Ogólna teoria komunikacji

III_kor_fleischer.indd 1 2007-11-14 12:54:47

Publikacje Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego

Komitet Redakcyjny

Michael Fleischer, Leon Olszewski,
Maria Piotrowska, Krzysztof Ruchniewicz, Izabela Surynt,
Krzysztof Wójtowicz, Marek Zybura

centrum im. willy brandta
willy brandt zentrum

III_kor_fleischer.indd 2 2007-11-14 12:54:48

Michael Fleischer

Ogólna teoria komunikacji

Wrocław 2007
Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego

III_kor_fleischer.indd 3 2007-11-14 12:54:48

Dane oryginału
Michael Fleischer, *Allgemeine Kommunikationstheorie*
© Copyright by Athena Verlag, Oberhausen 2006

Przekład
Małgorzata Burnecka (rozdziały 1–3)
Michael Fleischer (Wprowadzenie, rozdziały 4–9, „Definicje" i Aneks)

Redaktor Wydawnictwa
Paweł Klint

Redaktor techniczny
Adam Broda

Projekt okładki
Wojciech Ociepka

Acta Universitatis Wratislaviensis No 2974

© Copyright by Michael Fleischer and Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego Sp. z o.o.
Wrocław 2007

ISSN 0239-6661
ISBN 978-83-229-2864-6

Przygotowano do druku w Wydawnictwie Uniwersytetu Wrocławskiego Sp. z o.o.
50-137 Wrocław, pl. Uniwersytecki 15
tel./fax (071) 375 27 35, e-mail: marketing@wuwr.com.pl

Wydrukowano we Wrocławskiej Drukarni Naukowej PAN
im. S. Kulczyńskiego Sp. z o.o.

III_kor_fleischer.indd 4 2007-11-14 12:54:48

Nie jestem Fleischerem,
ja tylko w nim tkwię.

Fleischer

III_kor_fleischer.indd 5 2007-11-14 12:54:48

III_kor_fleischer.indd 6 2007-11-14 12:54:48

Spis treści

0. Wprowadzenie 9
0.1. Punkt wyjścia 10
0.2. Hipotezy 18
1. Forma i wzór 21
2. Emocje 29
3. Społeczeństwo i komunikacja 37
3.1. Sens 41
3.2. Rozróżnienie system / środowisko 45
3.3. Operatywna zamkniętość i sprzężenie strukturalne 49
3.4. Media komunikacji i język 58
3.5. Symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji 68
3.5.1. Funkcja 68
3.5.2. Dyferencjacja 70
3.5.3. Struktury 73
3.5.4. Samowalidacja 75
3.6. Technika i pamięć 76
3.7. Dyferencjacja systemu 79
3.8. Samoopis 83
4. Rozsądny konstruktywizm 86
4.1. Wzór i rozróżnienie 86
4.2. Problem czasu i ewolucja 97
4.3. Mechanizm ewolucji, kontyngencja, wiabilność 115
4.4. Społeczeństwo i możliwości 131
4.5. Postrzeganie, kompleksowość, skomplikowanie 139
4.6. Język, znaki, kognicja 146
4.7. Rodzaje systemów i komunikacja 162
5. Wszystko jest komunikacją 174
5.1. Gospodarka 180
5.2. Religia 185
5.3. Medycyna 186
5.4. Prawo 188
5.5. Wojsko 188
5.6. Polityka 189
5.7. Administracja 190
5.8. Edukacja 191
5.9. Nauki ścisłe 191
5.10. Nauki humanistyczne 192
5.11. Sport 194
5.12. Rozrywka 195
5.13. Technika 196
5.14. Prywatność 197
5.15. Media i komunikacja medialna 199
5.16. Modalności komunikacji, produkty mediów i operatywne fikcje 220

III_kor_fleischer.indd 7 2007-11-14 15:20:14

6. Problem dualizmu i jego możliwe rozwiązanie 226
7. Koncepcja trzeciej rzeczywistości 242
7.1. Cechy i właściwości trzeciej rzeczywistości 243
7.2. Hipotezy na temat systemu społecznego 247
7.3. Stratyfikacja systemu społecznego 249
7.4. Stratyfikacja komunikacji 251
7.5. Symbole kolektywne i dyskursowe 254
7.6. Dyferencjacja symboli kolektywnych i dyskursowych 256
7.7. Znaczenie komunikacyjne 257
7.8. Właściwości i funkcje symboli kolektywnych i dyskursowych 260
7.9. Relewancja społeczna i komunikacyjna 268
8. Obraz świata 271
8.1. Relacje zewnętrzne 272
8.2. Relacje wewnętrzne 274
9. Normatywika 279
9.1. Analiza dyskursu 281
9.2. Normatywy 283
9.3. Semantyzacje komunikacyjne i procedury semantyzacyjne 285
9.4. Procedury normalizacyjne 285
9.5. Wzorce normalizacyjne i skalowania 286
9.6. Ogólne właściwości ‘normalności’ 287
9.7. Stereotypy 288
9.8. Konstrukty wydarzeń 292
9.9. Egzotyka i egzotyzmy 295
9.10. Liczby kulturowe 297
9.11. Nazwiska i nazwy (znaki ikoniczne i indeksykalne) 298
9.12. Autorytety 299
9.13. Prewentywy 300
9.14. Opozycje 300
9.15. Porównania 302
9.16. Metafory komunikacyjne 302
9.17. Perspektywa przedstawiania 304
10. Definicje 305
11. Aneks 312
Literatura 315
Zusammenfassung 324

III_kor_fleischer.indd 8 2007-11-14 12:54:48

0. Wprowadzenie

Wszędzie tam, gdzie ginie bogactwo kulturowe, ginie także, według słów Töpfera, bogactwo kulturowe i odwrotnie.

„Maximilianeum –
Czasopismo Bawarskiego Parlamentu Krajowego",
cytowane za „Der Spiegel", 3/2005,162

Jeśli przy formułowaniu teorii komunikacji wyjść od podstawowych założeń konstruktywizmu i prześledzić stan badań, nietrudno dojść do przekonania, że poradzić sobie trzeba z co najmniej dwoma podstawowymi problemami. Z jednej strony z problemem czasu, a z drugiej ze statusem języka naturalnego, lub szerzej – z odniesieniem czasowym każdej komunikacji. Jeśli obydwa te problemy mogą zostać wyjaśnione w sposób zadowalający krytykę konstruktywizmu, jako następne punkty trzeba uwzględnić ewolucję i wprowadzić w teorię mechanizm ewolucji, a tym samym odpowiednio skonceptualizować także problem konwergencji świata zewnętrznego, realności z jednej, z operacjonalną zamkniętością systemów świadomości z drugiej strony. Jeśli nie uda się tego uczynić, by było co najmniej przekonujące, konstruktywizm popada w poważne trudności. Bez uwzględnienia ewolucyjnego mechanizmu rozwoju nie jest on, moim zdaniem, do utrzymania.

W tym celu konieczne jest dokonanie w wymiarze teoretycznym podstawowego rozróżnienia między systemem a mechanizmem, i to w ten sposób, że obydwa nie mogą być skonceptualizowane jako elementy ustrukturyzowane na tym samym poziomie, gdyż w przeciwnym wypadku nie uda nam się uwzględnić ewolucji. Wyłączne ograniczenie się do hipercyklu Manfreda Eigena, a więc do procesów autokatalitycznych nie jest wystarczające, by rozwiązać powstałe problemy. To samo dotyczy samoreferencyjności. Nie oznacza to jednak, że negujemy hipercykl, nie może on tylko być postulowany jako jedyny mechanizm, gdyż w tym wypadku nie byłoby możliwe wyjaśnienie powstania (lecz tylko funkcjonowania) systemów oraz ich podstaw, na których nadbudowując systemy te funkcjonują.

Postulował będę tu więc z jednej strony poziom oddziałujących i rekonstruowalnych z ich oddziaływania *mechanizmów jako producentów systemów* (ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami, które trzeba będzie uwzględnić) oraz poziom *systemów*, które wtedy stają się systemami, kiedy dane elementy, stające się dopiero przez to 'elementami', tworzą, poprzez oddziaływanie danego mechanizmu, samoorganizujące się jednostki, co – przynajmniej na pierwszy rzut oka – przypomina dualizm, a więc powinno się tego uniknąć. Rozwiązać lub przynajmniej rozplątać trzeba zatem także sam problem dualizmu.

Na dwie ważne konwencje terminologiczne chcę już w tym miejscu zwrócić uwagę. Po pierwsze, używając pojęcia 'mechanizm', nie mam oczywiście na myśli mechanistycz-

III_kor_fleischer.indd 9 2007-11-14 12:54:49

nej perspektywy oglądu, lecz, przeciwnie, zasadę procesualną i procesualną organizację systemów. Równocześnie mam na myśli współoddziaływania, którym podlegają wszystkie systemy otwarte. Po drugie, w odniesieniu do całej koncepcji używam tu metaforyki 'producent-produkt'. Stosowanie tej metaforyki może zarówno wywoływać pewne nieporozumienia, jak i wprowadzać w pewnym sensie w błąd. Przy próbie uczynienia przekonującym analizowanych tu problemów stosuję w argumentacji schemat producent––produkt, który co prawda łatwo trafia do przekonania, gdyż w ramach języków naturalnych przywykliśmy do myślenia opierającego się na zasadzie przyczynowo-skutkowej, a o nic innego najczęściej nie chodzi przy użyciu tej metaforyki. Metaforyka ta może wprowadzać w błąd, gdyż sytuujemy się tym samym w ramach języka i *jego* reguł, które niekoniecznie i w każdym wypadku są lub muszą być także regułami badanego obiektu. Dokładnie tych aspektów jednak nie mam tutaj na myśli. Metaforyka producenta-produktu ma w mojej koncepcji centralne znaczenie, gdyż, jak sądzę, adekwatnie opisać może budowę warstwową i zrangowane hierarchie systemów otwartych, a w końcu także ich charakter procesu śrubowego. I tylko o to mi tu chodzi. Nie zatem o konstruktywną zasadę przyczyny i skutku, lecz o wielowarstwowość lub wielowymiarowość systemów, które za pomocą właśnie tej metaforyki próbuję w ten sposób opisać.

Podstawowa dla sformułowania mojej teorii jest dla mnie koncepcja operatywnego konstruktywizmu Niklasa Luhmanna oraz nauka o kategoriach Charlesa S. Peirce'a. Chcę podjąć próbę zastosowania tych koncepcji do wyjaśnienia zjawisk komunikacji, w celu sformułowania ogólnej teorii komunikacji. W sensie krytycznym decydujące są dla mnie u Luhmanna dwa punkty. Z jednej strony brak uwzględnienia w jego teorii historii systemu, przy czym nie chodzi mi o historię konstruowaną przez system w ramach komunikacji jako obszar aktywności systemu, lecz o historię samego systemu, a więc o to, że Luhmann stosuje (częściowo elegancko ukrywaną) perspektywę synchroniczną. Z drugiej strony chyba decydujące jest najprecyzyjniej przez niego wypracowane pojęcie sensu, które w definicji Luhmanna uważam za nie do utrzymania. Szczegółowo poruszę ten punkt później. Te trzy aspekty (brak historii systemu, pojęcie sensu i koncepcja kategorii) stanowią dla mnie punkt wyjścia. W odniesieniu do moich dalszych wypowiedzi już teraz przepraszam za zdecydowany sposób formułowania, zdecydowanie to ma jedynie uwyraźnić hipotezy, w żadnym wypadku jednak nie ma zmniejszać ich krytykowalność lub jej zgoła zapobiegać.

0.1. Punkt wyjścia

Cokolwiek teraz powiem, muszę, skoro chcę coś powiedzieć, rozpocząć lub właśnie rozpocząłem jakimś obiektem. Kiedy rozpoczyna się komunikacja, powstaje tym samym obiekt i jest odtąd obecny. Skąd mógł on się wziąć? Wziął się oczywiście z języka, a dokładniej – ze znakowości i semantyczności systemów znakowych. Znaki wymagają – by funkcjonować i móc być stosowanymi – obiektu jako jednego z ich trzech konstytutywnych elementów. Mam tu na myśli wewnętrzny obiekt znaku w rozumieniu Charlesa S. Peirce'a, obiekt, na tle którego sytuowany jest środek znaku, by – w razie powodzenia tej operacji – wygenerować trzeci element, interpretanta. Relacja ta perpetuuje się, jeśli znaki są stosowane, także na wyższych poziomach języka lub systemów znakowych. I w ten sposób dochodzi do tego, że jeśli się mówi, mówić można właśnie wyłącznie o czymś. Jednak nie dlatego, że owo coś istnieje lub nie istnieje – to pytanie nieroz-

strzygalne, a więc bezsensowne* – lecz jedynie dlatego, że język i komunikacja wytworzone są tak, iż bez owego czegoś, bez obiektu, nie można się obejść. A również pytania są produktami języka.

Także kiedy mówimy o 'niczym' lub wręcz o 'nicości' lub o samym mówieniu, mówimy o *powstałym przez to* obiekcie, a to dlatego, że rozpoczęliśmy mówienie. To właśnie pokazuje wyraźnie sposób funkcjonowania omawianego tu mechanizmu. Owo nic lub nicość oczywiście nie istnieją. Z tego wynika, że nie można by o tym mówić, jako że nie wiedziało by się, że to jest. W rzeczy samej jednak można o tym mówić, tak jak ja teraz właśnie. Z tego zaś wynika, że mamy tu do czynienia z produktem mówienia. Niczym innym nie są wszystkie pozostałe obiekty. Więcej nawet, obiekty muszą być w dużej ilości obecne, by znaki mogły zostać w ogóle zastosowane. Jak ten proces przebiega, wyjaśnia nam w sposób przekonujący semiotyka Peirce'a. Jakiś obecny – jako kognitywna konstrukcja – korelat tego, co słyszymy (który z tym, co słyszymy, poza tym nie ma nic wspólnego), czyli środek znaku, oddziaływać może dopiero wtedy, kiedy – jak mówi Peirce – może zostać odniesiony do obiektu, lub realistyczniej – do przedtem obecnych obiektów, na tle których dopiero działać może jako środek znaku. Jeśli operacja ta się nie powiedzie, nie dochodzi do wytworzenia znaku. Co uwidacznia znane powiedzenie – 'widzimy tylko to, co wiemy'. Do tego dochodzi oczywiście jeszcze interpretant, który wyposaża tę pierwszą operację – jeśli do niej dochodzi – w to, co nazywamy znaczeniem lub wiązką znaczeń, lub semantyką. Gdyby już na początku nie było licznych obiektów, komunikacja nie mogłaby się w ogóle rozpocząć. Widzimy więc, że obiekty są czystymi produktami znaków, a więc obecne są wyłącznie kognitywnie (i jak można oczekiwać – emocjonalnie).

Niemożliwe jest zatem nie-komunikowanie o obiektach, możliwe natomiast – komunikowanie o nie-obiektach (!), a to dlatego, ponieważ wynikają one z samej komunikacji i już przed jej rozpoczęciem są obecne. Jest to bez wątpienia bardzo sprawny mechanizm zabezpieczający komunikacji. Gdyby bowiem obiekty należało tworzyć specyficznie dla każdej jednostkowej komunikacji zawsze od nowa, mechanizm komunikacji mógłby się szybko załamać. Ponieważ jednak, kiedy chcemy produkować środki znaków i rozpocząć komunikację, potrzebujemy już przedtem obecnych obiektów – komunikacji nic nie zagraża. Odnosi się ona tym samym do poprzedzających ją komunikacji, z których obiekty te wynikają. Aby pozwolić działać temu mechanizmowi, potrzebne nam są procesy socjalizacji, w ramach których nauczyć się możemy, jakie obiekty już istnieją i jak tworzy się nowe obiekty. A tworzy się je przez to, że się mówi. Bez przerwy mówi. Nie po to (jak sobie mniemamy), by coś powiedzieć, lecz po to, by podtrzymywać produkcję obiektów, a w konsekwencji – komunikację. Powinna nam ona być za to wdzięczna.

Przy tworzeniu obiektów znakowych (a następnie – interpretantów) pracujemy więc specyficznymi środkami systemów znakowych, czyli środkami samej komunikacji. Kiedy ktoś mówi, wtedy mówi o obiektach, kiedy mówi o nie-obiektach czy o żadnych obiektach, wtedy mówi o obiektach, kiedy mówi o niczym, mówi o obiektach. Kiedy nie mówi, wtedy nie mówi. To wszystko. Nasuwający się może wniosek, iż 'wtedy nie ma obiektów', jest błędny, a więc bezsensowny (‚nie ma', nawiasem mówiąc, to też obiekt). Dlaczego? Pokazują to następujące dwa sformułowania: 'Jeśli nie jestem psem, wtedy nie ma psów'. Sensowne jest przecież tylko: 'jeśli nie jestem psem, wtedy nie jestem psem'. Wszystko inne to filozofia, a więc język.

* Tu i dalej słowo 'bezsensowne' i jego derywaty używane będą niewartościująco w znaczeniu 'coś nie wykazuje sensu'.

III_kor_fleischer.indd 11 2007-11-14 12:54:49

Kolejnym aspektem jest postrzeganie. Także tutaj pracujemy za pomocą obiektów. Nieprzerwanie postrzegamy obiekty, *konstruując je*; a ponadto – nie możemy nie postrzegać bez konstrukcji i konstruowania obiektów. Dlatego przyjąć trzeba, że mechanizm komunikacji w swych istotnych aspektach nawiązuje do mechanizmu postrzegania i sam nie jest nowym wynalazkiem; jeśli chodzi o konstrukcję obiektów, ma się rozumieć. Trzeba zatem wyjść z założenia (i nie ma innej możliwości), że komunikacja wynika z tego, co już przedtem było obecne, czyli z postrzegania. Już za pomocą postrzegania konstruowane były (i są) obiekty, a kiedy zaczynamy mówić, aktywizujemy i aktualizujemy je. Funkcjonuje to tak bezproblemowo, że nawet nie zauważamy, jakie kompleksowe operacje tworzenia przesłanek przy tym stosujemy. A ponieważ obydwa mechanizmy produkują coś podobnego, szybko dochodzimy do przekonania, że kiedy mówimy, nie mówimy o obiektach językowych, lecz o obiektach postrzegań. I nie zauważamy tego nawet wtedy, kiedy mówimy o abstrakcjach, a więc o niepostrzegalnych obiektach.

Obiekty obecne są więc zarówno przed komunikacją (w podwójnym względzie – jako obiekty postrzegania i jako obiekty językowe), jak i w komunikacji. Równocześnie obiekty konstruowane są także podczas komunikacji i przez komunikacje. Konstruujemy je jednak z materiału tych, które już przedtem były obecne, oraz w ten sposób, że pasują do siebie lub z siebie wynikają, w każdym wypadku – są interdependentne. To znaczy – mogą być za takie uznane!

Pytanie więc brzmi: skąd się biorą i jak doszły do skutku. Obiekty, by móc powstać muszą, bazować na *wzorach* lub zostać wyprodukowane przez zastosowanie mechanizmu wzorów. Obiekty nie mogą pochodzić z dyferencji, gdyż dyferencje wymagają kryteriów i są produktami kognitywnymi (patrz szczegółowo niżej rozdz. 4.1). Do tego dochodzi kolejna właściwość, a mianowicie ta, że *wszystkie wzory są równowartościowe* (z uwagi na formę, strukturę, budowę itp.). Dyferencje natomiast są wtórne i wymagają dla ich wyprodukowania zawsze jakiegoś kryterium, jakiejś formy, która je jako dyferencję dopiero umożliwia. Niemożliwe jest wytworzenie dyferencji bez posiadania przedtem kryterium dla wygenerowania tej dyferencji. Wzory natomiast wymagają tylko powtórzeń. Niczego więcej. To, że dyferencje, raz wytworzone, funkcjonują autologicznie, jest jedynie następstwem tego procesu i tu niewarte wspominania.

Wyjaśnienia więc wymaga mechanizm wzoru oraz sam producent. Obiekty komunikacyjne produkowane są – o ile nie pochodzą z samej komunikacji – z obiektów postrzegania, te zaś z neuronalnych procesów mózgu. Początkiem i pierwszym producentem jest więc mózg. To, co zaś go wyprodukowało jest ewidentne – ewolucja. Dlaczego? Ponieważ, jak się okazuje, było to możliwe.

Obiekty postrzegania mają jednak pewną zasadniczą wadę, a mianowicie – mogą one być tylko postrzegane, to znaczy produkowane przez postrzeganie, a więc są jednostkowościami [*Singularitäten*; tu i dalej termin ten będzie tłumaczony jako 'jednostkowość']. Każdy organizm postrzega wyłącznie sam i dla siebie samego. Za pomocą postrzegań oraz samych postrzegań nie można jednak (bezpośrednio!) komunikować. Z postrzegań systemy świadomości, i tylko one, tworzyć mogą doświadczenia. Nic więcej. Jeśli więc ma się móc komunikować o postrzeganiach lub o doświadczeniach (= oddziaływanie pierwszej operatywnej fikcji), muszą one zostać przekształcone w obiekty komunikacji, które muszą otrzymać, gdyż usytuowane są w i stosowane są przez bardziej kompleksowy system, inny, bardziej kompleksowy status. Przy tym nieistotne jest, czy operację tę zauważamy czy nie. Obiekty postrzegania, z powodu swego statusu,

nie mogą być komunikowane; mogą jedynie przez zastosowanie mechanizmu postrzegania z jednej strony być konstruowane i zastosowane lub niezastosowane do budowy innych obiektów postrzegania oraz mogą z drugiej strony zostać zoperacjonalizowane dla schematów reakcji organizmów. Komunikować zaś można jedynie o obiektach komunikacji (i przy ich wykorzystaniu) za pomocą komunikacji. W tym względzie także *o* obiektach postrzegania (lecz nie za ich pomocą), tyle że wtedy nie są to już obiekty postrzegania, lecz nowe kognitywno-komunikacyjne konstrukty. Procesy neuronalne tworzą z niespecyficznych *intensywności* (natężeń) bodźców (nie z samych bodźców, lecz jedynie z ich natężenia) postrzegania jako obiekty. I tylko obiekty. Odpowiednie relacje między tymi obiektami oraz relacje tych obiektów jako takich organizmy muszą same wytworzyć, a mianowicie za pomocą sterowanych prawdopodobieństwem procesów uczenia się w ramach danych neuronalnych warunków. Bez postrzegania jednak nie ma komunikacji, gdyż – o czym? Bez procesów neuronalnych nie ma postrzegania. Obiekty postrzegania zabarwione są emocjonalnie i składają się z różnie rozłożonych kognitywnych i emocjonalnych faset. Same postrzegania dokonane mogą być tylko przez systemy świadomości, jakiejkolwiek kompleksowości, a więc tylko przez jednostki. To, co ja postrzegam, postrzegam *ja* i zależy ode mnie. To, co postrzega ktoś inny, postrzega *on* i zależy od niego. Postrzegania są więc jednostkowe, jednorazowe, indywidualne, kognitywne i emocjonalne. Komunikacje natomiast są *niezależne* od jednostki. Są one przeprowadzane niezależnie od tego, kto je przeprowadza, byle ktoś je przeprowadzał. Jeśli nikt ich nie przeprowadza, komunikacji nie ma. Przy tym nie chodzi tu o sprowadzalną do generalizacji filozoficzną różnicę. Przy postrzeganiu decydująca i dla postrzegania konstytutywna jest postrzegająca jednostka. To, że o postrzeganiach 'jako takich' możemy *mówić*, jest tu nierelewantne. Innymi słowy: nie ma postrzegania 'jako takiego'. W przypadku komunikacji nierelewantna zaś jest jednostka, to, o czym, jak itp. komunikuje. Obojętnie, kto tę trzymaną teraz przez Państwa w rękach książkę by nie napisał i jaka ona jest oraz czyja, inna niż moja, genialność by się w niej nie znalazła, pozostałoby to komunikacją. Nie ma nieudanej komunikacji, gdyż także 'nieudana komunikacja' jest komunikacją. Poza tym zawsze istnieje równocześnie bardzo wiele instancji decydujących o owym nieudaniu. Nieudane postrzeganie prędzej czy później, w zależności od ważności danego obszaru postrzegania, będzie zaś miało niekorzystne następstwa dla jednostki (!).

Z tego wynika oddziaływanie drugiej operatywnej fikcji. Komunikacje nie mogą być ani kognitywne, ani emocjonalne. Można oczywiście komunikować *o* kognicji i *o* emocjach lub mniemać, że stwierdza się w komunikacji emocje. Komunikacje przeprowadzane są co prawda przez kognitywno-emocjonalne systemy, one same jednak nie są sprowadzalne ani do jednego, ani do drugiego systemu. Jeśli komunikacje mają być konceptualizowane – jako mechanizm, ma się rozumieć. Podobnie jak ewolucja nie jest organiczna, a jednak pracuje za pomocą organicznego materiału. To ja podlegam współoddziaływaniom, ja postrzegam, ja komunikuję. By podlegać współoddziaływaniom, nie muszę niczego robić, ponieważ i tak im podlegam; mogę je jednak obserwować, mianowicie we *wzorach*. Aby postrzegać, muszę – ponieważ nie można nie postrzegać – obserwować, mianowicie środowisko i/lub mnie, co w tym wypadku jest tym samym. Obserwuję wtedy jednak *w* obiektach (nie 'za pomocą', lecz właśnie 'w'). By komunikować, nie muszę robić niczego innego, jak żonglować *znakami*, a więc obserwować, mianowicie – komunikacje. Ja obserwuję współoddziaływania, środowisko, komunikacje. Obserwowa-

nie jako operacja to to samo; to zaś, co obserwuję, oraz zarówno kompleksowość, jak i skomplikowanie obserwacji i obserwator zmieniają się. W każdym z tych przypadków potrzebuję, by móc obserwować, wzorów. Wzory powstać zatem mogą tylko i jedynie na podstawie koincydencji, a następnie prawdopodobieństwa, jeśli mają obsłużyć wszystkie wspomniane tu procesy. Wzory nie mogą być związane z niczym innym, gdyż wtedy nie dałoby się wyjaśnić obserwatora pierwszego stopnia. Na poziomie wzorów nie ma dyferencji. Kto miałby je z uwagi na co wprowadzić? Wzory wymagają jednak przestrzeni i czasu. Nie ma wzorów poza czasem i przestrzenią. Wzory powstają, kiedy coś powtarza się w tym samym położeniu, z tą samą strukturą itp. zgodnie z kryteriami homologii (w wersji Riedla, patrz Riedl 1975, 58–63). Przy tym nie ma jeszcze obiektu. Owo powtarzające się coś nie jest jeszcze czymś, lecz tylko wzorem. Stanie się dopiero czymś, a więc obiektem, gdy w grę wejdzie postrzeganie, kiedy owo coś będzie się utrzymywało i kiedy zostanie zdiagnozowane (przez kogoś) jako obiekt. Jako obiekt, czyli coś, co nie ma znaczenia, nie ma wymiaru semantycznego, gdyż *postrzeganie jest asemantyczne*.

Wzory obecne są jedynie na poziomie pierwszej rzeczywistości, a więc na poziomie systemu fizycznego jako jego produkty. Na poziomie pozostałych systemów wzory służą jedynie do wytworzenia obiektów. Obiekty są konstruowane, by za ich pomocą obserwować środowisko systemu i je segmentować. W związku z czym środowisko jest takie jak obiekty, za pomocą których środowisko jest obserwowane, zostały *ze* środowiska dla (*sic*!) tego powodu [*Zweck*]* skonstruowane. Istnieje coś, wobec czego zakładamy, że to istnieje, a to dlatego, ponieważ zakładamy, że to istnieje, i dlatego owo coś jest tak konstruowane, jak zakładamy, że to istnieje. Ponieważ to w rzeczy samej czynimy, owo coś *jest*, ponieważ czynimy to *w nim*, a mianowicie zakładamy to. Nie możemy tego jednak postrzegać, gdyż musielibyśmy to uczynić bez obiektów. A nie dysponujemy żadnym aparatem dla postrzegania kontinuum; także dlatego, ponieważ postrzeganie jest skalibrowane [*geeicht*] na tworzenie obiektów. W realności (której obecność zakładamy) nie ma obiektów. Gdyż obiekty obecne są tylko dla postrzegania, by mogło ono funkcjonować, a więc by mogło być postrzegane; a więc obiekty istnieją tylko dla istot żywych.

Konstruujemy zatem obiekty, stwierdzając sterowane przez prawdopodobieństwo koincydencje i abstrahując w tym celu od czasu. Zakładamy, że w przypadku temporalnej konstrukcji A_{t1}, A_{t2} ... A_{tn} 'A' zawsze *pozostaje takie samo* i *jest tym samym*. Abstrahujemy od czasu, by móc konstruować obiekty i (nadal jeszcze niezależnie od czasu) perpetuować ten proces. A ponieważ przez to obiekt staje się stabilny (gdyż ustabilizowany w przeszłości), możemy dokonywać konstruktywnych zmian obiektów, dopuszczając czas. Obiektowi to już teraz nie zaszkodzi, może się on teraz już tylko 'zmieniać', pozostając jednak stabilny jako obiekt.

Skonstruowałem więc (ze wzorów) obiekt bez rozróżnień. Nie mogę go jednak bez rozróżnień utrzymać stabilnym. W tym celu muszę wynaleźć różnicowania, a wynalazłwszy je ustabilizować. Rozróżnienia jednak wychodzą od obiektu, gdyż dopiero obiekt mówi mi, co mogłoby być drugą stroną, co mogłoby być (w terminologii Spencera-Browna) *unmarked space*. A drugą stroną lub *unmarked space* jest zawsze to samo, mianowicie wszystko, co nie jest obiektem. A co jest obiektem, *już* wiem, gdyż obiekt mi to mówi. Nie wiem bowiem, między czym a czym miałbym rozróżniać, póki nie skonstruowałem i ukonstytuowałem obiektu. Operuję w przestrzeni, w której wszystko jest wszystkim,

* Wyjaśnienie tego istotnego terminu podane jest w rozdziale 10. Definicje.

III_kor_fleischer.indd 14 2007-11-14 12:54:50

równoczasowo i zawsze tylko równoczasowo wszystko tym samym. A więc nie jest niczym innym jak zbiorem strun (*strings*). Kiedy już mam obiekt, mogę zaktywizować czas, by obiekt jako taki stabilizować i umożliwiać mu zmienianie się. Stałość obiektu jest funkcją czasu, a nie – różnicowania. Różnicowanie jest prostym stabilizatorem i może funkcjonować tylko jednowymiarowo (to znaczy wśród obiektów). Różnicowania i rodzaj różnicowań są sterowane komunikacyjnie, gdyż możemy wziąć raz to, a raz to jako drugą stronę różnicowania. Ta jedna strona różnicowania zawsze jest już ustalona – jest nią obiekt. Wszystko inne stoi do dyspozycji. Jeśli tak jest, wtedy może to być tylko i wyłącznie kwestia kognicji.

Ze wzorów zatem konstruuję przez postrzeganie obiekty, sytuując je w relacji do innych skonstruowanych ze wzorów obiektów. Obiekty te nie są jednak jeszcze komunikowalne. Obiekty bazują na relacjonalizacjach między obiektami, a nie na rozróżnieniach.

Konwencja: Jeśli chodzić będzie o różnice między równorodzajowymi, ustrukturyzowanymi na tym samym poziomie (powstałymi ze wzorów) obiektami, mówić będę o relacjonalizacjach. Jeśli zaś chodzić będzie o dyferencję jakiegoś X w odniesieniu do *unmarked space*, mówić będę o różnicowaniach.

Z tego wynika, że różnicowania nie posiadają semantyki (jakkolwiek może im ona zostać przypisana, np. w nauce), gdyż w jaki sposób semantyki miałyby powstać na tle *unmarked space*, czyli 'wszystkiego innego'. Podczas kiedy relacjonalizacje, a następnie powstałe z nich w celach porządkowych różnice bezsprzecznie produkują semantyki, te bowiem dochodzą do głosu, kiedy mam co najmniej dwa *równorodzajowe* obiekty. Obiekty mogą otrzymać znaczenia, w tym celu muszą jednak stać się obiektami komunikacji i wziąć udział w komunikacjach. W przypadku wzorów równowartościowość nie odgrywa roli, jest ona nierelewantna, ponieważ wszystkie wzory są równowartościowe. W przypadku obiektów równowartościowość nie może funkcjonować, gdyż nie można by było konstruować obiektów. Obiekty komunikacji generowane są więc przez relacjonalizacje, różnice i opozycje, kiedy przypisana zostaje im semantyka; semantyka – różnicująca je od innych obiektów (dlatego te ostatnie muszą być obecne) lub precyzyjniej – pozwalająca im się pojawić jako różne od nich. Nie można skonstruować 'jabłka', jeśli nie posiada się przedtem chociażby 'gruszki'. I odwrotnie! Uwzględnić trzeba przy tym, że w przypadku różnic chodzi o wszystkie formy opozycji, nie tylko te typu 'A/Nie-A'; relacjonalizacji to nie dotyczy. Z tego wynika, że jabłko bez gruszki oraz gruszka bez jabłka nie mają sensu oraz, by pozwolić oddziaływać podwójnej stabilizacji, także nie mają sensu bez 'owoców', bez kategorii, klas i generalizacji. By stworzyć wzór jabłka, nie są mi potrzebne gruszki; wzór i tak jest obecny. By stworzyć obiekt, potrzebuję relacjonalizacji, niechby z gruszkami. By stworzyć interpretanta, a więc przedmiot komunikacji, potrzebuję semantyk.

Jeśli poważnie potraktować zaproponowaną wyżej argumentację, wynika z niej w sposób konieczny hipoteza, a przynajmniej podejrzenie, że system społeczny* nie posiada

* W moich dotychczasowych publikacjach używałem pojęcia 'socjalny' (np. system socjalny, zjawiska socjalne itp.) w sensie, w jakim jest ono używane powszechnie w socjologii, czyli jako pojęcie nadrzędne określające wszystkie manifestacje socjalności i wszystkie jej subsystemy, których 'społeczeństwo' stanowi tylko jedną z wersji (obok grupy, rodziny, kliki przyjaciół itp.). W tym rozumieniu mówi się w socjologii o 'systemie socjalnym społeczeństwo', o 'systemie socjalnym grupa', o 'systemie socjalnym rodzina' itp. W języku polskim pojawia się, stosując tę terminologię, jednak spora niezręczność takich sformułowań (oraz dwuznaczność rozumienia słowa 'socjalny'), co skłania do użycia terminu 'społeczny', co z kolei powoduje powstanie równie niezręcznego mówienia o 'systemie społecznym społeczeństwa'. Na użytek niniejszej pracy opowiadam się za drugą niezręcznością.

III_kor_fleischer.indd 15 2007-11-14 12:54:50

manifestacji, lecz jest obecny tylko jako system ogólny; podczas gdy system kultury nie istnieje jako system ogólny (gdyż nie posiada tworzącego go mechanizmu, jako że mechanizm komunikacji byłby zajęty dla socjalności), lecz jest obecny tylko w licznych manifestacjach, przy czym oczywiście od razu trzeba by zapytać – manifestacjach czego?

Hipoteza ta może oznaczać trzy rzeczy: a) system społeczny nie jest w ogóle systemem, lecz jedynie konstrukcją komunikacji, lub b) jest innym, dotychczas nierozpoznanym wariantem systemów otwartych nieposiadającym manifestacji, lub też c) może znaczyć, że konceptualizowaliśmy dotychczas, że tak powiem, o jeden system za dużo. Przy tym wydaje się nieistotne, czy miałby to być system społeczny czy system kultury. Niepokojący pogląd.

Łącząc tę hipotezę z Peirce'owską koncepcją kategorii oraz korelując liczbę systemów z (tylko trzema możliwymi) Peirce'owskimi kategoriami pierwszości, drugości i trzeciości (patrz szczegółowo rozdz. 10), wynika z tego wiążąca z perspektywy teorii konieczność dopuszczenia czy konceptualizowania również tylko trzech systemów.

Opierając się więc na koncepcji kategorii i konceptualizując odpowiednio ogólną teorię, system fizyczny (wraz z jego chemicznymi właściwościami) byłby pierwszością, która jest taka, jaka jest, bez odniesienia do czegoś innego; system biologiczny, powstały przez niesprowadzalne do właściwości fizycznych emergentne dokonanie, jakim jest życie, byłby drugością, która jest taka, jaka jest, w odniesieniu do czegoś innego, a mianowicie do systemu fizycznego, bez którego nie posiadałby podstawy funkcyjnej.

Teraz więc, jeśli trzymamy się dalej koncepcji Peirce'a, do dyspozycji teorii stoi już tylko jeden modus, a w ofercie mamy jeszcze dwa rodzaje systemów: system społeczny i system kultury. Jeśli Peirce miał rację i w rzeczy samej nie może istnieć czwartość, piątość itp., gdyż te, gdyby istniały, sprowadzalne byłyby zawsze i w każdym wypadku do trzeciości jako najwyższego z możliwych modusów, znaleźliśmy się w sytuacji, w której albo musimy zlikwidować system kultury lub system społeczny, albo też połączyć obydwa tak, by dało to sens, lub też postulować musimy zupełnie nowy, trzeci rodzaj systemów. Więcej możliwości do dyspozycji nie mamy – z punktu widzenia teorii, ma się rozumieć. Spróbujmy pójść za Peirce'owską hipotezą i zobaczmy, co z tego wyniknie. Już teraz mogę powiedzieć – całkiem ciekawe rzeczy.

Pojawiająca się tutaj – a na pierwszy rzut oka niepokojąca – konsekwencja, że komunikacje pracują za pomocą operatywnych fikcji 'kultury' i 'społeczeństwa', nie musi nas niepokoić, jak również nie niepokoi nas rozmawianie o Drakuli lub o siedmiu krasnoludkach. Ostatnie można nawet kupić; pytanie brzmi – dlaczego, skoro ich, jak wszyscy wiemy, nie ma. Prześledźmy więc pojawiające się tu trzy rozwiązania. Czwarte możliwe rozwiązanie – likwidujemy obydwa systemy – jest nieproduktywne, więc je pomijam.

Obydwóch systemów, społecznego i kultury, połączyć nie możemy, ponieważ posiadają – w konceptualizacjach, do których przywykliśmy – odmienną podstawę, a mianowicie (odpowiednio) działania i komunikacje. Musielibyśmy zatem jedną z tych podstaw zlikwidować. Wprowadzenie nowego, trzeciego i nadrzędnego systemu także przychodzi z trudem, gdyż musielibyśmy wyrzucić przez okno całą tradycję socjologiczną i kulturoznawczą, co samo w sobie nie byłoby niczym niepokojącym lub zgoła zdrożnym i spowodowałoby ożywienie w nauce i badaniach. Bardziej istotne jest, nawet jeśli jest to słaby argument, że nie przychodzi mi do głowy żaden system, który można by w tym celu postulować, tym bardziej że powinien to być również system otwarty. Pozostaje więc tylko likwidacja jednego z systemów. Który wybrać? W ofercie mamy koncepcję Luhmanna, po-

III_kor_fleischer.indd 16 2007-11-14 12:54:50

traktowania systemu społecznego jako na razie (w tym sensie) ostatniego stopnia ewolucji i uznania komunikacji za jego modus, przez co system kultury jest zbędny, gdyż staje się operatywną fikcją. Lub też likwidujemy system społeczny, traktując go jako wariant (odmianę) systemu biologicznego, w którym – inaczej niż w innych systemach biologicznych bazujących na zachowaniach – aktywizuje się działania, sens i interakcje w rozumieniu Talcotta Parsonsa. Tym samym pozostałby system kultury, który skonceptualizować należałoby w ten sposób, iż dopiero w nim dochodziłoby do komunikacji, a więc ukonstytuowany byłby on przez komunikacje. Tym samym – gdyby dokonać takiego wyboru – system kultury byłby trzeciością, która jest taka, jaka jest, w odniesieniu do czegoś drugiego (do systemu biologicznego), na tle czegoś pierwszego (systemu fizycznego), i stanowiłby jako trzeciość emergentne dokonanie w odniesieniu do mniej kompleksowych systemów podrzędnych. System społeczny usunęlibyśmy tym samym w cień (podobnie jak ja w mojej teorii kultury z roku 2001 łaskawie zapomniałem o systemie fizycznym).

Taka teoretyczna decyzja miałaby jednak liczne wady i spowodowałaby powstanie istotnych trudności (pojęcia 'istotne' używam tu w sensie, jaki postuluje Mario Bunge). Z jednej strony nie dałoby się użytecznie zdefiniować pojęcia sensu, gdyż zarówno w ramach koncepcji Parsonsa i Luhmanna, jak i w ramach innych niesystemowych koncepcji byłoby ono sprowadzalne bez problemów do powodów [*Zwecke*]. Z drugiej pojawiłyby się problemy z pojęciem działania, które w sposób konieczny skonceptualizowane musiałoby zostać jako odmienne od komunikacji i procesów znakowych, co – jak już wspomniałem – byłoby trudne. Podobnie nie dałoby się pojęcia interakcji oddzielić od działań, gdyż propozycja Parsonsa (wyróżnienie interakcji poprzez dodanie sensu) z uwagi na problemy z pojęciem sensu nie dałaby się zrealizować. Równocześnie także działania nie dałyby się jednoznacznie oddzielić od komunikacji, jeśli nie chcielibyśmy ograniczyć i zredukować działań do fizycznie mierzalnych lub zgoła przebiegających automatycznie scenariuszy. Chcąc skonceptualizować komunikacje jako procesy znakowe, musielibyśmy działaniom w każdym wypadku odmówić charakteru znakowego. Tym samym zagubilibyśmy – jako że sens nie stałby już do dyspozycji – modus rozróżnienia. O ile interakcje byłyby obserwowalnymi akcjami społecznych aktantów, służącymi do realizacji systemu społecznego, o tyle nie moglibyśmy działań zdefiniować inaczej niż jako procesy znakowe lub co najmniej jako produkty procesów znakowych i wylądowalibyśmy tym samym w komunikacjach, przez co obydwa pojęcia by się zlały, a więc jedno stałoby się znowu zbędne. Moim zdaniem Luhmannowska konceptualizacja komunikacji burzy się wraz z utratą pojęcia sensu, a to zaś wynika z pomylenia przez Luhmanna kompleksowości ze skomplikowaniem. Szerzej o tym później. Pojęcie czy – jak jest to postulowane – zgoła zjawisko 'sensu' wydaje mi się swego rodzaju wytrychem, który ani nie jest integrowalny w koncepcję, ani nie pozwala na definicję niezlewającą się z pojęciem powodu.

Konfrontując zaś te teoretyczne problemy i trudności z Peirce'owską koncepcją kategorii i z wynikającymi z niej konsekwencjami, dochodzimy – przynajmniej dla mnie – do jedynie użytecznego rozwiązania. Mianowicie po pierwsze do ograniczenia się do trzech systemów, po drugie do rezygnacji z pojęcia sensu, a po trzecie do uznania (między innymi) 'kultury' za operatywną fikcję, tak że w końcu po czwarte – system społeczny postulowany może być jako na razie ostani etap ewolucyjnego rozwoju. Ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami.

Do tego dochodzi, tym razem pocieszająco, że takie rozwiązanie w sposób istotny upraszcza samą teorię, zwiększa jej koherencję i moc wyjaśniania. Spróbujmy więc wyja-

śnić znane nam zjawiska poprzez taką trójpoziomową teorię, i popatrzmy, czy otrzymamy przez to operacjonalizowalne możliwości wyjaśnień, nie obawiając się tego, że wiele spraw widzieć trzeba będzie nieco inaczej.

Z praktycznego punktu widzenia proponuję zaprojektowanie, jako nadrzędnej i integratywnej dziedziny, nowej nauki o komunikacji, skonceptualizowanej w ten sposób, że opisuje i bada ona zjawiska społeczne, gdyż tylko te zjawiska stosują komunikacje. W tym sensie system społeczny rozumiany tu będzie jako trzeciość, która rozwinęła się z systemu biologicznego jako nowy rodzaj systemu, i to właśnie dlatego. Dlatego, ponieważ wytworzył on nowy modus – siebie samego; i dla wytworzenia tego modusu zastosował (rudymentarnie już obecny) mechanizm komunikacji w ogóle i w nowy sposób.

Metodologicznie nie powinny tu powstać większe problemy. Nadal stosować będziemy z jednej strony tradycyjne metody socjologiczne, a z drugiej dodamy metody nauki o komunikacji i nauki o – teraz już tylko tak zwanej – kulturze. Obydwa zbiory metod oddziałują w pewnym sensie przeciwlegle – metody socjologiczne z uwagi na systemy podrzędne, na materiał, aktantów, uczestników systemu; metody (dawniej) kulturoznawcze z uwagi na powstały system nadrzędny, jego prawa i mechanizmy sterujące. Gdyż powyżej systemu biologicznego i wewnątrz systemu społecznego wszystko jest komunikacją. Bez socjalności nie ma komunikacji, bez komunikacji nie ma socjalności.

Oczywiście jest jeszcze jedno rozwiązanie: dużo prościej byłoby dla wynalezionego właśnie rozwiązania, ignorowanie mojej teorii. Jedynie rozsądne i najbardziej ekonomiczne rozwiązanie. To oraz ekonomiczność tego rozwiązania jako prawidłowość widzieć może jednak jedynie obserwator trzeciego stopnia.

0.2. Hipotezy

Poniżej dla lepszej orientacji w dalszych rozważaniach przedstawiam najważniejsze z hipotez w formie haseł; w kolejnych rozdziałach szczegółowo zanalizuję ich konsekwencje:

- Nie obejdziemy się w ramach teorii bez obserwatora trzeciego stopnia, a więc bez trzech obserwatorów i trzech obserwowanych systemów, a tym samym trzech rzeczywistości.
- Postulować musimy trzy czasy i trzy przestrzenie: fizyczne, zorientowane postrzeganiowo i komunikacyjne.
- Bazą procesów fizycznych i podstawą procesów kognitywnych są wzory.
- Dyferencje są indyferentne czasowo i stanowią produkty znakowe.
- Wynalezienie przyszłości i przeszłości, które, by mogły powstać, wymagały samoreferencyjnych sposobów zachowań ‘zabawa’ i ‘ciekawość’, było decydującym punktem społecznej ewolucji.
- Systemy społeczne nie posiadają pamięci (możliwości zapamiętywania).
- Sensem funkcjonowania systemu jest funkcjonowanie systemu. Inne definicje sensu to filozofia.
- Aparat postrzegania nie redukuje kompleksowości, lecz skomplikowanie; nie postrzegamy kompleksowości, lecz skomplikowanie. Zawsze tylko ‘ile’, a nigdy ‘co’.
- Skomplikowanie jest zjawiskiem przestrzennym, kompleksowość – czasowym.
- Świat jest asemantyczny i nie oznacza niczego, podobnie jak postrzeganie; postulat: asemantyczność i sterowany prawdopodobieństwem sposób funkcjonowania każdego postrzegania.

– Kontyngencja stosowana jest do produkcji kompleksowości.
– System społeczny i mechanizm komunikacji nie redukują kompleksowości, lecz produkują ją przez podkopanie [*Unterlaufen*] kontyngencji.
– Kompleksowość produkowana jest kosztem skomplikowania.
– Język nie służy do tego, by zabezpieczać przetrwanie gatunku lub by wyjaśniać świat, lecz tylko i wyłącznie do tego, by umożliwiać komunikację.
– Powodem [*Zweck*] komunikacji jest funkcjonowanie komunikacji w celu zachowania systemu społecznego, który ze swej strony stabilizuje komunikacje.
– Wyjść trzeba od funkcjonalno-relacjonalnego modelu trójwarstwowego jako procesu śrubowego, który – z uwagi na kompleksowość – obejmuje, w rosnącej kolejności, system fizyczny, biologiczny i system społeczny oraz wykazuje (odpowiednio) trzy modusy organizacyjne: współoddziaływania, postrzegania i komunikacje.
– System społeczny powoduje i zabezpiecza koherencję komunikacji za pośrednictwem obrazu świata.
– Konstruktywizm jest teorią komunikacji. Nie więcej i nie mniej; więcej nie może dokonać, a mniej nie powinien próbować.
– Jest tylko *jeden* świat, który bazuje na *jednym* rodzaju praw.
– Reguły obserwacji obserwatora trzeciego stopnia dla niego samego są jego martwymi punktami, których sam nie może podać w wątpliwość. Nie może poza nie wyjść, a to bez zaniknięcia pierwszej rzeczywistości, czyli realności. Wszystko poza tym to już nawet nie science fiction.

Także najnowsze próby – w zależności od diagnozy – modyfikacji, zmniejszenia radykalności czy nowego uzasadnienia konstruktywizmu (patrz np. Schmidt 2003; Luhmann 1998; Weber 2005) tylko w niewielkim stopniu dotyczą jego istotnych słabych punktów i zawartych w nim od początku teoretycznych niedociągnięć; a zwłaszcza brakującej możliwości operacjonalizacji, bliskości do filozofii spekulatywnej i w końcu postmodernistycznej ekwilibrystyki językowej. Mam tu na myśli próbę ukierunkowania *science community* przez określony sposób mówienia na ten właśnie sposób mówienia, co nie byłoby może niczym szczególnym, gdyby nie był to jedyny cel tego sposobu mówienia. Wszystkie te wady są jednak łatwe do usunięcia, a więc niewarte omawiania. Istotniejsze wydają mi się jednak niektóre inne problemy, których w ramach konstruktywizmu nie da się rozwiązać, przynajmniej bez podjęcia zdecydowanych modyfikacji, ograniczających jednak mocno stopień i zakres obowiązywania tej koncepcji, czyli sprowadzających nas znowu na ziemię. Chodzi tu z jednej strony o prawie wcale niewyjaśniony problem czasu, a więc brak integracji mechanizmu ewolucji (a nie tylko niektórych jego aspektów) z konstruktywistyczną teorią, a także o nierozwiązany problem postrzegania. Z tego wynikają z drugiej strony rzadko tylko poruszane problemy języka i znakowości, problematyczna konceptualizacja komunikacji oraz w końcu problem dualizmu. Spróbujmy zatem podjąć poruszone tu problemy krok po kroku.

Na wstępie omówię te aspekty koncepcji George'a Spencera-Browna na temat pojęcia formy, Luca Ciompiego na temat emocji oraz koncepcję systemu społecznego Niklasa Luhmanna, które relewantne są dla omawianych tu zależności. W dyskusji tych koncepcji postaram się z jednej strony wypracować z nich to, co może być wykorzystane dla mojej nowej teorii, a z drugiej poruszyć to, co w zastanych koncepcjach jest problematyczne. Następnie przejdę do próby prezentacji najistotniejszych punktów rozsądnego konstruktywizmu jako ogólnej teorii komunikacji oraz usytuowania konstruktywizmu w szerszym

III_kor_fleischer.indd 19 2007-11-14 12:54:51

kontekście innych systemów i ich produktów. W ostatnich rozdziałach przedstawiam projekt odpowiedniego instrumentarium, za pomocą którego przeprowadzane mogą być konkretne empiryczne badania. Referująca część pracy ma pokazać pochodzenie przejętych przeze mnie aspektów oraz sprawdzić ich nośność dla mojej teorii. Czytelnicy, którzy zorientowani są w omawianych tam koncepcjach, mogą rozpocząć lekturę od czwartego rozdziału.

Definicje nowo wprowadzanych pojęć podane zostaną w miejscu ich omawiania i oznaczone są znakiem •; dla ułatwienia recepcji najważniejsze definicje podaje także na końcu książki (w rozdz. 10). Słowa zaś wyróżnione w tekście przez »« sygnalizują metaforyczność mojej wypowiedzi w miejscach, w których nie jest to oczywiste.

A teraz jeszcze samokrytyka. Moja opublikowana w roku 2001 teoria kultury musi tutaj – jeśli chodzi o rozdziały odnoszące się do kultury – zostać podana w wątpliwość. Wszystko natomiast, co powiedziane w niej zostało na temat ewolucji, systemów otwartych i ich praw, a także na temat konkretnych obiektów komunikacyjnych pozostaje (dla mnie) w mocy. Problematyczne było tylko ich przeniesienie na system kultury, który dziś konceptualizuję jako operatywną fikcję. Przykro mi, że niepokoiłem lub zgoła zainteresowałem Państwa tym swego czasu.

Pozostaje mi już tylko prosić Państwa o wyrozumiałość, kiedy miejscami piszę tu bardzo prosto lub zgoła trywialnie. Staram się przez to sprawdzić, czy hipotezy wyrażone także trywialnie mogą się oprzeć krytyce (skomplikowanie sformułowane hipotezy stosunkowo często i długo się urzymują), ponadto staram się przez to zapobiec, jeśli się da, autokonstytutywnej cesze języka, sprawiającej przez stosowanie filozoficznego sposobu mówienia często wrażenie, że chodzi o więcej niż o to, że można coś powiedzieć. Nierzadko mamy bowiem do czynienia z problemami pozornymi, wynikającymi jedynie z dynamiki własnej języka, które w rzeczy samej nie są niczym innym, jak językowym biegiem jałowym lub samozaspokojeniem.

III_kor_fleischer.indd 20 2007-11-14 12:54:51

1. Forma i wzór

Trudnością każdej teorii jest to,
że nie ma ona końca.
(?)

Wyjdźmy w prezentowanych tu rozważaniach od koncepcji George'a Spencera-Browna i spróbujmy ją w relewantnych aspektach wykorzystać. Również dla Spencera-Browna problem zaczyna się od 'realności' i z 'realnością', przy czym konsekwentnie wychodzi on od języka i od językowego charakteru wszelkiej refleksji, a także od indywiduum jako punktu odniesienia. Dokonywane są przy tym w sposób milczący niezwykle bogate w przesłanki założenia. Kiedy mianowicie mowa o 'realności', zakładany jest tym samym byt, co z perspektywy obserwatora trzeciego stopnia oznacza, że *pewien* konstrukt komunikacyjny (realność) motywowany jest przez inny (byt), co z kolei oznacza, że stosowany jest tylko *jeden* poziom analizy. Ten punkt widzenia Spencer-Brown uzasadnia za pomocą dwóch wypowiedzi, przez tautologię – „komplikacje nie powstają w sposób prosty" oraz przez nie-tautologiczne kłamstwo – „komplikacje po prostu nie powstają" (Spencer-Brown 1996, 13). Dla nas ważne tu jest tylko, że negacja jako taka z punktu widzenia teorii stanowi zjawisko stosunkowo podejrzane lub przynajmniej takie, które poddać należy dalszej analizie. Nie chodzi więc – tak twierdzi Spencer-Brown – o same obiekty, lecz o *oczekiwania*. Obiekty robią to, czego się od nich *oczekuje*. Widzimy coś jako obiekt, kiedy spełnia to nasze (wcześniej posiadane) oczekiwania lub kiedy to im przeczy. To drugie umożliwia wtedy konstruowanie negacji. Dlatego zarówno obiekt, jak i negacja są konstruktami, wobec czego negacja nie może być przywoływana jako – w dodatku niezależny – faktor bytu. O tej bazującej na sprzeczności konstrukcji obiektu Spencer-Brown jednak nie wspomina. Pozostaje on na poziomie oczekiwania, dzięki któremu obiekt uzyskuje realność, tym samym realność zależna jest od oczekiwania. To znaczy: „O ile złudzenie jest wystarczająco dobre, by mogło być prawdziwe, musi w rzeczy samej być prawdziwe" (Spencer-Brown 1996, 14). Oczekiwany obiekt może powstać jednak tylko wtedy, kiedy to, co obserwowane, pozostaje niezmienne (lub będzie jako takie rozumiane), albo też, kiedy coś zmienia się na tyle wolno, że tak, a nie inaczej ustrukturyzowany obserwator (jakiegokolwiek rodzaju) nie dostrzega zmiany, a zatem nie może jej też obserwować. Tym sposobem nasze oczekiwania nie są zawodzone i uważamy rzecz za realną. Wynika z tego, że stałość obiektu również jest sprawą względną, zależącą od stopnia zmian i od kwantów czasu aparatu postrzegania danego obserwatora i przez nie jest konstytuowana. Coś pozostaje realne tak długo, jak długo prędkość zmian nie stoi temu procesowi na przeszkodzie. Przy tym oczekiwalność stoi w stosunku odwrotnym do stopnia zmian (Spencer-Brown 1996, 15). Dane konstanty, a także to, co niezmienne, są wydarzeniami zależnymi od obserwatora i od czasu. Stąd też dla nauki materiał badawczy zależy od znajomości konstant i od naszego przekonania, że znamy wszystkie

III_kor_fleischer.indd 21 2007-11-14 12:54:51

konstanty. Jak nietrudno zauważyć, przekonania te nie mogą być zakładane jako absolutne i musimy w każdym przypadku wychodzić od aproksymacji.

'Realny' znaczy więc tylko tyle co 'niezmienny', a na skutek tego często także – 'niepodlegający zmianom'. Z tego wynika, że również obserwacje bazują na sprzężonych procesach między obserwatorem a tym, co obserwowane. Kiedy mamy do czynienia z przypadkiem, w którym oba zmieniają się zgodnie z tym samym wzorcem (kwantami czasu i obserwacji), zmiana w ogóle nie może zostać stwierdzona, ponieważ obserwowana może być jedynie stałość. Uwzględniając dodatkowo środowisko systemu, nie chodzi już tylko o względną zmianę obserwatora i tego, co obserwowane, lecz także o zmianę środowiska, gdyż stałość obserwacji może również wynikać z synchronicznej zmiany środowiska ich obu. 'Ich obu' dlatego, że obserwator ma swoje środowisko, a to, co obserwowane, swoje. Nie zawsze sensowne jest zakładanie, jakoby chodziło tylko o jedno i o to samo środowisko albo że w ogóle jest tylko jedno – środowisko obserwatora. W zależności bowiem od (niechby nawet – konstruktywnego) środowiska, w którym znajduje się to, co obserwowane, może to »być« czymś zupełnie bądź częściowo innym.

Z tego wynika dla mnie konieczność uwzględnienia punktu odniesienia, takiego jednak, który nie sprowadza się do przestrzennie lub czasowo niezależnego punktu, gdyż taki nie istnieje, lecz takiego, który tę grę reflektuje i wbudowuje ją w obserwację; oczywiście przy uwzględnieniu jej martwych punktów. Takim punktem odniesienia jest, moim zdaniem, obserwator trzeciego stopnia.

Dochodzi do tego kolejny aspekt: „Dostrzegamy rzeczy, które zmieniają się w najlepszym wypadku tak samo wolno, z reguły jednak nie dostrzegamy takich, które zmieniają się znacznie szybciej niż my. Im szybciej my się zmieniamy, tym więcej zatem możemy dostrzegać" (Spencer-Brown 1996, 18). Tę opinię można rozszerzyć – mianowicie w dwóch aspektach: po pierwsze, nie tylko nie dostrzegamy rzeczy, które zmieniają się (znacznie) szybciej niż my, ale także rzeczy, które zmieniają się (znacznie) wolniej od nas. Z obu nie możemy wyprowadzać żadnych konstruktów; co otwierałoby w tym miejscu furtkę dla realności rzeczywistości. Po drugie, wniosek Spencera-Browna – „Im szybciej my się zmieniamy, tym więcej także możemy dostrzegać" – nie może obowiązywać. Wniosek ten powinien brzmieć: im szybciej my się zmieniamy, tym *inne* rzeczy możemy dostrzegać. Gdyż poruszając się szybciej niż dotychczas, giną dla nas rzeczy zmieniające się wolno, a które przedtem jeszcze mogliśmy byli zobaczyć lub w ogóle nie mogliśmy, widzimy zaś rzeczy, których przedtem, kiedy poruszaliśmy się wolniej niż teraz, nie mogliśmy zobaczyć. Chodzi tu raczej o przesunięcie specyficznej dla gatunku rozpiętości kontinuum, a nie o rozszerzanie lub ekspansję pola widzenia; w każdym wypadku jednak mamy do czynienia z kwestią względną. Niczego innego prawdopodobnie nie miał na myśli Spencer-Brown, podając następujący przykład: „Drzewo nie dostrzega mojego przechodzenia obok niego w takim samym stopniu, w jakim ja nie widzę przelatującego obok mnie pocisku" (Spencer-Brown 1996, 18). Nasz świat wydaje się tym światem, który porusza się tak szybko lub tak wolno, jak my jesteśmy w stanie go postrzegać, a następnie go konstruować, z czego wyprowadzić można miarę poznania. I to zarówno w perspektywie przestrzennej, jak i czasowej.

[Nie do zaakceptowania jest natomiast następująca uwaga: „Nieskończenie szybka istota wiedziałaby wszystko, gdyż z jej perspektywy nic by się nie poruszało, i miałaby nieskończenie wiele czasu na uczenie się. Gdyby wolno jej było także poruszać cząstki uniwersum, byłaby nie tylko wszystkowiedząca, lecz także wszechmocna, gdyż miałaby dowolnie dużo czasu, by majstrować rzeczami" (Spencer-Brown 1996, 20).

III_kor_fleischer.indd 22 2007-11-14 12:54:51

W ramach tej logiki prędzej można by przyjąć, że nieskończenie szybko poruszająca się istota w ogóle niczego nie mogłaby dostrzec, a więc i niczego wiedzieć, gdyż nic nie poruszałoby się z jej prędkością (ani też nic szybciej niż ona), a jedynie to może być dostrzeżone.]

Myślenie i świadomość Spencer-Brown konceptualizuje natomiast za pomocą konceptu 'alternatyw' w taki sposób, że my jako (jego zdaniem) jedyne istoty jesteśmy w stanie, rozróżniać alternatywy. Najprawdopodobniej chodzi tu o możliwości; gdyż alternatywy są dla systemu czymś, co już jest skonstruowane i wewnętrznie znaczące; alternatywy są nasemantyzowane, możliwości zaś nie, oraz są równowartościowe. Alternatywy wydają się również odpowiedzialne za problem model/oryginał. Gdyż to, co jest modelem, a co oryginałem, zależy od pozycji obserwatora. W zależności od tej pozycji używamy jednego z aspektów natury jako modelu lub symbolu, by przedstawić lub wyjaśnić inny (np.: czy mango smakuje jak brzoskwinia, czy brzoskwinia jak mango?). Pytać zatem należy zawsze: co jest w danym wypadku podstawą?

Nie ma „żadnej sztywnej, jednostronnej zależności między modelem i oryginałem, między symbolem i symbolizowanym. Oba mogą być oboma" (Spencer-Brown 1996, 22). Podobieństwa składają się z asocjacji, które z jednej strony są intuicyjne, a z drugiej dochodzą do skutku przez użycie i ćwiczenie. Pod względem naukowym tworzymy więc funkcjonalne analogie i posługujemy się funkcją, by opisać zmieniające się i zmienne stany. Modele zatem klasyfikują. „Poprawna może być jedynie ta klasyfikacja, która najlepiej nadaje się do danego powodu: klasyfikujemy tak, jak się nam wydaje sensowne, i przekonujemy innych, żeby robili to samo" (Spencer-Brown 1996, 24). „Coś może uchodzić za *świadome* tylko wtedy, kiedy jego zachowanie pozwala się sprowadzić do kopii lub *modeli* obiektów, które przynajmniej częściowo ustalają jego późniejsze reakcje. Aby coś mogło stać się samoświadome lub introspektywne, musi jedynie potrafić zbudować model własnej zdolności budowania modeli" (Spencer-Brown 1996, 131). Tym samym wyjaśnić trzeba następujące wielkości: wnioski, prawdę i prawdopodobieństwo. Obok analogii powinno się, moim zdaniem, uwzględnić także, jak czyni to biologia, homologie dla nich bowiem to, co powiedziane zostało wyżej, już nie obowiązuje, gdyż w grę wchodzi historia systemu (na temat homologii patrz Fleischer 2001, rozdz. 3.7.4).

Podstawowym problemem wniosków jest to, że mogą one zawierać najwyżej tyle samo, ile ich przesłanki, lecz nie więcej (Spencer-Brown 1996, 25). Sprowadza się to jednak do tautologii, a te mają to do siebie, że zawsze są prawdziwe. Wobec tego można by powiedzieć, że stosując język, pracujemy praktycznie wyłącznie za pomocą tautologii; w komunikacjach jednak tak je ukrywamy lub inwizybilizujemy, by nie były już widoczne, lub działamy tak, jakbyśmy ich nie widzieli. I tak na przykład wypowiedź: „Jeśli wszystkie łabędzie są białe, to niektóre łabędzie są białe", jest prawdziwa również wtedy, kiedy faktycznie wszystkie łabędzie są czarne. Przeciwnym mechanizmem jest sprzeczność. Sprzeczności jednak – cokolwiek byłoby stanem rzeczy – są zawsze fałszywe. Tym samym pracujemy tautologiami, które – nawet gdy rzeczywistość jest inna – zawsze się zgadzają, oraz sprzecznościami, które – niezależnie od tego, jaka jest rzeczywistość, nie zgadzają się nigdy. Tautologie mają więc tę właściwość, że nie mogą zostać sfalsyfikowane przez rzeczywistość, a sprzeczności tę, że rzeczywistości nie potrzebują.

To, co realne, poznajemy po tym, że obserwowane zjawiska są równopostaciowe [*gleichförmig*], to, co nierealne, po tym, że nie jest równopostaciowe. Prawa równopostaciowości nie dają się jednak obalić, „gdyż kiedy tylko nasze obserwacje nie są równopostaciowe, przyjmujemy, że nie obserwujemy natury. Krótko – podczas weryfikacji pra-

wa dopuszczamy tylko *realne* rzeczy, przez co prawo równopostaciowości staje się czystą tautologią. Prawa natury zawierają informację, podczas gdy tautologie niczego nie orzekają. Reguła równopostaciowości nie może zatem być prawem natury" (Spencer-Brown 1996, 28). Dlatego wychodzimy od oczekiwań i wykluczamy rzeczy, niezachowujące się tak, jak my to zgodnie z oczekiwaniem prognozujemy, z klasy rzeczy, które zachowują się tak, jak to prognozujemy, i traktujemy je jako inną klasę. Tym samym budujemy klasy rzeczy tak, by rezultat pasował do prognoz. Tam, gdzie jakiś argument się nie potwierdza – jak mówi Spencer-Brown – odrzucamy kontrprzykłady jako nierelewantne. Z tego widać, że wnioski są tak konstruowane, aby potwierdzały przesłanki. Uwzględniając dodatkowo czynnik czasu, zakładamy – podczas kiedy poznajemy coś jako coś – że musiało to być tym czymś już przedtem, a więc konwertujemy obserwacje wstecz i określamy te opisy jako *pasujące*. Spencer-Brown postuluje tautologię jako podstawowy wzór dedukcji. Obserwujemy jakąś część i wnioskujemy z niej przez interpolację (wnioski z całości na część) i przez ekstrapolację (wnioski z części na całość) na całość. „Indukcja i analogia mają się tak do czasu, jak ekstrapolacja i interpolacja do przestrzeni" (Spencer-Brown 1996, 33). Jeśli jakieś zjawisko przebiega szybko, mówimy o 'poznawaniu', jeśli przepływa wolno – o 'indukcji i analogii'.

Równie krytyczne jest pojęcie prawdy. Na pierwszym (niereflektowanym) poziomie języka jest ono – zwłaszcza że stosunkowo dziwacznie powstało – pozbawione sensu i znaczenia; podobnie jak pojęcie 'fałszywy'. Według Spencera-Browna można założyć, że w rzeczy samej 'prawdziwy' powstało z 'fałszywy', gdyż dopiero fałszywa obserwacja czyni sensowną 'prawdziwą', tak że najpierw musiało być 'fałszywe'. Nie bylibyśmy w stanie określić czegoś jako 'prawdziwe', gdybyśmy przedtem nie stwierdzili czegoś jako fałszywe. Wypowiedź, która nic nie opisuje, nie może być ani prawdziwa, ani fałszywa (np. „Ta wypowiedź jest fałszywa"). Z punktu widzenia komunikacji jest zatem całkowicie bez znaczenia, co postrzegamy, decydujące jest tylko i wyłącznie, *jak reagujemy* na to, co postrzegamy. Z naukowego punktu widzenia natomiast podstawą jest *zwracanie uwagi* (na cokolwiek, gdyż może się to odnosić do wszystkiego), a podstawowym elementem *obserwowanie*, przy uwzględnieniu dodatkowego warunku, a mianowicie że obserwacja oznakowuje z jednej strony przeżycie, a z drugiej opis.

Do tego dochodzi jako trzeci element prawdopodobieństwo (a jako jego konsekwencja zasada przyczynowości). Koncept prawdopodobieństwa bazuje na pojęciu przypadku. Z tego przez konstrukcję zależności powstaje zasada przyczynowości. Za przypadek uważamy jakąś korelację wtedy, kiedy w późniejszych przypadkach (a więc w przyszłości) nie będzie się ona utrzymywać; za nieprzypadkową natomiast korelację, która (w przyszłości) wykaże utrzymujący się związek. Z tego wynika, że obserwacja musi być powtarzalna; jeśli tak jest, wnioskujemy z tego, że wcześniej także taka była. Tym samym to, co nierealne, staje się realne. Jeśli jednak pewna korelacja – już jako taka stwierdzona – w późniejszym czasie, czyli w przyszłości, się nie potwierdza, wnioskujemy ponownie o przypadku i konwertujemy stan rozpoznany wcześniej jako nie-przypadek – jako przypadek. Tak więc to, co realne, staje się nierealne. Jeśli natomiast założymy jakąś korelację jako nieprzypadkową, i to się potwierdzi, oraz w przyszłości przy tej korelacji stwierdzamy tylko przypadek, wychodzimy z założenia, że musiał się zmienić charakter tej korelacji i dlatego korelacja ta teraz jest przypadkowa. Nowe przypadki uznajemy tym samym za pochodzące z innej populacji. „Zrównujemy zatem albo wcześniejsze obserwacje z późniejszymi, albo nie przyjmujemy konwersji i uznajemy późniejsze za będące inne-

III_kor_fleischer.indd 24 2007-11-14 12:54:52

go rodzaju" (Spencer-Brown 1996, 51). Tu powinniśmy jednak być ostrożni, gdyż to, co przedtem robiliśmy albo później nie robiliśmy, jest językiem, jest zjawiskiem językowym. Działamy, w jakimkolwiek względzie, zawsze tylko w równoczasowości, wszystko inne to projekcje (przyszłość) lub konwersje, lub potwierdzenia, lub obalenia (przeszłość), wszystkie operacje przebiegają jednak wyłącznie w równoczasowości.

Przypadkowość jakiegoś zjawiska zależy więc od tego, czy coś jest nieoczekiwane i nieprzewidywalne. O tyle także tutaj pojawia się ponownie aspekt oczekiwania. A zarówno 'nieoczekiwane', jak i 'nieprzewidywalne' zależą od systemu, który oczekuje/przewiduje. Manifestacja tego systemu decyduje o tym, co będzie oczekiwane, a wobec tego także o tym, co *potem może* zostać zobaczone. 'Przypadkowy' oznacza w tej analizie – 'nieposiadający żadnego poznawalnego wzoru'; przy czym to, co nieoczekiwane, odnosi się przeważnie do indywidualnych obserwacji, a to, co nieprzewidywalne, do formalnych ciągów przypadków.

W tym miejscu Spencer-Brown proponuje wyróżnić dwa rodzaje przypadków, i za (a) przypadki pierwotne uważać takie, które odnoszą się do wydarzeń dyskretnych, a (b) przypadki wtórne widzieć jako takie, które odnoszą się do ciągów wydarzeń. „Według tego wydarzenie jest wtedy pierwotnie przypadkowe, jeśli w ramach uwzględnianych możliwości nie możemy pewnie twierdzić, czy nastąpi, czy nie" (Spencer-Brown 1996, 53), tu jedynym relewantnym kryterium jest zgadywanie. Pojęcie to odnosi się zatem tylko do *nadchodzących* wydarzeń, ponieważ te już nie mogą być odgadywane. Na zbiory wydarzeń ten rodzaj przypadku znajduje zastosowanie tylko przez jego pojedyncze elementy. Jest on też podobny do wartości etycznych (to, co dobre), ponieważ pozwala się analizować w kontekście subiektywnym. Przypadek wtórny jest rozumiany raczej jako pojęcie obiektywne. Podobnie pojęcie przypadku jest zależne od czasu i od trwania obserwacji, a zatem jest względne. Tak np. w nieskończonym ciągu zdarzeń to, co niemożliwe, z pewnością się wydarzy, a więc przestaje tym samym być niemożliwe. Ponadto mierzymy „prawdopodobieństwo tym, co wydarzyło się przedtem. [Z tego wynika:] pojęcie przypadku jest sensowne tylko w odniesieniu do obserwatora" (Spencer-Brown 1996, 61, 101). Z tego zaś płynie wniosek, że powinniśmy w nauce odrzucić koncept prawdopodobieństwa i zamiast tego pracować 'byciem przekonującym'. Prawdopodobieństwa mają bowiem pewną wadę – orzekają tylko tyle, że coś mogło nastąpić, jeśli zaszło, to znaczy, jeśli już wiemy, że może tak być, gdyż było to do pomyślenia, a do pomyślenia jest tylko to, co jest do pomyślenia. Tym samym prawdopodobieństwo orzeka, że może nastąpić coś, co możemy rozpoznać. Nie orzeka jednak nic o tym, kiedy to nastąpi. Bycie przekonującym bazuje zaś na przekonaniach i na procesach przekonań, a więc jest zjawiskiem komunikacyjnym, z którego mogą być produkowane opinie, teorie i obrazy świata. A zatem czymś, co jest komunikacyjnie przydatne, gdyż ułatwia orientację.

Przejdźmy teraz do omówienia konceptu formy Spencera-Browna, czyli do fundamentalnej wielkości nie tylko dla naszego kontekstu. Nie będę tu omawiał całej kalkulacji, której tak czy inaczej nie mogę kompetentnie dyskutować, lecz tylko jej podstawowe przesłanki i założenia. Koncepcja formy Spencera-Browna wychodzi od dwóch przesłanek, od rozróżnienia i oznaczenia. „Zakładamy ideę rozróżnienia i ideę oznaczenia jako dane oraz że nie możemy dokonać żadnego oznaczenia bez poczynienia rozróżnienia. Bierzemy zatem formę rozróżnienia za formę" (Spencer-Brown 1997, 1). Zatem każde oznaczenie jest produktem rozróżnienia. Nie jest jednak pewne, czy Spencer-Brown w rzeczy samej miał to właśnie na myśli. Jego wypowiedź możne być także

III_kor_fleischer.indd 25 2007-11-14 12:54:52

czytana w następujący sposób: dokonując oznaczenia, produkujemy równocześnie jakieś rozróżnienie, by móc dokonać tego oznaczenia. Niejasne jest także, czy każde rozróżnienie wymaga także oznaczenia, czy też istnieją również rozróżnienia niesłużące żadnemu oznaczeniu.

Definicja wyjściowa Spencera-Browna brzmi: „Rozróżnienie jest perfekcyjnym za-wieraniem. To znaczy, dane rozróżnienie jest dokonywane, kiedy granica z oddzielonymi stronami zostaje tak ustalona, że punkt po jednej stronie nie może osiągnąć drugiej strony, bez krzyżowania granicy. Na przykład koło na płaszczyźnie dokonuje rozróżnienia. Kiedy rozróżnienie raz zostało dokonane, przestrzenie, stany lub zawartości po każdej stronie granicy mogą zostać oznaczone przez ich rozróżnienie. Nie może istnieć żadne rozróżnienie bez motywu, i nie może istnieć motyw, jeśli zawartości nie są widziane jako różnowartościowe. Jeśli zawartość ma wartość, może zostać przywołana nazwa, by oznaczyć tę wartość. Zatem podanie nazwy może być identyfikowane z wartością zawartości" (Spencer-Brown 1997, 1).

[Używam tu i dalej, tak samo jak Spencer-Brown, słowa 'rozróżnienie' zamiast 'dyferencja', by odgraniczyć się od dekonstruktywistycznych kontekstów, a także by zapobiec pojawiającej się u Luhmanna dwuznaczności 'różnicy' i 'dyferencji'.]

Z definicji tej wynika, że rozróżnienie ma pierwotny charakter, ponieważ dopiero kiedy zostało dokonane, mogą zostać oznaczone powstałe przez to dwie strony, lub też (to nie jest jasne) tylko jedna z nich. Rozróżnienie jednak poprzedzone jest przez motyw, z powodu którego rozróżnienie jest dokonywane. Co tym motywem, a właściwie – tymi motywami – mogłoby być, pozostaje niejasne. Jeśli ja, aby coś oznaczyć, musiałem (przedtem) dokonać rozróżnienia, wtedy to oznaczenie nie może być motywem tego rozróżnienia, ponieważ w ogóle nie ma jeszcze tego oznaczenia, gdyż do tego potrzebuję najpierw rozróżnienia (i czasu!). Jeśli czegoś chcę, wtedy muszę oznaczyć 'chcenie', a zatem w tym celu dokonać rozróżnienia; by go jednak dokonać, muszę tego chcieć; tego jednak (jeszcze) nie mogę, ponieważ jeszcze nie ma chcenia; chcę tylko, by było, nie mogę tego jednak oznaczyć, gdyż tego jeszcze nie ma itp.

Jedynym motywem dokonania rozróżnienia może zatem być tylko dokonanie rozróżnienia. Dlaczego nie. Aby motyw mógł być obecny, muszą istnieć zawartości każdej strony rozróżnienia, którym przypisane są w każdym wypadku różne wartości. Kiedy zatem widzę okno (abstrahując od tego, że nie mogę go widzieć, jako że nie mam jeszcze wzoru, który – jak chce tego Spencer-Brown – wynika z rozróżnienia), okno to tworzy jedną stronę rozróżnienia, a wszystko inne – drugą. A zawartość strony 'okno' posiada pewną określoną (jaką?) wartość, która jest różna od wartości drugiej strony, a więc strony 'wszystko poza oknem'; która to strona powstała jednak z okna, a nie z rozróżnienia! Wobec tego wytworzenie tej zawartości i wartości było motywem rozróżnienia. Teraz moje okno, a zatem zawartość jednej strony, ma wartość. Teraz więc biorę nazwę 'okno', która oznacza wartość okna. Mówię zatem 'okno' i nazywam tym samym wartość zawartości jednej strony rozróżnienia. Zawsze, kiedy mówię 'okno', podaję w rzeczy samej wartość, mianowicie tę, która oznacza zawartość tego rozróżnienia, z którego okno, w odróżnieniu od wszystkiego innego, pochodzi. Pytanie: 'Tak, i co z tego mamy?', mogłoby być tutaj nie na miejscu. Zakończmy te rozważania na razie podaniem obydwóch aksjomatów Spencera-Browna.

III_kor_fleischer.indd 26 2007-11-14 12:54:52

„Aksjomat 1. Prawo nazywania

Wartość powtórnego nazwania jest wartością tego nazwania.

To znaczy, jeśli nazwa zostaje podana i potem jeszcze raz podana, wartością, która poprzez oba nazwania razem jest oznaczana, jest ta, która jest oznaczona przez jedną z obydwu. To oznacza dla każdej nazwy: ponowne nazwanie jest nazwaniem. Jeśli zawartość ma wartość, może w równej mierze zostać przywołany motyw lub zamiar, lub polecenie krzyżowania granicy w zawartość, by tę wartość oznaczyć. Tak więc, krzyżowanie granicy może być także identyfikowane z wartością zawartości".

Z tego wynika, że przy nazywaniu mamy do czynienia zawsze tylko z *tokens*, nigdy z *types*. Każde nazwanie ma tę samą wartość, ponieważ ma także jednakową zawartość (w przeciwnym razie nie byłoby rozpoznawalne); gdyż nie ma wartości bez zawartości, nie ma zawartości bez motywu, nie ma motywu bez rozróżnienia. Motyw natomiast pojawia się, by przyporządkować granicę do zawartości, aby wartość mogła być oznaczona.

„Aksjomat 2. Prawo krzyżowania

Wartość powtórnego krzyżowania nie jest wartością krzyżowania.

To znaczy, kiedy jest zamierzone przekroczenie granicy, a potem jest zamierzone powtórne jej przekroczenie, wartość, która jest oznaczona przez te dwa zamierzenia razem, jest wartością, która nie jest oznaczona przez żadne z nich. To oznacza dla każdej granicy: ponowne krzyżowanie nie jest krzyżowaniem" (obydwa cytaty: Spencer-Brown 1997, 2). Wciąganie granicy w zawartość jednej strony jest przy tym jednorazowym wydarzeniem.

Dla pełności wywodu zreferuję tu także ujęcie rzeczywistości w koncepcji Spencera-Browna. To, co uznawane jest za realne, składa się w swojej teraźniejszości z *tokens* i wyrażeń „a ponieważ zakłada się, że *tokens* i wyrażenia składają się *z* jakiegoś (innego) substratu, wszechświat sam, tak jak my go znamy, może być pojmowany jako wyrażenie jakiejś realności, która jest inna niż on sam" (Spencer-Brown 1997, 90). Musimy również przyjąć, „że świat, który znamy, tak jest zbudowany (a więc w taki sposób, że jest w stanie), by zobaczyć samego siebie. (...) Ale *aby (in order)* to czynić, musi się, jak widać, podzielić na przynajmniej jeden stan, który widzi, i przynajmniej jeden inny stan, który jest widziany. W tym podzielonym i zniekształconym stanie jest on, cokolwiek by widział, *tylko w części* sobą samym. Możemy założyć, że świat bez wątpienia jest sobą samym (tzn. nie jest różny od siebie samego), ale przy każdej próbie widzenia siebie jako obiektu, musi on również bez wątpienia działać tak, aby uczynić siebie różnym od siebie samego i dlatego nie być wiernym sobie samemu. Pod tym warunkiem, zawsze częściowo pozbawia się on siebie samego (...). W obliczu *formy*, w której *my* sami *zakładamy, że istniejemy*, *powstaje* to misterium być może z naszej wytrwałości, *by stawiać pytanie*, gdzie w rzeczywistości *nie ma o co* pytać" (Spencer-Brown 1997, 91). Możemy oznaczać 'nieprawdziwy' jako 'fałszywy' lub też 'nie fałszywy' jako 'prawdziwy', w zależności od tego, czy określimy nieoznaczony stan 'prawdą', a oznaczony 'nieprawdą', albo odwrotnie. Dlatego „istnienie [jest] selektywną ślepotą. (...) Zauważamy jedną stronę granicy rzeczy za cenę poświęcenia drugiej stronie mniej uwagi" (Spencer-Brown 1997, 189), ta druga strona współdefiniuje jednak definicję granicy. Gdyby obie strony otrzymały taką samą ilość uwagi, miałyby tę samą wartość i wtedy granica by zniknęła. Tego samego

mechanizmu używamy dla nas samych, jako granicę siebie. I tak to, co wewnętrzne, ma dla nas większą wartość, a to, co zewnętrzne, mniejszą. W ten sposób śmierć jest „utratą selektywnej ślepoty (...) Poprzez przypisywanie wszystkim stronom tej samej wartości egzystencja w ogóle by się zakończyła, a wiedza o wszystkim stała się wiedzą o niczym. (...) Wiedza o niczym, co jest tym samym, która odkrywa wiedzę o formie, jest potencjałem dla całej dalszej egzystencji, która może wyrosnąć z jakiegoś gdzieś kiedyś selektywnego nadania wartości" (Spencer-Brown 1997, 189–190). Możemy tylko komunikować, ponieważ jako indywidua wszyscy jesteśmy różnie umiejscowieni w przestrzeni i chcemy osiągnąć zestrojenie, komunikując, aby się dowiedzieć, gdzie ten drugi się znajduje i jak można przez to umiejscowić samego siebie.

W odniesieniu do konceptu *unmarked space* Spencera-Browna można byłoby postawić jeszcze następujące pytanie: skąd wiem, że istnieje *unmarked space*, a więc nieoznaczona strona, kiedy tworzę rozróżnienie? Oznaczam przecież jedną stronę i pozostawiam na boku drugą jako nieoznaczoną, ponieważ jednak mówię o niej lub zostawiam ją na boku, musiała ona zostać oznaczona, w przeciwnym razie nie mógłbym jej traktować jako nieoznaczonej. Widzimy, że z teoretycznego punktu widzenia nie obędziemy się bez podziału na procesy postrzegania i procesy kognitywne, a ponadto – komunikacje. Niżej podejmę próbę innego spojrzenia na interesujące nas tu zagadnienie.

III_kor_fleischer.indd 28 2007-11-14 12:54:52

2. Emocje

Dla tego tematu za centralną uważam reprezentowaną przez Luca Ciompiego (2005) perspektywę logiki afektów, przy czym samorefleksywnie rozumiane są zarówno logika afektów, jak i afektywne podstawy logiki. Byłaby to bowiem głęboko sztuczna dyferencja, gdybyśmy próbowali oddzielić od siebie afekty i myślenie, aspekty emocjonalne i kognitywne. Nie tylko są one ze sobą nierozerwalnie związane, ale także filogenetycznie i ontogenetycznie uwarunkowane prawami natury. Zbyt długo koncentrowaliśmy się tylko na językowych lub ogólnie na znakowych aspektach, które bez wątpienia podlegają procesom racjonalnym i przez nie zostały wyprodukowane.

Doświadczenia, jakiegokolwiek rodzaju, produkowane są zawsze w równoczasowości i służą dostarczaniu materiału dla odpowiednich konstrukcji. Doświadczenia dokonywane są za pomocą afektów i kognicji, a konstrukty za pomocą afektów i kognicji są produkowane i przez nie następnie zarządzane. Owe konstruktywne afektywno-kognitywne programy zarządzania działają potem w komunikacjach i je generują. Dlatego też wyjść trzeba, za Ciompim, od operatywnych afektywno-kognitywnych systemów odniesienia, od operatywnych programów odczuwania, od myślowych i zachowaniowych lub afektywno-kognitywnych schematów (Ciompi 2005, 51), wykazujących integracyjny i organizacyjny potencjał dla myślenia, zachowania i odczuwania. Uwzględniona powinna zostać również zasada neuronalnej plastyczności, według której połączenia neuronalne tym są bardziej przepustowe, im częściej są aktywizowane (Ciompi 2005, 56), przy czym uwzględnić trzeba trzy aspekty: sensomotoryczny, afektywny i kognitywny (można by tu włączyć również aspekt hormonalno-neurowegetatywny). Afekty (inne określenia to: uczucia, emocje, nastroje, humory, wzruszenia) manifestują się bowiem na poziomie centralno-nerwowym i na peryferyjnych poziomach cielesno-wegetatywnych, a także na sensomotoryczno-wyrażeniowo-psychologicznych i subiektywnych. Podstawowe uczucia są dla wszystkich członków danego gatunku zasadniczo jednakowe (odnosi się to także do mimiki), co nie oznacza, że afekty są również zawsze w ten sam sposób wyrażane. W tym sensie można mówić o afektywnych uniwersaliach postrzegań i komunikacji. Tym bardziej zdumiewa, że ciągle jeszcze istnieje stosunkowo wiele definicji afektów i nie wytworzył się jeszcze koherentny konsens, mimo iż chodzi tu przecież o rudymentarną wielkość. Ciompi, jako wspólną podstawę wszystkich definicji, proponuje rozumienie afektów jako „szeroko ujmowanych cielesno-psychicznych nastrojów [*Gestimmtheiten*] i odczuć [*Befindlichkeiten*]" (Ciompi 2005, 66). Definicja ta stanowi jednakowoż czystą tautologię. Do tego dochodzi, że działanie systemów homeostatycznych, ale także systemów otwartych, może być wprawione w ruch przez każdy z tych elementów. W tym sensie jest mało istotne, czy wychodzimy od aspektów kognitywnych czy afektywnych. Ponieważ obydwa są ze sobą usieciowione, i to zarówno, jeśli chodzi o ich wygenerowanie, jak i o sposób ich funkcjonowania, mogą one występować w różnorodnych układach dominacji.

III_kor_fleischer.indd 29 2007-11-14 12:54:52

[Frapujące jest w takich przypadkach (jak w przedstawianym tu), że na przykład takie pojęcia jak 'atom', 'neurony' czy 'struny' można bezproblemowo przetłumaczyć na każdy dowolny język, podczas gdy pojęcia, jak 'Befindlichkeit' czy 'Gestimmtheit' (lub jak w przypadku Spencera-Browna – 'Be-Inhaltung') zależne są od danego języka, a często nawet są nieprzetłumaczalne. Być może dlatego, że w przypadku 'atomu' jest całkowicie nieistotne, jak to słowo się przetłumaczy (można byłoby je także przetłumaczyć jako B1). Inaczej w przypadku 'Befindlichkeit'; ponieważ pojęcie to, a więc słowo, wytworzone zostało tylko w niektórych językach i dla niektórych języków, a zatem *w nich* widocznie do czegoś określonego służy, a więc nie jest niezależne, czyli jest manipulatywne i funkcjonalne, podczas kiedy 'atomy' czy 'struna' są niezależne. Znaczyłoby to, że w przypadku pojęć zależnych mielibyśmy do czynienia z produktami tylko jednej przestrzeni komunikacji i jednego obrazu świata albo zaledwie kilku, a zatem nie są one przydatne do sformułowania ogólnej teorii komunikacji. Przypadek, który u Luhmanna występuje dość często i tym samym daje powód do skrajnej ostrożności.]

Ciompi definiuje oba omawiane tu pojęcia (emocje i kognicja) następująco:

- „Afekt jest wywoływanym przez bodźce wewnętrzne lub zewnętrzne, całościowym psycho-fizycznym nastrojem o różnej jakości, czasie trwania i bliskości do świadomości" (Ciompi 2005, 67).

Tego rodzaju definicja nie wymaga zakładania jakiejś ontycznej realności, a samo pojęcie konceptualizowane jest jako nadrzędne bez kognitywnych komponentów. Jeśli zaś chodzi o »organ«, w którym manifestują się uczucia, wyjść trzeba z założenia, że jest nim całe ciało. Do tego dochodzi, że zawsze jest się afektywnie nastrojonym oraz że można być zawsze tylko w *jednym* podstawowym nastroju afektywnym na raz. W odróżnieniu od kognicji, którą umiejscowić trzeba w mózgu, przy afektach mamy niejako do czynienia z kwestią całocielesną.

Spotykane definicje kognicji wychodzą zwykle od postrzegania i od procesów przetwarzania informacji i siegają po najbardziej kompleksowe procesy myślowe. Kognicja oznacza – za Ciompim – przede wszystkim 'poznawanie'. Jest to każdy rodzaj rozróżniającej i wartościującej ewaluacji, która obywa się bez bazujących na refleksach wrodzonych mechanizmów, oraz powiązana jest z pozytywnym lub negatywnym przypisywaniem znaczenia, które widzieć należy jako afektywne. Wszystkim relewantnym definicjom wspólne jest to, że w przypadku afektów „chodzi o uchwycenie i dalsze neuronalne przetwarzanie sensorycznych różnic (lub dyferencji, wariacji)" (Ciompi 2005, 72). Poznanie dyferencji zakłada według Ciompiego poznanie identyczności (indyferencji, inwariantów). Chodzi więc zawsze o uchwycenie *relacji*.

W tym miejscu można by powiązać przedstawianą tu pozycję z koncepcją Spencera-Browna, wychodząc od usieciowionej zależności między dyferencją a indyferencją, między różnicą a wzorem w sensie hypercyklu, który jednak nie funkcjonuje na jednym poziomie, lecz między wieloma różnie ustrukturyzowanymi poziomami. Nie mówiło by się zatem – jak to zwykle ma miejsce – o dyferencjach, jak np. 'ciepło/zimno', lecz raczej o triadycznych relacjach, jak np. 'cieplej lub zimniej niż X', przy czym 'ciepło' i 'zimno' przynależałyby do jednego poziomu, a 'X' do innego, inaczej ustrukturyzowanego, niezawierającego 'ciepła' i 'zimna', lecz tylko umożliwiającego relacje. Twierdzę nawet, że wszelkie komunikacje i wypowiedzi tego rodzaju, pracują zawsze z relacyjnymi wyrażeniami, niezależnie od tego, jak zostają one konkretnie ujęzykowione. Kiedy mówię: 'Ale

ciepło', znaczy to, nawet jeśli konkretnie użyte zostało słowo 'ciepło', że jest cieplej niż... (i tu pojawiłby się punkt odniesienia). Tym samym moglibyśmy wychodzić od triadycznych modeli i pracowalibyśmy Peirce'owskimi kategoriami pierwszości, drugości i trzeciości. Wrócę do tego jeszcze.

Kognicja definiowana jest przez Ciompiego następująco:

- „Przez kognicję rozumiane jest uchwycenie i dalsze neuronalne przetwarzanie sensorycznych różnic i wspólności, względnie wariancji i inwariancji" (Ciompi 2005, 72). Sformułowanie 'dalsze neuronalne przetwarzanie' (lub rozliczanie) oznacza swego rodzaju przetwarzanie informacji.

Neurofizjologicznie postrzeganie różnic wspomagane i wzmacniane jest przez lateralną inhibicję (akcentowanie kontrastujących krawędzi). Łącząc to z poglądem Spencera-Browna, iż „każda kognicja rozumiana być może jako rezultat uchwycenia i dalszego rozliczania różnic lub dyferencji (względnie dyferencji dyferencji dyferencji)" (Spencer-Brown, cytowane za: Ciompi 2005, 72), wyjść możemy od rozliczania sensorycznych dyferencji. Proces rozpoznawania wzorów jest więc zdyferencjonowanym postrzeganiem różnic (wariancji) i tożsamości (inwariancji) jednocześnie. Oznaczałoby to, że możemy pozwolić wędrować ogniskowej postrzegania elastycznie od jednego do drugiego. Z uwagi na kognicję świadomość (a więc i uświadamianie sobie procesów) nie jest koniecznym założeniem, ponieważ wiele procesów tego typu przebiega także nieświadomie. Tym samym również 'struktury' lub 'systemy' nie są niczym innym, jak kombinacjami określonych inwariancji z określonymi wariancjami. W tym sensie we współczesnej teorii informacji informacja (bit) definiowana jest jako najmniejsza dająca się jeszcze stwierdzić różnica; np. w sformułowaniu Batesona: „an information is a difference which makes a difference" (Bateson 1983, 408). Co jednak nie mówi nic innego, niż zostało już powiedziane w początkach teorii informacji w latach 40., mianowicie że informację rozumie się jako usuwanie niewiedzy, względnie uzyskiwanie wiedzy (patrz np. Shannon, Weaver 1949).

Jako następne poruszę tu zjawisko logiki. Centralny dla Ciompiego jest przy tym mechanizm operatywnego przyporządkowania afektów kognicjom, który dostarczany jest przez logikę specyficzną dla afektów. Klasyczna (czyli kognitywna) logika pracuje przy zastosowaniu trzech podstawowych reguł:

a) zasady identyczności – wypowiedź jest identyczna ze sobą samą,
b) zasady sprzeczności – wypowiedź i jej przeciwieństwo (lub jej negacja) nie mogą równocześnie być prawdziwe,
c) zasady wykluczonego trzeciego – wypowiedź może być tylko albo prawdziwa, albo fałszywa; *tertium non datur* – trzecia możliwość nie istnieje.

Ponadto istnieje jednak, i to nie tylko w potoczności, jeszcze inna perspektywa, według której logiczne jest to, co myślą wszyscy, a więc obowiązuje logika konsensualna, odnosząca się do danych uregulowań określonej manifestacji systemu i przez nią jest sterowana. Ciompi łączy to ze zjawiskiem odwracalności, według którego działania, a ja dodaję – również postrzegania, pojmowane są jako nieodwracalne, myślenie natomiast jako odwracalne. Można byłoby ten szereg jeszcze rozszerzyć i założyć, że regule tej podlegają również komunikacje. Także tutaj jednak odnajdujemy niedopuszczalne, moim zdaniem, pomiesza-

nie poziomów. Ani działania i postrzegania, ani myślenie czy komunikacje nie są odwracalne. Jako że są elementami albo cechami systemów otwartych, nie mogą być odwracalne, gdyż systemy otwarte są nieodwracalne. Chyba że nie traktujemy ich jako systemów otwartych; wtedy jednak popadamy w poważne teoretyczne problemy. Przede wszystkim trzeba tu uwzględnić, że nieodwracalność zachodzi na różnych poziomach: Parsonsowskie 'działania' i Luhmannowskie 'komunikacje' na poziomie społecznym, a myślenie na poziomie neuronalnym, czyli ogólnie – biologicznym. Faktycznie dokonane akcje (jakiegokolwiek rodzaju) nie mogą *się* jednak zapominać lub uczynić się niebyłymi. Dla myślenia i komunikacji wynaleźliśmy zgrabny zabieg, omijający nieodwracalność, a mianowicie – zapominanie, co przychodzi nam o tyle łatwo, ponieważ mózg tak czy owak to potrafi. Dana akcja – czy to myślenie, czy komunikacje – nie może zostać odwrócona, raz zaszedłszy, zaszła. Dlatego powinniśmy uznać, że ma się tu na myśli rezultaty akcji. Rezultatem jakiegoś działania jest zmiana powstała z powodu działania; rezultatem myślenia i komunikacji jest w tym samym stopniu – zmiana. Nie ma to jednak nic wspólnego z odwracalnością. W tym sensie wszystkie trzy zjawiska są nieodwracalne. Powróćmy do logiki.

Wychodząc od tej zależności Ciompi wyróżnia (przynajmniej) dwa rodzaje logiki. Jeden, orientujący się według tego, jak *powinno* się myśleć, i jeden, stosujący się do tego, jak faktycznie *się myśli* (Ciompi 2005, 77). W tym sensie możemy wtedy mówić o logice żalu, logice radości, logice strachu itp. Ogólnie wyjść trzeba z założenia, że modus powiązania elementów kognitywnych motywuje logikę. Dlatego definicja Ciompiego brzmi:

- „Jako 'logikę' określamy rodzaj i sposób, w jaki powiązane zostają ze sobą treści kognitywne" (Ciompi 2005, 78); podstawowa teza brzmi: zarówno wybór, jak i powiązanie elementów kognitywnych w operatywną logikę jest współdecydowane zawsze afektywnie i historyczno-sytuacyjnie (Ciompi 2005, 78).

Wychodząc od zaproponowanego przez Humberto Maturanę i Francisco Varelę strukturalnego sprzężenia zwrotnego, Ciompi twierdzi tę samą zależność również dla psycho-socjo-biologicznych obwodów regulacji i wyróżnia pięć podstawowych uczuć: zainteresowanie, złość, strach, żal i radość, w odniesieniu do których w każdym wypadku chodzi o programy zachowania, sterowane zarówno przez aspekty afektywne, jak i kognitywne. Tym samym instynkty i popędy nie są niczym innym, jak właśnie takimi wrodzonymi programami czucia, myślenia i zachowania. Tak samo jak motywacja, stanowiąca mobilizujący i dynamizujący program tego właśnie rodzaju. Dają się one – na najbardziej rudymentarnym poziomie – sprowadzić do dwóch generalnych zasad: do zasady 'kierowania się ku...' i 'odchodzenia od...', oraz bazują na gotowościach do określonych rodzajów zachowań. Również wola jest programem czucia, myślenia i zachowania lub – za Jeanem Piagetem – 'afektywną regulacją regulacji', a więc silnym afektem, który dominuje słabsze. Również systemy wartości i postawy wartości są kombinacją określonych treści poznawczych z pozytywnymi lub negatywnymi afektami i rodzajami zachowania. Przy tym zarówno kognicje, jak i afekty mają strukturę hierarchiczną.

W tym sensie afekty dają się konceptualizować jako operatory kognitywnych funkcji, a organizacyjno-integracyjne oddziaływania afektów na myślenie – jako oddziałania operatora afektów na kognicję. 'Operator' definiowany jest tu (w sensie matematyki lub fizyki) jako siła, która oddziałuje na zmienną i ma na nią wpływ. Ciompi dzieli efekty operatora na dwie grupy:

a) ogólne oddziaływania, dotyczące wszystkich afektów:
– afekty są decydującymi dostawcami energii lub motorami i motywatorami wszelkiej kognitywnej dynamiki, mogą one jednak także wykazywać oddziaływania wstrzymujące lub hamujące;
– afekty ustalają nieustannie ogniskową uwagi;
– afekty oddziałują jak śluzy lub bramy, otwierające lub zamykające dostęp do różnych magazynów pamięci. „Kognicje powiązane przez wspólny nastrój afektu są wspólnie zapisywane w pamięci i w sposób uprzywilejowany wspólnie mobilizowane" (Ciompi 2005, 97);
– afekty stwarzają ciągłość; działają one na elementy kognitywne, jak klej lub tkanka łączna;
– afekty ustalają hierarchię naszych zawartości myślowych;
– afekty są nadzwyczajnie ważnymi reduktorami kompleksowości;
b) zmieniające się z afektu na afekt specjalne oddziaływania operatora (podstawowych) afektów:
– uczucia zainteresowania względnie intencji lub »głodu«; służą one do zachęcenia, wzbudzenia, zogniskowania uwagi, do sterowania uwagą, do aktywacji energii;
– uczucia strachu to ostrzegacze przed niebezpieczeństwem, odstraszacze, ucieczka, granice;
– złość/agresja to obrona, oddziaływanie w interesie zachowania gatunku, konkurencja, zabezpieczenie psychologicznych granic, równoznaczne z tworzeniem tożsamości, »środek rozwiązujący« dla emocjonalnych związków;
– żal to »środek rozwiązujący« dla emocjonalnych związków, żal uwalnia (nie wykorzystane lecz) związane emocjonalne energie;
– uczucia ukierunkowane na chęć/ochotę [*Lust*] (radość, miłość, przyjemność) to atraktory, stwarzają związki, mają motywujący kierunek.

Do tego dochodzą specyficzne dla afektów formy myślenia i logiki, to znaczy te aspekty, które ukierunkowują myślenie, współsterują je i dają mu określony, właśnie – afektywny kierunek. W zależności od afektywnego stanu, w którym dany system akurat się znajduje, w komunikacjach faworyzowane są treści odpowiadające temu stanowi, a także tak i nie inaczej zostają selekcjonowane ze środowiska i z samego kognitywnego systemu, a następnie zagęszczone do odpowiednich sposobów widzenia. Elementy nieodpowiadające danemu stanowi afektywnemu są pomijane. Również w przypadku afektów mamy do czynienia z procesem konstrukcji lub przynajmniej z konstruktywnymi elementami. W zależności od rodzaju afektywnego położenia dane nastawienia mogą utrzymywać się i spełniać swoją sterującą funkcję dłużej lub krócej. Długookresowe oddziaływania obserwuje się przy tych wstępnych założeniach, które uchodzą za oczywistości, co do których panuje głęboki konsens. Interesujące jest tu, że za pomocą jednej i tej samej logiki afektów mogą zostać osiągnięte odmienne wyniki. Oznaczałoby to, że kognicja jest ukierunkowana na wynik; emocje natomiast – nie; a zatem te ostatnie można by stosować bardziej plastycznie i szerzej.

Różnice w rozumieniu określonej sytuacji, świata itp. nie leżą więc w błędach formalno-logicznych, lecz w afektywnie uwarunkowanych efektach: selekcyjnych, tworzenia związków i oceny wagi. Rozwiązanie konfliktowych napięć sprzężone jest z przeżyciem chęci/ochoty, tym samym koherentne sposoby myślenia są pełne chęci [*lustvoll*]. Dlatego »konstytucyjne prawo« Ciompiego brzmi: zachodzi stałe współoddziaływanie systemu

afektów z *inaczej ustrukturyzowanym* systemem kognicji. Dochodzimy zatem do konceptu afektywnych inprintów: „Powstanie kognitywnych struktur neuronalnych stymulowane jest przez specyficzny 'afektywny inprint'; ten sam afekt (względnie jego neurofizjologiczny ekwiwalent) jest w następstwie konieczny do reaktywacji tych samych afektywno-kognitywnych struktur" (Ciompi 2005, 126). To znaczy: ten sam neurofizjologiczny mechanizm łączy komponenty afektywne i kognitywne. Kognicja ma zatem zabarwienie afektywne.

Z rozważań tych Ciompi dochodzi do swego podstawowego konceptu fraktalnej logiki afektów, a więc zjawiska niezależnego od skali samopodobieństwa w obszarze nielinearnej dynamiki kompleksowych systemów. Chodzi przy tym ogólnie o procesy iteratywne, takie więc, w których dana sytuacja końcowa jakiegoś rozwoju staje się sytuacją wyjściową kolejnych. Te z kolei przebiegają w różnych, a także w różnie ustrukturyzowanych (abstrakcyjnych wielowymiarowych) przestrzeniach stanów lub faz. Atraktory są przy tym takimi obszarami, na które dynamika systemu obligatoryjnie się kieruje, względnie, w których się rozgrywa (Ciompi 2005, 140), przy czym *constraints* rozumiane są jako presje oddziałujące na system. Ciompi wyróżnia w tym kontekście:

a) atraktory punktowe – dynamika systemu kieruje się w stronę nierozciągłego punktu (np. wahadło);
b) cykle graniczne – atraktor kołowy, oscylator;
c) atraktor torusowy albo oponowy (ruch trójwymiarowy).

Uwzględniwszy także przy oddziaływaniach atraktorów energię, dochodzimy do systemów dynamicznych oraz – jak mówi Ciompi – do kompleksowości. W takich wielowymiarowych przestrzeniach stanów pojawiają się obszary wysokich nakładów energii, tak zwane repulsory. Dynamika systemu porusza się w kierunku – od nich (na podstawie prawa najmniejszego oporu). Obszary atraktorów są więc energooszczędne i względnie stabilne; obszary repulsora natomiast – pochłaniające energię i względnie niestabilne.

Ciompi proponuje więc z tej perspektywy traktować logikę (logiki) afektów właśnie jako atraktory, „które, dopóki dany afekt oddziaływuje, wciągają wszystkie postrzegania i myślenia w swoją orbitę" (Ciompi 2005, 153). I tak akcje zostają zorientowane na stan, który potem te atraktory organizuje. Do tego dochodzi, że afekty mają również oddziaływanie mobilizujące lub hamujące kognicję, co z kolei umożliwia energetyczny punkt widzenia. Afekty mogą więc być rozumiane jako nośniki psychicznych energii, współorganizujące myślenie. Stany afektywne (np. nastroje) mogą w ten sposób (jako atraktory) wytworzyć własną realność, która jest wstępnie przed-organizowana przez afekty i może potem sterować naszą obserwacją w ten sposób, że zgadza się ona z tym, co pozwala widzieć logika afektu. Tym samym powstają swego rodzaju »tory« lub »szyny«, które, jeśli się raz umocniły i usieciowiły, są współodpowiedzialne za generowanie mentalności, ideologii itp. Aspekt wspierający ten mechanizm tworzy pewna specyficzna właściwość afektów, polegająca na tym, że indywiduum nie może znajdować się jednocześnie w kilku stanach afektów, a tym samym i stanach atraktorów równocześnie. Zatem jeden stan atraktora może wytworzyć tylko *jeden* określony nastrój, a ten może współorganizować tylko *jedną* określoną wielkość kognitywną.

To, że afekty również są konstrukcjami, nie podlega dyskusji, powstaje tylko pytanie, czy są one tego samego rodzaju, co konstrukcje kognitywne. Ostatnie odnoszą się do »treści«, które i manifestacje których są kognicji stosunkowo »obojętne«, grunt, że powstają. Możemy zatem w różnych systemach społecznych produkować różne i odmien-

nie konstrukty i kłócić się na przykład na temat ich porównywalności czy wymienialności. Afektywne konstrukcje natomiast wydają się mieć inny charakter, są one silniej lub zgoła silnie zależne od danego afektu. Określony nastrój pozwala konstruować tylko to, co może za pomocą i w zgodzie z tym konkretnym nastrojem zostać skonstruowane; nic innego. Byłoby może korzystniej, wyjść od aspektów afektywnych, które wspomagają konstruktywne czynniki, lecz same nie są *procesami* konstrukcji, tylko właśnie – konstruktywnymi aspektami.

Z uwagi na wymiar społeczny Ciompi – w nawiązaniu do Luhmannowskich struktur oczekiwań, przez które konstytuowany jest sens (jako racjonalność systemu) – wychodzi od afektywno-kognitywnych systemów odniesień, funkcjonujących jako systemy sensu i systemy rozwiązywania problemów. Emocje przez Ciompiego rozumiane są tym samym jako »motor« działań społecznych w walce o zasoby, jako swego rodzaju »energia społeczna«. Również to, co 'irracjonalne' lub 'nielogiczne' mogłoby być widziane w tym kontekście jako aspekt emocjonalny, w którym emocje są, by tak rzec, opakowane. Korzenie afektów Ciompi widzi w „witalnej tendencji do rozprzestrzeniania się (...) napotykanej informacji na cały organizm, a początek funkcji kognitywnych w przeciwbieżnej tendencji do kondensacji i koncentracji ('abstrakcja' w sensie *abstrahere* = wychodzić lub wyprowadzać) informacji we wzrastająco wyspecjalizowanych i scentralizowanych strukturach przetwarzania informacji" (Ciompi 2005, 284).

Pozostaje uwzględnić tu jeszcze czynnik czasu. Ciompi wychodzi tu od fundamentalnej nieodwracalności i kreatywnej nieprzewidywalności wydarzeń i twierdzi, że wszystkie biologiczne i psychospołeczne akty zaprzęgnięte są w czasowe struktury i rytmy oraz że wraz ze zmianą nastroju zmienia się także postrzeganie i przeżywanie czasu. Z tego wynika, że język nie jest tu rozumiany jako przyczyna, lecz jako następstwo zaszłych procesów świadomości i procesów zagęszczania informacji, ponieważ świadomość ze swej strony jest zawsze 'świadomością czegoś', to znaczy – ukierunkowaną uwagą. Świadome jest zawsze tylko to, na co akurat aktualnie zwracana jest uwaga. Uwaga oznacza zawsze zwracanie uwagi na coś, a więc i zastosowanie energii na coś. Zwracanie uwagi na coś jest „progresywnym grupowaniem i równoczesnym energetyzowaniem neuronalnie poprzez wiele poziomów zagęszczonej informacji" (Ciompi 2005, 326). Tej energii dostarczają afekty jako charakterystyczny dla ciała generator energii. Forma i treść świadomości zorganizowane są afektywnie i z uwagi na nastrój. Samoświadomość natomiast, by zostać zauważoną, wymaga nie-ja. „Świadomość wynika więc (...) ze skierowania uwagi na zdyferencjowanie zagęszczoną informację" (Ciompi 2005, 328). Ciompi odróżnia w tym kontekście dwa ogólne sposoby zachowania: (a) ergotropowe (= konsumujące energię) i (b) trofotronowe (= konserwujące energię).

I jeszcze jedna uwaga, a mianowicie zwrócenie uwagi na okoliczność, że we wszystkich językach naturalnych istnieje bardzo duża liczba słów i wyrażeń określających uczucia; odnosi się wrażenie, że język »stara się« (stosunkowo nieskutecznie) uchwycić uczucia w słowach. Może dlatego nieskutecznie, gdyż uczucia nie są jednostkami semantycznymi, a więc nie pozwalają się ująć w słowa. Dlatego też można by rozpatrywać uczucia jako medium w rozumieniu Luhmanna, jako medium dla kognicji i medium komunikacji. Zgodnie z wytycznymi których kognicja i komunikacja organizowane są w ten sposób, że nic, co przebiega wbrew (i wbrew różnym) afektom, nie może i nie śmie być reprezentowane komunikacyjnie. Należałoby ten mechanizm sterujący dokładniej zbadać.

III_kor_fleischer.indd 35 2007-11-14 12:54:54

Przemyśleć należałoby także następującą kwestię: jeśli to, co powiedziane zostało wyżej o emocjach, okaże się słuszne (a tak się wydaje), powstaje problem rozróżnienia tego, co indywidualne, i tego, co społeczne. Jako że emocje funkcjonują tylko i wyłącznie indywidualnie, a więc *w* indywiduum, a to, co społeczne, nie posiada miejsca na to, co indywidualne, powstaje pytanie: jak emocje mogą być skorelowane z tym, co społeczne, i jak oddziałują w tym procesie. Z pewnością nie jako suma indywidualnych emocji. To oczywiste. Zatem jak? Rozwiązanie, jakie mogę zaproponować: czynią to poprzez komunikacje, a mianowicie przez konkretne komunikacje przebiegające między indywiduami.

III_kor_fleischer.indd 36 2007-11-14 12:54:54

3. Społeczeństwo i komunikacja

Nie robimy wypowiedzi na temat bytu,
lecz naukowe konstrukcje.
Niklas Luhmann

Spróbujmy zastosować zaproponowaną przeze mnie koncepcję rozsądnego konstruktywizmu (Fleischer 2005a) do zjawisk 'społeczeństwa' i 'komunikacji' oraz przedyskutować koncepcję Luhmanna* na te tematy, przejmując z niej te aspekty, które okażą się operacjonalizowalne. Ogólny problem opisu społeczeństwa i kultury, z każdej teoretycznej perspektywy, polega na tym, że zajmujemy się obiektem**, który został już skonstruowany

* W tym miejscu generalna uwaga na temat polskich tłumaczeń książek Luhmanna i języka samego Luhmanna. Obecne dotychczas na rynku tłumaczenia tekstów Luhmanna cechuje obok ogromnej ilości niekonsekwencji w tłumaczeniu stosowanych przez niego terminów (np. podstawowy dla Luhmanna termin 'dyferencja' tłumaczony jest beztrosko raz jako 'różnica', raz jako 'dyferencja', a raz jako 'różnicowanie' czy 'odmienność'; o innych wersjach nie wspominam), również wielka niezrozumiałość, jak i spora trywialność tych tłumaczeń, z czego wnioskuje się niejednokrotnie, czy nawet częściej, o bełkotliwości lub ostrożniej – o niezrozumiałości samego Luhmanna, podczas gdy ma się na myśli jedynie jego przekłady. Problem zaś jest stosunkowo prosty i polega na tym, że również w języku niemieckim teksty Luhmanna są po pierwsze trudne w recepcji, po drugie napisane są bardzo 'dziwnym' językiem, który także dla posługujących się nim brzmi bardzo dziwnie, a po trzecie terminologia Luhmanna bazuje, między innymi, na pewnej prostej zasadzie. Ad 'po pierwsze' – teksty Luhmanna są trudne, ponieważ stosuje on doprowadzony do niejakiej perfekcji system budowy zdań szkatułkowych, po to jedynie, by właśnie utrudnić recepcję i spowodować wielokrotne czytanie zdań czy akapitów, w celu ich lepszego zrozumienia. Ad 'po drugie' – do tego samego służy dziwność języka Luhmanna; poprzez odejście od utartych i w tym sensie transparentnych frazeologii, związków stałych, fraz itp. Luhmann ponownie chce zwrócić, przez nieprzejrzystość języka, uwagę na to, co ma do powiedzenia, a ma sporo. Polskie tłumaczenia natomiast starają się, lepiej lub gorzej, przełożyć Luhmanna »na nasze«, na polski, czyli na »normalny« język, podczas kiedy oryginały również są dziwaczne. Dziwaczność tę powinno się więc zachować także w tłumaczeniach, by spełniały tę samą funkcję, jaką spełniają w oryginale (moje tłumaczenia cytowanych tu tekstów Luhmanna będą tę cechę zachowywać). Ad 'po trzecie' – prosta zasada stosowana przez Luhmanna w jego terminologii polega na równie prostym zabiegu, służącym temu samemu celowi, co wyżej wymieniony, czyli zwróceniu uwagi na treść tego, o czym mowa, a mianowicie na stosowaniu powszechnie znanych słów czy terminów o powszechnie znanym znaczeniu, właśnie w nowym, odmiennym i zaskakującym znaczeniu. O ile zatem 'kontyngencja' czy 'różnica' znaczą to a nie co innego, u Luhmanna właśnie znaczą co innego, tyle że zabieg ten stosowany jest absolutnie konsekwentnie. Polecam zatem, niepytany, wszystkim tłumaczom zachowanie dziwności i dziwolągów leksykalno-frazeologicznych Luhmanna, wyjdzie to na dobre i jemu, i nam, jego czytelnikom. To, że zaś w trakcie lektury wszystkie te zabiegi Luhmanna idą, kolokwialnie mówiąc, na nerwy. To prawda. Ale o to ma chodzić.

** Pojęcia 'obiekt' używał będę tu i dalej konsekwentnie (mimo iż w tradycji stosuje się raczej pojęcie 'przedmiot'), chcąc uniknąć konotacji raz z filozofią, a raz z używanym także w filozofii terminem 'rzecz'; nie chodzi mi więc o przedmiot generujący lub generowany przez opozycję 'przedmiot/podmiot', czyli o jego dualistyczny charakter, lecz o obiekt jako taki, niezależnie, czy pojawia się on w jakiejś opozycji. Utrudnia to co prawda lekturę mojego tekstu, umożliwia nam jednak zastosowane nie-dualistycznego podejścia.

III_kor_fleischer.indd 37 2007-11-14 12:54:54

przez sam system, tak samo 'skonstruowany' i tak samo 'już', jak sam sposób podejścia do niego. Zarówno obiekt, jak i jego analiza są jednocześnie i jednoprzestrzennie operacjami badanego systemu. Stąd obiekt zawsze (już) jest taki, jakim go zastajemy, w nim samym operując. Chodzi więc o znany problem każdej hermeneutyki, która nie uwzględnia tego, że jej własne operacje są operacjami systemu, który sądzi ona, że je bada. Dopiero konstruktywizm podejmuje bezpośrednio tę zasadniczą trudność, która jest wprawdzie znaczna, jednak w żadnym wypadku nie czyni badań niemożliwymi i nie daje powodu do postmodernistycznego gaworzenia.

Badamy bowiem kognicję za pomocą samej kognicji. Z naukowego punktu widzenia nie ma innej możliwości zapobieżenia powstającym przez to problemom, jak uwzględnienie tego w samych procedurach badawczych. „Jakkolwiek chcemy zdefiniować przedmiot: sama definicja jest już jedną z operacji przedmiotu" (Luhmann 1998, 16). Powinniśmy zatem przyjąć, że komunikacja sama generuje każdą jednostkę, której wymaga, by zachodzić. W przypadku systemów otwartych, i nie różni nas to od nauk przyrodniczych, mamy do czynienia z samogenerującym, samoreferencyjnym i samokonstytuującym się procesem, i nie ma powodu rozstrzygać kwestii, czy ewolucję wywołuje obecność i faktyczna faktyczność organizmów, lub też czy ewolucja produkuje organizmy. Wylądowalibyśmy tylko w typowym dualizmie, a ostatecznie w prastarym i zbędnym sporze między materializmem i idealizmem. W proponowanej tu perspektywie nie ma ani materializmu, ani idealizmu, a jest jedynie wytworzony przez kognicję mechanizm opozycji, produkujący następnie opozycje, by on sam mógł pracować, na przykład za pomocą opozycji materializm/idealizm. Gdyby mógł on pracować także bez opozycji i bez dualizmów, wynaleźlibyśmy to. Zaktualizowała się jednak możliwość tworzenia opozycji, tym samym nierelewantna stała się metoda nieoparta na opozycjach. Jakakolwiek jednak byłaby stosowana, to *jej* mechanizm by przebiegał. Dlatego nie musimy opowiadać się po stronie materializmu czy idealizmu, ani po stronie prymatu ewolucji czy obiektów, gdyż nie o to chodzi. Lecz o to – skąd bierze się dana opozycja i do czego, komu, gdzie służy. Mechanizmy samoreferencyjne mają to do siebie, że potrzebują czegoś, by móc – na tym czymś i tym czymś – pracować; a 'cosie' powstają, kiedy wygenerowane zostają obiekty, a to za pomocą mechanizmu, wyprodukowanego przez te obiekty, które ze swej strony zostają, zostały czy zostaną wyprodukowane przez ów mechanizm. Nie ma początku. 'Początek' to określony koncept, nic więcej.

Nietrudno już w tym miejscu zauważyć, że język nie został wynaleziony dla opisu samoreferencyjnych jednostek. Brakuje nam form oglądu dla tych zjawisk, podobnie jak dla językowego ujęcia tych jednostek. Język jednak umożliwia również, aby, używając go, mówić o jego własnych niedostatkach lub niemożliwości adekwatnego używania go w określonych sytuacjach. Jest mu bowiem »obojętne«, czy jest w stanie to czynić, czy nie, gdyż w obydwu wypadkach jest on używany, a użycie i tylko użycie utrzymuje go w ruchu, a ostatnie (oraz pierwsze) jest jego jedynym powodem. Patrząc od strony języka. Patrząc zaś z naszej strony, którzy – z jakichkolwiek powodów – próbujemy opisać świat, chodzi wyłącznie o wyjaśnienie tego właśnie mechanizmu, a nie o produkcję tego, co przez język jest umożliwiane i do czego został wynaleziony – do produkowania historyjek. Obydwa aspekty – za pomocą języka oczywiście.

Nie ma więc sensu pytać: 'Co jest czym?', 'Co istnieje?', 'Dlaczego istnieje ewolucja, komunikacja, to, co społeczne?' itp. Jest natomiast sens pytać, gdyż tylko na to można odpowiedzieć: 'Jakie jest to, co naszym zdaniem istnieje i jak to powstało?', 'Co to ozna-

III_kor_fleischer.indd 38 2007-11-14 12:54:54

cza?', 'Jaki mechanizm za tym stoi?'. Czy to, co jest, jest faktycznie lub tylko w to wierzymy, nie odgrywa *w odniesieniu do odpowiedzi* żadnej roli, gdyż odpowiedź nie może tego rozstrzygnąć. Odpowiedzi poruszają się jedynie w schemacie odpowiedzi i na to, na co odpowiadają, nie mają najmniejszego wpływu. Odpowiedź może być tylko odpowiedzią; nie może ona – i nie ma przed tym ucieczki – stawiać pod znakiem zapytania tego, na co odpowiada, by sama nie stać się bezsensowną. Na pytanie: 'Dlaczego coś powstało?', czegokolwiek by owo 'coś' konkretnie dotyczyło, jest zawsze ta sama odpowiedź – ponieważ to było możliwe. Sensowne jest jedynie pytanie: 'Dlaczego coś funkcjonuje tak, jak funkcjonuje?'. Aby odpowiedzieć na pytanie o mechanizm i na wszystkie inne wynikające z tego pytania, potrzebujemy zawsze perspektywy obserwatora drugiego stopnia, a w kilku przypadkach obserwatora trzeciego stopnia. Ostatni jest nieodzowny. Luhmann sam tylko w jednym jedynym miejscu pisze o obserwacji trzeciego stopnia; chodzi przy tym jednak „o refleksję warunków możliwości obserwacji drugiego stopnia i jej następstw dla tego, co potem może jeszcze być wspólnym światem lub społeczeństwem umożliwiającym opisy" (Luhmann 1998, 1117).

Zrekonstruujmy najpierw interesujący nas tu szereg: obserwatorzy pierwszego stopnia używają obserwacji, by brać udział w systemie, niezależnie od tego, czy obserwowane jest samo środowisko czy inne systemy w tym środowisku. Obserwatorzy drugiego stopnia działają refleksywnie, ponieważ stosują metodę obserwacji także w odniesieniu do siebie samych; w tym celu muszą wiedzieć, że są sobą. „Każda obserwacja używa rozróżnienia, aby coś (lecz nie: samo rozróżnienie) oznaczyć. Każda obserwacja używa (...) operatywnie stosowanego rozróżnienia jako martwego punktu, gdyż inaczej nie byłaby w stanie czegoś wybrać, by to oznaczyć" (Luhmann 1998, 1121). Obserwacja drugiego stopnia obserwuje więc obserwującego, w celu brania udziału, obserwuje obserwatora, obserwującego świat. „Obserwator pierwszego stopnia obserwuje za pomocą wartości, to one czynią dla niego tę różnicę, która steruje jego poznaniem i działaniem. Obserwator drugiego stopnia odnosi semantykę tych wartości do ich zastosowania w komunikacji" (Luhmann 1998, 1123). Z tego wynika: „Funkcją funkcji jest funkcja. [Chodzi o wskazanie] na funkcję funkcji, bycia wartością własną w autopoietycznym związku komunikacyjnym na poziomie obserwacji drugiego stopnia" (Luhmann 1998, 1125).

Wspomnieć tu trzeba także o innej jeszcze definicji obserwacji: „Obserwacja oznakowuje coś, rozróżniając to. Za pomocą tego, co oznakowuje, produkuje ona równocześnie nieoznakowany obszar, który nie jest uchwycony (oznakowany) intencjonalnie lub tematycznie, lecz jest zakładany jako pozostały-świat. I oddziela ona operację obserwacji (a tym samym: obserwatora) od tego, co jest obserwowane" (Luhmann 1998, 882). To samo obowiązuje także dla samoobserwacji. Opis operuje. Nie może się on jednak w trakcie tego sam opisać; sam obserwator jest martwym punktem. Operacja może zostać tylko ponownie opisana *post factum*. Obserwacje i opisy są zawsze komunikacjami. Refleksja jest rezultatem rezultatu. System może procesować własną *autopoiesis* tylko w pojedynczych operacjach, przez co sam sobie jest niedostępny (Luhmann 1998, 885). Dla samego siebie jest nietransparentny, tak samo jak środowisko. Każdy samoopis systemu jest tym samym konstrukcją. Nieskończone możliwości opisu ograniczane są przez znikomą operatywną wydolność opisującego systemu. Obserwacja »digitalizuje«, podkreślając jedno kosztem innego (Luhmann 1998, 886). Cokolwiek ona podkreśla, na boku pozostaje cała reszta, która przez to staje się resztą, ponieważ coś zostało podkreślone. Dlatego semantyka znaczy dla Luhmanna „warte utrzymania zapośredni-

czenia sensu" (Luhmann 1998, 887), a błędy rozpoznaje się po odchyleniu od prawidłowego sensu.

„Obserwowanie widziane jest jako operacja, a obserwator jako system, który się tworzy, kiedy operacje takie nie są tylko pojedynczymi wydarzeniami, lecz wiążą się w sekwencje, pozwalające odróżnić się od środowiska. (...) Z jednej strony obserwator obserwuje operacje, z drugiej, sam jest operacją. Inaczej bowiem niż jako operacja nie może się on pojawić. Jest on wytworem, który tworzy się ze spojenia operacji. (...) Obserwowanie to władanie rozróżnieniem w celu oznaczenia jednej, a nie innej strony" (Luhmann 2004, 142–143). Bez rozróżnienia nie można obserwować, a rozróżnienie to jest stosowane asymetrycznie. Musi ono oznaczyć tę jedną i nie inną stronę. Tym samym rozróżnienie jest martwym punktem obserwowania. Jedność rozróżnienia zostaje inwizybilizowana, to znaczy uczyniona niewidoczną. Koncept inwizybilizowalności sprowadza się do tego, „jakie mistyfikacje są wbudowane, by nie widzieć, że się nie widzi, czego się nie widzi" (Luhmann 1998, 1110), a więc do zabiegów służących do tego, by uczynić coś niewidocznym dla komunikacji, by w ogóle móc komunikować. „Obserwator musi siebie jako element rozróżnienia między obserwatorem i tym, co obserwowane, uczynić niewidocznym. (...) Obserwator nie jest sprowadzalny do systemu psychicznego, nie jest sprowadzalny do świadomości. Jest on, definiując czysto formalnie, rozróżnianiem i oznaczaniem. To potrafi także komunikacja" (Luhmann 2004, 147). W odniesieniu do systemu neuronalnego (do mózgu) obserwowanie może być więc zdefiniowane – za Luhmannen (2004, 148) – jako operacja dyskryminowania. Również społeczny system komunikacyjny jest obserwatorem. System może być obserwowany ze środowiska lub od obserwatora. „Kiedy chcemy komunikować, już bierzemy przecież udział w społeczeństwie" (Luhmann 2004, 151). Obserwacja drugiego stopnia zaś dochodzi do skutku wtedy, kiedy obserwowany jest obserwator; a więc nie wtedy, kiedy coś jest obserwowane, lecz kiedy jest obserwowane, jak obserwują inni. Tym samym obserwuje się nie tylko to, co widzi obserwator, lecz także to, czego on nie widzi; można więc wtedy widzieć, za pomocą jakich rozróżnień pracuje obserwator, którego się obserwuje (Luhmann 2004, 156). Tym samym widzi się w obserwacji drugiego stopnia także to, czego ten inny nie może obserwować. Za Heinzem von Foersterem chodzi więc o to, „że nie tylko nie widzi się, czego się nie widzi (...), lecz ponadto nie widzi się, że się nie widzi, czego się nie widzi" (Luhmann 2004, 159).

System społeczny i jego postulowany przez Luhmanna modus, czyli komunikacja, wytwarzają przez swoje funkcjonowanie swe własne obiekty. „Pytanie brzmi, jak to, co społeczne, w warunkach równoczasowości (= niekontrolowalności) jest w ogóle możliwe; a odpowiedź brzmi: przez konstytucję obiektów jako wartości własnych płynącego w czasie zachowania" (Luhmann 1998, 29). Ponieważ każde dzianie się, funkcjonowanie lub działanie zawsze przebiega w równoczasowości, gdyż nie ma przecież ani przeszłości, ani przyszłości, lub nie ma ich inaczej, jak jako konstrukty systemu, za pomocą których zaspokajane są te lub inne potrzeby systemu, ponieważ więc zawsze obecny jest tylko dany stan w równoczasowości i równoczasowości, potrzebujemy jako systemy kognitywne przerywaczy procesów, by nimi operować i w ogóle móc operować. Nie można operować za pomocą kontinuum, ponieważ nie ma w nim jednostek, a operować jesteśmy w stanie tylko jednostkami. Równoczasowością nie możemy operować; jest ona dana i nic więcej. Potrzebujemy zatem kognitywnych zbitek, umożliwiających kognitywne operacje, przeprowadzając na nich operacje. Nazywamy je 'obiektami', 'rzeczami', 'przedmiotami' lub 'konstruktami', uznajemy je (w zależności od potrzeb) za materię, idee, fakty, złudze-

III_kor_fleischer.indd 40 2007-11-14 12:54:54

nia, prawdy, rzeczy ziemskie lub niebiańskie itp. Operujemy nimi, ponieważ niczego innego poza nimi nie ma, przez co wytwarzający je mechanizm przebiega. Jakkolwiek się te obiekty nazywa lub za cokolwiek się je uznaje, wszystkie one są przedmiotem konstrukcji i jako takie mogą być badane. „Nie można dać żadnej ostatecznej odpowiedzi na tego rodzaju pytania, nie może być innych niedostępnych dla badań punktów, lecz jest tylko obserwacja tego, jakie ustalenia pojęć mają, jakie następstwa. W modusie (samo)obserwacji drugiego stopnia, a więc w modusie konstruktywistycznej teorii poznania, wszystkie zapośredniczenia cech znowu się rozpływają i widzi się konieczność ich badania, tak samo jak ich kontyngencję. (...) Zwłaszcza dla socjologii dezyderaty te sprowadzają się do zmagań o teorię społeczeństwa, gdyż przez społeczeństwo dany jest już jej przedmiot, który wszystko, czego badania potrzebują jako określenia przedmiotu (cechy istotne), zawsze już sam wytworzył. Stąd można tylko pytać, *jak* ten stan rzeczy można uwzględnić przez to, że ustala się, *co* pojęcie społeczeństwa ma określać" (Luhmann 1998, 34).

Nie ma więc żadnego sensu prowadzić debaty typu idealizm/realizm; sens ma jedynie zauważenie, że chodzi o opozycję, która jak każda inna opozycja ma to do siebie i do tego służy, że umożliwia dyskusje o punktach widzenia. Nic więcej. I przypadkowo jest tak zgrabnie urządzona, że rozstrzygnięcie takich debat jest niemożliwe, a więc zapewnione jest trwanie tych debat, co pozwala kontynuować także komunikację. Co – ma się rozumieć – komunikację »cieszy«, gdyż to – czyli jej kontynuacja – jest jej powodem. Pytać trzeba więc jedynie: „Co ma miejsce?" oraz „Co za tym stoi?" (Luhmann 1998, 36).

3.1. Sens

Przejdźmy do omówienia i wyjaśnienia pojęcia 'sens', gdyż wydaje mi się ono być odpowiedzialne za najbardziej zasadnicze trudności, w które popadamy, próbując opisać kompleksowe systemy otwarte; sądzę nawet, że jego stosowanie w znacznej mierze osłabia Luhmannowską koncepcję. Dla Luhmanna sens stanowi centralną właściwość systemów społecznych i rozumiany jest jako bazujący na samokonstytutywnym mechanizmie – sens wytwarzany jest w sieci operacji, które zawsze już sens zakładają (Luhmann 1998, 44). Operacje jako takie przebiegają z uwagi na wytwarzanie sensu, a więc w systemie pozostają w związku z tym już tylko te operacje, które są w stanie produkować sens. Także w tym wypadku zbyteczne jest pytanie o to, co było czy jest pierwsze. System społeczny – tak twierdzi Luhmann – wymaga sensu, ponieważ powstał jako system nadbudowany na sensie i konstytuujący się przez sens. System zatem wspomaga i dopuszcza tylko te operacje, które mogą produkować sens, nie wykluczając co prawda innych operacji, te jednak zaspokajają inne potrzeby systemu.

Generalnie dla Luhmanna kategoria sensu, by mogła świadczyć rozsądne usługi dla opisu, stosowalna jest w dwóch różnych typach systemów: „w psychicznych, w systemach świadomości, które przeżywają za pomocą sensu, oraz w systemach społecznych, w systemach komunikacji, które reprodukują sens przez to, że jest on stosowany w komunikacji" (Luhmann 2004, 225). Niezbędne jest przy tym definiowanie pojęcia sensu bez ontologicznych referencji, a więc za pomocą logiki dyferencyjnej przez rozróżnienie medium i formy. Najpierw mamy – jak twierdzi Luhmann – medium, które musi być obecne i pozostać niewidoczne, aby formy (w innej terminologii – coś takiego jak przedmioty) w ogóle mogły wystąpić. Jako przykład Luhmann przytacza światło, które

musi być obecne jako medium, by w ogóle coś mogło zostać zobaczone. Z tego wynika dyferencja między niewidzialnym medium i widoczną formą lub postacią (Luhmann 2004, 226). Według tego przykładu (który jak każdy przykład może kuleć) należałoby wnioskować, że medium nie musi koniecznie mieć coś wspólnego z formą, w każdym razie to samo medium mogłoby również obsługiwać wiele rodzajów i gatunków form. Ten punkt jest u Luhmanna stosunkowo niejasny. Medium – twierdzi dalej Luhmann – reprodukowane jest zawsze tylko przez tworzenie formy, samo pozostając niewidoczne. W tym sensie język jest mówieniem. Język reprodukuje możliwość tworzenia formy i jest związany tym, że się go używa. Przy tym medium jest stabilniejsze, w sensie długowieczności, niż tworzenie form i gwarantuje tym samym wariabilność tworzenia form. Jakiekolwiek formy bowiem tworzymy, reprodukowane są one wszystkie przez *jedno* medium. Stabilność nie leży więc w samych formach, lecz właśnie w medium. „Stabilne jest coś, co jest luźno sprzężone, co nie ma formy, co w klasycznym języku jest 'materią' lub 'nieokreślonością'. Wszystko, co osiąga stabilność, staje się przez to niepewne, krytyczne i temporalne, obowiązuje dla określonego czasu" (Luhmann 2004, 228). Luźne sprzężenia mogą zostać powiązane w stałe formy, jednak właśnie tylko na określony czas i selektywnie. Tym samym możliwości danego medium nie ograniczają się nigdy do jednej formy. Luhmann traktuje luźne sprzężenia jako przerywacze współzależności, które wnoszą systemową stabilność. Im bardziej system wchodzi w ścisłe sprzężenia, tym jest on stabilniejszy ale także bardziej utrwalony. W tym kontekście widzieć trzeba także pojęcie sensu, sens jest określonym rodzajem dyferencji medium i formy. „Sens jest faktycznie czymś takim, jak stałym/ciągłym wezwaniem do tworzenia specyficznych form, wyróżniających się zawsze jeszcze przez to, że są zbudowane w medium sensu, które jednak nie reprezentują sensu jako kategorii w ogóle" (Luhmann 2004, 229).

Sens stanowi więc wewnętrzną stronę rozróżnienia medium i sensu, a nie jest tylko odsyłaniem do innych możliwości. „Wszystkie *items*, które są operatywnie aktualizowane, żyją i mają sens tylko, ponieważ ulokowane są w horyzoncie innych możliwości. (...) Sens to medium, które pracuje za pomocą dyferencji aktualności i potencjalności" (Luhmann 2004, 231–233). Sens jako medium jest nieodzowny oraz uniwersalny i stosowany jest również wtedy, kiedy używamy negacji. Sam sens jest jednak nienegowalną kategorią, „ponieważ kiedy mówimy: coś nie wykazuje sensu lub nie ma sensu, korzystamy tą wypowiedzią znowu z sensu" (Luhmann 2004, 233). Nieco irytujące jest tu, że Luhmann odnosi to do wszystkich negacji. Każda negacja, podczas kiedy neguje, zakłada to, co negowane; w przeciwnym razie nie można byłoby negować. Dlaczego sens miałby być czymś szczególnym i niepodawalnym w wątpliwość, jest niejasne.

Nie można wyjść – twierdzi Luhmann – od samego medium. Tak samo jak kompleksowość, również sens jest przymusem selekcji. Sens jest techniką obchodzenia się z kompleksowością, redukcją kompleksowości, niwelowaniem wymuszonego problemu selekcji (Luhmann 2004, 237). „Sens dany jest wyłącznie jako sens używających go operacji, a więc także tylko wtedy, kiedy zostaje ustalony przez operacje, i ani przedtem, ani potem. Sens jest więc *produktem* operacji, które używają sensu, a nie czymś w rodzaju elementu świata, który zawdzięcza się dziełu stworzenia, fundacji, źródłu" (Luhmann 1998, 44). Z uwagi na teorię społeczeństwa konieczne jest – według Luhmanna – wyróżnienie między rzeczowymi, czasowymi i społecznymi wymiarami sensu, które bazują na strukturze równoległej. Czasowy wymiar sensu oznaczony jest przez różnicę przyszłości i przeszłości. W wymiarze rzeczowym mamy do czynienia z rozróżnieniem tego, co wewnętrz-

III_kor_fleischer.indd 42 2007-11-14 12:54:55

ne, i tego, co zewnętrzne. W wymiarze społecznym wreszcie chodzi o to, że jeden obserwator dostrzega, że inni jako obserwatorzy tego, co obserwowane, też biorą udział w grze, widzi, że inni obserwują to, co się samemu obserwuje (Luhmann 2004, 241). Ci inni to nie obiekty, lecz także obserwatorzy. Tym samym pojawia się podwójna kontyngencja, zgodnie z zasadą – „przemyślę sobie, co muszę zrobić, abyś ty zrobił to, co powinieneś dla mnie zrobić" (Luhmann 2004, 241). Kontyngencja jest tu więc rozumiana jako zależność. Talcott Parsons wychodził w swoim czasie z założenia, że systemy społeczne nie mogą się obejść bez kultury, bez regulatywów kulturowych, bez wspólnego uznania norm i wartości (Parsons 1976; 1977; 1978). Luhmann natomiast sądzi, że porządek społeczny dochodzi do skutku wtedy, kiedy ktoś zmusza innych do reakcji. To jest opisane przez podwójną kontyngencję jako proces cyrkularny: „Jeśli ty zrobisz to, co ja chcę, wtedy ja zrobię to, co ty chcesz" (Luhmann 2004, 320). Chodzi teraz o to, że jeden musi wyłamać się z kręgu i wytworzyć asymetrię. Tego dokonuje czas lub ten, który działa jako pierwszy, gdyż za pomocą tego, cokolwiek powie, jako pierwszy definiuje tematy, o które przy odpowiedziach na pytania typu 'tak/nie' będzie dalej chodzić. W nawiązaniu do tego tworzy się komunikacja. Nie powinno się zatem pytać tylko: 'Co ma miejsce?', lecz również: 'Jak jest to możliwe?'

Z ustaleń tych wynikają następujące cechy sensu: nienegowalność, uniwersalność, przymus użycia, a więc przymus nawiązania, „wewnątrzświatowość" i okoliczność, że również system konstytuujący sens ma sens; kiedy dokonuje refleksji, dzieje się to znowu w medium sensu. Ale: żaden system stosujący sens nie może sam dla siebie stać się całkowicie transparentnym (Luhmann 2004, 245). Tym, za pomocą czego system sam siebie utrzymuje, mogłoby być także coś innego, również wtedy jednak obecny byłby ten sam mechanizm, nawet jeśli oddziaływałby on na innych obiektach. To, że jest to sens, jest przypadkiem; mechanizm potrzebuje tylko czegokolwiek, za pomocą czego może sam siebie utrzymywać. Tym samym 'sens' – tak twierdzi Luhmann – może być koncypowany jako podstawa systemu społecznego, która nie jest już podawalna w wątpliwość, a więc stanowi fundamentalną jakość.

Można by więc postulować 'sens' jako kategorię, która jest charakterystyczna dla systemu ogólnego, a Luhmannowskie media jako właściwości danych manifestacji systemu. Oznaczałoby to jednak, że musiałyby istnieć globalnie (planetarnie) systemy społeczne, które wypracowały inne media i innych mediów używają. Dotychczas utrzymuje się, że wszystkie poznane dotąd manifestacje systemów społecznych bazują na mediach proponowanych przez Luhmanna dla wysoko zdyferencjowanych systemów społecznych. Zanalizować należałoby więc także »nisko zdyferencjowane« systemy.

Luhmann definiuje 'sens' jak następuje. „Widzialny przez sam system rezultat tych konsekwencji *re-entry* niech będzie dalej określany pojęciem 'sens'" (Luhmann 1998, 45–46). Dokonane przez system rozróżnienie – tak Spencer-Brown i Luhmann – między sobą samym a środowiskiem (rozumianym jako *unmarked space*) staje się widoczne dla systemu jako rezultat tego rozróżnienia, a mianowicie jako *re-entry* tego rozróżnienia w pracę systemu. To znaczy: system zaczyna tym samym widzieć sam siebie. To jednak znaczy tylko tyle, że 'sens' oznacza dla systemu 'stanie się widocznym systemu jako systemu' i spycha pojęcie sensu na poziom filozoficzny, przez co może on być jedynie sposobnością komunikacji, lecz nie zasadą wyjaśniającą pracę systemu. Trzeba bowiem zapytać, dla kogo 'sens' ma obowiązywać; nie ma sensu samego w sobie, lecz zawsze tylko dla czegoś/kogoś. O ile dobrze rozumiem Luhmanna, jego definicja nie mówi nic innego, jak moje systemo-

III_kor_fleischer.indd 43 2007-11-14 12:54:55

we sformułowanie, a mianowicie: sensem funkcjonowania systemu jest funkcjonowanie systemu. Tym samym pojęcie sensu jest kategorią wewnątrzsystemową i jako taką należy ją traktować. Nic nie ma sensu samo w sobie i po prostu, lecz zawsze tylko dla kogoś/czegoś w warunkach danych przesłanek z uwagi na funkcjonowanie tego czegoś. Gdyż sens umożliwia *funkcjonowanie* systemu, ale *nie* umożliwia on *samego systemu*. To znaczy: nie jest odpowiedzialny ani za powstanie i budowę systemu, ani nie bierze w tym udziału, lecz współdecyduje, obok innych czynników, o swym funkcjonowaniu.

Luhmannowska definicja *re-entry* brzmi: „Obserwator ponownie wchodzi w to, co obserwowane. Obserwator jest częścią tego, co obserwuje, widzi siebie w paradoksalnej sytuacji tego, co on obserwuje" (Luhmann 2004, 167).

Możemy zastanowić się teraz nad »sposobem pracy« sensu. Do systemu docierają w danym środowisku systemu pochodzące od tego środowiska – używając języka Luhmanna – irytacje, liczne, jeśli nie wręcz nieskończenie wiele, przy czym uwzględnić trzeba, że system sam definiuje, co jest irytacją. Nie ma irytacji samych w sobie, lecz tylko zdefiniowane przez system. System ma tylko dokonywać selekcji, a zatem określonym irytacjom dawany jest sens informacji (a więc uzyskanie wiedzy). Jakie rodzaje informacji to mogą być, jest na razie nierelewantne, irytacje otrzymują sens informacji. Informacje te są przetwarzane i tworzą w rezultacie 'tożsamość' – na podstawie wzoru charakterystycznego dla systemu przetwarzania informacji, jak zakładam. Tym samym system nie operuje już w kontinuum, lecz wespół z jego własną tożsamością w składającym się z tożsamości środowisku, które dopiero przez to staje się środowiskiem; nie przestając naturalnie być kontinuum. Tożsamości nie są więc pojęciem ontologicznym, lecz czysto funkcjonalnym. Tożsamości mają funkcję, „porządkowania rekursji, tak, że przy wszystkim procesowaniu sensu można odwołać się i sięgać do czegoś dającego się użyć ponownie. Wymaga to selektywnego kondensowania i równocześnie konfirmującego generalizowania czegoś, co w odróżnieniu od czegoś innego może zostać oznaczone jako to samo" (Luhmann 1998, 47). Tym samym sens stałby się medium, a mianowicie takim, które nie posiada przeciwieństwa i którego nie da się pominąć.

Do jakiej formy – w rozumieniu Spencera-Browna – stosuje się sens, to znaczy, przez jaką formę produkowany jest sens? Jest to – twierdzi Luhmann – dyferencja aktualności i możliwości. Tym samym społeczeństwo jest dla Luhmanna systemem konstytuującym sens. Tożsamość Luhmann widzi jako zjawisko wytworzone przez powtórzenie. Kiedy powtórzenie samo rozpozna się jako powtórzenie tego samego, wtedy wytworzona jest tożsamość i stoi do dyspozycji jako wiedza.

Tu powstaje kolejny problem – czy społeczeństwo jest systemem konstytuującym sens, czy ukonstytuowanym przez sens? Społeczeństwo powstaje – według Luhmanna – jako produkt rozróżnienia 'społeczeństwo/środowisko' i produkuje powstałe z rozróżnienia aktualność/możliwość, sens. To jedna z możliwości. Inna to ta, że społeczeństwo samo jest konstytuowane przez sens, a więc tworzy ten system, w którym sens się pojawia, aby system powstał. Za przydatną może być chyba uznana pierwsza konceptualizacja. W innym wypadku trzeba by twierdzić, że tylko społeczeństwo produkuje i stosuje sens; a zwierzęta nieżyjące społecznie nie. Jednak, jak wiemy, również te zwierzęta rozróżniają między aktualnością i możliwością i tworzą tożsamości, zatem nie tylko społeczeństwo konstytuuje sens.

Także w tym kontekście powstaje ponownie pytanie – jak i przez co powstają możliwości? Moją odpowiedź zobacz niżej (w rozdz. 4.4). W jaki sposób natomiast – jak po-

stuluje to Luhmann (1998, 55), sens może redukować kompleksowość, pozostaje niejasne. Sens bez wątpienia może redukować skomplikowanie, pozwalając przez to, że rozróżnia, pominąć pewną ilość elementów.

Sens powstaje jakoby – kontynuujmy myśl Luhmanna – przez aktualizację rozróżnienia między aktualnością i możliwością. Aktualność z uwagi na wycinek aktualności; możliwość z uwagi na wycinek możliwych stanów. A zatem niektóre elementy obydwu wielkości (lecz jednak właśnie nie wszystkie) zostają ze sobą powiązane i skondensowane w sens. Zatem po obu stronach opozycji (a nie tylko po jednej) pozostają nieoznaczone elementy. Przez to jednak załamuje się także forma, ponieważ nie mamy już do czynienia z jedną oznaczoną i jedną nieoznaczoną stroną (przy czym ostatnia obejmowałaby 'wszystko inne'), lecz z dwoma repertuarami wyboru, z których wybór został dokonany. Także aktualność, jako jedna strona opozycji, nie jest *jednym* obiektem, lecz kompleksowym zbiorem obiektów. Kiedy – jak utrzymuje Luhmann (1998, 55) za Spencerem-Brownem – jedno rozróżnienie prowadzi po drugiej stronie do tego, co nieoznaczone, wtedy to, co nieoznaczone, jest tym samym oznaczone i współsteruje tą procedurą. Czytamy co prawda, że „*użycie rozróżnienia* [dokonuje się] nieuchronnie i [jest] nie do uniknięcia, a *stwierdzenie danej różnicy*", która wyprodukowana została przez to rozróżnienia, dokonuje się eksplicyjnie (Luhmann 1998, 56), nie wyjaśnia to jednak, gdzie, w jakim systemie i za pomocą jakich środków te operacje przebiegają. Użycie rozróżnienia może dokonać się tylko za sprawą środków komunikacji (np. w języku), stwierdzenie różnicy – tylko w danych komunikacjach. Dalej czytamy: „Jako operatywna jedność rozróżnienia i oznaczenia sens jest formą, która sama siebie zawiera, a mianowicie rozróżnienie rozróżnienia i oznaczenia. Forma jest w końcu rozróżnieniem, które pojawia się ponownie w sobie samym jako to, co rozróżnione" (Luhmann 1998, 57). Konceptualizując tę zależność w ten sposób, teoria systemów – jak twierdzi Luhmann – może być rozumiana jako teoria rozróżnienia systemu i środowiska (przy czym może to być tylko jeden mechanizm spośród wielu innych, o czym Luhmann jednak nie wspomnia). System oddziela się jako system od środowiska, którym sam nie jest, i teraz dochodzi do *re-entry* tego rozróżnienia (między systemem a środowiskiem) w system, w ten sposób, że system, o ile operuje, rozróżnia w sobie samym między samoreferencją i referencją obcą, między odniesieniem własnym i zewnętrznym. Jeśli system operuje za pomocą samoreferencji i referencji obcej, powstaje pytanie – gdzie i za pomocą jakich środków to czyni? Gdzie? W systemie społecznym. Za pomocą jakich środków? Za pomocą komunikacji. Tym samym komunikacja jest operacją reprodukującą systemy społeczne, która nadbudowuje na rozróżnieniu medium i formy (Luhmann 1998, 59). A dyferencję medium i formy Luhmann widzi zawsze jako formę rozróżnienia medium i formy (Luhmann 1998, 310). W tym kontekście proponuję (także na tle tego, co powiem niżej w rozdz. 4.3) porzucenie pojęcia sensu lub stosowanie go jedynie dla określenia sensu funkcjonowania systemu i traktowanie go tym samym nie jako operacjonalizowalnej wielkości, lecz jedynie jako wyjaśniającą metaforę.

3.2. Rozróżnienie system/środowisko

Także z uwagi na dyferencję system/środowisko Luhmann wychodzi od logiki dyferencyjnej i definiuje: „System »jest« dyferencją między systemem a środowiskiem" (Luhmann 2004, 66). Jakakolwiek aktywność miałaby miejsce, rozpoczyna się ona od rozróżnienia,

a więc od obserwacji. Ponieważ jednak rezultat rozróżnienia musi zostać wytworzony jako jedność, samo rozróżnienie nie jest oznaczane, jest ono tylko dane. Wyjść więc trzeba ze stanowiska operatywnego. Wyobrażamy sobie, „że ma się do czynienia właściwie z jednym typem operacji, który wytwarza system w warunkach założenia, że ma się czas. Nie mamy zatem jednorazowych wydarzeń. Kiedy operacja określonego typu się rozpoczyna i (...) jest zdolna do nawiązania do niej, to znaczy znajduje następstwa, wykazuje konsekwencje o tej samej typice operacji, powstaje system. Gdyż kiedy łączy się operację z operacją, dzieje się to selektywnie. Nic innego niż to się nie wydarza; *unmarked space* lub środowisko pozostają na zewnątrz; system tworzy się jako łańcuch operacji. Dyferencja między systemem a środowiskiem powstaje tylko i wyłącznie z tego, że jedna operacja wytwarza kolejną operację tego samego typu. (...) Warunkiem tego jest, że operacja działa w sposób tworzący system" (Luhmann 2004, 77 i 78).

Decydujące w tym kontekście jest to, że w koncepcji Luhmanna zbędne jest wychodzenie od obiektów lub zgoła twierdzenie ich ontologii, konieczne natomiast jest wychodzenie od rozróżnień i od tego, „że rozróżnienia nie są pojmowane jako dane stany rzeczy (różnice), lecz że sprowadzają się one do wezwania, by ich dokonać, gdyż w innym wypadku nie można byłoby nic oznaczyć, a więc nie byłoby nic do obserwowania, a więc niczego nie można by kontynuować" (Luhmann 1998, 60). Luhmann wychodzi zatem od konceptu formy Spencera-Browna, przy czym jedna (czy każda?) strona formy zawsze jest inną stroną innej strony, mówiąc prościej – ma inną stronę, przez którą ona sama dopiero staje się stroną. Można więc zawsze tylko stać się stroną, kiedy 'strona' produkuje coś, co nie jest 'stroną', a więc jest 'wszystkim innym'. Pytanie w tej sytuacji o to, czy najpierw była 'strona' czy 'nie-strona', jest o tyle pozbawione sensu, że już żonglujemy produktami (różnicami), zamiast odnieść się do producenta, a więc do formy. Nie rozróżnienie więc, zwłaszcza że może ono wypaść dowolnie, lecz forma jest warta mówienia. Forma ta – twierdzi Luhmann – jest kompetentna zarówno dla komunikacji, jak i dla generowania systemu społecznego.

„W tym sensie forma jest *przejawiającą się samoreferencją*, a mianowicie *czasowo przejawiającą się*" (Luhmann 1998, 61). Forma jest więc samym rozróżnieniem, wymuszając oznaczanie i obserwację jednej lub innej strony i nie jest w stanie sama realizować własnej jedności, gdyż do tego jest zawsze konieczna inna strona. Póki więc obserwuje się za pomocą rozróżnienia wytworzonego przez formę, nie można zobaczyć samej formy. „Zawsze wtedy, kiedy pojęcie formy markuje jedną stronę rozróżnienia przy założeniu, że istnieje jeszcze jedna ustalona przez to inna strona, istnieje też pewna superforma, a mianowicie forma rozróżnienia formy od czegoś innego" (Luhmann 1998, 62).

Ta Luhmannowska myśl jest szczególnie ciekawa. Gdyż biorąc ją poważnie, oznaczałoby to, że forma i rozróżnienie ustrukturyzowane są na tym samym poziomie. Jeśli bowiem (za Spencerem-Brownem) forma produkuje obie strony (jakiegokolwiek) rozróżnienia, wtedy ona sama jest mechanizmem, niepodlegającym swojemu własnemu sposobowi operowania, czyli swoim produktom. W przeciwnym razie forma również wynikałaby z rozróżnienia; z rozróżnienia między formą i drugim *unmarked space*, przy czym teraz nie byłoby już wiadomo, czym on jest i gdzie mógłby się znajdować. Jeśli bowiem – weźmy trywialny przykład – szewc podlegałby sposobowi operowania (robionych przez niego) butów, wtedy nie byłby on szewcem, lecz butem. A zatem forma nie może zostać wyprodukowana przez inną formę, która tę formę rozróżnia, gdyż w tym wypadku pierwsza forma nie byłaby formą, lecz rozróżnieniem. Należałoby więc raczej wymagać, że obok

formy dane są jeszcze inne mechanizmy, które, niewykluczone, pozwalają wytworzyć inne 'obiekty' (niż rozróżnienia). Albo też przyjąć proces typu *ad-infinitum*, za pomocą którego formy produkowane są przez formy, przez formy, przez formy... Czysto logicznie nie stanowiłoby to problemu, tyle że logika jest jedną z form oglądu pewnych ssaków, a więc produktem formy, bazuje zatem na rozróżnieniu (między logicznym i nielogicznym lub logicznym i wszystkim innym), służącym do celów komunikacji i do niczego więcej. Logika jednak nie może być właściwością formy, ponieważ jest produktem formy. Pozostaje więc tylko założyć, że koncept formy Spencera-Browna jest opisem podstawowego sposobu pracy kognicji i obowiązuje tylko dla komunikacji. Czy także dla postrzegania, przez co z kolei znów stałaby się paląca problematyka wzór/dyferencja, to inny problem.

Przechodząc zaś do właściwości formy, uwzględnić trzeba – według Luhmanna – z jednej strony równoczasowość systemu i środowiska, a z drugiej zapotrzebowanie operacji na czas (Luhmann 1998, 62). Historyczny czas utożsamiany jest przez Luhmanna (1998, 997) z czasem społecznym (i tak np. po raz pierwszy w renesansie wyraźnie rozróżniano między teraźniejszością i przeszłością). Pytanie jednak brzmi, jak autopoietyczne systemy obserwują czas w czasie, to znaczy, za pomocą jakich rozróżnień obserwują one czas i jaki czas obserwują. Luhmann (1998, 1007) proponuje, w charakterze rozwiązania, uznanie teraźniejszości za jedność dyferencji przeszłość/przyszłość, a tym samym także jedności dyferencji redundacja/różnorodność [*Varietät*], a więc jako dyferencję stary/nowy. Również to jednak może obowiązywać tylko dla określonych ssaków, dla tych, które tę jedność dyferencji wytwarzają. Wydarzenia bowiem (inaczej niż struktury) są jedynymi formami, które nie mogą się zmieniać, ponieważ zbyt szybko przemijają. Teraźniejszość natomiast przemija stale i musi zatem stale być autopoietycznie odnawiana.

Czas jest zawsze pojęciem systemowo relatywnym. Obserwowanie jest zawsze operacją. Przy czym obserwatorem może być także społeczeństwo. Obserwowanie „odbywa się konkretnie, a realność, która jest obserwowana, gwarantowana jest już przez to, że obserwator jest w stanie obserwować" (Luhmann 2004, 197). Zatem można powiedzieć za Luhmannem: „Wszystko, co się dzieje, dzieje się równocześnie" (Luhmann 2004, 199). Czas, z uwagi na realność, zawiera się, by tak rzec, *w* operacji. Kiedy czas jest obserwowany, jest on obserwowany przez obserwatora. Dlatego palące stają się pytania, gdzie trzeba pozycjonować obserwatora i z jakiej perspektywy obserwator obserwuje oraz za pomocą jakich rozróżnień obserwuje on czas. Z drugiej strony uwzględnić trzeba, że pracujemy za pomocą kognitywnych przyzwyczajeń i konceptualizujemy czas jako wielkość linearną, znajdującą się w ruchu. Lub jak mówi Luhmann: wyobrażamy sobie czas z jednej strony od rezultatywności (czas skądś przychodzi, a następnie jest obecny), a z drugiej strony od wirtualności (od możliwości). Z tego budujemy potem koncepty 'przedtem', i 'potem'. I dopiero wtedy można widzieć czas. „Czas jest wymiarem sensu" (Luhmann 2004, 219). Równocześnie trzeba jednak zauważyć, że Luhmann – np. w następującym miejscu: „Teraźniejszość jest punktem dyferencyjnym przyszłości i przeszłości" (Luhmann 2004, 211) – widzi te trzy wielkości (teraźniejszość, przyszłość i przeszłość) jako realne lub ustrukturyzowane na tym samym poziomie, którym wydaje się nie przyznawać konstruktywnego, lecz właśnie realny charakter. Do tego odniosę się szczegółowo później.

Forma pozostaje jednością, manifestującą się wewnętrznie (po jednej stronie rozróżnienia) jako dyferencja; ta dyferencja nie jest jednak nośnikiem operacji, nie jest ona substancją ani podmiotem. Operacje nie mogą przebiegać na samej dyferencji, lecz mają miejsce w/po wewnętrznej stronie rozróżnienia (Luhmann 1998, 63). Tym samym sys-

III_kor_fleischer.indd 47 2007-11-14 12:54:56

tem operuje tylko *w* sobie samym, co prawda albo po *swej* wewnętrznej albo po *swej* zewnętrznej stronie, jednak nigdy w środowisku systemu, lecz właśnie tylko w środowisku systemu skonstruowanym w samym systemie. Oczywiście wyłącznie z uwagi na kognicję i komunikacje, a nie z uwagi na akcje, gdyż te przebiegają w fizycznym świecie; niczego co prawda nie znaczą, tam jednak przebiegają. Dalej system może komunikacyjnie, a także postrzeganiowo obserwować tę dwustronną formę od wewnętrznej i zewnętrznej strony jako jedność w ramach innej formy, dla której 'wewnętrzna/zewnętrzna strona formy' jest jedną stroną innej formy; czym Luhmann nie ma na myśli niczego innego jak metaobserwację. W innym miejscu czytamy jednak, że formy są identyfikowalnymi różnicami (Luhmann 1998, 452).

Społeczeństwo jest więc systemem, który z uwagi na formę bazuje na rozróżnieniu system/środowisko. Przy założeniu oczywiście, że system społeczeństwo jest ostatnim w szeregu rozwoju i wszystkie inne (powstałe przedtem) systemy nie »czynią« tego rozróżnienia, gdyż w przeciwnym razie musiałoby się mówić o rozróżnieniach także w odniesieniu do systemów biologicznych i fizycznych, których tam jednak nikt nie mógłby dokonać, ponieważ tam nikogo nie ma. Jedynym, co odróżnia system społeczeństwa od pozostałych, jest: a) (pośrednio) kognicja, czyli stanie się świadomym tych operacji rozróżnień, gdyż inaczej rozróżnienia te nie mogłyby zostać dokonane, oraz b) (bezpośrednio) komunikacja. Rozróżnienie system/środowisko byłoby więc kognitywną operacją, dochodzącą do skutku tylko tam, gdzie obecne są kognicja i komunikacja. Wszystkim systemom społecznym zwierząt niewykazujących świadomości musielibyśmy tym samym odmówić socjalności i ponownie napytalibyśmy sobie biedy. Chyba że założymy, iż nie ma to nic wspólnego ze świadomością, lecz jedynie z dokonującymi się rozróżnieniami, i w tym sensie również system społeczny mrówek bazowałby na rozróżnieniu system/środowisko, przy czym rozróżnienia dokonują się same.

Tak ustrukturyzowany system – twierdzi dalej Luhmann – przeprowadza samoobserwacje, zorganizowane według własnych reguł systemu, które jednakże nigdy nie są w stanie uchwycić pełnej rzeczywistości systemu przeprowadzającego te samoobserwacje. Samoobserwacja systemu może tylko – nazwijmy to – wytwarzać światy systemu, gdyż może ona pracować tylko za pomocą rozróżnień, a wybór tego/jednego rozróżnienia daje w rezultacie taki lub inny świat systemu. Zależnie od kompleksowości systemu mogą one oprócz obserwacji swoich operacji obserwować także obserwowanie swojego obserwowania, jak również obserwację samego systemu. Jakikolwiek rodzaj obserwacji będzie stosowany, przy czym stosowane jest rozróżnienie 'system/środowisko', a więc aktualizowane są samoreferencja i referencja obca, zawsze będzie to samoobserwacja, która odbywa się przez operacje systemu w systemie.

Koniecznie trzeba przy tym uwzględnić, że rozróżnienie samoreferencja/referencja obca jest konstrukcją samego systemu (Luhmann 1998, 87). Tak samo jak wszystko inne, systemy kognitywne nie mogą obserwować społeczeństwa od zewnątrz. Wymagany jest jednak, jeśli chcemy tego rodzaju system puścić w ruch, mechanizm, za pomocą którego operacje mogą przebiegać. Takim mechanizmem jest według Luhmanna komunikacja względnie komunikacje, transportujące autopoiesis. Dane »obiekty« (gospodarka, prawo, szkoła itp.) rozumiane są jako realizacja społeczeństwa. System społeczeństwo pracuje za pomocą komunikacji, które ze swojej strony ten system wytwarzają. Elementami systemu są informacje, te zaś (za Batesonem, którego definicję Luhmann przejmuje) „są różnicami, które w systemie czynią różnicę" (Luhmann 1998, 66).

Dalej czytamy: „Komunikacje działają autopoietycznie o tyle, że *ich różnica nie czyni różnicy*. To, *że* się komunikuje, nie jest w społeczeństwie żadną niespodzianką, a więc nie jest także informacją. Z drugiej strony komunikacja jest właśnie aktualizowaniem informacji. Przeto społeczeństwo składa się ze związku tych operacji, które w tej mierze nie robią różnicy, że robią różnicę" (Luhmann 1998, 91).

Komunikacja wytwarza więc społeczeństwo, co oznacza, że zwierzęta nieżyjące społecznie nie stosują komunikacji. Co znowu jest problematyczne. Nie obejdziemy się, moim zdaniem, bez uwzględniania w konceptualizacjach także pozostałych systemów. Nie robiąc tego, jak Luhmann, teoria społeczna nie jest możliwa lub możliwa jest tylko w odniesieniu do ludzi, co znowu byłoby problematyczne, ponieważ nieprzydatne. Wprawdzie również Luhmann wychodzi z założenia, że człowiek nie jest elementem systemu społecznego, lecz środowiska systemu społecznego, to jednak wymaga założenia, że jako podstawa systemu społecznego możliwa jest tylko jedna jedyna operacja.

Najważniejszym problemem jest moim zdaniem to, że Luhmann nie uwzględnia systemu biologicznego i fizycznego, prawdopodobnie, ponieważ wychodzi od filozofii, a w takich wypadkach wylądować można zawsze tylko z powrotem w filozofii. Jakkolwiek elegancka koncepcja Luhmanna jest, nie możemy koncypować teorii w próżni bez odniesień do danych empirycznych, ponieważ wtedy jest to hermeneutyka, a więc produkt wewnątrzsystemowy, niestosujący perspektywy obserwatora. Przeformułowując jednak niektóre ustalenia, koncepcja Luhmanna może bez problemów zostać dopasowana do empirycznych wymogów. Aby nie było nieporozumień: uważam koncepcję Luhmanna za nadzwyczajnie interesującą i płodną teorię, którą proponuję tu tylko w kilku punktach zmodyfikować. Dość późno ta uwaga. Wiem.

3.3. Operatywna zamkniętość i sprzężenie strukturalne

Podejmijmy teraz konstruktywistyczny koncept operatywnej zamkniętości. Systemy widziane są przez Luhmanna (2004, 91) w ślad za Spencerem-Brownem nie jako jedność, lecz jako dyferencja, przez co interesująca staje się dla nas jedność różnicy. „Rozróżnienie system i środowisko jest wytwarzane przez sam system" (Luhmann 2004, 92). System operuje więc zawsze po wewnętrznej, a nie po zewnętrznej stronie formy, więc w sobie samym. Z tego wynika, „że system nie może stosować swoich własnych operacji, aby nawiązać kontakt ze środowiskiem" (Luhmann 2004, 93), a więc jest operatywnie zamknięty. Oznacza to równocześnie, że poznanie tylko dlatego jest możliwe, *ponieważ* nie ma żadnych operatywnych relacji ze środowiskiem. Problem przyczynowości bowiem pojawia się zawsze tylko dla obserwatora. Szukamy przyczyn lub skutków zawsze z punktu widzenia określonego interesu, stanowiska. Tym samym przyczynowość jest selektywna i zależna od wydolności przetwarzania informacji u obserwatora. Widoczne staje się to już z tego, że przyczynowości tworzą w zasadzie nieskończony (infinitywny) proces; zawsze można pytać o przyczyny przyczyn przyczyn przyczyn itp.

Oznacza to także, „że tylko operatywnie zamknięte systemy mogą zbudować wysoką kompleksowość własną, która może służyć potem do specyfikowania względów, pod którymi system reaguje na warunki swojego środowiska, podczas kiedy we wszystkich pozostałych względach może sobie dzięki swojej autopoiesis pozwolić na indyferentność" (Luhmann 1998, 68). Koncept ten jest, uogólniając go, jak mi się wydaje, inną nazwą

dla systemów otwartych (dyssypatywnych, dynamicznych, znajdujących się w stanie równowagi chwiejnej). Każdy system otwarty stabilizuje ubogi w entropię stan wewnętrzny, by uciec przed entropią środowiska i zręcznie obejść drugą zasadę termodynamiki. Kiedy system ustabilizował własną kompleksowość i granicę z zewnętrznym środowiskiem utrzymuje częściowo otwartą oraz jest w stanie utrzymać własną kompleksowość i budowę wewnętrzną w czasie i w przestrzeni, a w czasie manipulować w kierunku utrzymania systemu, może się on zachować. W tym sensie system jest energetycznie i materialnie częściowo otwarty oraz może utrzymać własne wewnętrzne operacje systemowe, oraz operatywnie zamknięty, w tym sensie, że pracuje wyłącznie konstruktami o zewnętrznym środowisku, o którym zakłada, że jest obecne, ponieważ operacje na tym środowisku są możliwe. Konstruktów tych nie należy jednak rozumieć jako odbić czy odzwierciedlenie »faktycznej« realności, lecz jako konstrukty sensowne, relewantne dla systemu i asymilowalne przez system, które nie pokrywają się, w jakimkolwiek stopniu, ze środowiskiem, lecz jedynie przez środowisko muszą zostać dopuszczone. Wszystko to zawsze stosownie do wzorów, postrzeżegań i ich obiektów oraz ich obojga prawdopodobieństw powodzenia oraz z uwagi na operacje kognitywne. Bez kognicji nie ma operatywnej zamkniętości, systemy otwarte natomiast, owszem, są. Każdy mózg pracuje według swoich możliwości i w ramach swojej struktury. Zatem *produkty* mózgu są produktami *mózgu*.

[Problemem teorii działania jest, co ciekawe, samo pojęcie działania oraz niemożliwość jego sensownego rozróżnienia, to znaczy – odgraniczenia. Luhmann definiuje pojęcia zawsze z perspektywy obserwatora i zawsze pyta o to, od czego coś jest rozróżniane, jeśli ma coś oznaczyć; a nie pyta, jak to się najczęściej czyni – o cel i środek. A więc Luhmann interesuje się tym, chcąc precyzyjnie skonceptualizować pojęcie działania, gdzie dane działanie się kończy, kiedy można powiedzieć, dotąd mamy do czynienia z działaniem, a odtąd – nie. Tradycyjnie – twierdzi Luhmann – wychodzi się od motywów, wyróżnia więc motywy lub motywacje działań, z czego wynika, że działanie kończy się brakiem motywów (a rozpoczyna ich pojawieniem się). Według Luhmanna chodzi jednak o pytanie, jak indywiduum jest powiązane ze społeczeństwem. A ponieważ zarówno systemy świadomości, jak i systemy społeczne pracują za pomocą medium sensu, a więc są analogicznie zbudowane, nie muszą być rozumiane jako specyficzne obiekty, lecz jako dyferencja między systemem i środowiskiem. Tym samym pojęcie działania staje się zbędne.]

Gdybyśmy to, co powiedziane zostało wyżej, chcieli skompatybilizować z Luhmannem, ponownie trzeba by przywołać pojęcie sensu jako medium, na który (sens) komunikacja może się orientować. Decydujące jest przy tym rozumienie (jako proces w ramach komunikacji), które, w pewnym określonym sensie, decyduje *post factum* o tym, czy komunikacja miała w ogóle miejsce. Również tutaj ponownie pojawia się problem perspektywy. Z perspektywy obserwatora trzeciego stopnia, każda negocjacja konstruktów jest komunikacją. Wewnątrzsystemowo natomiast komunikacja »definiowana« jest przez rozumienie, korzystając z pomocy rozróżnienia między informacją a wiadomością. To z kolei związane jest w przypadku systemów społecznych z rozróżnieniem samoreferencji i referencji obcej; to wewnątrzsystemowe rozróżnienie pozwala wytworzyć granicę systemu, a następnie ją stabilizować. „Granicą systemu nie jest więc nic innego, jak wyprodukowana przez sam system dyferencja samoreferencji i referencji obcej, i jest jako taka obecna w wszystkich komunikacjach" (Luhmann 1998, 76).

„Cała obserwacja środowiska musi zostać przeprowadzona w samym systemie jako wewnętrzna aktywność za pomocą *własnych* rozróżnień (dla których w środowisku *nie ma odpowiednika*). Inaczej nie miałoby sensu mówienie o obserwacji *środowiska*. Każda obserwacja środowiska zakłada rozróżnienie samoreferencji i referencji obcej, które może zostać dokonane tylko w samym systemie (gdzieżby indziej)" (Luhmann 1998, 92).

Tym samym system jest skazany na samoorganizację, gdyż inaczej nie byłby w stanie obserwować środowiska jako środowisko. Operatywna zamkniętość oznacza „rekursywne umożliwienie własnych operacji przez rezultaty własnych operacji. Ponieważ trzeba wyjść od tego, że realne operacje możliwe są tylko w *równoczasowo* istniejącym świecie. (...) Społeczeństwo jest komunikacyjnie zamkniętym systemem. Wytwarza ono komunikacje przez komunikacje. (...) Wszystko, co zostaje ustalone jako komunikacja, musi zostać ustalone za pomocą komunikacji. Wszystko, co doświadczane jest jako realność, wynika z oporu komunikacji przeciw komunikacji, a nie z narzucania się jakoś tam w sposób uporządkowany obecnego świata zewnętrznego" (Luhmann 1998, 94).

Także w tym punkcie powinno się wziąć pod uwagę jeden ważny aspekt: my nie komunikujemy *z* kimś/czymś; z kimś/czymś podejmuje się akcje. Komunikujemy zaś *o* czymś/kimś, natomiast nie podejmujemy akcji o kimś/czymś.

Luhmann postuluje, że komunikacja dochodzi do skutku tylko, ponieważ rozróżnia się między wiadomością a informacją, ponieważ system za pomocą wiadomości odnosi się sam do siebie. „Wiadomość aktualizuje możliwość rekursywnego odnoszenia dalszych komunikacji do systemu. System natomiast dokonuje przez informacje referencji typowo na swoje środowisko" (Luhmann 1998, 98). Wiadomość byłaby więc czynnikiem utrzymania, a informacja (jako irytacja) czynnikiem zmian lub rozwoju systemu, przy czym obydwa aktywowane są przez komunikacje. Obecność obiektów, ich konstruowanie, tworzy warunek dla kontynuacji komunikacji, ponieważ tworzy niejako materiał komunikacji.

Inny aspekt dotyczy sprzężeń strukturalnych. Budowa systemu i jego połączenia ze środowiskiem dostarczają przestrzeni dla autopoietycznych procesów systemu, a równocześnie materiału, za pomocą którego autopoiesis może pracować. To wyjaśnia, dlaczego systemy zawsze już są dostosowane do swojego środowiska.

[Luhmann (1998, 101) postuluje, że tak dostosowane systemy mogą się „teraz w danym polu możliwości zachowywać w sposób niedopasowany". Na to nie można w żadnym wypadku przystać. Z prostego powodu, że nie ma na taką sytuację przykładu. Cokolwiek można obserwować jako systemy (w równoczasowości, ponieważ czegoś innego niż równoczasowość nie ma) jest to dane i funkcjonuje, a więc jest dopasowane. Gdyby bowiem coś było niedopasowane, w ogóle by nie funkcjonowało i nie mogłoby więc być obserwowane. A czy działało w sposób niedopasowany, dowiemy się i możemy się dopiero dowiedzieć wtedy, kiedy tego systemu już nie będzie. A mianowicie dlatego, już nie będzie.]

Do tego dochodzi związany z wprowadzeniem czasu proces asymilacji. Zarówno system społeczny, jak i jego środowisko funkcjonują tylko w równoczasowości. Tylko i wyłącznie komunikacja dysponuje (konstruktywną) teraźniejszością, przeszłością i przyszłością. Nie mogą (dzisiaj) mieć miejsca akcje w przeszłości lub w przyszłości; można o tym jednak komunikować, o tym, że miały miejsce lub że będą miały miejsce, tyle tylko, że nie są to akcje, lecz komunikacje. Okazało się, że system biologiczny (ponieważ było to możliwe) »wynalazł« inny system, w którym te (dla systemu widocznie korzystne) operacje mogą zostać przeprowadzane, wynalazł system społeczny oczywiście. Przez modus tego systemu równoczasowość, czyli (niejako pionowo) to, co 'obok siebie', daje się teraz przekształcić w przypominalne i przewidywalne (niejako poziomo) to, co 'po kolei' (następstwa), a więc w operacjonalizowalną całość, w której i przez którą możliwe stają się oczekiwania, interesy, niespodzianki, informacje, komunikacje itp. Następstwo istnieje oczywiście także w systemach fizycznych i biologicznych, tyle tylko, że nie dla konkretnych manifestacji systemu, lecz jedynie w sposób rekonstruowalny; historia systemu fizycznego i biologicznego jest jednak zawarta w ich równoczasowości. I w tym rzecz.

W następstwo transformowane są oczywiście zarówno system, jak i środowisko. Do tego służą systemy znakowe, gdyż tylko one są tak zbudowane, że na te operacje pozwalają. Język i pozostałe systemy znakowe umożliwiają ze swojej strony większą przestrzeń możliwości, niż byłaby ona możliwa w środowisku (czyli nadwyżki możliwości), ponieważ dochodzą wszystkie komponenty własne, oraz umożliwiają sprzężenie strukturalne ze świadomością. Bez świadomości nie ma komunikacji, lecz świadomość nie wnosi do komunikacji żadnych operacji. Tym samym musimy twierdzić, że komunikacja nie ma nic wspólnego z przekazywaniem czegokolwiek (Luhmann 1998, 104).

Kolejnym stawianym przez Luhmanna pytaniem jest – jak dochodzi do produkcji i reprodukcji dyferencji systemu i środowiska? Wychodząc z założenia, że komunikacje poprzez swoją rekursywną reprodukcję tworzą własną rzeczywistość, musimy wnioskować, że to nie człowiek, lecz tylko komunikacja może komunikować. Zarówno komunikacje, jak i systemy świadomości (a biologiczne mózgi) są „operatywnie zamkniętymi systemami, które nie mogą utrzymywać ze sobą żadnego kontaktu. Nie ma żadnej niespołecznie zapośredniczonej komunikacji między świadomością a świadomością oraz nie ma żadnej komunikacji między indywiduum a społeczeństwem. Każde wystarczająco precyzyjne rozumienie komunikacji takie możliwości wyklucza (tak samo jak tę inną możliwość, że społeczeństwo jako kolektywny duch może myśleć). Tylko świadomość może myśleć (lecz nie może właśnie myśleć w inną świadomość), a tylko społeczeństwo może komunikować. I w obydwu wypadkach chodzi o operacje własne operatywnie zamkniętego, determinowanego strukturalnie systemu" (Luhmann 1998, 105). Sprzężenie strukturalne między świadomością a komunikacją jest tego rodzaju, że po obu stronach działają zestrojone ze sobą i funkcjonujące w sposób skoordynowany autopoietyczne systemy. Sprzężenie systemów świadomości oraz komunikacji umożliwiane jest przez język, który na poziomie psychicznym funkcjonuje w sposób niereflektowany, a na poziomie społecznym w sposób niekomentowany (Luhmann 1998, 108).

Należy także wyjaśnić pojęcie sprzężenia strukturalnego, zanim przejdę do omówienia jego związku z systemami świadomości i komunikacją. Sam warunek nawiązywalności nie wystarcza jako kryterium, by spowodować kolejny stan systemu. Gwarantuje to dopiero sprzężenie strukturalne. Odnosi się ono tylko do relewantnych dla systemu rzeczy w środowisku. Środowisko destruuje system i nie wnosi żadnego wkładu w utrzymanie systemu, o to dba sam system poprzez swoją autopoiesis. „Przyczynowości, które rozgrywają się między systemem a środowiskiem, leżą wyłącznie w obszarze sprzężenia strukturalnego" (Luhmann 2004, 120). Sprzężenia strukturalne nie determinują jednak systemu, lecz zaopatrują go w zakłócenia, irytacje, perturbacje.

W oparciu o Parsonsa Luhmann nazywa formę strukturalnego sprzężenia między systemami świadomości i komunikacjami symboliczną generalizacją, przy czym jako założenie obowiązuje to, że nie ma zawierających sens komunikacji bez świadomości, a koordynacja między świadomością i komunikacją przebiega poprzez język (Luhmann 2004, 122). „Jako sprzężenie systemów świadomości i systemów komunikacji symbol oznacza tylko, że dana jest dyferencja, która widziana z obydwu stron może być traktowana jako to samo. W tym sensie symboliczne użycie językowych generalizacji (= możliwość ponownego użycia) zakłada znakowość języka, to znaczy zdolność rozróżniania w świadomości oraz w komunikacji tego, co znaczące (słowa), od tego, co znaczone (rzeczy). Tylko znaczące nadaje się do symbolicznego użycia, nie same znaczone rzeczy" (Luhmann 1998, 112). Komunikuje i myśli się zatem za pomocą słów (znaków) o słowach (znakach),

III_kor_fleischer.indd 52 2007-11-14 12:54:57

a nie o rzeczach. Systemy świadomości i komunikacje dysponują jedynie *jednym* wspólnym elementem, językiem. O ile dla systemów świadomości obok znaków dane są także 'rzeczy' produkowane przez postrzeganie oraz przez same znaki, o tyle dla komunikacji dany jest jedynie język. Kiedy więc systemy świadomości »chcą« komunikować o, ich zdaniem, rzeczach, mogą to robić tylko, używając znaków, a więc komunikują o znakach, ponieważ komunikacje inaczej nie potrafią. Dopiero komunikacje pozwalają (pośrednio) sterować, ukierunkować akcje i przebiegać akcjom. O ile akcje przebiegają na poziomie fizycznym, o tyle ich sens wywodzi się z emocji i z rezultatów komunikacji. Akcje istotne dla przetrwania mogą także przebiegać w sposób sterowany tylko przez emocje, ewolucyjnie dochodzi jednak do znacznego wzrostu kompleksowości, kiedy funkcję sterującą przejmują komunikacje. Dla akcji dane są tylko (postrzeganiowe) rzeczy, na które tak lub inaczej trzeba reagować. Wraz z pojawieniem się komunikacji dochodzi do podwojenia rzeczy. Rzeczy obecne są teraz raz jako konstruktywne obiekty postrzegania, a raz jako konstruktywne obiekty komunikacji, za pomocą których powstać mogą znaki.

Nie mogę natomiast zaakceptować postulatu Luhmanna, że język kodowany jest binarnie, czyli tak, że komunikacja otwiera możliwość zostania przyjętą lub odrzuconą. Komunikacja nie może być ani odrzucona, ani przyjęta. Kiedy komunikacja się pojawia, wtedy komunikacja się pojawiła, i nie ma już nikogo, kto mógłby ją odrzucić lub przyjąć, gdyż już miała ona miejsce. To, że komunikacja może zostać przerwana, to oczywiste, jednak tylko przez komunikację (niekoniecznie językowego rodzaju).

Podsumujmy na razie, że komunikacje i systemy świadomości są ze sobą sprzężone przez język. Tym samym realność może jedynie oddziaływać za pośrednictwem operatywnie zamkniętych mózgów na takież systemy świadomości, a za pośrednictwem tych obu na komunikacje. „To, że systemy komunikacji w bezpośredni sposób sprzężone są tylko z systemami świadomości, i tak profitują z ich selektywności, nie będąc przez nie specyfikowanymi, działa jak pancerz, który generalnie zapobiega temu, by cała realność świata oddziaływała na komunikację. Żaden system nie byłby wystarczająco kompleksowy, by móc utrzymać przeciw temu swoją własną autopoiesis. Tylko dzięki tej ochronie mógł był się rozwinąć system, którego realność polega na procesowaniu czystych 'znaków'" (Luhmann 1998, 114).

Powinno się jednak uwzględnić, że również postrzeganie nie obejmuje „całej realności" lub wykorzystuje ją jako podstawę konstrukcji, lecz właśnie tylko te relewantne wycinki, które dla danego systemu świadomości lub indywiduum, należącego do określonego gatunku, są relewantne. I także w tym wypadku nie jest postrzegana kompleksowość (gdyż ta nie może być postrzegana), lecz skomplikowanie; w zależności od aparatu postrzegania raz więcej raz mniej lub tyle, ile jest konieczne i możliwe. Nie dysponujemy żadnym organem dla postrzegania kompleksowości, lecz tylko aparatem konstrukcji dla (między innymi) kompleksowości (czyli mózgiem). Dopiero to postrzegane skomplikowanie przetwarzane jest w kompleksowość, a to przez dany system świadomości; tym samym kompleksowość jest zawsze skonstruowaną kompleksowością według potrzeb i możliwości konstruującego ją systemu.

Bezsporne natomiast jest (ponieważ to powszechnie przyjmujemy), że realność ze swej strony wykazuje kompleksowość, tyle że realność nie może być postrzegana. Musi ona zostać, w dla nas właściwy sposób, na nowo skonstruowana, ponieważ nie chodzi tu o kompleksowość realności, lecz o kompleksowość reprezentowaną przez systemy świadomości. Kiedy systemy świadomości konstruują kompleksowość zaprzeczającą

III_kor_fleischer.indd 53 2007-11-14 12:54:57

(w decydujących aspektach) realności, organizm konstruujący tę kompleksowość ginie. Co ciekawe, tylko on, a nie cała populacja; cóż za cud, że tylko indywidua mogą postrzegać. Kiedy zaś system społeczny konstruuje kompleksowość zaprzeczającą realności, nic się nie dzieje. Abstrahując od tego, że ta kompleksowość nie ma nic wspólnego z kompleksowością realności, ponieważ realność nie posiada tego rodzaju kompleksowości. Jak dobrze, że systemy społeczne nie składają się z ludzi.

To, że realność składa się ze strun, to wspaniałe, dla mojego psa jednak nierelewantne, ponieważ on (tak samo jak ja) nie ma aparatu, by to postrzegać lub z pomocą tego aparatu, który posiada, konstruować (ze mną jest w tym wypadku inaczej). A zatem – musimy to przyjąć – nie możemy także postrzegać i konstruować tych właściwości realności, dla których *my* nie posiadamy aparatu.

Teraz dochodzi czynnik czasu. Realność istnieje równoczasowo. Mózgi, systemy świadomości i komunikacje funkcjonują jednak w konstruktywnym następstwie, a więc postrzeganie i komunikacja przebiegają w sekwencjach czasowych, które po pierwsze zawsze kuśtykają za realnością, a po drugie są od niej w tym punkcie różne. Do tego dochodzi to, że wszystkie te mechanizmy posiadają odmienne prędkości operowania. Postrzeganie systemów świadomości i jego produkty zawsze już są obecne, zawsze nim rozpocznie się komunikacja i przez komunikowanie będą konstruowane wydarzenia. Świadomość konstruuje coś, co w mózgu już jest zawarte jako wzorzec dla tej konstrukcji, by użyć tego potem w komunikacji. „Komunikacja aktualizuje i utrzymuje przez to w świadomości to, co tam było już rozstrzygnięte. Ta dziwna następczość w strukturalnych sprzężeniach pozostaje ze swej strony niezauważona. Czytana jest ona jako równoczesność. Zostaje ona niejako przetłumaczona na założenie realności, która egzystuje niezależnie od kognitywnych operacji. (...) Tym samym nie ma w środowisku systemu irytacji i nie ma także transferu irytacji ze środowiska do systemu. Chodzi zawsze o własny konstrukt systemu, zawsze o samoirytację – ma się rozumieć z okazji oddziaływań środowiska" (Luhmann 1998, 116–118). Irytacja oznacza bowiem włączenie semantyki; oddziaływanie natomiast – czysty fizyczny akt.

Razem z propozycją nowego ujęcia kognicji Luhmann wprowadza także swoją definicję obserwowania. O ile sens charakterystyczny jest w równej mierze dla systemów psychicznych i społecznych oraz uczestniczy w wyposażonej w sens komunikacji, o tyle nie jest to wystarczające, by stosownie opisać kognicję, dojść musi do tego także obserwowanie. „Obserwowanie rozumiemy jako oznaczanie w kontekście danego rozróżnienia i wymagamy dodatkowo pamięci jako zdolności, dyskryminowania zapominania i przypominania" (Luhmann 1998, 122). Obserwowanie jest więc operacją oznaczania, o ile miało miejsce rozróżnienie. Czytamy jednak także: „Bez obserwatora nie ma kompleksowości. Obserwator jest zdefiniowany przez schemat, który ten [obserwator – M.F.] czyni podstawą swoich obserwacji, a więc przez rozróżnienia, których on używa" (Luhmann 1998, 144). Pozostaje niejasne, czy ta operacja jest dokonywana na samym rozróżnieniu, czy też na jednej ze stron rozróżnienia. Wrócę do tego jeszcze później.

„Kognicja jest (...) zdolnością przyłączania nowych operacji do przypominanych. Zakłada ona, że wydolności systemu uwalniane są przez zapominanie; jednak równocześnie także, że nowe sytuacje mogą prowadzić do wysoce selektywnych odniesień do kondensatów minionych operacji" (Luhmann 1998, 122). Redundancja natomiast rozumiana jest przez Luhmanna jako wiedza. Redundancja jest swego rodzaju programem oszczęd-

III_kor_fleischer.indd 54 2007-11-14 12:54:57

nościowym, który oszczędza systemowi procesów przetwarzania informacji i przez rozpoznawanie wnosi stabilność. Nie musimy wytwarzać nowych informacji, lecz możemy koncentrować się na rejestrowaniu rozpoznanego. To – najprawdopodobniej – z uwagi na postrzeganie i komunikację. „I podczas gdy organizmy mogą reagować tylko na irytacje ich zewnętrznej powierzchni, jakkolwiek potem te irytacje wewnętrznie interpretują, systemy komunikacyjne zwiększą swoją możliwość podlegania irytacjom, zastępując granice przestrzenne przez sensowne rozróżnienia" (Luhmann 1998, 124). Dla teorii społeczeństwa zatem ciekawa jest tylko kognicja wyposażona w sens. Komunikacje nie pracują więc granicami do realności, co byłoby niemożliwe, lecz ustanawiają sterowane przez sens rozróżnienia, które mogą być przetwarzane i mogą być widziane jako irytacja.

Powstaje tu dla mnie pytanie o systemową korzyść lub powód takiego rodzaju operacji. Po co systemy wytwarzają rozróżnienia, aby pozwalać się przez nie irytować? Mogłyby równie dobrze pracować czystą redundancją. W czym zatem leży systemowa korzyść z irytacji? Nie wchodzą one do systemu z zewnątrz; argumentujemy tu przecież operatywnie zamkniętymi systemami. Dlatego irytacja musi być produktem systemu, pytanie – do czego służącym. Do wyjaśnienia jest także pojęcie funkcjonalnej dyferencjacji. Luhmann pojmuje je jako operatywne zamknięcie także systemów funkcyjnych. Poszczególne systemy funkcyjne (subsystemy) całego systemu otrzymują specyficzną, swą własną, zdolność dokonań, która odznacza się tym, że jest silniejsza, bardziej kompleksowa lub fleksybilna, niż byłaby, gdyby dla swoich powodów wykorzystywała zdolność dokonań całego systemu (np. przez język). Wynika z tego bardzo ciekawy punkt widzenia, gdyż w ten sposób subsystemy same przejmują kompetencje dla siebie samych i swych sposobów funkcjonowania. Równocześnie dzieje się to bez kontroli całego systemu, to znaczy bez interwencji całego systemu lub czucia się odpowiedzialnym za subsystemy (Luhmann 1998, 131). Luhmannowskie przykłady systemów funkcyjnych to: gospodarka, prawo, nauka, polityka, edukacja, służba zdrowia. Wszystkie te systemy funkcyjne łączy komunikacyjne operowanie.

Organizację systemu (lub organizowanie) Luhmann (1998, 134) rozumie jako wytwarzanie zdolnych do nawiązań i w tym sensie uporządkowanych selekcji, przy czym, jeśli uwzględnić ewolucję, może chodzić tylko o punktową, a nie ogólną zdolność do nawiązań, gdyż inaczej nie można byłoby wyjaśnić tego, co nowe. Przez to system społeczny konstruuje swoją własną strukturalną kompleksowość i organizuje tym pośrednio swą własną autopoiesis. Tym samym zdefiniowaliśmy zależność między operatywnym zamknięciem a kompleksowością systemu (Luhmann 1998, 134 i 135). Z tego wynika dla Luhmanna pojęcie kompleksowości, które orientuje on na obserwację i opis oraz które bazuje na konstytuującym je rozróżnieniu. Dana wielkość jest – dla Luhmanna – kompleksowa, kiedy wykazuje wiele elementów, a te powiązane są przez więcej relacji. Ujęcie takie stoi jednak w rażącej sprzeczności z definicją nauk ścisłych, która właśnie nie wychodzi od liczby elementów, lecz od stopnia wzajemnego usieciowienia relacji. Sama liczba elementów systemu jest natomiast charakteryzowana jako skomplikowanie.

[W tym kontekście nie do utrzymania są, moim zdaniem, sformułowania, takie jak np.: „Cały rozpoznawalny porządek polega na takiej kompleksowości, która pozwala zobaczyć, że także co innego byłoby możliwe" (Luhmann 1998, 137). Kiedy bowiem cokolwiek *jest*, nie jest tym samym już inaczej możliwe. Byłoby tylko możliwe inaczej, gdyby nie było obecne; wtedy nie byłoby jednak obecne, lecz tylko możliwe. Systemy pracują zawsze w równoczasowości, która nie zna przyszłości, ta jest konstrukcją systemów świadomości, a więc operatywną wielkością jednej z manifestacji systemów, a nie danego systemu fokal-

nego, a przeszłości nie zna inaczej jak tylko w formie zamrożonego, ale działającego w teraźniejszości stanu, który pozwolił swego czasu wytworzyć obecny stan systemu i w tym sensie znającego tylko stany w nim zamrożone.]

Także tutaj Luhmann argumentuje pojęciem formy. Kompleksowość pochodzi (jako pojęcie lub jako właściwość – to nie jest jasne) z formy, czyli z binarnego rozróżnienia. Co należy najprawdopodobniej rozumieć w ten sposób, że chodzi tu o wielkość mentalną, ponieważ 'formy' dane są tylko dla konstrukcji systemów świadomości; realność nie wykazuje form w rozumieniu Spencera-Browna. „Formą kompleksowości jest zatem (...) konieczność wytrzymywania tylko selektywnego powiązania elementów lub innymi słowy: selektywna organizacja autopoiesis systemu" (Luhmann 1998, 138). Autopoiesis dana jest tylko przez selekcję, a mianowicie przez przeprowadzoną selekcję. Ten przymus przeprowadzania selekcji, ma być – według Luhmanna – formą kompleksowości, która potem charakteryzuje się sama poprzez łańcuch dokonanych selekcji i ich wytworzonych przez to zależności jako kompleksowość.

W tym miejscu powinno się ponownie wrócić do idei formy Spencera-Browna, którą Luhmann w specyficzny, odnoszący się do systemu społecznego, sposób wykorzystuje. Forma oznacza dla Luhmanna zawsze binarne rozróżnienie, które przez akt rozróżnienia wytwarza dwie strony, przy czym jedna strona jest oznaczana, a druga tworzy *unmarked space*. Jedna strona daje potem zawsze jakkolwiek rozumianą rzecz, a druga służy tylko do tego, aby tę rzecz rozróżnić. Według Spencera-Browna potrzebujemy – by coś rozróżnić, a tym samym pozwolić temu powstać – rozszczepienia, które to coś poprzez akt rozdzielenia umożliwia. Nie uwzględniamy przy tym jednak, że produkuje to równocześnie także inne coś, które co prawda jest nierelewantne, jednak dla oznaczonego w ten sposób czegoś, by mogło powstać, jest konieczne, mimo iż, kiedy to coś już powstało, znika i nie jest współkomunikowane, lecz ciągle jest obecne, by to coś stabilizować. W ten sposób wynikają dla Luhmanna dwie strony formy sensu: realność *versus* możliwość lub aktualność *versus* potencjalność.

W tym miejscu konieczny jest następujący komentarz: dokonuje się rozróżnienia, by następnie lub równocześnie móc dokonać (dla jednej z jego stron) oznaczenia, to wytwarza po jednej stronie 'rzeczywistość', która jest oznaczana, a po drugiej 'możliwość', która funkcjonuje jako *unmarked space*, ale – tak prawdopodobnie argumentowałby Spencer-Brown – tego, co zamarkowane, czyli rzeczywistości, nigdy nie może naruszyć, nie przestając być nieoznaczonym. Sens może zatem (z uwagi na formę) odnosić się tylko do rzeczywistości, gdyż pochodzi z rozróżnienia rzeczywistość *versus* możliwość i dotyczy tylko jednej strony tego rozróżnienia. Sens nie może więc być definiowany przez możliwość, lecz może odnosić się tylko do rzeczywistości. Sensem rzeczywistości jest rzeczywistość. Tak jednak argumentuje teoria systemów, nie Luhmann.

Także kompleksowość ma – jak twierdzi Luhmann – dwie strony: stronę selektywnych relacji między elementami i stronę kompletnego relacjonowania elementów, czyli połączeń wszystkich ze wszystkimi innymi (Luhmann 1998, 142). To zakłada, że wszystkie elementy mogą być połączone ze wszystkim innymi, co z kolei, gdyby tak miało być, postawiłoby pod znakiem zapytania: system, porządek, entropię itp. Selektywne relacje między elementami systemu tworzą akurat ten system i jego porządek, jego stan porządku. Kompletne relacjonowanie jest wprawdzie dane, dla systemu fokalnego jednak nierelewantne. A zatem to nie system fokalny buduje to rozróżnienie, ale tylko badający

III_kor_fleischer.indd 56 2007-11-14 12:54:58

system naukowiec lub zastanawiający się nad tym obserwator. Mamy zatem do czynienia z wielkością mentalną, którą może bezsprzecznie badać obserwator trzeciego stopnia (np. z uwagi na odpowiednie komunikacje i ich prawidłowości), dla każdego innego obserwatora niższego poziomu wszystko to jest pozbawione sensu. Dlatego nie można zgodzić się z twierdzeniem, że „każda aktualizacja sensu potencjalizuje inne możliwości" (Luhmann 1998, 142), ponieważ aktualizacja sensu nie może dotyczyć możliwości, lecz tylko rzeczywistości. Do tego dochodzi to, że Luhmann – moim zdaniem i jakkolwiek to trywialne – po prostu myli selektywność z kontyngencją. Kontyngencja jest konstytutywną cechą systemów otwartych, polegającą na tym, że dany system sam nie »wie«, w jakim kierunku będzie się on rozwijał w i z jakiej przestrzeni alternatyw, ponieważ systemy otwarte są systemami indeterministycznymi; selektywność natomiast jest czysto *opisową* kategorią, a 'selekcja' działającym procesem.

Powstaje teraz problem, jak skonceptualizować 'kontyngencję' i 'możliwość'. Kiedy bowiem selekcje są przeprowadzane i mogą skutkować, ponieważ istnieją możliwości, a te z kolei są obecne, ponieważ procesy są kontyngentne, wtedy powstaje następująca trudność: przeprowadzane przez aktantów selekcje oddziałują na możliwości i kontyngentne procesy, które rozumiane być muszą jako 'wytworzone przez aktantów', jeśli chcemy uniknąć ontologicznych założeń wyjściowych. Po co jednak i jak (!) aktanci tworzą możliwości, by potem poddać je selekcji? Byłby to w najwyższym stopniu nieefektywny proces. Chyba że możliwości i kontyngencja procesów są praegzystentne lub funkcjonują jako oferty systemu zewnętrznego, wtedy jednak muszą być zasadniczo rozpoznawalne i nie mogą być refleksywnymi produktami, a zatem konieczne byłyby także wypowiedzi na temat systemu zewnętrznego.

Chodzi więc o pytanie: kto wytworzył możliwości i jaki charakter mają kontyngentne procesy? 'Kontyngencję' możemy tu pominąć, ponieważ jest to właściwość systemów otwartych (zob. o tym także niżej w rozdz. 4.3). Wszystkie otwarte systemy są kontyngentne i podlegają mechanizmowi ewolucji. Ewolucja jednak nie jest – jako proces zewnątrzsystemowy – produktem systemów kognitywnych (ponieważ wszystkie systemy otwarte podlegają kontyngencji, a nie tylko systemy kognitywne), bezsprzecznie jednak systemy kognitywne są produktami ewolucji, która jest ustrukturyzowana na innym poziomie niż podlegające jej i przez nią produkowane systemy. Ponadto także systemy kognitywne musiały z czegoś powstać, do czego teraz nie są już sprowadzalne, co jednak (do dziś) stanowi ich podstawę. Innymi słowy: producentem autokatalitycznych, hipercyklowych procesów (rozumianych jako powód umożliwiający, jako podstawa zewnątrzsystemowa, które te procesy czynią możliwymi i realizowalnymi) nie są hipercyklowe procesy; bezsprzecznie jednak produkty hipercyklu są jego własnymi producentami.

Do wyjaśnienia pozostają zatem możliwości. Siegfried J. Schmidt powiedziałby tu (prawdopodobnie), że wynikają one z już danych systemów, jako że z uwagi na systemy, przychodzimy zawsze za późno, to znaczy zawsze jesteśmy z systemami tylko konfrontowani. W związku z tym pojawia się teraz problem czasu: jeśli selekcje mają dochodzić do skutku, mogą to tylko wtedy, kiedy możliwości, z których wybierają, już są dane; możliwości, jakkolwiek wyprodukowane, muszą najpierw być obecne lub – jeśli tak chcemy – możliwe, aby selekcje mogły selekcjonować. Jeśli jednak czas (a także przestrzeń) są produktami systemów kognitywnych, które działają zawsze tylko w teraźniejszości, wtedy w przypadku mechanizmu 'możliwość/selekcja' nie może chodzić o ten sam (a za-

III_kor_fleischer.indd 57 2007-11-14 12:54:58

tem kognitywny) czas, lecz musi być postulowany inny, który nie jest inherentny dla systemów podlegających selekcji oraz nie może być właściwością selekcjonowanego systemu. Z jednej strony mamy zatem 'czas selekcji', który nie jest problematyczny, a z drugiej czas, który jest potrzebny, aby wytworzyć lub umożliwić mechanizm 'możliwość/selekcja'. Będziemy więc potrzebowali zarówno czasu komunikacyjnego, jak i fizycznego. A zatem postulować trzeba mechanizmy zewnątrzsystemowe.

W tym miejscu wskazać trzeba na jeszcze jeden ważny punkt: 'selekcja' jest oddziałującym procesem, 'kontyngencja' właściwością, opisującą systemy, wykazujące w swoim rozwoju pole alternatyw. W związku z tym powstaje pytanie: w jaki sposób właściwość, jak postuluje to Luhmann, może konstytuować działający proces (selekcję)? Oznaczałoby to przecież: 'ciepło' konstytuuje przepływ elektronów (= wymianę ciepła). Musiałoby to znaczyć: 'selekcje generują możliwości'.

Wystarczy – jak sądzę – jeśli wyjdziemy od kontyngencji i powiemy: kontyngentne systemy nie mają planu rozwoju, nie mają (określonego czasowo) celu, nie mają idei przyszłości, lecz wybierają one, dotarłszy do jakiejś irytacji, do jakiegoś punktu bifurkacyjnego, pewną drogę, a ponieważ można pójść tylko *jedną* drogą i ponieważ obecnych jest wiele alternatyw, trzeba wybierać. Przez wybór tej jednej drogi wszystkie alternatywne drogi giną. Nie były one obecne ani przedtem, ani nie są obecne potem. W ogóle nigdy ich nie *było*, tylko tak to sobie myślimy. Jedynie w momencie dokonanego w równoczasowości wyboru byłyby one wybieralne. Przez decyzję na korzyść jednej drogi możliwości dopiero powstały, a mianowicie jedynie kognitywne, do tego momentu obecne było tylko kontinuum, a dla systemów otwartych – alternatywy. Teraz, raz wybrane, są one jedynie do pomyślenia dla obserwatora (którym można być także samemu) jako drogi, które były (kognitywnie) możliwe. To obserwator jest tym, który te możliwości konstruuje, utrzymując je przy życiu ponad uwarunkowany równoczasowością moment wyboru, mimo iż one same nigdy nie żyły i nigdy ich nie było.

3.4. Media komunikacji i język

Dochodzimy teraz do wyjątkowo krytycznego punktu Luhmannowskiej koncepcji, który jednak pod względem teoretycznym nie przysparza zasadniczych trudności. Luhmann odrzuca bowiem kategorycznie tradycję Saussure'owską (chociaż sam się do niej odwołuje i we *Wprowadzeniu do teorii systemów* nawet szerzej omawia, zob. Luhmann 2004, 67, 76; Charlesa S. Peirce'a natomiast ledwo wspomina) i wychodzi z następującego założenia: „Język nie posiada własnego sposobu operowania, musi być realizowany albo jako myślenie, albo jako komunikowanie; a więc język nie tworzy także własnego systemu. Jest i pozostaje zdanym na to, że systemy świadomości z jednej strony i system komunikacji społeczeństwa z drugiej przeprowadzają swoją własną autopoiesis za pomocą całkowicie zamkniętych własnych operacji" (Luhmann 1998, 112). Na drugą część stwierdzenia można bez problemów przystać. Problematyczne jest, że językowi odmawiany jest systemowy charakter. W koncepcji Luhmanna jest to w rzeczy samej konsekwentne i przekonujące założenie.

Weźmy jednak następujący, stosunkowo zabawny przykład. W Polsce (gdzie od jakiegoś czasu – nieważne teraz dlaczego – mieszkam) Niklas Luhmann jest całkowicie nieznany, zarówno jego prace, jak i jego znaczenie dla nauk społecznych. Trzy przetłu-

maczone na język polski (peryferyjne dla Luhmanna) książki (Luhmann 1994; 1998a, 2003) nie mają żadnego oddziaływania na *science-community* i nie zostały przyjęte do wiadomości.

Założenie: Przyjmijmy, że ludzie w Polsce (w tym naukowcy) nie są ani mądrzejsi, ani głupsi niż ludzie w Niemczech lub gdziekolwiek indziej, wtedy – oprócz różnic komunikacyjnych, oprócz innego ukierunkowania paradygmatu nauk humanistycznych itp., które jednakowoż zależą również od języka – za to, że Luhmann nie jest recypowany, może być odpowiedzialny tylko język. Kiedy czyta się polskie tłumaczenia Luhmanna, natychmiast staje się to także jasne. Prace te nie są sensownie przetłumaczone na język polski. Kiedy bowiem rozłoży się Luhmannowskie zdania wielokrotnie złożone, w języku polskim (a język polski jest językiem parataktycznym, w którym zdania szkatułkowe nie są stosowane; aczkolwiek możliwe) pojawiają się w przekładzie albo trywializmy, albo niezrozumiałości. Ponieważ w przeważającej części polskich prac z zakresu humanistyki nie stosuje się precyzyjnie zdefiniowanego i konsekwentnie stosowanego języka specjalistycznego, a (autopoietyczne) piękne mówienie hermeneutyki często obowiązuje także w naukach społecznych, Luhmannowskie pojęcia tłumaczone są beztrosko według upodobania za pomocą coraz to innych słów (a więc niekonsekwentnie), z czego powstaje beznadziejny terminologiczny chaos.

Można zapytać: skąd się to wszystko bierze? Moim zdaniem z tego, że 'Luhmann' nie jest do przetłumaczenia na język polski. Coś zapobiega najprawdopodobniej sensownym tłumaczeniom. Ponieważ nie mogą to być tak samo mądrzy ludzie, musi to być język. Jeśli więc coś zmusza do czegoś i na coś nie pozwala oraz steruje tym, jak coś ma być widziane, wtedy może to – lub wręcz musi – wykazywać charakter systemowy. Zatem język zapobiega tu tłumaczeniu, a ponieważ ma taką możliwość, musi być systemem, który w tym wypadku służy do tego, by chronić system uprawianej w Polsce humanistyki przed irytacjami. Aby pokazać systemowy charakter języka, można przytoczyć oczywiście lepsze przykłady, ten jednak, miejmy nadzieję, wystarczy, aby uwidocznić problem.

Generalnie Luhmann jest zdania, że systemy społeczne są tworzone, „kiedy komunikacja rozwija się z komunikacji" (Luhmann 2004, 78). Działanie natomiast jest indywidualną operacją pozbawioną społecznego rezonansu. Musi istnieć możliwość reprodukowania dyferencji między systemem i środowiskiem, a więc komunikacja wytwarzana przez komunikację. Przy czym sama komunikacja dokonuje rozróżnienia między komunikacją a niekomunikacją (Luhmann 2004, 81). „[Gdyż] komunikacja dochodzi do skutku tylko wtedy, kiedy coś jest podane do wiadomości, a mianowicie kiedy podana do wiadomości jest informacja" (Luhmann 2004, 82). Mamy zatem do czynienia z trzema wielkościami: z informacją, wiadomością i rozumieniem. „Jest to indykatorem tego, że w samą operację wbudowana jest zawsze już dyferencja referencji obcej *qua* informacja i samoreferencji *qua* wiadomość" (Luhmann 2004, 82). Dyferencja referencji obcej i samoreferencji wprowadzona jest przez świadomość, kiedy ta dyferencja konstytuuje świadomość. Rozróżnienie dokonywane jest, by rozróżnić jedną stronę, przez to każde rozróżnienie ma dwa komponenty – oznaczanie i rozróżnienie. „Rozróżnienie zawiera siebie samo, jednak w rzeczy samej w bardzo specyficznej formie, a mianowicie jako rozróżnienie rozróżnienia i oznaczenia" (Luhmann 2004, 87).

Komunikacja jest zatem tym, „co zostaje wynegocjowane w indywidualnej głowie" i co jest podane do wiadomości. Stąd teza brzmi, że socjalność dochodzi do skutku tylko przez zespolenie trzech komponentów: informacji, wiadomości i rozumienia jako jed-

ności i z oddziaływaniem zwrotnym na biorące w tym udział systemy psychiczne (Luhmann 2004, 261).

Ponieważ jednak systemy świadomości i systemy komunikacji stanowią systemy sensu, a komunikacja nie może postrzegać, wynika z tego: „Wszystko, co jest komunikowane, musi przejść przez filtr świadomości w środowisku systemu. W tym sensie komunikacja jest totalnie zależna od świadomości, a równocześnie kompletnie wykluczająca. Świadomość sama nie jest nigdy komunikacją. (...) Komunikacja przebiega tylko przez świadomość, za pomocą świadomości, ale nigdy operatywnie jako świadomość" (Luhmann 2004, 272 i 274). Sprzężenie strukturalne między świadomością a komunikacją, między systemami psychicznymi a społecznymi dane jest przez język. Język jest stosowalny zarówno psychicznie, jak i komunikacyjnie i nie zapobiega temu, by obydwa pozostawały oddzielne (Luhmann 2004, 275). Język stabilizuje rekursywne procesowanie sensu w komunikacji. Język nie jest jednak, według Luhmanna, systemem i nie wykazuje własnego sposobu operowania (Luhmann 2004, 279). Jednocześnie użycie języka nie jest akcją, nie jest działaniem. Podający wiadomość orientuje się według założeń rozumienia. Język jest więc mechanizmem sprzężenia strukturalnego, heterogennych, kompletnie odmiennych systemów, a sam systemem nie jest. „Język jest użyciem znaku" (Luhmann 2004, 282). Znak oznacza to, co znaczy on w użyciu języka, a więc sens jabłek, jednak nie odwołuje się do samego jabłka (Luhmann 2004, 283). Luhmann rozumie zatem znaki (mniej więcej w tradycji Morrisa) jako wielkości triadyczne, składające się z syntaktyki/struktury, semantyki/oznaczania i pragmatyki, a więc jako jedności oznaczonego, oznaczającego i znaków. „Znak jest jednością rozróżnienia oznaczonego i oznaczającego. Znak jest równocześnie sam znakiem" (Luhmann 2004, 284). Luhmann nazywa to semiotyką drugiego stopnia.

W tej konceptualizacji i przy założeniu, że tylko *jedna* forma operacji może wytworzyć *jeden* typ systemu, komunikacja jest operacją, konstytuującą system społeczny. Komunikacja implikuje współdziałanie przynajmniej dwóch systemów świadomości. Socjalność nie jest jednak efektem komunikacji, lecz jest już zawarta w samej operacji. Operacja komunikacji jest więc producentem systemu i samoobserwującą operacją.

Luhmann zdecydowanie przeciwstawia się także założeniu, że komunikacja jest operacją przekazywania czegokolwiek. Decydujące jest, że komunikacja działa multiplikująco, to znaczy z komunikacji powstaje zawsze kolejna komunikacja. Według Batesona, którego definicję Luhmann przejmuje, w przypadku komunikacji chodzi o wytwarzanie redundancji z perspektywy pytającego. Innymi słowy, o wytwarzanie zbędnej wiedzy. Z tego wynikają dwa aspekty. Z jednej strony nadmiar wiedzy, a z drugiej konieczna bardzo duża kwota zapominania. Komunikacja, jako operacja przebiegająca równocześnie, skazana jest na równoczasowość wiadomości i rozumienia (Luhmann 2004, 291).

Sama informacja definiowana jest jako swego rodzaju niespodzianka, z czego wynika, że może ona mieć miejsce tylko w obrębie indywidualnego systemu i rozumiana jest jako horyzont selekcji i wybór. „Trzeba zawsze wiedzieć, co jest kontekstem wyboru, z którego dane, irytacje, wiadomości (...) czerpią wartość informacyjną" (Luhmann 2004, 295). Bez wiadomości z kolei nie ma informacji. Znaczyłoby to jednak, że wiadomość zdefiniowana jest ze względu na informację. Rozumienie, jako trzeci element komunikacji, przyczynia się z kolei do realizacji komunikacji. Dlatego zarówno rozumienie, jak i informacja nie jest „psychicznym stanem samego rozumiejącego, lecz warunkiem do tego, aby komunikacja się kontynuowała" (Luhmann 2004, 297). „Komunikacja wytwarza w swoim ele-

III_kor_fleischer.indd 60 2007-11-14 12:54:58

mencie rozumienia w ogóle dopiero drugość: informację i wiadomość, które czynią z niej komunikację. (...) Rozróżnieniem, które używane jest w komunikacji do samoobserwacji komunikacji, jest rozróżnienie wiadomości i rozumienia", ponieważ trzeba rozróżniać między operacją a obserwacją (Luhmann 2004, 299–300).

Zdecydowanie Luhmann przeciwstawia się także tezie o konsensie, a więc założeniu, że komunikacja zachodzi w celu wytwarzania konsensu i konstytuuje przez to działanie komunikacyjne (tak np. postuluje to Habermas 1981). Co się dzieje, krytycznie pyta Luhmann, kiedy konsens zostaje osiągnięty. W takim wypadku bowiem komunikacja powinna się załamać i ustać. Rozsądniej zatem wyjść z założenia, że działanie konstruowane jest przez komunikacje. To, co zachodzi przez komunikacje, to wytwarzanie bifurkacji: kiedy coś zostało zrozumiane, może to w dalszym komunikowaniu zostać przyjęte lub odrzucone jako przesłanka. „Opcja 'tak' lub 'nie' jest otwarta, a to znaczy, że rezultat podanej do wiadomości informacji – tak lub nie – biegnie jako przesłanka dalszej komunikacji" (Luhmann 2004, 303). Zatem nie kierujemy się przy komunikacji źródłami, z których informacja pochodzi, lecz rezultatami. Komunikacja zaczyna więc od rozumienia, a nie od wiadomości.

Zacytujmy teraz Luhmannowską definicję komunikacji, sformułowaną w Spencerowsko-Brownowskim sensie rozróżnienia. Komunikacja jest „dyferencją, która w systemie nie czyni dyferencji" (Luhmann 1998, 150). Granice komunikacji są zewnętrznymi granicami społeczeństwa. Komunikacja jest elementarną operacją, której reprodukcja konstytuuje społeczeństwo. Społeczeństwo światowe jest wydarzaniem się świata w komunikacji (Luhmann 1998, 150). Świat nie jest agregatem, lecz korelatem zachodzących w nim operacji. Jest korelatem jedności każdej formy. Świat jest całością tego, co dla każdego systemu jest 'systemem i środowiskiem' (Luhmann 1998, 153). Nie należy zatem wyjaśniać samej komunikacji, lecz bazujące na sterowanych przez oczekiwanie prawdopodobieństwa nawiązywalności komunikacji, media komunikacyjne, a w końcu sam język.

Luhmann rozumie więc komunikację jako swego rodzaju syntezę trzech selektywnych i kontyngentnych komponentów (informacji, wiadomości i rozumienia). Informacja definiowana jest w Batesonowskim sensie jako dyferencja, która, raz ustanowiona, może zmienić stan systemu, a więc tworzyć nową dyferencję, przy czym informacja może pochodzić zarówno od indywidualnego systemu świadomości, a także z zewnątrz, tym samym informacja może dawać kompleksowy porządek wyposażonej w sens komunikacji. Nie wyjaśnia to jednak jeszcze autopoiesis komunikacji. Możemy wprawdzie wyjaśnić funkcję, jednak nie to, przez co ten mechanizm jest umożliwiany, podobnie jak funkcjonowanie systemu. Gdyż z jednej strony wyjaśniamy, jakie korzyści dla systemu powstają z uwagi na jego funkcjonowanie i przetrwanie w środowisku, z drugiej strony nie wiemy jednak, jak funkcjonuje sam system. A jako że chodzi o system operatywnie zamknięty, wyjaśnienie może zawierać się tylko w samym systemie. Systemy świadomości jako takie zależne są od systemu wyższego porządku, mianowicie od systemu komunikacji 'społeczeństwo'. Stąd komunikacja nie może być rozumiana jako jakkolwiek zdefiniowany proces przekazu czegokolwiek, gdyż w rzeczy samej natychmiast trzeba by zapytać, co jest przekazywane. „Informacje są zawsze wewnątrzsystemowo konstytuowanymi różnicami czasu, mianowicie różnicami w stanach systemu, które wynikają ze współgry samoreferencyjnych i obco-referencyjnych, jednak stale wewnątrzsystemowo procesowanych oznaczeń. (...) Systemy komunikacji konstytuują się same za pomocą rozróżnienia medium i formy" (Luhmann 1998, 195). Rozróżnienie to pozwala nam zastąpić pojęcie prze-

III_kor_fleischer.indd 61 2007-11-14 12:54:58

kazu. Kiedy Luhmann mówi o mediach komunikacji, ma on na myśli zawsze „operatywne użycie *dyferencji* medialnego substratu i formy" (Luhmann 1998, 195). Komunikacja jest wtedy procesowaniem tej dyferencji. Komunikacja jest więc całkowicie wewnątrzsystemowa i nie zakłada żadnych zewnętrznych wielkości, tworzy się ona sama przez własne rozróżnienia, tym samym formy są selekcjami w obszarze danego medium. Tak samo jak w przypadku postrzegania: dane jest medium postrzegania, a organizm wiąże to w określone formy. Fizyczna struktura świata umożliwia wprawdzie ten proces, dyferencja medium i formy jest jednak dokonaniem własnym organizmu. System wiąże własne medium z własną formą, bez zużywania medium. Forma oznacza jednak dla Luhmanna zamarkowanie rozróżnienia. Rozróżnienie, ustalające rozróżnienie medium/forma, oznaczane jest jako luźne i ścisłe sprzężenie elementów. „Medium istnieje w luźno sprzężonych elementach, forma natomiast łączy te same elementy w ścisłe sprzężenia" (Luhmann 1998, 198), przy czym sprzężenie implikuje czas. Można zatem powiedzieć: systemy komunikacji procesują komunikacje.

Dalej Luhmann wprowadza podział na media rozpowszechniania i media powodzenia. W przypadku mediów rozpowszechniania chodzi o zasięg społecznych redundancji, określają i rozszerzają one krąg odbiorców komunikacji. Każda informacja, będąc rozpowszechnianą, jest przekształcana w redundancję, a redundancja nie wymaga informacji. Ten mechanizm pozwala na powstanie społecznej redundancji, która jest anonimizowana przez środki masowego przekazu. W ten sposób powstaje w systemie społeczeństwa stałe (zaspokajane przez media masowe) zapotrzebowanie na nowe informacje, które stale przekształcane są w redundancje; system zawdzięcza jednak swoją własną autopoiesis właśnie tej generowanej przez siebie samego utracie informacji. W przypadku mediów powodzenia chodzi o symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji. Podwyższają one szanse przyjęcia (również niewygodnych) komunikacji. Symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji zostają zinstytucjonalizowane i przez to odsuwa się próg nieakceptacji. Podstawowym Luhmannowskim założeniem jest, „że społeczeństwo jest *na bazie komunikacji operatywnie zamkniętym systemem społecznym* i że dlatego jego *ewolucja podąża za problemami autopoiesis komunikacji*, które ze swojej strony w swoich warunkach zmieniane są w sposób ciągły przez samą ewolucję" (Luhmann 1998, 205).

'Zgeneralizowany' oznacza u Luhmanna stosowalny nie tylko do jednej sytuacji; symbol oznacza jedność oznaczonego i oznaczającego. Oznaczające staje się zamiennikiem oznaczonego. Komunikacja jest używana, by osiągać to, co nieprawdopodobne. Działanie rozumiane jest jako selekcja przyporządkowana systemowi. Przeżycie – jako selekcja przyporządkowana środowisku.

[Media rozpowszechniania komunikacji to pismo, druk, telekomunikacja, elektroniczne przetwarzanie danych. Formy dyferencjacji systemu to: segmentacja, dyferencjacja centrum/peryferia, stratyfikacja, funkcjonalna dyferencjacja (Luhmann 1998, 515).]

Z uwagi na środki masowego przekazu chodzi konkretnie o opinię publiczną, bycie znanym i nowość. Opinia publiczna rozumiana jest jako medium mediów masowych, w którym występuje syndrom 'więcej = mniej'. „Opinia publiczna jest rezultatem komunikacji, który oferowany jest dla dalszych komunikacji" (Luhmann 2004, 161). To znaczy, kiedy dziś coś staje się 'więcej', wtedy to, co było wczoraj i wczoraj było normalne, staje się 'mniej'. Media pracują bowiem samoinspirująco. „System poddaje selekcji własne operacje stosownie do binarnego kodowania informacja/nieinformacja" (Luhmann

III_kor_fleischer.indd 62 2007-11-14 12:54:59

1998, 1103). Przez to, że produkowane jest bycie znanym, niszczona jest informacja, dlatego media muszą stale same wytwarzać nową informację. To, co znane, musi jednak być przypominane, o ile jest to wymagane do rozumienia nowej informacji. Wysoka refleksywność oznacza więc: wiadomości w mediach podają wiadomości o wiadomościach w mediach. Opinia publiczna jest zatem medium samoopisu i opisu świata współczesnego społeczeństwa.

System społeczny 'społeczeństwo' usieciowiony jest z komunikacją nie tylko funkcjonalnie, lecz także ewolucyjnie, jednak – jak konceptualizuje to Luhmann – jedynie na bazie koewolucji. To znaczy, mamy do czynienia z dwoma oddzielnymi systemami, które wprawdzie oba ewoluują, jednak właśnie tylko każdy dla siebie.

To, czego moim zdaniem brakuje w tej konceptualizacji, to »miejsce« komunikacji. Komunikacja nie może funkcjonować w próżni, ponieważ stanowi proces, procesowanie. Potrzebujemy również obiektów, którymi albo na których procesowanie się odbywa, a takimi obiektami mogą być tylko znaki. Znaki nie mogły jednak powstać w systemie społecznym i tam funkcjonować, gdyż brakuje tam przestrzeni do funkcjonowania. Poza tym informacja może powstać tylko wtedy, kiedy jest coś, co pozwala jej być czymś nowym. Jeśli informacja czyni różnicę, czyli powoduje powstanie zmiany, nie może tego dokonać w próżni, lecz tylko na tle czegoś. Ponadto informacja ma (w jakiejkolwiek definicji) pewną wadę – informacja nic nie znaczy, nie posiada znaczeń. Informacja może więc powstawać tylko wtedy, kiedy mamy coś, do czego to, co się właśnie pojawia, nie pasuje, lub w czym dotychczas nie było obecne. Owo tło, na którym informacja musi się sytuować, by być informacją, to nic innego jak system konstruktywnych i nasemantyzowanych konceptów, które powstały jako rezultaty procesów znakowych i tworzą komunikacje; a systemy świadomości sprzęgane są przez komunikacje. Jeśli informacja ma być dyferencją, powodującą zmianę, wtedy może ona to tylko wtedy, kiedy jest już coś, *w czym* ta zmiana zachodzi. System społeczny funkcjonuje za pomocą materiału systemu biologicznego na prawach modusu komunikacji. Komunikacja nie wymaga żadnego nadrzędnego systemu, ponieważ pełni ona tylko funkcję stabilizatora i nie wykazuje żadnego modusu odnoszącego się do realności.

Powrócę tu jeszcze raz do zjawiska języka, rozumianego przez Luhmanna jako medium komunikacji. Jako przygotowawcze poziomy do wykształcenia się języka, ale również form socjalności Luhmann (1998, 206) postuluje postrzeganie postrzegania, a w jeszcze większym stopniu – postrzeganie bycia postrzeganym. Można byłoby argumentować również powstaniem socjalności i wyjść od tego, że znaki dopiero wtedy są sensowne – czy powstają wspólnie z socjalnością – lub też pojawia się odpowiednie ciśnienie selekcji, kiedy chodzi o zabezpieczenie tej właśnie socjalności. Zwierzęta żyjące niespołecznie nie potrzebują znaków, ponieważ nie używają komunikacji; potrzebują jednak mechanizmu informacji. Zwierzęta te żyją z informacji oraz przez informacje. Kiedy jednak powstaje funkcjonalny związek indywiduów, wymagana jest komunikacja, a więc systemy znakowe. W tym sensie komunikacja jest powiązana z socjalnością.

Znaki i systemy znakowe, z uwagi na powstanie systemów społecznych, mają pewną ogromną zaletę, mianowicie tworzą one struktury, za pomocą których mogą być przeprowadzane operacje, niewymagające (bezpośredniego) kontaktu z realnością. Znaki są triadycznymi tworami, mogącymi autokonstytutywnie operować w sobie i sobą, gdyż ich jedynym stabilizatorem jest ich stosowanie. Ani zgodność z czymś, ani odzwierciedlanie albo reprezentacja czegoś, lecz tylko i wyłącznie wynegocjowane, a następnie (społecz-

III_kor_fleischer.indd 63 2007-11-14 12:54:59

nie) utrzymywane stosowanie poprzez semantykę. „Przez język generalizowana jest samoreferencja sensu, a to za pomocą znaków, które same *są* tymi generalizacjami, zatem nie są dane przez odniesienie do czegoś innego" (Luhmann 1998, 210). To znowu ma tę systemową korzyść, że język i komunikacje dopuszczają tylko te irytacje, które operacjonalizowalne, stosowalne są we własnym systemie, gdyż wszystko, co w komunikacji pojawia się jako irytacje (problemy, trudności itp.), procesowane może być tylko za pomocą samej komunikacji, w tym sensie mamy do czynienia właśnie z autopoietycznym samoorganizującym się systemem. Systemy znakowe są więc systemami zorientowanymi na *zachowanie własne*.

Pojęcie 'zachowanie własne' „określa ustanawiającą się stabilność w rekursywnym zabiegu użycia tego zabiegu do rezultatów tego zabiegu" (Luhmann 1998, 218). Decydująca jest ponadto funkcja oznaczania systemów znakowych albo jak wyraża to Luhmann: „kiedy poznajemy się na tym i poznajemy się na tym, że się na tym poznajemy, iż słowa *nie są* przedmiotami świata rzeczy, lecz je tylko *oznaczają*. Przez to powstaje nowa, emergentna dyferencja, mianowicie między realną realnością a realnością semiotyczną. Dopiero wtedy może być obecny w ogóle realny świat, ponieważ dopiero wtedy może być obecna pozycja, z której realność określana może być jako realność, to znaczy może być rozróżniana" (Luhmann 1998, 218). Innymi słowy: najpierw (proszę zwrócić uwagę na faktor czasu!) realność, której do tego momentu nie ma, gdyż nie ma nikogo, kto mógłby o tym mówić, produkuje (między innymi) istoty, które następnie produkują obiekty, a następnie znaki, umożliwiające skonstruowanie rzeczywistości, która może być konstruowana tylko wtedy, kiedy rozróżnia się ona w dyferencji do czegoś innego, czym ona sama nie jest, a mianowicie do realności, która teraz jest, gdyż jest rzeczywistość, która tylko wtedy ma sens, kiedy się od czegoś rozróżnia, czyli w tym wypadku – od realności. Tym samym jednak producent (realność) staje się *unmarked space*, a więc czymś nieoznaczonym i – w tym kontekście – nieoznaczalnym, przez co z kolei stabilizowana jest rzeczywistość.

Systemy znakowe konstruują więc tożsamości albo ogólnie – obiekty, używając rezultatów tej konstrukcji jako materiału wyjściowego, a więc stosują mechanizm rekursywności przez to, że zachodzi nawiązanie do 'tego, co miało miejsce przedtem'. Mamy więc do czynienia z operacjami reaktywnymi, takimi, które stosowane są ponownie do swoich własnych rezultatów. A to „oznacza, że trzeba wprowadzić do świata rozróżnienie realnej realności i realności semiotycznej, by w ogóle coś – niechby nawet realność semiotyczna – mogło zostać określone jako realne" (Luhmann 1998, 218). Terminologicznie korzystniejsze więc będzie używanie tu pojęć 'realność' (dla świata fizycznego) i 'rzeczywistość' (dla świata konstruktywnego). Poprzez komunikacje za pomocą mechanizmu znaczeniowego systemów znakowych stabilizowana jest więc rzeczywistość, właśnie przez zachowanie własne systemu, przez to, że komunikacje stosowane są rekursywnie do komunikacji i przez to ustanawiają i stabilizują system, „i to właśnie dzięki jego wartości własnej, a więc przez doświadczenie, że właśnie poznawanie się na poznawaniu się dostarcza wyników, które umożliwiają kontynuację rekursywnego komunikowania, a więc autopoiesis społeczeństwa. Nie musi się to powieść. Ale systemy tego rodzaju powstają i ewoluują tylko wtedy, kiedy się to powodzi" (Luhmann 1998, 218). Rekursywność rozumie Luhmann jako operację nawiązania do tego, co było poprzednio, w tym sensie, że reaktywne wzory zachowań stosowane są ponownie do swoich własnych rezultatów.

Wychodząc z założenia, że język i inne systemy znakowe strukturyzują samoorganizację komunikacji, Luhmann wprowadza jeszcze bardziej podstawową strukturę, mianowi-

III_kor_fleischer.indd 64 2007-11-14 12:54:59

cie binarne kodowanie języka, przez co ma – prawdopodobnie – na myśli raczej wypowiedzi językowe niż znaki, gdyż nie może chodzić o kodowanie, lecz musi chodzić o właściwość. Zaraz do tego powrócę.

Owo binarne kodowanie „polega na tym, że język dla wszystkiego, co jest mówione, stawia do dyspozycji pozytywną i negatywną wersję. Podwojenie to służy jako struktura, odnosząca się wyłącznie do komunikacji językowej i z punktu widzenia psychiki może być wyuczona tylko przez uczestnictwo w komunikacji. Poza tym kodowanie to zakłada, że język już ukonstytuował tożsamości, a więc dysponuje możliwościami rozróżniania i oznaczania, tak że można stwierdzić, do czego potwierdzenia i zaprzeczenia się odnoszą. Kodowanie zmienia i rozszerza zapotrzebowanie na tożsamości, musi móc zakładać tożsamości odporne na negacje. Nie chodzi teraz już tylko o to, by umożliwiać postrzeganiu i jego pamięci ponowną rozpoznawalność (wraz z ponowną rozpoznawalnością słów). Od tożsamości trzeba poza tym wymagać, by pozostały tym samym, kiedy komunikacja przechodzi od potwierdzenia do zaprzeczenia albo od zaprzeczenia do potwierdzenia. W ten sposób repertuar możliwej komunikacji może się odłączyć od tego, co postrzegane, na które można pokazać, i tylko tak komunikacja może wytworzyć spór (a tym samym społeczno-kulturową ewolucję). Inaczej niż przewidziały to logika klasyczna i odpowiadająca jej ontologia, nie ma więc żadnej prymarnej [*primordiale*] różnicy między bytem a niebytem lub pozytywnie czy negatywnie oznaczającymi operacjami. Lecz sam świat jest z uwagi na to, co pozytywne i negatywne, niekwalifikowalny. Właśnie dlatego można i trzeba rozróżniać, kiedy chce się coś oznaczyć; lub mówiąc inaczej: dane rozróżnienie nie neguje tego, czego nie oznacza, lecz zakłada to właśnie jako »unmarked space«" (Luhmann 1998, 221–222). Tylko dlatego, ponieważ wszystko może być potwierdzone *i* zaprzeczone, pozytywne lub negatywne wypowiedzi mogą być poddane testowi prawdy. Inaczej nie byłoby to możliwe. Do tego dochodzi: „Przez negację coś może zostać oznaczone tak, że nieokreślonym pozostaje to, co faktycznie ma miejsce" (Luhmann 1998, 223). Kiedy więc mówię: to lub tamto jest nieprawdziwe, nie muszę mówić, co jest prawdziwe. Również to stabilizuje komunikację.

Wróćmy jeszcze raz do zasygnalizowanych wyżej wątpliwości odnośnie do problemu 'kodowanie czy właściwość', sądzę bowiem, że nie chodzi tu w żadnym wypadku o kodowanie języka. Kodowanie oznacza przecież – przynajmniej w moim rozumieniu – to, z czego coś jest zrobione, lub na czym coś konstruktywnie się opiera, by potem tak lub inaczej oddziaływać. Język kodowany jest, jak wszystkie inne systemy znakowe, przez triadyczną relację środka, obiektu i interpretanta znaku, jakkolwiek by się one w danym systemie znakowym manifestowały. Negacja bezsprzecznie jest właściwością języka naturalnego, bez wątpienia nawet sięgającą głęboko w język, nie pojawia się ona jednak w żadnym innym systemie znakowym, co dla mnie przemawia jednoznacznie na korzyść 'właściwości', a nie na korzyść generatywnego i generalnego sposobu kodowania. Nie można negować znaków ikonicznych ani indeksykalnych, a także znaków taktylnych/haptycznych, olfaktorycznych lub wizualnych. Znaki kodowane są poprzez triadyczną relację znakową. Język naturalny wykazuje przy tym tę właściwość, że może on zasadniczo negować zarówno słowa, jak i wypowiedzi, czyni to jednak tylko w przypadkach argumentacyjnego użycia. Proszę zwrócić uwagę na to, kiedy i po co negacje są używane, przecież tylko w związkach argumentacyjnych. Ponadto zachodzi różnica, czy mówię 'Ja nie idę do kina' lub 'To nie jest kino'. W przypadku pierwszej wypowiedzi nie jest dokonane żadne rozróżnienie, w przypadku drugiej wypowiedzi – tak; muszę wcześniej wiedzieć, co to *jest* kino.

Luhmann postuluje jeszcze dwie kolejne właściwości. Pierwsza polega na tym, że użycie każdej negacji przynajmniej implicytnie zakłada rozróżnienia, „tak że może być stwierdzone, które opcje są otwarte, kiedy coś jest negowane. Kiedy coś jest oznaczane jako nieczerwone, w rachubę wchodzą wszystkie inne kolory; i odwrotnie – pozytywne sformułowania, jak: samochód jechał powoli, trzymają w pogotowiu na wypadek ich negacji określone alternatywy. (Nie można negować, mówiąc: jechał na czterech kołach.)" (Luhmann 1998, 228).

Tu widzę pewien problem lub nie rozumiem, co Luhmann miał na myśli mówiąc 'negacja'. Jeśli chodzić ma o rozróżnienia i o binarne kodowanie, 'nieczerwony' ma tylko jedną alternatywę – 'czerwony', a nie 'wszystkie inne barwy'. Innymi słowy: w przypadku binarnych kodowań obowiązuje opozycja 'czerwony/nieczerwony', w przypadku rozróżnień obowiązuje dyferencja (tu) 'czerwony/wszystkie inne barwy', i co ciekawe, również dyferencja 'nie czerwony/wszystkie inne barwy'. Albo więc dokonujemy rozróżnień (w sensie Spencera-Browna), wtedy po drugiej stronie określonego X stoi cała niezamarkowana przestrzeń (a więc wszystko), albo mówimy o negacjach, wtedy te – o ile to rozumiem – polegają na tym, że dane są dwie strony, przy czym jedna strona jest zawsze przeciwieństwem drugiej. Przy tym komunikacyjnie ustaliliśmy i nauczyliśmy się, po pierwsze, co to jest 'przeciwieństwo', a po drugie, co jest 'przeciwieństwem czego', to znaczy, ma być tym przeciwieństwem w komunikacjach. Mówimy więc wtedy o opozycjach, a te są komunikacyjnie wytworzonymi obiektami, organizującymi nasz sposób myślenia. Mógłbym bowiem zapytać: 'Co jest przeciwieństwem śniegu?', i tu odpowiedź przychodzi z trudem, nie tylko dlatego, gdyż w tym wypadku komunikacyjnie nie uważaliśmy za konieczne, skonstruować takiego przeciwieństwa. Chyba że pójdziemy na łatwiznę i powiemy, przeciwieństwem 'śniegu' jest 'nie-śnieg'. Jest to jednak czymś innym (językową sztuczką, która wynika ze wspomnianej wyżej właściwości języka; z jego budowy, lecz nie z semantyki), niż kiedy używam opozycji 'dzień i noc', 'mężczyzna i kobieta', 'krótki i długi' itp. 'Śnieg' jest bowiem (jak wszystko inne, o czym mówimy) konstruktem, który posiada pewną określoną semantykę. 'Nie-śnieg' jest niczym; jest wynikiem zastosowania asemantycznej operacji (opozycji) na dowolnym »przedmiocie«. 'Nie-śnieg' jest wszystkim, a 'wszystko' jest konstruktem, który służy do określonych komunikacyjnych powodów i nic więcej.

Druga właściwość polega na tym, że można „dyrygować perspektywą na bifurkacje 'tak/nie' przez *markowanie*. Markuje się te komponenty jakiejś komunikacji, przy których zakłada się wartość informacyjną i możliwość zaprzeczenia, a pozostałe pozostawia się niezamarkowane. Przede wszystkim nastawienia na wartości, co do których się oczywiście zakłada, że są one podzielane, komunikowane są w sytuacjach regularnych w sposób niezamarkowany" (Luhmann 1998, 228).

Za najważniejszą właściwość binarnego kodowania Luhmann uznaje efekt polegający na tym, „że elementarna operacja danej komunikacji zamknięta zostaje rozumieniem oraz że do podania do wiadomości przyjęcia, odrzucenia lub niezdecydowania *wymagana jest kolejna komunikacja*" (Luhmann 1998, 229). Chodzi więc o mechanizm, zgodnie z którym komunikacja może i musi być perpetuowana, by wytwarzać komunikacje.

Jeśli chodzi o 'rozumienie', muszę znowu być sceptyczny. Nie sądzę bowiem, by miało sens i w ogóle było możliwe, ujmowanie 'rozumienia' jako procesu komunikacyjnego, również nie jako rezultatu komunikacji. Rozumienie nie ma, moim zdaniem, nic wspólnego z komunikacją, gdyż jest zjawiskiem psychicznym. Jest wewnętrznym wydarzeniem

III_kor_fleischer.indd 66 2007-11-14 12:54:59

systemów świadomości, które rozstrzygnięte może zostać tylko przez *jeden* i dla *jednego* systemu świadomości. Inaczej mówiąc: o tym, czy coś zrozumiałem, decyduję tylko i wyłącznie ja. Jak oraz czy słusznie lub kłamliwie podaję do wiadomości, a więc komunikuję, że coś zrozumiałem lub czegoś nie zrozumiałem, nie ma w ogóle nic wpólnego z rozumieniem. Lecz tylko z komunikacją. I również odwrotnie: to, czy zostałem zrozumiany, rozstrzygam również ja, niezależnie od tego, co drugi uczestnik komunikacji mówi. Rozumienie nie jest niczym innym, jak *przerywaczem komunikacji* i odnoszącą się do systemu świadomości oraz sterowaną przez niego strategią uzasadnieniową. Jeśli jestem zdania, że Państwo nie zrozumieliście mojej książki i że nikt moich książek nie rozumie (co bezsprzecznie jest możliwe) oraz w ogóle nikt mnie w życiu nie rozumie, jest to prosta strategia uzasadnieniowa, która pozwala mi zachować dobry humor i chroni mnie przed tym, bym musiał przyznać, że po prostu niezrozumiale piszę. Więc to zawsze dany system świadomości rozstrzyga o rozumieniu, zrozumieniu i zostaniu zrozumianym. Ponadto mogę, kiedy sądzę, że coś zrozumiałem, przerwać komunikację. I rozpocząć inną. Nie zmienia to jednak w niczym tego, że komunikacja jest samoperpetuującym się procesem, pozwalającym także na komunikowanie o samym sobie, jak również o powodzeniu lub niepowodzeniu komunikacji. Ponieważ komunikacja nie posiada żadnych elementów treściowych, lecz przedstawia sobą tylko i wyłącznie żonglowanie konstruktami oraz jest mechanizmem, który dokładnie do tego i tylko do tego służy. A to po to, by siebie samą utrzymać w ruchu i stabilizować tym samym system społeczny, dostarczając mu powodu. Powodu, którego on sam nie może wyprodukować, który jest mu jednak »potrzebny« do jego stabilizacji. W tym sensie kodowanie – jak mówi Luhmann – nie ma żadnej nadrzędnej meta-reguły, „ponieważ do komunikacji takiej reguły można by znowu zająć twierdzące lub przeczące stanowisko, (...) kodowanie zamyka system. Wszystko inne pozostawia otwarte" (Luhmann 1998, 230). Tym samym system pozostaje, że tak powiem – do góry zamknięty i (wewnętrznie) skazany na siebie, czyli pozostaje samoorganizujący; do dołu natomiast skazany jest on na swoje trzy elementy znakowe, z których może wytworzyć znaki i ostatecznie komunikacje.

[Tak samo dobrze moglibyśmy za Heinzem von Foersterem wychodzić z założenia, że elementarną właściwością języka jest kłamstwo, to znaczy, że język został wynaleziony do tego, by umożliwić kłamstwa. Za takim stanowiskiem przemawia fakt, że znaki ikoniczne i indeksykalne (które Peirce rozumie jako niekompletne, zdegenerowane znaki) nie umożliwiają kłamstwa. Można by tę ideę gruntowniej zbadać.]

W tym miejscu wspomnieć jeszcze trzeba o Luhmannowskim rozumieniu pojęć 'integracja' (w związku z 'konfliktem'), 'opinia publiczna' i 'osoba'. Integracja oznacza „ograniczenie stopni wolności systemów" (Luhmann 1998, 314). W innym miejscu integracja definiowana jest „jako redukcja stopni wolności podsystemów, które te zawdzięczają zewnętrznym granicom systemu społeczeństwa i odgraniczonemu za pomocą tego wewnętrznemu środowisku tego systemu" (Luhmann 1998, 603). Integracja jest więc ograniczeniem stopni wolności elementów systemu. Motywem wytwarzającym system jest organizowanie nawiązywalności. Konflikty mają organizującą moc, generalizują i są zasadą budowania systemu; konflikty więc silnie integrują. „Teoria konfliktu musi być teorią zbyt silnej integracji systemu społecznego i tendencji wbudowania dodatkowych zasobów do ponownego uzyskania możliwości, wbudowania ich w konflikt, (...) system zbytnio się rozrasta, ponieważ jest zbyt mocno zintegrowany" (Luhmann 2004, 338). „Konflikty są przeintegrowane i dlatego skazane na dostawę nowych zasobów, dlatego ekspansyw-

ne, dlatego zbyt rozrośnięte, dlatego niebezpieczne" (Luhmann 2004, 339). W tym sensie można by rozumieć prawo jako „urządzenie dla domestyfikacji konfliktów" (Luhmann 2004, 340). „Kiedy procesy społeczne są silnie sprzężone, konflikty się rozprzestrzeniają. Kiedy są luźno sprzężone, mogą być lepiej izolowane" (Luhmann 2004, 340). O tyle stabilność bazuje na „przerwaniu zależności, na luźnych sprzężeniach, na nieprzekazywaniu dalej oddziaływań" (Luhmann 2004, 341). Opinia publiczna jest „otwarciem dostępu dla dowolnych osób, więc zrzeczeniem się kontroli nad dostępem, więc strukturalną nieokreślonością integracji przestrzennej. (...) Integracja przestrzenna oznacza, że stopnie wolności systemów, więc zbiór możliwości, które one mogą realizować, zależą od miejsca w przestrzeni, w którym one operują, i tym samym od szczególnych lokalnych warunków. Każda zmiana tych warunków, każdy ruch kosztuje czas i pochłania szczupłe zasoby. (...) System społeczny nie jest niczym innym niż jedną stroną, wewnętrzną stroną, operującą stroną formy system, i z każdą operacją systemu reprodukowana jest dystynkcja systemu w różnicy do środowiska. Autopoiesis systemu sensu to nic innego, jak reprodukcja tej dyferencji" (Luhmann 1998, 314–315).

'Osoby' zaś rozumiane są jako „znaki tożsamości, do których się w procesie komunikacji odnosi, w odróżnieniu od faktycznie odbywających się w środowisku procesów komórkowych, organicznych i psychicznych. (...) Inkluzję trzeba więc pojmować jako formę, której strona wewnętrzna (inkluzja) oznaczona jest jako szansa społecznego uwzględnienia osób i której strona zewnętrzna pozostaje nieoznaczona. Inkluzja dana jest więc tylko wtedy, kiedy możliwa jest ekskluzja" (Luhmann 1998, 620).

Tu wspomnieć trzeba także o postulowanej przez Luhmanna różnicy między samoorganizacją i autopoiesis. Samoorganizacja oznacza wytwarzanie struktury przez własne operacje systemu; autopoiesis natomiast, determinowanie stanu, od którego dalsze operacje są możliwe przez operacje tego samego systemu (Luhmann 2004, 101).

3.5. Symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji

Komunikacja prawości/szczerości [*Aufrichtigkeit*] jest – według Luhmanna – we wszystkich mediach niemożliwa. „Ponieważ kiedy nie można powiedzieć, że nie ma się na myśli tego, co się mówi, ponieważ wtedy nie można wiedzieć, że inni nie mogą wiedzieć, co ma się na myśli, kiedy się mówi, że mówi się, że nie ma się na myśli, co się mówi, nie można także powiedzieć, że ma się na myśli, co się mówi, ponieważ jest to wtedy albo zbędnym lub podejrzanym podwajaniem, albo negacją i tak niekomunikowalnej negacji. Ten paradoks komunikacji jest nie do uniknięcia" (Luhmann 1998, 311). Można go jednak obejść, a mianowicie przez symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji, w odniesieniu do których chodzi o „symbole, które kondycjonalizują, co może być powiedziane, by motywować" (Luhmann 2004, 308).

3.5.1. Funkcja

Symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji Luhmann konceptualizuje jako samodzielne media, pracujące przy wykorzystaniu zasady nieprawdopodobieństwa komunikacji. „Zakładają one jednak kodowanie tak/nie języka oraz przejmują funkcję oczekiwalności przyjęcia komunikacji w przypadkach, w których prawdopodobne jest odrzuce-

nie. (...) Reagują one na problem, iż więcej informacji oznacza z reguły mniej akceptacji" (Luhmann 1998, 316). Przyjęta propozycja sensu ma większe szanse być powtarzana niż odrzucana. W abstrakcyjnym sensie symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji są dla Luhmanna funkcjonalnym ekwiwalentem moralności. Pojęcia 'symboliczne' Luhmann używa w sensie Parsonsa, to znaczy z uwagi na *alter* i *ego*, a więc na wymiar społeczny; 'zgeneralizowane' natomiast w sensie różnicy między sytuacjami, więc z uwagi na wymiar rzeczowy danego procesowanego sensu. Moją „myślą jest (...), że społeczna zgodność osiągnięta może być tylko wtedy, kiedy leżąca u podstaw wspólność ma trwać dla więcej niż tylko jednej sytuacji" (Luhmann 1998, 318). Koncept ten nie pokrywa się jednak z Parsonsowskimi mediami interakcji. W przypadku symbolicznie zgeneralizowanych mediów komunikacji chodzi o inną formę, o inny rodzaj rozróżnienia i o inne kody. Dla symbolicznie zgeneralizowanych mediów komunikacji postulowane jest, że mogą się one rozwijać dopiero w funkcjonalnie zdyferencjowanym społeczeństwie, „ponieważ tylko wtedy media mogą służyć jako katalizatory do wydyferencjowania się systemów funkcyjnych społeczeństwa" (Luhmann 1998, 358).

Ponieważ chodzi tu o główne dla Luhmanna pojęcie, jeszcze kilka wyjaśnień: „Kody jednak nie są odbiciami rzeczywistości, lecz prostymi regułami podwojenia. Stawiają one wszystkiemu, co pojawia się w ich obszarze zastosowania (który same definiują) jako informacja (którą same konstytuują), do dyspozycji negatywny korelat" (Luhmann 1998, 750). Jeśli ten mechanizm dochodzi do skutku, potrzebne stają się reguły decyzyjne, które pozwalają ustalić, pod jakimi warunkami wartość lub przeciwwartość kodu jest przyporządkowana właściwie lub błędnie; reguły te Luhmann nazywa programami. Oba rozróżnienia – samoreferencji/referencji obcej oraz pozytywnej/negatywnej wartości kodu – nie są ze sobą skorelowane, dane strony rozróżnień mogą obsługiwać każdą inną. By kontynuować autopoiesis, wystarcza rozróżnienie samoreferencji i referencji obcej, co znaczy tylko tyle, że nie uważamy się za otaczające nas przedmioty lub ludzi.

Zanim przejdę do dyferencjacji i struktur, powinniśmy spróbować wyjaśnić Luhmannowskie rozumienie symbolu, gdyż także w tym wypadku odbiega ono od tradycyjnego ujęcia. 'Symbol' pojmowany jest jako znak, współoznaczający własną funkcję, a więc stający się refleksywnym. „Funkcja własna, to znaczy: przedstawienie jedności oznaczającego i oznaczanego. Przez symbolizację jest zatem wyrażane i przez to staje się komunikacyjnie używalne, że w dyferencji leży jedność i że to, co oddzielone, przynależy do siebie, tak że można używać oznaczającego zastępczo dla oznaczonego (a nie tylko: jako wskazanie na oznaczone)" (Luhmann 1998, 319). 'Symboliczny' znaczy tu więc, że symbolicznie zgeneralizowane media przekraczają dyferencję i wyposażają komunikację w szanse akceptacji. Przy akceptacji lub odrzuceniu komunikacji nie można być skazanym tylko na sam język. Symbolicznie zgeneralizowane media transformują prawdopodobieństwa 'nie' w prawdopodobieństwa 'tak' (na przykład otrzymanie dóbr w drodze zapłaty). Są one o tyle symboliczne, gdyż używają komunikacji, aby osiągać to, co bardziej nieprawdopodobne. Podczas kiedy to osiągają, wytwarzają nowe dyferencje (na przykład: kto może płacić, dostaje to, co chce, kto nie może płacić, tego nie dostaje). Symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji koordynują zatem selekcje, „które nie pozwalają się wiązać ze sobą bezpośrednio i w tym sensie dane są przede wszystkim jako luźno sprzężone zbiory elementów – selekcje informacji, wiadomości i treści rozumienia. Ścisłe sprzężenie osiągają one tylko poprzez specyficzną dla danego medium formę – na przykład teorie, dowody miłości, ustawy prawne, ceny. Muszą one funkcjonować nie tylko symbo-

III_kor_fleischer.indd 69 2007-11-14 12:55:00

licznie, lecz (...) być także zgeneralizowane" (Luhmann 1998, 320), i to tylko wtedy, kiedy forma przekracza kilka różnych sytuacji. Chodzi o to, aby umożliwić komunikację przez dodane szanse akceptacji, aby tym samym uzyskać dla społeczeństwa nowe obszary. „Dokonanie tych mediów i typowe dla nich formy można zatem opisać także jako bieżące *umożliwienie wysoce nieprawdopodobnej kombinacji selekcji i motywacji*. (...) To, że komunikacje są akceptowane, oznacza zatem tylko, że ich akceptacja jest brana za przesłankę dalszej komunikacji, cokolwiek w indywidualnej świadomości przy tym może się dziać" (Luhmann 1998, 320). Jako symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji Luhmann podaje: prawdę, miłość, władzę/prawo, własność/pieniądze.

3.5.2. Dyferencjacja

Z punktu widzenia powiązania selekcji i motywacji „wszystkie symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji są funkcjonalnie ekwiwalentne" (Luhmann 1998, 332). Każdy człowiek jest jednocześnie *alter* i *ego*, jeśli i tylko jeśli bierze udział w komunikacji. „Samoreferencja systemów społecznych zawiera w założeniu immanentną dualność, by mógł powstać krąg, którego przerwanie pozwala potem powstać strukturom" (Luhmann 1998, 333). Systemy społeczne potrzebują samokonstytuującej się drugości, by móc być systemami strukturalnie determinowanymi. „Kiedy jakaś selekcja przypisywana jest (przez kogokolwiek) samemu systemowi, chcemy mówić o działaniu, kiedy jest przypisywana środowisku – o przeżywaniu. Odpowiednio: symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji odróżniają się w zależności od tego, czy zakładają one obie społeczne pozycje, *ego* i *alter*, w ramach przeżywania czy działania" (Luhmann 1998, 335).

Uwzględnić trzeba, że Luhmann nie konceptualizuje procesu komunikacji z punktu widzenia teorii działania, lecz z punktu widzenia obserwatora, a więc od strony rozumienia; tym samym komunikacja przebiega od *alter* do *ego*. „Najpierw *alter* musi coś podać do wiadomości, tylko wtedy *ego* może rozumieć i przyjąć lub odrzucić. Ta podstawowa jedność zostaje wyabstrahowana, mimo iż podwójna kontyngencja zbudowana jest zawsze jak krąg (kiedy Ty zrobisz to, co ja chcę, ja zrobię to, co Ty chcesz), a komunikacja jest wytwarzana jako jedność informacji, wiadomości i rozumienia w rekursywnym usieciowieniu z innymi komunikacjami" (Luhmann 1998, 336).

Jako 'ego' Luhmann postuluje tego, który rozumie komunikację, a jako 'alter' tego, któremu przypisywana jest wiadomość [*Mitteilung*] (Luhmann 1998, 1137).

alter	ego	
	przeżywanie	działanie
przeżywanie	(1) *Ap* → *Ep*; prawda, wartości	(2) *Ap* → *Ed*; miłość
działanie	(3) Ad → *Ep*; własność/pieniądze, sztuka	(4) *Ad* → *Ed*; władza/prawo

Z tabeli wynika: „(1) *Alter* wywołuje przez komunikację swojego przeżywania odpowiednie przeżywanie *ego*; (2) przeżywanie *alter* prowadzi do odpowiedniego działania *ego*; (3) działanie *alter* jest przez *ego* tylko przeżywane; i (4) działanie *alter* skłania do odpowiedniego działania *ego*". Kiedy mowa tu o odpowiedniości, Luhmann ma na myśli komplementarność, „ponieważ komunikacja sie powodzi, kiedy jej sens przejmowany jest jako przesłanka dalszego zachowania i w tym sensie komunikacja jest kontynuowa-

na przez inną komunikację" (Luhmann 1998, 337). Scharakteryzuję teraz poszczególne media.

(i) Medium *prawda* działa tylko w tych wypadkach, w których ma być przeforsowana nowa (zaskakująca) wiedza lub ma dojść do odchylenia od zastanej wiedzy lub ta ma być krytykowana. „Do tego przechodzi się na poziomie obserwacji drugiego stopnia i sortuje wiedzę obserwatorów jako prawdziwą lub nieprawdziwą. Trzeba wtedy modalizować wypowiedzi przez referencję do medium – zatem na przykład powiedzieć: jest prawdą, da się udowodnić itp., że azbest jest szkodliwy dla zdrowia. Pytanie o to, jaki jest stan rzeczy, musi być wtedy uzupełnione (nie zastąpione!) przez podanie, w jaki sposób można niezawodnie ustalić, co jest stanem rzeczy. (...) Prawda jest (jak każde symbolicznie zgeneralizowane medium) medium konstrukcji świata, a nie tylko właściwym środkiem dla określonych celów. (...) O prawdzie mówi się tylko wtedy, kiedy selekcja informacji nie jest przypisana żadnemu z uczestników. Prawda zakłada zewnętrzne selekcje (...). Redukcja do zewnętrznej selekcji dokumentuje, że medium prawdy nie toleruje różnic zdań. Dlatego zawartość prawdy danej wypowiedzi nie może być sprowadzona do woli lub interesów jednego z uczestników, gdyż to oznaczałoby, że nie jest ona wiążąca dla drugiego" (Luhmann 1998, 339). Chodzi więc o zneutralizowanie wpływu działań na rezultaty badań, ponieważ tylko tak rezultaty mogą być prezentowane jako prawdy. Mechanizmowi temu na korzyść wychodzi jedna z generalnych właściwości obserwacji drugiego stopnia, a mianowicie to, że każda obserwacja drugiego stopnia otwiera opcję, „czy chce się to, co jest obserwowane, przypisać obserwatorowi i jego rozróżnieniu, czy temu, co on obserwuje" (Luhmann 1998, 312). A zatem prawda jest przypisywana temu, co obserwowane, przez co obserwator, by tak rzec, umywa ręce.

Co się tyczy *wartości* jako medium, problem jest tu trudniejszy. Funkcja wartości leży dla Luhmanna jedynie w tym, „by w sytuacjach komunikacyjnych gwarantować orientację działania, która przez nikogo nie jest kwestionowana. Wartości nie są więc niczym innym niż wysoce mobilnymi zbiorami punktów widzenia. (...) Inaczej niż prawdy, wartości nie są wprowadzane w procesie komunikacji przez twierdzenia, które mogą być potem kwestionowanie i sprawdzane, lecz przez imputowanie. Komunikacja unika »markowania« wartości, gdyż wnosiłoby to możliwość zaprzeczania. Nikt nie twierdzi, że zdrowie, pokój, sprawiedliwość to wartości, wytwarzając tym samym bifurkację typu tak/nie dotyczącą akceptacji lub odrzucenia. (...) Wartości są, innymi słowy, aktualizowane przez aluzję i właśnie w tym zawiera się ich niepowątpiewalność. Kiedy to już nie funkcjonuje, muszą zostać zaniechane. Wartości przekonują zatem dlatego, ponieważ w komunikacji brakuje obiekcji; a nie dlatego, że możliwe jest ich uzasadnienie. Umożliwiają one rezygnację z uzasadnień. (...) Wartości są medium dla imputowania wspólności, które [imputowanie – M.F.] ogranicza to, co może być powiedziane i wymagane, nie determinując, co powinno zostać zrobione. (...) Jak zawsze przy symbolicznie zgeneralizowanych mediach komunikacji w grę wchodzi społeczne, a nie psychiczne dokonanie tworzenia porządku. Wartości są społecznie stabilne, ponieważ są psychicznie labilne" (Luhmann 1998, 343–344). Wartości nie mają jednak ważnych właściwości, które posiadają inne media, jak na przykład centralnego kodowania (prawdziwe/nieprawdziwe) i zdolności, tworzenia specyficzne medialnych systemów funkcyjnych (np. nauka). Żadna wartość nie może jednak ustalać działań.

Wartości, rozumiane jako medium, pociągają za sobą pewien problem. Medium wartości nie jest w pełni rozwiniętym symbolicznie zgeneralizowanym medium komunika-

cji, ponieważ brakuje mu centralnego kodu. Powinno się jednak mimo to mówić o medium, ponieważ obecne jest luźne sprzężenie możliwości działania z uwagi na odniesienia do wartości. „Wszystkie wartości innych mediów (...) są w medium wartości tylko wartościami wśród wartości, a specyficzne zarządzanie kontyngencją innych mediów jest, kiedy chodzi o wartości jako wartości, niestosowalne. Z drugiej strony w przypadku wartości motywacja przyjęcia nie jest wytwarzana, lecz zakładana" (Luhmann 1998, 409). Luhmann rozumie je więc jako medium łączące między symbolicznie zgeneralizowanymi mediami komunikacji a społeczeństwem. Nie prowadzą one przy tym jako forma do jedności, lecz do dyferencji.

(ii) *Miłość* wymaga jako medium, „by *ego*, kiedy kocha, ukierunkowywało się w swoim *działaniu* na to, co *alter* przeżywa; a w szczególności oczywiście: jak *alter* przeżywa *ego*" (Luhmann 1998, 344). Z góry uprzedza się oczekiwania drugiego. „Nie czeka się, aż zostaną one zamanifestowane w działaniu, wyprzedza się je. Tak możliwa jest szybka koordynacja, niejako przeskakująca komunikację. (...) A kochających rozpoznaje się również przede wszystkim po tym, że owo pozbawione komunikacji dostrojenie funkcjonuje także w sytuacjach niestandardowych" (Luhmann 1998, 345). Problem odniesienia miłości „postuluje, że można ponad anonimowym światem prawdy i wartości znaleźć akceptację i poparcie dla *własnego* oglądu świata" (Luhmann 1998, 345). Nie to, co specyficzne, lecz właśnie to, co szczególne, partykularne wyposażane jest w uniwersalną relewancję. Osobiste idiosynkrazje mają stać się akceptowalne. Chodzi przy tym o to, „aby wdać się na inność tego innego i jeśli już nie »delektować« się nią, to ją potwierdzać, bez zamiaru jej zrównania, reedukacji, poprawy. [Miłość rozbija się jednak na problemie] jak traktować kogoś, kto jest niezadowolony z siebie samego, a więc jest nieszczęśliwy i szuka na to potwierdzenia. (...) Miłość jest uniwersalnym medium konstrukcji świata jednorazowymi oczami kogoś innego" (wszystkie cytaty: Luhmann 1998, 346–347).

(iii) Z uwagi na medium *pieniądz* mamy do czynienia z sytuacją, że *alter* działa, a *ego* przeżywa, działanie jednak odbywa się w sytuacji deficytowych dóbr, którymi zainteresowany jest także inny. Medium to funkcjonuje więc w warunkach deficytu. Z tego ewolucja wytworzyła medium własności i przekształciła je następnie w pieniądz. Wytwarza to jednak pewne wygórowane wymaganie [*Zumutung*], a mianowicie – przymykania oczu, które to wymaganie jest co prawda bardzo nieprawdopodobne, ale mimo to funkcjonuje. „Wypłacalność nie może być już gwarantowana inaczej niż w formie poręczenia stosowalności pieniądza, czyli w formie autopoiesis systemu gospodarczego. (...) Podczas gdy własność może jeszcze być nieinteresująca, (...) przez medium pieniądza uniwersalizowany zostaje zarówno deficyt, jak i zainteresowanie" (Luhmann 1998, 349). Kiedy każdemu (w ogólnym rozumieniu) posiadaniu przyporządkowana jest wartość pieniężna, dochodzimy do dzisiejszej formy pieniądza jako symbolicznie zgeneralizowanego medium komunikacji. „Pieniądz jako medium służy do obserwacji deficytu, a płatności są formami, które operacjonalizują to medium" (Luhmann 1998, 349). Również funkcja medium *pieniądz* leży w przezwyciężeniu nieprawdopodobieństwa, a zatem w regule: „Każdy musi być *motywowany*, by *przyjmować ekstremalnie specyficzne selekcje* [= różne akty kupna – M.F.] *w sposób przeżywający* przez kogokolwiek innego" (Luhmann 1998, 350). Chodzi więc o wytwarzanie nieprawdopodobnych gotowości do przyjmowania.

Jako tego samego rodzaju medium pojawia się również *sztuka*, z jej funkcją – jak wyraża to Luhmann – zezwalania na pojawianie się świata w świecie, przedstawiania jedności w jedności. Sztuka pokazuje, że pole możliwości nie jest wyczerpane, i przez to wy-

III_kor_fleischer.indd 72 2007-11-14 12:55:01

twarza dystans do realności. „Sztuka nie pozostaje fikcją, wytwarza ona realność z prawem do własnej obiektywności" (Luhmann 1998, 353). Wszelka sztuka korzysta z tej samej zasady, a mianowicie z wbudowania mediów w media, przez co dochodzi do uzyskania nowych możliwości. Sztuka cechuje się jednak także pewnym paradoksem: „Czyni ona widocznym coś przez to, że coś innego czyni niewidocznym – coś innego to znaczy: jedności rozróżnienia, które ona sama używa jako formy" (Luhmann 1998, 355).

(iv) Medium *władza* funkcjonuje (jak wszystkie inne media) w charakterze konstelacji przyporządkowania [*Zurechnungskonstellation*] według zasady, iż działania nawiązują do działań. „Problem odniesienia władzy pojawia się tylko w tym szczególnym przypadku, że *działanie alter zawiera się w decyzji na temat działania ego, która wymaga przestrzegania*" (Luhmann 1998, 355). Działanie innego ma zatem zostać przejęte jako przesłanka własnego zachowania. „Władza wytwarza się jako medium przez to, że podwaja ona możliwości działania. Przebiegowi, którego życzy sobie *alter*, przeciwstawiany jest inny, nieleżący w sferze życzeń ani *alter*, ani *ego*, który jednak dla *alter* jest mniej niekorzystny niż dla *ego*, a mianowicie nałożenie sankcji. Formą władzy nie jest nic innego, jak ta dyferencja, dyferencja między wykonaniem dyrektywy a alternatywą, której należy uniknąć" (Luhmann 1998, 255–256). Funkcją władzy jest więc także ustalenie tego, co odbiorca czyni z tym, co odbiera.

Również władza jest podwójnie kodowana, mianowicie przez *prawo*. Władza może zostać poddana prawu i podlega tym samym *własnym* środkom przymusu. Prawo może być zmienione tylko według reguł, które przewidziane są w prawie. Luhmann nazywa to samoreferencyjnym uprawnieniem władzy. Stosowalność władzy posiada jednak również granice, jak np. zależność posiadaczy władzy od informacji, co oznacza, jak formułuje to Luhmann: posiadacz władzy może robić, co chce, musi jednak wiedzieć, czego może chcieć chcieć. Medium władzy jest jednak zdane na niezależne od władzy źródła informacji, gdyż w przeciwnym wypadku informacja przemieniłaby się we władzę.

3.5.3. Struktury

Struktury relewantne są tylko w teraźniejszości; są one używane tylko wtedy, kiedy system operuje. „System musi być w stanie operacji, aby móc używać struktur" (Luhmann 2004, 102). Jako podstawę do określenia struktury Luhmann wybiera pojęcie oczekiwania. „Struktury są oczekiwaniami w odniesieniu do nawiązywalności operacji" (Luhmann 2004, 103). Tylko wtedy można coś identyfikować, kiedy ma się oczekiwania.

Luhmannowskie pojęcie struktury odbiega zatem w kilku istotnych aspektach od konceptualizacji, do których przywykliśmy. Zwykle definiuje się struktury jako związki elementów i relacji lub – przy uwzględnieniu czasu – jako różnicę między trwałością a stałością, przy czym relacje w jakiś sposób są stałe z uwagi na czas. Luhmann proponuje jeszcze dwie inne możliwości. Po pierwsze, koordynację struktury z oczekiwaniem: w systemie istnieje struktura, która nie jest odbiciem dyferencji środowiska, lecz wykazuje generalizacje. Oczekiwania odnoszą się przy tym do przyszłości. W tym sensie 'subiektywne' znaczy systemowo relatywne. Po drugie, musimy, za Parsonsem, wprowadzić dwa dalsze rozróżnienia: z jednej strony między strukturą a procesem (systemy mają struktury i systemy podlegają procesom lub biorą w nich udział) oraz z drugiej strony między stabilnością a zmianą. Luhmann mówi jednak: „Systemy utrzymują się zawsze tylko w teraźniejszości swego chwilowego realnego operowania, a więc tylko wtedy, kiedy się komunikuje

albo, w przypadku systemu psychicznego, tylko wtedy, kiedy aktywizowana jest uwaga" (Luhmann 2004, 328). Jako realność obecne jest tylko samo operowanie, struktury natomiast obecne są tylko wtedy, kiedy są używane. „Nie ma struktur *i* procesów, lecz systemy są tworzone przez ten typ operacji, za pomocą którego się realizują" (Luhmann 2004, 329). Struktury są stosowanym w systemie odwzorowaniem rekursywnych usieciowień operacji (Luhmann 2004, 329). Tu Luhmann argumentuje kompleksową relacją napięciową kondensacji i konfirmacji, jako pojęciami dla opisu struktur. „Kiedy chce się wiedzieć, w jakiej sytuacji, w jakim systemie się działa, wtedy struktura jest tym, o co się pyta" (Luhmann 2004, 334). Jedność społeczeństwa ukazuje się „w niedowolności strukturalnych aranżacji, które przekładają funkcję symbolicznie zgeneralizowanych mediów komunikacji na możliwości dla systemów autopoietycznych" (Luhmann 1998, 359). *Społeczeństwo transformuje nieprawdopodobieństwa w prawdopodobieństwa*. Symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji wymagają centralnego jednolitego kodu dla całego obszaru mediów, który składa się z dwóch przeciwstawnych wartości, tak że wyłączone są trzecie i inne wartości. Kodowane są jednak nie opinie, lecz komunikacja. Strukturalnie rozstrzygająca „jest dyferencja zafiksowanego kodu preferencji i wariabilnej kondycjonalizacji (programów)" (Luhmann 1998, 363).

Ta symetria między pozytywnymi a negatywnymi wartościami różni się jednak od kodowania języka typu tak/nie, gdyż: „Pozytywna wartość funkcjonuje jako preferencja, czyli jako symbol dla nawiązywalności, *oraz funkcjonuje równocześnie jako legitymacja dla użycia samego kodu*. Symbolizuje ona to, co jest rozróżnione od wartości przeciwnej, i *legitymuje równocześnie samo rozróżnienie*" (Luhmann 1998, 365).

Technicyzację medium Luhmann definiuje następująco: jest to „ułatwienie przejścia od wartości do przeciwwartości i z powrotem (...) Technika rozumiana jako odciążenie procesów przetwarzania informacji od przyjęcia, a zarazem współuwzględniania wszystkich konkretnych odniesień sensu, które są implikowane" (Luhmann 1998, 367). Dalej odróżnia Luhmann strukturę *podwójnego kodowania* (na przykład własności przez pieniądz, władzy przez prawo). Pozytywna wartość jest podwajana (tak na przykład władza może być zgodna z prawem lub niezgodna z nim, jednak tylko wtedy, kiedy posiada się władzę). Z tego wynika, że także najbogatszy z uwagi na większość rzeczy jest nie-właścicielem (Luhmann 1998, 367). Tylko miłość i sztuka nie są technicyzowalne. To, co ogólne, podkreślane jest tym, co szczególne.

Dalszą specyfikę kodów preferencji tworzy samoumiejscowienie się kodu w jednej z jego wartości. „Jedność kodu (jak każde rozróżnienie) zawiera się w formie, która dzieli dwie strony" (Luhmann 1998, 369). Preferencje powodują jednak powstanie pewnego dodatkowego aspektu, a mianowicie tego, że jedność kodu reprezentowana jest tylko po jednej stronie, gdyż preferencje postulują: „Komunikacja prawdy jest prawdziwą komunikacją. Kto kocha, nie może i nie śmie unikać manifestowania swojej miłości. Twierdzenie prawa jest uprawnione. Wymienność (możliwość dysponowania) jest cechą własności, tak że również oddanie własności jest jeszcze motywowane przez własność. Ten sam trik grany jest także dla przeciwwartości: wykazanie nieprawdy samo jest prawdziwą operacją itp. Kod daje sobie tym niejako sam pozwolenie na operowanie, bez konieczności rekurowania na wyższe wartości" (Luhmann 1998, 369).

Do tego dochodzi także procesualna refleksywność mediów. „Medium musi być zastosowane na siebie samo, nim będzie ono operatywnie stosowalne. (...) Medium jest kompetentne dla siebie samego, dla własnych rezultatów. Media mogą być stosowane tylko

refleksywnie, to znaczy zastosowane do własnych procesów i własnych rezultatów, kiedy do dyspozycji stoi konieczny do tego celu aparat rozróżnień i oznaczeń" (Luhmann 1998, 373). Media przenoszą to, co nie jest możliwe, w równoczasowości, w następstwo.

Wspomniane wyżej programy są wytycznymi, „które ustalają, w jakich warunkach przyporządkowanie pozytywnej wartości, a w jakich warunkach przyporządkowanie negatywnej wartości jest prawdziwe lub fałszywe" (Luhmann 1998, 377). Z uwagi na media Luhmann rozróżnia wtedy kodowanie i programowanie. Ostatnie jest warunkiem generowania kompleksowości przez media. Programowanie może odbywać się tylko specyficznie wobec kodu. „Kodowanie zapewnia wydyferencjowanie i specyfikację medium w odróżnieniu od innych" (Luhmann 1998, 377). Programami dla danych mediów są: teorie i metody (dla prawdy), ustawy, umowy (dla władzy), programy inwestycyjne (dla pieniądza), wspomnienie wspólnej historii (dla miłości). Warunkiem jest, że programy przyporządkowane są tylko jednemu medium. Kody są ponadto inwariantne, programowania natomiast wariabilne. Kodem sztuki jest piękny/brzydki (= koherentny/niekoherentny).

3.5.4. Samowalidacja

Symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji reagują na różne problemy odmiennie. „Cała komunikacja wydarza się jako operacja konkretnie pod reżyserią określonych intencji sensu" (Luhmann 1998, 394). Pojedyncze komunikacje nigdy nie są samomotywujące się, lecz odnoszą się do ponownego zastosowania tego samego medium. „Tworzenie wartości własnej jest rezultatem ponownego zastosowania, zastosowania operacji na rezultat poprzedzających operacji tego samego medium" (Luhmann 1998, 394). Warunkiem dla możliwości ponownego zastosowania jest zaufanie. „Zaufanie w zewnętrzne zabezpieczanie czyni możliwym poleganie na medium w odniesieniu do jeszcze niewyspecyfikowanych sytuacji" (Luhmann 1998, 394). Próbuje się wtedy rozwiązać dyferencję między specyfikacją a generalizacją przez eksternalizowanie, to znaczy przez odniesienie do czegoś zewnętrznego (np. do realności), a najczęściej przez to, że ufa się zaufaniu innych, a zatem „operuje pod szyldem »pluralistic ignorance«.

Rozważania te dają się znacznie uprościć, kiedy przyznamy, że medium używa *przyszłości* swych własnych operacji jako ogniskowej dla eksternalizacji. Przyszłość jest i pozostaje zewnętrzna w tym sensie, że nigdy nie stanie się realnością, lecz zawsze może być tylko odraczana. Jeśli zaś chodzi o zrealizowaną realność, każdy system odnajduje się zawsze na końcu swojej historii. (...) Kochający się przysięgają sobie wieczną wierność – w tym momencie dla tego momentu. (...) Prawdy mogą już jutro zostać zrewidowane; lecz by być przekonujące, nowe prawdy muszą móc oferować także wyjaśnienia dla tego, co – jak się teraz wie – stare prawdy objaśniały fałszywie, gdyż inaczej nie pojawiłaby się konkurencja substytucji" (Luhmann 1998, 395). Komunikacje zaś mogą stosować zawsze tylko teraźniejszość.

Jako dalszy czynnik dochodzi komunikacja moralna. Społeczeństwo obsługuje swoje obszary funkcyjne za pomocą symbolicznie zgeneralizowanych mediów komunikacji. Ponadto pojawia się kolejne medium, które jednak różni się zasadniczo od symbolicznie zgeneralizowanych mediów, a mianowicie moralność, która kodowana jest przez dobre/złe zachowanie i nie dopuszcza trzeciej wartości. Medium moralności dane jest przez współkodowane rozróżnienie szacunku i lekceważenia. Wartości jednak stają się relewantne tylko w przypadkach konfliktu. Systemy potrafią radzić sobie także z negacją sys-

temu w systemie. „Gdyż z zewnątrz społeczeństwo nie może być negowane, lecz tylko destruowane" (Luhmann 1998, 405).

Społeczeństwo „rozwija kompleksowość za pomocą właściwych dla tego celu redukcji kompleksowości" (Luhmann 1998, 406). Media jednak nie porządkują nigdy całego zachowania codziennego; istnieje zawsze więcej komunikacji, niż jest to konieczne dla utrzymania systemu, autopoiesis. Chodzi zawsze o reprodukcję X poprzez zastosowanie X. Pozostałe zachowanie biegnie w sposób towarzyszący. Funkcja symbolicznie zgeneralizowanych mediów komunikacji osiągnięta jest wtedy, „kiedy selekcja danej komunikacji jest przyjmowana za przesłankę dalszych komunikacji" (Luhmann 1998, 407). Dyferencjacja systemu społeczeństwa nie postępuje zatem za symbolicznie zgeneralizowanymi mediami komunikacji i ich schematem, lecz kieruje się problemami, które społeczeństwo na danym poziomie rozwoju ma (Luhmann 1998, 408).

Z powyższego wynika następujący szereg: media komunikacji składają się z języka, uzupełnione są przez media rozpowszechniania i przez symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji. We współdziałaniu wszystkich tych mediów „kondensuje się to, co można by nazwać ogólnym wyrażeniem *kultura*. [Kondensowanie oznacza], że używany sens, poprzez ponowne użycie w różnych sytuacjach, z jednej strony pozostaje ten sam (gdyż inaczej nie byłoby ponownego użycia), z drugiej jednak strony konfirmuje się i wzbogaca przy tym w znaczenia, które nie mogą już być sprowadzane do jednej formuły" (Luhmann 1998, 409). Komunikacja jest zatem operacją, która sama tworzy sobie własne medium.

3.6. Technika i pamięć

Dla zrozumienia proponowanych przez Luhmanna mediów komunikacji relewantne są także pojęcia 'technika' i 'pamięć'. O technice Luhmann mówi jako o środku, który oszczędza w społeczeństwach koordynację działań i definiuje ją jako funkcjonujące uproszczenie (Luhmann 1998, 524), służące również do tego, by wyłączyć 'resztę świata', nie kwestionując przy tym realności jako takiej, to znaczy, wprowadzać ograniczenia, które nie są wyprowadzalne z realności świata. „Funkcjonowanie ustalić można, kiedy udaje się powstrzymać wyłączony poza nawias świat od oddziaływań na zamierzony rezultat" (Luhmann 1998, 525). Technika jako swej formy używa przy tym rozróżnienia między kontrolowalnymi i niekontrolowalnymi stanami rzeczy, a ponadto omawianych już wyżej luźnych i ścisłych sprzężeń. Luźne sprzężenia wyróżniają się wytrzymałością przy absorbowaniu zakłoceń. Kiedy zakłócenia nie mogą być absorbowane lub systemy nie są wystarczająco wytrzymałe, mamy do czynienia ze ścisłymi sprzężeniami. Technika bazuje na ścisłych sprzężeniach. Tym samym jednak wytwarza ona swój własny problem, mianowicie – jak mogą zostać ponownie wprowadzone zakłócenia. Przez 'zakłócenia' rozumiane są tu irytacje. Sposób obserwowania 'technika' bazuje na zasadzie powtarzalności operacji przy danej sposobności. Kiedy w konkretnych sytuacjach jakiś przebieg nie może zostać powtórzony, co jest równoznaczne z niefunkcjonowaniem, rozwiązaniem jest 'naprawianie' albo 'zastąpienie' (Luhmann 1998, 984). Rozróżnienie, na którym opiera się ten sposób obserwowania, dane jest przez dyferencję 'całe/zepsute'.

Z tego wynikają dwie rzeczy: na poziomie operatywnym powstają dyferencjacje systemu, które dają wewnętrzne wydyferencjowanie systemu społeczeństwa, a „na poziomie

semantycznym powstają struktury, które sterują obserwowaniem i opisywaniem tych rezultatów ewolucji, to znaczy: zaopatrują w rozróżnienia" (Luhmann 1998, 539). W autopoietycznym systemie społecznym społeczeństwo komunikacja służy do tego, aby reprodukować komunikację. Z punktu widzenia wariacji idee pochodzą z produkcji tekstów z tekstów, z punktu widzenia selekcji bazują one na kryteriach bycia przekonującym względnie na ewidentności. Bycie przekonującym i ewidentność definiowane są następująco: „idee są przekonujące, kiedy bezpośrednio trafiają do przekonania i w procesie komunikacji nie muszą być dalej uzasadniane", a „o ewidentnościach można mówić, kiedy coś przekonuje pod nieobecność alternatyw" (Luhmann 1998, 548).

Wszystkie operacje kognitywnych, otwartych, a więc autopoietycznych systemów wymagają pamięci, na tle której operacje jako takie mogą być orientowane i dyferencjonowane. W sensie Spencera-Browna postulowana jest pamięć, aby móc opracować i procesować historyczne dla systemu przyczyny danej teraźniejszości systemu i różnicy tego, co wcześniejsze. 'Pamięć' nie jest tu rozumiana jako składnica danych lub informacji (te nie mogą być gromadzone, gdyż dopiero wtedy stają się informacjami albo danymi, kiedy ktoś w określonej sytuacji je aktualizuje; gromadzone są jedynie materiały), lecz jako „stała, ale zawsze stosowana tylko w teraźniejszości funkcja, która testuje wszystkie rozpoczynające się operacje z uwagi na ich spójność z tym, co system konstruuje jako realność" (Luhmann 1998, 579). Operacje testowe, o jakich tu mowa, to nic innego jak komunikacje. „Funkcja pamięci zawiera się zatem w tym, by gwarantować granice możliwych testów spójności i jednocześnie zwolnić wydolność przetwarzania informacji, aby otworzyć system na nowe irytacje. Główna funkcja pamięci leży zatem w *zapominaniu*, w zapobieganiu samozablokowania się systemu przez krzepnięcie rezultatów wcześniejszych obserwacji" (Luhmann 1998, 579). Zapominanie nie oznacza bynajmniej straty; już dlatego nie, ponieważ czas jest nieodwracalny i kumulatywny, lecz funkcjonuje według następującego mechanizmu: przez powtórzenie komunikacji wytworzone zostaje to, co znane, co oswojone, przez co można zapomnieć, jak było przedtem, kiedy coś jeszcze było nowe, zaskakujące i nieoswojone. „Samo powtarzanie wytwarza przypominanie *i* zapominanie" (Luhmann 1998, 580). Czym innym jest oczywiście to, że system ogólny posiada historię, z której wynika i która spowodowała jego aktualny stan, a więc w nim jest dana. Ta historia jest jednak nierelewantna dla dalszego rozwoju, ponieważ rozwój pracuje tylko z obecnie danym systemem, czyli systemem niewykazującym przyszłości. Tym samym teraźniejszość reprezentuje przeszłość; ta ostatnia jest jednak nierelewantna. W systemach kognitywnych, które dla wewnątrzsystemowych powodów konstruują przeszłość i przyszłość, aby przy ich pomocy operować jako pojedyncze indywiduum lub jako system społeczny, czyli aby posiadać materiał dla operacji, wynalezione zostało także zapominanie, które między innymi służy do tego, by umożliwiać opracowywanie kompleksowości. Dalej Luhmann jednak twierdzi, że teraźniejszość również stanowi rozróżnienie, a mianowicie przeszłości i przyszłości (Luhmann 1998, 581).

[Nawiasem mówiąc: gdyby używać wyrazu 'między', i mówić 'rozróżnienie między przeszłością i przyszłością', założenie to byłoby pozbawione sensu! Odnosi się to także do większości sformułowań Luhmanna dotyczących dyferencji czy rozróżnień.]

Tym samym pamięć służy do tego, żeby administrować różnicą między przeszłością i przyszłością. Pamięć „kontroluje, z jakiej realności system spogląda w przyszłość" (Luhmann 1998, 581). Funkcja transferowa pamięci odnosi się do *rozróżnień* „lub dokładniej:

do oznaczeń czegoś w odróżnieniu do innego. Pamięć operuje wtedy tym, co z powodzeniem zostało oznaczone, i skłania się do tego, by zapomnieć drugą stronę rozróżnienia" (Luhmann 1998, 581). Pamięć nie jest jednak samym systemem; w przypadku przypominanej przeszłości także nie chodzi o przeszłość systemu.

Trudny problem pamięci kolektywnej (także w ogóle kolektywu) i jego – jak ja sądzę – wynikającej z języka ontologicznej jakości Luhmann rozwiązuje w ten sposób, że pamięć kolektywną zakłada się jako to, co systemy świadomości, które mniej więcej tak samo były socjalizowane, żyjąc w podobnych warunkach społecznych, przypominają sobie jako te same stany rzeczy. Jest to oczywiście insynuacja, jednak empirycznie sprawdzalna insynuacja (patrz Fleischer 1995; 1996; 1997). Jednocześnie musi także – jak twierdzi Luhmann – zostać wyróżniona pamięć społeczna, która jest dokonaniem własnym operacji komunikacji. „Już przez to, że każda komunikacja aktualizuje określony sens, reprodukowana jest pamięć społeczna; założone zostaje, że komunikacja może coś począć z sensem, już go poniekąd zna, a równocześnie przez powtarzalne użycie tej samej referencji spowodowane zostaje, że to samo dotyczy również przyszłych przypadków" (Luhmann 1998, 584). Zaakcentować tu jednak trzeba, że pamięć społeczna nie nadbudowuje na dokonaniach pamięci systemów świadomości.

W nawiązaniu do Parsonsa, Luhmann proponuje w tym miejscu rozumienie kultury jako pamięci społecznej, równocześnie jednak twierdzi, że społeczeństwo wynalazło pojęcie kultury, by oznaczyć swą pamięć. Kultura jest więc, o ile to dobrze rozumiem, znakowym produktem społeczeństwa, w którym (albo za pomocą którego) procesowane mogą być treści pamięci. A zatem kultura jest produktem komunikacji, czyli operatywną fikcją, gdyż komunikacja wytwarza społeczeństwo, a społeczeństwo, za pomocą komunikacji – kulturę. Dalej Luhmann mówi jednak: „Kultura zapobiega, inaczej mówiąc, myśleniu o tym, co można by w miejsce tego, do czego przywykliśmy, robić inaczej" (Luhmann 1998, 588); służy zatem do tego, by zapominać inne możliwości, a wybrane utrzymywać jako sensowne i stabilnie.

W ogólnej teorii systemów związek ten widziany jest inaczej. Tu wychodzi się z założenia, że komunikacja bazuje na znakach, a znaki nie mogą być wynalazkiem komunikacji, lecz muszą pochodzić ze sterującego nią systemu, który nie może bazować na działaniach, gdyż te nie wykazują semantyki.

Z perspektywy filogenetycznej Luhmann (1998, 590) postuluje następujący rozwój: społeczeństwa niepiśmienne trzymają się »obiektów«, to znaczy poprawnej formy przedmiotów i ich sensu, do których następnie może się odnieść komunikacja, przez co wszyscy uczestnicy systemu wiedzą, co ma się na myśli. Funkcja pamięci jest w tym wypadku zamarkowana przez założenie, że istnieją »właściwe« formy i nazwy. To samo dotyczyłoby quasi-obiektów, jak na przykład rytuałów, obyczajów, świąt itp. Wynalazek pisma przyniósł ze sobą tylko bardziej mobilną pamięć.

Pamięć służy według Luhmanna również do oferowania punktów oparcia i posiada funkcję sprawdzenia spójności bieżących operacji (a więc komunikacji) społeczeństwa (Luhmann 1998, 591). „Ontologicznie już nieuchwytna, sytuująca siebie samą w sobie kultura wydaje się tą formą, którą wynalazła i przyjęła pamięć społeczeństwa, by przystosowywać konstrukcje historii i perspektywy przyszłości społeczeństwa do warunków, które wyniknęły z przejścia do zorientowanej na funkcje prymarnej dyferencjacji oraz z grożącej zapaści rozróżnienia stabilności i wariacji" (Luhmann 1998, 594). I tak 'ewolucję społeczeństwa' można określić także jako ewolucję socjokulturową.

[Także tego nie wolno mi przed Państwem ukrywać: wielokrotnie napomykane i napawające strachem skomplikowanie Luhmannowskich tekstów wydaje się polegać na zaskakująco prostym zabiegu, mianowicie na tym, że Luhmann ma wyjątkowo metaforyczny sposób wyrażania się, który kompensuje następnie przez ekstremalnie precyzyjne formułowanie i tym samym stwarza wrażenie, iż mówi skomplikowanie i precyzyjnie. Jeśliby jednak od początku mówił precyzyjnie i zrezygnował z metaforycznej ornamentyki, mógłby był sobie tego skomplikowania oszczędzić. Podejrzewać jednak można, że teksty byłyby wtedy niezwykle proste. To, że Luhmannowski sposób myślenia jest ekstremalnie precyzyjny, nie wymaga podkreślania. Także przeze mnie.]

3.7. Dyferencjacja systemu

„Wszystko, co zostaje rozróżnione, może, kiedy ma się na myśli wynik tej operacji, być określone także jako dyferencja. (...) Dyferencjacja systemu nie jest więc niczym innym, jak rekursywnym tworzeniem systemu, zastosowaniem tworzenia systemu do jego własnego rezultatu. System, w którym powstają dalsze systemy, jest przy tym rekonstruowany poprzez kolejne rozróżnienie podsystemu i środowiska. Patrząc od strony podsystemu, reszta otaczającego systemu jest teraz środowiskiem. System nadrzędny jawi się wtedy podsystemowi jako jedność dyferencji podsystemu i środowiska podsystemu. Dyferencjacja systemu generuje, innymi słowy, wewnątrzsystemowe środowiska. Chodzi więc, by użyć często już stosowanego pojęcia, o »*re-entry*« rozróżnienia systemu i środowiska w to, co przez nierozróżnione, w system" (Luhmann 1998, 597). Nie chodzi tu jednak o problem 'całości i jej części', gdyż: „Dyferencjacja systemu właśnie nie oznacza, że całość rozkładana jest na części, i, na tym poziomie, składa się już tylko z części oraz »odniesień« między częściami. Jest raczej tak, że *każdy* podsystem rekonstruuje otaczający system, do którego należy i który współrealizuje przez *własną* (specyficznie podsystemową) *dyferencję systemu i środowiska*. Przez dyferencjację systemu multiplikuje się poniekąd system w sobie samym przez ciągle nowe rozróżnienia systemów i środowisk w systemie" (Luhmann 1998, 598). Istnieje jednak – mówi Luhmann dalej – wiele możliwości, by dokonać tych rozróżnień, i wiele możliwych rozróżnień, których można dokonać. Również w tym wypadku pytanie musi brzmieć: gdzie one są. Akceptując Luhmannowską teorię, systemy społeczne muszą być charakteryzowane przez formę ich dyferencjacji (Luhmann 1998, 601), co być może znaczy, że chodzi tu o manifestacje systemu. Różne społeczeństwa stosują co prawda różne dyferencjacje, tyle tylko że wszystkie jakieś stosują. Wprowadza to ponownie czas i wymaga odpowiedniej konceptualizacji. Luhmann opowiada się za równoczesnością i argumentuje następująco: wszystkie wydarzenia dzieją się, o ile się dzieją, w równoczesności (zapytać by można: – dlaczego są to 'wydarzenia'). Jeśli chcemy je opisać, komentować, uwzględniać, robimy to i możemy to robić tylko później [*im Nachhinein*, poniewczasie], a więc już na innych wydarzeniach niż te, które miały miejsce i dały sposobność do opisów i komentarzy. Są to więc zawsze inne wydarzenia, o których się relacjonuje, kiedy relacjonuje się o wydarzeniach. To samo dzieje się, kiedy różne podsystemy w różnych miejscach opisują dane wydarzenie.

To bardzo interesująca propozycja rozwiązania problemu czasu. Problematyczna jest tylko jego przesłanka. Powstaje bowiem pytanie: czy wydarzenia są dane (nawiasem mówiąc – w równoczasowości), nim są komunikowane, oraz czy w kontinuum pojawiają się w ogóle wydarzenia. Albo więc przyjmujemy, że jest tylko równoczasowość, wtedy mogą być w niej tylko stany, gdyż inaczej konieczny byłby czas, jeśli miałyby się w niej znaleźć wydarzenia. Albo rezygnujemy z równoczasowości i postulujemy oddziaływanie

fizycznego czasu jako czynnika generującego również dla systemów społecznych. W tym wypadku jednak wydarzenia mogłyby być dyskryminowane (czynione dyskretnymi) tylko w fizycznym czasie, i napytujemy sobie przez to biedy, ponieważ nie możemy tam wprowadzić semantyki. Albo też zakładamy kontinuum, w którym dzieje się niejedno, nic z tego jednak nie może być wydarzeniem, póki nie ma kogoś, kto dokona rozróżnienia albo wniesie znaczenie, a więc semantykę. Oznaczałoby to, że w kontinuum są tylko procesy w równoczasowości, które co prawda wynikają z czasu, jednak jako rezultaty dane są tylko w równoczasowości. Kontinuum nie może się samo »przesunąć« w czasie, ponieważ dla niego nie ma czasu, gdyż czas jest produktem kontinuum, któremu zatem kontinuum samo nie może podlegać. Mniej więcej tak, jak dla wieczności (koncept) lub dla fotonów nie ma czasu, ponieważ pierwsza czasu nie zna, a drugie poruszają się z prędkością światła, a więc dla nich obecna jest zawsze tylko równoczasowość. Teraz jednak do gry wchodzą systemy żyjące (a to znaczy – otwarte), które mogą funkcjonować tylko w warunkach czasu, gdyż podlegają czasowi i nie mogą obchodzić się z kontinuum. Systemy te muszą konstruować elementy, ponieważ tylko z nimi sobie radzą. W ten sposób powstają między innymi wydarzenia, które, raz skonstruowane, są w stanie uchylać się od czasu lub dla których czas jest nierelewantny, gdyż wydarzenia są natury komunikacyjnej, i dla nich obowiązują prawa innego systemu, nie prawa fizyki, mimo iż ich producenci, istoty żyjące, podlegają procesom fizycznym, chemicznym i biologicznym. Wydarzenia są wyrwanymi z kontinuum i skonstruowanymi jako nieciągłości nieciągłościami, które przez to, że są wyposażone w semantykę, stają się stabilne lub też są czystymi konstruktami, na przykład językowego rodzaju. Dlatego możemy mówić o świecie czy o realności, ponieważ skonstruowaliśmy dla tego powodu rzeczywistość tak, że jest to możliwe. I zadowalamy się tym. I słusznie. Wątpliwa pozostaje u Luhmanna konceptualizacja wielkości wyjściowej (wydarzenia), które leży u podstaw lub jest podstawą rozróżnienia. Gdyby można było ten problem (czyli problem wzoru) rozwiązać, możliwe byłoby argumentowanie za pomocą konceptu rozróżnienia. Sama operacja byłaby jednością, rozróżnienie natomiast schematem obserwacji, gdyż tylko tak rozróżnienie może być reprodukowane.

Również koncept dyferencjacji systemu odnosi się u Luhmanna do komunikacji, a nie do działania. Działanie – tak mówi Luhmann – bierze udział, według motywów i skutków, w wielu systemach funkcyjnych i może stwierdzić tylko interpenetracje. Kiedy jednak przechodzi się w modus komunikacji, „konieczne się staje definiowanie elementarnych jednostek tworzenia systemu rekursywnie przez odniesienie do innych operacji tego samego systemu" (Luhmann 1998, 608). Działania zaś mogą się zadowolić sensem.

Przejdźmy teraz konkretnie do formy dyferencjacji systemu. „Forma jest rozróżnieniem, które rozdziela dwa obszary. Samo pojęcie systemu określa rozróżnienie systemu i środowiska. O formie dyferencjacji chcemy mówić, kiedy chodzi o to, jak w systemie ogólnym uporządkowany jest wzajemnie stosunek podsystemów" (Luhmann 1998, 609). Tym samym wyróżnić można odniesienia system/środowisko oraz system/system. Przy pierwszym po jednej stronie stoją systemy, a po drugiej *unmarked space*. „Referencja na »środowisko« nie wnosi niczego do operacji systemu. »Środowisko« nie dostarcza żadnej informacji" (Luhmann 1998, 609). Jest ono pustym korelatem samoreferencji. Przy drugim odniesieniu w środowisku systemu fokalnego są jednostki zdolne do oznaczania. System nie może co prawda operatywnie przekroczyć swoich granic, może jednak obserwować i specyfikować to, co jest relewantne dla systemu. Z uwagi na relację system/śro-

III_kor_fleischer.indd 80 2007-11-14 12:55:02

dowisko system operuje uniwersalistycznie, z uwagi na relacje system/system operuje on specyficznie, a więc w kontyngentnych obserwacjach ('kontyngentne' oznacza dla Luhmanna zawsze – możliwe także inaczej). Wspomniana tu forma dyferencjacji dotyczy drugiego z podanych rodzajów systemów. O formie mowa jest w tym wypadku wtedy, kiedy podsystem obserwuje inny i jako taki oznacza. Problematyczne wydaje się również tu, że Luhmann zarówno podsystemom, jak i organizacji systemu przypisuje semantykę, zamiast widzieć ją, moim zdaniem, funkcjonalnie i ekwiwalentnie, przez co problem byłby rozwiązany.

Luhmann wyróżnia cztery formy dyferencjacji społeczeństwa:

a) dyferencjację segmentaryczną (trybalną), odznaczającą się równością/jednakowością społecznych podsystemów;
b) dyferencjację centrum/peryferia, odznaczającą się dopuszczaniem nierówności;
c) dyferencjację stratyfikacyjną, bazującą na rangowej nierówności podsystemów;
d) dyferencjację funkcjonalną, powstającą w warunkach zarówno nierówności, jak i równości podsystemów, w której brakuje ogólnospołecznych zapośredniczeń i w której nie ma jednej jedynej nierówności i jednej jedynej ogólnospołecznej formy.

Interesujące są tu dla nas społeczeństwa funkcjonalnie zdyferencjonowane, które charakteryzowane są także przez to, „że *specyficzne funkcje* i ich media komunikacji muszą być koncentrowane na jeden podsystem o *uniwersalnej kompetencji*. (...) Dyferencjacja funkcjonalna bazuje na operatywnym zamknięciu systemu funkcyjnego przy włączeniu samoreferencji" (Luhmann 1998, 709 i 745). Wytworzone w ten sposób podsystemy nie posiadają już żadnego wspólnego schematu dyferencyjnego, system funkcyjny sam konstruuje własną tożsamość, a mianowicie przez elaborowaną semantykę samowytwarzania sensu, refleksji, autonomii (Luhmann 1998, 745). Reszta staje się tym samym środowiskiem podsystemu. „Dyferencjacja funkcjonalna oznacza, że perspektywa *jedności*, pod którą wydyferencjonowana jest dyferencja systemu i środowiska, jest *funkcją*, którą wydyferencjonowany system (a więc nie: jego środowisko) spełnia dla ogólnego systemu. (...) Funkcja leży w odniesieniu do danego problemu społeczeństwa, a nie w samoodniesieniu lub w samozachowaniu systemu funkcyjnego" (Luhmann 1998, 746).

Pojawia się tutaj ponownie główny problem Luhmannowskiej koncepcji, a mianowicie brak rozróżnienia między systemem ogólnym a jego (różnymi) manifestacjami. Oczywiście, dana manifestacja podsystemu czy systemu ogólnego definiuje i funkcjonalizuje się z uwagi na tę manifestację, a nie z uwagi na resztę świata, której dla tej manifestacji też wcale nie ma. System ogólny tego »nie robi«, ponieważ wcale tego robić nie może, gdyż nie posiada żadnej specyfiki i »zainteresowany« jest jedynie funkcjonowaniem siebie samego. System, którego manifestacjami są manifestacje, musi uporać się ze *swoim* środowiskiem, a o nim podsystemy nie mają oczywiście »pojęcia«. Ponieważ dla systemu ogólnego środowisko jest czymś innym niż dla manifestacji, a mianowicie podrzędnymi systemami, w ramach których system ogólny musi funkcjonować. Koniecznie zatem trzeba uwzględnić, że wszystkie wywody Luhmanna dotyczą zawsze manifestacji systemów. O tyle można powiedzieć, że system funkcyjny monopolizuje swoją funkcję (ale właśnie *swoją* funkcję) i że systemy funkcyjne są nierówne, jednak w tej (danej) nierówności znowu są równe. Społeczne podsystemy nie posiadają zatem żadnego rangowego porządku funkcji. Jednak: „Nie orientacja na własną jedność, lecz dopiero orientacja na własną dyferencję gwarantuje, że w upływie czasu własne operacje mogą nawiązywać do własnych operacji. A spowodowane jest to tym, że operacje muszą być przeprowadzane jako

III_kor_fleischer.indd 81 2007-11-14 12:55:02

selekcje" (Luhmann 1998, 749). Spoistość funkcjonalnych podsystemów dana jest przez sprzężenie strukturalne.

Luhmann rozróżnia trzy rodzaje obserwacji i trzy bazujące na tym wielkości:

a) obserwacja systemu ogólnego, a więc jego funkcja;
b) obserwacja innych systemów, jego dokonanie;
c) obserwacja własnego systemu, refleksja.

Sama obserwacja obejmuje sobą „każdą praktykę rozróżniającego oznaczania", tym samym także działania (Luhmann 1998, 757). Obserwator i obserwacja drugiego stopnia wchodzą w grę wtedy, kiedy system obserwuje swoje własne operacje, kiedy uprawia samoobserwację, która wtedy konstruuje realność. „W modusie obserwacji drugiego stopnia obserwowany obserwator gwarantuje realność swego obserwowania (pierwszego lub drugiego stopnia). Z sięgania do znajdującej się za tym, nieobserwowanej realności, która jest taka, jaka jest, możemy, powiem więcej – musimy zrezygnować" (Luhmann 1998, 767).

Mimo to funkcjonalnie zdyferencjonowane systemy podlegają irytacjom, w ten sposób, że przez funkcjonalną dyferencjację irytacyjność społeczeństwa się zwiększa oraz wzrasta jego zdolność reagowania na zmiany w środowisku. Równocześnie dochodzi jednak także do zrzeczenia się koordynacji irytacji. Irytacje (zwane też perturbacjami) wchodzą ze środowiska do systemu (mogą jednak w równym stopniu pochodzić z wewnątrz), a mianowicie na podstawie strukturalnego sprzężenia, i muszą następnie zostać w systemie i przez system przetworzone, to znaczy zostać przez system rozpoznane jako wartość własna i opracowane za pomocą własnych operacji systemu. Zostają więc związane z własnymi strukturami systemu i pobudzają kontynuację autopoietycznych operacji systemu. System może daną irytację albo opracować, albo ignorować. Wzrost irytacyjności ma związek z podwyższeniem zdolności uczenia się. Struktury sensu są tak zbudowane, że tworzą horyzonty oczekiwań, „irytacje są wtedy rejestrowane w formie zawiedzionych oczekiwań" (Luhmann 1998, 791). Pojęcie irytacji nie odnosi się przy tym do relacji system/środowisko, lecz do relacji system/system. Chodzi więc o szereg: autopoiesis + strukturalne sprzężenie + irytacja. Z tego powstaje dynamiczna stabilność. „Irytacja jest danym stanem własnym systemu bez odpowiednika w środowisku systemu. (...) Jest *re-entry* dyferencji systemu i środowiska w system" (Luhmann 1998, 792, 793). Ponieważ transformacja irytacji w informacje przebiega w danym systemie funkcyjnym, może to mieć miejsce również tylko w interesie samego systemu funkcyjnego.

Częściowo odmiennie niż dotychczas Luhmann definiuje tu pojęcie wartości. „Wartości są w komunikacji zakładane, także współkomunikowane, ale nie są wystawiane na komunikację. Są aktywowane jedynie jako przesłanki, nie jako twierdzenia" (Luhmann 1998, 799). Ponieważ wartości stanowią preferencje, nie są w związku z tym także bezpośrednio tematyzowane*. Tematyzowanie wartości społeczeństwo pozostawia tym, którzy chcą podnosić zarzuty, którzy zatem coś podają w wątpliwość. Tym samym system dysponuje mechanizmem zabezpieczającym, gdyż w ten sposób nie może być wprowadzana do komunikacji tylko jakaś dyskursowa pozycja jako taka, lecz przedtem musi być podana w wątpliwość wartość, leżąca u podłoża tej pozycji, co oczywiście ma mniejsze szanse na powodzenie niż komunikacja jednowymiarowa. „Wartości nie zawierają żadnych reguł na wy-

* Termin 'tematyzowany/-a' stosuję tu i dalej w sensie: 'coś stanowiącego temat wypowiedzi pojawia się w tym charakterze w komunikacji'.

III_kor_fleischer.indd 82 2007-11-14 12:55:03

padek konfliktu między wartościami" (Luhmann 1998, 799), co widoczne staje się także przez to, że wartości nie zawierają własnego hierarchicznego porządku.

Interakcje i organizacje Luhmann widzi w tym kontekście jako dwa miejsca, w których lub przez które realizuje się społeczeństwo. Interakcje są dokonującymi się w społeczeństwie – jak nazywa to Luhmann – minimalnymi spotkaniami, kontaktami między obecnymi przy zastosowaniu komunikacji, są one realizacją społeczeństwa w społeczeństwie. „Interakcje tworzą się, kiedy wykorzystywana jest obecność ludzi, by rozwiązać problem podwójnej kontyngencji poprzez komunikację" (Luhmann 1998, 814). Obecność przynosi ze sobą postrzegalność i strukturalne sprzężenie z komunikacyjnie niekontrolowalnymi procesami świadomości. „Samej komunikacji wystarcza jednak insynuacja, iż postrzegalni uczestnicy postrzegają, że są postrzegani. Wewnątrz obszaru postrzegalnych postrzegań może i musi się pracować insynuacjami" (Luhmann 1998, 814). Przy tym obecność jest formą, to znaczy dyferencją między obecny/nieobecny. Moim zdaniem mogłaby ona być także widziana jako kod, definiując kod, jak Luhmann, jako proste zaprzeczenie.

System interakcji funkcjonuje wewnątrz systemu społeczeństwa, tak że powiedzieć można – bez interakcji nie ma społeczeństwa, bez społeczeństwa nie ma podwójnej kontyngencji. Tym samym dany jest podwójny dostęp społeczeństwa do interakcji: przez realizację oraz przez środowisko. W wymiarze rzeczowym „dyferencja umożliwia »*re-entry*« dyferencji 'obecny i nieobecny' w to, co obecne. (...) W wymiarze czasowym odpowiada temu możliwość tworzenia epizodów. (...) [tym samym powstaje 'przedtem/potem' interakcji – M.F.]. Teraźniejszość, w której wszystko, co się zdarza, zdarza się równocześnie, jest dyferencjałem przeszłości i przyszłości. W wymiarze społecznym zaś może w tych warunkach porządku rzeczy i czasowości (...) powstać wzgląd na to, co jest przez uczestników w odmiennych systemach interakcji oczekiwane" (Luhmann 1998, 817–818), a mianowicie wzdłuż dyferencji 'wolne pole możliwości/ograniczenia'. Zasadą interakcji jest więc obecność.

Organizacje zaś są jedynym typem systemów społecznych, które posiadają możliwość komunikowania z systemami w ich środowisku, co zakłada dla organizacji autopoiesis na bazie decyzji (Luhmann 1998, 834). Ale: „żaden system funkcyjny [nie może] uzyskać swej własnej jedności jako organizacja. Lub inaczej mówiąc: żadna organizacja w obszarze danego systemu funkcyjnego nie może zawłaszczyć wszystkie operacje systemu funkcyjnego i przeprowadzać je jako własne" (Luhmann 1998, 841). Organizacje służą przerwaniu interdependencji w systemach funkcyjnych (Luhmann 1998, 845). Organizacja i system funkcyjny są raczej powiązane jak sieć, a nie – ukształtowane jak hierarchia. Zasadą organizacji jest członkostwo.

3.8. Samoopis

Jako kolejny teoretyczny element Luhmann wprowadza koncept samoopisu i widzi go jako konstrukcję, umożliwiającą „komunikowanie w społeczeństwie wprawdzie nie *ze* społeczeństwem, jednak *o* społeczeństwie" (Luhmann 1998, 867). Samoopis koncypowany jest jako kognicja z następującymi przesłankami:

a) poznający podmiot i poznawany obiekt różnią się i dają się rozdzielić;
b) odrębnościom i uprzedzeniom poznającego podmiotu nie wolno oddziaływać;
c) obiekt nie może zmieniać się przez to, że jest poznawany;

d) musi panować intersubiektywna pewność po stronie podmiotu i muszą być dane stabilne obiekty.

Wynikające z tego problemy, zwłaszcza schemat obiekt/podmiot, który w ramach socjologii rozumiany jest jako produkt społecznych manipulacji sensu (Luhmann 1998, 867), można rozwiązać poprzez rezygnację z tego schematu oraz przez wykorzystanie imaginacyjnej konstrukcji samoopisu. Luhmann proponuje zlikwidowanie rozróżnienia obiekt/podmiot (w innej terminologii – przedmiot/podmiot) w ten sposób, że zastępuje je „przez rozróżnienie operacji, której system faktycznie dokonuje, kiedy jej dokonuje, z jednej strony oraz obserwacji tej operacji, czy to przez ten system, czy to przez inny system z drugiej strony" (Luhmann 2004, 104).

Tym samym duplikujemy obiekty do jednego w podmiocie i jednego poza podmiotem, co ponownie stwarza problemy. Dotychczas definiowano: „Podmiot jest samą samoreferencją jako podstawą poznawania i działania" (Luhmann 1998, 868). Podmiot pracuje jednak autologicznie, to znaczy, że sam dokonuje rozróżnienia, które zauważa (Luhmann 1998, 871). Podmiot sam reflektuje dyferencję podmiotu i obiektu oraz sam ją w ten sposób wytwarza. „Podmiot określa się jako podmiot w odróżnieniu od obiektu, i dokładnie to jest tym sposobem, którym wytwarza różnicę wobec obiektu" (Luhmann 1998, 871). Podmiot zatem nie może pojawiać się w świecie, gdyż to by znaczyło, że świat sam się reflektuje. „Tym bardziej żaden podmiot nie może, jeśli ma być indywiduum, »myśleć to samo« co inny; ponieważ może być indywiduum tylko na podstawie operatywnego zamknięcia i samoreprodukcji swoich własnych przeżyć" (Luhmann 1998, 872). Używa się więc rozróżnienia do dyferencjacji praktykowanej równocześnie samoreferencji i referencji obcej. Zatem problem 'subiektywności/intersubiektywności/obiektywności' staje się zbędny, równie dobrze można by zrezygnować z 'intersubiektywności', podobnie jak z 'konsensu' jako konceptów wyjaśniających. „Inaczej niż się często przyjmuje, funkcjonowanie relacji społecznych, dla nas zatem: autopoiesis społeczeństwa, nie zależy od »intersubiektywności«, a cóż dopiero od »konsensu«. Ani intersubiektywność nie jest zawsze już dana, ani nie pozwala się ona wytworzyć (gdyż zakładałoby to, że można stwierdzić, czy jest ona osiągnięta, czy nie). Decydujące jest *zamiast tego*, że komunikacja jest kontynuowana – jakkolwiek konieczna do tego świadomość mogłaby być skłaniana do udziału. (...) Teoria społeczeństwa musi natomiast zrezygnować z możliwości adekwatnej zewnętrznej obserwacji" (Luhmann 1998, 874, 875). Wszelka kognicja sterowana jest przez samoobserwację i samoopis. Zamiast od intersubiektywności powinno się zatem wychodzić od tego, „że społeczne samoobserwacje i samoopisy, jako że pojawiać się mogą w ogóle tylko jako komunikacja, ze swej strony wystawiają się na obserwację i opis" (Luhmann 1998, 876). Kiedy obserwator chce opisać system jako system, musi on zastosować formę, a mianowicie formę systemu i środowiska, kiedy stosuje to rozróżnienie, musi on sytuować siebie samego albo w systemie, albo w środowisku. Samoopisami Luhmann nazywa teksty, które odgraniczają lub odróżniają system od innych. Zatem pojęcie kultury jest tym miejscem, w którym samoopisy są reflektowane. „Kultura w nowoczesnym sensie jest zawsze kulturą reflektowaną jako kultura, a więc obserwowanym w systemie opisem" (Luhmann 1998, 880).

„W każdym wypadku obserwacja sama wchodzi w formę, którą czyni podstawą obserwacji, i w najlepszym razie ma wybór: po wewnętrznej stronie albo po zewnętrznej stronie formy" (Luhmann 1998, 876). Opis musiałby wtedy zrezygnować z komunikacji, by być całkiem na zewnątrz. Opisujący siebie samego system jest zawsze po jednej stronie

III_kor_fleischer.indd 84 2007-11-14 12:55:03

dyferencji, którą sam wytworzył. *Re-entry* rozróżnienia w to, co przez *re-entry* rozróżnione. Z podmiotem upada jednak także obiekt, ponieważ powstał on dopiero z tej dyferencji. „Kiedy zastąpimy podmiot obserwatorem, a obserwatora definiujemy jako systemy, wytwarzające się przez sekwencyjną praktykę swego rozróżniania, znika każda gwarancja formy dla obiektów" (Luhmann 1998, 878). Może chodzi tylko o to, by rozróżniać rozróżnienia, które stosuje obserwator. „Obiekty konstytuują się, z tej perspektywy, tylko w kontekście obserwacji drugiego stopnia" (Luhmann 1998, 878).

Nie musimy się, moim zdaniem, konieczne opowiadać za tą opcją. Ponieważ, po pierwsze, nie dotyczy to manifestacji systemów; w ramach manifestacji uczestnicy »wierzą« przecież w obiekty, i tym samym obiekty są dane. Obserwator drugiego stopnia może te obiekty obserwować i o nich komunikować. Dopiero obserwator trzeciego stopnia wie, że chodzi o wiarę. Po drugie, obserwator może się równie dobrze sam sytuować w rozróżnieniu; w tej dyferencji, która wytworzyła środowisko i system, to znaczy tam, gdzie zastosowana została forma. W tym wypadku chodzi jednak o obserwatora trzeciego stopnia, o którym niżej będzie szerzej mowa, oraz o system ogólny. Gdyż obserwatorzy pierwszego i drugiego stopnia są zawsze osadzeni w manifestacjach systemu, które ich wytwarzają i przez które one same zostały wytworzone. Jest jednak możliwe i sensowne, obserwować także system ogólny, tyle że możemy to wyłącznie czynić za pomocą obserwacji trzeciego stopnia, która obserwuje także samą formę, bez konieczności, jak sądzę, tworzenia nowej. Gdyż kiedy wiem, że tworzę formę, by obserwować, mogę dać sobie też spokój – dać sobie spokój z tworzeniem nowej formy. To, że ta wtedy jest nową formą trzeciego stopnia, mogę tylko wiedzieć, jednak już nie podać w wątpliwość, gdyż w tym wypadku, to znaczy – gdybym to mógł, obserwacja pierwszego stopnia i obserwowany za jej pomocą świat zniknęłyby, ponieważ stałyby się zbędne.

III_kor_fleischer.indd 85 2007-11-14 12:55:03

4. Rozsądny konstruktywizm

Jeśli wytworzona przecież przeze mnie przyszłość, niszczy mi rzeczywiście przebiegającą teraźniejszość, wtedy nie mam także przyszłości.

Chcąc skonceptualizować i zoperacjonalizować konstruktywizm w rozsądny sposób, a to znaczy jako teorię komunikacji, nie obejdziemy się bez wyjaśnienia kilku podstawowych problemów i usytuowania ich w tej nowej perspektywie. Ogólnie chodzi tu o zjawisko i o mechanizm ewolucji, o pojęcia wzoru i rozróżnienia, o problem czasu, o kontyngencję, postrzeganie, język, a w końcu o sam mechanizm komunikacji, które musimy wyjaśnić. Gdyż wszystkie te wielkości z punktu widzenia proponowanej tu teorii powinny zostać skonceptualizowane jako wzajemnie powiązane; współzależą one bowiem, jeśli wybierzemy podejście konstruktywistyczne, od siebie i tworzą przestrzeń warunków dla procesów komunikacji. Zacznijmy od wzorów i rozróżnień.

4.1. Wzór i rozróżnienie

Mamy tu do czynienia z dwoma fundamentalnymi wielkościami, stanowiącymi podstawę wszystkich omawianych dalej jednostek komunikacyjnych. Generalnie w operatywnym konstruktywizmie reprezentowane jest stanowisko Luhmanna lub precyzyjniej pozycja Spencera-Browna, polegająca na wykorzystaniu dyferencji jako podstawowej zasady rozróżniania. Inną opcją stojącą do dyspozycji teorii byłoby wprowadzenie zasady wzoru. Omówmy najpierw pierwszą opcję.

Aby dwie jednostki, A i B, mogły zostać rozróżnione, musimy je odróżnić od C, tym samym C stanowi podstawę rozróżnienia. Z tego wynika, że obserwacja stanowi podwójny proces dyferencjacji, „który umożliwia dyferencjację między A *i* B tylko przez dyferencjację między A *i* B, a więc w obserwacji drugiego stopnia, czyli jako dyferencjację między C oraz (A i B). Przy tym nie jest niepoważne, lecz konieczne, by uzasadnić obserwację pierwszego stopnia obserwacją drugiego stopnia, która oczywiście również musi być koncypowana przez nową obserwację jako relacja miedzy D oraz [C a (A i B)]. Obserwacja stanowi więc trójelementową dynamiczną relację, która musi twierdzić dwuelementowość, a jako trójelementowość może być identyfikowana tylko poprzez następną obserwację" (Jünger 2002, 30)

Inną opcją byłoby wyjście od wzorów, czyli od pytania – z jakiej przyczyny A i B stało się A i B? Moim zdaniem, przecież tylko przez zastosowanie wzorów A i B, które pozwalają wytworzyć i zidentyfikować A i B jako takie. Ponadto wzory te muszą być obecne wcześniej, czyli za*nim* w ogóle dokonana została dyferencjacja. Rozróżnienie nie ma zatem nic wspólnego z generowaniem i wyróżnianiem A i B, jest bowiem operacją dokonywaną

III_kor_fleischer.indd 86 2007-11-14 12:55:03

po zaistnieniu A oraz B. Tym samym następująca po wyróżnieniu A oraz B dyferencjacja między A i B jest dokonywana wewnątrzsystemowo. Mniej więcej tak, że *dla* A jako podstawa dyferencjacji służyć może A lub też B (co przecież w komunikacjach stanowi najpowszechniejszą formę tej operacji); tym samym dyferencja zostaje wytworzona na podstawie cech i właściwości A lub B. Jeśli zaś dla dyferencjacji A i B wykorzystamy C, pojawia się ponownie problem poziomów. Zastosować C jako podstawę lub kryterium rozróżnienia można tylko wtedy, kiedy nie jest ono ustrukturyzowane na tym samym poziomie co A i B. Spróbujmy bowiem rozróżnić jabłka od gruszek na podstawie śliwek. Przy tym należałoby także zapytać, czy C nie jest produktem A i B lub poziomu, który wyprodukował A i B (na przykład jako pojęcie klasyfikacyjne lub typologiczne, czyli jako generalizacja). Gdyż z tymi mamy do czynienia dopiero wtedy, kiedy już istnieją leżące u ich podstaw obiekty, a nie odwrotnie. Jednak właśnie ten kierunek konstrukcji funkcjonuje często w komunikacjach, wychodząc nie od obiektów, lecz, by tak rzec, od pojęć nadrzędnych, klasyfikacyjnych: jeśli określony rodzaj komunikacji ma jako taki zostać zabezpieczony, muszą pojawić się odpowiednie umożliwiające to obiekty, a te mogą być stosunkowo dowolne, mogą to być wrogowie, ci inni, Żydzi, długowłosi, krótkowłosi, my sami itp.

Ponownie pojawia się tu w charakterze zakłócenia aspekt czasu. Postępując bowiem za tą argumentacją wzór musiałby być rozumiany nie tylko jako element zewnątrzsystemowy (wyróżnialny dla obserwatora drugiego stopnia), lecz także jako pra-egzystentny, podobnie jak decyzja i przesłanka w konceptualizacji Schmidta (patrz Schmidt 2003). Wzory wynikają co prawda ze zbiorów A i B, są więc komplementarne, nie są jednak autokonstytutywne w postulowanym tu sensie. Rozróżnienie A *i* B na tle C traktować można by jako przypadek szczególny wzoru. Wzory jednak (w obydwu przypadkach) poprzedzają wielkości, nawet jeśli wynikają one z obserwacji obiektów; są one wytwarzane, by *następnie* funkcjonować jako niepodawane już w wątpliwość kryteria obserwacji.

Jako obserwator pierwszego stopnia nie rozpoznaję cechy ‘młody’ z uwagi na cechę ‘stary’, lecz z uwagi na wzór ‘młodego’ (z uwagi na cechy ‘młodego’, gdyż jak inaczej miałbym wiedzieć, że mam do czynienia z ‘młody’), przy czym nie muszę nawet pracować za pomocą pojęć lub słów. Rozpoznaję ‘bycie młodą’ mojej 20 lat młodszej partnerki nie na tle mojej twarzy, co w każdym wypadku byłoby dramatem, lecz na podstawie obecności odpowiednich cech wzorów na mnie i mojej partnerce. Decydująca nie jest więc ani dyferencja między ‘młody a stary’, ani nawet kategoria ‘wieku’ jako C (kategoria ‘wieku’ dla obserwatora pierwszego stopnia przecież nie istnieje), lecz obecność wzoru.

Można iść jeszcze dalej i wyjść od komunikacyjnie uwarunkowanych i zamanifestowanych oraz generowanych na zasadzie prawdopodobieństwa przyzwyczajeń obserwacji, nie musi bowiem wcale istnieć ‘stary’, by móc obserwować ‘młody’. Jeśli mówimy, że ktoś jest śmieszny, to nie oznacza to przecież, że my jesteśmy nieśmieszni: ten ktoś jest po prostu inny niż wszystko inne, tym samym ‘wszystko inne’ byłoby tu zarówno B, jak i C jednocześnie, a więc pozbawione sensu. ‘Młody i stary’ jest jedynie opozycją, a więc skonwencjonalizowanym i komunikacyjnie uwarunkowanym przyzwyczajeniem obserwacji obserwatora pierwszego stopnia. Co widać od razu, jeśli stworzymy nieskonwencjonalizowaną opozycję, jak na przykład ‘młody/duży’.

W tak zwanej naturze nie ma bowiem opozycji. Gdyż biorąc (w żadnym wypadku dla rozweselenia) inny przykład – mężczyznę i kobietę – sytuacja staje się bardziej wyrazista; ‘kobietę’ obserwuję na podstawie wzoru kobiety, a nie dyferencji do ‘mężczyzny’, co natychmiast potwierdzi mi każda feministka/każdy feminista. Pytanie: dlaczego? To znaczy,

dlaczego feministki/feminiści mi to potwierdzą i na jakim poziomie obserwacji? Ciekawe, że 'feministka/feminista' też jest opozycją, której drugi człon wydaje się nawet nie istnieć (lub któremu nie wolno zgoła istnieć!).

Ponadto powinniśmy uwzględnić, że 'młody' jest – że tak to wyrażę – wcześniejsze, a mianowicie nie wcześniejsze niż 'stary', lecz niż opozycja 'młody-stary'. Kiedy samiczka szpaka (albo każda inna) szuka sobie samczyka jako partnera, nie obserwuje ona według 'młody-stary', lecz według 'pasujący' do wzoru odpowiadającego wymogom partnera. Tym samym 'młody' oznacza pasujący i jest wcześniejszy niż każda opozycja lub dyferencja. Gdyż 'młody' bazuje na postrzeganiu i na jego wzorach. W tym sensie 'młody' w ogóle tu nie istnieje, jest to dokonująca się *post factum* generalizacja, a więc uwarunkowana komunikacyjnie, przeprowadzana ze względów sprawnościowych operacja klasyfikacyjna. 'Młody-stary' jest w tym sensie późniejsze, jako że jest aspektem komunikacji. Tworzenie i rozpoznawanie wzorów jest kwestią postrzegania i nie daje żadnego sensu, gdyż bazuje na odpowiadaniu czemuś, pasowaniu do czegoś itp.; podczas gdy opozycja i dyferencja są kwestią komunikacji, wymagającą powodów i bazującą na konstrukcjach.

Dochodzi do tego jeszcze dodatkowy aspekt: inaczej niż u Luhmanna (na przykład 1984, 22) i Schmidta (2003), w mojej teorii komunikacji nie wychodzę od kategorii 'dyferencji', lecz od 'wzorów' i procesów tworzenia wzorów. Kiedy Luhmann mówi bowiem, że konstrukcja rzeczywistości odbywa się poprzez etablizowanie (= ustanawianie i utrzymywanie się) dyferencji tworzących sens, wtedy zapytać trzeba: dyferencji między czym a czym? Dyferencje można obserwować i stwierdzić tylko między czymś a czymś, czyli między już istniejącymi wzorami; nie istnieją dyferencje same w sobie. Dany obiekt obserwowalny jest jako obiekt, ponieważ na podstawie procesu generowania wzorów został on jako taki ukonstytuowany; nie istnieją natomiast dyferencje między rozproszonymi elementami, co widoczne staje się z tego, że dla tak rozumianej dyferencji nie można podać przykładu. Również wyrażenie 'rozproszone elementy' pokazuje, że odtwarzane są już jakieś wzory, stanowiące o ich wyróżnialności. Dyferencje oczywiście występują (na przykład w komunikacyjnych procesach dyferencjacyjnych), jednak sensownie tylko między wzorami lub stanami porządku systemu. 'Dyferencje' wymagają ponadto zawsze określonych kryteriów, na tle których mogą one stać się sensowne; wzory natomiast nie, gdyż bazują głównie na statystycznych procesach prawdopodobieństwa oraz na faktorach konstruktywnych, które jednak, i to jest decydujące, są wcześniejsze i ustrukturyzowane są na innym poziomie niż 'elementy'.

Niewykluczone, że pojawiające się tu trudności sprowadzalne są do braku u niektórych teoretyków rozróżnienia między 'opozycją' a 'dyferencją'. O ile opozycja w rzeczy samej jest wewnątrzsystemowym mechanizmem generującym rozczłonkowanie czy strukturyzację konstrukcji rzeczywistości lub świata przeżyć obserwatora pierwszego stopnia, o tyle dyferencjacja, o ile nie rozumiemy jej jako synonimu opozycji, jest mechanizmem na poziomie obserwatora drugiego stopnia, mechanizmem leżącym u podstaw także procesów generowania opozycji i wielu pozostałych elementów komunikacji.

Podejmijmy jeszcze raz koncepcję formy Spencera-Browna, gdyż, jak sądzę, można tu zoperacjonalizować ciekawą perspektywę, dotyczącą bezpośrednio omawianego tu problemu wzoru/rozróżnienia. A to już w pierwszym zdaniu rachunku Spencera-Browna, a więc w definicji i w konstrukcji tego, co na tej podstawie jest następnie konceptualizowane. Generalna zasada i fundamentalny wniosek Spencera-Browna brzmi: „To czym jakaś rzecz jest i czym nie jest, jest, z uwagi na formę, identyczne. To znaczy, identycz-

III_kor_fleischer.indd 88 2007-11-14 12:55:04

na forma lub definicja lub rozróżnienie działa jako granica lub opis zarówno tej rzeczy jak i tego, czym ona nie jest. Z tego korollaru łatwo dowieść, iż wszystko i nic są formalnie identyczne. (Dowód: obydwóm brak w ogóle jakiejkolwiek formy)" (Spencer-Brown 1997, XI). Już w pierwszym zdaniu twierdzenia Spencera-Browna pojawia się problem: by móc rozróżnić, czym jakaś rzecz nie jest, potrzebujemy przedtem tę rzecz (lub jej pojęcia); dopiero wtedy możemy powiedzieć, czym ona nie jest, tym samym bycie nie-rzeczą jest konstruktem a nie rezultatem, nie kategorią obserwacji pierwszego stopnia. I dalej: założenie, że 'nic' nie posiada formy, że nie posiada skondycjonalizowanej struktury i nie może być podstawą obserwowanych zjawisk (a obserwowane zjawiska mają skondycjonalizowaną strukturę), jest – jak mówi Spencer-Brown (1997, X) – fałszywe i może być dowiedzione według reguły gier dziecięcych – 'działajmy na niby'.

Moim zdaniem reguła ta daje się bardzo dobrze zastosować do procesu ontogenetycznego powstania zjawisk komunikacyjnych. Jako dzieci bronimy się jakiś czas przeciw temu, by wyróżniać dwa poziomy – poziom gry (a właściwie poziom wypróbowywania czegoś) oraz poziom tego, co robimy na poważnie – i zauważamy, że możemy 'się bawić', wierząc, że realizujemy zabawę według tej zasady dorosłych. Stając się dorosłymi nie nawracamy się na rzeczywistość, na to, co robione jest na poważne, lecz *zapominamy*, że obydwa poziomy są tym samym, że przebiegają według tej samej reguły, z której ci dorośli, którzy wmawiają nam, jakoby istniało to, co poważne, sami, bez wiedzy o tym, zarówno dziś, jak i wtedy dawno już zrezygnowali. Stara nas się w socjalizacji jedynie przyzwyczaić do tego, które 'na niby' po pierwsze obowiązuje, a po drugie ma obowiązywać jako realność, a nie, że 'na niby' nie ma. Nie mamy tu więc nic innego jak konstruktywny rodzaj myślenia i komunikacji, który sam się na siebie kondycjonalizuje, a to za pomocą swego własnego mechanizmu. Nie może więc wcale chodzić o to, czym lub jak coś *jest*. „Wszystko, co się dzieje, to to, że zostajemy poinstruowani, by przestrzegać zbioru poleceń, oraz w różnych interwałach w trakcie tego zdarzenia uznawać to, co odkrywamy, za znany nam rezultat" (Spencer-Brown 1997, X). Nie chodzi więc o gadanie i interpretację, jak nazywa to Spencer-Brown, lecz o samokorygującą się formę polecenia i oglądu.

[„Cały współczesny establishment edukacyjny cywilizowanego świata zajęty jest jednym gigantycznym oszustwem: wielkim szwindlem GI – gadania i interpretacji: w najwyższym stopniu fałszywą doktryną, że ktoś może coś wiedzieć, jeśli mu się to opowie. Opowiadanie czegoś w żadnym wypadku nie komunikuje wiedzy, jakiegokolwiek by rodzaju. (...) *Jedyna* droga, na której wiedza może być przekazana, wiedzie przez PO – polecenie i ogląd" (Spencer-Brown 1997, X). Wiedzy (w sensie absolutnym) nie można opowiedzieć a więc także nie można jej interpretować. Jedyna droga to dać komuś polecenie (uczynienia, przyjęcia itp. czegoś tak a nie inaczej) i pozwolić mu potem działać zgodnie z tym poleceniem, to znaczy pozwolić na ogląd rzeczy. „W ogóle nic nie może być wiedziane przez opowiadanie" (Spencer-Brown 1997, XII).]

Wychodzimy więc od polecenia i dokonujemy następnie oglądu tego lub owego w ogóle oraz w taki sposób, w jaki polecenie umożliwia nam to oglądać, a następnie widzimy to, a nie coś innego tak, jak polecenie pozwala nam to widzieć. Skonstruowaliśmy więc 'rzecz'. Tutaj narzuca się możliwość zamiany pojęcia, która, jak sądzę, pozwoliłaby nam skonkretyzować ideę Spencera-Browna. Gdyż dwa momenty oraz ich korelacja są w niej niejasne: po pierwsze, faktor czasu, a więc pytanie, czy chodzi tu o kwestię symultaniczną (oddziałującą w tym samym czasie) czy o sukcedanną (następującą po sobie w czasie); po drugie, faktor poziomów, a więc pytanie, czy obydwa elementy (polecenie i ogląd) są ustrukturyzowane na tym samym poziomie, mniej więcej tak – polecenie

i ogląd rozumiane są jako hipercykl. W odniesieniu do czasu trzeba by zapytać: czy polecenie umożliwia ogląd w ogóle, czy też umożliwia *ten* (konkretny, tak, a nie inaczej zamanifestowany) ogląd? W drugim z podanych przypadków polecenie i ogląd musiałyby być ustrukturyzowane na innych poziomach, w pierwszym przypadku na jednym, na tym samym, a więc skonceptualizowane jako funkcjonujące według hipercyklu. Wtedy jednak ogląd musiałby móc wpływać na polecenie. Mniej więcej w ten sposób: polecenie »kondycjonalizuje«* ogląd, który następnie daje tak, a nie inaczej zamanifestowany rezultat; coś, co uznajemy za rezultat. Tym samym mielibyśmy jednak do czynienia ze zjawiskiem trójrelacjonalnym: polecenie, ogląd, rezultat. Polecenie byłoby założeniem wstępnym, ogląd mechanizmem, a rezultat produktem. Polecenie skłania nas do tego procesu i pozwala nam poddać coś oglądowi; a jeśli poddajemy coś oglądowi, dochodzi nieuchronnie do rezultatu. Jeśli chcemy coś poddać oglądowi, nie dojdziemy do rezultatu bez polecenia. Nie możemy przy tym jednak polecenia wybrać lub zmienić, ponieważ – jak mówi Spencer-Brown – istnieje tylko jedno jedyne, mianowicie – 'dokonaj rozróżnienia'. Przy tym rodzaj rozróżnienia, którego trzeba dokonać, jest nierelewantny, póki się go dokonuje i jak długo się go dokonuje. A ponieważ istnieje tylko jedno jedyne polecenie, ogląd nie może mieć na nie wpływu. Zatem mamy do czynienia z zasadą ustrukturyzowaną na różnych poziomach, ale funkcjonującą w równoczesności. Z jednej strony mamy jedno jedyne polecenie, a z drugiej takie lub inne rozróżnienia, które produkują następnie te lub inne rezultaty, czyli obiekty, z pomocą których można potem komunikować. Nie uda nam się, moim zdaniem, uniknąć konstrukcji triadycznej. Przez co Peirce po raz kolejny miałby rację.

Proponuję zatem dokonanie następującej zamiany terminologicznej: zamieńmy 'polecenie' na 'wzór', 'ogląd' na 'rozróżnienie', a 'rezultat' na 'obserwację'. Z tego wynika: rozpoczynamy wzorami i stosujemy sterowane przez nie rozróżnienie, pozwalające nam obserwować. Co zaś pojawi się teraz jako rezultat obserwacji, jest najzupełniej nierelewantne, gdyż zawsze coś się pojawi, jako że spowodowane jest to samą obserwacją. Przypadek, w którym obserwacja nie daje żadnego rezultatu, jest bowiem niemożliwy. A zatem nie potrzebujemy się na tym poziomie zadawać z rezultatami.

Z teoretycznego punktu widzenia pojawia się jeszcze inna możliwość zamiany: możemy w miejsce 'polecenia' stosować nadal 'wzór', w miejsce 'oglądu' jednak wprowadzić 'obiekt', a w miejsce 'rezultatu' – 'interpretanta'. Pierwszą zamianę zastosować możemy dla procesów postrzegania, drugą dla procesów komunikacji. Z tego powstałby koherentny podział i obydwa modusy byłyby łatwe do rozróżnienia. Tym samym wszystkie trzy elementy byłyby zrelacjonowane i stanowiłyby systemowy (hipercyklowy?) związek, przy czym początek – punkt, którym się zaczyna – również byłby nierelewantny. Gdyż: posiadam wzór i wychodząc od niego stosuję rozróżnienie, jednak tylko takie, które dopuszczone jest przez wzór. Przez to redukuję możliwości, a więc skomplikowanie. To (a nie inne) rozróżnienie pozwala mi widzieć, konstruować dwa lub wiele innych wzorów, a mianowicie w tej konkretnej tak, a nie inaczej zamanifestowanej zależności. Wzory te istniały co prawda także przedtem, niekoniecznie jednak w tej wyjściowej zależności, w tej manifestacji i z tą semantyką. Jeśli dotychczas ów wzór wyjściowy był pozbawiony sensu i asemantyczny, teraz wzór wyjściowy i rozróżniony przez niego wzór (lub *wzory*) zostają zrelacjo-

* Używam tu tego słowa metaforycznie, gdyż w biologii pojęcie to zdefiniowane jest jako stała i niezbywalna korelacja, co tutaj nie ma miejsca; mam tu na myśli tylko luźną korelację.

III_kor_fleischer.indd 90 2007-11-14 12:55:04

nowane, a więc nie są już ani pozbawione sensu, ani asemantyczne. Jeśli bowiem obecne są co najmniej dwa elementy danego rozróżnienia, a więc tylko wtedy, kiedy obecne jest i oddziałuje jakieś rozróżnienie, w grę może wchodzić semantyka, podobnie jak: porównania, rozważania [*Abwägungen*], przedkładanie czegoś ponad coś [*Bevorzugungen*], wartości, opozycje itp. O ile zatem jakaś pierwszość (= wzór wyjściowy) jest taka, jaka jest, bez czegoś innego, poprzez zastosowanie rozróżnienia pojawia się drugość, która jest, jaka jest, tylko przez odniesienie do czegoś drugiego. Jeśli mam drugość (czyli rozróżnienie), mogę ją obserwować, gdyż obserwować można coś tylko i wyłącznie z uwagi na coś innego. Tym samym obserwacja jest trzeciością i tylko jako taka jest możliwa.

Tym samym dochodzimy wreszcie do dawno już narzucającej się wątpliwości: 'Według tego, co pan, panie Fleischer, mówi, wzorów nie można obserwować'. Dokładnie! Wzory nie mogą być obserwowane, lecz tylko postrzegane. Wzory są postrzegane i nic ponadto. Każde postrzeganie jest bowiem asemantyczne i może być tylko asemantyczne, gdyż inaczej semantyka mówiłaby mi, co postrzegam i co jest wzorem. To jednak »mówi« mi mózg, czyli operacje neuronalne. Nie ma semantyki bez obiektów. Postrzeganie służy – każdemu organizmowi z osobna – do tego, by coś widzieć, słyszeć, wąchać itp., aby, jeśli owo coś w zależności od sytuacji wielokrotnie i wystarczająco często się powtarza, można było wytworzyć wzór. System neuronalny dostarcza niespecyficznych, nieadresowalnych elektro-chemicznych impulsów określonego natężenia, i nic ponadto. Z impulsów tych oraz z ich natężeń produkowane są wzory. Jeśli jakiemuś człowiekowi od stadium niemowlęctwa tylko dwa, trzy razy w jego życiu pokazać widok okna, a człowiek ten nigdy więcej nie widziałby okna, nie byłby on w stanie widzieć okna oraz okien, gdyż nigdy by ich nie widział (proszę zwrócić uwagę na groteskowość logiki). Kiedy wzór, a więc wzory są wyprodukowane, do głosu dojść mogą rozróżnienia i może zostać wytworzona kompleksowość. I gra może się rozpocząć. Gdyż jeśli mamy do dyspozycji rozróżnienia, mogą zostać dokonane obserwacje. I gra może być kontynuowana. Jeśli jednak mam wzór, niczego to jeszcze nie oznacza, postrzegłem go przez proces konstrukcyjny postrzegania, ponieważ moje oczy, nos, uszy itp. inaczej nie potrafią, ponieważ są po to, by nic innego nie potrafić. To ja robię rozróżnienie między (w międzyczasie wieloma) skonstruowanymi z postrzegania wzorami, przez co redukuję skomplikowanie – które już przez sam proces postrzegania zostało zredukowane, lub dokładniej wstępnie zredukowane – i mogę (wreszcie) wytworzyć kompleksowość. Gdyż (roz)poznana kompleksowość nie jest niczym innym, jak skonstruowaną kompleksowością; innej *dla nas* (!) nie ma. Postrzegać możemy tylko skomplikowanie, które ma tę dziwaczną właściwość, że bezgranicznie przekracza możliwości naszego aparatu postrzegania. Nie byłoby ono może w stanie przekraczać możliwości naszego aparatu kognitywnego, ten jednak ze skomplikowaniem nie może nic począć. Inaczej niż z rozróżnieniami, on sam je w końcu wyprodukował. Przez rozróżnienia produkuję więc kompleksowość i tworzę zależności, nieważne na razie – dlaczego. Nie przeżywają bowiem ci, którzy najlepiej postrzegają (cóż by to miało znaczyć), lecz ci, którzy potrafią dobrze rozróżniać, a w następstwie adekwatnie obserwować. Owa wyprodukowana przez rozróżnienia kompleksowość ma jednak pewną decydującą wadę – jest ona nieukierunkowana i dowolna. Mogę bowiem praktycznie za pomocą dowolnego rozróżnienia wytworzyć dowolne rozróżnienia i w każdym wypadku uzyskać rezultat. Musi więc dojść do selekcji. Najlepszymi rozróżnieniami są wtedy te, za pomocą których najwięcej (i najlepiej!, ponieważ wtedy i przez to 'najlepsze' staje się 'najlepszym') możemy obserwować. Tym samym wynaleźliśmy mechanizm obserwacji, który pozwala nam wytworzyć semantyki. Obserwuje-

my więc na podstawie danego rozróżnienia i możemy w następstwie tego wytworzyć znaczenia. Kiedy posiadamy rozróżnienia, jesteśmy zdolni do akcji. Kiedy jako działający posiadamy wynikłe z obserwacji znaczenia, do głosu dojść mogą komunikacje.

Podstawowym i pierwszym rozróżnieniem jest rozróżnienie między obiektem a interpretantem. Jesteśmy wtedy w stanie (argumentuję teraz wstecz) rozróżnić coś znaczącego (interpretanta) od kontekstualnego i tworzącego otoczenie tego, co należy oznaczyć, czyli obiektu za pomocą trzeciego elementu – środka znaku. W innym wypadku mielibyśmy tylko semantyki, mnóstwo unoszących się (gdzie?) znaczeń lub mielibyśmy obiekty, z którymi nic nie moglibyśmy począć, gdyż obiekty nie są komunikowalne, jako że są indywidualne. Każdy wytwarza dla siebie obiekty, które, wynikając ze wzorów, segmentują mu świat, a następnie współsterują wstecznie postrzeganie itd. Jeśli jednak, jak miało to miejsce, »zdecydować« się na wytworzenie systemów społecznych, potrzebne jest coś wspólnego, o czym trzeba wiedzieć lub w odniesieniu do czego można móc wierzyć, że inni też o tym wiedzą lub w to wierzą lub wierzą, że wiedzą lub cokolwiek innego. Owo wspólne coś nie może jednak zostać wytworzone i doświadczone bezpośrednio, ponieważ gatunki biologiczne nie mają odpowiedniego dla tego celu modusu (doświadczenie na tym poziomie wytwarzalne jest tylko indywidualnie). O ile postrzegania przez to, że funkcjonują w teraźniejszości, taką bezpośrednią zależność jeszcze dają, o tyle mechanizm ów dla wielkości bardziej kompleksowych niż postrzeganie już nie wystarcza. W tym wypadku nie mogłoby nawet dojść do wytworzenia żadnych wzorów lub scenariuszy postrzegania, ponieważ moglibyśmy je sobie co prawda w każdym wypadku indywidualnie zapamiętać, moglibyśmy je jednak także w sposób ciągły, od zastosowania do zastosowania, znowu zmieniać. Każdy byłby w stanie wywołać ze swej pamięci tylko swoje doświadczenia i mógłby jedynie mieć nadzieję, że to, co ktoś inny wywołuje ze swej pamięci, jest tym samym, co on sam wywołuje. Jakimż cudem więc jest, że wynaleźliśmy komunikację jako stabilizator postrzegań i jako maszynę do produkcji semantyk, a w końcu jako »miejsce« dla tego, co wspólne. Gdybyśmy jako gatunek byli wyposażeni w inne mechanizmy, moglibyśmy, jak np. Borg, posiadać i stosować jeden wspólny mózg, przy czym moglibyśmy, jak Borg, zrezygnować z systemu społecznego, jak również z 'ja'; lub, gdybyśmy byli Dominium, moglibyśmy jako jeden organizm oszczędzić sobie także jednostkę jako indywiduum. Proszę się nie martwić, wiem, że argumentuję tutaj telewizyjnymi seriami science-fiction. Mówię tylko o tym, co da się pomyśleć (nie odwrotnie).

Teraz pojawia się kolejny problem: wzory mogę stwierdzić tylko wtedy, kiedy coś się powtarza; wzory zaś posiadam, kiedy te się powtarzały oraz kiedy prognozy, że będą się one powtarzać, często się potwierdzą. Jeśli prognozy te się nie potwierdzają, rezygnuję z tego (wynikłego z powtórzeń) wzoru; tym samym wzory mogą powstawać, być obecne i przemijać. Jeśli wzory się utrzymują, czyli coś się odpowiednio często powtarza, uzyskujemy prawdopodobieństwa i sterowane przez prawdopodobieństwo mechanizmy tworzenia wzorów. Na poziomie postrzegania, ma się rozumieć. Wzory nie powstają jednak w pustej przestrzeni, lecz zostają z czegoś wyfiltrowane. Tę przestrzeń nazywać będę – z niejakim podobieństwem do terminu 'unmarked space' Spencera-Browna – kontinuum. A zatem także wytworzenie wzorów bazuje na rozróżnieniu, tym samym usieciowiamy omawianą tu zależność. Owa niezamarkowana przestrzeń (ale nie kontinuum) wytwarzana jest przez mechanizm tworzenia wzorów, według reguł postrzegania *i* według właściwości tej przestrzeni. To jednak jest innym rodzajem rozróżnienia niż rozróżnienie między dwoma lub wieloma wzorami. Nie służy ono do wytwarzania obserwacji i do opozycjona-

III_kor_fleischer.indd 92 2007-11-14 12:55:04

lizacji wzorów lub między wzorami, lecz jest tylko i wyłącznie produktem wzorów i służy do ich tworzenia, umożliwiając je (wzory). Sądzę, że nasz język, który wymyślony został dla innych celów, nie jest w stanie opisać tej systemowej, »cyrkularnej« i samoreferencyjnej zależności; niewykluczone, ponieważ mechanizm ten powstał wcześniej i dla innego (starszego) poziomu niż język, nawet jeśli perpetuuje się on na ewolucyjnie późniejszych poziomach (jednak w innych formach), a na pewno, ponieważ gwarantuje to dodatkowo jego stabilność i chroni go przed zniszczeniem np. przez komunikacje.

To, że rozróżniamy wzory, jest jedną kwestią, że zaś (w następstwie!) możemy wzory obserwować, to inna sprawa. Patrząc na ich powstanie, możemy (za pomocą komunikacji) obserwować wzory, semantyzować je i wyjaśniać (ich pochodzenie). Powstać jednak powstały i oddziaływać oddziałują już przedtem, a więc nim je możemy obserwować i opisać. Co nie ma nic wspólnego z realnością, lecz tylko z założeniami wstępnymi, z regułami generującymi tego mechanizmu.

Wzory markują więc, *kiedy już powstały*, *unmarked space*, z którego powstały. A więc przestrzeń, która istniała już przedtem, tyle że nie było to w tym punkcie czasowym i nie jest w każdym innym punkcie czasowym, w którym wzory przez kogokolwiek są wytwarzane, żadną przestrzenią, lecz kontinuum tak, a nie inaczej drgających strun (*strings*). A zatem każdy wzór posiada jedną oraz swą niezamarkowaną przestrzeń, *która jest produktem wzorów*. Wzory istnieją tylko dla kogoś lub czegoś, kto/co postrzega. A postrzega tylko tak, a nie inaczej, czyli odpowiednio ukształtowana zbitka strun. Jeśli się postrzega, powstają obiekty, a dla nich nie ma ani niezamarkowanej, ani zamarkowanej przestrzeni, lecz tylko inne obiekty (dla jabłka nie istnieją nie-jabłka, lecz tylko gruszki, śliwki itp.). W postrzeganiu nie ma niczego niezamarkowanego (jak by to miało być postrzegane?), lecz właśnie tylko to, co postrzegane, tylko obiekty. Wszystkie obiekty są produktami postrzegania, które powstały ze wzorów w kontinuum. Kontinuum z kolei nie zna ani wzorów, ani markowań lub niemarkowań, lecz składa się, na podstawie tego, co dzisiaj wiemy, z różnie rozłożonych strun.

Tym samym wzory powstają przez zamarkowania (lub odwrotnie – to nie ma znaczenia), podobnie jak to, co niezamarkowane, powstaje przez wzory, a wzory wytwarzają to, co niezamarkowane. Lub odwrotnie. Również to jest tylko językiem. Ponieważ wzory markują, wytwarzając to, co niezamarkowane oraz siebie same, powstają rozróżnienia. Raz powstałe, zastosowane zostają na (ewolucyjnie) późniejszym poziomie jeszcze raz, teraz jednak w celu wytworzenia obiektów i w celu umożliwienia obserwacji. Ewolucja nie rezygnuje nigdy z czegoś, tylko dlatego, ponieważ raz to już zastosowała, o ile może się to do czegoś przydać. A wydaje się, że ma to tu miejsce.

Z tego wynika, że rozstrzygnięcie kwestii, co jest pierwotne: wzór czy rozróżnienie, jest zbędne. Pierwotny jest dla nas mechanizm postrzegania, który za pomocą zmysłów coś widzi, słyszy itp., to znaczy – neurofizjologicznie tak, a nie inaczej przekazuje natężenie określonych impulsów, z którymi, ponieważ »wchodzą«, trzeba coś począć, a mianowicie zainicjować bazujący na wzorach systemowy proces tworzenia obiektów. W ten sposób pojawia się możliwość posiadania na składzie wielu wzorów, które teraz »chcą« być administrowane. Najprościej zaś można tego dokonać (ponownie) za pomocą obiektów, tym bardziej że pozwalają one produkować obserwacje, które jednak nie obywają się już bez semantyk, gdyż te stanowią konsekwencję, produkt obserwacji. A więc żonglujemy semantykami. Wszystko mogło się inaczej rozwinąć lub też zupełnie inaczej. Tyle, że się nie rozwinęło. Semantyki mają jednak tę zaletę, że nadają

III_kor_fleischer.indd 93 2007-11-14 12:55:05

się do komunikacji, te mogą zaś, zgrabnie zastosowane, czyli tak, jak to robimy, wpływać na wzory wyjściowe, a następnie na wszystko pozostałe i w końcu na siebie same, przez co zarówno my i nasze wzory, jak i obiekty stają się modyfikowalne. Co okazało się być korzystne, gdyż – wyposażeni w ten aparat i stosując go – ciągle jeszcze istniejemy. Dlatego aparat ten – gdyż, jak widzimy, funkcjonuje – jest zdolny do funkcjonowania. I dlatego funkcjonuje. Tak zwane 'wszystko dookoła' bazuje na tym trywialnym mechnizmie. I to właśnie dlatego.

Problem, pojawiający się w wypadku poruszanych tu zależności w wyniku zastosowania koncepcji Spencera-Browna, zawiera się według mnie w tym, że Spencer-Brown wychodzi – nawet jeśli w zmodyfikowanej formie – od logiki i od tego, co w algebrze jest możliwe (lub niemożliwe), gruntuje zatem swe operacje na (co prawda innej, nowej logice, lecz jednak) logice i prezentuje je za pomocą matematycznego systemu formalizacji. Tyle, że zarówno logika, jak i algebra są wytworzonymi w określonych celach komunikacyjnymi konwencjami, które już są tak skonstruowane, że i aby wytworzone w nich i dla nich operacje były możliwe, a więc same już są autoreferencyjnym mechanizmem. Nie radzi on sobie co prawda z paradoksami i aporiami, przez to jednak daje filozofom pole działania, a zatem także ich powód. Nie możemy, a przynajmniej nie powinniśmy więc tego mechanizmu używać do podstawowych i fundamentalnych wyjaśnień, gdyż co poczniemy, jeśli badane przez nas zjawiska nie posiadają struktury logicznej. Logika jest pewnym aparatem opisu, który stosujemy (często) w naszych komunikacjach, nie oznacza to jednak, że logika jest także właściwością badanego obiektu. Nie oznacza to oczywiście, iż powinniśmy w ramach nauki rezygnować z logiki czy logicznej spójności naszych wypowiedzi. Logika i algebra wynikają dopiero na wyższych stopniach rozwoju z opisywanych tu zjawisk i dlatego nie możemy ich stosować w charakterze zjawiska na niższych stopniach, gdyż byłaby to perspektywa obserwatora drugiego stopnia. Jednakowoż także ja pracuję za pomocą myślenia, które wynika z określonych czynników socjalizacji i komunikacji. Jak możemy wyjść z tego dylematu? Jedynym rozwiązaniem, które wydaje mi się przekonujące, jest wprowadzenie obserwatora trzeciego stopnia. Takiego obserwatora, który podaje w wątpliwość zależności za pomocą stojących mu do dyspozycji (niedoskonałych) narzędzi i próbuje wyprowadzić z tego ewidentności. Takiego obserwatora, który co prawda wie, że jako uczestnicy komunikacji nieprzerwanie staramy się narzucić logikę faktom, który uświadamia sobie jednak także, że logika wynika z faktów (Suzuki 2003, 398), a więc one na nią wpływają. Spróbujmy zatem w ten sposób podejść do zagadnienia.

Inaczej niż w tradycyjnej algebrze Spencer-Brown postuluje tylko jeden operator w ten sposób, że operator ten może odnosić się do więcej lub mniej niż dwóch elementów, oraz wychodzi z następującego założenia: „Każde oznakowanie [*Kennzeichnung*] implikuje dualność, nie możemy wyprodukować żadnej rzeczy, bez koprodukcji tego, czym ona nie jest, a ta dualność implikuje triadyczność: czym dana rzecz jest, czym nie jest, i granicę pomiędzy. (...) nie możemy czegokolwiek oznakować, bez zdefiniowania dwóch stanów, i nie możemy zdefiniować dwóch stanów bez stworzenia trzech elementów. Nic z tego nie istnieje w realności lub jako oddzielone od innych" (Spencer-Brown 1997, XVIII).

Tutaj rozważyć trzeba dwie kwestie. Najpierw postawić musimy pytanie: Czy w przypadku tej operacji rozróżnienia chodzi o operację kognitywną czy postrzeganiową? Jakkolwiek jest przekonująca teza Spencera-Browna – mamy rzecz i to, czym ona nie jest, oraz granicę – wydaje się, że postulowana jest ona jako operacja kognitywna, tak samo jak oznakowanie.

III_kor_fleischer.indd 94 2007-11-14 12:55:05

Zapytać jednak trzeba: co jest oznaczane? Oznakowania mogę dokonać tylko wtedy, kiedy już coś mam, czymkolwiek by to było, aby rózróżnić to coś – niechby i – od tego, czym to coś nie jest. Tu Spencer-Brown mówi co prawda, że dopiero rozróżnienie, także jako rzeczywisty akt, pozwala powstać równocześnie temu czemuś i wygenerować owo inne, które tym czymś nie jest, w konsekwencji czego następnie ta jedna strona oznakowana zostaje jako rzecz. Trzeba w takim razie zapytać, skąd bierze się owo początkowe rozróżnienie, za pomocą którego rozpoczynam ten proces, jakim kryteriom ono podlega, jak jest ustrukturyzowane itp.? Tego, czym dana rzecz jest, nie oznakowuję przecież w odróżnieniu lub w rozróżnieniu od tego, czym ta rzecz nie jest, gdyż to jest/byłoby wszystkim, aż po tę rzecz. Skąd by się ta rzecz brała? Gdyż to, czym ona nie jest, to zawsze wszystko pozostałe/inne. Następnie: za pomocą jakich i skąd pochodzących kryteriów wydobywam tę rzecz ze wszystkiego pozostałego? I dalej: jeśli wszystko pozostałe jest wszystkim pozostałym, wtedy jest to nierelewantne dla rzeczy, ponieważ rzeczy nie jest to do niczego potrzebne, tak jak i 'wszystko pozostałe' nie może nic począć z rzeczą. Aby więc rozróżnić rzecz, a więc przeprowadzić kognitywną operację, musi ona przedtem być postrzegana, a postrzeganie przebiega przed myśleniem. Oczywiście, Spencer-Brown argumentuje właśnie odwrotnie i mówi, że rozpoczynamy rozróżnieniem, z którego następnie wynika rzecz. To jednak niewiele zmienia, gdyż wtedy musimy zapytać, skąd bierze się rozróżnienie. I możemy zacząć od początku.

To, że obydwa te procesy są usieciowione i zależne od siebie, jest oczywiste, ale nie ma tu znaczenia, gdyż wyjść musimy od perspektywy ewolucyjnej, a więc uwzględnić także organizmy, które nie dysponują jeszcze kognicją, lecz tylko postrzegają. Mechanizmy, które zgodnie z procesem śrubowym na sobie nadbudowują, można co prawda obserwować od końca procesu, nie można ich jednak wspólnie wyjaśniać. Każdy mechanizm musi zostać wyjaśniony na poziomie swego stadium powstania z równoczasowości i ze stadiów wcześniejszych, a każdy następny nadbudowujący na tym mechanizm – potem. Nie bez poprzedzającego, ma się rozumieć, lecz poprzedzający nie za pomocą następującego lub przez następujący, gdyż jego przecież, w tym momencie, jeszcze nie ma.

Lądujemy więc ponownie w problemie wzorów i przy poglądzie, że żonglujemy tu językiem, który ma tę zabawną właściwość, że pozwala nam wyrazić wszystko, co język wyrazić pozwala; a na co nie pozwala, tego nie wiemy, gdyż nie pozwala on nam tego wyrazić. I także za pomocą tego zdania można wykazać, że wszystkiemu winny jest język. Dlaczego mielibyśmy tego nie zrozumieć?

Ponadto omawiana tu teza Spencera-Browna sprowadza się do struktury negacji. A jak wiemy lub przynajmniej zakładamy, negacje są wynalazkiem i konsekwencją powstania języka naturalnego, a więc na poziomie zjawisk (ewolucyjnie) wcześniejszych niż język, a to znaczy na poziomie postrzegania jeszcze nie są obecne. Z tego wynika, że postrzeganie nie może pracować za pomocą negacji, ponieważ te nie zostały jeszcze wynalezione. A zatem i nie pracuje. Na tym poziomie obecne mogą być tylko wzory, które tworzone nie są z uwagi na to, czym nie są, lecz konstruowane są w określony sposób na podstawie powtórzeń określonych natężeń impulsów nerwowych. Jeśli tak jest, triadyczne wielkości pojawić się i oddziaływać mogą dopiero na poziomie kognicji. Jedne z takich wielkości to znaki, a więc w konsekwencji – semantyki.

Także tutaj postawić trzeba sobie pytanie, czy to ja konstruuję na przykład 'Niemców' (rozumianych jako rzecz) w koprodukcji z tym, czym oni nie są, czy też nie aby przez wiązkę cech i właściwości, która dla tego konstruktu jest kowencjonalnie obowiązują-

ca i konsensualnie wytworzona, a następnie socjalizowana. Dopiero wtedy, kiedy posiadam tę wiązkę właściwości jako wzór i bazujący na nim obiekt, mogę go stawiać w opozycji do innych i funkcjonalizować go, to znaczy, rozróżnić 'innych'. Przecież nie produkuję 'Niemca' twierdząc, iż 'Niemiec' nie jest Francuzem, Amerykaninem, Polakiem ani 'wszystkim innym', gdyż w tym celu potrzebny jest mi Francuz/Amerykanin/Polak/wszystko inne, ale właśnie tych jeszcze nie mam, a więc nie o to może chodzić. To, że obiekt lub semantyczny konstrukt mają granicę, jest niesporne, trzeba by tylko przemyśleć, co tę granicę konstytuuje, przecież prymarnie tylko owa wiązka właściwości i postulowana nieobecność takiego samego powiązania tych właściwości u innych – ale również – obiektów lub u wszystkiego innego. Również właściwości nie powstają na tle tego, czym one nie są (nie konstruuję przecież 'zawiści' w rozróżnieniu od 'wszystkiego innego', gdyż 'wszystko inne' jest amorficznym tworem bez sensu i znaczenia), lecz powstają jako wiązka aspektów semantycznych i w końcu jako wiązka wypowiedzi o charakterze definicji. Jeśli myślimy w tym kierunku, wtedy konstrukty, jakiegokolwiek rodzaju, są konsensualnymi, wariabilnymi, zależnymi od funkcji, zdolnymi do komunikacji modyfikowalnymi *definicjami*. A więc uwarunkowanymi sprawnością i wytworzonymi z punktu widzenia sprawności skracającymi czy upraszczającymi umowami czy konwencjami. Zatem granica (w sposób konieczny – przepuszczalna) wynika z manifestacji danego zbioru wypowiedzi. Definiujemy więc 'zawiść' nie z punktu widzenia tego, co zawiścią nie jest (to trwałoby dziesięciolecia), lecz z punktu widzenia tego, czym to (dla nas) musi być z uwagi na to, do czego ma to służyć. To, że następnie może to być usytuowane w opozycji do czegokolwiek innego, to prawda, lecz w tym miejscu nierelewantna. To coś nie powstało z opozycji, lecz stało się na podstawie zasady tworzenia wzorów obiektem i konstruktem komunikacyjnym, aby funkcjonować w komunikacjach w tym lub w innym celu. Raz w ten sposób powstałe owo coś bierze udział w celach komunikacyjnych w opozycjach i wielu innych funkcjach. W tym sensie 'zawiść' nie istnieje, lecz istnieje tak, a nie inaczej nasemantyzowany konstrukt, służący określonym celom komunikacyjnym, które z 'zawiścią' nie mają nic wspólnego.

Jeszcze wyraźniejsza kwestia ta staje się w kolejnym cytacie: musimy używać słów, by „wyrazić to, co używanie słów i innych symboli dotychczas woalowało" (Spencer-Brown 1997, XXXIV). Ten pogląd Spencera-Browna (o ile nie został on przez niego przejęty z nauk zen, a wszystko na to wskazuje) obowiązuje tylko wtedy, kiedy postulujemy realność i wdajemy się w stary spór o przystawalność do niej jej językowej reprezentacji. Więcej powodzenia obiecuje, jak mi się wydaje, perspektywa konstruktywistyczna: *my używamy języka, aby używać języka*, a więc utrzymywać komunikacje w ruchu i gwarantować nawiązywalność komunikacji. Słowa więc niczego nie woalują, niczego nie ukrywają, lecz umożliwiają jedynie komunikacje, w tym także mniemanie, że 'coś jest woalowane'. Można, ma się rozumieć, o tym dyskutować, z tym jednak, że celem takiej dyskusji jest tylko i wyłącznie utrzymywanie w ruchu komunikacji. Nic ponadto. Dlatego słowa są wieloznaczne i z tego powodu w komunikacjach (codziennych) nie jest stosowany zapis logiczny. Ponieważ wtedy nie można by komunikować.

Podobnie trudno zgodzić się z poglądem Spencera-Browna, że „uniwersum dochodzi do istnienia, jeśli przestrzeń zostaje rozdzielona lub podzielona" (Spencer-Brown 1997, XXXV). Postulować należy raczej, co następuje: w danej przestrzeni rzeczy mogą zostać rozróżnione; ich rozróżnienie jednak nie narusza tej przestrzeni. Ktoś (gdyż to musi być ktoś) rozróżnia coś w danej przestrzeni i nazywa powstałe w ten sposób rzeczy, jakkol-

III_kor_fleischer.indd 96 2007-11-14 12:55:05

wiek je nazywa. Przez to jednak przestrzeń nie jest naruszana. Przestrzeń nie może zostać zużyta, pojawia się ona tylko jako przestrzeń, w której istnieją (dla kogoś) określone rzeczy. Samej przestrzeni zarówno rzeczy, jak i ów ktoś oraz ona sama są obojętne – jeśli mogę to tak trywialnie wyrazić. W ten sposób powstaje granica między rozróżnionymi przez kogoś obiektami a przestrzenią, ale także dla tego kogoś przestrzeń jest nierelewantna, gdyż jakich relacjonalizacji ten ktoś by podjął, będą to zawsze relacjonalizacje między obiektami, gdyż nie można dokonać relacjonalizacji między obiektem a tym, czym ten obiekt nie jest. Ponieważ to, czym ten obiekt nie jest, jest niesemantyzowalne. Jeśli coś, cokolwiek by to było, zostanie nasemantyzowane, staje się znakiem. Gdyby natomiast Spencer-Brown, mówiąc o *unmarked space*, miał na myśli właśnie to, można by się co prawda za tym opowiedzieć, lecz podział ten jest, jak widać, nieużywalny, gdyż zupełnie nierelewantny i do niczego niestosowalny. Gdyż: „Uniwersum nie może być odróżnione od sposobu/rodzaju, w jaki go traktujemy" (Spencer-Brown 1997, XXXV). Zatem nie powinniśmy też o tym uniwersum mówić, lecz tylko o tym, o którym mówimy, i zapytać, dlaczego i jak *my* o nim mówimy.

4.2. Problem czasu i ewolucja

Najważniejszym, moim zdaniem, aspektem rozsądnej teorii komunikacji nie jest definicja samej komunikacji ani nawet ustalenie rodzaju systemu, w którym komunikacja przebiega, lecz w rzeczy samej rozwiązanie problemu czasu. Jakkolwiek teorię skonceptualizujemy, przedtem konieczne jest skonceptualizowanie czasu jako produktu wewnątrzsystemowego. Gdybyśmy bowiem założyli zewnętrzny – na przykład fizyczny – czas, oznaczałoby to, że stan Z_1 systemu, z którego to stanu jako produkt wynika stan Z_2 lub nawet stan Z_1 się tylko bierze, w sposób konieczny obecny musiałby być przed pojawieniem się stanu Z_2, by można było powiedzieć, że ów stanowi jego produkt. Tym samym jednak rzecz zaczęłaby się chwiać, gdyż musielibyśmy postulować, jeśli nie ontologię, to przynajmniej istnienie czasu zewnętrznego, a następnie go uzasadnić. Rozwiązanie tego problemu znaleźć możemy wychodząc od konstruowanego czasu wytworzonego przez sam mechanizm. Gdybyśmy także tutaj chcieli być drobiazgowi, moglibyśmy powiedzieć: jeśli przesłanki są wcześniejszymi decyzjami (w rozumieniu S.J. Schmidta 2003), istnieć musi wtedy także co najmniej wewnętrzny czas, wytworzony przez system (czyli – wcześniej). Przesłanka-decyzja funkcjonuje bowiem w teraźniejszości, ale przesłanka tej przesłanki-decyzji bazuje na wcześniejszych decyzjach, a więc musi istnieć inny czas.

Kolejny krytyczny punkt to założenie, że w przypadku mechanizmu przesłanki i decyzji chodzi o zjawiska, które ustrukturyzowane są na tym samym poziomie, gdyż zarówno decyzja, jak i przesłanka realizują się w obszarze kognitywnie autonomicznych systemów. Autonomiczne systemy nie są jednak w stanie obserwować przesłanki – danej decyzji – ponieważ ta stanowi dla niej (dla decyzji) martwy punkt; a zatem przesłanka musi być ustrukturyzowana na innym poziomie. Pytanie brzmi oczywiście: na jakim? Przesłanka co prawda oddziałuje, nie może jednak być obserwowana. Oznacza to, skoro decyzja może być obserwowana, że przesłanka musi być ustrukturyzowana na innym poziomie. Martwy punkt jest bowiem zawsze jednostką inaczej ustrukturyzowanego systemu niż system danego obserwatora, czyli systemu podrzędnego.

To byłby jeden z możliwych punktów widzenia. Inny wychodzić mógłby – w następstwie teorii Luhmanna – z założenia, że martwy punkt jest produktem własnym obserwującego systemu, produktem umożliwiającym dopiero obserwację, jej samej jednak – podczas obserwacji – nie stojącym do dyspozycji. Także tutaj zapytać jednak trzeba: kto/co, kiedy i gdzie dokonuje tej decyzji?

Możliwe jest również wykorzystanie do wyjaśnienia tego problemu mechanizmu społecznej orientacji i twierdzenie, że przesłanka pojawia się z (konsensualnego i imputowanego) obszaru społecznego i dlatego nie może być obserwowana przez aktantów jako systemów autonomicznych. Chyba że zrezygnujemy z tezy o autokonstytutywnym charakterze omawianego tu procesu i zadowolimy się komplementarnością, co – jak uważam – dla samej koncepcji byłoby wystarczające. W tym przypadku jednak tworzymy nowy problem, ponieważ musimy współuwzględnić to, że systemy kognitywne 'przychodzą zawsze za późno' (patrz Schmidt 2003, 25). Problem 'przychodzenia za późno' wskazuje na podobną strukturę. Możemy co prawda opisać lub konceptualizować systemy świadomości (aspekty jednostek) – nawet w rozumieniu konstruktywizmu – jako systemy autokonstytutywne. Równie ważny jednak, o ile zgoła nie ważniejszy jest program socjalizacji, w który zostajemy wrodzeni, a który w sposób istotny musi różnić się od systemu kognitywnego. Jeśli bowiem zawsze 'przychodzimy za późno', musimy zapytać, czy w takim wypadku – przynajmniej z badawczego punktu widzenia – procesy, na które przychodzimy za późno, nie są ważniejsze lub tak samo ważne, jak systemy przychodzące za późno. Jeśli ponadto nie mamy innego wyboru, jak tylko włączać się w programy socjalizacji, obecne zawsze już przed nami, a więc na ich tle komunikować, zapytać musimy, czy owe programy, które nas produkują, nie są ustrukturyzowane na innym poziomie niż procesy kognitywne jednostkowego systemu kognitywnego. Nie wyjaśnia bowiem niczego i donikąd nie prowadzi założenie, że systemy kognitywne konstytuują programy socjalizacji oraz same zostają przez nie w tym samym czasie konstytuowane, jeśli pierwsze są obecne wcześniej niż drugie, a drugie nie są wielkościami kognitywnymi. Postulowana tu samozwrotna konstytuowalność funkcjonuje tylko w modusie równoczasowości. Jeśli jednak coś funkcjonuje już przed czymś innym, czyni to w warunkach innego czasu, który co prawda także przysługuje jego produktowi, to znaczy, jego produkt funkcjonuje także *w* tym czasie, odwrotnie jednak – produkt ten wytwarza także jeszcze inny, kognitywny czas, który nie przysługuje już producentowi. Pytanie natomiast: 'gdzie egzystują te programy?' jest bezprzedmiotowe, gdyż odpowiedź nie może brzmieć inaczej jak: tam, gdzie egzystuje także mechanizm ewolucji, czyli wcale. Mechanizmy nie egzystują, one oddziałują. Pytanie o egzystencję jest produktem języka.

Najczęściej wychodzi się z założenia, że czas i przestrzeń stanowią produkty struktury naszej świadomości, gdyż ta bazuje na procesach i relacjonalności. A zatem, by móc operować, świadomość potrzebuje czasu i przestrzeni. A więc tworzy czas i przestrzeń. Jeśli chcemy zapobiec odniesieniom do zewnętrznej realności, jest to stosowalne rozwiązanie. Zapytać by tu jednak trzeba, czy aby nie mieszamy produktu z producentem. Jeśli bowiem świadomość tworzy dopiero czas i przestrzeń w celu umożliwienia przeprowadzania swych operacji, co w rzeczy samej trzeba tak widzieć, musimy zapytać, czy chemiczne i elektryczne procesy zachodzące w mózgu (jako organie biologicznym), *w* którym świadomość (jako jednostka kognitywna, czyli produkt organu biologicznego) operuje, pracują za pomocą tego samego czasu i tej samej przestrzeni, jak produkty tych procesów, czy też za pomocą innych. Nie jest bowiem pewne (także nie w mechanice kwan-

III_kor_fleischer.indd 98 2007-11-14 12:55:06

towej), czy »realny« czas i przestrzeń istnieją, obydwa mogą być także formami oglądu naszego mózgu. Lub – zgodnie z teorią względności – produktami energii czy materii, w tym sensie, że powstały wraz z ekspansją materii po tzw. Wielkim Wybuchu, czyli wraz z rozprzestrzenianiem się energii.

[Inne możliwe podejście: przestrzeń nie może się przesuwać, nie może wędrować. Jak wtedy funkcjonować może czas? Znaczyłoby to bowiem, że przestrzeń przesuwa się w czasie. Pytanie brzmi oczywiście: dokąd? Przestrzeń jest tu i teraz. Czas przez nią przepływa, nie zmieniając go. Jak więc przestrzeń może ostać się w czasie? Wychodzi na to, że nie powinno być czasu, wtedy obecna byłaby tylko przestrzeń, a czas byłby konstruktem, za pomocą którego reflektujemy zmiany, które, jak nam się wydaje, stwierdzamy przez postrzeganie. Również przestrzeń jednak postrzegamy. Jak?]

Mimo to jednak pojawia się problem poziomów: czy czas i przestrzeń, *za pomocą* którego świadomość operuje (ciekawe, że świadomość nie operuje czasoprzestrzenią, dla której nie posiadamy kognitywnej reprezentacji, a więc i możliwości wyobrażenia jej sobie), jest tym samym czasem i tą samą przestrzenią, *w* których świadomość (w mózgu jako organie biologicznym) funkcjonuje? Jeśli bowiem wychodzimy od procesów, w których przez uwarunkowaną postrzeganiowo segmentację kontinuum powstają wzory, to wtedy produkty tych procesów mają swój czas i swoją przestrzeń. Same procesy jednak nie funkcjonują – jako producenci (oraz w kontinuum!) – w tym samym czasie i w tej samej przestrzeni. Wzory produkują swój czas i swoją przestrzeń, by móc być wzorami. W jakim czasie i w jakiej przestrzeni jednak funkcjonuje kontinuum, z którego dopiero powstają wzory?

Chyba, że założymy, iż produkt i producent są wielkościami komplementarnymi i autokonstytutywnymi, ustrukturyzowanymi na tym samym poziomie. Odwołując się do komplementarności lub do jedności dyferencji lub do hipercyklowego sposobu funkcjonowania procesów świadomości rozwiązanie takie jest możliwe do utrzymania i przekonujące. Wtedy jednak wyjaśnić trzeba, co ma się konkretnie na myśli, mówiąc (jak np. Niklas Luhmann) 'komplementarność' lub 'jedność dyferencji', oraz czy i jak można je badać. Jeśli natomiast wyjść od tego, że poszczególne elementy każdej dyferencji najpierw muszą zostać wytworzone ze wzorów, zanim mogą się stać dyferencją, musimy widzieć 'wzory' jako kategorię obserwatora drugiego stopnia, a 'dyferencje' jako kategorie obserwatora pierwszego stopnia, tak samo jak 'jedność dyferencji'. Wtedy jednak jedność dyferencji nie może być mechanizmem generującym, gdyż ustrukturyzowana jest ona na tym samym poziomie, co jej produkt. Jednym z wyjść z tego dylematu jest oczywiście teza, że mamy tu do czynienia z procesami autokonstytutywnymi. Także wtedy jednak nadal nie wiemy, jak funkcjonuje jedność dyferencji i jak mogłaby ona wyglądać.

Powinniśmy, jak mi się wydaje, wyjść od ustalenia zakresu obiektu. Z dotychczasowych badań wynika, że z uwagi na system społeczny sensowne jest wychodzenie od komunikacyjnego czasu i od komunikacyjnej przestrzeni (patrz Fleischer 2001, 362–372), które jako produkty systemu społecznego służą do segmentacji tego systemu, do jego stabilizacji oraz do odsprzęgnięcia go od czasu i przestrzeni, *w* których system społeczny, ale także systemy kognitywne funkcjonują, przez co do głosu dojść mogą specyficzne funkcje społeczne, przez co z kolei do dyspozycji systemu staje więcej możliwości itd.

Jeśli natomiast – za Luhmannem – skonceptualizować komunikację jako modus funkcyjny systemu społecznego, w którym także odbywają się działania, dochodzimy ponownie do wspomnianych wyżej problemów z czasem. Gdyż działania nie są w stanie wytworzyć własnego czasu, by w nim przebiegać (czego na szczęście też nie czynią), lecz przebiegają w fizycznie mierzalnym czasie i są obserwowalne niezależnie od obserwato-

ra (zależą jedynie nieznacznie od pozycji obserwatora w przestrzeni). Działania nie żonglują, że tak powiem, czasem (czego i nie potrafią), lecz przebiegają w nim jako odbywające się w sposób ciągły przebiegi i mogą jedynie być segmentowane przez obserwatora drugiego stopnia. Podczas kiedy komunikacje są w stanie wytworzyć własny czas i własną przestrzeń. Jeśli to czynią, nie mogą tego czynić *w* systemie społecznym, ponieważ nie ma tam na to »miejsca«, lecz tylko *w* komunikacjach.

Do tego dochodzi także semantyka. Działania nie posiadają znaczeń (ale posiadają funkcje). Komunikacje natomiast są zjawiskami semantycznymi, a więc również komunikacyjny czas i przestrzeń posiadają semantykę. Z uwagi na działania nie pozostaje nam nic innego, jak uznać je albo za operatywne fikcje obserwatora drugiego stopnia, albo za komunikacje. Lub za jedno i drugie równocześnie w zależności od perspektywy obserwacji. Proponuję więc, co następuje: z perspektywy obserwatora trzeciego stopnia jednoznacznie widać, że działania w ogóle nie są obecne, lecz tylko komunikacje, w ten sposób, że to my, podczas kiedy komunikujemy, przeprowadzamy towarzysząco również akcje, wynikające z komunikacji, stanowiące jednak, że tak powiem, ich produkty uboczne, które obserwator drugiego stopnia widzi jako działania, ponieważ jako taki, gdyż sam podlega temu mechanizmowi, nie może widzieć, że to, co widzi, w gruncie rzeczy nie jest niczym innym jak komunikacjami. Działania są więc asemantycznymi odpadami zjawisk semantycznych – komunikacji.

Komunikacyjny czas i komunikacyjna przestrzeń podlegają jako produkty systemu społecznego prawidłowościom tego systemu. Ten punkt widzenia podzielany może być zarówno przez konstruktywizm, jak i przez biologiczną teorię postrzegania.

Sytuacja jednak jest trochę bardziej skomplikowana. Gdyż nie wystarczy nam jeden ‘czas’ i jedna ‘przestrzeń’. Konstruktywizm twierdzi co prawda, że istnieje tylko jeden, sterujący nami w stworzonym przez nas systemie (w zależności od punktu widzenia – systemie »kultury«, systemie społecznym czy kognitywnym) według reguł tego systemu; podlegamy więc temu czasowi. Konstruktywizm nie może jednak wyjaśnić (może właśnie dlatego), na bazie jakiego systemu czas ten został wytworzony. Lub bardziej fair – wyjaśnić inaczej, niż jako emergentną, autokonsytytutywną i autorefleksywną właściwość samego systemu. Przez co oczywiście także z uwagi na wszystkie pozostałe problemy uprawiany jest radykalny izolacjonizm i wprowadzona zostaje jednowymiarowość, sprowadzające się w końcu do założenia, że procesy kognitywne i społeczne nie wykazują żadnej podstawy czy podsystemów, na których nadbudowują, co już dlatego jest trudne do utrzymania, że sam konstruktywizm wyróżnia trzy rodzaje procesów (kognitywne, społeczne i kulturowe), które, uwzględniając również teorię systemów, nie mogą być dane w sposób izolowany, a więc już na tym poziomie wymagają usieciowienia. Lub też twierdzi się – jak w Luhmannowskiej wersji konstruktywizmu – że czas i przestrzeń są nierelewantnymi obiektami i dochodzą do skutku – jak wszystko inne – przez odpowiednie rozróżnienie. To jedna z możliwości. Możemy także postulować system społeczny i system kultury jako produkty kognicji, tym samym jednak te znajdowałyby się w pustej przestrzeni i trzeba by zapytać, skąd przestrzeń ta się bierze. Jest jednak jeszcze gorzej. Założywszy bowiem, że zarówno kognicja jak i emocje powstają jako efekt procesów neuronalnych, niesprowadzalnych do wytawarzającego je organu (do mózgu), a następnie funkcjonują poprzez socjo-kulturowo zakotwiczone indywiduum, zapytać musimy, podsystem czego stanowi owo indywiduum i w jakim systemie nadrzędnym bierze udział. Także ono musi być możliwe do usytuowania, i musimy pytać dalej, w jakim czasie możemy je usytuować.

Nie w czasie komunikacyjnym, ponieważ ten nie obowiązuje komórek, organów i organizmów, gdyż na ich poziomie nie występuje.

Nie da się moim zdaniem uniknąć postulowania trzech czasów i trzech przestrzeni, przez co oczywiście osłabiamy częściowo konstruktywizm (jak długo nie traktujemy go jako zjawiska kognitywnego). Mówiąc skrótowo: wyjść powinniśmy od systemów fizycznych, biologicznych i społecznych, jak następuje: wszystkie stwierdzalne systemy są najpierw natury fizycznej, nie ma systemu ani w ogóle niczego, co nie podlegałoby prawom fizyki.

[Tradycyjny, tak zwany radykalny konstruktywizm (por. np. Glasersfeld 1995) zasadza się w tym punkcie i twierdzi, że zarówno już te prawa, jak i cała fizyka (i wszystko pozostałe) są produktami kognitywnych systemów socjo-kulturowych, które operują według reguł tych systemów i konstruują 'świat fizyki', decydując względnie zakładając określone decyzje wraz z wytworzonymi z nimi i przez nie przesłankami, tak że z tego następnie powstaje to, co w tych ramach powstać mogło. Jeśli stanowisko takie można by uznać w odniesieniu do fizyki, nie tłumaczy ono jednak praw, które zwykle określamy jako 'prawa przyrodnicze'. Chyba, że twierdzimy, iż także te są konstrukcjami, które przez nas tylko dlatego są uznawane, ponieważ nie możemy zajrzeć za mechanizm decyzji-przesłanek, a funkcjonują dlatego, ponieważ zostały już jako funkcjonujące wymyślone. Możemy to założyć, nie możemy jednak wyjaśnić, skąd taki punkt widzenia się bierze i jak powstał i mógł powstać. I gdzie on powstał. Postaram się to niżej rozplątać.]

Z części tych systemów fizycznych wytworzyła się na mocy emergentnych dokonań, przez skok fazowy, właściwość życia i jako jej konieczny warunek wytworzyło się postrzeganie, tym samym znajdujemy się na poziomie systemów biologicznych. Z części systemów biologicznych z kolei wytworzyła się za pomocą będących do dyspozycji materiałów i na mocy obowiązujących te systemy przesłanek środowiska (a więc systemu nadrzędnego) właściwość socjalności, która poprzez ponowne wykorzystanie mechanizmu znakowego (na którym nadbudowuje już życie – DNA) pozwoliła powstać komunikacji, a więc mechanizmowi wytwarzania problemów i przenoszenia rozwiązań problemów w komunikacje, przez co – jak obserwować to można u tych gatunków, które mechanizm ten stosują – uzyskana została znaczna przewaga z uwagi na przetrwanie, gdyż nie trzeba już uruchamiać kosztownych i ryzykownych procedur 'prób i błędów' (procesów iteratywnych), lecz pracować można za pomocą procesu myślenia, negocjowania, wypróbowywania rozwiązań w warunkach odsprzęgnięcia ich od (bezpośredniej) selekcji. Nie doszło oczywiście do ostrego odsprzęgnięcia od selekcji; oddziaływanie selekcji przeniesione zostało jedynie na bardziej kompleksowy, sprawniejszy i pewniejszy poziom. Redukując (z powodów językowo-stylistycznych) ten mechanizm dla naszych celów do par pojęć 'fizyczny/współoddziaływania', 'biologiczny/postrzeganie' i 'społeczny/komunikacja', z czysto teoretycznego punktu widzenia wymagany jest czas fizyczny, postrzeganiowy i komunikacyjny.

Pierwszy sprowadzalny jest – z tego, co dzisiaj wiemy – do Wielkiego Wybuchu, stanowiąc jego produkt czy konsekwencję. Czas uwarunkowany postrzeganiowo stanowi zaś produkt funkcjonowania systemu nerwowego, który produkuje 'sukcesywność' oraz 'rozciągłość', na podstawie sposobu jego funkcjonowania i operowania. Nie inaczej jak czas fizyczny, który wynika z własności materii/fal i czterech współoddziaływań. Kiedy coś, o czym wspólnie z fizykami nie wiemy, czym to przedtem było, eksploduje, wtedy wybuch ten produkuje przez rozszerzanie się – przestrzeń oraz – ponieważ rozszerzanie się produkuje następstwa stanów – czas. Przy czym »logika« języka płata nam tu figla z gramatycznymi czasami. Przez to, że (jako ameba czy jako człowiek) postrzegamy i »mamy chcieć« przetrwać, by utrzymać mechanizm ewolucji w ruchu (jeśli tego nie będziemy czynić, nie ma

to dla ewolucji znaczenia, gdyż jej wtedy nie będzie i na scenie pozostanie system fizyczny), oraz przez to, że sensownie (czyli z uwagi na przetrwanie) postrzegać możemy tylko wzory, które następnie przyzwyczailiśmy się konstruować jako 'obiekty' (bez wzorów nie byłoby obiektów), okazało się równie sensowne interpretowanie podobnych jednostek, danych co prawda zawsze tylko w teraźniejszości, jako tego samego wzoru, przez co automatycznie wytworzony został czas, ponieważ z jednostkowości powstał pluralizm.

Ponieważ także sensowne, gdyż zdolne do przetrwania, okazało się interpretowanie danego wzoru w danym miejscu jako tego samego wzoru, kiedy skonstruowany za jego pomocą obiekt postrzegany jest w innym miejscu (mówimy wtedy, że *znajduje* się on w innym miejscu), wytworzona została także przestrzeń, ponieważ przez to (przez wzór oraz stałość obiektu [*Objektkonstanz*]) powstała rozciągłość. Ponieważ jednak ten sam wzór (dla nas!) nie może być w dwóch miejscach jednocześnie, w rzeczy samej wytworzona została czasoprzestrzeń. Gdyby nie powstały wzory i nie wytworzylibyśmy z nich obiektów, nie musielibyśmy byli także wymyśleć postrzeganiowego czasu i przestrzeni. Postrzegalibyśmy bowiem każde coś (czymkolwiek by to wtedy nie było) – niezależnie od tego, kiedy i gdzie byłoby postrzegane – jako nowe coś. Ale nie jako obiekt, lecz jako rezultat dwóch rozróżnień z dwoma *unmarked space*, co do których byśmy nie wiedzieli, dlaczego i jak miałyby być od siebie zależne. Czas postrzeganiowy i przestrzeń postrzeganiowa pojawiają się zatem tylko tam, gdzie występują wzory, a w konsekwencji obiekty. Bez wzorów nie ma tego czasu i tej przestrzeni, a jest tylko szum. Proszę obserwować jakiś czas kosmiczny szum (tzw. śnieg) w nienastrojonym telewizorze i zwrócić uwagę na nasze kurczowe poszukiwania wzorów w tym szumie (śniegu); a teraz proszę wyobrazić sobie wszystko, co otacza telewizor, jako taki właśnie szum, by uzmysłowić sobie tę zależność i zrozumieć, że w takim czymś także czas i przestrzeń znikają; czy również my, to ciekawe pytanie. A teraz mielibyśmy w tego rodzaju *unmarked space* dokonać rozróżnienia. Za pomocą czego proszę i między czym a czym?

Mogą także pojawić się dwa takie same egzemplarze jednego wzoru (a precyzyjniej – dwa coś'ie, które dopiero przez zastosowanie jednego wzoru konstytuowane są jako jedno coś, lecz dwa obiekty) – w dwóch miejscach, także wtedy wytworzona jest przestrzeń, a mianowicie przestrzeń fizyczna i postrzeganiowa. Ponieważ jednak w tym wypadku jest to ten sam wzór, wytworzony został tym samym, niejako jako produkt uboczny, obiekt i stałość obiektu; uwaga – na poziomie postrzegania. Kiedy w sklepie z zegarkami nie możemy się zdecydować na jeden z dwóch identycznych zegarków, zjawisko to polega tylko i wyłącznie na tym, że sądzimy, iż postrzegamy dwa takie same zegarki, mimo iż (kognitywnie) mamy do czynienia z jednym w dwóch różnych miejscach. Ponieważ jednak sami wyprodukowaliśmy także owe 'dwa miejsca', czyli przestrzeń, w sumie nie ma w ogóle problemu, mimo iż jesteśmy zirytowani.

Ewolucyjny krok w kierunku wytworzenia systemów ożywionych, czyli otwartych (nie wszystkie systemy otwarte są jednak żywymi systemami), wyprodukował postrzeganie (zmysłowe), to z kolei wyprodukowało biologiczny czas postrzeganiowy oraz przestrzeń postrzeganiową. Pomyśleć dają się także organizmy bez postrzegania, mogłyby one jednak przetrwać tylko na przykład przez ekstremalnie dużą liczbę egzemplarzy na mocy metody prób i błędów, z tym, że w warunkach sporych strat z uwagi na sprawność materiałową i energetyczną.

[To, że pojawić mogą się także problemy ze stałością obiektu w fizycznej czasoprzestrzeni, dowodzi pewien praktykant policyjny z prowincji, który – jak donosi prasa – na rozkaz swego przełożonego miał

dostarczyć sfałszowany banknot do odpowiedniej komórki w warszawskiej centrali i spełnił ten rozkaz w poczuciu obowiązku wysyłając banknot przekazem pocztowym. Dziwne w tym wszystkim nie jest to, że, lecz dlaczego się tak stało.]

A zatem obowiązywać musi wymóg, że system biologiczny pracuje za pomocą postrzeganiowego czasu i przestrzeni, które pozwalają interpretować postrzegane wzory tylko w teraźniejszości. Te, jeśli konceptualizujemy je w ten sposób, obowiązywałyby wtedy zarówno indywidua (zwierzęta nieżyjące społecznie), jak i społeczności (społecznie żyjące zwierzęta). Ten aspekt wymagałby dalszych badań, gdyż zakłada on, że istnieje coś takiego jak postrzeganie grupowe. Bez komunikacji grupa pracuje za pomocą horyzontu czasowego odniesionego do teraźniejszości. O ile więc dla czasu fizycznego horyzont czasu jest nierelewantny, to z uwagi na system biologiczny i społeczny stanowi on już relewantną kategorię. Zachowania indywidualne, jak i społeczne akcje odbywają się zawsze w równoczasowości. Wymagają zatem tylko bardzo bliskiego, właśnie uwarunkowanego postrzeganiowo, horyzontu czasu (i przestrzeni). Mimo zatem że czas (uwarunkowany postrzeganiowo) jest już wytworzony, przez system społeczny nie jest on (jeszcze) prawie wcale wykorzystywany, co najwyżej do segmentacji (społecznej) teraźniejszości. Wielki dzień dla czasu dopiero nadejdzie wraz z komunikacją. Może właśnie dlatego systemy społeczne nie potrafią myśleć (zdanie to tylko na pierwszy rzut oka jest niezręczne lub zgoła niedorzeczne).

Nie tylko manifestacja horyzontu czasu odróżnia grupy od izolowanie żyjących indywiduów, lecz także wszystkie pozostałe kognitywne właściwości, i tak grupa nie może funkcjonować na podstawie reguł bazujących na rozsądku i generalnie na operacjach indywiduów. Grupy operują za pomocą biologicznej korzyści, sprawności, optymalizacji gospodarki energetycznej, zasady zachowania itp. Także dlatego, ponieważ *systemy społeczne nie posiadają możliwości zapamiętywania* (w sensie 'wprowadzania do pamięci'), a więc muszą się »obyć« równoczasowością (co przychodzi im bez trudu, jako że dla nich i tak nic innego nie istnieje). Uwagi te obowiązują przy założeniu, że grupy są czymś więcej niż sumą ich elementów. Do tego dochodzi to, że postulowane przez konstruktywizm wprowadzenie 'aktantów' czyni koniecznym ich ontologizowanie, a więc sprowadzanie odpowiednich operacji do ludzi, przez co grupy i inne związki społeczne w żaden sposób nie mogą zostać rozsądnie skonceptualizowane.

Czas zorientowany postrzeganiowo funkcjonuje więc w i dla teraźniejszości, a obydwie te jednostki są produktem systemu biologicznego (podobnie jak uwarunkowana postrzeganiowo przestrzeń). Przyszłość i przeszłość nie zostały bowiem jeszcze wymyślone; dla biologicznego przetrwania indywiduów i grup nie są też konieczne. Aby móc być biologicznie aktywnym, wystarcza teraźniejszość (z niewielkim horyzontem czasu), dlatego też nic innego nie zostało (tu) wymyślone, gdyż to najprawdopodobniej wystarcza i nie było (jeszcze) odpowiedniego ciśnienia selekcji. W tym sensie nie jest to więc także teraźniejszość. Nie dziwi więc, że również problemy nie zostały jeszcze wymyślone, lecz tylko zadania. Tam jest światło – mówi ameba – tam muszę płynąć; tam jest drzewo – mówi człowiek – muszę je obejść, tam jest wolny stolik, więc go zajmę; tam Fleischer (by nikogo nie urazić) ma wykład, więc na niego nie pójdę; tam pada bramka, więc grupa fanów krzyczy. Proszę zwrócić uwagę na to, dla wszystkich tych aktywności nie potrzebujemy semantyki, i wszystko to funkcjonuje równolegle w każdym czasie i w każdej przestrzeni. Potrzebujemy tylko adekwatnie wytworzonych i sprawnych wzorów oraz sterowanych prawdopodobieństwem schematów reakcji. Aby znaleźć salę

z wykładem Fleischera i stadion z meczem, a obydwa z ich sensem, potrzebne są znaki, znaczenia, a więc komunikacje.

- W tym miejscu wyjaśnić chciałbym różnicę między 'zadaniami' a 'problemami', gdyż chodzi tu o dwa zasadniczo odmienne zjawiska. Proponuję następujące definicje. *Zadania* to fizycznie zorientowane i ugruntowane procedury usuwania zakłóceń (definiowane jako takie przez dany organizm), przebiegające zawsze tylko w i dla równoczasowości, a więc niewymagające horyzontu czasu i dotyczące tylko systemu biologicznego. Organizmy coś postrzegają, co przeszkadza im w tej lub innej akcji, a więc usuwają lub obchodzą to coś (lub padają jego ofiarą). Zakłócenie jest w tym wypadku zawsze tylko obecne aktualnie, to znaczy ani przedtem, w przeszłości, ani potem, w przyszłości. Zakłócenie zdefiniowane jest przez organizm aktualnie z uwagi na jego akcję. A inaczej niż w równoczasowości nie można dokonywać akcji. I tak więc zakłócenia pojawiają się tylko *w* akcjach, ani przedtem, ani potem. *Problemy* natomiast to komunikacyjnie uwarunkowane wielkości zorientowane na przyszłość, zdefiniowane z uwagi na cel »obecny« w przyszłości i pożądany dla przyszłości, cel stojący w zależności z wydarzeniami znanymi z przeszłości i posiadanymi oczekiwaniami. 'Przyszłość' i 'przeszłość' dane są tylko w komunikacjach i przez komunikacje. Problemy ma się więc tylko wtedy, kiedy ma się życzenia i oczekiwania lub/i wie, jakim coś powinno być, ponieważ takim sobie tego życzymy lub w przeszłości już tak się tego doświadczyło. Zadania produkowane są zatem przez równoczasowość, a opanowywane, asymilowane są w teraźniejszości; problemy są zaś produkowane przez przyszłość poprzez odniesienie do przeszłości i porównanie z przeszłością.

  Przykład: już mnie powoli irytuje pisana przeze mnie teraz ta książka (zakłócenie), a więc muszę ją nareszcie skończyć lub przestać pisać (obydwa – zadania). Problemem jednak jest, jak znajdę dla tej książki dobrego wydawcę. 'Bycie zirytowanym' jest kwestią, która przez jakąś akcję szybko może zostać usunięta. 'Znaleźć', 'dobry', 'wydawnictwo' natomiast to bardzo kompleksowe i bogate w przesłanki konstrukty. 'Znaleźć' mogę coś tylko wtedy, kiedy wiem, że trzeba szukać, że można coś zgubić, że trzeba coś chcieć chcieć itp. 'Dobry' funkcjonuje tylko, kiedy wiem, że istnieje coś normalnego i że istnieje 'źle' i wiele innych konceptów pomiędzy tym. 'Bycie zirytowanym' natomiast nie bazuje na żadnej opozycji, lecz jest reakcją na zakłócenie. Nie ma 'niebycia zirytowanym', gdyż jeśli nie jestem zirytowany, bycie zirytowanym jest nierelewantne, gdyż go nie ma. Dowód: proszę wejść gdziekolwiek, gdzie są inni ludzie, i powiedzieć głośno: 'nie jestem zirytowany'.

Tym samym na planie pojawiają się komunikacyjny czas i komunikacyjna przestrzeń. Następny skok fazowy wytworzył przez komunikacje system społeczny, najprawdopodobniej z żadnego innego powodu, jak tego, że istniała taka możliwość. Budowa systemu społecznego wynikła z zastosowania mechanizmu komunikacji, a więc z komunikacyjnego czasu, przez odsprzęgnięcie tradycjonalizacji operowania znakowego od biologicznej bazy DNA, a więc od genetycznego mechanizmu dziedziczenia; znakowość kodu DNA mimo to została jednak wykorzystana.

Komunikacyjny czas z kolei umożliwił wytworzenie szerszego horyzontu czasu, a przez to przeszłości (jako zasobnika) oraz przyszłości (jako przewidywania), które, jak wynika z rozprzestrzenienia się naszego gatunku, stanowiły znaczną korzyść z uwa-

gi na przetrwanie, poprzez odsprzęgnięcie tych jednostek od czasu fizycznego oraz od czasu zorientowanego na postrzeganie (i odpowiednich przestrzeni). Teraz rozwinięte mogły zostać bardziej długodystansowe scenariusze oraz dojść może do głosu komunikacja. Komunikacja bez jej czasu jest niemożliwa, gdyż nie posiadałaby powodu. Koncepty kognitywno-komunikacyjne wytworzyć, wynegocjować i konsensualnie dopasować można tylko wtedy, kiedy służą one do asymilacji problemów, które wytworzone zostają dopiero przez prognozowalną przyszłość. Dopiero bowiem kiedy oraz jeśli wynaleziona została lub jest 'przyszłość', mogą zostać wynalezione problemy. Uzmysławia to następujące powiedzonko: jeśli wytworzona w końcu przeze mnie przyszłość niszczy mi rzeczywiście przebiegającą teraźniejszość, wtedy nie mam w związku z tym także przyszłości.

Dlaczegóż bowiem Boogie, mój labrador, ma mniej problemów niż ja? Ponieważ jego horyzont czasu w kierunku 'przyszłości' jest ekstremalnie, a w kierunku 'przeszłości' jest znacznie mniejszy niż mój. Boogie nie ma więc czasu, by mieć problemy. Nawet jeśli Boogie nie wie, do czego teraz jest wykorzystywany, konstruktywizm w tym punkcie zaczyna się chwiać, ponieważ nie potrafi wyjaśnić, dlaczego mój pies ma mniej problemów niż ja; że obaj, Boogie i ja, mamy inne problemy, niewarte jest wspominania. Komunikacyjny czas i komunikacyjna przestrzeń nie dają się jednak oddzielić od pozostałych dwóch rodzajów czasu i przestrzeni.

Wykorzystajmy Boogiego jeszcze raz, gdyż właśnie zwraca mi on uwagę na pewien pomysł. Jest bowiem (tu i teraz, kiedy to piszę) godzina 13.30 i Boogie staje się niespokojny, czym przypomina mi, że pora na przygotowanie mu jedzenia. Więc przygotowuję mu je. Wróciwszy do biurka nie tylko wpadam na pomysł, że my, zarówno on, jak i ja, mamy (w tym względzie) podobną przeszłość, która wywołuje u niego takie, a u mnie inne zachowanie (dostać przygotowane jedzenie i przygotować jedzenie), lecz także na pomysł, że nie chodzi tutaj o dyferencje, lecz o wzory, i że *dyferencje są indyferentne czasowo*. Boogie działa, jak działa, nie na podstawie dyferencji (na przykład jedzenie/brak jedzenia), gdyż skąd miałaby się ona wziąć, lecz na podstawie wzoru oraz czasu postrzeganiowego i wynikających z nich obiektów. Ponieważ czas ten jest obecny, powstać mogą z wzorów obiekty, i teraz czas zmusza mnie jak i jego do przeprowadzenia określonej akcji. Dyferencje (prawdziwy/fałszywy, dobry/zły itp.) tego nie potrafią, ponieważ są indyferentne czasowo, a więc są konstruktami komunikacji. *Dyferencje są produktami komunikacji* i mogą, jeśli w ogóle, co najwyżej sterować lub ukierunkowywać komunikacje. Nic poza tym. To samo dotyczy rozróżnień. Obserwując bowiem rozróżnienia, nie wystarczają dwie wartości lub, jak się mówi, strony (ogólnie – coś/*unmarked space*). Wprowadzona musi jeszcze zostać trzecia imaginacyjna wartość, która sama wytwarza operację rozróżnienia, ze swej strony jednak nie posiada miejsca, lecz miejsce dopiero umożliwia. Najpierw więc muszą zostać wytworzone miejsca, w których potem dochodzić może do dwuwartościowych rozróżnień. Takim miejscem jest komunikacja.

[Tutaj powstaje także (spóźnione) pytanie do Spencera-Browna i Luhmanna, co robimy z wielowartościowymi rozróżnieniami; gdyż, co ciekawe, wychodzi się zawsze tylko od dwuwartościowych, jakby nie było bardziej skomplikowanych. W jaki sposób jednak radzimy sobie w ramach tradycyjnych konceptualizacji z, na przykład, trójwartościowymi, jak – zgubić/szukać/znaleźć. Czysta negacja 'znaleźć/nieznaleźć jest oczywiście dość tania. Zatem trzeba wyjść od trzeciości: Znaleźć mogę coś tylko i 'znaleźć' ma sens tylko, jeśli szukam, a na pomysł, by coś szukać, wpadam tylko wtedy, kiedy coś zgubiłem. Zabierając jeden element, burzy się całe triadyczne rozróżnienie. Jest ono jednak triadyczne. A według Peircea wszystkie bardziej skomplikowane dają się sprowadzić do triadycznych. Powrócę do tego jeszcze później.]

System społeczny podlega z kolei, jako produkt systemu fizycznego, ze swej strony warunkom fizycznego czasu i fizycznej przestrzeni. Takim, a nie innym własnościom materii/fal, które – jako że przyjęły posiadane właściwości – wyprodukowały także czasoprzestrzeń, której jako konieczny warunek wyjściowy podlegają także wszystkie systemy nadbudowujące na materii/falach i wynikające z nich (w tym względzie). Przed Wielkim Wybuchem nie było ani czasu, ani przestrzeni. Dopiero kiedy owo punktowe uniwersum wraz z owym wybuchem się rozciągnęło, powstała z tego procesu przestrzeń, tylko w której coś może uzyskać rozciągłość, oraz czas, by owo coś mogło się rozciągnąć. To znaczy wytworzyło się to, co postrzegamy jako czas i przestrzeń oraz teraz tak nazywamy i komunikujemy.

To, że także dziś obecne są jeszcze cząstki elementarne, których czas nie dotyczy (fotony, ponieważ poruszają się z prędkością światła), jest dla nas co prawda nierelewantne, pokazuje jednak, że czas i przestrzeń są produktami; produktami, wynikającymi także z zasady nieodwracalności i ze zmiany stanów. Wszystkie pozostałe, bardziej kompleksowe systemy, muszą funkcjonować w koniecznych warunkach wyjściowych tego fizycznego czasu i tej fizycznej przestrzeni *w* tym czasie i *w* tej przestrzeni.

[Z przykładu z fotonami wynika jeszcze jedno ciekawe przymyślenie: jeśli dla fotonów, gdyż poruszają się one z prędkością światła, nie ma czasu, wtedy są one, wystartowawszy z Syriusza, za osiem lat na Ziemi – dla nas, dla obserwatora na Ziemi, za osiem lat; dla nich, dla fotonów, w tym samym czasie, w jakim startują. Sytuacja jest oczywiście prostsza – dla fotonów nie minęły żadne lata, lecz fotony są równocześnie raz tu, raz tam (nie ma dla nich też lat). Wędrują one jednak od Syriusza do Ziemi w przestrzeni, którą muszą przemierzyć, by być tutaj. Teraz są tutaj. Zostawiły za sobą dużo przestrzeni, tyle że bez użycia lub zastosowania czasu. Z tego widzimy, że w gruncie rzeczy problemem jest przestrzeń. Dla nas bowiem fotony dotarły od S do Z, pokonując pewien odcinek drogi. Fotony jednak są w S i Z równocześnie, mimo iż S i Z są bardzo od siebie oddalone. Ale jak wiemy, uniwersum nie jest lokalne. Przestrzeń powstaje, ponieważ istnieje czas, a czas powstaje tylko wtedy, kiedy jest się powolnym. I wtedy istnieje czas, dla którego wytworzona musi zostać przestrzeń, by czas mógł istnieć. Z tego przykładu widać, że nie tylko chodzi o względność i o punkt widzenia obserwatora i kategorię obserwatora, lecz także, że nic nie *jest* samo w sobie takie lub inne. Chodzi zawsze o perspektywizacje, punkty obserwacji i koncepty obserwacji, które tworzą światy, wiele światów. Z kontinuum.]

Dla nas ma to tę konsekwencję, że rozważane tu systemy podlegają czasowi i przestrzeni, ponieważ ich nośniki (ludzie jako organizmy) także to czynią, co oznacza, że widzieć je możemy albo jako systemy zamknięte czy też zamknięte izolowane, albo jako systemy otwarte. Jako systemy zamknięte lub zamknięte izolowane rozumiane być nie mogą, gdyż wtedy nie posiadałyby (mówiąc prosto) właściwości bycia ożywionym.

Ale teraz pojawiają się problemy. Ludzie muszą być rozumiani jako systemy otwarte. A zatem podlegają mechanizmowi ewolucji, ponieważ wszystko, co ożywione, temu mechanizmowi podlega, ponieważ go tworzy. Czy jednak także produkty ludzi muszą z tego powodu również być systemami otwartymi, czy też powinniśmy się zadowolić tym, że w ramach systemów społecznych zawsze żyjemy w równoczasowości? W tym sensie systemy społeczne koncypowane mogłyby być jako twory statyczne, »nieożywione«. To, że powoduje to powstanie sporej ilości nowych pytań, nie musi nam teraz przeszkadzać. W tym wypadku jednak nie bylibyśmy w stanie wyjaśnić ani tradycjonalizacji i hierarchii, ani normy i interdependencji (a więc czterech wzorów porządku). Należałoby postulować, że zjawiska te w przypadku systemów społecznych nie występują lub ich nie dotyczą. Stanowisko trudne do utrzymania, ponieważ w konsekwencji praktycznie od razu postulować musielibyśmy dwa światy, realny i społeczny, a tym samym wylądowalibyśmy w dualizmie, tym razem jednak twardo.

III_kor_fleischer.indd 106 2007-11-14 12:55:07

Błąd myślowy leży oczywiście w twierdzeniu, że system społeczny jest produktem ludzi lub ogólnie – organizmów. Pogląd taki jest nie do utrzymania. Producentem systemów społecznych była – powstała w systemie biologicznym na bazie systemu fizycznego i na tle praw systemów, a następnie wykorzystana – alternatywa wytworzenia takich systemów za pomocą określonego mechanizmu. Mechanizmu komunikacji oczywiście.

Korzystniejsze jest zatem postulowanie, że produkty w swych podstawowych właściwościach nie mogą się różnić od swych producentów, jeśli mechanizm ten ma funkcjonować. A zatem wyjść trzeba od tego, że systemy społeczne są systemami otwartymi, a więc podlegają mechanizmowi ewolucji. Mechanizmowi ewolucji podlegają jednak tylko systemy funkcjonujące w warunkach fizycznego czasu i fizycznej przestrzeni, a innych nie ma. To, że w ramach tych systemów rozwinięte zostały komunikacyjne manifestacje przestrzeni i czasu, jest kwestią z poziomu obiektu, a więc z poziomu analizy i w tym sensie nie stanowi problemu. Jako uczestnik oraz jako obserwator drugiego stopnia operujemy w warunkach fizycznego czasu, które – patrząc od wewnątrz – nie przysługują produktom naszego obiektu analizy (temu, co społeczne), w warunkach, w których jednak obiekt jako taki również funkcjonuje. Dla tego obiektu i dla tego obserwatora (drugiego stopnia) fizyczny czas i przestrzeń są ich martwymi punktami. Jeśli zatem chcemy móc to obserwować i badać, czas i przestrzeń wymagają pozycji *obserwatora trzeciego stopnia*; nieuwzględnianie tego postulatu może być jedną z przyczyn trudności z konceptualizacją czasu i przestrzeni. Widzieć to uwarunkowanie czasoprzestrzenne możemy dopiero wtedy, kiedy usytuujemy się poza poziomem biologicznym (na przykład za pomocą abstrahowania). Wtedy widoczne staje się, że wszystkie systemy ożywione podlegają czasowi i nie mogą mu się jako takie wymknąć.

A wracając na ziemię: fizyczna czasoprzestrzeń nie stanowi przedmiotu naszych badań, ponieważ przekracza poziom naszego obiektu, tę czasoprzestrzeń pozostawić możemy fizykom i skoncentrować się już tylko na czasoprzestrzeni komunikacyjnej, ponieważ da się ona zanalizować i zbadać za pomocą stojących nam do dyspozycji narzędzi. Wszystko inne byłoby filozoficzną zabawą, czyli bezsensem lub zabijaniem czasu. Niemniej jednak zawsze trzeba uwzględniać, że analizowane tu systemy jako takie usytuowane są w fizycznej czasoprzestrzeni.

Z tego wynika, że określone organizmy podczas asymiliacji wpływów środowiska, czyli w aktualności, w różnej mierze operują za pomocą swego rodzaju hipotez na temat tego, jakie sytuacje w środowisku *mogą* wystąpić. Organizmy podejmują akcje wyłącznie w równoczasowości, która dla nich przyjmuje formę teraźniejszości. Myśleć i mówić możemy jednak *o* wszystkim, w tym *o* przeszłości i *o* przyszłości (ale nie w przeszłości i przyszłości), to zaś wyłącznie w teraźniejszości, gdyż myślenie też jest podejmowaniem akcji. Dla zachowania naszego gatunku, który, jak nietrudno zauważyć, przetrwał, korzystne było widocznie wynalezienie dwóch kolejnym specyficznych konceptów i związanych z nimi dokonań, a mianowicie *przyszłości* i *przeszłości* wespół z ich (niegenetyczną) tradycjonalizacją (także zwierzęta wykazują tradycję, tyle tylko, że chodzi u nich o tradycję ukierunkowaną na teraźniejszość w sensie długości życia). Przyszłości, to znaczy systemu szacunków możliwości [*Möglichkeitsabschätzungen*], bazujących na teraźniejszych *i* przeszłych doświadczeniach, dokonywanych na podstawie prognoz prawdopodobieństwa w odniesieniu do możliwych stanów systemu, w powiązaniu ze stabilizacją tych stanów, które wykazują najwyższe prawdopodobieństwo sprawdzenia się. Szacunki te sterowane są przez projekcje przeszłości, uzupełnione o manifestacje aktualności danego sys-

temu, co konieczne jest dla stabilnego tradycjonalizowania. Dla tego mechanizmu z kolei konieczne było wynalezienie niegenetycznej zasady tradycjonalizacji, jeśli cały mechanizm miał funkcjonować. Wynalazki te wymagają oczywiście określonych filogenetycznych warunków, zwłaszcza kognicji i emocji, jak i obecnych także u wyżej rozwiniętych zwierząt samoreferencyjnych zachowań *zabawy* i *ciekawości*. Te umożliwiają dopiero wynalezienie przyszłości. Równocześnie wyjść należy także od swego rodzaju sprzężenia zwrotnego: raz wynalezione przyszłość i tradycja oddziałują ze swej strony na (genetyczną) ewolucję, zmieniając i rozszerzając wzory systemowe, a przez to stojący do dyspozycji selekcji repertuar możliwości.

Przyszłość jest więc regulatywem decyzji bazujących na teraźniejszych *i* przeszłych doświadczeniach, funkcjonującym za pomocą (sterowanych także przez kwant czasu) szacunków możliwości i bazujących na nich prognozach prawdopodobieństwa. To zaś związane jest z kognitywną i konstruktywną stabilizacją tych stanów, które (na podstawie dotychczasowych doświadczeń, ofert konkretnej manifestacji danego stanu systemu, wewnętrznych celów i interesów formacji społecznych, sterujących ofert konstruktywnej przeszłości itp.) wykazują największe prawdopodobieństwo sprawdzania się, i jako takie muszą mieć możliwość stabilnej tradycjonalizacji. Z tego wynika z kolei wynalezienie niegenetycznego mechanizmu tradycjonalizacji, który pozwolił na funkcjonowanie całego mechanizmu, by móc wprowadzić do pamięci zarówno bazę przeszłości, jak i projekcje przyszłości. Mamy zatem do czynienia z jednej strony ze *sterowaną przez prawdopodobieństwo prognostyczną przyszłością*, uwarunkowaną w swej manifestacji wyłącznie przez dany system (a tym samym pośrednio też przez przeszłość) oraz daną przestrzeń możliwości (która z kolei definiowana jest przez system i przez środowisko), a z drugiej strony ze *stabilizującą system przeszłością*, również produkowaną przez system.

Korelując ten podział z Peirce'owskimi kategoriami pierwszości, drugości i trzeciości, pojawia się pewna bardzo ciekawa zależność. Zgodnie z nią teraźniejszość widzieć trzeba jako pierwszość, która jest taka, jaka jest (a więc tak została skonstruowana), bez konieczności postulowania dodatkowych reguł konstrukcyjnych. Przeszłość widzieć trzeba jako drugość, która ma sens tylko wtedy, kiedy może się odnieść do teraźniejszości, która więc jest jaka jest, w odniesieniu do teraźniejszości, bez której nie posiada powodu. Z kolei przyszłość widzieć trzeba jako trzeciość, która jest taka, jaka jest, na tle produkującej ją teraźniejszości, w zgodzie z przeszłością (przyszłość nigdy nie może być taka, jaka jest, jeśli przeszłość jakiejś jej manifestacji by zaprzeczała, najwyżej może być negacją/odwrotnością przeszłości). Gdyż przyszłość ma sens tylko, kiedy w swym ukierunkowaniu i swej nośności sterowana jest przez przeszłość, i może być funkcjonalizowana w jakiejś teraźniejszości. Jako istoty komunikacyjne potrzebujemy zarówno przyszłości, jak i przeszłości, ponieważ te pozwalają nam organizować i semantyzować (w równoczasowości) teraźniejszość. Teraźniejszość dla istot społecznych ma tylko wtedy systemowy powód, jeśli może ona w sposób przed-zorganizowany przez przeszłość zostać użyta i sfunkcjonalizowana do realizacji przyszłej teraźniejszości. W innym wypadku byłaby asemantyczną równoczasowością, a więc bezużyteczna. W tym sensie istnieją dokładnie biorąc dwie teraźniejszości, jedna, *w której* i jedna, *dla której* te operacje przebiegają. Ciekawe jest przy tym też, że korelacja z Peirce'owskimi kategoriami tworzy szereg, nieprzebiegający w typowym kierunku, czyli od przeszłości, przez teraźniejszość, do przyszłości, lecz zupełnie nowy.

Teraz dopiero obserwator trzeciego stopnia może stwierdzić, że wszystkie trzy wielkości są konstruktami i funkcjonują w równoczasowości. Przy czym równoczasowość nie

jest czymś w rodzaju czwartego modusu, lecz jest podstawą, formą lub medium (w rozumienia Spencera-Browna czy Luhmanna), poziomem wyjściowych samej konstrukcji, właściwością kontinuum, a nie właściwością systemu społecznego. Z równoczasowości konstruowane są w zależności od potrzeb: odpowiednia teraźniejszość, przeszłość i przyszłość, i to tak, że nie mogą one co prawda uciec przed równoczasowością, mogą ją jednak ignorować. Przez konstrukcję tych trzech wielkości, równoczasowość staje się dla danego systemu »niewidoczna« i ignorowalna.

W tym kontekście przeszłość rozumieć należy zarówno jako orientujące, współgenerujące i ukierunkowujące teraźniejszość źródło materiałowe swego czasu pomyślnych przyszłości oraz jako czynnik zabezpieczający system dla danej teraźniejszości, a także jako produkt tejże teraźniejszości. Przeszłość jest z jednej strony systemowo specyficzną tradycją danego systemu, a tym samym z drugiej – stabilizatorem danej teraźniejszości. Konkretna przeszłość zależna jest więc od manifestacji systemu. Nie generalnie jej istnienie lub funkcje, te uwarunkowane są przez mechanizm systemu ogólnego, lecz jej specyficzne manifestacje. Komunikacja pozwala tym samym zapamiętywać w ramach przeszłości zarówno skuteczne, jak i nieskuteczne rozwiązania, modele rzeczywistości i ich składniki, ogólnie – elementy relewantne systemowo i w razie potrzeby odpowiednio z nich korzystać. Zapamiętywanie nieskutecznych rozwiązań, modeli rzeczywistości itp. jest bardzo istotnym punktem odróżniającym (między innymi) komunikację od systemu społecznego. *Systemy społeczne nie posiadają bowiem możliwości zapamiętywania (pamięci)*; nieskuteczne rozwiązania nie są w nich bowiem zapamiętywane, zniknęłyby zatem, gdyby nie było komunikacji i systemów świadomości. Ale także komunikacje nie są miejscem zapamiętywania, gdyż są mechanizmem, a mechanizmy nie mogą niczego zapamiętywać. Systemy społeczne to zawsze tylko skuteczne systemy, utrzymujące się tylko przez swe funkcjonowanie i w tym sensie są stabilizowane.

Proszę zwrócić uwagę, że jak daleko możemy myśleć wstecz (ale również dalej, niż możemy), jeszcze żaden system społeczny się nie załamał (nie mam tu na myśli potocznego rozumienia tego pojęcia). Inaczej kultury (a więc operatywne fikcje), te załamują się często, gdyż właśnie są operatywnymi fikcjami, które mogą w danej formie komunikacyjnej i komunikowanej zostać porzucone, przeformułowane, zmienione itp.

Przeszłość jest jednak zawsze produktem teraźniejszości lub ściślej – konstruktem wyprodukowanym przez teraźniejszość na podstawie ofert przeszłości – lecz bez konieczności respektowania tych ofert – oraz przez potrzeby teraźniejszości. Produktem, który generowany jest dla zachowania systemu. Innymi słowy: społeczeństwa i inne subsystemy systemu społecznego budują (dla siebie) komunikacyjnie taką przeszłość, jaka jest im potrzebna, oraz budują ją tak, jak ona jest im potrzebna. Wewnętrzny układ konstruktu przeszłości, a także relacje dominacji jego poszczególnych elementów są oczywiście w zależności od manifestacji danej teraźniejszości wariabilne, mogą zatem zostać zmienione. Ponadto jej elementy są różnie aktualizowane w zależności od wypadku, ale w zgodzie z potrzebami systemu. Widać to z faktu, że wydarzenia konstruowane i semantyzowane są w różnych komunikacjach na różne sposoby, w zależności od celu ich zapamiętania, ich funkcji wobec systemu oraz manifestacji samego systemu. Wydarzenia są tak, a nie inaczej konstruowane i wprowadzane w pamięć nie z uwagi na same wydarzenia, lecz w celu zaspokojenia – takich, a nie innych – potrzeb systemu. Ich faktyczność nie odgrywa w tym procesie żadnej roli, gdyż jej w ogóle nie ma. I tak możliwym się staje, że dla Osamy Bin Ladena Bush, a dla Busha Osama Bin Laden jest uosobieniem (wszelkiego) zła.

III_kor_fleischer.indd 109 2007-11-14 12:55:08

Dlatego powinniśmy w tym miejscu wyróżnić dwa rodzaje wydarzeń: te, które zdefiniowane są jako system decyzji, wywołujący następnie dane wydarzenie, a więc wydarzenia rozumiane w sensie naukowym lub przyczynowo-skutkowym, oraz te, które określam tu jako wydarzenia komunikacyjne, to znaczy takie, które powstają wtedy, kiedy istnieje jakkolwiek zamanifestowane życzenie, by coś było takie lub takie. Wydarzenia w sensie naukowym konstruowane są w przestrzeni warunków konwencji naukowych oraz służą określonym powodom w ramach tego programu komunikacji. Naukowymi wydarzeniami są, co ciekawe, te, których nie oczekujemy, które nas zaskakują; te zaś, których oczekujemy, są dla nas potwierdzeniami, a więc są nieciekawe. Wydarzenia komunikacyjne również są konstruowane, rozumieć je jednak trzeba jako rezultaty generalnych komunikacyjnych mechanizmów wytwarzania wydarzeń. Naukowe odnoszą się, by tak rzec, do przeszłości, a więc do leżących przedtem (znanych lub – na razie – nie znanych) decyzji, które *potem*, po ich zajściu pozwalają stwierdzić wystąpienie wydarzenia. Wydarzenia komunikacyjne natomiast odnoszą się do teraźniejszości lub do przyszłości (także jeśli sterowane są przez 'bycie znanym przeszłości'), a więc do spełnionego lub niespełnionego życzenia na temat stanu czegoś. To zaś produkuje następnie między innymi pozytywne i negatywne wydarzenia.

Przeszłość i przyszłość są w tym sensie produktami odniesionymi do teraźniejszości, w obrębie zmieniającej się w sposób ciągły teraźniejszości oczywiście. Oddziałują one zawsze w obrębie teraźniejszych stanów systemu, dostarczają prognoz decydujących o zachowaniu systemu i sterujących zachowaniem systemu (przyszłość), i czynników stabilności zabezpieczających utrzymanie systemu (przeszłość). Wszystkie trzy z kolei są pośrednimi produktami równoczasowości. W tym sensie system społeczny tkwi w równoczasowości, funkcjonuje jednak komunikacyjnie w wyprodukowanej przez samą komunikację teraźniejszości.

Ponadto czas komunikacyjny rozumieć trzeba jako nieciągły. Może on – w zależności od potrzeb systemu – zostać rozciągnięty lub zagęszczony; określone fazy mogą zostać zupełnie pominięte i nie zostać wprowadzone w pamięć systemu, a tym samym nie być w nim reprezentowane (= luki czasowe), i to w odniesieniu zarówno do przyszłości, jak i przeszłości. Dany kwant czasu decyduje w tym procesie tylko o rozmiarze jednostki czasu, według której komunikacyjny czas generalnie jest segmentowany; rozciąganie lub zagęszczanie przebiega zatem w zgodzie z tym kwantem czasu.

Zanim przejdę do omawiania dalszych zagadnień, wyjaśnić trzeba z uwagi na czas jeszcze dwa aspekty. Z jednej strony mamy do czynienia z trzema rodzajami czasu i przestrzeni, z drugiej z konstruktywnymi i komunikacyjnymi wielkościami 'teraźniejszość', 'przyszłość' i 'przeszłość'. Na poziomie czasu fizycznego te trzy obiekty są nierelewantne. Na poziomie postrzegania dostępna jest tylko teraźniejszość, to znaczy dany i oddziałujący stan. Na poziomie komunikacji do głosu dochodzą także pozostałe dwie wielkości: przeszłe *konstruktywne* stany systemu są z tego lub innego powodu rekonstruowane, a przyszłe z tego lub innego powodu rzutowane, obydwa zawsze dla teraźniejszości lub na teraźniejszość. Tym samym z przeszłymi i przyszłymi stanami liczyć możemy tylko w teraźniejszości, przy czym równoczasowość pozostaje martwym punktem. Dochodzą one do głosu wtedy, kiedy w grę wchodzą procesy świadomości. Uwzględnić przy tym trzeba, że równoczasowość czasu fizycznego posiada inną rozciągłość niż w obszarze komunikacyjnym. W fizyce definiowana jest ona jako pozbawiony rozciągłości punkt.

III_kor_fleischer.indd 110 2007-11-14 12:55:08

Dla trwania i funkcjonowania komunikacji decydująca była z uwagi na ewolucję konstrukcja specyficznie komunikacyjnego czasu i przestrzeni. Cecha ta korzystna była z jednej strony jako czynnik wspierający dla systemu społecznego, a z drugiej wyniknęła jako konsekwencja z wynalezienia systemów znakowych, podlegających, jak wiadomo, procesowi tradycjonalizacji na drodze niegenetycznej, a co za tym idzie, wymagających wbudowanego czasu. Do tego dochodzi, że systemy znakowe posiadają system znaczeniowy, czyli system interpretantów, a znaczenia wymagają zarówno projekcji, jak i konceptu przeszłości. Wszystko to z uwagi na wykształcenie się komunikacyjnego czasu umożliwiło wspomniane wyżej dwa decydujące wynalazki – przyszłości i przeszłości.

Przejdźmy teraz do korelacji tych obiektów. Mamy więc do czynienia z trzema rodzajami czasu i systemów oraz z trzema formami czasu. Systemy fizyczne funkcjonują wyłącznie w warunkach czasu fizycznego i przestrzeni fizycznej w równoczasowości. Systemy biologiczne co prawda także, dla nich jednak czas fizyczny stanowi jedynie warunek (podstawę) ich funkcjonowania. Poza tym różne gatunki tworzą relewantne dla nich czasy i przestrzenie uwarunkowane postrzeganiowo, bazujące na ich kwantach czasu oraz kwantach przestrzeni. I tak dla mrówki relewantny jest inny czas niż dla psa, a także inna przestrzeń. Z tego wynika dalej, że dla współoddziaływań – jako modusu organizacyjnego systemu fizycznego w sensie pierwszości – do dyspozycji jako relewantny wymiar stoi tylko (*jedna*) równoczasowość. Współoddziaływania nie mają więc przeszłości ani przyszłości, lecz przebiegają jedynie według praw natury. Systemy biologiczne wprowadzają jedną teraźniejszość i jedną przeszłość (procesy mózgowe i procesy uczenia się), i to na poziomie postrzegania jako modusie organizacyjnym systemu biologicznego w sensie drugości. W konkretnych systemach aspekty te są oczywiście ze sobą sprzężone. W tym sensie w systemach tych istnieją bardzo różne teraźniejszości i przeszłości, w zależności od kompleksowości mechanizmów postrzegania różnych gatunków.

Kiedy w ramach poziomu biologicznego pojawia się socjalność, a więc komunikacja jako modus organizacyjny systemu społecznego w sensie trzeciości, czas fizyczny nadal stanowi podstawę, warunek funkcjonowania systemu społecznego, jednak już nie czas postrzeganiowy. Systemy społeczne pracują za pomocą teraźniejszości, przyszłości i przeszłości, jednak nie z siebie samych. Ponieważ wraz z pojawieniem się socjalności czas postrzeganiowy i przestrzeń postrzeganiowa stają się w daleko idącym stopniu nierelewantne, gdyż odnoszą się tylko do indywiduów biologicznych, a czas fizyczny (i przestrzeń) tworzą jedynie podstawę funkcjonowania systemu biologicznego i społecznego, oraz ponieważ postrzegania bezsprzecznie przebiegają z uwagi na uwarunkowaną postrzeganiowo teraźniejszość i przeszłość, już dlatego, gdyż powody produkowane są jako wielkość uwarunkowana projekcją (czyli zorientowana na przyszłość) oraz jako wielkość uwarunkowana doświadczeniowo (czyli zorientowana na przeszłość), pojawić muszą się nowe regulatywy. A mianowicie z systemu społecznego i z fizycznego, w ten sposób, że postrzegania uwarunkowane są przez fizyczny czas (i przestrzeń), a komunikacje sterowane są przez komunikacyjny czas i przestrzeń. Obydwa jednak przebiegają w czasie postrzeganiowym, inaczej postrzegania (indywiduów!) nie mogłyby być postrzegane. System społeczny działa co prawda w czasie fizycznym, korzysta przy tym jednak *za pośrednictwem komunikacji* (która wytworzyła system społeczny) z komunikacyjnego czasu i komunikacyjnej przestrzeni jako czynników ukierunkowujących, jako atraktorów dla tego, co przebiega i oddziałuje w fizycznej przestrzeni.

Tym samym system społeczny skazany jest na mechanizm komunikacji z uwagi na jego czynniki sterujące, a komunikacja skazana jest na system społeczny z uwagi na jego fizyczne oddziaływania oraz z uwagi na dyspozytywy działań, to znaczy prawdopodobieństwa powodzenia oferowanych rozwiązań, tyle że w odwrotnym kierunku. Tym samym rozwiązane mogą zostać także problemy dotyczące oddziaływania komunikacji na system społeczny, czyli znaleziona odpowiedź na pytanie: w jaki sposób wielkości konstruktywne powstałe w systemach świadomości oddziaływać mogą na system społeczny? A czynią to przecież, produkując mierzalne oddziaływania. Komunikacja dokonuje tego, ukierunkowując akcje interpretatorów jako dostawca – tylko w tych ramach danej – przyszłości i przeszłości w sposób bardziej dopasowany do tych warunków. Ponieważ podejmujący akcje aktantci mają do dyspozycji *horyzont* przyszłości i *bazę* przeszłości, nie są już ograniczeni tylko do akcji uwięzionych w teraźniejszości. Nie zachodzi to jednak w żadnym wypadku bezpośrednio, lecz zawsze za pośrednictwem komunikacji. W tej sytuacji jasne staje się także, że system ten wykształcił zarówno komunikacyjny czas i komunikacyjną przestrzeń oraz konstrukty 'przyszłości' i 'przeszłości', jak i (między innymi) mechanizmy rozciągłości i zagęszczania przestrzeni. Oczywiście poprzez wygenerowanie mechanizmów kognicji, znakowości itp. To zaś, ponieważ system społeczny nie ma możliwości zapamiętywania, dlatego musi odnieść się do komunikacji jako mechanizmu i do systemów świadomości jako interpretatorów i jest na nie skazany. Podczas kiedy sam dostarcza komunikacjom koniecznej dla nich podstawy funkcyjnej. Przez to zaś, że komunikacje procesowane są przez systemy świadomości, ostatnie mogą – by tak rzec, jako podziękowanie za komunikacyjną funkcję orientowania – zaoferować się jako nośnik pamięci, w którym przez procesy socjalizacji itp. zapamiętywany może być odpowieni *know-how* lub zgoła (lecz zawsze tylko częściowo) wiedza, co prawda indywidualnie i względnie niestabilnie (patrz – zapominanie), lecz za to w licznych egzemplarzach i wariantach, by w ten sposób to, co zapamiętane, służyć mogło następnie komunikacjom jako materiał dla ich operacji. Jakikolwiek materiał by to nie był, cokolwiek by się indywidualnie miało w pamięci, można o tym komunikować, a więc komunikacja może przebiegać. W tym sensie mamy tu do czynienia z typowym komplementarnym i usieciowionym mechanizmem funkcyjnym. To samo dotyczy postrzegań. Funkcjonują one w ramach systemu biologicznego na podstawie powodów, asymilacji niespecyficznych natężeń bodźców, a więc konstrukcji obiektów i stanów. Powody te funkcjonują w teraźniejszości. Kiedy w systemie społecznym otrzymują za pośrednictwem komunikacji przyszłość; a system biologiczny nie może jej dostarczyć, gdyż jest zorientowany na teraźniejszość i nie posiada stosowalnych komunikacyjnie możliwości zapamiętywania (postrzegań nie można komunikować bezpośrednio; można komunikować tylko *o* postrzeganiach), przyszłość ta może jako dostawca powodów do postrzegań funkcjonować w ramach systemu społecznego. Powodem postrzegania jest konstrukcja teraźniejszości; powodem komunikacji jest wynegocjowanie operatywnej fikcji, czyli tak, a nie inaczej uznanego za zorganizowany świata, w ramach której to fikcji formułowane zostają lub z której wyprowadzone mogą zostać powody do postrzegań. W ten sposób tak rozumiany 'powód' stanowi także kategorię łączącą i usieciowiającą systemy.

Decydujące jest też to, że czas komunikacyjny wykazuje inny kwant czasu niż odpowiednie jednostki w systemie biologicznym i społecznym, i to w kilku wymiarach. W systemie biologicznym kwant czasu dany jest przez odpowiednio uwarunkowane postrzeganiem oferty danych gatunków; dla wszystkich indywiduów danego gatunku jest zatem

III_kor_fleischer.indd 112 2007-11-14 12:55:08

(mniej więcej) taki sam. W systemie społecznym kwant czasu przez pośrednictwo komunikacji jest już zdyferencjonowany i dany w różnych manifestacjach. Jako istoty społeczne posiadamy zatem bardzo różne kwanty czasu, także zarówno grupy społeczne, jak i kompleksowe systemy społeczne wykazują, w zależności od ich wielkości i kompleksowości, odbiegające od siebie kwanty czasu. Różnorodne kwanty czasu odznaczają się zasadniczo daną funkcjonalizacją. Posiadają więc znaczenia, a tym samym funkcje dla danej formacji społecznej. Te kwanty czasu organizują matrycę czasu danej formacji w sposób charakterystyczny dla tej formacji. Jeśli chodzi o przestrzeń, sytuacja jest nieco prostsza. Przestrzeń stanowi warunek dla (danego) czasu. W systemie fizycznym uwarunkowana jest ona przez rozprzestrzenienie materii/fal, w systemie biologicznym przez rozwinięty na niej i ustalony przez potrzeby zachowania określony (interpretatywny) zasięg aparatów potrzegania danego gatunku. W systemie społecznym przestrzeń wykazuje społecznie uwarunkowane manifestacje i może przyjmować różną gęstość, rozciągłość, ciągłość, niespójność, segmentację itp. Przy czym wykazuje w powiązaniu z czasem manifestacje przeszłe, ale dane aktualnie przez tradycjonalizację, oraz przyszłe, dane przez projekcje. Także przeszłe i przyszłe przestrzenie istnieją w systemie społecznym tylko w teraźniejszości. To bardzo ważny punkt. Jako istoty społeczne przywykliśmy co prawda do tego, by pojmować przeszłość i przyszłość jako obiekty egzystujące i istotne w ten sam sposób jak teraźniejszość, w czym utwierdzają nas odpowiednie segmenty obrazu świata, i nie stawiamy tych zależności pod znakiem zapytania. Sam w sobie jednak określony system jest dany oraz tak, a nie inaczej zakotwiczony w równoczasowości w odpowiednim punkcie kontinuum czasoprzestrzennego. Wszystko inne to operacje komunikacyjne, które stosujemy, by asymilować zachowanie systemu. Teraźniejszość jest przestrzenią akcji i socjalności, przeszłość jest producentem oraz (później) niedeterministycznym dostawcą warunków dla teraźniejszości, przyszłość jest uwarunkowanym przez aktualną teraźniejszość (i pośrednio przez przeszłość) repertuarem możliwości tworzenia i kształtowania przyszłej teraźniejszości.

Omówione wyżej mechanizmy odnoszą się również do przestrzeni komunikacyjnej. Po pierwsze, nie tworzy ona równomiernie rozłożonego zjawiska. Wykazuje segmentację i zorientowane na powody zbitki, uwarunkowane komunikacyjnie i znaczeniowo, oraz różnorodne formy obszarów wewnętrznych i zewnętrznych. Systemy społeczne rozczłonkowują przestrzeń w sfery, w obszary mniej lub bardziej »oswojone« (swojskie, obeznane) lub obce itp. Przestrzeń komunikacyjna wykazuje także miejsca puste, jeśli chodzi na przykład o niwelowanie niewygodnych obszarów między dwoma lub kilkoma własnymi sferami lub o »opuszczenie« niewygodnych ‘faktów’. Po drugie, przestrzeń komunikacyjna odznacza się cechami rozciągłości i zagęszczania, może ona w razie potrzeby zostać rozciągnięta, jest wtedy odczuwana jako szersza, niż by usprawiedliwiały to czy wręcz dopuszczały oferty realności, lub też zagęszczona, jeśli konstruowana ma być systemowa bliskość. Znaczące jest, że operacje rozciągania lub zagęszczania z wewnętrznej perspektywy systemu nie są jako takie odczuwane. Widoczne wszystkie te właściwości i operacje stają się dopiero dla obserwatora trzeciego stopnia.

[Wiadomo, że obiekty, które odczuwamy jako znane, pozycjonowane są w przestrzeni jako leżące bliżej, niż obiekty, które odczuwamy jako obce. Bazuje to oczywiście na ogólnych konwencjonalizacjach kognitywnych, ale też postrzeganiowych. Tak na przykład jadąc samochodem odczuwamy znaną nam trasę jako dużo krótszą, niż tak samo długą, ale nieznaną, którą jedziemy pierwszy raz. Nie inaczej działamy w ramach komunikacji. Odległość między ‘Polską’ (z ‘Warszawą’ jako punktem odniesienia) a ‘Rzymem’

jako bogatym znaczeniowo symbolem odczuwamy jako mniejszą, niż tę między 'Warszawą' a 'Stambułem', to samo jeśli chodzi o 'Warszawę – Paryż', lub 'Warszawę – Tiranę'. Mimo iż podane tutaj pary miast geograficznie oddalone są mniej więcej tyle samo od siebie (por. na ten temat Fleischer 2001a).]

Ale także wewnątrz systemu społecznego tworzone są relacje przestrzenne, które sterowane są wyłącznie przez przestrzeń komunikacyjną. Zjawiska, wydarzenia, a nawet idee pozycjonowane są przestrzennie i w tym sensie są wzajemnie relatywizowane (przeciw sobie lub wobec siebie). Zjawiska znaczeniowo pokrewne odczuwane są jako 'bliskie', a zjawiska obce jako 'dalekie'. Nie odnosi się to wyłącznie do języka, także w ramach systemu gestyki komponenty przestrzenne aktualizowane są w specyficzny sposób.

Proszę zwrócić kiedyś uwagę (w trakcie na przykład wykładu lub przemówienia) na stosowaną przez mówcę gestykę w czasie wymieniania opozycji lub innych podobnych relacji między obiektami i manifestujące się wtedy gestycznie współmyślane odległości, jeśli mowa o 'dniu i nocy', 'wschodzie i zachodzie', 'tym i tamtym', a z drugiej strony kiedy mowa o 'ja i ty', 'ja i moja rodzina' itp. We wszystkich tych wypadkach przestrzeń komunikacyjna dochodzi do głosu na dwa różne sposoby, konstruowana jest szerzej lub węziej. Wymiary, w których przestrzeń komunikacyjna oddziałuje i odpowiednio ukierunkowuje semantyzacje, są bardzo bogate i dotyczą większości zjawisk komunikacyjnych, nie ma potrzeby omawiać ich tu we wszystkich szczegółach, wymiar problemu został, jak sądzę, wyraźnie zarysowany.

[Ciekawe ewidencje na temat komunikacyjnie uwarunkowanej konstrukcji przestrzeni i czasu dostarczyła przeprowadzona przeze mnie swego czasu ankieta dotycząca przestrzennej i czasowej rozciągłości niemieckich i polskich słów określających czas i przestrzeń – por. Fleischer 1996. Okazało się, że wiele słów określających czas (na przykład zawsze, wiecznie, dawniej, kiedyś) nie jest sytuowanych z uwagi na realny, fizyczny czas, lecz w odniesieniu do wielkości odwołujących się do ludzkiego doświadczenia, jak na przykład, długości ludzkiego życia, i z uwagi na te regulatywy odpowiednio semantyzowanych. Tak na przykład czas określany przez słowa 'wiecznie' i 'nieskończoność' najczęściej definiowany był przez respondentów jednostką '100 lat'. Podobne regularności były do zaobserwowania także w odniesieniu do przestrzeni.]

W tym kontekście postulować trzeba także trzy rodzaje obiektów, a ściślej – zjawisk, konstytuowanych przez trzy rodzaje czasu i przestrzeni. Wyjść trzeba od zjawiska fizycznego, od obiektu uwarunkowanego postrzeganiowo oraz od obiektu komunikacyjnego, które podlegają odpowiednio swym czasom i przestrzeniom. Zjawisko fizyczne założyć możemy i musimy jako wzór, ponieważ własności materii/fal i energii (które jak wiadomo są komplementarne, gdyż do siebie sprowadzalne) stanowią kontinuum o różnych właściwościach (gęstość, temperatura, koncentracja itp.). Na poziomie fizycznym obiektów jako takich nie ma, gdyż obiekty – skróćmy sobie drogę argumentacji – dane mogą być tylko dla kogoś, kto albo postrzega, albo komunikuje. Świat składa się z cząstek elementarnych (według aktualnego stanu wiedzy) – ze strun (*strings*), które zagęszczają się przez różne poziomy energii i oddziaływanie sił do różnych zbitek w różnych formach (jedną z nich jesteśmy my, ludzie) i tym samym scharakteryzowany jest przez współoddziaływania. Obiekt uwarunkowany postrzeganiowo powstaje – w warunkach postrzeganiowego czasu i przestrzeni – przez to, że fizyczne właściwości materii/fal zostają tak, a nie inaczej przefiltrowane przez filtry danego aparatu postrzegania i w wyniku filtrowania dają określony obiekt. Ponieważ aparat postrzegania naszego gatunku powstał *na* oddziałujących właściwościach świata fizycznego, więc tak również funkcjonuje i pozwala na takie, a nie inne postrzeganie świata, a więc na wytwarzanie *naszych* obiektów. Pszczo-

ła, delfin lub ameba widzą świat za pomocą ich aparatów postrzegania tak, jak aparaty te na to pozwalają. Fizyczny świat dla wszystkich jest taki sam, inne są tylko filtry, które segmentują go postrzeganiowo oraz zagęszczają i konwertują go do obiektów lub w obiekty. Owe obiekty uwarunkowane postrzeganiowo w żaden sposób jednak nie są bez reszty sprowadzalne do świata fizycznego. Powstały one co prawda na nim (sic!), stanowią jednak nowe dokonanie nowych (biologicznych) systemów i zostały przez nie oraz dla nich wykształcone, pod kontrolą selekcji, a więc przetrwania. Obiekt komunikacyjny – jako kolejne nowe dokonanie – powstaje na poziomie systemu społecznego w ramach komunikacji i poprzez komunikacje, na bazie obiektów uwarunkowanych postrzeganiowo. To, co w tych obiektach nowe, to ich semantyczność, a tym samym ich przekazywalność. Obiekty społeczne, a więc konstrukty kognitywno-komunikacyjne wykazują znaczenia i konstytuowane oraz konstruowane są przez mówienie i inne akcje znakowe. Zarówno na poziomie uwarunkowanym postrzeganiowo, jak i na poziomie społecznym nie istnieje zatem – z uwagi na ten sam wycinek fizycznego świata o tych samych właściwościach – nigdy *jeden* obiekt, lecz zawsze wiele. I tak każdy człowiek postrzega – gdyż interpretuje – najprawdopodobniej to, co określamy na przykład jako ‘drzewo’, nieco inaczej i każdy rozumie pod tym pojęciem najprawdopodobniej także coś nieco innego. Aby móc usunąć z obydwu poprzednich zdań słowo ‘najprawdopodobniej’, potrzebna nam jest komunikacja, by to, co (potem) uważamy, że postrzegamy w ten sam sposób, najpierw wynegocjować, by móc (efektywnie) założyć, że komunikujemy o tym samym, o jednym świecie, który może być tylko taki, a nie inny. Kiedy w końcu jesteśmy tego zdania, zadowalamy się tym. Tą fikcją. Funkcjonuje ona jednak, a to wystarcza.

4.3. Mechanizm ewolucji, kontyngencja, wiabilność

Nawet jeśli uznamy, że Niklas Luhmann w swojej ostatniej książce (1998) podejmuje chyba najgłębszą próbę zintegrowania ewolucji w swą teorię systemów społecznych, nadal wychodzi on zasadniczo od konceptu dyferencji, a nie z perspektywy biologicznej teorii ewolucji, co widoczne jest już w punkcie wyjścia, kiedy twierdzi, że w odniesieniu do ewolucji chodzi o paradoks prawdopodobieństwa tego, co nieprawdopodobne, a więc o morfogenezę kompleksowości. Używając metafory prawdopodobieństwa Luhmann ma najprawdopodobniej na myśli punkt wyjścia ewolucji, iż (myśląc w naszych kategoriach, kwantach czasu i wyobrażeniach o przestrzeni) wykształcenie się mechanizmu ewolucji było niezmiernie nieprawdopodobne, lecz kiedy już powstał przemienia on swe nieprawdopodobieństwo w prawdopodobieństwo. Inna interpretacja znaczenia tej metafory byłaby tylko kolejną metaforą. Gdyż jeśli coś, co jest nieprawdopodobne (mimo to lub dlatego?), dochodzi do skutku, to jest to w tym momencie czymś, co doszło do skutku, a więc czymś prawdopodobnym, a nie nieprawdopodobnym, gdyż doszło do skutku. W rzeczy samej jednak nie jest to ani prawdopodobne, ani nieprawdopodobne, lecz po prostu obecne. Uwzględnić też trzeba, że nie istnieje nic nieprawdopodobnego lub prawdopodobnego samo w sobie, lecz zawsze tylko jakieś prawdopodobne lub nieprawdopodobne X dla danego obserwatora i dla danej populacji generalnej z punktu widzenia jakiegoś Y. Ponadto uwzględnić trzeba, że ma sens tylko mówienie o prawdopodobieństwie, gdyż tylko ono »istnieje«, tylko ono daje się obliczyć (jeśli dysponuje się odpowiednimi danymi o populacji generalnej). ‘Nieprawdopodobieństwo’ jest tylko słowem, synonimem,

oceną w odniesieniu do określonego prawdopodobieństwa dla konkretnego obserwatora według danych jego rozumu, wiedzy itp. 'Prawdopodobieństwo' to wynik obliczeń, 'nieprawdopodobieństwo' – to słowo, które – w odróżnieniu od 'prawdopodobieństwa' – pozwala na różne komunikacje i operacje, a więc produkuje nawiązywalność komunikacji. Dla istoty, która żyje tylko jeden dzień, wszystko jest nieprawdopodobne, co w ciągu tego dnia tylko raz się powtarza. Dla istoty, która żyje niesamowicie długo lub zgoła wiecznie, wiele rzeczy lub zgoła wszystko jest bardzo prawdopodobne. Jeśli nie jeszcze więcej. To, co nieprawdopodobne, nawiasem mówiąc nie istnieje, tak samo jak to, co prawdopodobne, gdyż również bardzo prawdopodobne zjawiska nie *muszą* wystąpić, i odwrotnie. 'Nieprawdopodobne' nie oznacza, że coś się nie pojawi, może się to bowiem w każdej chwili pojawić, również zaraz, teraz, było to tylko nieprawdopodobne. Nie powinniśmy wpadać na lep języka, tylko dlatego, że jest to możliwe.

W ramach biologicznej teorii ewolucji z kolei wyróżnia się generalnie (w uproszczeniu) dwa mechanizmy: wariację (mutabilność) i selekcję, które można także traktować jako wydarzenia. Do tego dochodzi restabilizacja systemów otwartych, co można rozumieć jako samoorganizujące się ewoluujące systemy i traktować jako podstawę dla wariacji i selekcji. Luhmann natomiast postuluje, w zgodzie ze swoimi konceptualizacjami, że chodzi w tym wypadku o dyferencje, a mianowicie o dyferencję wariacji i selekcji, oraz o dyferencję selekcji i restabilizacji, przy czym przypadek tworzy granicę między nimi. Dlaczego wariacja i selekcja miałyby być dyferencją, pozostaje niejasne. Podobnie jak to, co mogłoby być ich (wspólną) formą. Wariacja funkcjonuje na poziomie genetycznej reprodukcji; selekcja jest mechanizmem sytemu nadrzędnego. Wariacja nie ma pojęcia o selekcji, a selekcja nie wie nic o tym, skąd się bierze to, co ona selekcjonuje.

Granicę natomiast Luhmann rozumie jako „negację każdej systemowej zależności ewolucyjnych funkcji" (Luhmann 1998, 426). Czym owe 'ewolucyjne funkcje' są, także pozostaje niejasne. A poza tym: ewolucji nie podlegają funkcje, lecz nośniki funkcji! Jeśli te zostają wymienione, zmienione itp., zmieniają się też funkcje. Systemy podlegające ewolucji same generują swą stabilność, ponieważ biorą udział w ewolucji.

Przez ewolucję tworzą się struktury, które rozumiane mogą być jako „warunki ograniczenia obszaru nawiązywalnych operacji [a więc jako] warunki autopoiesis systemu" (Luhmann 1998, 430), które egzystują w czasie. „Kondensują i konfirmują się one przez powtórzenie w różnych sytuacjach danego bogactwa sensów (...). [Struktury realizują się] w dyrygowaniu (ograniczenia zakresu możliwości) dalszego przebiegania od operacji do operacji" (Luhmann 1998, 431).

Struktury nie są więc rozumiane przez Luhmanna – jak już to wyżej omawiałem – jako obiekty lub wiązki cech czegoś, lecz jako operacje; jako operacje stabilizujące dany system jako system. Tak samo Luhmann widzi teorię systemów, także tutaj – twierdzi – nie mamy do czynienia z określonym rodzajem obiektów, lecz z rozróżnieniem między systemem a środowiskiem. Dlatego ewolucja znaczy dla Luhmanna: „że zmiany struktur, właśnie dlatego ponieważ mogą zostać przeprowadzone tylko wewnątrzsystemowo (autopoietycznie), nie leżą w gestii systemu, lecz muszą się przeforsować w środowisku, które sam system nie może wysondować, a w każdym razie nie może [w wymiarze – M.F.] planetarnym uwzględnić" (Luhmann 1998, 433). Tym samym mnożenie się systemów jest w tym rozumieniu mnożeniem się środowisk. „Tylko *dyferencja* systemu i środowiska umożliwia ewolucję. Inaczej mówiąc: żaden system nie może ewoluować w sobie samym. Jeśli środowisko nie podlegałoby innym wariacjom niż system, ewolucja znalazła by szybki koniec

w »optimal fit«" (Luhmann 1998, 433). W innym miejscu czytamy: „Dyferencja system/środowisko obserwowana może być wyłącznie w wymiarze rzeczowym", a więc w teraźniejszości (Luhmann 1998, 442).

Przynajmniej dla mnie jest tu niejasne, dlaczego musimy w tym wypadku (ale też w wielu innych) w ogóle mówić o dyferencjach. Ani wariabilność/selekcja, ani system/środowisko nie są dyferencjami. Dyferencje i rozróżnienia mogą istnieć tylko dla kogoś, zarówno dla obserwatora (jakiegokolwiek stopnia), zatem tylko dla systemów świadomości, gdyż tylko te tworzą rozróżnienia. Wariacja i selekcja to dwa usieciowione, zazębiające się ze sobą mechanizmy, które nie dają żadnej 'jedności dyferencji', lecz się właśnie tylko usieciowiają, ponieważ było to możliwe i następnie zostało wykorzystane, i to nie z powodu formy (jako jedności dyferencji), lecz na mocy przypadku. Gdyby istniała tylko wariacja, zasoby planetarne szybko zostałyby wyczerpane, gdyż bardzo szybko świat wypełniłoby bogactwo gatunków i organizmów. Gdyby istniała tylko selekcja, wtedy jedyna istniejąca w takim wypadku forma życia mogłaby szybko (i przypadkowo) zniknąć, przez co i sama selekcja by zniknęła. Do tego dochodzi, jak już wspomniałem, to, że wariabilność funkcjonuje tylko na poziomie genetycznym i nie ma pojęcia o selekcji, podczas kiedy selekcja funkcjonuje wyłącznie na poziomie organizmów (a pośrednio – populacji) i nie posiada żadnego (bezpośredniego) wpływu na mechanizm genetyczny, lecz tylko na skład puli genów. Tym samym obydwa mechanizmy nie mogą też tworzyć jedności. Również wtedy nie, kiedy, jak wiemy, wspólnie funkcjonują. Także tutaj moj postulat, by ideę formy Spencera-Browna (a w nawiązaniu do tego pojęcie rozróżnienia) odnosić wyłącznie do kognicji i w sposób konieczny do niej ograniczyć, jest jedynym uzasadnialnym wykorzystaniem tej idei. Jej rozszerzanie w sensie formuły wyjaśniającej świat, wydaje mi się czystym uproszczeniem, które jest tylko ładne.

Uwzględniając zaś również czas jako współoddziałujący czynnik, dochodzimy do ciekawego zjawiska. Musimy bowiem założyć, że to, co się dzieje, dzieje się zawsze równoczasowo; wszystkie systemy znajdują się zawsze i tylko w równoczasowości. Zatem są (w tym sensie) od siebie niezależne (właśnie z tego powodu) i nie mogą być koordynowane, gdyż to zakładałoby czas (i wiele innych czynników). A więc systemy i inne systemy w ich środowisku ewoluują w warunkach tej równoczasowości, tak że musimy wyjść od niezależnej koewolucji, a właściwie – od ewolucji-obok-siebie. Co z kolei dla obserwatora ma tę konsekwencję, że mógłby on obserwować ten mechanizm tylko jako 'przypadek'. Tym samym 'przypadek' jest zjawiskiem obserwacji.

W charakterze przypisu wspomnieć tutaj trzeba jeszcze, że Luhmannowskie pojęcie 'koewolucji' nie ma nic wspólnego z koewolucją zdefiniowaną w ramach biologii. W biologii ewolucyjnej pod pojęciem koewolucji (jako jednym z faktorów ewolucji) rozumiane są zarówno ewolucyjne współodniesienia między dwoma lub wieloma związanymi ze sobą gatunkami (np. kwiaty i pszczoły lub w ekstremalnej formie – pasożyty), jak i kompleksowe relacje między różnymi podlegającymi ewolucji populacjami.

Jednakowoż – jak twierdzi Luhmann – system społeczny odróżnia się od systemów żywych (biologicznych), ponieważ pierwszy właśnie nie jest systemem ożywionym, lecz komunikującym, „który w każdej swej operacji reprodukuje sens, zakłada wiedzę, czerpie z własnej pamięci, używa form kulturowych" (Luhmann 1998, 436). Struktury systemów społecznych są więc reduktorami kompleksowości.

Tutaj trzeba, moim zdaniem, zaprotestować: struktury nie mogą w żadnym wypadku, a więc nigdy redukować kompleksowości, ponieważ to one same powstały jako bardziej

kompleksowe twory niż ich środowisko. Mogą one tylko i wyłącznie wytwarzać kompleksowość; wytwarzać swą własną kompleksowość, a konstruować kompleksowość, wynikającą z ich funkcjonowania i stosowalną do przeżycia. Struktury natomiast bezsprzecznie redukują skomplikowanie środowiska, budując coś ze stojącego do dyspozycji materiału, a mianowicie – siebie. Coś, co zawiera mniej elementów niż środowisko; te elementy za to – raz ze soba połączone – są stabilniejsze i bardziej kompleksowe niż te w ich środowisku. Poprzez tę redukcję skomplikowania mogą one tworzyć kompleksowość, a to więcej kompleksowości niż posiada środowisko.

A zatem nie można się także zgodzić z twierdzeniem, że społeczny porządek systemów społecznych ma więcej stopni wolności niż porządek biologiczny, gdyż może być tylko odwrotnie, jeśli traktujemy systemy społeczne jako systemy otwarte w sensie teorii systemów. Stopnie wolności mogą rosnąć zawsze tylko kosztem zmniejszenia kompleksowości, i odwrotnie – kompleksowość może rosnąć zawsze tylko kosztem utraty stopni wolności.

To, że produkty systemów społecznych, np. wypowiedzi w komunikacjach, mają więcej (lecz także inne) stopni wolności niż ich producenci, to inny problem, który z opisywaną tu zależnością nie ma nic wspólnego. Każdy wzrost kompleksowości oznacza zawsze utratę stopni wolności z uwagi na mniej kompleksowe systemy. Wzrost kompleksowości i porządku opłacany jest zawsze utratą stopni wolności. Mniej kompleksowy system może, by tak rzec, wszystko lub przynajmniej wiele; bardziej kompleksowy natomiast dużo mniej, gdyż kompleksowość ogranicza jego pole możliwości. Kompleksowość i stopnie wolności są więc zjawiskami przeciwbieżnymi. Luhmann myli tutaj najprawdopodobniej to, co dany system czyni, by pozostać przy życiu, z tym, co ów system utrzymuje przy życiu. Innymi słowy: co dany system czyni, jest nieistotne, byleby coś czynił. Systemy autopoietyczne przeprowadzają swe operacje tylko w równoczasowości. Systemy reprodukują swoje operacje z własnych produkcji. Tym samym istotne nie są produkcje, lecz reprodukcje.

Całą sprawę komplikuje jeszcze to, że Luhmann rozumie kompleksowość jako epigenetyczny produkt systemów autopoietycznych, wynikający ze sposobu operowania samych tych systemów (Luhmann 1998, 447). Z tego należałoby wnioskować, że w środowisku nie ma kompleksowości i że jest ona konstruowana z systemu i dla systemu. W tym kontekście także przypadek nie jest rozumiany przyczynowo, lecz jako produkt systemu. Systemy rezygnują – jak twierdzi Luhmann – z wyczerpującej znajomości środowiska i z własnej wewnątrzsystemowej perspektywy traktują niedotyczące ich elementy zewnętrzne jako przypadek. „Pod pojęciem ‘przypadku’ rozumiemy formę zależności systemu i środowiska, która unika synchronizacji (a więc także kontroli, »systematyzacji«) przez system. Żaden system nie może uwzględniać wszystkich przyczynowości. Ich kompleksowość musi zostać zredukowana. Określone zależności przyczynowe są obserwowane, oczekiwane, zostają zapobiegawczo wprowadzane lub blokowane, normalizowane – a inne pozostawione zostają przypadkowi. »Nieregularność« przypadku nie jest (...) zjawiskiem świata (...). Zakłada ona referencję systemu, gdyż tylko tak dany obserwator może powiedzieć, dla kogo coś jest przypadkiem" (Luhmann 1998, 449–450). Pozytywne sformułowanie brzmi: „Przypadek to zdolność danego systemu, do używania wydarzeń, które nie mogą zostać wyprodukowane i być koordynowane przez sam system (a więc nie w sieci własnej autopoiesis). Widząc rzecz tak, przypadki są niebezpieczeństwami, szansami, okazjami. »Używać przypadku« ma znaczyć: za pomocą środków wła-

snych systemowych operacji wydobywać z niego strukturyzujące efekty" (Luhmann 1998, 450). Obserwacja przypadków zwiększa w ten sposób wydolność opracowywania informacji systemu, a strukturalne sprzężenia kanalizują irytacje.

Oprócz selekcji i wariacji Luhmann wprowadza, jak już znaznaczyłem, kolejne relewantne dla ewolucji pojęcie, a mianowicie restabilizację, pod którym to pojęciem rozumie mniej więcej autopoietyczną stabilizację reprodukcji. Przenosząc te trzy mechanizmy ewolucji na system społeczny społeczeństwa, pojawia się dla Luhmann następująca zależność: Za pomocą *wariacji* zmianom podlegają komunikacje jako *elementy* systemu; to znaczy, są reprodukowane odmiennie od tych elementów; obok typowych pojawiają się więc nieoczekiwane, zaskakujące komunikacje. *Selekcja* ze swej strony odnosi się do *struktur* systemu, a więc do oczekiwań, które sterują komunikacjami. W odmiennych komunikacjach i z odmiennych komunikacji wybierane są odniesienia do sensu, które dają się zastosować do budowy struktur, nadają się do powtarzalnych zastosowań, a odrzucone zostają te, których w dalszych komunikacjach nie da się zastosować. Restabilizacja zaś „dotyczy stanu ewoluującego systemu po dokonanej pozytywnej lub negatywnej selekcji. Przy tym chodzić będzie najpierw o sam system społeczny w relacji do jego środowiska. (...) W dalszym ciągu ewolucji społecznej funkcja restabilizacji przenosi się następnie coraz bardziej na podsystemy społeczeństwa, które mają wytrzymać próbę w środowisku wewnątrzspołecznym. Chodzi więc w końcu o problem możliwości utrzymania społecznej dyferencjacji systemu" (Luhmann 1998, 454).

Dla komunikacji – twierdzi Luhmann (1998, 459) – decydujące było wynalezienie negacji i kodowania komunikacji językowej według schematu tak/nie. Negacje stały się tym samym zjawiskiem czysto językowym, nieposiadającym korelatu w realności. Ten sposób kodowania języka powoduje, że komunikacje nie są orientowane na zgodność z realnością, lecz z uwagi na przyjęcie lub odrzucenie oferty sensu. Co zaś dotyczy formy ewolucji, Luhmann postuluje, że mamy do czynienia z formą wytworzoną z form, gdyż obydwie bazują na rozróżnieniach. Selekcje mogą być pozytywne lub negatywne (sic!), wariacje mogą dochodzić do skutku lub nie; w ten sposób obydwie stanowią formy.

Tu ponownie konieczna jest ostrożność: wariacje mogą tylko i wyłącznie występować. Coś jest reprodukowane w swej następnej generacji inaczej niż niezmieniające się inne coś'ie tej generacji lub nie. Niedoszła do skutku wariacja nie jest niedoszłą do skutku wariacją, lecz po prostu niczym, gdyż jej nie ma. Również selekcje nie mogą być pozytywne (nawiasem mówiąc – również nienegatywne). Mechanizm selekcji (mówiąc w uproszczeniu) usuwa coś, co nie pasuje do danego środowiska lub dokładniej – nie odpowiada wzorcom wymogowym środowiska (względnie nie jest w stanie asymiliować tych wzorców), nie dlatego jednak, że mechanizm usuwa to bezpośrednio, lecz tylko tak, że owo coś nie produkuje potomstwa. Selekcja i wariacja nie mogą więc być formami, gdyż nie dokonują rozróżnienia lub z takiego wynikają, nawet jeśli językowo jest to możliwe, czyli da się to powiedzieć.

Do tego dochodzi kolejny krytyczny punkt: Luhmannowskie założenia także tym różnią się od ewolucyjnej konceptualizacji selekcji i wariacji, że w biologii selekcja widziana jest jednoznacznie negatywnie ('negatywnie' – tu w sensie obserwatora, a nie jako właściwość obiektu), a mianowicie z następującego wiążącego powodu: selekcje dokonane mogą być tylko i wyłącznie w odniesiu do teraźniejszości. To znaczy selekcje mogą oddziaływać na już obecne (!) wariacje wyłącznie przez (ich) odrzucenie; nie mogą jednak reagować na możliwości, na możliwe stany systemu lub obiekty. Selekcja nie może od-

działywać w kierunku przyszłości, gdyż pozbawione jest to sensu, jako że dla systemów tych przyszłość nie istnieje. Pojawia się ona dopiero i tylko u wyżej rozwiniętych ssaków jako jednostka kognitywna lub, jeśli tak chcemy, jako operatywna fikcja. A zatem selekcja nie może być formą w rozumieniu Spencera-Browna. To samo dotyczy wariacji: wariacje nie mogą dochodzić do skutku lub nie dochodzić do skutku, lecz doszły do skutku i ciągle do skutku dochodzą, gdyż systemy otwarte (na różnych poziomach) pracują bardzo niedokładnie, by nie powiedzieć niechlujnie, co jednak nie jest spowodowane ich niechlujnością, lecz wynika z ich budowy. Gdyby tej właściwości nie było, mielibyśmy do czynienia z systemami zamkniętymi lub zamkniętymi izolowanymi. Mówiąc inaczej: niedoszła do skutku wariacja po prostu nie istnieje. Ponieważ nie doszła do skutku. A ponadto – wariacji nie da się przewidzieć, gdyż są one zjawiskiem kontyngentnym i (w pewnym sensie) przypadkowym. Ponownie popadamy tu w sidła języka. A zatem także wariacja nie jest formą.

Również kolejny ważny aspekt odróżnia poglądy Luhmanna od biologicznej teorii ewolucji (we wszystkich stadiach rozwoju tej ostatniej), a mianowicie założenie, że w przypadku społeczeństwa, a więc komunikacji z uwagi na selekcję, chodzi o wewnątrzsystemowy aspekt rozwoju. Ponieważ – jak twierdzi Luhmann – społeczeństwo jest systemem operacjonalnie zamkniętym, również selekcja może dochodzić do głosu tylko od wewnątrz. Nie z zewnątrz, a więc ze środowiska, lecz z samego systemu. Zjawisko takie już dlatego jest w ogóle niemożliwe, a pozycja taka nie do utrzymania, ponieważ selekcja wymaga kryteriów. Selekcja nie jest jakimś nie wiedzieć dlaczego funkcjonującym czymś, które tak sobie selekcjonuje, ponieważ nie ma nic innego do roboty, lecz wymaga ona ze swej strony kryteriów (według czego miałaby dokonywać selekcji), i to kryteriów, które nie mogą pochodzić od samego systemu, ponieważ nie są w nim zawarte, a więc nie można ich tam też znaleźć. Systemy otwarte nie posiadają kryteriów dla ich własnej likwidacji lub ich własnego rozwoju; kryteria te muszą w sposób konieczny pochodzić od jakiegoś systemu nadrzędnego. Natomiast podlegający selekcji materiał pochodzi od systemu podrzędnego. Warunki dla selekcji dostarczane są przez system fokalny; kryteria selekcji natomiast pochodzą od systemu nadrzędnego, od środowiska, od tego więc, do czego dany system ma pasować, w co ma się wpasować. Przy tym dyferencjacja (a właściwie – opozycja) 'wnętrze/zewnętrze' wprowadza tu tylko w błąd. Raz ponieważ jest to opozycja, a opozycje to formy oglądu, a raz, ponieważ mylone są tu dwa poziomy: 'wnętrze i zewnętrze' dotyczą, by tak rzec, perspektywy poziomej, sfery równoczasowości – systemy otwarte, mówiąc metaforycznie, mają na lewo i na prawo od siebie oraz przed i za sobą inne systemy, środowiska itp. Ponadto pojawiają się – w perspektywie pionowej, a więc funkcjonalnie, czyli w innej przestrzeni – w tej równoczasowości, by tak rzec na dole i u góry, równocześnie podrzędne i nadrzędne mechanizmy oraz systemy; zarówno te systemy, z których system fokalny się rozwinął, z których wynika i z których się reprodukuje, jak i te, przez które system fokalny jest w swym rozwoju (nie w sposobie swego funkcjonowania!) sterowany. Niezależnie od wewnętrznego sterowania funkcjonowaniem systemu, jak powiedziałem. Sterowany z uwagi na powód. Gdyż powód pochodzić może tylko z systemu nadrzędnego, a nie z systemu fokalnego (także nie z przyszłości). Społeczeństwo z punktu widzenia swego wewnętrznego (!) funkcjonowania jest oczywiście systemem operacjonalnie zamkniętym; z uwagi na jego zewnętrzne funkcjonowanie, a więc z uwagi na rozwój jest systemem otwartym. System operuje wewętrznie wyłącznie za pomocą swych wła-

snych wewnętrznych operacji, po to, by operować. Operacje te są wewnątrzsystemowe, ale nie samo operowanie. Przebiegające w systemie operacje przebiegają w systemie, samo operowanie nie zostało jednak wymyślone przez system. System operuje, jak operuje. Powodem operowania jest jednak tylko samo operowanie, a powód ten nie pochodzi z systemu, ponieważ w systemie nie ma nic, co mogłoby to wiedzieć. Dane społeczeństwo utrzymuje się samo jako *to* społeczeństwo, jako określona manifestacja systemu. Nie wie ono jednak i wiedzieć nie może, że jest najzupełniej obojętne, jak jest ono zamanifestowane, czyli jak wewnętrznie operuje, póki tylko operuje. To samo dotyczy poszczególnych jednostek, ludzi, nawet jeśli oni, jak my tutaj, to wiedzą. Inaczej bowiem dla społeczeństwa nie istniałby żaden powód, by chcieć utrzymać swój stan, swoją taką, a nie inną manifestację; mogłoby ono bez problemów przyjąć każdy inny stan. Tego jednak nie może, gdyż może przyjąć tylko jeden, w równoczasowości tylko jeden stan. A przyjąwszy go musi go utrzymywać, ponieważ nic innego nie potrafi, niż (cokolwiek) utrzymywać. Systemy służą do utrzymywania siebie samych, do niczego innego. Nie wiedzą dlaczego, ponieważ nie posiadają nic, czym mogłyby tę wiedzę wytworzyć. Argumentujmy jeszcze trywialniej (gdyż można): dla tego, co w systemie systemowe, jest absolutnie obojętne, czy w Polsce wybory wygra PiS, LPR czy SLD. Ktokolwiek wybory wygra, system społeczny będzie nadal działał. Pod jednym warunkiem jednak: że system (wewnętrznie!) będzie się ze wszystkich sił starał, by wybory wygrał PiS lub LPR, lub SLD, lub ktokolwiek. System tylko wtedy może funkcjonować i operować, kiedy operuje, kiedy więc partie (jakiekolwiek) starają się wygrać. To jest perspektywa od dołu. Systemowi, operowaniu – to systemowa perspektywa od góry – jest jednak obojętne, kto wygra wybory, grunt że się gra (a więc się wybiera). Kiedy się nie gra, nic się nie stanie, gdyż wtedy nie ma problemów, gdyż nie ma także systemów, lecz coś innego.

Luhmann argumentuje, najprawdopodobniej by utrzymać koncept 'rozróżnień', dla wszystkich poziomów zawsze za pomocą 'nieistnienia' systemów. Ów imaginacyjny stan jest milcząco wprowadzany w konceptualizacje przy założeniu jego oddziaływania, co – moim zdaniem – nie jest dopuszczalne. Operacja taka daje co prawda rozróżnienie i symetryzuje koncepcję (co oczywiście spowodowane jest użyciem języka, ponieważ język zawsze pozwala wyrazić rozróżnienia, jako że język dysponuje negacją), wykorzystanie ostatniej powoduje jednak dokonanie niedozwolonego kroku, gdyż tematyzujemy lub zgoła ontologizujemy wtedy 'nieistnienie czegoś' w charakterze możliwości. A 'możliwości' to jedynie kognitywne koncepty, niemające nic wpólnego z alternatywami i systemową kontyngencją. Jeśli więc coś nie istnieje, wtedy tego czegoś nie ma, i w związku z tym nie może to wykazywać żadnych oddziaływań lub czegokolwiek innego. Systemy nie są »zainteresowane« swym przeżyciem, zakładałoby to metafizykę, a poza kognicją nie ma dla niej miejsca. Sposoby operacji tworzące systemy »zainteresowane« są jedynie swym, konstytuującym je przebieganiem. Jednak tylko tak długo, jak długo operacje te przebiegają. Kiedy nie przebiegają, systemy tracą swoje zainteresowanie nimi, ponieważ ich już nie ma, a więc nie ma nikogo, kto mógłby być czymś zainteresowany. Jakkolwiek dziwacznie to brzmi, Luhmann nie zajmuje, jak mi się wydaje, w niektórych punktach swojej koncepcji perspektywy obserwatora. Raz, ponieważ nie uwzględnia różnicy między systemem a manifestacją systemu, a raz, ponieważ wychodzi w tym wypadku od treści. I w ten sposób, obserwując treści, dochodzi do tego, że postuluje prędkość społecznej ewolucji jako bardzo wysoką. Treści w rzeczy samej szybko się zmieniają (nie inaczej niż w naszych organizmach odnawiają się poszczególne komórki). Ten punkt widzenia

III_kor_fleischer.indd 121 2007-11-14 12:55:10

wynika z założenia, że to, *o czym* w społeczeństwie się komunikuje (a więc, co zapisane jest w książkach, pokazywane jest w telewizji itp.), jest produktem ewolucji, podczas kiedy – moim zdaniem – jest tylko jej materiałem. W tę pułapkę wpadamy zawsze, kiedy nie stosujemy perspektywy obserwatora trzeciego stopnia i nie zakładamy nadrzędnego systemu. Czy będzie to konkretnie system społeczny czy jakiś inaczej skonceptualizowany system, nie ma znaczenia. I tak dochodzi do tego, że książki historyczne oraz to, co jest w nich zawarte, uchodzą za argumenty teorii, zamiast, jak sądzę, funkcjonować jako materiał ewolucji, na którym dokonują się odpowiednie operacje, *któ*re (a nie treść książek) powinniśmy badać. W ten sposób nie zauważamy, że opisy pochodzą od wewnątrzsystemowo zorganizowanych i semantyzowanych ofert, a więc orientują się na produktach systemu, zamiast stosować je jako *materiał* badawczy.

Sytuacja jest tu taka sama, jakbyśmy za sprawą pływania chcieli tłumaczyć pływanie (podczas kiedy możemy je tak jedynie pokazać). Pływanie na poziomie pływania nie wymaga żadnych wyjaśnień, lecz tylko kogoś, kto pływa (no i by woda była na miejscu). Jeśli jednak chcę wyjaśnić pływanie, mogę i muszę to uczynić w innym świecie (w teorii), którego dla pływania ma się rozumieć nie ma, muszę to zrobić w i za pomocą języka (który dla pływania nie istnieje). Dokładnie to stanowi problem i sprawia trudności, które rozwiązać lub usunąć jest w stanie tylko obserwator trzeciego stopnia.

Przytoczmy kilka innych cytatów z Luhmanna. „Generalnie ewolucja prowadzi do systemów, w których każda wewnętrzna operacja realizuje coś określonego kosztem czegoś innego i tym samym umożliwia »krzyżowanie« wewnętrznej granicy stosowanego w każdym wypadku rozróżnienia, jeśli w tym celu oferowane są sposobności i okazje" (Luhmann 1998, 496). Wynikiem ewolucji jest zawsze dywersyfikacja zdeterminowanych strukturowo systemów (Luhmann 1998, 497).

Również tutaj pojawia się ponownie problem 'możliwości'. Jak już wspomniałem, musimy traktować możliwości wyłącznie jako zjawiska kognitywne, a więc jako takie, które pojawiają się tylko u określonych gatunków, u gatunków operujących za pomocą kognicji. Dla systemu ogólnego możliwości nie ma. Do tego dochodzi, że możliwość i rozróżnienie, z którego ta możliwość wynika, pojawiają się dopiero wtedy, kiedy coś już jest zrealizowane, kiedy więc – mówiąc metaforycznie – jedna spośród (kognitywnie!) rekonstruowalnych możliwości została już zrealizowana, a zatem teraz już nie jest możliwością, tylko czymś, co jest. W tym momencie dopiero okazuje się, że coś byłoby także możliwe inaczej, a więc że istnieją teraz (!) inne możliwości (a właściwie – istniały). Nim jakaś akcja (np. zachowanie się jakiegoś organizmu) się nie odbędzie, nie ma i nie było żadnych możliwości i żadnej akcji, ponieważ jeszcze niczego nie ma – ani akcji, ani możliwości. To, że my, jak każdy może to potwierdzić, mamy w głowach możliwości, wynika tylko z tego, że większość akcji już kiedyś przeprowadzaliśmy, a więc z doświadczenia wiemy, co jeszcze może się wydarzyć, kiedy przeprowadzamy jakąś akcję, ponieważ już ją często przeprowadzaliśmy. Kiedy przeżywamy/widzimy coś po raz pierwszy, jesteśmy co najwyżej bezgranicznie zaskoczeni, że do tego czegoś doszło, i mamy w głowie co najwyżej *jedną* możliwość, a mianowicie tę, że mogło do tego nie dojść. Funkcjonowanie tej zasady widzimy także w tym, że czegoś zupełnie nowego nie jesteśmy w stanie obserwować, gdyż tego w ogóle nie widzimy. Mamy tu więc do czynienia z kognitywną zasadą, która z doświadczeń produkuje możliwości (również wielkość kognitywna). System społeczny nie posiada jednak pamięci ani miejsca zapamiętywania, w tym sensie nie mogą istnieć dla niego także możliwości, te dane są tylko dla systemów świado-

mości. Systemy nie realizują żadnych operacji kosztem innych operacji, jak długo dana, realizowana w następstwie operacja nie została zrealizowana. Rozróżnienia są więc jednostkami kognitywnymi oraz służą do opisów w komunikacjach. Ewolucja nie pracuje za pomocą rozróżnień, lecz za pomocą realizacji operacji, i to tych, które mogą się pojawić na podstawie samej budowy danego systemu i stanu danego środowiska. A zatem możliwe jest zasadniczo wszystko, tyle że nie dla każdego systemu to samo, a dla żadnego systemu wszystko. A ponieważ mamy tu do czynienia z systemami zdeterminowanymi strukturowo, również ta determinacja strukturowa decyduje o dalszym rozwoju, w kontinuumm. Ponieważ system jest zdeterminowany strukturowo, załamuje on to kontinuum i wprowadza do niego różne oceny wagi (znaczenia) i »wartości« dla segmentowanych elementów tego kontinuum.

Czym innym natomiast jest – do którego to poglądu przychyla się także Luhmann (1998, 505) – że ewolucja umożliwia wyższą kompleksowość. Tym samym ewolucja wytwarza na poziomie struktur – jak nazywa to Luhmann – dokonania ewolucyjne, które ze swej strony redukują kompleksowość, „by na bazie restrykcji móc organizować wyższą kompleksowość" (Luhmann 1998, 507). Innymi słowy: kompleksowość jest redukowana, by budować kompleksowość.

Także w tym wypadku wychodzę od systemowej teorii ewolucji, która mówi, że to nie kompleksowość jest redukowana, lecz skomplikowanie, by nadbudowywać kompleksowość. Z jednej strony ewolucja bazuje na procesie zwiększania kompleksowości kosztem utraty stopni wolności. Z drugiej systemy kognitywne (a więc produkty ewolucji) nadbudowują w swych operacjach za pomocą tego samego procesu kompleksowość kosztem skomplikowania. Inaczej mówiąc: coraz więcej operacji przeprowadzanych jest (niechby i za pomocą jednej operacji podstawowej) na coraz mniejszej ilości elementów systemu, ponieważ operacje te stają się przez to władalne i nie przekraczają kognitywnych wydolności danych systemów.

Nie uda nam się uniknąć założenia, że postrzeganie, świadomość, kognicja, myślenie zostały przez coś wyprodukowane, to znaczy pochodzą od czegoś, co właściwości tych jeszcze nie posiadało, jednak je wyprodukowało. W innym wypadku nie będziemy w stanie zintegrować procesów ewolucyjnych z komunikacją. Jeśli ponadto założymy czas fizyczny i czas postrzeganiowy, dany jest także rozwój. Czas i rozwój są dla systemów otwartych komplementarne. Jeśli założymy czas uwarunkowany postrzeganiowo i możemy stwierdzić, że systemy (drzewo, ameba czy człowiek) mogą przyjmować stany S_1, S_2... S_n, oraz dalej – jeśli systemy te są bardziej kompleksowe niż ich środowisko i dochodzi do zmiany stanów, wtedy mamy do czynienia z systemami otwartymi i z ewolucją (na temat pozostałych właściwości systemów otwartych zob. Fleischer 2002, 196–202). Teraz pojawia się kolejny krok, a mianowicie założenie, że systemy społeczne także podlegają mechanizmowi ewolucji. Założenie to nie przysparza trudności, zwierzęta żyjące społecznie podlegają, jak wszystkie inne stworzenia, prawom ewolucji, a 'socjalność' jest produktem ewolucji.

Rozważyć powinniśmy także zjawisko kontyngencji. Definiowane jest ono w konstruktywizmie często albo w sposób metaforyczny albo jako spekulatywna wielkość zorientowana na przyszłość. Kiedy na przykład, jak u Sebastiana Jüngera, kontyngencja sprowadzana jest do możliwości w ten sposób, że możliwości „odnoszą się generalnie do realizowalnych w przyszłości stanów świata. Przy czym zakres świata, do którego możliwości się odnoszą, nie jest ustalony" (Jünger 2002, 19). Teoria systemów natomiast twierdzi,

że możliwości nigdy nie odnoszą się do przyszłych stanów systemu, gdyż oznaczałoby to, że przyszłość istnieje (teleologia), lecz do aktualnie obecnych alternatyw. W jaki sposób selekcja miałaby sprowadzać sobie możliwości z przyszłości, by tworzyć z nich potem (!) system obecny w teraźniejszości z materiału także obecnego w teraźniejszości.

Niklas Luhmann z kolei definiuje kontyngencję następująco: „Dyferencjacja systemów wytwarza kontyngentne odniesienia między systemami cząstkowymi. Kontyngencja oznacza przy tym wyprowadzeniu jednak tylko: 'zależność od...'. To ujęcie pojęcia kontyngencji możemy rozszerzyć poprzez odniesienie do ogólnego modalno-teoretycznego pojęcia kontyngencji, które określa również 'bycie także możliwym inaczej' tego, co istnieje i może zostać zdefiniowane przez negację niemożliwości i konieczności. Kontyngencja w tym sensie powstaje przez to, że systemy mogą przyjmować także inne stany, i staje sie ona podwójną kontyngencją, kiedy tylko systemy ukierunkowują selekcję własnych stanów na to, że inne systemy są kontyngentne" (Luhmann 1975, 171). W tym sensie dla Luhmanna istnieje związek między kompleksowością a kontyngencją: „Pod pojęciem kompleksowości rozumieć chcemy, że zawsze istnieje więcej możliwości, niż zostaje ich aktualizowanych. Pod pojęciem kontyngencji chcemy rozumieć, że wskazane możliwości dalszego przeżywania czegoś wypaść mogą także inaczej, niż się oczekuje, że wskazówki mogą mylić, wskazując na coś, czego nie ma lub wbrew oczekiwaniom nie jest osiągalne lub, jeśli podjęto się konieczne zabiegi do aktualnego doświadczenia czegoś (na przykład gdzieś się poszło), już nie istnieje. Kompleksowość oznacza zatem praktycznie przymus selekcji, kontyngencja oznacza praktycznie niebezpieczeństwo rozczarowania i konieczność podejmowania ryzyka" (cytowane według: Willke 1996, 30).

Helmut Willke z kolei definiuje: „Systemy organizują nieasymilowalną kontyngencję pełnej entropii z jednej strony i czasowo nieasymilowalną kompleksowość pełnego porządku z drugiej przez *selekcję* określonych relacji z jednej strony i przez selekcję określonych *relacji* z drugiej" (Willke 1987, 259). Systemy *produkują* relacje między zasadniczo kontyngentnymi wydarzeniami, aby wytworzyć relatywny porządek. „Zagęszczają one przypadki do konieczności z uwagi na reprodukcję koniecznych do ich reprodukcji przypadków. W ten sposób tworzą porządek z chaosu przez strukturyzację przypadku. Z innego punktu widzenia *selegują* one z nieograniczonej ilości możliwych relacji między elementami dokładnie te połączenia i nawiązania, które dla ukonstytuowania się sposobu operowania systemu są wymagane. W tym sensie systemy redukują możliwe między ich elementami relacje z punktu widzenia strukturyzacji (organizacji) ich kompleksowości własnej" (Willke 1987, 259). W ramach fizyki lub teorii nauki natomiast znaleźć można inną definicję. „Daną rzecz lub wydarzenie [nazywamy] kontyngentnym, kiedy nie jest ono konieczne, lecz może być lub też nie. (...) Oznaczając wszystko to, co ustalone jest jednoznacznie przez uznane ogólne prawa, jako konieczne, wtedy stan początkowy jest kontyngentny, ale przy danym stanie początkowym każdy stan w innym czasie konieczny" (Weizsäcker 1971, 137). „Kontyngentny oznacza więc to, co nie jest ustalone przez dane prawo, lecz zgodnie z nim formalnie możliwe" (Weizsäcker 1971, 198).

'Kontyngencja' nie oznacza więc, że świat „mógłby być też inny" (Schmidt 2001, 187) – oczywiście, że mógłby też być inny, wszystko mogłoby być inne, gdyby się innym stało, jest to jednak spekulacja – 'kontyngencja' oznacza w nauce, że systemy otwarte są systemami niedeterministycznymi, a więc w swej ewolucji mogą *nieodwracalnie* dokonywać wyboru z danego pola alternatyw, co oznacza, że kiedy wybrały jedną z możliwych alternatyw, wybór ten ustala rozwój w tym właśnie kierunku i jest nieodwracalny. W tym sen-

sie aż do punktu danej teraźniejszości określony rozwój wydaje się dla obserwatora linearny, rozwój ten jest jednak tylko rezultatem kontyngentnego procesu, w którego przebiegu możliwe alternatywy i utracone inne rozwiązania zniknęły, co obserwowane od końca tego procesu wstecz sprawia wrażenie, że mamy przed oczami linearny rozwój. Ostatni wybór kanalizuje rozwój przez utracenie innych alternatyw, nie nadaje jednak dalszemu rozwojowi (z góry ustalonego) kierunku. Pozostałych alternatyw w tym sensie teraz już nie ma. Wyrażając rzecz metaforycznie oznacza to, że system dotarłszy do punktu bifurkacyjnego sam z góry nie »wie«, w którym kierunku się dalej rozwinie, które alternatywy wykorzysta, ponieważ (praselekcyjnie) nie ma kierunku. To, że taki kierunek postselekcyjnie da się zrekonstruować i poststabilizująco oddziałuje, to coś zupełnie innego. W wyborze oferowanych mu – a więc *w danym czasie* możliwych – alternatyw system jest jedynie związany warunkami materiałowymi systemu podrzędnego z jednej oraz wiążącymi regułami systemu nadrzędnego z drugiej strony. W ten sposób, że warunki materiałowe generują i jednocześnie ograniczają pole alternatyw (powstać może tylko coś, dla czego w danym momencie stoi do dyspozycji materiał), a systemy nadrzędne selegują te drogi, którymi w danym środowisku wobec danego materiału (w równoczasowości) można się poruszać. Żaden rozwój nie może ignorować tych regulatywów. 'Kontyngencja' nie oznacza więc wolności, swobody, wolnego wyboru czy chaosu, lecz możliwość wyboru z repertuaru (nie wszystkich, lecz) możliwych do realizacji alternatyw. A każdy wybór (który mógł wypaść także inaczej) niszczy, o ile do niego doszło, wszystkie pozostałe możliwe w danym punkcie czasu alternatywy i jest następnym krokiem w procesie tworzenia kierunku ewolucji, lecz kierunku *poststabilizującego*. Z tego widać także, że dla określonych coś'iów to nie 'wszystko inne' jest *unmarked space*, lecz zawsze tylko relewantne, realizowalne w danej sytuacji alternatywy. To, że na poziomie kognitywnym będziemy musieli pracować za pomocą konceptu formy Spencera-Browna, a następnie za pomocą możliwości (a nie alternatyw), to inny problem.

- W tym miejscu zdefiniować chcę 'alternatywy' i 'możliwości'. Alternatywy rozumiane mają być dalej jako wybieralne w punkcie bifurkacyjnym konkretne drogi dalszego rozwoju stojące w danej sytuacji do dyspozycji systemu zgodnie z jego stopniami wolności i jego stopniem kompleksowości. Niewybrane alternatywy giną dla danego systemu (w tej formie) w momencie wyboru na zawsze, ponieważ ewolucja jest nieodwracalna. Alternatywy stawiane są tak, a nie inaczej do dyspozycji systemu fokalnego, w zależności od jego organizacji, z materiału systemów podrzędnych przez dany system nadrzędny. Bezpośrednio system fokalny nie ma wpływu na stawiane mu do dyspozycji drogi, poza dyspozytywem, że musi wybrać jedną drogę i dysponować musi tą konkretną formą organizacji siebie samego. Możliwości natomiast są operatywnymi fikcjami wytworzonymi przez kognitywno-emocjonalne systemy za pomocą wynikających z postrzegania procesów uczenia się; fikcjami, które, jeśli chodzi o równoczasowość, co prawda sprawiają wrażenie, że są nieodwracalne, które jednak, jeśli chodzi o teraźniejszość, co prawda jedna po drugiej, lecz w swym kompletnym wymiarze wszystkie mogą być zrealizowane. Możliwości tworzą pole możliwości, w którym zbierane są jednostki komunikacyjne, dające pole manewru komunikacji, które to pole ze swej strony nie jest przez nic limitowane, jak tylko przez czystą kognitywną fantazję, a więc samą możliwość. Owo pole manewru ograniczane jest następnie przez reguły systemu społecznego według jego manifestacji i operacjonalizowane

jest w konkretnych sytuacjach komunikacyjnych. Jeśli jakaś zrealizowana możliwość (i w tym sensie już nie możliwość) okaże się dla systemu fokalnego fałszywa, zaktualizowana może zostać inna możliwość (lub ta sama może zostać zastosowana jeszcze raz; dlatego trzeba dysponować stale całą przestrzenią możliwości w teraźniejszości), ogłaszając pierwszą jako nieważną i ubolewając nad jej wyborem. Z tego rodzaju sytuacjami mamy do czynienia w komunikacjach codziennie.

Alternatywy tego nie umożliwiają, ponieważ raz zastosowane nie pozwalają już na cofanie się (system od teraz na nich bazuje), w najgorszym wypadku prowadzą one do rozpadu systemu, a w najlepszym do nadbudowywania na tej »niekorzystnej«, lecz zrealizowanej, alternatywie (patrz słonie lub żółwie), kolejnych stanów systemu. W systemach społecznych sytuacja taka się nie pojawia, dlatego też do dzisiaj żaden system społeczny się nie rozpadł. Poprzez komunikacje społecznie żyjące zwierzęta uzyskują ewolucyjną korzyść, konwertowania alternatyw w możliwości, a więc w wielkości kognitywne lub komunikacyjne, by je następnie bez większych restrykcji wypróbowywać oraz także – nauczone doświadczeniem – rezygnować z nich, bez możliwości jednak uniknięcia ewolucyjnej selekcji.

Podobne systemy mogą więc wybrać lub wybrały inne, odmienne alternatywy, a także takie same systemy w różnych miejscach mogły wybrać różne alternatywy, gdyż na przykład inne były warunki systemów nadrzędnych. Z tego wynika specjacja i wiele innych zjawisk. Wychodząc od tak rozumianego statusu systemu społecznego, zapytać musimy, w jaki sposób system ten powstał. Ponieważ nie mógł – jak zakładam – powstać z niczego (kreacjonizm) i nie mógł włączyć się w dowolnym miejscu łańcucha ewolucyjnego, musi pochodzić z ostatniego (na tym poziomie) kroku ewolucji, czyli z systemu biologicznego. Ponieważ socjalność w każdej formie zakłada wymianę oraz niegenetyczną stabilizację i tradycjonalizację stanów gwarantujących funkcjonowanie społeczności i umożliwiające indyferentną z punktu widzenia stabilności wymienialność indywiduów, musi istnieć mechanizm wytwarzający, a następnie zabezpieczający funkcjonowanie systemu społecznego, gdyż system społeczny nie składa się ani z indywiduów, ani z ich sumy (ludzi lub innych zwierząt; zob. Parsons 1966, 142). Indywidua są, nazwijmy to, zbyt podatne na zakłócenia i podlegają stałej wymianie, są więc bardziej *krótkożywotne* niż system. Nie może to więc zabezpieczać systemu od wewnątrz, gdyż system społeczny nie ma możliwości zapamiętywania (pamięci), lecz musi to pochodzić od nadrzędnej zasady, która dysponuje możliwością zapamiętywania lub może ją dostarczyć w sposób pośredni. Jako taki mechanizm przyjąć możemy komunikację, która stwierdzalna jest u wszystkich społeczności (mrówki, pszczoły, delfiny, psy, małpy, ludzie). Komunikacja z kolei może funkcjonować i spełniać swe funkcje zabezpieczania i gwarantowania systemu tylko wtedy, kiedy jest w stanie dołączać do już istniejących akcji aktantów w systemie społecznym (‘akcji’ – rozumianych jako fizycznie mierzalne czynności), wtedy jednak w charakterze komunikacji interpretatorów. Kiedy na przykład pszczoła »chce« zakomunikować innej pszczole, gdzie da się znaleźć coś przydatnego, może (poziom akcji) »złapać« tę inną i z nią tam polecieć, co oznacza jednak marnowanie energii i zmniejszenie sprawności (na przykład ponieważ musi pokonać drogę dwa razy, a złapanie też kosztuje siły i chce być zrozumiane). »Powie« ona zaś to innym pszczołom (gdyż powiedzieć można coś wielu osobnikom), wtedy te mogą tam polecieć, ona sama zaś może eksplorować nowy teren, co daje oszczędność energii i wzrost sprawności systemu. Ko-

munikacja służy zatem (na razie w konceptualizacji z uwagi na wszystkie gatunki) do odsprzęgnięcia od akcji. Co oznacza, że wypowiedzi z uwagi na akcje są nadrzędnym systemem w bardziej kompleksowym zwoju procesu śrubowego, a więc musiały zostać wynalezione później. Wypowiedzi odsprzęgają zatem z jednej strony komunikacje od fizycznych akcji, przez co pojawia się wiele nowych możliwości, ale też alternatyw. Wypowiedzi nie podlegają już bezpośrednio selekcji (lecz tylko rezultaty ich zastosowania) oraz osiągają także znaczną wiabilność. Przez to z drugiej strony mogą wnieść wkład do stabilności systemu społecznego. Ponieważ nie podlegają już warunkom selekcji biologicznego systemu podrzędnego, mogą na przykład także – na próbę lub poważnie – produkować czysty bezsens. Proszę zwrócić uwagę, iż jest praktycznie niemożliwe produkowanie bezsensownych akcji, powstawać mogą tylko obce kontekstowo lub skreolizowane, lecz nie bezsensowne akcje, gdyż akcje realizują zawsze jakiś wcześniej dany scenariusz (jakkolwiek bezsensownie on może zostać zastosowany). Nic jednak nie stoi na przeszkodzie w produkowaniu bezsensownych wypowiedzi. W pewnym sensie chodzi tu jednak także o dwa różne rodzaje sensu.

- Uwaga: Najpóźniej w tym miejscu musimy stwierdzić, że za pomocą pojęcia 'sensu' niedaleko w teorii zajdziemy. Gdybyśmy chcieli używać tego pojęcia, musielibyśmy wyróżnić na tym poziomie co najmniej dwa różne rodzaje sensu. Po pierwsze 'sens' *w akcjach* i *dla akcji*, w przypadku którego z jednej strony chodziłoby o realizację danego scenariusza, o stabilizację danej społecznej roli, instytucji lub organizacji, a z drugiej o osiągnięcie określonego stanu dla systemu lub dla wyładowania emocji lub dla osiągnięcia jakiegoś celu dla danej grupy społecznej. Po drugie, 'sens' *dla wypowiedzi*, w przypadku którego chodziłoby z jednej strony o perpetuowanie komunikacji, co byłoby w każdym wypadku podstawowym sensem każdej komunikacji, a z drugiej o stosowanie się do reguł wypowiedzi i o manifestację wartości, przy czym wartości rozumieć należałoby, co ciekawe, jako zorientowane na przyszłość stany danego poziomu. 'Co ciekawe' – gdyż to korelowałoby z orientacją na przyszłość systemu społecznego. Korzystniejsza wydaje mi się rezygnacja (w tym kontekście) z pojęcia sensu i argumentowanie za pomocą 'powodów' [*Zwecke*], mniej więcej tak: każdy system otwarty posiada tylko jeden jedyny i zawsze ten sam powód, mianowicie – funkcjonowanie systemu, utrzymywanie systemu w ruchu. Każda manifestacja systemu otwartego posiada ze swej strony także jeden powód, a mianowicie – utrzymywanie w ruchu tej manifestacji. Każdy składnik (funkcja, obszar funkcyjny, element itp.) każdej manifestacji systemu otwartego posiada ze swej strony ten sam powód, a to z uwagi na dany składnik. Zastosujmy więc także tutaj brzytwę Ockhama i zrezygnujmy na razie z pojęcia sensu.

Poprzez nowe stopnie wolności (nie – więcej stopni wolności) wypowiedzi tworzą mechanizm, który z jednej strony wnosi wkład do zabezpieczania systemu społecznego oraz z drugiej pozwala na wytworzenie komunikacji; mechanizm, który koncentruje się na żonglowaniu wypowiedziami, utrzymując tym samym komunikacje w ruchu. Również komunikacje podlegają jednak ewolucji i nie funkcjonują w pustej przestrzeni. Także wypowiedzi, koncepty, tworzone za pomocą tych konceptów idee itp. podlegają selekcji i zasadzie wiabilności, jednak – i to jest istotny punkt – nie treściowo. Wyraźmy to metaforycznie: tak, jak ewolucji »obojętne jest«, które gatunki się wytworzą i przetrwają, jakie nowe powstaną, jeśli tylko ewolucja ma do dyspozycji materiał, z którego jej mecha-

nizm może czerpać (jeśli nie ma materiału, nie ma także ewolucji, a więc nikogo/niczego, komu/czemu coś mogłoby być obojętne), również komunikacjom jest najzupełniej »obojętne«, co mrówki, pszczoły delfiny, psy, małpy, ludzie »mówią«, dość, że mówią i utrzymują komunikacje w ruchu. Tym samym zdefiniowaliśmy proponowane tu rozumienie powodu: *powodem funkcjonowania systemu jest funkcjonowanie systemu*. Nic więcej. Reszta to opis. Ten jednak bazuje na innych interesach.

W całej poruszanej tu problematyce rozróżniać będę zawsze dwie wielkości, system ogólny i produkowane przez niego jego manifestacje. Powodem systemu ogólnego jest wyłącznie jego funkcjonowanie. I tak powodem komunikacji, wypowiedzi, kognicji, świadomości, języka itp. jest ich funkcjonowanie. Nic więcej. Inaczej natomiast w przypadku manifestacji, tutaj powody odnoszą się do wewnętrznych kryteriów, właściwości lub cech danej manifestacji. I tak powodem konkretnych akcji jest osiągnięcie celu relewantnego dla określonej manifestacji systemu, który daną manifestację stabilizuje tak, a inną inaczej oraz zostaje z niej wyprowadzony. W ten sposób dochodzi do tego, że w ramach określonych systemów społecznych komunikuje się o 'kulturze' i używa tej operatywnej fikcji dla określonych powodów, które mogą czasami być głęboko zakorzenione w systemie. Podobnie istnieją manifestacje systemów społecznych, które nie mają pojęcia o tym, że posiadają kulturę (a więc jej i nie posiadają), a mimo to doskonale funkcjonują. Już z tego widać, że 'kultura' jest konstrukcją komunikacji, za pomocą której nasze komunikacje operują w celach dywersyfikacyjnych, w celu odgraniczenia się od innych (zgoła wrogich) kultur, wytworzenia podziału na kultury prymitywne i wysokie, na kulturę sporu, kulturę picia kawy/herbaty itp.

Istotne z teoretycznego punktu widzenia jest zatem zawsze wyróżnianie, czy mowa jest o systemie ogólnym, czy też o określonej czasoprzestrzennie adresowalnej manifestacji systemu. Dla manifestacji relewantne są wewnętrzne kryteria tej manifestacji. System ogólny »zadowala się« wszystkim, o ile przez to funkcjonuje. Gdyby nie prowadziło to do nieporozumień, można by też powiedzieć, że dla manifestacji ważne są treści produkowane wewnętrznie; dla systemu ogólnego zaś tylko funkcjonowanie za pomocą jakichkolwiek treści. Powoduje to, że w przypadku wypowiedzi przetrwać może także bezgraniczny nonsens, byle był on tradycjonalizowalny i mógł utrzymywać komunikacje. A może to, denerwując się na temat tego nonsensu lub korzystając z niego.

Różnica między obydwoma poziomami a także obserwatorami manifestuje się na przykład także w następującym pytaniu: 'Dlaczego mity i uprzedzenia uporczywie się utrzymują?' Odpowiedź jest oczywiście prosta: ponieważ do tego służą. Uprzedzenia to mechanizmy służące do wytworzenia i utrzymania stabilności systemu; to ich funkcja. A zatem pytanie wyjściowe jest pozbawione sensu, ponieważ sugeruje, iż dotyczy aspektu treściowego, podczas kiedy w rzeczy samej dotyczy mechanizmu. Kiedy dostrzegamy ten drugi aspekt, dostrzegamy także bezsensowność pytania. Koncentrując się natomiast na pierwszym aspekcie, w najlepszym wypadku produkować można według woli i gustu zdolne do nawiazań, ideologicznie, moralnie, prawnie itp. ukierunkowane komunikacje nawiązujące. Pierwszy aspekt obecny jest dla obserwatora drugiego stopnia jako element jego poziomu, drugi dla obserwatora trzeciego stopnia, dla którego zarówno pierwszy aspekt, jak i obserwator drugiego stopnia stanowią obiekt badań. Dla obserwatora pierwszego stopnia (uczestnika) zawarty w pytaniu problem w ogóle nie istnieje; on uważa bowiem uprzedzenia za uzasadnione poglądy i nie jest w stanie widzieć uprzedzeń. Nazywam to na podstawie sztuki Moliera *Mieszczanin szlachci-*

III_kor_fleischer.indd 128 2007-11-14 12:55:11

cem, syndromem monsieur Jourdaina; monsieur Jourdaina, który nie wiedział, że mówi prozą.

Komunikacje są więc z tego punktu widzenia głęboko zakotwiczone w innych, poprzedzających je systemach, są kolejnym stopniem w ewolucyjnym rozwoju, który pracuje za pomocą mechanizmu nieobecnego na tych poprzedzających go stopniach, a więc charakteryzującym się większą kompleksowością. Ponieważ jednak komunikacja nie może być wielkością izolowaną, zakotwiczona jest ona w systemie fizycznym, biologicznym i w końcu w systemie społecznym, który tworzy. Także w tym stopniu, że u mniej kompleksowych, niespołecznych gatunków obecne są już wcześniejsze stadia mechanizmu komunikacji. Także tutaj mamy do czynienia z niedyskretnym procesem, a w żadnym wypadku nie mamy do czynienia z dokonaniem powstałym z niczego. Nasza, ludzka komunikacja wykazuje co prawda także obszary odsprzęgnięte prawie zupełnie od społecznych akcji, na przykład gry. Ale tylko prawie, gdyż również gry pośrednio służą powodom społecznym, nawet jeśli w czasach Internetu i gameboys tego charakteru na pierwszy rzut oka zdają się nie posiadać. Internet, by nie pominąć także tego ulubionego przykładu, jest co prawda asocjalny w użyciu, bazując na czystym i niczym nieorganiczonym kabotyństwie, a semantyka pozbawiona jest w nim społecznej kontroli, Internet ćwiczy jednak dla określonych form społeczeństw adekwatne *wzory* akcji i komunikacji. Internet jest (nawiasem mówiąc) jedną z najbardziej niedemokratycznych gier, jakie zostały przez nas wymyślone. Przez to, że podejmuje się akcje i komunikuje się asocjalnie także poza Internetem, zabezpiecza się swoje (społeczne) przetrwanie, a ponieważ czyni to wielu, także przetrwanie takiej, a nie innej manifestacji systemu. To zaś na podstawie bardzo daleko idącego odsprzęgnięcia społecznych wzorów akcji i komunikacji we współczesnych wysoko zdyferencjonowanych społeczeństwach. W społecznościach rolniczych lub koczowniczych Internet byłby bezsensowny, nie tylko dlatego, że (jeśli ktoś chciałby być dowcipny) mielibyśmy tam problemy z prądem, lecz ponieważ w społecznościach tych komunikacja może być bezpośrednio kontrolowana i w razie konieczności sankcjonowana. Komunikacja wyrasta więc w sposób naturalny z wcześniejszych ewolucyjnych stopni rozwoju systemu i staje się, na obszarze społecznym, najistotniejszą zasadą zachowania systemu. Dlaczego nie.

Pojawiają się jednak kolejne problemy. W ramach nauki nie możemy rozpatrywać komunikacji z uwagi na treści, co ma się rozumieć jest bardzo trudne, nie tylko dlatego, że ja sam teraz produkuję treści. Treści mają dla nauki charakter obiektu, ponieważ jednak nauka nie może być usytuowana na tym samym poziomie i nie może operować tymi samymi kategoriami, za pomocą których operuje obiekt jej badań, mamy właśnie problem. Ponieważ nie uda mi się przekonać Państwa, że nie produkuję tutaj wypowiedzi naukowej (tę drugą pointę możemy sobie oszczędzić), a więc także treściowo biorę udział w 'kulturze', tylko po to, by utrzymywać mechanizm w ruchu, wprowadzić i zastosować musimy Parsonsowską perspektywę obserwatora, jeśli nie chcemy, jak na przykład postmodernizm, wznieść mówienia, a więc tego, co da się powiedzieć, do celu mówienia i mówienia tego, co da się powiedzieć. Co bezsprzecznie jest jedną z możliwości, posiadającą tę zaletę, że ujednolicamy literaturę i naukę, co jednak zmniejsza dyferencjację systemu, a ponieważ nie wiemy, do czego ta dyferencjacja w systemie służy, byłoby to może niebezpieczne. Z tym jednak, że perspektywę *obserwatora trzeciego stopnia* lub, jeśli zrównamy naukę z pozostałymi systemami funkcyjnymi tego poziomu, drugiego stopnia. Liczba jest tu nieistotna. Nie da się jednak uniknąć prezentacji wyników badań abstrahują-

cej od (tak rozumianej) treści w ramach systemu funkcyjnego nauki inaczej jak treściowo. Nie jest to jednak – moim zdaniem – istotna czy zasadnicza trudność, póki perspektywę tę stale reflektujemy i stale pamiętamy o tej odmienności.

Wprowadzenie trzeciej perspektywy obserwacji rozwiązuje bardzo dużo problemów, do omówienia których później jeszcze wrócę. Otrzymujemy przez to możliwość unikania dyskusji na temat 'za i przeciw' jakiejś (humanistycznej) koncepcji oraz możliwość ścisłego rozróżniania między problemami a problemami pozornymi. Osiągamy tym samym ujednolicenie w ten sposób, że wszystko, co zostało wyprodukowane w programie komunikacji 'nauka', ale także we wszystkich pozostałych programach, otrzymuje, ponieważ zostało wyprodukowane, powód. Powód w systemie i dla systemu. W trakcie produkcji nawet najbardziej bezsensownej teorii – jak na przykład solipsyzmu – wykorzystane i zrealizowane zostały określone i, jak się okazuje, istniejące możliwości (nie – alternatywy!). Ponieważ zostały zrealizowane, więc były: a) możliwe, b) ponieważ ciągle jeszcze są obecne, także zdolne do przetrwania, i c) posiadają tym samym powody. Powody z punktu widzenia komunikacji oczywiście. Tym samym nie ma sensu – na tym poziomie (!) – dyskutowanie z nimi. Równie dobrze (lub źle) moglibyśmy dyskutować o sensie lub bezsensie słoni, które, jak wiadomo, z powodów energetycznych, ekonomii systemu i ilości koniecznego do zdobycia pożywienia w celu przetrwania są najzupełniej bezsensowne (ewolucja dla takich przypadków dawno już znalazła rozwiązania, jedno z nich dotknęło dinozaury). Słonie po prostu są. Zatem, jeśli komunikacje podlegają ewolucji, także teorie spotyka ten sam los, niezależnie od tego, czy je dyskutujemy, czy też nie. Musimy je jednak jako uczestnicy systemu i obserwatorzy drugiego stopnia dyskutować, by pozostały przy »życiu«. Jako obserwatorzy trzeciego stopnia natomiast nie musimy ich dyskutować, lecz powinniśmy badać powody ich obecności i powody funkcjonowania samego mechanizmu. Najlepszą metodą likwidacji jakiejś (na przykład mojej) teorii jest niemówienie o niej. Wtedy jednak musimy mówić o czymś innym.

Ważniejsze są więc pytania o to, z jakich warunków systemowych oraz warunków środowiska, dla zaspokojenia jakich potrzeb systemu itp. te lub inne teorie powstały, czego możemy się – jako obserwatorzy trzeciego stopnia – z ich obecności (a nie z ich treści) dowiedzieć i nauczyć o funkcjonowaniu systemu. Podobnie jak w ramach nauk ścisłych unika się świadomego wpływania w trakcie badań na badany system (abstrahując od relacji nieostrości Heisenberga), także my powinniśmy badać systemy tak, jak nam się one prezentują. Dla obserwatora trzeciego stopnia nie ma sensu widzenie danych teorii jako czegoś innego niż materiału komunikacji i jako przedmiotu badań określonej nauki. Co nie powinno nam przeszkadzać w braniu udziału w tym procesie; wtedy jednak występujemy jako obserwator drugiego stopnia. Tym samym popadamy w paradoksalną sytuację, że teorie formułowane są na poziomie obserwatora trzeciego stopnia, a tym samym same produkują te problemy (i problemy w ogóle stają się widoczne), które na poziomie drugiego stopnia badane są za pomocą środków obserwacji drugiego stopnia.

Fakt, że składamy się z kwarków i molekuł, nie przeszkadza fizykom lub biologom w życiu i braniu udziału w konferencjach. Chodzi tu więc o wielkie ujednolicenie (kto chciałby powiedzieć 'uproszczenie', może to powiedzieć, przystaje to też do stanu rzeczy). Ujednolicenie to uzyskamy wtedy, kiedy uznamy, że to, co obserwujemy lub stwierdzamy, jest obecne, skoro to obserwujemy. Czy dlatego, ponieważ to obserwujemy, czy także wtedy, kiedy tego nie obserwujemy – nie odgrywa najmniejszej roli. W przeciwnym wypadku zaplączemy się w dyskusje nad tym, co istnieje lub zgoła co ma prawo ist-

III_kor_fleischer.indd 130 2007-11-14 12:55:12

nieć, i utkwimy na tym poziomie. A dyskusje żyją, jak wiemy, z przymusu upraszczania, który produkowany jest przez sam scenariusz komunikacyjny 'dyskusja', by móc przeciwko temu rewoltować. W tym kontekście przyłączam się do Quine'a, który na bezbrzeżnie rozsądne pytanie »Co istnieje?«, dał jedyną sensowną odpowiedź – »Wszystko«.

4.4. Społeczeństwo i możliwości

Wśród systemów społecznych wyróżniamy także podsystem społeczeństwo, który Luhmann postuluje jako system polikontekstualny, co umożliwia rozumienie społeczeństwa dopuszczające wielość opisów swej kompleksowości. By opisy te wytworzyć, to znaczy móc widzieć siebie samego – jak mówi Luhmann – realność i jej procesualny charakter muszą zostać przerwane i wynalezione muszą zostać własne społeczne obiekty, umożliwiające opisy – a więc konstrukty komunikacyjne. Przez to jednak, że te konkstrukty wytworzone zostają tak, a nie inaczej, wszystkie inne, dotychczas zasadniczo możliwe warianty konstruktów stają się niemożliwe. Te inne warianty konstruktów były zasadniczo także możliwe, ponieważ jednak musimy opisywać, a nie możemy tego czynić bez konstruktów, musimy produkować jakiekolwiek produkty. Możemy teraz zapytać, dlaczego dane społeczeństwo wyprodukowało te, a nie inne konstrukty, mimo iż przecież istnieje tylko *jedna* realność. Istnieje co prawda (jak zakładamy) tylko jedna realność, komunikować jednak możemy tylko za pomocą konstruktów, a te muszą, by móc być konstruktami, a tym samym móc komunikacyjnie funkcjonować, przerwać kontinuum i przyjąć tylko jedną formę, która potem umożliwia takie, a nie inne komunikacje. „Interesującym teorię społeczeństwa w pierwszym rzędzie pytaniem byłoby jednak, dlaczego prawie wszystkie możliwe działania i interakcje *nie* dochodzą do skutku. Leżą one najprawdopodobniej poza schematem możliwych motywów i racjonalnych kalkulacji. Ale jak społeczeństwo dokonuje wysortowywania tego, co jednak możliwe? Dlaczego należy do sensu form życia społecznego, że owe ogromne naddatki tego, co możliwe, pozostają jako *unmarked space* nieuwzględnione? Pomyśleć da się przynajmniej, że społeczne struktury nie powstają jako agregaty preferowanych motywów działania, lecz bardziej elementarnie jako włączenie tego wyłączenia w formę" (Luhmann 1998, 39). Tym samym jedno z najważniejszych pytań tego zakresu byłoby podjęte. Zazwyczaj wychodzi się od tego, że zrealizowane przerywacze procesu powstały dlatego, ponieważ w społeczeństwie istniała najprawodopodobniej preferencja dla takiej, a nie innej konstrukcji, co oczywiście od razu nasuwa wynikające z tego pytanie, gdzie owe preferencje tkwią i co je wyprodukowało. Jeśli są to preferencje, wtedy muszą się one znajdować na zewnątrz systemu, na który wpływają (inaczej nie mogłyby oddziaływać), i tym samym dochodzimy do pytania, gdzie jeszcze mógłby znajdować się ów system zewnętrzny, i zauważamy oczywiście, że tak postawione pytanie, donikąd prowadzi nas.

Luhmann proponuje, w nawiązaniu do Spencera-Browna, traktowanie (niezrealizowanch) możliwości jako co prawda wykluczonych, lecz tak samo konstytutywnych składników realizowanego konstruktu. To, co niezrealizowane, nie ginęłoby więc, lecz produkowało to, co zrealizowane, nawet jeśli tylko pośrednio jako czynnik współgenerujący. Przez to przerywamy w rzeczy samej ten proces, włączamy jednak (przynajmniej część) możliwości w proces konstrukcji, tyle że teraz już nie w modusie możliwości, lecz jako stabilizatory tego, co konstruowane. Tym samym możliwości generują konstrukty w rów-

III_kor_fleischer.indd 131 2007-11-14 12:55:12

nym stopniu, mimo iż w realności były *tylko* możliwościami, a więc osiągalnymi, ale nieosiągniętymi stanami. To z kolei narzuca kilka dodatkowych pytań, najważniejsze z nich to: gdzie znajdują się te możliwości?

Jest to wysoce skomplikowany problem, gdyż zależy on od danego poziomu fokalnego. Im bardziej kompleksowy jest dany poziom, tym więcej możliwości (ale tym mniej alternatyw) on wykazuje. Na najbardziej podstawowym poziomie w procesach kontyngentnych występują tylko dwie możliwości; w przypadku braku kontyngencji, czyli w procesach deterministycznych – tylko jedna, opisywana przez dane prawo natury, niebędąca wtedy, ma się rozumieć, możliwością. Problem więc zależy od odpowiedzi na pytanie: co dzieje się z niezrealizowanymi możliwościami? Odpowiedź, jaką daje teoria światów równoległych, chcemy tu pominąć. Gdzie znikają niezrealizowane możliwości i kto produkuje ciągle nowe możliwości, pojawiające się po decyzji na korzyść przedtem obecnej, teraz jednak niezrealizowanej, a więc uniknętej możliwości? I dalej: jeśli procesy odbywają się zawsze tylko w modusie równoczasowości, także możliwości muszą być obecne w równoczasowości; są więc zawsze obecne i zostają niwelowane przez decyzje. Jeśli zawsze są obecne, nie mogą być specyficzne, lecz tylko ogólne, gdyż gdyby były specyficzne i odnosiły się do konkretnego stanu systemu, musiałyby dysponować jakkolwiek wykształconą »wiedzą« na temat przeszłości i przyszłości. Przyszłości i przyszłości w i dla równoczasowości nie może jednak być, gdyż pierwsze są konstruktami systemów kognitywnych, a społeczeństwo konstruktem nie jest. Spróbujmy pofilozofować, by sprawdzić, gdzie przez to wylądujemy.

Wyjdźmy dla uproszczenia najpierw od systemów homeostatycznych, czyli systemów o charakterze termostatu. System taki znajduje się w wewnątrzsystemowym stanie A i może, jeśli zmienią się warunki zewnętrzne, o czym zostanie poinformowany za pomocą sprzężenia zwrotnego, ukierunkować się na wewnątrzsystemowy stan B, przy czym niech stan B będzie 'wszystkimi innymi możliwymi stanami'. Niezupełnie jednak. Gdyż dla termostatu i jego stanu możliwy jest tylko *jeden* możliwy stan B jako następca A. Możliwy i użyteczny. Istnieje co prawda – z punktu widzenia możliwości – wiele możliwych stanów B, jednak nie dla termostatu, lecz tylko dla zewnętrznego obserwatora, który jest bardziej kompleksowy niż termostat. Termostat nie »wie« przecież, że może istnieć wiele stanów; dla niego *będzie* istniał zawsze tylko ten jeden użyteczny stan B następujący po A. Istnieje wiele możliwych stanów, ale tylko jeden użyteczny stan B. Więc stan B jest zdefiniowany jako jedyna możliwość dla termostatu i przez termostat, ponieważ urządzenie to może pracować tylko *jednym* stanem, gdyż może przyjąć tylko *jeden* stan i w nim trwać oraz ponieważ nie może się zmieniać. Dla A istnieje więc zawsze tylko jedna możliwość nieznajdowania się w A, mianowicie B i w B; czymkolwiek B może się będzie było stało (sic!). Dla stanu B natomiast, którego (jeszcze) nie ma, B to 'wszystkie możliwe w uniwersum stany danego pola możliwości, które nie są A, ale także są A'. Gdyż dla B także stan A jest możliwością, która dla A co prawda jest już zrealizowana, gdyż A jest już w stanie A, dla B jednak jest tylko jedną z możliwych możliwości. B nie »interesuje« bycie zrealizowanym A, ponieważ B obejmuje tylko możliwości i dla B także zrealizowane stany są możliwościami, ponieważ dla B nie ma zrealizowanych możliwości, lecz tylko możliwości. Co ciekawe, pojawiają się tu jednak dwa śmieszne aspekty: po pierwsze, B przecież nie istnieje, a więc *dla* B też nic nie może istnieć; po drugie, B jest, widząc rzecz w ten sposób, realnością, A natomiast wewnętrznym światem termostatu i B dla A jest wielkością skonstruowaną przez A, która uchodzi za model roboczy systemu wewnętrznego.

Cóż to filozofowanie oznacza? Oznacza to, że dla systemów homeostatycznych nie istnieją wewnątrzsystemowo żadne możliwości, lecz tylko bipolarne dyspozytywy akcji – pozostać w stanie A lub przyjąć dowolny inny, który wtedy jest A+X lub A–X; przez co A staje się wartością docelową i podstawą definicyjną, tylko dlatego, ponieważ (patrząc od siebie) było wcześniej niż wszystko inne. Dla systemu homeostatycznego nie ma możliwości, lecz tylko zmiany z uwagi na utrzymanie urządzenia w ruchu. W świecie zewnętrznym systemu także nie ma możliwości, ponieważ tam istnieje tylko realność. Realność, o której system nic nie »wie«, ponieważ pracuje za pomocą swego własnego stanu. A ponadto realność nie »wie« również niczego o termostacie. Wszystko to widzieć może obserwator trzeciego stopnia. Nikt inny.

Kontynuujmy filozofowanie i przejdźmy do systemów otwartych. Na najbardziej rudymentarnym poziomie mamy więc stan A danego systemu otwartego (jakiegokolwiek rodzaju). System *może* się w tym stanie ('może', ponieważ mamy do czynienia z systemem otwartym; termostat – 'musi') poruszać w kierunki stanu (weźmy dla uproszczenia tylko dwa stany, a więc cztery możliwości kombinacji) B lub C lub pozostać w stanie A, lub się rozpaść. Musi bowiem przynajmniej móc przyjąć stany B lub C, ponieważ nie jest systemem deterministycznym, lecz kontyngentnym. Stan A istnieje tylko dla systemu konstytuowanego przez ten stan. Systemy otwarte »wiedzą« jednak, że muszą pracować stanami, gdyż podlegają rozwojowi. Ze stanami systemy pracują jednak tylko wewnętrznie. Zewnętrznie stanów nie ma, lecz jest tylko środowisko w *kontinuum*, które bezpośrednio najczęściej wpływa tylko na nieliczne właściwości systemu fokalnego. Realność składa się systemów otwartych, zamkniętych i zamkniętych izolowanych, nie posiada ona jednak sensu. Nie posiada również możliwości, ponieważ możliwości są możliwościami tylko *dla* systemu otwartego i dla *jednego* systemu otwartego. W realności istnieją tylko zrealizowane systemy i wielkości niesystemowe. Sytuację taką zakładamy. A zatem możliwości istnieć mogą tylko dla danego systemu.

Jak mogą one jednak istnieć i jak mogą wchodzić do systemu, jeśli ich – jak twierdzę – w realności wcale nie ma? O ile nic się nie wydarza i wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne parametry są stałe (constans), system pozostaje w stanie A i nie »chce« nic wiedzieć o świecie, i nie »musi« nic wiedzieć. Dla systemu otwartego stan A posiada jednak sens lub precyzyjniej – powód, a mianowicie ten, że utrzymuje on system w ruchu. Jeśli w świecie zewnętrznym zmieni się coś, co dotyczy stanu A systemu, stan ten reaguje na to i: (a) asymiluje zmianę lub, jeśli asymilacja miałaby być niemożliwa, (b) rozwija się w kierunku stanu B, przy czym B nie posiada dla systemu żadnej alternatywy, poza (c) rozpadem systemu. B jest więc każdym stanem, który pozwala systemowi dalej funkcjonować w warunkach oddziałujących warunków, a więc został przez system wytworzony. Stan ten staje się B dopiero wtedy, kiedy zaszedł, a więc po tym, jak stał się stanem B systemu w systemie; przedtem nie jest żadnym 'stanem'. A zatem dla systemu (a więc wewnętrznie) obecne są tylko dwie »możliwości« – trwać lub rozpaść się, przy czym ostatnia nie jest żadną możliwością, gdyż dla kogo miałaby być możliwością, skoro system się rozpadł. Możliwości istnieją tylko dla kogoś lub czegoś. Dla świata, także w tym wypadku, nie ma możliwości, gdyż świat jest dany tylko w równoczasowości.

Z tego wnioskuję: możliwości istnieją tylko dla nadrzędnego obserwatora i to tylko w jego »języku«, w ramach jego kategorii; nie istnieją zaś dla systemu fokalnego. Tylko obserwator może je widzieć, gdyż sam je produkuje. Dla systemu fokalnego obecny jest tylko własny stan systemu i środowisko w kontinuum, z którego to środowiska *kon-*

struowane są stany, które się realizuje, a które przez obserwatora *widziane* mogą być *jako możliwości*, jednak tylko tak długo, póki nie stały się stanami. Mamy tu więc do czynienia z fikcją wytworzoną przez nadrzędnego obserwatora. Trzeba zatem zapytać: po co on ją wytwarza? 'Możliwość' to słowo, którego używamy, by komuś coś wyjaśnić (tu – ja sobie funkcjonowanie systemów), nie jest to jednak właściwość omawianego w tym celu systemu ani właściwość świata zewnętrznego. W równoczasowości nie ma możliwości. Są tylko obserwatorzy, używający między innymi słów (lub innych znaków). Możliwość dopiero wtedy jest (a właściwie – była!) możliwością, kiedy jako możliwość została zrealizowana, a więc została pomyślana, wtedy jednak już nie *jest* możliwością, lecz nią była. Ponad to nie ma możliwości. Gdyż możliwości nie są dyskretne, jak długo nie zostały zrealizowane, a jeśli zostały zrealizowane, nie są już możliwościami. Możliwości są tylko myślanymi stanami, a więc wielkościami kognitywnymi.

Jeśli przejdziemy do bardziej kompleksowych systemów, nic się nie zmieni, sytuacja stanie się tylko bardziej kompleksowa. Musimy więc przyjąć, że możliwości nie są niczym innym, jak konstruktami systemów kognitywnych, które wymyślone zostają do opisu stabilizacji danych stanów systemu przez obserwatora, a więc same będąc tym, co wyłączone, tworzą to, co włączone, jako włączone. Gdybyśmy nie skonstruowali możliwości, nie bylibyśmy w stanie utrzymać *semantyki* systemu fokalnego, lecz tylko sam system. Założyć zatem trzeba, że możliwości występują wyłącznie w systemach pracujących za pomocą semantyk. Są one składnikami wewnątrzsystemowej semantyki, a nie składnikami systemów otwartych jako takich, lecz tylko składnikami jego produktów – tych produktów, które system co prawda stabilizują, lecz niedotyczących jego podstawy funkcyjnej. Możliwości nie ma, gdyż nie ma ich bez czasu, bez przeszłości i przyszłości oraz bez kognicji. A zatem są kwestią komunikacji, a nie cechą systemu społecznego.

Pozorny błąd, który, jak można by sądzić, tutaj popełniam, polega oczywiście na tym, że mówiłem o systemach społecznych, a nie o społeczeństwie. Jeśli jednak społeczeństwo konceptualizujemy jako subsystem systemu społecznego, musi dla niego obowiązywać to samo, co dla wszystkich systemów społecznych. Chyba że skonceptualizujemy teorię inaczej. Jakkolwiek byśmy jej jednak nie skonceptualizowali, nie obejdziemy się, moim zdaniem, bez nadrzędnego mechanizmu sterującego społeczeństwa, w którym i przez który omawiane tu obszary zostają wytworzone. Takim postulowanym tu mechanizmem niech będzie komunikacja, która umożliwia nam dokonywanie operacji na kontinuum, aby to kontinuum segmentować i wykorzystać je dla naszych powodów (nie – celów). W akcjach społecznych nic nie może zostać wprowadzone do pamięci systemu. Akcje nie posiadają pamięci. Tylko komunikacje są do tego w stanie i do kilku innych rzeczy też. Komunikacje jednak nie mogą być składnikiem systemu społecznego, gdyż wtedy nie mogłyby nim sterować i nie byłyby od niego (w tym względzie) niezależne. Żaden mechanizm sterujący nie może być ustrukturyzowany na tym samym poziomie, co sterowany przez niego produkt lub obiekt. Chyba że popełniam tu ponownie błąd, tym razem jednak nie nieunikniony. Systemy społeczne polegają na tym, że odróżniają się one od samego środowiska, stabilizują różnicę między sobą a czymś, co nimi nie jest, gdyż operacje systemowe przebiegać mogą tylko w systemie, a nie w jego środowisku. Przez to dla systemu pojawia się możliwość wyróżniania między samoreferencją a referencją obcą. Ewolucyjnie powinien zatem był dokonać się następujący łańcuch decyzji: w środowisku, które w tym czasie nie było jeszcze środowiskiem, ponieważ nie było jeszcze systemów, gdyż tylko jeśli obecne są systemy, coś może się stać środowiskiem; a więc inaczej – w świecie pojawi-

ła się dla niektórych elementów alternatywa (częściowego!) zamknięcia, odgraniczenia się od innych elementów. W jakimkolwiek względzie, na jakimkolwiek poziomie i za pomocą jakichkolwiek środków. Odgraniczenie to wytworzyło konieczność oraz równocześnie ograniczenie, iż podejmować akcje można tylko wewnętrznie, i to na poziomie strukturalnym; poziom materialny pozostał otwarty na środowisko i dla środowiska. W ten sposób powstały, gdyż było to możliwe, środowisko i system. W tym sensie środowisko jest produktem systemu, gdyż dopiero system wytwarza (swoje) środowisko; a wytwarzać może zawsze tylko swoje środowisko. Póki nie ma systemów, nie ma także środowiska, lecz tylko *kontinuum cech i właściwości kontinuum*. A zatem system jest, podobnie jak w przypadku wzoru, w pewnym sensie pierwotny. W tym sensie, że system wykształca się z kontinuum, i to tylko i wyłącznie na podstawie możliwości. Dopiero kiedy i o ile powstają systemy otwarte (nie – powstały, lecz równoczasowo), powstaje w sposób konieczny środowisko. Teraz dopiero, jak istniały (sic!) systemy, relewantna staje się dyferencja między systemem a środowiskiem. Lub odwrotnie: środowisko nie może powstać, jeśli nie ma systemów, gdyż dla środowiska musiałoby wtedy istnieć środowisko, a ono samo stałoby się systemem. Jeśli powstał system, tym samym powstało środowisko. Czy istnieje środowisko, analitycznie stwierdzić, obserwować i twierdzić możemy dopiero wtedy, kiedy możemy obserwować system. Środowisko jest więc wielkością zależną od systemu. System zaś jest producentem środowiska. Przez zastosowanie tego ewolucyjnego punktu widzenia rozwiązujemy perspektywę cyrkularności, postulując triadyczną konstrukcję: kontinuum, system, środowisko. Wszystkie trzy obecne są zawsze i tylko w równoczasowości.

W danym momencie (obserwacji) system i środowisko są oczywiście wielkościami komplementarnymi, funkcjonującymi tylko wpólnie we współoddziaływaniach. Uwzględniając ponadto czas, widoczne staje się, że system równocześnie ze swym powstaniem produkuje środowisko; żadne środowisko jednak nie może powstać z kontinuum samo w sobie, a więc bez systemu. Gdyż – po co i jak? Mamy zatem do czynienia z triadyczną konstelacją.

Po pierwsze, z *kontinuum*, które dane jest przez jakkolwiek zamanifestowany rozkład cech i właściwości siebie samego oraz współoddziaływań; z kontinuum, które nic nie oznacza ani nie posiada sensu lub czegokolwiek innego. Kontinuum jest. O ile wiemy, co oznacza 'jest'. W tym sensie można by też powiedzieć, cytując koncepcje Zen, kontinuum jest *jedną* pustką, ponieważ w nim (w tym sensie) niczego nie ma. Gdyż 'być' może coś, wszystko lub cokolwiek, tylko dla kogoś lub czegoś. Kontinuum posiada co prawda (najprawdopodobniej) porządek, porządek ten jest jednak porządkiem dopiero i tylko dla kogoś; poza tym kontinuum jest. Nie można niczego powiedzieć o porządku kontinuum, o ile się nie mówi. A jeśli się mówi, mówi się za pomocą języka, no i oczywiście ktoś mówi.

Po drugie, z wytwarzającymi się spontanicznie na podstawie alternatyw zbitkami cech i właściwości, stającymi się przez to *systemami*, w których do tych zbitek dochodzi (nie – dochodziło), z których z kolei niektóre rozwijają się w systemy otwarte. Owe powstające z i w kontinuum zbitki raz powstałe pozostają w nim i same dalej owo kontinuum tworzą i stanowią. Nie tworzą jednak żadnej dyferencji do kontinuum, lecz są równoczasowo jego w nim powstałymi produktami. Kontinuum może być dane bez systemów i bez systemów otwartych, jednak nie odwrotnie.

Po trzecie, ze *środowiskiem*, które powstaje równocześnie z systemem poprzez system i kierowane jest przez system, ale nie przez kontinuum. Dla kontinuum nie ma środo-

wiska, środowisko obecne jest tylko dla systemów. Również po powstaniu systemów dla kontinuum nie ma środowiska. Na jego poziomie taka jednostka nie jest możliwa, gdyż wymagałaby kryteriów. Tylko i wyłącznie system jest producentem (swojego) środowiska, a mianowicie przez decyzję »podjętą« przez sam system.

Tym samym koncept *unmarked space* Spencera-Browna traktować musimy jako kategorię myślową powstałą w ramach świata znakowego, w ramach produktów komunikacji, a więc jako kategorię opisującą nasz sposób myślenia. Kontinuum nie może być rozumiane jako *unmarked space*, ponieważ nie powstaje z rozróżnienia, lecz jest samodzielnym czymś, w czym wszystkie właściwości były równo rozłożone, a teraz już nie są, gdyż powstały zbitki cech i właściwości. Operacja rozróżnienia perpetuuje po prostu tylko powstanie systemów z kontinuum i powstanie środowiska z systemu na poziomie procesów kognitywnych i semantyki. Chyba że skonceptualizujemy *unmarked space* jako kontinuum, w którym nic nie jest zamarkowane, ponieważ wszystko wykazuje równy rozkład. Wtedy w *unmarked space* powstałby przez zamarkowanie system, który oddziela się od przestrzeni przez częściowo otwartą granicę. Raz powstały, system konstruowałby swoje środowisko, to jednak nie byłoby dla systemu *unmarked space*, lecz – przeciwnie – *relewantnym* środowiskiem, a więc takim, które system, aby móc przetrwać, musi uwzględnić i obserwować. Wszystko inne byłoby, ponieważ byłoby nierelewantne dla systemu, *unmarked space*, poza relewantnym środowiskiem. Taka konceptualizacja dałaby jednak czteroelementową konstelację i nie wyjaśniałaby funkcjonowania relewantnego środowiska. Rozsądniejsze wydaje się zarezerwowanie konceptu Spencera-Browna dla pojawienia się semantyki i dla opisu myślenia. Nie jest wykluczone, że w ten właśnie sposób funkcjonują znaki, lecz nie produkujące je systemy. Wrócę do tego jeszcze później.

Luhmann natomiast wychodzi z założenia, że „patrząc abstrakcyjnie (...) chodzi przy tym o '*re-entry*' rozróżnienia w to, co ono samo rozróżniło" (Luhmann 1998, 45). Niejasne jest tutaj, gdzie owo rozróżnienie miałoby dojść do skutku. Systemy nie powstają przecież przez rozróżnienia, lecz przez takie, a nie inne zbitki właściwości i cech, do których dochodzi na podstawie możliwości w kategoriach kontinuum przez stabilizację struktury w obrębie tego procesu. Ponadto rozróżnienia stwierdzone mogą być tylko z pozycji obserwatora i dane mogą być tylko *dla* obserwatora. Rozróżnienia nie są jednostkami z poziomu systemu. Dla obserwatora – w ramach kategorii obserwatora – system różni się od kontinuum, ponieważ on (obserwator) wnosi (swoją) semantykę, a mianowicie przez to, że to on obserwuje, a więc rozróżnia. Dla kontinuum system nie jest rozróżniony, lecz jest jego elementem, a dla systemu kontinuum nie jest środowiskiem, lecz producentem, a więc widząc rzecz w ten sposób – jest nieobserwowalne, a więc nie istnieje. A jeśli nie istnieje, to nie może także tworzyć rozróżnienia lub nim być.

[Mój pies nie wie niczego na temat kwarków lub strun, z których on – jako taka, a nie inna ich zbitka – się składa, a dla strun nie ma psów. Dla psów zaś istnieją ich 'ja' (psy posiadają reprezentację swego własnego ja), a więc leżące poza owym ja relewantne środowiska, które składają się także z innych 'ja' i wielu innych relewantnych rzeczy. Przenieśmy to na ludzi, a wiele się wyjaśni.]

Argumentujmy trochę inaczej. Stwierdzamy, że w zjawisku porządku nie ma rozróżnień. Rozróżnienia są jedynie wielkościami kognitywnymi, których w świecie, w naturze nie ma. A uznajemy za ewidentne, że nie ma niczego innego niż natura, świat. Wszystko jest naturą. Dopiero kiedy pojawiają się opisy, istnieją rozróżnienia, poprzez które opisy stają się możliwe, gdyż jest to cechą języka. Aby coś powiedzieć, muszę oznaczyć, by móc

III_kor_fleischer.indd 136 2007-11-14 12:55:13

oznaczać, muszę rozróżniać. Jeśli rozróżniłem, pojawia się świat, o którym mogę mówić, który jednak jest produktem języka. A więc zjawiskiem komunikacyjnym.

To samo wynika z syndromu ‚pytania': jeśli pojawia się pytanie, z odpowiedzi powstaje problem, który trzeba uzasadnić i rozwiązać. I jakkolwiek zostanie on uzasadniony, projektowane są nowe problemy. Wszystko zaczyna się od pytania, a ściślej – od *formy* pytania. Ona wprowadza pierwsze rozróżnienie, gdyż wymaga odpowiedzi, a te bazować mogą tylko na alternatywach (inaczej nie byłoby 'odpowiedzi'). Tym samym rozróżniające pytanie tworzy rozróżniające odpowiedzi i mechanizm ten wprowadzony zostaje w ruch i rozpoczyna swe symetryczne funkcjonowanie.

Rozróżnienia i dyferecje (przy czym różnica między tymi pojęciami nie jest dla mnie u Luhmanna jasna) są wielkościami wytworzonymi przez obserwatora, a więc wielkościami wewnątrzsystemowymi i na poziomie systemu ogólnego nie mają niczego do szukania, gdyż za ich pomocą nie można niczego znaleźć. I – co jest o wiele ważniejsze – nie obywają się one bez semantyk, to znaczy bez kryteriów, wyznaczonych przez sam rozróżniający system, aby móc rozróżniać, gdyż to jest definicja semantyki. Wyznaczone zostaje jakieś kryterium (np. białko); kryterium to otrzymuje przez jego wyznaczenie znaczenie, które istnieje tylko dla rozróżniającego systemu, dla nikogo poza tym. To znaczy 'nic' (lub 'wszystko', co jest tym samym) stało się przez zastosowanie kryterium czymś, czym przedtem nie było (również ponieważ tego przedtem nie było), a przez to otrzymało znaczenie (w semiotycznym sensie tego słowa), i teraz może dzielić świat, na rzeczy, które są białkiem lub z takich się składają, oraz na takie, które nim nie są. Z tego punktu widzenia 'uniwersum niewykazujące białka' (a więc uniwersum niewykazujące określonej właściwości) staje się 'nie-białkiem', a więc *rzeczą*. Jak ładnie. Jakaś właściwość nagle staje się rzeczą. Tyle że na poziomie kontinuum nie ma ani białka, ani nie-białka, gdyż na poziomie strun i kwarków istnieją tylko struny i kwarki, i to jeszcze o różnym rozkładzie.

Nawet jeśli analizowane tu przykłady, a także cała argumentacja wydają się dość dziwaczne lub nawet są dziwaczne, nie zmienia to nic w tym, że nie uda nam się uniknąć tego problematycznego zagadnienia, a mianowicie, że mylimy kontinuum z semantyką, powstającą z *jednego* z systemów tego kontinuum (a nie z samego kontinuum), z tego wynikają zaś powszechnie znane trudności.

Niewykluczone, że Luhmann zdawał sobie sprawę z tych trudności i dlatego postulował wyróżnienie, obok niepodawalnego w wątpliwość sensu, dwóch dyferencji systemu/środowiska, a mianowicie „jako różnica *produkowana przez* system i jako różnica *obserwowana w* systemie" (Luhmann 1998, 45), w tym znaczeniu, że system produkuje przez swe pojawienie się jako system różnicę wobec wszystkiego innego, a następnie (lecz dopiero następnie) tę różnię może sam w systemie obserwować. Starałem się wyżej wykazać, że po pierwsze, pierwsza różnica nie jest żadną różnicą, gdyż różnicą między czym a czym, oraz że po drugie, druga różnica podobnie jak pierwsza jest różnicą posługującą się wewnątrzsystemową semantyką, z której wynika; sematyką, której zewnątrzsystemowo w ogóle nie ma i być nie może. Istnieją bowiem semantyki poza językiem, język nie jest ich wynalazcą, lecz jest użytkownikiem mechanizmu istniejącego już przed nim.

Jeśli dany system powstał, a więc już istnieje, posługuje się on różnicowaniami, a tym samym semantyką, by kompensować nieprzewidywalność własnego zachowania systemowego, która w przypadku systemów otwartych, a więc systemów kontyngentnych jest zasadniczo dana. Przy tym nie chodzi o *re-entry* początkowego tworzącego system rozróżnienia w system, gdyż ono, moim zdaniem, nie jest tam zawarte, lecz chodzi o kon-

III_kor_fleischer.indd 137 2007-11-14 12:55:13

strukcję rozróżnień *w* systemie (a w następstwie niechby nawet o projekcję tego mechnizmu na zewnątrz), by opanować (zasymilować) wewnątrzsystemowe selekcje.

Ponieważ systemy otwarte, a o takich tu mowa, są kontyngentne (definicja – patrz rozdz. 4.3.), potrzebują one – jak twierdzi Luhmann – rozróżnień, by móc przeprowadzać selekcje. W przestrzeni danej jako kontinuum nie mogą jednak zachodzić selekcje, ponieważ nie ma tam alternatyw. Możliwości nie są alternatywami, lecz przestrzenią możliwości o niedyskretnym charakterze oraz wielkościami kognitywnymi. Systemy otwarte wymagają zaś alternatyw (niekoniecznie bipolarnych, ma się rozumieć). Alternatywy dane są jednak dopiero wtedy, kiedy ich manifestacje są semantyzowalne i kiedy zostają semantyzowane. To znaczy, jeśli element A_1 danej przestrzeni alternatyw A, która ponadto zawiera jeszcze elementy A_2, A_3... A_n, dla systemu (jego, systemu »zdaniem«) jest odpowiedniejszy, efektywniejszy, sprawniejszy itp. niż pozostałe. Tym jednak A_1 może być tylko wtedy, kiedy istnieje umożliwiająca to semantyka. Gdyby bowiem wszystkie elementy przestrzeni alternatyw A były równowartościowe, nie byłoby żadnych alternatyw. Z tym przypadkiem mamy do czynienia na poziomie strun. W jakim kierunku jakaś cząsteczka będzie się zgodnie z kontyngencją poruszała, jest obojętne, nie ma faworyzowanego kierunku (a więc i alternatyw), gdyż nie istnieje nic, co mogłoby coś faworyzować kosztem czegoś innego, ponieważ nie istnieje również żadne ‘coś’ ani ‘równowartościowe rzeczy’, ponieważ nie ma wartości, także one są produktami semantyk.

Dla systemów otwartych istnieją jednak preferencje, a więc faworyzowane alternatywy, a mianowicie z uwagi na zachowanie systemu na tle porządku systemu. Tym samym z równowartościowej i bezwartościowej kontyngencji kontinuum powstają n-elementowe alternatywy, których poszczególne manifestacje mają w tym sensie znaczenie dla systemu fokalnego (lecz nie dla kontinuum). Te mogą zaś teraz zostać odpowiednio lub nieodpowiednio do sytuacji (to znaczy pasując lub nie pasując do niej) wybrane i zastosowane, przez co możliwe stają się selekcje. Selekcje wnoszą jednak poststabilizujący (!) kierunek, czas, przestrzeń, a w końcu nieodwracalność, które w ten sposób umożliwiają powstanie skanalizowanego procesu. Raz przeprowadzone selekcje nie giną (gdyż są nieodwracalne), lecz umożliwiają pamięć (systemu), która z kolei ze swej strony kanalizuje kolejne decyzje; oczywiście nie jako proces deterministyczny. System pozostaje otwarty, rozwija się jednak w przestrzeni wytworzonej przez siebie samego, w przestrzeni go obowiązującej; dla innych systemów obowiązujące są inne przestrzenie wytworzone przez te systemy; przestrzenie te mogą się oczywiście nakładać. Z tego wynika dla teorii systemów możliwość postulowania następującego prawa:

> *Wraz ze wzrostem kompleksowości systemu rośnie liczba wewnętrznie realizowalnych możliwości danego systemu, podczas gdy liczba zewnętrznie realizowalnych alternatyw maleje.*

To, co pojmujemy kognitywnie jako możliwości, a co w kontinuum jest niedyskretną przestrzenią intensywności, rozszerzane jest przez zasadę szkatułkowości. Pochodzące od systemu alternatywy powstają przez zachowanie się systemu, przez kanalizację i przez rozwój systemu, a liczba ich zmiejsza się wraz ze wzrostem kompleksowości systemu, która to (kompleksowość) stanowi produkt własny systemu i jako taka może tylko rosnąć. Świat możliwości może rosnąć tylko wraz ze wzrostem kompleksowości, gdyż przez to otwierają się i dają się konstruować możliwości. Świat alternatyw może tylko maleć,

gdyż nie ma ich, zanim systemy otwarte nie rozpoczną ich produkcji. A zatem liczba alternatyw może tylko maleć; w zależności od kompleksowości systemu – mniej lub bardziej. Możliwości są asemantycznymi produktami systemów kognitywnych, które przekształcane są w dyskretną pamięć (a w manifestacjach następnie mogą być semantyzowane). Alternatywy zaś to semantyczne wielkości i produkty systemów. Systemy otwarte są w tym sensie w rzeczy samej nieokreślone, ale nie wynika to oczywiście z oddziaływań nieprzewidywalnego środowiska, lecz z kontyngencji samych systemów otwartych.

4.5. Postrzeganie, kompleksowość, skomplikowanie

Z uwagi na kompleksowość często wychodzi się z założenia (np. Ciompi 2005), że zarówno procesy afektywne, jak i kognitywne w równym stopniu służą redukcji kompleksowości i w tym sensie stanowią mechanizm asymilujący rzeczywistość. Także tutaj jednak trzeba zapytać, jaka kompleksowość jest redukowana. Przecież nie kompleksowość realności, gdyż ta jest, jak zakładamy, dana i oddziałuje, nie może zatem zostać zredukowana. Jest ona obecna, a prawa natury ją opisują. Gdybyśmy redukowali jej kompleksowość, to znaczy, gdyby było to możliwe, realność by się załamała; a przecież tego nie czyni i czynić nie może. Działanie jakiegoś gatunku nie jest w stanie wpłynąć w tym sensie na realność. Gdyby było do tego w stanie, zmianie nie uległaby wtedy realność, a tylko jej stan. Redukowane jest więc tylko nasze postrzeganie realności, a to znaczy – konstrukcja postrzeganej rzeczywistości. Ale również ten punkt widzenia nie wydaje się adekwatny. Gdyż oznaczałoby to, że rzeczywistość odzwierciedla realność i jest w tym sensie od niej uboższa (lub bogatsza). To oznaczałoby to samo, jak gdybyśmy twierdzili, że jabłka są zredukowanymi gruszkami (lub odwrotnie). Obywda – jabłka i gruszki tak samo jak realność i rzeczywistość – są produktami mechanizmu, który jest po to, by produkować różne rzeczy, ponieważ jest. A zatem realność jest, jaka jest (czym jest, nie możemy wiedzieć), a my konstruujemy dla nas (a każdy innych gatunek – dla siebie) rzeczywistość, która służy różnym powodom i zawiera pewien stosunkowo niewielki obszar systemu, stanowiący konstrukt realności, który my potrzebujemy dla tych lub innych powodów, jednak dla stosunkowo niewielu i tylko stosunkowo rzadko. Podstawa konstruktu realności sama jest konstruktem. Proszę uwzględnić, jak często, czyli jak niezmiernie rzadko, poruszana jest w komunikacjach (konstruktywna) realność. Większość komunikacji dotyczy aspektów rzeczywistości, a więc produktów własnych systemu (reszty konstruktywnych, ma się rozumieć, aspektów tak zwanej realności), czy to w wymiarze kognitywnym, czy emocjonalnym. W ostatnim nawet częściej, co ciekawe jest o tyle, że aspekty afektywne w ogóle nie mają odniesienia do realności, mimo iż oczywiście, jak wszystko inne, także są produktami realności. Jednostki afektywne istnieją przecież tylko dla niewielu gatunków i także w odniesieniu do nich kontrolowane są przez mechanizmy kognitywne lub co najmniej doświadczają ich wpływu oraz same na nie wpływają. Także tutaj powinniśmy założyć, że to nie kompleksowość, lecz skomplikowanie podlega zabiegom redukującym. W tym sensie postrzegania mają komponenty emocjonalne, a komunikacje – zarówno kognitywne, jak i emocjonalne.

[W tym miejscu wskazać można by na pewien ciekawy pomysł, a mianowicie, że o ile aspekty kognitywne w rzeczy samej są natury komunikacyjnej i używają komunikacji, o tyle nie jest wykluczone, że aspekty afektywne w ogóle nie stanowią wielkości komunikacyjnych. Można by je traktować jako swe-

go rodzaju ogniwo łączące, jako ogniwo, które prymarnie zajmuje się postrzeganiami, nimi steruje i ukierunkowuje je, w tym sensie, że aspekty afektywne, ponieważ są szybciej stosowalne i wykazują krótszy czas reakcji, są adekwatniejsze dla procesów dotyczących przetrwania, podczas gdy aspekty kognitywne pośrednio co prawda także wykorzystywane są przez postrzegania, lecz przede wszystkim zajmują się komunikacjami, sterując nimi, umożliwiając je i dostarczając im materiału do komunikacji oraz same są przez komunikacje produkowane. Tym samym – tak można by dalej spekulować – afekty byłyby zakorzenione w postrzeganiach, a kognicja w komunikacjach. Wynikające z tego konsekwencje dla sformułowania ogólnej teorii byłyby do przemyślenia.]

Nie obejdziemy się – inaczej niż proponuje to Ciompi, twierdząc, że diachroniczne doświadczenia kondensują się w synchroniczny 'program' z oddziałującymi następnie elementami kognitywnymi i afektywnymi – bez założenia, iż diachronicznych doświadczeń w ogóle nie ma; doświadczenia są zawsze synchroniczne, a więc dokonuje się ich w równoczasowości, inaczej się nie da. Stają się one – raz poczynione takie, które weszły w indywidualne struktury pamięci – elementami konstruktywnymi i mogą wtedy oddziaływać w zależności od czasu, z tym że już nie jako doświadczenia, lecz jako wynikające z nich konstrukty (w tym konstrukty doświadczeń). Czegokolwiek – w równoczasowości – doświadczamy, doświadczamy tego w sposób przefiltrowany przez mechanizm afektywno-kognitywny i tworzymy z tego afektywno-kognitywne konstrukty, które – ponieważ są zamrożone – oddziaływać mogą teraz także w czasie. Pytanie, czy w tym wypadku może chodzić o doświadczenia odniesione do realności czy o zjawiska wewnątrzsystemowe, jest o tyle nie na miejscu, jeśli zgoła niepozbawione sensu, że wszystko jest realne, także rzeczywistość. Ontologiczne oddzielanie realności od rzeczywistości w każdym wypadku jest bezsensowne (podobnie jak ontologia), ponieważ nie mogą istnieć dwa światy. Innymi słowy: rzeczywistość jest tak samo realna, jak produkująca ją realność. Produkt czegoś nie może być mniej realny niż producent tego czegoś. Tyle że produkt nie jest producentem; a więc nie jest z nim tożsamy w innych aspektach. Przyjęcie odwrotnej perspektywy wyprodukowało całą spekulatywną filozofię i jej procedury pracy. Była to jednak bardzo produktywna perspektywa, gdyż wyprodukowała perpetuowanie i produkuje nawiązywalność komunikacji. Rzeczywistość jest więc tak samo realna jak realność, a realność tak samo realna jak rzeczywistość. Tyle że realność jest modusem funkcyjnym, a rzeczywistość mechanizmem asymilującym, jeśli tak chcemy, owej jednej realności. Wniosek taki wynika wiążąco, kiedy współuwzględniamy afekty i nie zamykamy się na poziomie jedynie kognicji. A zatem także »dusza« jest tak samo realna jak wszystko inne. Nie dlatego, że istnieje lub nie istnieje, lecz że o niej się mówi, a ponieważ możemy o niej (i wszystkim innym) mówić, jest to obecne, gdyż o tym mówimy, a więc możemy to mierzyć i obserwować. Nie ma bowiem niczego, o czym nie można by mówić; także w tym wypadku nie dlatego, że tego nie ma, lecz że nie możemy mówić o tym, o czym nie możemy mówić. A o czym nie możemy mówić – nie wiemy, gdyż nie możemy o tym mówić. Rzeczy, o których nie można mówić, nie ma, gdyż z tego właśnie powodu 'nie istnieją' oraz ponieważ możemy mówić o wszystkim, a 'wszystko' jest tym, o czym możemy mówić. Tak to sobie, nie wiedząc o tym, ustaliliśmy.

Zajmijmy się teraz szczegółowiej postrzeganiami. Największe trudności dla konstruktywizmu z jednej strony oraz jego krytyków z drugiej pojawiają się w odniesieniu do zjawiska postrzegania. O ile konceptualizacja obiektów lub procesów kognitywnych z uwagi na sposób ich funkcjonowania oraz ich konstruktywny charakter nie przysparzają większych problemów, o tyle 'postrzeganie' wydaje się zawierać wyłącznie problemy i pułapki. Jest niesporne, że ludzkie postrzeganie (a także postrzeganie wszystkich innych gatun-

ków) stanowi proces interpretacyjny, operujący według kryteriów budowy organizmu w służbie zachowania gatunku. Organy zmysłów, aparat postrzegania rozumiane są zwykle jako reduktory kompleksowości, służące do redukcji różnorodności lub – jak się to nazywa – danych wejściowych do poziomu operacjonalizowalnego, relewantnego, korzystnego i możliwego do wykorzystania w celu zachowania systemu, czyli danego gatunku.

Sądzę, że w referowanym tu stanowisku mogę odkryć pewien błąd myślowy. Jestem bowiem dość pewny, że aparat postrzegania nie redukuje kompleksowości, lecz *skomplikowanie*.

Nie postrzegamy bowiem *kompleksowości, lecz skomplikowanie*.

Problem sytuuje się moim zdaniem następująco. Jako organizm, gatunek, społeczeństwo wykazujemy rosnącą kompleksowość, poprzez której coraz wyższy poziom stają się one dopiero tymi systemami, którymi są, za sprawą zgrabnego obejścia drugiej zasady termodynamiki i »wynalezienia« systemów otwartych. Organizm biologiczny jest zatem (póki jest organizmem) zawsze bardziej kompleksowy niż jego relewantne środowisko, nie jest on jednak w żadnym wypadku bardziej skomplikowany, a więc nie posiada więcej elementów niż (jego) środowisko. Z tego wynika – dla mnie przynajmniej – że także organy zmysłów są mniej kompleksowe niż organizm (ich system nadrzędny), lecz bardziej kompleksowe niż ich środowisko. Cecha skomplikowania i właściwość kompleksowości bowiem to odmiennie usytuowane wielkości.

Skomplikowanie to zjawisko przestrzenne (właśnie cecha), *kompleksowość – czasowe* (właściwość).

Skomplikowanie możemy w postrzeganiu bez problemów zredukować, abstrahując od niektórych elementów, pomijając je, nie postrzegając ich itp., co też nasze organy postrzegania w sposób ciągły czynią. Kompleksowość natomiast jest nieredukowalna, ponieważ jej składniki są wzajemnie funkcjonalnie usieciowione, a więc interdependentne, a zatem posiadają charakter czasowy, a w końcu same zostały przez system wytworzone. Wydaje się to ciekawą właściwością tych obydwu form zjawisk. To, że można *konstruować* więcej lub mniej kompleksowości, to inny problem. Skonstruowawszy ją jednak, nie można jej już redukować, nie burząc całej budowli (lub nie budując nowej); jeśli dokonuje się tego mimo to, wcześniej lub później stajemy się pacjentami.

Możemy zatem ogólnie założyć, że aparat postrzegania redukuje w procesie postrzegania skomplikowanie środowiska, w zależności od gatunku i organizmu – mniej lub bardziej. Redukuje z jednej strony z uwagi na relewantne dla indywiduum wycinki środowiska. Nie możemy na przykład postrzegać światła ultrafioletowego czy podczerwonego, ponieważ było to widocznie nierelewantne dla gatunku, a zatem i nadal jest (= mechanizm kanalizacji). Z drugiej strony z uwagi na elementy postrzeganego, a tym samym interpretowanego lub konstruowanego obiektu.

Podstawowym zadaniem opracowywania danych zmysłowych w naszym mózgu nie jest – referując Vestera (2000, 20) – przyjmowanie danych, lecz ich redukcja (pojęcia ‘dane’ używam tu metaforycznie). Ze środowiska dociera przez nasze organy zmysłów do mózgu 10^9 bitów/s, redukowane są one następnie przez mózg (przed świadomością) do 10^2 bitów/s, a następnie wzbogacane są za pomocą procesów asocjacji i rezonan-

su danymi pochodzącymi od mózgu do 10^7 bitów/s. Powodem pracy mózgu jest więc minimalizacja danych (= redukcja skomplikowania) oraz wzbogacanie tak zminimalizowanych danych przez emocjonalne i przedsemantyczne, lecz zorientowane na organizm i relewantne dla organizmu pomoce zapamiętywania (= konstrukcja kompleksowości). Nie jest natomiast celem uchwycenie możliwie wielu danych. Korzyść dla systemu nie leży więc w ilości danych, lecz w ich wyborze, nie w tempie przekazu, lecz w relewancji dla systemu. Nie chodzi o to, by uchwycić wiele punktów, lecz o to, by *konstruować* co prawda zredukowane, ale (specyficzne dla gatunku) sensowne wzory (por. na ten temat zwłaszcza Roth 1992).

Zmysły bazują więc na redukcji skomplikowania; skomplikowanie nie posiada historii, tylko rozciągłość. Kompleksowości natomiast nie możemy redukować, ponieważ jako zjawisko temporalne posiada historię. Niewykluczone, że w niektórych wypadkach nie jesteśmy w stanie (móc) jej opracowywać, lecz nie możemy jej redukować. By móc *móc* postrzegać kompleksowość, musiałbym o niej wiedzieć, a więc ją wcześniej znać i rozumieć, nauczyć się jej, to jednak wymaga innych i dodatkowych aparatów oraz systemów. A zatem konstruuję ją z postrzeganego skomplikowania, z własności i budowy kognicji, w zgodzie z własnościami i budową organów zmysłów oraz rzutuję ją następnie na pracę aparatu zmysłowego i wtedy jestem w stanie »postrzegać« (czyli mniemać, że postrzegam) tylko tyle kompleksowości, ile wiem, że jest. Mechanizm ten widoczny staje się wyraźnie, kiedy uzmysłowimy sobie, że nie musimy móc postrzegać, by wiedzieć o kompleksowości i o niej komunikować. Nie możemy postrzegać naszej (jak się dzisiaj w fizyce zakłada) 11-wymiarowej przestrzeni i jej zakrzywienia w czasie, wiemy o tym jednak. W przypadku skomplikowania ten mechanizm nie obowiązuje.

Zajmując pozycję realisty, wychodzi się więc z założenia, że realność wykazuje kompleksowość, którą jako organizmy biologiczne, o ile to możemy jako organizm, reprezentujemy w naszej kognicji. Pytanie, jakie realista ściąga sobie tym samym na głowę, brzmi: 'Jak możemy być tego pewni?'. Odpowiedź może brzmieć tylko: 'Wcale. Jednak musi tak być, gdyż wszystko inne nie ma sensu'.

Zajmując natomiast pozycję konstruktywisty, wychodzi się z założenia, że kompleksowość jest produktem kognicji, która na podstawie postrzegania skomplikowania wyprodukowana została przez operacjonalnie zamknięty system. Pytanie, jakie konstruktywista ściąga sobie na głowę, brzmi oczywiście: 'Po co?'. Odpowiedź, jaką może dać, jest tylko jedna: 'Bo tak po prostu jest'. Lub mądrzej: 'Ponieważ jako autoreferencyjny, autopoietyczny i autokatalityczny system perpetuujemy tym kompleksowość systemu nerwowego'. Pytania, dlaczego system nerwowy jest tak kompleksowy, już nie stawiam, gdyż ze strony konstruktywisty odpowiedź także tutaj brzmieć może tylko: 'Dlatego'. Lub: 'Bo było to możliwe'.

Zajmując zaś pozycję *obserwatora trzeciego stopnia*, jasne staje się, że mamy tu do czynienia z korespondencją kompleksowości i że realizowana jest jedna jednolita zasada. Ponieważ kompleksowość jest systemowo nieredukowalna, gdyż jest usieciowiona i interdependentna oraz dotyczy wszystkich poziomów systemu, kogóż dziwi, że pojawia się zarówno w postrzeganiu, jak i w kognicji oraz odbierana (realizowana) jest w tym stopniu, w jakim my lub inny organizm ewolucyjnie jesteśmy do tego w stanie. Lecz nie od organów zmysłów do mózgu, a następnie do kognicji, lecz właśnie odwrotnie – od kognicji do świata zewnętrznego, zakładanego jako obecny z powodów wewnątrzsystemowych. Dlatego też kompleksowość nie przynosi – jak się wydaje – *bezpośrednich* korzyści z uwa-

III_kor_fleischer.indd 142 2007-11-14 12:55:14

gi na przetrwanie i nie ma takich funkcji. Jeśli jakiś organizm popełnia błędy w abstrahowaniu i w redukowaniu skomplikowania, na przykład żyjąc w sawannie, a więc pod nieobecność drzew abstrahuje od lwów, daleko nie zajdzie. Jeśli jednak nie wie niczego o kompleksowości sawanny jako środowiska swego gatunku, nie ma to znaczenia. Im dłużej on i jego gatunek żyć będą w sawannie, tym lepiej być może zrozumiane zostaną jej kompleksowe ekologiczne zależności i – lecz właśnie dopiero wtedy – lepiej wykorzystane. Lub nie. Proszę porównać zrozumienie kompleksowych globalnych oddziaływań klimatycznych dżungli Amazonii i jej rzeczywiste traktowanie ze względów ekonomicznych (wyrąb drzew). Kolejne zwycięstwo komunikacji nad biologią i skomplikowania nad kompleksowością. Niezależnie od tego system pozostaje kompleksowy, a organizm lub gatunek – bardziej kompleksowy.

Postrzeganie jest więc (nietrywialną) maszyną redukcji skomplikowania, pozwalającą nam na wytworzenie użytecznych danych i ich interpretowanie, i dalej – na ich konstrukcję oraz konstrukcję innych elementów. Sama maszyna nic jednak nie »wie« o egzystencji języka, kognicji i myślenia, a więc nie może podlegać ich wpływom, może jednak na nie wpływać, dostarczając jej przesłanek funkcjonowania. System podrzędny dostarcza warunków (materiałowych), z których system fokalny coś buduje, według zapośredniczeń bezpośredniego systemu nadrzędnego oraz w zgodzie ze stojącym do dyspozycji materiałem. Jeśli uzyskane za pomocą tej zasady wyniki na dłuższą metę się nie sprawdzają, system zostaje wyselekcjonowany.

Można tu nawet postulować następującą zależność: musimy móc redukować skomplikowanie, aby móc wytworzyć kompleksowość, ponieważ nasz aparat kognitywny w tym względzie sprawnie operować może tylko określoną ilością elementów, to znaczy ma ograniczoną wydolność. Nie jest zatem wykluczone, że redukujemy każdorazowo tyle skomplikowania, ile potrzebujemy kognitywnej wydolności, by móc wyprodukować odpowiednio dużo kompleksowości. Redukując skomplikowanie, generujemy przez to pewne coś, czyli obiekt, który wyposażamy następnie w kompleksowość; w tyle kompleksowości, ile na danym poziomie skomplikowania możemy skonstruować. Gdybyśmy zredukowali mniej skomplikowania, doszedłby do skutku inny obiekt, wyposażony w mniej kompleksowości. I odwrotnie. Zatem (świadomy lub nieświadomy) wybór odpowiedniej ilości skomplikowania mógłby mieć mierzalny wpływ na zorientowaną na kompleksowość konstrukcję obiektu oraz na sam poziom kompleksowości. Jest to oczywiście tylko spekulacja; należałoby sprawdzić, czy dałaby się ona wykazać, a więc w konsekwencji – utrzymać.

Przytaczane często przez konstruktywistów na potwierdzenie swych tez przykłady złudzeń optycznych są co prawda dobrymi przykładami, lecz, jak sądzę, nie na to, dla czego są przytaczane. Istnieją umotywowane fizycznie i organicznie graniczne obszary postrzegania, w których różnica amplitudy sygnału między dwoma lub kilkoma alternatywnymi postrzeganiami jest tak mała, że nasze tak, a nie inaczej dla tych, a nie dla innych powodów wykształcone zmysły zaczynają »trzepotać« i nie mogą się przy tak nikłej różnicy amplitud »zdecydować« na jeden z dwóch (lub wielu) wzorów. Nie dowodzi to jednak niczego innego, jak tylko tego, że zmysły przy niewielkiej różnicy amplitud nie mogą rozdzielić dwóch wzorów. Oraz wskazuje jednocześnie na to, że przy wszystkich innych okazjach, co prawda może również dają się wyprowadzać w pole, są jednak w stanie wyuczone wzory wyróżnić, czyli zdecydować się na jakiś wzór i skonstruować z niego użyteczne obiekty. A na temat ich użyteczności decydujemy na szczęście my sami. Pytanie

o »prawdę« takiej decyzji, jest oczywiście pozbawione sensu, gdyż wprowadza dualizm. Chodzi bowiem wyłącznie o adekwatność z uwagi na powodzenie w stosowaniu rezultatów tej decyzji w środowisku organizmu.

Nie jest natomiast sporne, że w obydwu wypadkach mamy do czynienia z konstrukcjami. To, że postrzeganie płata nam w wymiarze kognitywnym czasami figla, wskazuje tylko na to, że zostało ono wytworzone dla czegoś innego niż dla tego, co stwierdzamy w wypadku złudzeń optycznych. Wytworzone zostało dla przetrwania i *na* przetrwaniu (lub dla i na wiabilności). W obszarach, które dla przetrwania są nierelewantne, w ogóle niczego nie postrzegamy. Tych obszarów wizualnego i akustycznego spektrum, których – właśnie dlatego – nie możemy rejestrować. Oznacza to co prawda z jednej strony, że postrzeganie jest konstrukcją, z drugiej jednak, że postrzeganie wytworzone zostało w celu postrzegania czegoś w warunkach funkcyjnych *tego czegoś*, a nie w warunkach bardziej kompleksowego systemu, jak na przykład kognicji. Gdyż postrzeganie nie »wie« niczego o kognicji (odwrotnie – owszem) i dlatego też nie może jej współuwzględniać. Może tylko asymilować system podrzędny, lecz nie system nadrzędny. Wszystkie zwierzęta postrzegają ich relewantne środowisko, lecz w dyskusjach na temat adekwatności postrzegania udział biorą tylko ci, którzy przetrwali, czyli ci, którzy i tak adekwatnie postrzegali. I oczywiście ci, którzy potrafią mówić. Aparat postrzegania powstał wcześniej i dla innych celów niż kognicja. W ramach konstruktywizmu wydaje się panować przekonanie, że mózg »ni z tego, ni z owego« wyprodukował organy postrzegania, a ponieważ są obecne, to działają.

Powodem postrzegania jest przyczynianie się do przetrwania, a nie – odwzorowanie świata, lecz tylko i wyłącznie zabezpieczenie przetrwania. Relewantną wiązką kryteriów dla aparatu postrzegania (i jego produktów) jest *bycie* dostosowanym do wzorów wymogowych [*Anforderungsmuster*] środowiska, a nie adekwatne lub jakiekolwiek inne odzwierciedlanie świata (cokolwiek owo 'odzwierciedlanie' może znaczyć). Jeśli jakieś postrzeganie pracuje za pomocą błędnie (nieadekwatnie) zinterpretowanych danych na temat środowiska, jego organizm zostanie wyselekcjonowany. Jeśli te błędnie zinterpretowane dane dotyczą obszaru peryferyjnego, niemającego wpływu na przetrwanie, organizm może zostać zachowany. Postrzeganie nie zmienia się jednak (bezpośrednio) ani przez jedno, ani przez drugie. Błąd, który jako badacze popełniamy przez niezachowanie perspektywy obserwatora, polega na tym, że obserwować możemy tylko te rozwiązania, które przetrwały, a więc już *są* dopasowane. Obserwujemy zatem tylko to, co *jest* sensowne, ponieważ to, co (na tym poziomie) bezsensowne, już nie jest obecne, i próbujemy wyciągać z tego nasze wnioski, podczas gdy zapomnieliśmy o tym, co bezsensowne, co jednak zwraca nam uwagę na to, dlaczego to, co sensowne, w ogóle istnieje.

I tak na przykład w ramach spekulatywnej filozofii twierdzi się, że zmysły służą do odzwierciedlania rzeczywistości, następnie tezę tę się dyskutuje oraz uzasadnia to lub przeciwieństwo tego lub to, co mogłoby leżeć pomiędzy. Zapomina się jednak, że ma się do czynienia z problemem pozornym. *Nasz* (postrzegany!) świat najprawdopodobniej jest mniej więcej taki, jakim go postrzegamy, ponieważ z tym widzeniem świata właśnie *w nim* przetrwaliśmy. To, że świat (na tym samym poziomie, a więc powiedzmy – obok) może *też* wyglądać jeszcze inaczej, niewykluczone nawet, że zupełnie inaczej lub też w ogóle inaczej, jest nierelewantne, ponieważ nie jest to *nasz* świat, a więc nas to w związku z tym nic nie obchodzi, ponieważ i tak nie możemy tego postrzec. Dla in-

nych gatunków świat (który?) bez wątpienia wygląda inaczej. Zatem również mówienie o nim jest bezsensowne. Wszystko bardziej kompleksowe i wyżej zorganizowane to konstrukty, które tylko w nieznacznej części nadbudowują na tym świecie postrzeganiowym. Stwierdzić możemy tylko, że tak postrzegany świat, to nasz świat. Pytanie o jego egzystencję jest bezsensowne, ponieważ jest to pytanie, które wynika z języka, które stanowi produkt języka, a nie właściwość świata (jak w ogóle 'pytania' są wytworami języka). 'Egzystencji', wyraźmy to tak, *w tym* świecie nie ma, 'świata' oczywiście także nie.

Wyraźnie widoczne staje się to w następującym eksperymencie myślowym: nie ma możliwości mówienia o egzystencji X. Pytanie: 'Czy egzystuje/istnieje X?', od razu jawi się jako pozbawione sensu, ponieważ nie wiemy, czym jest X, lub wiemy, że X może być wszystkim, w każdym razie X nie posiada znaczenia; pytanie to pokazuje działający tu mechanizm. Jeśli jednak w miejsce X wstawimy 'stół' lub cokolwiek innego, coś jednak, co posiada znaczenie, a czegoś innego wstawić nie możemy, ponieważ od razu ściągamy na siebie restrykcje społeczne (właśnie dlatego, by zabezpieczać ten mechanizm), możemy rozpocząć debatowanie. Wszystko polega zatem na znaczeniach. Dopiero kiedy w grę wchodzą znaczenia, zaczyna się gra, ponieważ wtedy mamy do czynienia także z dyferencjami, gdyż 'stół' ewokuje od razu, obok 'stołu', 'krzesło', 'mebel', 'drewno' itp. Pytanie o egzystencję otrzymuje sens wtedy i tylko wtedy, kiedy do głosu dochodzą interpretanty, a więc semantyka. Jest ono więc produktem języka i z realnością nie ma nic wspólnego. W realności nie pojawiają się pytania o egzystencję (ani żadne inne). Dlaczego? Ponieważ nie ma tam stołów. A i poza tym niczego (semantycznego); ponieważ w kontinuum nie pojawiają się pytania (nie mogą też zostać postawione, gdyż przez kogo). Egzystować może zatem coś tylko wtedy, kiedy posiada znaczenia i kiedy w grze jest mechanizm znaczeniowy oraz jest ktoś, kto go wytworzył i używa. A więc język. Widać to już przez to, że 'egzystować' też jest tylko słowem (a znak zapytania konwencją). W realności pytanie wyjściowe: 'Czy egzystuje/istnieje X?', powinno zatem brzmieć: 'Bubu bubu/bubu bubu' (ostanie 'bubu' to znak zapytania). Widzimy, że na pytanie to nie ma sensu odpowiadać. Lub inaczej: w wyrażeniu 'ten stół' 'stół' nie egzystuje ani bardziej, ani mniej, ani inaczej niż 'ten', a więc jako język.

Z pojawienia się (na pewnym stopniu ewolucji) uwarunkowanej językowo lub precyzyjniej – znakowo samoświadomości powstał dualizm (jako jeden z jej produktów), z tego zaś możliwość samoreferencji i referencji obcej, a z tego z kolei pojęcie egzystencji i pytanie o egzystencję (i wszystkie inne pojęcia). Mój pies operuje za pomocą przystosowania i asymilacji wzorów wymogowych, zadań, alternatyw i możliwości w warunkach stosunkowo wąskiego horyzontu czasu. Kiedy my poprzez konstrukcję komunikacyjnego czasu rozszerzyliśmy nasz horyzont czasu, powstały między innymi różnorodne pytania, w tym pytanie o egzystencję. Jest i pozostaje ono jednak produktem kognicji, języka i czasu, a na poziomie postrzegania nie ma nic do szukania, ponieważ nie może tam obowiązywać. Wszystko to istotne jest przy założeniu, że selekcja funkcjonująca jako zasada ewolucji z pozycji systemu nadrzędnego jest powodem obecności systemów. Rezygnując z tego założenia, moja argumentacja jest bezprzedmiotowa.

Pozostając w ramach tego założenia dochodzi kolejny decydujący moment, a mianowicie:

> *Asemantyczność i sterowany przez prawdopodobieństwo sposób funkcjonowania każdego postrzegania*.

Potocznie możemy co prawda mówić, że jakieś konkretne postrzeganie oznacza dla danej jednostki to lub owo, jednak tylko potocznie. Postrzeganie jest generalnie asemantyczne. Postrzeganie przebiega poza wszelkimi procesami znakowymi i nie posługuje się żadnym systemem znakowym, jest ono mechanizmem redukcyjnym, konstrukcyjnym i dostosowawczym oraz służy (między innymi) jako dostawca ofert dla kognicji do sterowania zachowaniami, motoryką itp. Charakter tego zjawiska jest dla nas co prawda trudny do zaobserwowania, gdyż jako gatunek równocześnie postrzegamy i operujemy kognitywno-emocjonalnie. Obserwując jednak ewolucyjnie starsze organizmy (niewykazujące jeszcze kognicji), właściwość ta staje się ewidentna.

Ponadto postrzeganie funkcjonuje na podstawie mechanizmu prawdopodobieństwa. Przez postrzeganie rozpoznajemy i konstruujemy obiekty ze wzorów na podstawie prawdopodobieństwa ich pojawiania się. Jeśli coś pojawia się w tym samym miejscu, z tą samą lub podobną częstotliwością i z tymi samymi właściwościami, wychodzimy z założenia, że mamy do czynienia z 'tym samym'. Każde powtórne pojawienie się tego utwierdza i wzmacnia tę interpretację i to oczekiwanie. Jeśli pojawi się nowy element, nowa właściwość lub zmieni się miejsce itp., pozwalamy się pouczyć i modyfikujemy wzory, budujemy za pomocą procesu śrubowego nowe oczekiwania zorientowane na nowe prawdopodobieństwa, które to oczekiwania staramy się następnie potwierdzić. Kiedy się to powiedzie, uzyskaliśmy doświadczenie. Dla tego procesu nie jest konieczne wystąpienie ani kolektywu, ani negocjacji, ani konsensualnych umów. Postrzegamy na podstawie analiz prawdopodobieństwa, każdy dla siebie, aby przetrwać. Jeśli indywidua danego gatunku w swej sumie postrzegają adekwatnie, przetrwa też gatunek. A o tym, co jest adekwatne, decyduje system nadrzędny. Znaczenia tego, co postrzegamy, negocjujemy dopiero później, w systemie społecznym za pomocą systemów znakowych i komunikacji, jednak dla innych powodów. To, że mechanizm sterowany prawdopodobieństwem stosujemy następnie także dla procesów kognitywnych i komunikacyjnych, jest tylko konsekwencją. Ewolucja jest bowiem ślepą oportunistką, która prędzej stosuje mechanizmy już obecne, niż ryzykownie wymyśla nowe. Wniosek: *świat jest asemantyczny i nie znaczy nic*, tak jak i postrzeganie.

4.6. Język, znaki, kognicja

Przejdźmy teraz do omówienia kolejnego stopnia kompleksowości. Niektóre gatunki z istniejących elementów i zasad (z kodu DNA) rozwinęły systemy znakowe, człowiek między innymi niewerbalne systemy znakowe mimiki, gestyki, znaki taktylne/haptyczne (dotykowe) i olfaktoryczne (zapachowe), znaki zachowania terytorialnego (praksemika) i chronemikę oraz w końcu język naturalny. Znaki i systemy znakowe nie tylko bazują na mechanizmie kodu DNA, stanowiącego komponent funkcjonalny, wykorzystują one także mechanizm pośredniczącego neuronu, a następnie odruchu warunkowego, co stanowi element materialny. Drugi z wymienionych aspektów w tym sensie, że (podobnie do odruchu warunkowego, który – mówiąc w uproszczeniu – umożliwiony został przez wynalezienie odpowiedniego połączenia pośredniego między subjednostką sensoryczną a motoryczną, oddzielając *oraz* łącząc w ten sposób obydwie jednostki przez pośredniczący neuron właśnie) odruch bezwarunkowy mógł zostać odsprzęgnięty od odruchu warunkowego (tak jak przedtem jednostka sensoryczna od motorycznej), co z kolei poprzez liczne stadia

pośrednie umożliwiło później odsprzęgnięcie bodźca od reakcji. Nie oznacza to, że chcę tu w odniesieniu do refleksów i znaków postulować analogię typu bodziec–reakcja, lecz tylko że obydwa mechanizmy realizują tę samą zasadę odsprzęgnięcia. Jeden wcześniej dla swych celów, drugi później dla innych. Stosowana i wykorzystana przez znaki funkcja odsprzęgnięcia wynaleziona została jednak we wcześniejszym stadium rozwoju.

Problematyczne w kontekście znakowości jest Luhmannowskie pojęcie obserwatora, dlatego podejmę tutaj temat diadycznego i triadycznego charakteru znaków, by następnie kontynuować argumentację.

'Obserwowanie' znaczy dla Luhmanna (zgodnie z koncepcją Spencera-Browna) rozróżnianie i oznaczanie, „gdyż nie można niczego oznaczyć, jeśli, czyniąc to, się nie rozróżnia, tak jak również rozróżnianie spełnia swój sens tylko przez to, że służy do oznaczania jednej lub drugiej strony (ale właśnie nie obydwu stron)" (Luhmann 1998, 69). Problematyczne jest – u Luhmanna i Spencera-Browna – samo oznaczanie lub pozostawanie na poziomie oznaczania. Kiedy ja lub jakiś inny system rozróżniamy, a więc dokonujemy rozróżnienia, wtedy oznaczamy przez to, że dokonaliśmy rozróżnienia, dwie strony (a nie jedną). Gdyż nie można niczego rozróżnić, kiedy nie powołało się do życia, a więc oznaczyło obydwu stron rozróżnienia, gdyż tylko to, co jest oznaczone, jest komunikacyjnie obecne i może być obecne tylko w ten sposób. Czy oznaczenie to także się uakustycznia, jest nieistotne. Również *unmarked space* jest, zostawszy rozróżnionym, oznaczony, jako *unmarked space* właśnie. To, że pomijamy w tym procesie oznaczenie drugiej strony, nie ratuje samego konceptu, w tej jego formie. Dokonując oznaczenia, automatycznie wyprodukowałem rozróżnienie, takie jednak, które odnosi się do *trzech* stron. O tym zaraz więcej. A zatem obydwie operacje zdają się być tym samym. Dlatego wystarczy nam tylko jedna. W tym wypadku jednak Luhmannowska konstrukcja się załamuje. Podejrzewam, że Luhmann wpadł tutaj na lep języka, przez zastosowanie diadycznej koncepcji znaku F. de Saussure'a. Mogą bowiem, akceptując koncepcję Ch.S. Peirce'a, zostać wyróżnione trzy strony, które są przez zastosowanie operacji znakowych, chcąc nie chcąc, aktualizowane. Zastosować znaki (a poprzez kilka teoretycznych poziomów także komunikacje) można jedynie wtedy, kiedy dokonuje się triadycznego rozróżnienia. Nie binarnego, jak zakładał Spencer-Brown, lecz triadycznego właśnie. Świat nie może być binarny, ponieważ wszystko przeciw temu przemawia. Chyba że się mylę. Jestem świadomy tego, że Luhmann nie miał na myśli znaków, kiedy formułował swą koncepcję, lecz już zastosowania znaków, a więc coś jak wypowiedzi. Podejście takie jest jednak, z punktu widzenia dobrego smaku, niedopuszczalne, póki nie wyjaśniło się samych znaków. Nie można bowiem, jakkolwiek produktywnie, wychodzić od potocznego rozumienia znaków i budować na tym koncepcję, ponieważ, obok wielu innych rzeczy, równoznaczne jest to z hermeneutyką, a więc mówieniem dla samego mówienia (to nie wartościowanie, lecz opis).

Znaki generują – według Charlesa S. Peirce'a – jako środki znaków rozróżnienie, oznaczając/znakując coś, co różne jest nie od świata samego w sobie, gdyż tego na poziomie znaków nie ma, lecz od 'czegoś innego', od obiektu znaku, z uwagi na coś trzeciego, na interpretanta (w uproszczeniu – znaczenie znaku). Tym samym znaki ('znaki' to w tym miejscu słowo określające dla uproszczenia wszystkie trzy elementy łącznie), stabilizują – podobnie jak na bardziej kompleksowym poziomie komunikacje – wewnątrzsystemowe rozróżnienie między sobą samymi (tym znakiem, tą komunikacją) i wszystkimi innymi znakami i komunikacjami (jako obiektami znaku) z uwagi na znaczenie tego znaku, tej komunikacji (interpretanty). Tym samym wprowadziliśmy triadyczną relację: środek znaku jako

jedną, a obiekt znaku jako drugą stronę rozróżnienia na tle trzeciej strony semantyzującej relacje tych obydwu stron, czyli interpretanta znaku, który operacjom tym nadaje dopiero powód. Znak bez systemu znakowego jest niemożliwy, podobnie jak niemożliwa jest komunikacja bez innych komunikacji i bez przestrzeni komunikacyjnej. Przy czym przestrzeń komunikacyjna rozumiana jest tutaj jako kontekst wszystkich odbywających się komunikacji, a nie jako przestrzeń, w której odbywają się komunikacje (definicję zob. niżej w rozdz. 5.16.). Każde oznaczenie aktualizuje triadyczne rozróżnienie, a każde rozróżnienie triadycznego charakteru jest operacją znakową. Binarne rozróżnienia także oczywiście występują, tyle że zarezerwowane są one dla postrzegania i akcji. Mogę tylko dokonać akcji lub jej nie dokonać (iść lub nie iść, spać lub nie spać itp.). Nie chodzi tutaj o słowa, lecz o akcje fizycznego rodzaju, które opisuję tu tylko za pomocą słów. Lecz dokładnie to powoduje powstanie problemu. W tym sensie chodzenie nie ma nic wspólnego ze spaniem, płakaniem lub siedzeniem, to różne akcje, bazujące tylko na sobie, a wraz z ich zaprzestaniem (czyli nie-chodzeniem, nie-płakaniem itp.) stają się nieistotne (z tym, że 'nie-płakania', 'nie-chodzenia' nie ma jako akcji, lecz tylko jako jednostki językowe). To samo dotyczy mówienia. Ale teraz sprawa się komplikuje. Mówienie również jest akcją, a zatem mogę mówić lub tego nie czynić, a więc nie mówić. Szczególność tej akcji polega jednak na tym, że produkuje ona jeszcze coś, co nie jest akcją, lecz staje się nowym, triadycznym modusem organizacyjnym, a mianowicie zastosowaniem języka i produkcją znakowych wypowiedzi, które stanowią o komunikacji. Produktem chodzenia jest chodzenie, produktem siedzenia – siedzenie. Produktem mówienia jednak są wypowiedzi, a więc komunikacje. I to stanowi o różnicy między kodowaniem binarnym a triadycznym. Dotykamy tu zasadniczego punktu. Akcje kodowane są zawsze diadycznie: robię teraz to lub tego nie robię, a w tym wypadku robienia nie ma. Podczas kiedy wypowiedź: 'robię teraz to lub coś innego', jest już językiem lub myśleniem i staje się triadyczna, a akcyjnie staje się tym samym niemożliwa. Gdyż zawsze mogę tylko robić 'to'. Po wszystkim owo 'to' staje się dopiero czymś innym. 'To' jest tutaj swego rodzaju X'-em, zmienną, która wypełniana jest tylko w konkretnej realizacji. Gdyż jeśli robię 'to', a więc konkretnie wykonuję akcję, nie mogę równocześnie robić czegoś innego. Akcje możliwe są bowiem tylko w równoczasowości. Dla nich ona obowiązuje – można czynić tylko jedno na raz. Podczas kiedy mówię lub myślę, mogę wszystko rozważać, myśleć równocześnie. I dalej: nie mogę (rzeczywiście) iść *i* równocześnie siedzieć, ponieważ fizyka stawia mi barierę, barierę równoczasowości. Nie mogę siedzieć lub iść, ponieważ przestrzeń akcyjna, w której się znajduję, przepisuje mi, czy teraz siedzę lub nie siedzę, idę lub nie idę. Chyba że sam daję sobie tę przestrzeń akcyjną, ale także wtedy nie mogę czynić obydwu rzeczy jednocześnie.

Dopiero kiedy zaczynamy mówić, a więc używamy systemów znakowych, do głosu dochodzą relacje triadyczne; ponieważ, podczas kiedy produkuje się wypowiedzi, równocześnie produkuje się linearność i używa czasu, by móc zrealizować linearność, a tym samym wytworzyć teraźniejszość. Teraz mogę się do czegoś odnieść, mogę myśleć lub sobie powiedzieć, że teraz chętniej bym szedł niż siedział, chętniej biegł niż stał. Mogę sobie nawet powiedzieć, że będę teraz równocześnie siedział i szedł itp. Mówię, a zatem aktualne staje się w kontekście mówienia całe uniwersum znaków (ale nie kontinuum), od którego muszę się jednak odgraniczyć, by zostać zrozumianym. W przypadku mówienia należy, jeśli chce się być zrozumianym, uwzględnić to, co językowo poza tym jest możliwe (przy akcjach nie). Jeśli mówię to, muszę wyjaśnić, że nie mam na myśli ni-

czego innego, jak tylko to, o czym chcę mówić; muszę rozważać, używać znaków na tle innych w tej komunikacji także możliwych znaków, krótko – pracować w warunkach współuwzględniania obiektów znaków. Kiedy zaś idę, ani ja, ani obserwator nie wpadamy na pomysł, że siedzę. Kiedy mówię, wszyscy inni wpadają na pomysł, że muszą mnie rozumieć lub nie(z)rozumieć, a ja – że muszę być (z)rozumiany lub nie. Wpadamy jednak na ten pomysł. I teraz muszę dopasować moje interpretanty do interpetantów innych i ukierunkować obiekty znaków w taki sposób, by inni uczestnicy komunikacji zaktywizowali te same, a nie te, które im odpowiadają, itd.

To samo, jak w wypadku akcji, obowiązuje także postrzegania. Również one tworzą drugość. Mogę (za pomocą jednego organu postrzegania) konstruować tylko jeden obiekt na raz. Proces postrzegania przebiega oczywiście symultanicznie i na wielu kompleksowych poziomach równocześnie. Tutaj chodzi mi tylko o rezultat, a nie o sposób funkcjonowania systemu, który ten rezultat produkuje. Mogę więc teraz postrzegać tylko ten pokój, który postrzegam, a nie równocześnie inny. Konstruuję swoje postrzeganie na tle czegoś drugiego, co te postrzegania wywołuje, nie mogąc oczywiście powiedzieć, jak owo drugie »naprawdę«, a więc kiedy go nie postrzegam, wygląda. Nie mogę jednak postrzegać, kiedy nie ma niczego do postrzegania. A jeśli przypadek ten mimo to nastąpi i nie ma niczego do postrzegania (sny lub zakłócenia postrzegania), wtedy czynię tak, jakby było coś do postrzegania (czyli śnię). Postrzegania i akcje są więc zasadniczo natury diadycznej, podczas gdy współoddziaływania, czyli modus systemu fizycznego, nie produkują przeciwieństw, ponieważ są pierwszością. Dopiero w systemie społecznym, a więc poprzez komunikacje, w grę wchodzi trzeciość.

Wszystko, o czym tutaj mówię, jest oczywiście tylko teoretycznym założeniem. Systemy społeczne konceptualizuję tu jako systemy bazujące na komunikacjach. Działania wykluczam, ponieważ chodzenie, bieganie, siedzenie, podnoszenie rąk itp. nie mają ze sobą nic do czynienia, każda może zostać przeprowadzona niezależnie od pozostałych i jest jedynie uzależniona od fizyki i anatomii. Kiedy jednak idę lub stoję z podniesionymi rękami, może to oczywiście być znakiem, o ile istnieje ktoś, kto uzna to za znak, i wystąpiły już sytuacje, w których zostało to wytworzone jako znak. I w ten sposób dana jest socjalność. Mówienie nie może się obejść bez znaków. W ten sposób powstaje nowy świat, który obywa się bez kontaktu z realnością, lecz nie bez pośredniej kontroli realności; świat, który sam się tworzy, nie wiedząc, że tkwi w realności. Znaki i produkty znakowe nie funkcjonują niezależnie od siebie, lecz są usieciowionymi i współzależnymi systemami. Znaki nie mogą funkcjonować w sposób izolowany, ponieważ jednym z ich składników są inne znaki. Ze wszystkich tych powodów system społeczny może – moim zdaniem – zostać skonceptualizowany jako dany za pomocą modusu organizacyjnego komunikacji.

Powiedziałem wyżej, że można tylko podejmować akcje lub ich nie podejmować. Wymaga to wyjaśnień. Jako istoty biologiczne mamy możliwość podejmowania lub nie podejmowania akcji. Ma to swój powód, a mianowicie zachowanie jednostki, populacji, systemu biologicznego. Mogę iść lub nie iść; powstaje jednak pytanie: dokąd i dlaczego (iść lub nie iść)? Mogę iść, dokąd chcę lub dokąd chcą inni, żebym szedł lub żebyśmy szli. Dlaczego? By znaleźć coś do jedzenia na przykład. Mogę uciekać lub nie uciekać, pytanie jednak brzmi: przed kim/czym, dokąd i dlaczego? Przed lwami na drzewo, ponieważ lew ceni mnie w pewnym względzie, którego to względu ja nie cenię itp. Dla obydwu zjawisk potrzebne są mi tylko postrzegania, na mocy których przeprowadzam akcje. Postrzegania, których powód pochodzi z zewnątrz (lew), ze środowiska lub z samego systemu bio-

logicznego. Wszystkie te postrzegania i akcje zakodowane są generalnie binarnie: iść/nie iść, tam_1/nie tam_1, tam_2/nie tam_2, dlatego/dlatego nie itp. W przypadku pewnych systemów jednak dochodzi mówienie, a więc komunikacja. I tutaj diadyczne kodowanie zawodzi. Gdyż, żeby komunikować, potrzebuję systemu społecznego jako nośnika.

Mogę oczywiście mówić lub nie mówić, jest to akcja jak każda inna. Kiedy jednak mówię, nie jest już ważne, dlaczego, jak i przed kim mówię lub dlaczego ze sobą samym. Jest to absolutnie nieistotne. Podczas kiedy jednak mówię, używam systemu znakowego, który zorganizowany jest triadycznie. I dlatego język nie może funkcjonować jako akcja, lecz wymaga innej przestrzeni i innego czasu, także po to, by uwolnić nas od przywiązania do realności i równoczasowości akcji, a tym samym uzyskać większe pole manewru z mniejszą ilością konsekwencji w realności. Nie my, ludzie, oczywiście to wynaleźliśmy, lecz niektóre ze starszych od nas gatunków. Dopiero triadycznie zorganizowany język umożliwia kognitywne odsprzęgnięcie od realności i od postrzegania, wytwarzając światy i obrazy świata, w których możemy również żyć, mimo iż już żyjemy w świecie biologicznym. Dopiero teraz ów nowy system, system społeczny, jest operacjonalnie zamknięty. Kiedy podejmuję akcję, używam (wystarczających do tego celu) diadycznie zakodowanych jednostek. Kiedy jednak komunikuję, potrzebuję jednostek kodowanych triadycznie. Kiedy już nimi dysponuję, nie mogą one funkcjonować w diadycznym świecie (który jednak nie zanika), gdyż posiada on jeden wymiar za mało.

Również Luhmann postuluje komunikację jako operację produkującą i reprodukującą społeczeństwo. Wyróżnia on przy tym trzy komponenty komunikacji: *informację*, zdefiniowaną jako różnicę, która czyni różnicę, a więc tylko raz mogącą być niespodziewaną a więc informacyjną, *wiadomość* [*Mitteilung*], która rozumiana jest jako działanie przyporządkowane do określonego punktu w czasie, oraz *rozumienie*, które nie może zostać powtórzone, lecz tylko przypomniane. Jako elementarną operację społeczeństwa postulowane jest przyporządkowane do czasu punktowe wydarzenie. To samo dotyczy informacji.

Ten aspekt powinniśmy koniecznie przemyśleć do końca. Proponuję następującą konceptualizację: przebiegające w realności w sposób ciągły współoddziaływania o niedyskretnym charakterze otrzymują, kiedy (w ramach systemu biologicznego) wchodzą w system społeczny, punktowy charakter. Wyrwane zostają z kontinuum, otrzymują granicę i stają się w ten sposób wydarzeniem. W tym sensie w realności nie ma wydarzeń, lecz tylko współoddziaływania o charakterze ciągłym. Przez to, że w obszarze społecznym z powodów komunikacyjnych konstruowane są określone wielkości o charakterze punktowym, a następnie wyposażone zostają w semantykę, kondensują się one do wydarzeń, za pomocą których komunikacja dopiero może się odbyć. Przez to, że wydarzenia te wykazują odgraniczenie i tworzą zbitki o dyskretnym charakterze oraz wyposażone są w znaczenia, stają się władalne i manipulowalne. Ponieważ realność ma charakter ciągły, potrzebujemy na obszarze socjalności swego rodzaju przerywacza, który wydziela z kontinuum określone punkty, przez co te punkty dopiero jako takie są konstruowane.

Z jednej strony pojawia się więc informacja jako wewnątrzsystemowo sterowana nowość, którą cechuje to, że posiada charakter niespodzianki i dotychczas była nieobecna. Z uwagi na system społeczny posiada ona jednak pewną wadę, a mianowicie tę, że jako informacja jest zależna od indywiduum, od jednostki. To znaczy, coś może zawierać informację tylko i wyłącznie dla indywiduum. Tym samym informacja sprzęga to, co społeczne, z tym, co biologiczne. Dla indywiduum owo wewnątrzsystemowe sprzężenie dochodzi

III_kor_fleischer.indd 150 2007-11-14 12:55:16

do skutku przez to, że niespodzianka sprzężona zostaje z oczekiwaniem. Niespodzianka reprezentuje wymiar zorientowany na realność, oczekiwanie zaś na wewnątrzsystemowy wymiar indywiduum. Niespodziewane jest to, czego się nie oczekiwało. Z drugiej strony, jeśli dane wydarzenie zostało w ten sposób ustabilizowane, przechodzi ono do pamięci indywiduum i może zostać przypomniane. Gdyż poprzez przypominanie wydarzenie, które w tym momencie nie jest już informatywne, jako że nie jest niespodziewane, konserwowane jest dla dalszych, kolejnych zastosowań i pozostaje tam do dyspozycji. Jako trzeci komponent postulowany musi być interes. Oczekiwania bowiem nie posiadają celu; oczekiwać można wszystkiego. By usunąć tę bezcelowość, tworzą się w systemie społecznym, z komunikacji, punkty widzenia zorientowane na interesy, które ukierunkowują oczekiwania z systemu w określonym kierunku, w kierunku, który w zależności od stanu systemu, czasu, manifestacji systemu itp. wypada tak, a nie inaczej.

O ile informacja odnosi się wyłącznie do indywiduum, oczekiwania i interesy są już zjawiskami generowanymi społecznie, ponieważ są socjalizowane. Uczestnikom systemu może zatem w instytucjach socjalizacyjnych zostać powiedziane, jakie oczekiwania i interesy (dla 'nas') warte są, by ich oczekiwać i dla nich wzbudzać interes. Tym samym jesteśmy z jednej strony uspołecznieni oraz z drugiej strony osiągamy to przez komunikacje.

I dalej: dopiero poprzez interes oczekiwanie staje się konkretnym oczekiwaniem, które potem w sensie negatywnym sterować może niespodzianką, a więc informacją. W sensie negatywnym' oznacza, że w tym momencie wybrać można to, co nieoczekiwane, jeśli istnieje taka potrzeba, lub to, co oczekiwane, kiedy chodzi o potwierdzenia. Mechanizm ten funkcjonuje bowiem w obydwu kierunkach, a więc bardzo sprawnie, gdyż za pomocą *jednego* mechanizmu obsłużone mogą być obydwa wymiary równocześnie. System za pomocą komunikacji formułuje (stabilizujące lub modyfikujące system) interesy, te zaś ukierunkowują oczekiwania, które potem mogą zostać spełnione lub zaskoczone – pozytywnie lub negatywnie – przez niespodzianki. Negatywnie spełnione/zaskoczone – za pomocą informacji; pozytywnie – za pomocą potwierdzeń. Wtedy niespodzianki nie są już oczywiście niespodziankami. Nie jest to niczym innym, jak znaną zasadą uczenia się; negatywne doświadczenia zapamiętujemy bowiem lepiej i dłużej niż pozytywne, ponieważ pierwsze są ważniejsze dla utrzymania systemu. Dlatego Murphy mógł sformułować swoje prawa.

Teraz systemy społeczne mogą, w zależności od ich stanu i potrzeb, wykształcić interes/zainteresowanie dla tego, co nowe, a więc dla informacji i niespodzianki, lub wykształcić interes/zainteresowanie dla potwierdzeń. I tutaj dopiero wyraźnie widoczne staje się to, co jest problematyczne w pojęciu informacji, oraz powody trudności z rozsądnym zdefiniowaniem tego pojęcia. Obydwa aspekty mogą bowiem być informacyjne (lub informatywne), w zależności od tego, jak dane socium wewnętrznie definiuje 'informację'. W tym sensie musimy mieć w zanadrzu co najmniej dwa pojęcia informacji (a drugie w dwóch wariantach). Po pierwsze, w definicji zorientowanej na indywiduum, a więc w definicji tradycyjnej teorii informacji (informacja = usunięcie niewiedzy lub uzyskanie wiedzy; a to możliwe jest wyłącznie w odniesieniu do indywiduum), lub w rozumieniu Gregory'ego Batesona (1983), która to definicja oznacza to samo, tyle że lepiej brzmi. Po drugie, w definicji informacji zorientowanej społecznie i danej przez komunikacje, które z kolei zdefiniowane są jako sterowane przez oczekiwania i interesy społecznej grupy, natomiast już nie przez wiedzę lub niewiedzę, lecz jako bazujące na potwierdzeniu X-a, przy czym, i to jest zaletą tego mechanizmu, X może być wielkością pozytywną lub negatywną.

III_kor_fleischer.indd 151 2007-11-14 12:55:16

Systemy społeczne zatem zorientowane na innowację, dynamikę i zmiany definiują (lub uzyskują) informację jako niespodziankę, jako to, co nowe, dotychczas niebyłe; to zaś, co istnieje, jako nieciekawe, nieważne itp. Natomiast systemy zorientowane na stabilność, konsens, niezawodność, definiują (lub uzyskują) informację jako potwierdzenie; niespodziankę natomiast jako zakłócenie, zagrożenie itp. I wyłączają niespodzianki ze swego systemu.

W tym sensie społecznie, czyli szerzej, zdefiniowane pojęcie informacji powinno być dane w dwóch wersjach. Wewnątrzsystemowo, czyli biologicznie, zostajemy przy tradycyjnej definicji i podkreślamy jedynie jej bipolarność oraz pokazujemy, że ma ona sens tylko specyficznie w odniesieniu do indywiduum oraz tylko i wyłącznie na poziomie indywiduum. Wprowadzając natomiast obserwatora trzeciego stopnia, widzieć możemy, że różne formacje społeczne mogą odmiennie definiować wewnętrznie zjawisko informacji, w zależności od wewnętrznych potrzeb systemu. Powód we wszystkich formacjach jest ten sam – stabilizacja, orientacja i ukierunkowanie własnej formacji.

I tak na przykład w niemieckim społeczeństwie informacyjne jest to, co pokazuje nieoczekiwany aspekt czegoś, ponieważ to, co nieoczekiwane, jest oczekiwane i wartościowe; gdyż interesujące jest właśnie to, co jest niespodziewane, inne, nowe. W polskim społeczeństwie na przykład informacyjne jest z kolei to, co potwierdza oczekiwanie, ponieważ system ten ukierunkowany jest na potwierdzenie, ponieważ interes ukierunkowany jest na to, czego się oczekuje; to zaś, co niespodziewane, uchodzi za zakłócenie, za obce, nieprzynależne, a zatem nie jest w ogóle widziane. Jeśli w tym systemie coś się potwierdza, wtedy sygnalizuje się, że jest się przynależnym, a to ważna informacja. Odpowiednie 'coś' może zostać zasymilowane w system, ale tylko wtedy, kiedy przedtem dokona się przedefiniowania interesu. Wtedy jednak to, co niespodziewane, staje się automatycznie tym, co oczekiwane.

Jest to bardzo sprawny mechanizm, stawiający nas jednak przed problemem, jak w ramach nauki można niezależnie zdefiniować 'informację', by uwzględnić tę jej dziwaczną właściwość. W żadnym wypadku jednak 'informacji' nie da się zdefiniować systemowo-neutralnie. Niewykluczone nawet, że nie mamy tu w ogóle do czynienia z pojęciem naukowym, lecz z ideologemem, z operatywną fikcją, która w określonych manifestacjach systemu stosowana jest z określonych, stabilizujących tę manifestację powodów. Możemy to badać i analizować z punktu widzenia konkretnych zastosowań, nie powinniśmy wtedy jednak tego pojęcia uznawać za narzędzie naukowe.

Powróćmy teraz do tematu tego rozdziału. Wszystkie gatunki społeczne stosują komunikacje. Komunikacja wymaga po pierwsze, od strony systemów podrzędnych, systemów znakowych, a od strony poziomu fokalnego – podstawy funkcyjnej tego, co społeczne, oraz po drugie, od strony systemów nadrzędnych – powodu (= zachowanie systemu). Bez systemów znakowych nie ma komunikacji i odwrotnie. Systemy znakowe umożliwiają komunikacje, komunikacja zabezpiecza trwałość systemów społecznych i jest ich producentem, obydwa aspekty zgodnie z zasadą usieciowionej funkcjonalnej przyczynowości. Komunikacja jest producentem socjalności, ta utrzymuje zaś komunikacje w ruchu. Gdyż, póki organizmy żyją w pojedynkę, same dla siebie w swym środowisku, o wiabilności potrzegania decyduje przetrwanie odpowiednio postrzegającego organizmu (a z uwagi na gatunek – przetrwanie tego gatunku). Kiedy na planie pojawia się socjalność, konieczny staje się wraz z nią mechanizm decydujący o wiabilności socium. I odwrotnie – kiedy wykształca się komunikacja, tworzy ona socjalność.

III_kor_fleischer.indd 152 2007-11-14 12:55:16

A zatem wytworzone musi zostać swego rodzaju »postrzeganie grupowe«, gwarantujące temu procesowi wspólną podstawę. Ta zaś powstać może tylko z innego mechanizmu niż indywidualne i operacjonalnie zamknięte postrzeganie lub takaż kognicja indywiduów. Niektóre gatunki wpadły na pomysł wytworzenia tej wspólnej bazy za pomocą ciagłej komunikacji i ciągłego procesu negocjowania (czegokolwiek). Komunikacja służy więc do tworzenia tej wspólnej podstawy. Także kiedy argumentujemy odwrotnie, nie zmienia to niczego w samej zasadzie: stosunkowo niekompleksowe organizmy zaczęły wspólnie (tu lub tam, z tych lub innych powodów) podejmować akcje, uwzględniać innych w swych akcjach, a więc przeprowadzać interdependentne akcje (według wzoru: ja wiem, że ten drugi wie, że ja wiem), a więc w końcu komunikować, przez co mogła powstać socjalność, i organizmy te wytworzyły tym samym poprzez komunikacje wspólną przestrzeń, uznawaną za wiążącą, wspólnie wynegocjowany, ale indywidualnie przez komunikacje wywoływalny stan orientacyjny, polegający na tym, że każde indiwiduum *zakłada*, że wszystkie inne postrzegają to samo co ono, i zakładają to samo co ono. I teraz indywiduum to (oraz wszystkie inne) mogą odpowiednio komunikować. To, że założenie to jest fikcją, nie zakłóca tego mechanizmu. Jakkolwiek by argumentować – socjalność i komunikacja są interdependentne.

[Kiedy mówię tu metaforycznie o 'postrzeganiu grupowym', nie mam oczywiście na myśli, iż grupy posiadają jakkolwiek rozwinięty organ dla postrzegań lub zgoła dla świadomości kolektywnej, lecz mam na myśli to, że komunikacja stanowi tego rodzaju instancję kontrolną, umożliwiającą koordynację indywidualnych postrzegań, i w ten sposób daje w konsekwencji wspólną podstawę, która w sytuacji braku odpowiedniego organu spełnia tę samą funkcję, jaką by ów nieobecny organ spełniał, gdyby był obecny. Koordynacja ta nie odbywa się ponadto w ten sposób, że w jej rezultacie pojawia się tzw. prawda, prawdziwe postrzeganie grupowe, lecz tylko i wyłącznie przekonanie o tym, że tak jest, oraz wiara w to, że wszyscy inni są tego samego zdania, a więc pojawia się operatywna fikcja, tyle że fikcja ta działa, więc zadowalamy się produkowanymi przez nią rezultatami.]

Ewolucyjna korzyść tego specyficznego zastosowania znakowości leży w odsprzęgnięciu rezultatów funkcjonowania systemów znakowych od bezpośredniej kontroli selekcji, na dwa sposoby. Z jednej strony przez postrzeganie w ramach systemu biologicznego indywidua i gatunki podlegają bezpośrednio selekcji; zachowanie zdefiniowane przez środowisko jako błędne ma konsekwencje. Jeśli natomiast, poprzez aktywizację komunikacji, pozbawi się postrzeganie możliwości interwencji selekcji, produkując w zamian za to wypowiedzi, przynosi to oczywistą korzyść oraz umożliwia bezpośrednio wolne od restrykcji wypróbowywanie możliwości, mimo iż liczba alernatyw postrzegania pozostaje ta sama; zmienia się jedynie liczba możliwości. Podnosi to więc sprawność realizowanych następnie schematów postrzegania. To, co komunikacyjnie zostało wypróbowane, może następnie zostać zastosowane w postrzeganiu z większą sprawnością.

Z drugiej strony w ramach komunikacji bezpośrednio selekcjonowane nie muszą już być organizmy lub gatunki, lecz tylko produkty znakowe, to znaczy na przykład modele wyjaśniania świata. Gdybyśmy bowiem jako gatunek postawili na model wyjaśniania świata pod tytułem 'wszystko poza indywiduum to urojenie na bazie woli i wyobrażenia' oraz ignorowali inaczej brzmiące oferty postrzegania, zderzalibyśmy się bez przerwy z drzewami (zamiast się na nie wdrapywać) i wymarlibyśmy z tego powodu lub z o wiele gorszych wcześniej czy później. Sterowane prawdopodobieństwem postrzeganie poucza nas jednak odpowiednio w tej kwestii i omijamy drzewa (lub wdrapujemy się na nie), zachowując jednak nadal wspomniany model wyjaśniania świata. Póki w niego wierzymy,

jesteśmy szczęśliwi. Szczęście jednak to emocjonalno-kognitywny konstrukt (podobnie jak wiara). Adekwatne postrzegania to zaś produkty biologiczne, które nie znają niczego kognitywnego, gdyż za pomocą czego i jak miałyby to poznać. Odsprzęgnięcie to zabezpiecza więc gatunek tak długo, póki nie uznaje on produktów kognicji za produkty postrzegania. W ten sposób postrzegania mogą zostać wypróbowane semiotycznie w wypowiedziach i przez wypowiedzi, a to znaczy, bez ich wykonywania, oraz mogą być konfrontowane z innymi postrzeganiami itp. Ewolucyjnie stanowi to ogromną korzyść.

Zastosowanie lub, precyzyjniej, przeniesienie mechanizmu biologicznego systemu znakowego (DNA) na generowanie nowych systemów znakowych jako czynników stabilizujących systemu społecznego umożliwiło także wytworzenie języka naturalnego, a zatem i kognicji oraz w końcu komunikacji z jej stratyfikacją. Przez to te gatunki, które rozwinęły systemy znakowe, wypracowały co prawda skuteczniejsze strategie przetrwania, równocześnie jednak wygenerowały także liczne nowe możliwości i emergentne właściwości, będące skutkiem tego skoku fazowego. W tym także wykorzystanie semantyki. Z jednej strony semantyka zmusza nas, gdyż musi zostać wynegocjowana, do komunikacji (z której sama pochodzi) i do stabilizacji socjalności; z drugiej umożliwia nam (i wszystkim innym gatunkom stosującym znaki), tworzenie kognitywnych i językowych światów, utrzymujących w ruchu mechanizm komunikacji oraz zabezpiecza go. Im więcej wypowiedzi (jakiegokolwiek rodzaju) produkujemy, tym lepiej dla komunikacji. A ponieważ to, co wynika z wypowiedzi, nie podlega żadnej innej kontroli, jak tylko konsensualnej (w pozytywnym i negatywnym sensie), mechanizm ten może być dowolnie perpetuowany. Trzeba tylko wszystkich o czymś przekonać, co przychodzi o tyle łatwo, że wszyscy chcą zostać o czymś przekonani. Gdyż na nic innego nie czekamy. Uzyskane w ten sposób nowe możliwości pozwalają nam na przykład produkować także bezbrzeżny nonsens, który nawet nie musimy za taki uznawać; w zależności od perspektywy oglądu bezsensem może być raz to, raz tamto.

Znaki, język i kognicja są ponadto emergentnymi produktami mózgu, który, ponieważ jest operacjonalnie zamknięty, na tym obszarze produkować może cokolwiek, gdyż wiabilność nie jest już ustalana przez selekcję biologiczną, lecz przebiega poprzez konsensualne negocjowanie w ramach komunikacji, i tym samym może produkować dyferencjacje, stratyfikacje, tworzenie tożsamości oraz niniejsze linijki, a jako powód obowiązuje zabezpieczenie systemu społecznego, tylko i wyłącznie w zgodzie z możliwością.

Systemy znakowe, a więc także język, umożliwiają tym samym nową kontyngencję. O ile kontyngencja bio-fizyczna, czyli kontyngencja systemów otwartych, dana jest jedynie jako zasada, według której w danej przestrzeni i w danym czasie realizowana jest z aktualnego pola alternatyw jedna określona alternatywa (gdyż realizowana może być zawsze tylko jedna alternatywa), przez co pozostałe, że się tak wyrażę, wymierają (to samo dotyczy postrzegań w ramach systemu biologicznego), w systemie społecznym otwiera się możliwość (częściowej) zamiany alternatyw na możliwości, a przez to realizowania *oraz* utrzymywania *wielu* tak wytworzonych możliwości. W tym sensie kontyngencja systemowa w realizacjach systemów zostaje podkopana. Współkonstytuująca kierunek kontyngencja systemów bio-fizycznych jest – z tego punktu widzenia – ograniczeniem, ukierunkowanym na dopuszczenie do likwidacji alternatyw (chyba że zaakceptujemy teorię światów równoległych). Ponieważ jednak selekcja »zna« najlepszą w danym momencie alternatywę, alternatywa ta jest realizowana. Inaczej w systemie społecznym, tutaj poprzez zastosowanie języka i kognicji kontyngencja może – uwaga: kontyngencja dotyczą-

ca manifestacji systemów, a nie systemu ogólnego, ten podlega bowiem wszystkim prawom systemów otwartych (omawiany tu sposób rozumienia kontyngencji dotyczy tylko manifestacji) – zostać podkopana w ten sposób, że aktywowanych, wykorzystanych i wypróbowanych może zostać wiele możliwości. Można powiedzieć lub zgoła twierdzić każdy nonsens, o ile da się on językowo wyrazić, a ponieważ językowo wyrazić można wszystko, wyraża się to też. Możliwości nie zostają jednak tylko wypróbowane, lecz są także tradycjonalizowane (w tym celu wynaleźliśmy biblioteki, szkoły, filozofie itp.). Co z kolei znacznie zwiększa ilość materiału stojącego do dyspozycji selekcji, tak że dany system nadrzędny posiada więcej możliwości wyboru. Aby mechanizm podkopania kontyngencji nie podlegał degeneracji, w systemie społecznym wygenerowane zostały liczne mechanizmy zabezpieczające. Wytworzono instytucje, organizacje, systemy reguł itp. redukujące zasadniczo daną różnorodność do znośnej dla systemu miary. Proszę zauważyć, ile modeli wyjaśniania świata znajdujemy w dyktaturach, a ile w demokracjach. Ponieważ pierwsze wydają się na dłuższą metę niezdolne do przetrwania, rozsądną miarę różnorodności (realizowanych możliwości) widzieć trzeba jako czynnik zabezpieczający system. »Wadą« ewolucji biologicznej jest (z punktu widzenia naszego gatunku) niewielka liczba stojących do dyspozycji alternatyw (która dodatkowo na skutek działania mechanizmu kanalizacji stale maleje), z których selekcja może wybierać. Oczywiście zabezpiecza to ponownie stabilność procesu, jeśli uzmysłowimy sobie ogromną interdependencję i stosunkowo ograniczoną wydolność mechanizmu tradycjonalizacji. Ograniczenia te zostają przez ewolucję społeczną (na poziomie manifestacji ma się rozumieć) podkopane, a *kontyngencja wykorzystywana jest do produkcji kompleksowości*. Tym samym system społeczny wytwarza niezależną od innych systemów nadwyżkę kompleksowości. Ponieważ podkopujemy kontyngencję, produkowana może być nowa kompleksowość, z tym że *tylko kosztem skomplikowania*.

[Proszę zwrócić uwagę, jak liczne są związki między różnymi kierunkami filozofii. Praktycznie z każdej myśli wyprowadzić można jakąś filozofię i językowo ją zaprezentować (kontyngencja); nie tylko można. To, co się mówi, zawsze jest interdependentne z innymi wypowiedziami, ponieważ jest to cechą języka. W ten sposób produkuje się kompleksowość; sens tej kompleksowości jest jednak wewnątrzsystemowy.]

Tutaj można by rozważyć, czy wpomniane wyżej trzy wielkości nie są aby przypadkami Peirce'owskich kategorii. Argumentować można by na przykład w ten sposób: skomplikowanie stanowi pierwszość, która jest, jaka jest, kiedy są obecne elementy; kompleksowość jest drugością, która jest, jaka jest, na tle czegoś drugiego – skomplikowania, które musi zostać zredukowane, by zwiększyć kompleksowość; z kolei kontyngencja jest trzeciością, która przekłada relację między skomplikowaniem (jako zbiorem elementów) a kompleksowością (jako usieciowieniem jakkolwiek rozumianych relacji między tymi elementami) na określoną wielość, a mianowicie wielość alternatywnie możliwych i realizowanych stanów.

Kontynuujmy jednak główny wątek. Przez zastosowanie systemów znakowych i powstanie kognicji oraz przez podkopanie kontyngencji jesteśmy w stanie nadbudować więcej kompleksowości; płacąc za to jednak redukcją skomplikowania. Nie powtarza się tutaj nic innego jak zasada zachowania fizyki [*Erhaltungsprinzip*] lub druga zasada termodynamiki. Konstruowany za pomocą znaków świat zawiera mniej elementów (nie zawiera między innymi tych, których w danym czasie jeszcze nie poznaliśmy) oraz mniej, niż oferuje postrzeganie. Proszę zwrócić uwagę, od ilu elementów abstrahujemy w wiado-

mościach medialnych i abstrahują same media oraz z jaką oczywistością to czynią, podczas gdy konsumujemy lub produkujemy wiadomości lub inne wyroby mediów. Dla tych niewielu elementów konstruowane są jednak relacje (które w świecie fizycznym w ogóle nie muszą istnieć, w tym sensie także debata o tym, czy one istnieją, jest zbędna) pozwalające na zwiększenie kompleksowości danych obiektów lub zbioru obiektów, także przez wykorzystanie wielu kontyngentnych możliwości. W odniesieniu do systemu społecznego nie musimy więc zakładać, że świat mógłby być także inny, niż go konstruujemy, ponieważ konstruowana jest już ogromna liczba modeli. Nie ma praktycznie niczego, czego by już nie było. Już dlatego nie, ponieważ tego nie ma. Także system funkcyjny gospodarka, który nie jest niczym innym jak produktem jednego z programów komunikacji, korzysta, i to od dawna, coraz silniej z tego mechanizmu. Ów mechanizm współoddziaływań dojść może jednak do głosu tylko na poziomie manifestacji systemów; społeczny system ogólny jako taki podlega prawom ewolucji systemów otwartych. Nie inaczej niż w ewolucji biologicznej. Także tutaj nie jest relewantne, jakie prototypy »przyjdą do głowy« mutacji (i pośrednio selekcji), liczy się stabilność systemu jako całości (patrz słonie). System społeczny jest równie mało »zainteresowany« tym, na jakie modele »wpadną« jego manifestacje w trakcie komunikacji. Jakich nonsensów lub genialności byśmy nie wymyślili, liczy się stabilność systemu i jego funkcjonowanie. Język nie ma mechanizmów lub instancji kontrolnych, które mogłyby odróżnić niedorzeczność od elementów użytecznych, nie w tym celu został on wymyślony.

> *Język nie służy do tego, by zabezpieczać przetrwanie gatunku lub by wyjaśniać świat, lecz tylko i wyłącznie do tego, by umożliwiać komunikacje*.

A powodem funkcjonowania komunikacji jest funkcjonowanie komunikacji, by mógł funkcjonować system społeczny oraz by ten (jako system nadrzędny) zabezpieczył część systemu biologicznego (jako systemu podrzędnego). Nie więcej, ale też nie mniej. Mechanizmy i instancje kontrolne, odróżniające niedorzeczności od elementów użytecznych, posiada natomiast komunikacja, ale to inna historia. To zaś, że nasz gatunek używa języka także w celach naukowych, nie przeszkadza, póki nie wpadamy na pomysł, by uznać język za coś więcej, niż jest – mianowicie środek komunikacji. Zależność ta widoczna staje się wyraźnie w przypadku zjawiska ‘problemu’. W tym, że w tak zwanej naturze problemy nie występują, mamy tam zawsze do czynienia z rozwiązaniami. Zastosowane przeze mnie słowo ‘rozwiązanie’ sugeruje, że najwyraźniej w naturze także muszą występować ‘problemy’, skoro mówię o rozwiązaniach, które logicznie (!) wymagają ‘problemów’. Jakiegoż innego słowa miałbym użyć, skoro język ponownie płata nam tu figla. Zadowolić się więc musimy tym, że figla tego dostrzegamy i uwzględniamy.

Problemy powstają dopiero i tylko w systemie społecznym i w systemach świadomości, są więc produktami, rezultatami stosowania systemów znakowych, kognicji i myślenia. Problemy powstać mogą tylko wtedy, kiedy dysponujemy przyszłością, nią zaś dysponujemy tylko w systemie społecznym, ponieważ problemy dopiero wtedy i tylko wtedy są problemami, jeśli ja lub ktokolwiek inny widzi coś jako stan nie-X (nie do zaakceptowania, niedoskonały, niezadowalający, nierealistyczny itp.). A taki stan powstaje tylko wtedy, kiedy konstruowane są lub obowiązują projekcje stanów, których sobie życzymy, a więc stanów ukierunkowanych na przyszłość. Mówiąc inaczej: problemy pojawiają się tylko tam, gdzie jest ktoś, kto widzi coś na podstawie czegoś innego w warunkach określonych

kryteriów jako problem, tam więc, gdzie są systemy znakowe, kognicja i komunikacyjny czas. Także systemy świadomości wytwarzają problemy, te jednak tylko na bazie socjalności. Gdybyśmy jako systemy świadomości nie tkwili w socjalności, nie mielibyśmy komunikacji, a więc i problemów, lecz tylko rozwiązania, i to w zanadrzu. W ten sam sposób język wytwarza wszystkie pozostałe (semantyczne) obiekty, które potem, ponieważ w ramach naszej kognicji funkcjonują, sprawiają wrażenie, że są realne, relewantne lub ważne. Po dokładniejszym spojrzeniu jednak – czyli z perspektywy obserwatora trzeciego stopnia – rozpoznać je można jako obiekty wytworzone przez język. Wszystkie obiekty językowe są w tym sensie kognitywnymi konstruktami, część z nich posiada – w naszym ludzkim rozumieniu – biofizyczne, lecz asemantyczne (!) odpowiedniki, część nie. Tyle że wielkości te nie funkcjonują jako odzwierciedlenia lub reprezentacje realności, lecz jako konstrukty, co do których zakładamy – z tych czy innych, lecz z *wewnątrzsystemowych* powodów – że mają coś wspólnego z realnością (na tym poziomie – także konstrukt).

Tutaj wyjaśnić trzeba również charakter kognitywnych konstruktów. Konstrukty te wytwarzane są przez systemy świadomości w komunikacjach i poprzez komunikacje, a następnie są zapamiętywane w systemach świadomości jako jednostki kognitywno-emocjonalne. Tym samym konstrukty te są z jednej strony dla systemu świadomości zawarte w pamięci, a z drugiej równocześnie pośrednio (przez komunikacje) wywoływalne i negocjowalne dla systemu społecznego, który sam nie posiada miejsca do zapamiętywania. Mamy więc do czynienia z konstruktami, które przez kognicję wprowadzone są w pamięć pojedynczych mózgów (i tam stoją do dyspozycji myślenia), a przez komunikacje są społecznie stosowalne i procesowalne. Przez to system społeczny otrzymuje dostęp do tego, co jest zapamiętane, kiedy występuje to w komunikacjach i jest przez zastosowania stabilizowane. By móc mieć dostęp do tak rozumianego zapamiętywacza czy tak rozumianej pamięci, system społeczny potrzebuje systemów świadomości, które może funkcjonalizować w tym względzie, pozwalając im na branie udziału w komunikacjach, lub je zgoła do tego zmusza, gdyż systemy świadomości muszą komunikować, by brać udział w procedurach tworzenia związków grupowych oraz w procedurach tworzenia siebie samych. Systemy świadomości są więc ze swej strony zainteresowane komunikacją, ponieważ z niej się dowiadują, że wiedzą to, co sądzą, że wiedzą, i co istnieje jako nowe, co wiedzieć trzeba/można. Przez to utrzymują mechanizm komunikacji w ruchu, który ze swej strony przez swą realizację ma ciągły dostęp do miejsca wprowadzania do pamięci, przez co system społeczny z kolei utrzymywany jest w ruchu.

Podobnie rozróżniać powinniśmy między konceptami, konstruktami i słowami (i szerzej – wypowiedziami). Jest to o tyle trudna dyferencjacja, gdyż o wszystkich tych obiektach mówić możemy tylko za pomocą słów właśnie, mimo iż w rzeczy samej aktywizujemy zupełnie różne wielkości o zupełnie odmiennych funkcjach. Kiedy stosujemy język, używamy słów, ze słów budujemy jednostki syntaktyczne, z których kształtujemy mniej lub bardziej kompleksowe wypowiedzi. Tym mechanizmem skutecznie zajmuje się lingwistyka, która jest w stanie opisać wszystkie relewantne procesy tego rodzaju. Zakładam jednak, że, kiedy do głosu dochodzą komunikacje, nie mamy już tylko do czynienia ze środkami opisywalnymi lingwistycznie, a więc jednostkami lub wielkościami językowymi (mimo iż nadal używamy słów), lecz z wielkościami i jednostkami komunikacyjnymi. Nie mówimy już także (jak lingwistyka) o ich organizacji, lecz o ich sposobie funkcjonowania z uwagi na utrzymanie i generowanie systemu społecznego (a nie systemu języka, o ile język jest systemem otwartym). A zatem musimy uznać wszystkie obiekty komunikacyjne za konstrukty, bez

III_kor_fleischer.indd 157 2007-11-14 12:55:17

uwzględniania tego, czy są to słowa, zdania, frazy czy wypowiedzi. Konstrukty te pochodzą co prawda od języka, ale nie są już do języka sprowadzalne, nie mogą zostać wyczerpująco opisane za pomocą (tradycyjnych) środków lingwistycznych.

Tym samym dochodzimy do problemu poziomów. *Słowa* to słowa; nie posiadają one ekwiwalentów, są więc pierwszością, są takie, jakie są, bez odniesienia do czegoś innego. *Konstrukty* natomiast skonceptualizować chcę jako drugości. Bazują one na słowach (zdaniach itp.), stosują więc jednostki językowe. Funkcjonalizowane i stosowane są jednak z uwagi na komunikacje, przy czym najczęściej nieistotne jest, jakie konkretne słowo jakiego konkretnego języka jest tu stosowane, w jakiej konkretnej supragrupie systemu społecznego coś jest jak i przez co wyrażone, dość że służy do tych samych komunikacyjnych powodów, bierze udział w tych samych operacjach. O ile słowa są jednoznaczne lub mniej czy bardziej wieloznaczne, o tyle konstrukty są wcale-znaczne; konstrukty mają jedynie umożliwiać określone operacje. Co one w jakimś języku znaczą, jest nierelewantne lub jest kwestią negocjacji, a więc *powodem do komunikacji*. Konstrukty posiadają co prawda semantykę, lecz nie jest to, by tak rzec, semantyka języka naturalnego, lecz semantyka komunikacyjna, funkcjonalna. *Koncepty* natomiast niech będą trzeciościami (manifestującymi się na powierzchni również przez słowa), które bazują co prawda z jednej strony na słowach, a z drugiej operacjonalizują konstrukty komunikacyjne, jednak za pomocą i przez zapośredniczenie przez komunikacje umożliwiają dopiero, sterują, a w końcu pozwalają przebiegać społecznym akcjom. Koncepty są słowami, które użyte zostają komunikacyjnie (jako konstrukty), by utrzymywać i sterować systemem społecznym. O ile więc słowa obsługują język, a konstrukty umożliwiają komunikacje i wypełniają je materiałem, o tyle koncepty służą do tego, by dać komunikacjom powód, usieciowić je, generować społeczne systemy funkcyjne i wytworzyć różne operatywne fikcje. O ile nie każda jednostka językowa staje się konstruktem, ale każdy konstrukt jest jednostką językową, koncepty są stosunkowo samodzielnymi tworami, które co prawda mogą zostać językowo wyrażone, ale nie w każdym wypadku i rzadko bez dodatkowych wyjaśnień, to znaczy, tylko kiedy dużo mówiąc skomplikowanie je wyjaśniamy. Koncepty wydają się więc dość tajemniczymi i trudnymi do uchwycenia wielkościami.

Weźmy jako przykład koncept ‘zdrowie’. Jako słowo, jako element języka jest ono prosto i szybko wyjaśnione, chodzi tu o rzeczownik, który posiada taką, a nie inną etymologię, tak, a nie inaczej się odmienia, w zdaniach może zostać tak, a nie inaczej użyty itp. Wszystko to widzieć może obserwator pierwszego stopnia. Jeśli się tym interesuje; czego najczęściej nie czyni, gdyż nie ma do tego powodu. Jako konstrukt owo coś się nagle zmienia i staje się na przykład składnikiem opozycji (do choroby); staje się czymś, o czym, kiedy nic innego nie przychodzi nam już do głowy, zawsze jeszcze można komunikować (podobnie jak o pogodzie), zaopatrzone zostaje w szeroką komunikacyjną wiązkę semantyczną i odpowiednie funkcje. Konstrukt ten może być komunikowany na różne sposoby, można nawet twierdzić, że zdrowie ma sens tylko wtedy i zauważalne jest dopiero wtedy, kiedy chorujemy lub kiedy dysponujemy konstruktem chroroby itp. Lecz nie dlatego, ponieważ tak jest, lecz dlatego, ponieważ istnieje taka opozycja, ponieważ na tym poziomie powstała opozycja (słowa natomiast nie »mają« opozycji, słowa to słowa i nic więcej). Wszystko to widzieć może obserwator drugiego stopnia i może o tym debatować, w warunkach jednego koniecznego założenia, a mianowicie, że nie rozmyśla o tym, skąd ten konstrukt się wziął. Zdrowie jest jednak także konceptem, co od razu zauważa obserwator trzeciego stopnia, kiedy stawia sobie to niestawiane dotychczas pytanie. Odpo-

wiedź jest prosta: zdrowie jest konceptem, służącym na przykład do wytworzenia jednego z programów komunikacji, a następnie społecznego systemu funkcyjnego. Wytworzyliśmy ten koncept i możemy przy jego pomocy tworzyć specyficzne, częściowo także inne komunikacje i stosować przy tym różne koncepty. Koncept zdrowia umożliwia w końcu także budowę obiektów architektonicznych (jak szpitali i praktyk lekarskich), stworzenie pogotowia (z etatami), produkcję lekarzy i sióstr, ministerstw i ministrów/ministerek zdrowia, a nie zapominajmy także o wyprodukowaniu za jego pomocą choroby. Choroba nie istnieje bowiem bez konceptu zdrowia – kiedy jesteśmy chorzy, brakuje nam zdrowia, kiedy jesteśmy zdrowi, niczego nam nie brakuje. Nic nie przemawiałoby przeciw temu, aby, jak u innych społecznie żyjących zwierząt, pozostawiać chorych samych sobie, skoro już zachorowali. Tego jednak nie czynimy, lecz leczymy ich. Z jednego jedynego powodu najprawdopodobniej, ponieważ w danym przypadku sami chcemy być leczeni. Wytwarzamy społeczny system funkcyjny (program zdrowia), który w tym sensie utrzymuje nas razem. To jednak jest możliwe tylko wtedy, kiedy i o ile dysponujemy konceptem zdrowia (obojętnie za pomocą jakiego słowa byśmy go wyrazili). Inaczej nie byłoby powodu budowania szpitali. Jak i dlaczego miałoby się wpaść na ten pomysł? Z czego?

Weźmy inny przykład – 'brak'. Jako słowo nie ma o czym mówić (brak mi słów, brak mi zaliczenia, brak mi pieniędzy itp.). Jako konstrukt 'brak' pozwala na różne operacje. Możemy w kręgu kolegów i koleżanek ubolewać bez końca (!) nad brakiem rozsądnych nauk humanistycznych, perpetuując tym samym komunikacje oraz nauki humanistyczne, z czego te się cieszą. Dokładnie do tego konstrukt ten służy. Gdybyśmy na temat rozmowy wybrali popielniczkę, rozmowa szybko by się skończyła. Możemy nawet założyć Związek w Celu Ustanowienia Rozsądnych Nauk Humanistycznych (w skrócie – ZwCURNH) i teraz już nie tylko perpetuować mówienie, lecz zająć nami mnóstwo społecznych systemów funkcyjnych i dać sens notariuszom, urzędom skarbowym itp. Z tym że tylko dlatego, ponieważ istnieje koncept braku. Więcej nawet, możemy założyć wiele związków, gdyż z każdej strony wszędzie czegoś brakuje. Teraz jednak nie cieszy się już tylko komunikacja, teraz cieszy się także system społeczny, gdyż brak może być administrowany. Więcej nawet, możemy założyć ONZ (już założyliśmy), by organizować brak. Proszę zwrócić uwagę: nie możemy danych problemów rozwiązać ani usunąć braków, jakbyż, sami je przecież wytworzyliśmy, by móc je organizować; jak mielibyśmy je zlikwidować, kiedy instytucje, które zostały założone z konceptu braku, egzystować mogą tylko przez istnienie braku. Możemy dla założenia ONZ wymyślić oczywiście inny koncept (np. lubić, a mianowicie – nas). Tylko że nie zmienia się w tym wypadku nic w samym zabiegu, także wtedy potrzebowalibyśmy wytycznych (dla lubienia). Jakkolwiek humorystyczno-cynicznie tutaj argumentuję, dokładnie tak poważnie to też sądzę. ONZ nie powstała, gdyż ktoś – kto, gdzie i z kim, to nieistotne – usiadł i ni stąd, ni z owąd wpadł na pomysł założenia czegoś, na przykład ONZ, lecz ponieważ *przedtem* istniał odpowiedni koncept, który także przedtem wytworzył odpowiednie komunikacje, z którego/z których mogła powstać ogromna liczba społecznych systemów funkcyjnych, organizacji i instytucji dla utrzymania systemu społecznego. Konieczne jest posiadanie »miejsca«, w którym komunikacje mogą się perpetuować; im miejsce to stabilniejsze, tym skuteczniejsze i bardziej gwarantowane jest perpetuowanie komunikacji. Proszę sobie wyobrazić, że ONZ zostałaby założona na rynku w Trzebinii – o ile Trzebinia posiada rynek – dawno by tej organizacji już nie było. Wytworzenie, zabezpieczanie i stabilizowanie tego miejsca, to funkcja konceptów. Mogą one być wyrażalne językowo lub nie, decydujące jest, że oddziałują.

To, co dla badań jest w tym dramatyczne – używać możemy w tym celu tylko słów. Zauważyć jednak powinniśmy, czy mamy w rzeczy samej do czynienia ze słowami, z konstruktami czy z konceptami. To samo dotyczy w dalekiej mierze wszystkich innych systemów znakowych.

Na poziomie języka zatem 'realność' to nic innego jak rezultat zastosowania języka, a więc rzeczownik. Na poziomie systemu społecznego 'realność' to nic innego jak rezultat komunikacji, a więc konstrukt. Na poziomie systemu biologicznego 'realność' to nic innego jak rezultat postrzegania, a więc coś widzialnego, słyszalnego itp. Na poziomie systemu fizycznego 'realność' to nic innego jak współoddziaływania czterech sił (grawitacji, siły elektromagnetycznej, słabej i silnej siły). Jest więc tym czymś, co steruje językiem, komunikacją, postrzeganiem i współoddziaływaniami, ukierunkowuje je, wyposaża w powód i je wyprodukowało. Na każdym z tych poziomów 'realność' jest czymś innym, istnieje jednak wiązka praw i prawidłowości, która obowiązuje na wszystkich poziomach, przy czym wraz ze wzrostem kompleksowości systemów liczba tych prawidłowości również wzrasta; wszystkie niższe prawidłowości obowiązują jednak aż po najwyższe poziomy. Możliwe do zaobserwowania jest to również w tym wypadku tylko przez *obserwatora trzeciego stopnia*. Język używany jest przez obserwatora pierwszego stopnia, filozof analizuje produkty języka jako obserwator drugiego stopnia, rozsądny konstruktywista obserwuje to jako obserwator trzeciego stopnia.

[Można by zaprojektować program badawczy, który pozwoliłby uzyskać wiedzę na temat systemu założeń konceptów. Trzeba byłoby wyjść od pytania, jakie założenia wstępne muszą zostać poczynione (i gdzie), by koncepty mogły funkcjonować, gdyż są one bez wątpienia wielkościami w wysokim stopniu bogatymi w założenia. Weźmy jako przykład koncept 'postęp', który co prawda sam w sobie jest najzupełniej bez sensu (gdyż dlaczego dzisiejszy samochód miałby być bardziej postępowy niż samochód sprzed 30 lat; jest on przecież tylko inny), w naszych komunikacjach jednak od pewnego czasu funkcjonuje. Postęp zakłada, iż muszą przedtem istnieć konstrukty 'stary' i 'nowy', inaczej postęp nie może zostać sfunkcjonalizowany, gdyż ma on sens dopiero wtedy, kiedy sytuować można coś na tle innego czegoś jako nowe (a owo inne jako stare). Dalej koncept ten wymaga dodatkowo wewnętrznej miary oceny, która mówi, że taka opozycja (między stary i nowy) musi być możliwa do odpowiedniego wyposażenia w wartości. Sama ocena z uwagi na opozycje jest indyferentna treściowo i też komunikacyjnie niesemantyzowalna. Opozycja natomiast jest i musi być semantyzowalna. Z uwagi na koncept założenia te muszą jednak być inwisybilizowalne, inaczej koncept by nie funkcjonował. Przy tym pojawia się wyraźna różnica ocen konstruktów (jak np. literatura, świat, demokracja itp.); te bowiem są proste w użyciu i służą licznym komunikacyjnym powodom i pozwalają perpetuować komunikacje. Można podejrzewać, że o ile konstrukty biorą udział w komunikacji bezpośrednio, o tyle koncepty nie są komunikacyjne, lecz komunikacje dopiero umożliwiają, dopiero wytwarzają ich początek i ich przebieg. Należałoby więc zbadać, jak postęp, historia, praca, dokonanie i tym podobne koncepty funkcjonują i na jakich założeniach wstępnych nadbudowują, by móc funkcjonować. Ciekawe byłoby podjęcie w tym kontekście również tak zwanego pytania o egzystencję i zapytanie, czy nie jest ono związane z konstruktami i konceptami. Weźmy bowiem dwa wyrażenia 'jeden człowiek' i 'człowiek jako taki' (lub wiele ludzi). Jeden człowiek bez wątpienia istnieje, z 'człowiekiem jako takim' lub z 'wieloma ludźmi' sprawa jest już bardziej skomplikowana. Także tutaj moglibyśmy wziąć do pomocy znakowość jako kryterium, a sam problem widzieć jako znakowy. Mniej więcej tak: jeśli w komunikacjach mogę na coś wskazać za pomocą znaków indeksykalnych lub ikonicznych, wtedy mówimy, że to coś istnieje, i mamy do czynienia ze słowem. Kiedy tego nie mogę, wtedy mamy do czynienia z jednej strony z symbolem (trzecim rodzajem Peirce'owskich znaków), a z drugiej z konstruktem, a następnie z konceptem.]

Najpóźniej w tym miejscu konieczne jest w ramach proponowanej tu konceptualizacji dookreślenie realności. Kwestia wydaje się posiadać dwie fasety, których nie powinniśmy ze sobą mylić. Z jednej strony 'realność' jest konstruktem komunikacyjnym jak każ-

dy inny. W komunikacji codziennej używana jest jako synonim ‘rzeczywistości’. W nauce, a więc w jednym z systemów funkcyjnych systemu społecznego, a zwłaszcza w ramach konstruktywizmu stosowana jest jako pusty konstrukt na określenie nierozpoznawalności realności. To nas nie musi dalej zajmować. W komunikacjach używamy słów, ponieważ (między innymi) za ich pomocą komunikujemy. Z drugiej strony konieczne jest uchwycenie samego pojęcia, przy czym jasne jest, że nadal chodzi o pustą jednostkę, która w tym sensie, jako że realność jest niepoznawalna, nie może posiadać cech i właściwości. Będziemy sobie więc musieli pomóc metaforą. Jako taka narzuca się pojęcie ‘bodźca’. Z neurofizjologii wiemy, że bodźce są w tym sensie niespecyficzne, że nasz (i każdy inny) mózg jako składnik systemu biologicznego w postrzeganiu i poprzez postrzeganie postrzega zawsze tylko ‘tyle i tyle’, a nie ‘co’, to znaczy, zawsze tylko rejestruje intensywność (natężenie), określone ‘mniej lub więcej’ jakiegoś impulsu. Dokonstruowane potem do tej intensywności owo ‘co’ bodźca jest właśnie rezultatem procesu konstrukcyjnego, który jednak wytworzony zostaje z innych powodów i w celu spełniania innych funkcji niż bodziec w systemie biologicznym. W tym sensie realność zdefiniowana może zostać (metaforycznie) jako najbardziej kompleksowy i skomplikowany »*niespecyficzny bodziec*« systemu biologicznego. A ponieważ jest on niespecyficzny, nie znaczy i nie określa też nic, czym moglibyśmy czy bylibyśmy w stanie się posługiwać. Posługiwać bowiem potrafimy się tylko ‘czymś’, a nie ‘tyle i tyle’, czyli intensywnościami. Owo co/coś musimy jednak dla naszych powodów, a każdy inny gatunek dla swoich, sami wytworzyć. I czynimy to – przez komunikacje. Ów niespecyficzny bodziec jest, na podstawie naszych, ludzkich, założeń, systemem fizycznym, to znaczy – rozumiemy go jako system fizyczny.

Na zakończenie tego rozdziału jeszcze jeden dodatkowy aspekt. Wynalezienie języka jako środka komunikacji (jednego spośród wielu i starszych niż język) pociągnęło za sobą (między innymi) także jedną dziwaczną właściwość. W zasadzie język naturalny »miał« być tylko bardziej »nowoczesnym« środkiem komunikacji niż istniejące już systemy znakowe. »Nowoczesność« ta wynikła między innymi z tego, że w języku naturalnym możliwe stały się abstrakta i odtąd mogły być stosowane, co dodatkowo ustabilizowało system, ponieważ odsprzęgnęło go od konkretności postrzegania. Abstrakta to takie same konstrukty językowe jak wszystkie inne, tyle że nie odnoszą się one do »obiektów« rozumianych przez nas jako realne. Innymi słowy – my sami dokonujemy podziału na abstrakta i konkreta i motywujemy je wewnątrzsystemowo. Z jakiegoś powodu jednak abstrakta skłaniają nas do traktowania ich jako czegoś więcej niż są (słów jak wszystkie inne). A mianowicie do tego, aby wyposażać je w samodzielny status, za pomocą którego komunikować można o nich samych (co pozwala nam jeszcze bardziej odsprząc się od postrzegania), zamiast używać ich tylko do tego, do czego służą, czyli do brania udziału w komunikacjach, o nich samych nie mówiąc.

Przykład: Jeśli powiem (do kogokolwiek) ‘kocham cię’, to muszę przedtem, by zostać zrozumianym, założyć u obydwu uczestników komunikacji ‘miłość’ jako taką, jako abstraktum, i dlatego to abstraktum, na tle którego właściwa wypowiedź (kocham cię) dopiero staje się zrozumiała, musi być obecne przedtem. ‘Miłość’ jako taka, jako czysty konstrukt komunikacyjny służy tylko do tego, by umożliwić wypowiedzi określonego typu i tym samym jest tylko narzędziem. Uznawana jednak ‘miłość’ jest za coś istniejącego, i musi być za coś takiego uznawana, jeśli mają funkcjonować bazujące na niej operacje. Jeśli przeniesiemy ten mechanizm na inne abstrakcyjne konstrukty, za jego pomocą (patrz filozofia) uprawiany może być cały autopoietyczny krąg funkcyjny, pracujący tylko i wy-

III_kor_fleischer.indd 161 2007-11-14 12:55:18

łącznie za pomocą tych abstrakta i o nich przy ich pomocy produkujący wypowiedzi. Tym samym język nie jest już tylko środkiem komunikacji, który ukierunkowany jest na »realność« lub na pragmatyczno-praktyczne konstrukty, lecz staje się środkiem samozaspokajającym, perpetuującym na biegu jałowym coś, co umożliwione zostało przez *jedną* właściwość języka. Ta właściwość języka musi jednak zostać schowana pod dywan i zapomniana, nie może więc sama być tematyzowana, chyba że na poziomie abstrakcyjnym, by ten autopoietyczny mechanizm funkcjonował. I produkował język.

4.7. Rodzaje systemów i komunikacja

Z tego, co powiedziane zostało wyżej, wynika konceptualizacja komunikacji i trzech rodzajów systemów. Komunikacja nie jest niczym innym, jak stosującym znaki i sterowanym przez znaki mechanizmem orientacyjnym i negocjacyjnym służącym do wytworzenia i zabezpieczania systemu społecznego. Tak jak system biologiczny zabezpieczany jest przez postrzegania, a system fizyczny przez współoddziaływania, system społeczny utrzymywany jest przez komunikacje. W tym sensie nie ma oczywiście nic wspólnego z informacją, porozumiewaniem się, wymianą wiadomości lub przekazywaniem X, lecz wszystko z procesualnym zastosowaniem znaków i tworzeniem znaczeń. Co widoczne staje się już z tego, że komunikacja nieprowadząca do porozumienia nadal pozostaje komunikacją, a nawet dłużej się utrzymuje, niż kiedy dochodzi do porozumienia. Również nieudana komunikacja jest komunikacją, gdyż 'nieudana' jest ona z innych powodów niż te, z których przebiega.

W tym miejscu dopecyzowane powinny zostać pojęcia 'informacja' i 'porozumienie'. W nawiązaniu, ale też w przeciwieństwie do Gregory'ego Batesona definiuję informację co prawda jako różnicę, lecz taką, która nie czyni różnicy, lecz ją usuwa. Informacja jest więc różnicą, która usuwa różnicę. Jeśli chciałoby się być wnikliwym, a powinno się być, nie jest to niczym innym, jak definicją teorii informacji z czasów Shannona i Weavera. Z tym ograniczeniem jednak, że tylko systemy świadomości pracują i mogą pracować za pomocą informacji. Wszystkie inne systemy z procesami informacyjnymi nie mają nic wspólnego, ponieważ w nich nie ma dla nich wiedzy i nie ma różnic. Tylko systemy świadomości operują za pomocą informacji, i to tak, że dla nich informacja jest współbiegnącym powodem komunikacji. 'Współbiegnącym' dlatego, ponieważ poza tym komunikacja jest dla nich procedurą wytwarzania związków grupowych, służącą do tego, by móc brać udział w mówieniu. Udział w mówieniu bierze się, by być przynależnym, a biorąc udział w systemie społecznym trzeba koniecznie do niego przynależeć, gdyż istnieją instytucje, organizacje itp., które, by tak rzec, administrują systemem społecznym, a zatem ze strony instytucji konfrontowanym jest się z roszczeniem czy wymogiem bycia administrowanym i nie ma się innego wyboru, jak tylko brać udział w tym administrowaniu, nie chcąc wypaść z systemu społecznego. Ale także to jest niemożliwe, ponieważ również owo wypadanie (np. zwariowanie, uciekanie od społeczeństwa, alienowanie się itp.) jest administrowane. Ze społecznymi instytucjami konfrontowanym jest się w sposób ciągły. W tym procesie informacja współbiegnie towarzysząco w ten sposób, że podczas komunikacji na jej marginesie sprawdzane jest, co jest znane (a więc jest nieinformatywne), a co nie (a więc jest informatywne; lub odwrotnie – zob. wyżej w rozdz. 4.6), aby, jeśli niewiedza zostaje przez to usunięta, lepiej, a to znaczy adekwatniej móc brać udział

w mówieniu i w systemie. Wyrażając rzecz inaczej: podczas komunikowania, stwierdza się jakąś różnicę – odchylenie tego, co się wie, od tego, co sie słyszy, widzi, czyta itp. – a następnie usuwa się ją przez to, że niweluje się w kognicji stwierdzoną kognitywnie różnicę. Usunąć ją można zarówno przez przyjęcie i integrację, jak i przez ignorowanie, nieprzyjmowanie do wiadomości itp. Z jednej strony stwierdzamy zatem różnicę w komunikacji ('ja mówię inaczej niż wszyscy inni' lub 'ja mówię w odniesieniu do tego lub owego inaczej niż inni'), a z drugiej różnicę w obszarze kognitywnym ('ja sądziłem dotychczas to, a teraz wiem to'). Dla pierwszej z wymienionych różnic czas jest wielkością nierelewantną, a przestrzeń (komunikacyjna) przesłanką; dla drugiej różnicy przestrzeń (komunikacyjna) jest nierelewantną podstawą, a czas przesłanką. Pierwsza różnica pracuje za pomocą poznania, druga – za pomocą doświadczeń. Tym samym informacja jest wielkością poznawczą odniesioną do czasu i nierelewantną w punktu widzenia przestrzeni, która obowiązuje wyłącznie systemy świadomości.

- Porozumienie zdefiniowane niech zostanie jako – rzeczywiste lub udawane, oświadczane lub nieoświadczane – przekonanie *jednego* z uczestników komunikacji o tym, że porozumienie zostało osiągnięte. Możliwa, ale nie konieczna, jest także odpowiednia umowa/zgoda na ten temat. To, czy przekonanie to jest rzeczywiste, czy tylko udawane (przy czym nie ma możliwości sprawdzenia, jak jest 'naprawdę'), ma jedynie określony wpływ na dalszą komunikację, jeśli do niej w rezultacie dochodzi. Przekonanie to może zostać oświadczone lub nie; również to wykazuje jedynie oddziaływania na kolejne komunikacje, lecz nie zakłóca w niczym samej komunikacji. *Instancją* decyzyjną w kwestii porozumienia jest zawsze *jeden* z uczestników komunikacji. Co widoczne staje się także przez to, że można dyskutować o samym porozumieniu. W przypadku umowy/zgody sytuacja nie komplikuje się w sposób istotny. Także umowy/zgody powstać mogą w sposób rzeczywisty lub udawany, zostać oświadczone lub nie; w żadnym wypadku jednak nie mogą zostać poddane testom prawdy. Nie istnieje bowiem zewnętrzne kryterium, za pomocą którego sprawdzić można by uzyskanie porozumienia; porozumienie może być tylko twierdzone.

Kiedy stosuje się znaki, ma się do czynienia z komunikacją; kiedy się tego nie czyni, nie ma komunikacji. Jako uczestnicy systemu możemy co prawda mniemać, że za pomocą rozmowy zamierzamy osiągnąć porozumienie, doprowadzić do harmonii lub dokonać prowokacji; jako obserwator drugiego stopnia (na przykład jako lingwista) widzimy nawet, że użyte zostają w tym celu w określony sposób takie, a nie inne znaki językowe, możemy nawet stwierdzić, na podstawie jakich zaburzeń reguł (naszym zdaniem) porozumienie nie dochodzi do skutku itp. Dopiero jednak jako *obserwator trzeciego stopnia* widzieć możemy, o co w tym wszystkim (na tym poziomie) chodzi, o nic innego, jak o utrzymanie komunikacji w ruchu, jakiekolwiek treści, informacje lub wiadomości byśmy przekazywali. Tyle, jeśli chodzi o powód tego mechanizmu. Jeśli zaś konkretnie chodzi o sposób jego funkcjonowania w ramach systemu społecznego oraz o jego uczestników (rozumianych nie jako indywidua, lecz jako interpretatorzy i aktanci), mamy do czynienia z semantyką.

Zanim przejdę do omówienia pojęcia komunikacji, omówić chcę jeszcze korelację i relacjonalizację wyróżnionych tutaj trzech systemów. Generalnie przejmuję – z uwagi na ten punkt – konceptualizację Talcotta Parsonsa (a w niektórych aspektach Niklasa Luh-

III_kor_fleischer.indd 163 2007-11-14 12:55:18

manna), którą modyfikuję przez uwzględnienie cechy znakowości zjawisk komunikacyjnych jako kryterium dyferencjującego.

Wyróżniał więc będę system *fizyczny*, *biologiczny* i *społeczny*, i to – z uwagi na kompleksowość i podstawową funkcję dla następnego poziomu – w tej wzrastającej kolejności. Dla systemów tych postulowane są (odpowiednio) trzy modusy organizacyjne: *współoddziaływanie, postrzeganie* i *komunikacja*. Z tego wynika dla mnie funkcjonalno-relacjonalny *model trójwymiarowy*, którego nie należy jednak rozumieć ani jako statyczny obiekt, ani jako swego rodzaju klasyfikację, lecz jako proces śrubowy (w rozumieniu systemowej teorii ewolucji) dokonujący się na jednej i tej samej wielkości.

[To, że prawidłowości tych trzech systemów często są ze sobą mieszane, widać na następującym zjawisku: do większości wypadków samochodowych (i wielu innych wydarzeń) dochodzi przez temporalne mylenie pierwszej rzeczywistości z trzecią. Jazda samochodem podlega z jednej strony fizyce, z drugiej umożliwiona zostaje przez postrzeganie oraz z trzeciej podlega takim konceptom, jak na przykład fantazja, syndrom macho, kabotyństwo, realizacja własnych lub przejętych z reklamy światów przeżyć, powtarzanie scenariuszy akcji z filmów itp. Konflikt jest często z góry zaprogramowany. Ludzie zapominają czasami, że jazda samochodem w sposób ciągły podlega prawom fizyki, i próbują realizować za pomocą jazdy samochodem koncepty trzeciej rzeczywistości, które w tym względzie mają tę niesympatyczną właściwość, że często nie odpowiadają, a nawet przeczą prawom fizyki.]

(i) Fundamentalną podstawę tworzy system fizyczny, na którym wszystkie pozostałe systemy nadbudowują, z którego wszystkie inne wynikają i prawom którego wszystkie inne podlegają. Wszystkie elementy systemów fizycznych (dokładnie biorąc tylko jeden – struny) podlegają współoddziaływaniom, zachodzącym tylko z powodu współoddziaływań. Część tego systemu podlega procesom deterministycznym, część stochastycznym, a część kontyngentnym. System fizyczny jest kontinuum. Współoddziaływania nie wykazują przeciwieństwa i widzieć należy je jako nieuniknione. Obecność tego systemu tworzy nieuniknioną podstawę wszystkich nadbudowujących na nim i wynikających z niego systemów, które jednak ze swej strony nie są do niego w całości sprowadzalne. W ramach naszego aparatu kognitywnego i systemu funkcyjnego nauki opisujemy ten system za pomocą praw natury. Prawa natury obowiązują – tak jak je stwierdziliśmy i postulujemy – jako oddziałujące tylko dla kogoś, kto posiada naszą kognicję. Czy tak jest, nie da się sprawdzić, zakładamy to jednak aksjomatycznie. O (rozumianym w ten sposób) systemie fizycznym innych istot, nie możemy nic powiedzieć, a zatem także nic o tym, czy będzie wtedy 'fizyczny'. To, co tu mówię, brzmi jak science fiction lub jak idealizm, nimi jednak nie jest; chcę tylko zwrócić uwagę na to, że również prawa fizyki, co do których nie bez powodu zakładamy, że są one nie tylko powszechnie obowiązujące, lecz także wtedy powszechnie obowiązujące, kiedy zjawisk nie obserwujemy, a więc że realność jest taka, jaka jest, niezależnie od obserwatora; a więc – także prawa fizyki są konstruktami istot żywych, a mianowicie nas, którzy dysponujemy taką a nie inną kognicją, a zatem widzieć i mierzyć możemy tylko to, co ta kognicja widzieć i mierzyć pozwala. Realność najprawdopodobniej jest taka, jaka jest. Więcej nawet, jest absolutnie pewne, że realność jest taka, jaka jest. Jestem tego taki pewny, ponieważ wypowiedź ta jest tautologią, a tautologie zawsze są prawdziwe. Problem zawiera się tylko w pytaniu, jak opisywana jest realność przez gatunki, które są odmienne, może nawet w ogóle niepostrzegającymi lub przynajmniej niepostrzegającymi tak jak my produktami tej realności. To, co tu mówię, tylko pozornie wydaje się co nieco dziwne, powinniśmy bowiem zawsze uwzględniać, że prawa fizyki, co – nie bez powodu, jak powiedziałem – niechętnie przyznajemy, też są konstruktami,

na temat konstrukcyjności których tylko dlatego nie musimy się denerwować, ponieważ i tak przed ową konstrukcyjnością nie możemy uciec. A wracając do rzeczywistości. Modusem organizacyjnym systemu fizycznego są *współoddziaływania*, które rozumiem tutaj, stosując Peirce'owską naukę o kategoriach (Peirce 1931–1960, §1.300 i kolejne), jako *pierwszość*. „Pierwszość [*firstness*] to modus ontologiczny tego, co jest takie, jakie jest, pozytywnie i bez odniesień do czegokolwiek innego" (Peirce 1931–1960, §1.356; cytowane za Walther 1979, 47). Mamy zatem do czynienia z jednowymiarowym produktem. Jakie konkretne elementy systemu fizycznego byśmy – z kontinuum – wzięli, są one, jakie są i są sprowadzalne do współoddziaływań, które je wytwarzają i którymi ostatecznie są. Więcej na ten temat nie da się powiedzieć. Wszystko inne byłoby opisem, a opisy podlegają innym regułom niż opisywane za ich pomocą zjawiska.

Jeśli zaś chodzi o korelację z perspektywą obserwatora, wychodzę z założenia, że współoddziaływania obserwowane *mogą* być stale przez obserwatora pierwszego stopnia, a więc uczestnika systemu. W tym sensie, że współoddziaływania jako takie *mogą* być obserwowane przez obserwatora pierwszego stopnia. Jeśli widzimy więcej, mamy już do czynienia z obserwatorem drugiego stopnia, a więc obserwujemy postrzegania.

(ii) Jako następny oraz bardziej kompleksowy system postuluję *system biologiczny* tego, co ożywione, podlegający mechanizmowi ewolucji i składający się na poziomie realizacji lub z uwagi na jego manifestacje z organizmów różnych gatunków (w tym z gatunku homo sapiens), sam jednak, to znaczy jako system ogólny, nie jest do organizmów sprowadzalny. System biologiczny oddziałuje co prawda na organizmy, bez tworzących jego poziom materiałowy organizmów nie jest do pomyślenia, do nich jako takich nie jest jednak redukowalny oraz nie wynika z sumy ich właściwości i cech. Jako modus organizacyjny systemu biologicznego postuluję *postrzeganie*. Organizmy postrzegają. Postrzeganie jest uwarunkowane biologicznie i obejmuje z jednej strony dziedziczne, a więc genetycznie tradycjonalizowane *dyspozycje*, z drugiej wyuczone, lecz niepodlegające procesowi tradycjonalizacji (mniej lub bardziej indywidualne), wzory postrzegań. Dopiero po uwzględnieniu poziomu populacji zadziałać może mechanizm niegenetycznej tradycjonalizacji. Indywidualne, wyuczone i tradycjonalizowane niegenetycznie w systemie i przez system biologiczny postrzegania tworzą podstawę, repertuar wyboru dla nadbudowania na nich czynników społecznych. Aby postrzegania mogły dojść do skutku, konieczne są organizmy, populacje oraz przestrzenna i czasowa bliskość organizmów. Do tego dochodzi umożliwiająca relacje i wytwarzająca je przestrzeń postrzegania i konieczność postrzegania. Przy tym nierelewantne jest, czy konkretny organizm to wie czy nie, a więc czy dysponuje autoreferencyjnością czy nie.

W sensie Peirce'a postrzeganie jest *drugością* [*secondness*], która jest taka, jaka jest, w odniesieniu do czegoś drugiego, co ją wywołuje, na tle czego dane postrzeganie przebiega niezależnie od własnych aktywności. „Drugość [*secondness*] to modus ontologiczny tego, co jest takie, jakie jest, w odniesieniu do czegoś drugiego, bez uwzględnienia czegoś trzeciego" (Peirce 1931–1960, §1.356–9; cytowane za Walther 1979, 47). Mamy zatem do czynienia z dwuwymiarowym produktem. Postrzeganie jest drugością, która różni się od współoddziaływań tym, że daje powód w ramach przestrzeni postrzegań i go realizuje. System biologiczny tworzy się na bazie systemu fizycznego, a tym samym współoddziaływań, nadbudowuje na nich i wprowadza dodatkowe właściwości nieobecne na dotychczasowym poziomie. Nieukierunkowany zrazu i, by tak rzec, przebiegający automatycznie proces współoddziaływań pro-

III_kor_fleischer.indd 165 2007-11-14 12:55:19

dukuje u organizmów przez dodanie powodów postrzegania. Postrzegania rozumiane są tutaj jako pośrednio mierzalnie realizowane i oddziałujące neuronalne aktywności o charakterze powodu, które konwertują intensywności bodźców w 'co/coś', i w tym sensie stanowią pierwszy proces konstrukcyjny. Coś podlega współoddziaływaniom, w rezultacie czego powstają wzory. Można co prawda postrzegać wzory (jako niespecyficzne intensywności), gdyby się jednak przy tym pozostało, nie można by ich (ponownie) rozpoznać i trzeba by je za każdym razem od nowa postrzegać. Najprawdopodobniej dlatego, a więc z powodów sprawnościowych, wzory konwertowane są w ponownie rozpoznawalne zbitki, w obiekty. Wytwarzane są więc obiekty, by w ogóle można było obserwować. Postrzegania przebiegają w systemie biologicznym jako pośrednie oddziaływania, które dla funkcjonowania danej manifestacji systemu dają określony powód. Postrzegania z kolei dają bardziej kompleksowe zależności postrzegań, które również zorientowane są na jakiś konkretny powód. Postrzegania nie posiadają jednak (podobnie jak współoddziaływania) znaczeń ani nie mają charakteru znakowego, lecz posiadają funkcje. Z uwagi na perspektywę obserwatora niech obowiązuje: system biologiczny, a więc postrzegania obserwowane mogą być w sposób ciągły przez obserwatora drugiego stopnia.

(iii) Jako w naszym kontekście (i w naszym świecie) najbardziej kompleksowy system postuluję *system społeczny*, a jako jego modus organizacyjny *komunikacje*. Z uwagi na materiał systemu społecznego obowiązuje to samo ustalenie, jak dla systemów biologicznych: system społeczny nie składa się z jednostek (indywiduów – ludzi lub innych zwierząt), nie składa się także z populacji, lecz z komunikacji, które tworzone są przez mechanizm komunikacji. Jednostki (indywidua) są konieczną (fizyczną i biologiczną) podstawą zarówno postrzegań, jak i komunikacji (lecz nie współoddziaływań; na tym poziomie nie ma indywiduów, lecz tylko kontinuum), które realizują się, oddziałują i są stwierdzalne *na nich*; one same jednak nie są składnikami systemu społecznego, lecz jego bazą. Co widoczne staje się już z faktu, że system społeczny oraz jego manifestacje jako takie zostają zachowane, mimo iż jednostki (indywidua) z upływem czasu ustawicznie są wymieniane, czyli następują po sobie, czym zagwarantowana zostaje ciągłość systemu. Nie może on się załamać, jak długo istnieją komunikujący interpretatorzy. To, że wymiana jednostek tworzy *jeden* z czynników ewolucji (w żadnym wypadku jednak czynnik decydujący), stanowi już inny problem.

To samo unaocznia eksperyment myślowy Parsonsa: jeśli zebrać w jednym miejscu wszystkich ludzi, nie otrzymamy w żadnym wypadku systemu społecznego, a tylko zbiorowisko ludzi. System społeczny pozostaje więc zachowany i jako taki stabilny, mimo ciągłej wymiany i mimo innych fluktuacji indywiduów jako jego bazy funkcjonalnej. Różnica, jaką mam tutaj na myśli, sygnalizowana niech będzie dalej przez pojęcia 'członkowie' i 'uczestnicy' oraz 'aktant' i 'interpretator'. W tym sensie ludzie lub inne zwierzęta nie są członkami, lecz uczestnikami systemu biologicznego lub społecznego. Biorą udział w danym systemie, który obecny był już przedtem, tworzą w nim specyficzny obszar (tego, co ożywione, tego, co społeczne), a teraz biorą w nim udział, realizując go, nie mogąc jednak na niego w sposób sterujący wpłynąć, nie dlatego, by tego nie mogli (też jeśli tego rzeczywiście nie mogą), lecz ponieważ systemy otwarte nie są sterowalne. Innymi słowy: członkiem można być tylko czegoś wymyślonego przez siebie samego; uczestnikiem natomiast w nadrzędnym wobec siebie systemie innego poziomu. W tym sensie jest się na przykład członkiem związku hodowców gołębi, ale uczestnikiem społecznego

III_kor_fleischer.indd 166 2007-11-14 12:55:19

systemu funkcyjnego (np. związku hodowców gołębi). Pojęcia aktant używał będę, kiedy chodzić będzie o jakiś określony aspekt indywiduów, a nie o organizm biologiczny jako taki, lecz o aspekt z tych lub innych względów relewantny. Interpretatorem natomiast jest się wtedy, kiedy bierze się udział w komunikacjach, a więc komunikuje. Można więc być uczestnikiem systemu funkcyjnego 'uniwersytet', ponadto jako student i słuchacz wykładu aktantem, a zabierając w trakcie wykładu głos – interpretatorem. Profesor, który prowadzi wykład, jest w trakcie swego czasu pracy uczestnikiem instytucji socjalizacyjnej, podczas wykładu zaś – interpretatorem; obydwaj, student i profesor, mogą być członkami np. parlamentu studenckiego czy senatu; jeśli nimi są, są uczestnikami, a kiedy mówią, są interpretatorami. Zarówno współoddziaływania, jak i postrzegania uzyskać mogą (dla obserwatora) charakter znakowy, a tym samym znaczenie, jednak wyłącznie w bardziej kompleksowym systemie, w systemie społecznym, który rozumiany ma być tu jako trzeciość. System społeczny bazuje oczywiście na obydwu pozostałych (mniej kompleksowych) systemach, nie jest jednak do nich sprowadzalny. Pozostałe systemy tworzą fundamentalny warunek dla systemu społecznego, on sam jednak jest nowym dokonaniem. System społeczny jest tym obszarem, który jako swą rudymentarną właściwość w modusie organizacyjnym komunikacji może produkować znaczenia, do tego nie jest w stanie żaden inny system. Modusem organizacyjnym systemu społecznego jest *komunikacja*. Tworzy ona *trzeciość*, wykazując dla czegoś, co jest takie, jakie jest, z uwagi na coś innego lub dla czegoś innego znaczenie, które orientuje to coś na jakimś tle albo w jakiejś zależności jako zjawisko znaczeniowe. „Trzeciość [*thirdness*] to modus ontologiczny tego, co jest takie, jakie jest, sytuując coś drugiego i coś trzeciego we współzależności" (Peirce 1931–1960, §1.377; cytowane za Walther 1979, 47). Mamy zatem do czynienia z trójwymiarowym produktem.

Również system społeczny nie składa się z jednostek (indywiduów), lecz z *komunikacji* jako wielkości produkujących znaczenia i będących wyprodukowanymi przez znaczenia, które muszą być pojmowane jako mechanizm produkujący znaki, nieróżniący się jednak generalnie z uwagi na swoje funkcje i swój stan od pozostałych mechanizmów. Istnieją wprawdzie inne drogi, na których mechanizmy te osiągają swoje powody i spełniają swoje funkcje, zasada i ogólny powód – zachowanie systemu jako systemu – są jednak te same. Z punktu widzenia obserwacji niech obowiązuje: system społeczny obserwowany może być stale przez obserwatora trzeciego stopnia.

System społeczny jest systemem otwartym, a jego modus organizacyjny, komunikacja, jest – ujmując rzecz metaforycznie – producentem rzeczywistości systemu społecznego. System społeczny wykazuje jako system generowany przez znaki i generujący znaki oraz jako pośredni produkt systemu biologicznego następujące cechy lub właściwości:

a) jest systemem w rozumieniu teorii systemów;
b) jest systemem otwartym w rozumieniu termodynamiczno-biologicznej teorii procesów nieodwracalnych, powstał, rozwija się i funkcjonuje według praw systemów otwartych (dyssypatywnych), nawet jeśli przyjmuje on częściowo specyficznie komunikacyjne formy i realizowany jest innymi drogami niż w świecie organizmów;
c) jest systemem ewoluującym w rozumieniu systemowej teorii ewolucji;
d) wykazuje właściwość samoorganizacji;
e) nie jest jako system sterowalny, gdyż jest zjawiskiem podlegającym kontyngencji;
f) posiada właściwości, sprowadzalne do ogólnego systemu jako takiego i nieprzysługujące elementom systemu (= właściwości systemowe) oraz właściwości, sprowadzalne

do i wynikające z jego (pojedynczych lub kompleksowych) elementów. Samosterujące i samoorganizujące się właściwości systemu jako takiego posiadają charakter obiektu.

Konceptualizacja ta zakłada, że system społeczny wykazuje, tak jak komunikacja (między innymi) wewnętrzne zdyferencjonowanie i wewnętrzne mechanizmy sterujące w sensie regulatywów, to znaczy składa się z usieciowionych subsystemów. Każdy system i subsystem posiada konkretne *manifestacje*, te z kolei wykazują w rezultacie operacji zgodnych z prawami systemów cechy i właściwości specjalne i ogólne bazujące na decyzjach. Obowiązuje zasada *usieciowionej i funkcjonalnej przyczynowości*. Innymi słowy: wszystkie decyzje posiadają cechy i właściwości; istnieją jednak cechy i właściwości, które dla danego stanu określonego subsystemu nie mają relewancji z uwagi na podstawę jego istnienia lub z uwagi na jego tendencje rozwojowe. Może jednak zaistnieć sytuacja, w której dana właściwość lub cecha w innym stanie systemu taką relewancję uzyska. Nie istnieją relewantne lub nierelewantne cechy same w sobie, lecz tylko z uwagi na manifestacje subsystemów lub systemów, to znaczy z uwagi na ich stacjonarny stan. Przez fluktuacje nierelewantne cechy lub właściwości mogą się »rozkołysać« i wywołać – również nagłe – zmiany systemu w istotnych »miejscach«.

Bazując na tej systemowej i semiotycznej podstawie proponuję rozumienie systemu społecznego z uwagi na jego prawa organizacji jako systemu funkcjonującego w (co najmniej) trzech usieciowionych, sprzężonych zwrotnie, powiązanych systemowo subsystemach: grupy społeczne, supragrupy (wewnątrzsystemowo komunikowane najczęściej jako 'subkultury') i społeczeństwa (wewnątrzsystemowo określane często jako 'kultury'). Nie oznacza to jednak, że każda konkretna manifestacja systemu społecznego *musi* wykazywać te trzy i tylko te trzy poziomy. Wychodzę tutaj od analizy europejskich manifestacji systemu, inne manifestacje mogą posiadać odmienne dyferencjacje. Z tego wynikają generalne ukierunkowanie i przesłanki proponowanej teorii. Sama stratyfikacja omówiona zostanie niżej (w rozdz. 7.3).

Teraz bliżej scharakteryzować chcę pojęcie komunikacji. Komunikacja rozumiana jest tu jako dynamiczny i nieodwracalny mechanizm bazujący na procesach znakowych. Wszędzie tam, gdzie występują znaki (a w konsekwencji – interpretanty), gdzie generowane są dyskursy i oddziałują obrazy świata, mamy do czynienia z komunikacją. Komunikacja nie jest jednostką, obiektem, lecz składającym się z wiązki submechanizmów ogólnym mechanizmem i generującym znaki procesem. Komunikacja jest zjawiskiem relacjonalnym i funkcjonalnym, tak samo jak jej materiał – to znaczy znaki. Komunikacja nie jest możliwa do określenia na konkretnych przestrzennie i czasowo niezmiennych obiektach. Komunikacja produkowana jest przez aktantów jako interpretatorów, nie jest jednak do nich sprowadzalna.

Proponowana tu definicja komunikacji jako obszaru oddziaływania i modusu organizacyjnego systemu społecznego brzmi:

- Komunikacja to generujący procesy mechanizm, gwarantujący i zabezpieczający wynikające z kognitywnych konstrukcji systemów świadomości orientowanie i negocjowanie komunikacyjnie wytworzonych i społecznie funkcjonujących wypowiedzi znakowych i obrazów świata, którego powodem – z perspektywy systemu społecznego – jest wyprodukowanie i zachowanie systemu społecznego oraz – z perspektywy systemu świadomości (za Batesonem) –wytwarzanie zbędnej wiedzy. Komunikuję, by się dowiedzieć, czy to, co wiem, jest tym samym, co wiedzą wszyscy czy nie. Sama (ta konkretna)

wiedza jest przy tym nierelewantna, ważne jest tylko, że zjawisko to »chce« być w sposób ciągły sprawdzane. Jeśli tego nie czynimy, komunikacja się nie odbywa, jeśli nigdy tego nie czynimy (np. w przypadku autyzmu), diagnozowane są zakłócenia komunikacyjne*. Komunikacje przebiegają w związkach z dyskursami, wytwarzają je i sterują nimi. Komunikacje pozwalają się orientować w tym, co obowiązuje jako wierzony konsens, oraz umożliwiają udział w tworzeniu tak rozumianego konsensu; przy czym konsens ten nigdy nie może zostać osiągnięty, ponieważ proces konstrukcyjny konstruktów nigdy się nie kończy; ponadto konsens ten jest operatywną fikcją. Proces ten przebiega w ramach istniejących i obowiązujących scenariuszy uzasadnieniowych lub tworzonych *ad hoc* scenariuszy legitymizacyjnych. Komunikacja nie jest ani przekazywaniem czegokolwiek, ani nie jest ukierunkowana na porozumienie. Komunikacja odnosi się do odbywającego się za pośrednictwem wypowiedzi orientowania się i do negocjowania kognitywno-emocjonalnych konstruktów systemów świadomości na tle zakładanych jako obowiązujące, a więc wiążących reguł systemu społecznego. Konstruktywistycznie rozumiana komunikacja jest regulatywem w rozumieniu teorii systemów i zjawiskiem ewolucyjnym w rozumieniu systemowej teorii ewolucji.

- Definicja obrazów świata brzmi: obrazy świata są regulatywami (w sensie teorii systemów) wyprodukowanymi przez komunikacje w systemie i przez system społeczny, na które wpływ ma ujęcie realności (świata fizycznego i biologicznego), regulatywami służącymi zarówno do generowania, organizacji i utrzymania specyficznej manifestacji systemu społecznego, który sam współdecyduje o ich organizacji, jak i do sterowania komunikacjami. Dostarczają one *kryteriów* semantyzacyjnych dla konstrukcji wypowiedzi w ramach komunikacji. Obrazy świata posiadają wymiar językowy i komunikacyjny, w tym (między innymi) naukowy, polityczny, gospodarczy, religijny itp., które są ze sobą systemowo usieciowione. Dane są w różnych usieciowionych i uwarunkowanych ze względu na stratyfikację dyskursową manifestacjach (wariantach).

W tym miejscu konieczne staje się scharakteryzowanie teoretycznej, a także ukierunkowanej na sam przedmiot zależności między ‘komunikacją’ a regulatywem ‘obrazu świata’, jako że mamy tu do czynienia z wielkościami interdependentnymi.

Postuluję następujące ujęcie: *Komunikacja powoduje* [verursacht] *i zabezpiecza koherencję systemu społecznego za pośrednictwem obrazu świata*. Między systemem społecznym a komunikacjami jako dostawcą koherencji, pośredniczy obraz świata, w ten sposób, że współdecyduje on o ukierunkowaniu danej koherencji. Koherencja oznacza także zagwarantowanie charakteru systemowego, zależności, organizacji (na podstawie czterech wzorów porządku) systemu społecznego ze strony komunikacji. Komunikacja jest w tym rozumieniu i z uwagi na taką konceptualizację tym, co wyposaża system społeczny w systemowy (a nie – skierowany na ‘treść’) powód, co porządkuje system według wzorów, pozwala przebiegać na tych lub innych, ale w każdym razie na określonych torach. Wyjaśnienia wymagają jeszcze pojęcia ‘intersubiektywności’ i ‘kolektywności’. W przypadku tych pojęć mamy do czynienia z operatywnymi fikcjami. Nie ma, jak wiadomo, możliwości stwierdzenia intersubiektywności czy świadomości kolektywnej. To, że tak jest, wie obser-

* W ogóle autyzm dobrze unaocznia załamanie interferencji między systemem świadomości a systemem społecznym.

wator drugiego stopnia. Sytuacja jest jednoznaczna: z jednej strony mamy do czynienia z operacjonalnie zamkniętymi systemami świadomości, a z drugiej z systemem społecznym, który z kolei ze swej strony nie ma bezpośredniego dostępu do systemów świadomości. Od tego dylematu nie ma ucieczki, jak się wydaje. I w rzeczy samej nie ma. Ewolucja wynalazła jednak pewien bardzo elegancki sposób obejścia tego dylematu. A mianowicie przez wynalezienie komunikacji. Z perspektywy obserwatora trzeciego stopnia da się bowiem obserwować, że intersubiektywność oraz to, co kolektywne, mimo to działają. Działają jako wierzone fikcje. Działają, gdyż systemy świadomości uzyskują dostęp do systemu społecznego poprzez komunikacje.

W proponowanej tu konwencji termin 'intersubiektywny' ma być pojmowany jako właściwość komunikacji, w tym konstruktów kognitywnych, w ten sposób, że konstrukty *z uwagi na ich funkcjonowanie* w obrębie danej komunikacji domagają się wiążącego charakteru, to znaczy dla danej komunikacji »chcą« być założone jako obowiązujące, by proces ten mógł przebiegać. Są one, by tak rzec, umożliwiającym komunikację kłamstwem z konieczności. Tworzą one wiążący, autogenerowany, a następnie akceptowany i wierzony punkt orientacyjny, od którego nie można odbiegać, jeśli chce się uchodzić za adekwatnie komunikującego i chce się uniknąć restrykcji. Dlatego systemy świadomości jako uczestnicy komunikacji zakładają, że wszyscy inni uczestnicy komunikacji zakładają, po pierwsze, to samo i używają, po drugie, tych samych konstruktów, oraz że my sami oraz owi inni poruszamy się, po trzecie, w (co prawda, z perspektywy obserwatora trzeciego stopnia, fikcyjnej ale) wierzonej, założonej, wspólnej intersubiektywności, która w rzeczy samej jest operatywną, ale funkcjonującą fikcją. Natomiast *z uwagi na powstawanie* konstruktów, czyli sam proces konstrukcji, posiadają one właściwość 'intersubiektywności' w ten sposób, że oddziałują jako wiążące, są wytworzone przez interdependentne komunikowanie i zostają w tym procesie wzajemnie do siebie dopasowane. Ostatecznie rzeczywiście obecne są tylko w systemach świadomości. Obydwa aspekty są, ma się rozumieć, sprzężone zwrotnie. Konstrukty uznawane za kolektywnie wiążące sterują wytwarzaniem nowych konstruktów, ukierunkowując je wiążąco na siebie same. Operatywna fikcja intersubiektywności gwarantuje ten mechanizm i pozwala mu zadziałać.

Wszystkie te mechanizmy, zasady i właściwości tworzą proces komunikacji i stanowią o komunikacji. Widoczne staje się tym samym, że konceptualizowane tutaj pojęcie komunikacji w żadnym wypadku nie ma niczego wspólnego z tak zwanymi 'treściami' (cokolwiek to by mogło być). To, co zwykle nazywamy treściami, wynika co prawda nieuchronnie ze znakowego materiału i charakteru komunikacji, podobnie jak organizmy wynikają z materiału mechanizmu ewolucji (DNA), komunikacja jednak nie jest zorientowana na treści (tak samo, jak ewolucja nie jest zorientowana na organizmy, lecz na ich podstawę, na DNA), lecz tylko i wyłącznie na perpetuowanie, na kontynuowanie komunikacji przez komunikacje za pomocą jakichkolwiek treści. Zbiór wszystkich treści (gdyby można go było ustalić i stwierdzić) nie dałby nic innego, jak zbiór treści, w żadnym razie jednak nie dałby komunikacji. Tak jak i zbiór organizmów nie daje ewolucji. Ponadto treści dane są wyłącznie w systemach świadomości. To zaś, że obydwa, komunikacja i treści, na innym poziomie są w określony sposób sprzężone, to inny problem.

Wyraźnie widać to w następującym literackim cytacie: „Myśleć o tym, nie było jednakowoż jego zadaniem. Jego zadaniem było wykonanie jego zadania, a zawierało się ono w tym, by wykonać jego zadanie. Nawet jeśli prowadziłoby to do niejakiego organiczenia i do myślowej cyrkularności, nie było jego zadaniem, o tym myśleć" (Adams 1995, 276).

III_kor_fleischer.indd 170 2007-11-14 12:55:20

Wszystko jest tutaj niesłychanie precyzyjnie opisane: ‘zadanie’, a więc konkretna treść jednak może być wszystkim, a więc jest nierelewanta.

Do tego dochodzi, że treści są wynikającymi z indywidualnych procesów rekonstrukcyjnych jednorazowymi wielkościami systemów świadomości i w tej funkcji biorą udział w komunikacjach jako materiał, orientując się na nie. Konstrukty natomiast posiadają omawiany wyżej wiążący charakter jako operatywne fikcje. Treści mogą z danej wypowiedzi być konstruowane lub rekonstruowane tylko przez indywidualnie podejmujący akcje system świadomości. W ten sposób skonstruowana treść podlega następnie w ciągłym procesie społecznej kontroli przez kolejne komunikacje i w rezultacie tego procesu dopasowana zostaje przy zastosowaniu obecnych już i wynikających z socjalizacji kompetencji do panujących wzorów rekonstrukcji i konstrukcji. Frapujące w tym jest to, że owe panujące konstrukcje stanowią jedynie (potwierdzone i w sposób ciągły się potwierdzające) założenia indywidualnych systemów świadomości, które od bycia dopasowanym do operatywnej fikcji kolektywności obiecują sobie społeczne przystosowanie, i diagnozują je wtedy, kiedy sądzą, że ma to miejsce, i kiedy w trakcie tego procesu nie doświadczają restrykcji komunikacyjnych lub społecznych.

Podsumujmy ten punkt koncepcji. Mamy do czynienia z trzema wzajemnie na sobie nadbudowującymi i ewolucyjnie z siebie wynikającymi rodzajami systemów: fizycznym, biologicznym i społecznym.

System fizyczny rozumiany jest jako pierwszość, która jest taka, jaka jest, bez odniesienia zwrotnego do czegoś innego, oraz jako generowany przez modus organizacyjny współoddziaływań. W nim jest tylko materia/fale/energia. W systemie fizycznym powstają wzory, które rozumiane są tutaj jako uczestnicy systemu. Nie występują jednak obiekty, ponieważ nie ma jeszcze postrzegania, które ze stwierdzenia (jakkolwiek i dlaczegokolwiek) takich samych wzorów »mogłoby« skonstruować obiekty. Tym samym wzory są także pierwszością.

System biologiczny rozumiany jest jako drugość, bazująca na modusie organizacyjnym postrzegania, które to postrzeganie jest takie, jakie jest, na tle sytuującego go pierwszego, czyli wzorów systemu fizycznego. System biologiczny powstaje przez pojawienie się jako nowego dokonania organizmów o charakterze systemów otwartych. Przez to możliwe stają się postrzegania, te zaś tworzą ze wzorów obiekty, które dla organizmów scharakteryzowane są przez stałość obiektu. I teraz (powtarzające się wzory) mogą być konstruowane jako ten sam obiekt i następnie zostać jako taki rozpoznane. Tym samym postrzeganie jest pierwszym procesem konstrukcyjnym, możliwym tylko dlatego, ponieważ w systemie fizycznym przez współoddziaływania i ze współoddziaływań powstają wzory, i to niezależnie od tego, czy mogą być obserwowane, czy nie. Dopiero kiedy coś jest postrzegane, powstają przez owe postrzegania obiekty, to znaczy jednolitości z kontinuum niespecyficznych wzorów, które co prawda również mogą się powtarzać, nie ma tam jednak nikogo, kogo to z uwagi na na owe powtórzenia mogłoby interesować i kto mógłby z tego konstruować obiekty. Obiekty konstruowane są dopiero przez żyjących aktantów (jako uczestników systemu), a to ze względów sprawnościowych, przez co przez mechanizm postrzegania w środowisko żyjącego systemu wprowadzony zostaje nowy porządek. Tym samym obiekty są drugościami.

System społeczny rozumiany jest tu jako trzeciość, bazująca na modusie organizacyjnym komunikacji; trzeciość, która jest taka, jaka jest, na tle czegoś drugiego (postrzega-

nia), które stoi w relacji do trzeciego (do semantyki). Tym samym jako modus organizacyjny dochodzi komunikacja. Teraz obiekty postrzegania oraz inne obiekty konstruktywne niebazujące na postrzeganiach, lecz wynikające z samej komunikacji mogą wejść w znakowe procesy znaczeniowe i zostać odsprzężone od bezpośrednich oddziaływań. Obiekty powstałe z niespecyficznych wzorów poprzez postrzeganie (obiekty te dla każdego postrzegającego organizmu mogą być inne; o tym, czy konstrukcja obiektu danego organizmu jest »dobra«, decyduje przetrwanie) zostają teraz, w systemie społecznym, wyposażone w konsensualnie wynegocjowane i wzajemnie (w sposób wierzony) dopasowane interpretanty (znaczenia), mające tę zaletę, że pozwalają one te obiekty zhomogenizować, dopasować wzajemnie punkty widzenia i (pośrednio) postrzegania i wyposażyć obiekty w dodatkowe cechy i właściwości, które ze swej strony pozwalają wygenerować spoistość (zwartość) systemu społecznego. To, że przy tworzeniu konsensu i przy dopasowywaniu mamy do czynienia z operatywną fikcją, nie odgrywa żadnej roli. Bez komunikacji nie może być systemu społecznego. Uczestnikami systemu społecznego są interpretatorzy, czyli te aspekty ludzi, które biorą udział w procesach znakowych, podczas kiedy biorą w nich udział.

Wszystko to pozwala nam teraz wyróżnić trzy rzeczywistości w jednym świecie i odpowiednio trzech obserwatorów. Pierwszą rzeczywistością niech będzie system fizyczny, czyli realność, jaka jest, bez odniesień do czegoś innego, co do której zakładamy, że jest, ponieważ wszystkie pozostałe rzeczywistości musiały *w* czymś powstać. Skąd realność się bierze, nie wiemy. Jaka jest, dowiedzieć możemy się jedynie za pomocą naszej kognicji i naszych emocji, a zatem w rezultacie dowiedzieć się tylko tego, co ta kognicja i te emocje nam dowiedzieć się pozwalają. Druga rzeczywistość powstaje przez pojawienie się postrzegania jako pierwszego dokonania konstrukcyjnego aktantów. Tym samym przez postrzegających aktantów wytworzeni zostają uczestnicy systemu i jako współkonstytuujący produkt uboczny – obiekty, samoreferencja i referencja obca itp. Trzecia rzeczywistość pojawia się wraz z pojawieniem się komunikacji, a więc semantyki. Interpretator komunikuje z innymi interpretatorami o konstruktywnych obiektach semantycznych, a więc o operatywnych fikcjach. By było to możliwe, wymagane są znaczenia, a więc znaki. Postulowanym rzeczywistościom odpowiadają obserwatorzy pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia. Z tego wynika prosty algorytm:

{[(współoddziaływania + organizm) = postrzeganie] + znaki} = komunikacja.

Przedstawiając tę zależność schematycznie, uzyskujemy następujące triadyczne szeregi:

rzeczywistości	1. rzeczywistość	2. rzeczywistość	3. rzeczywistość
systemy	system fizyczny	system biologiczny	system społeczny
kategorie	pierwszość	drugość	trzeciość
modus	współoddziaływanie	postrzeganie	komunikacja
produkt	wzory	obiekty	znaczenia
produkt z	wzory z kontinuum	obiekty ze wzorów	znaczenia z obiektów
materiał	materia/fale/energia	organizmy	kognicja/emocje
obserwator	pierwszego	drugiego	trzeciego stopnia
uczestnik	wzór	aktant	interpretator
operacje	wzór	rozróżnienie	obserwacja

[Pojawia się w tym miejscu pewna fascynująca możliwość teoretycznego wprowadzenia jeszcze obserwatora czwartego stopnia, który co prawda jest operatywną fikcją, jako fikcja jednak może bardzo ciekawie funkcjonować, a to poprzez kilka kognitywnych tricków. Obserwatorem czwartego stopnia może stać się jednak tylko obserwator trzeciego stopnia. Opuszczając bowiem (kognitywno-emocjonalnie) trzecią rzeczywistość i stając się przez to obserwatorem czwartego stopnia, znika semantyka. Przez to możliwe staje się anulowanie, w innym wypadku kognitywnie koniecznego, rozróżnienienia między obiektem/przedmiotem a podmiotem, tak że w jego miejsce pojawia się czyste doświadczenie, które równocześnie zastępuje semantykę, a więc i komunikację, lub powoduje ich zaniknięcie. Gdyż doświadczenie generalnie jest nieprzekazywalne, jest niekomunikowalne. Doświadczenie można bowiem przekazać tylko i wyłącznie, kiedy konwertuje się je w inny modus, w modus komunikacji, wtedy jednak nie jest już doświadczeniem, lecz wypowiedzią na temat doświadczenia i podlega regułom wypowiedzi, a nie regułom doświadczenia. Ponieważ więc nie jest przekazywalne, umożliwia usunięcie, anulowanie rozróżnienia miedzy podmiotem a obiektem/przedmiotem i daje tym samym pierwszość. Jest to jednak (wymyślona przeszło dwa tysiące lat temu przez zen) gra, która dla czwartego obserwatora jako operatywna fikcja może być zabawna, która jednak dla systemu społecznego, z wyjątkiem jednego punktu, nie posiada relewancji. Tym jednym punktem jest to, że czwarty obserwator przez przeprowadzone przez siebie operacje otrzymuje możliwość obserwowania systemu społecznego i wszystkiego innego równocześnie z zewnątrz i z wewnątrz, przez co oczywiście 'zewnątrz' i 'wewnątrz' stają się bezsensowne. Przynosi to jemu co prawda korzyść, niestety jednak nie nam, gdyż jego obserwacje nie są komunikowalne. A kiedy *my* czynimy te obserwacje – również.]

III_kor_fleischer.indd 173 2007-11-14 12:55:20

5. Wszystko jest komunikacją

Jeśli proponowane tu konceptualizacje przystają do stanu rzeczy, wtedy nie obejdziemy się bez traktowania wszystkich systemów funkcyjnych systemu społecznego jako generowanych przez komunikacje. Zapytać bowiem trzeba: co wyprodukowało system społeczny (system biologiczny na przykład wyprodukowany został przez zasadę życia, czyli DNA)? Prześledźmy jeden z możliwych scenariuszy. W zamierzchłej przeszłości powstał najpierw związek kilku indywiduów jako aktantów (niestanowiących jego składników, lecz bazę), które wytworzyły ten związek ze względów sprawnościowych, oszczędności energii, optymalizacji procedur przeżycia itp., lub dokładniej (jeśli nawet gramatycznie dziwnie; język nie jest w stanie oddać tych zależności) – wytworzył się on im. Związek ten mógł im się jednak wytworzyć tylko wtedy, jeśli indywidua te były w stanie w jakikolwiek sposób to ustalić. A udało się to (jak możemy obserwować), komunikując. Nie – komunikując o tym, że się połączą czy że mają komunikować, by się połączyć, lecz po prostu komunikując, nieważne na razie za pomocą jakich rudymentarnych znaków. To zaś pociągnęło za sobą liczne konsekwencje, jak na przykład te, że, jeśli rozpoczynamy komunikacje, powstają struktury społeczne lub przynajmniej relacje społeczne, stabilizowane następnie przez kolejne komunikacje. Kiedy raz rozpoczęto komunikacje, nie było już odwrotu i powstawały coraz bardziej kompleksowe systemy społeczne. A zatem – przynajmniej – rozsądne jest wyjście z założenia, że producentem systemu społecznego jest *mechanizm* komunikacji. Jeśli zaś zapytać, po co się komunikuje, najważniejsze odpowiedzi można zestawić, jak następuje:

- mówimy przede wszystkim po to, by utrzymywać mówienie w ruchu;
- mówimy, by brać udział i przynależeć (do czegoś), ponieważ tym samym oraz przez to możemy mniemać (wierzyć), że jesteśmy członkami grup, organizacji, społeczeństw itp., i dobrze się z tym czujemy;
- mówimy, ponieważ wszyscy inni też mówią;
- mówimy, by sprawdzić, czy sposób, w jaki mówimy, stosowany jest też przez innych;
- mówimy, by w trakcie mówienia dowiedzieć się, czy inni też tak i to co my mówią;
- mówimy, by sprawdzić, czy używane w tym celu konstrukty używane są też przez innych w ten sam sposób oraz tak samo są semantyzowane;
- mówimy, ponieważ chcemy (i możemy) się przez to orientować;
- mówimy, by dowiedzieć się, czy nasz stan wiedzy jest taki sam, jak stan wiedzy innych;
- mówimy z indywidualnych powodów, by zaspokoić nasze osobiste potrzeby;
- mówimy, ponieważ zmuszają nas do tego instytucje socjalizacyjne;
- mówimy, ponieważ zmuszają nas do tego społeczne systemy funkcyjne;
- mówimy, by uniknąć restrykcji społecznego rodzaju;
- mówimy, ponieważ odpowiednie instytucje, organizacje, urządzenia są tak ukierunkowane, że przez nasze mówienie są one utrzymywane w ruchu;
- mówimy, ponieważ myślimy;
- mówimy, ponieważ nie mamy innego wyboru i nie daje się nam innego wyboru.

III_kor_fleischer.indd 174 2007-11-14 12:55:20

Wydaje się przekonujące traktowanie systemu społecznego i wszystkich jego subsystemów jako specyficznych produktów komunikacji. System ogólny funkcjonuje w tym ujęciu na bazie komunikacji jako takiej. Z czasem tworzą się specyficzne subsystemy systemu społecznego, które, by tak rzec, dla określonych komunikacji stawiają do dyspozycji określone środki, przez co z kolei dojść może do skutku stratyfikacja systemu ogólnego. Komunikacje przestają być w tym momencie *równowartościowe* i tworzą się nowe modusy i programy, które następnie ze swej strony wytwarzają, a potem obsługują specyficzne obszary socjalności, stratyfikując je w ten sposób. Dokonawszy raz stratyfikacji utrzymują owe specyficzne komunikacje i ich modusy w ruchu. Także tutaj pojawia się znowu usieciowiony proces. Jako mechanizm wszystkie komunikacje funkcjonują za pomocą języka i innych systemów znakowych, zarówno w systemie społecznym, jak i w jego subsystemach. W tych subsystemach i dla tych subsystemów do głosu dochodzą następnie kolejne modusy, strukturyzujące komunikacje dodatkowo i inaczej, niż pozwalają na to środki semiotyczne. Chodzi tu o dodatkowy modus, który w pewnym określonym sensie preorganizuje, presortuje i przygotowuje przebiegające komunikacje do ich zastosowania i użycia w systemie.

Konceptualizacja ta przypomina w pierwszym momencie zaproponowane przez Niklasa Luhmanna media komunikacji, różni się ona jednak od nich zasadniczo. Nie przejmuję Luhmannowskiego pojęcia 'symbolicznie zgeneralizowanych mediów', nawet jeśli określenia wyróżnionych przeze mnie systemów funkcyjnych są częściowo podobne. Różnice są tym bardziej mylące, że w subsystemach społecznych także jest używany język. Modusy i Luhmannowskie media same pochodzą zaś z systemów znakowych, z języka, są one jednak następnie stosowane w systemie społecznym tak, jakby były niepodawalnymi w wątpliwość danymi organizującymi system. W tym sensie nie będę tutaj argumentował za pomocą np. Luhmannowskiej 'miłości' jako medium, ponieważ chodzi w tym wypadku o stosunkowo młody konstrukt komunikacyjny, który dopiero od niejakiego czasu funkcjonuje w niektórych »kulturach«.

Posiadamy język naturalny i inne systemy znakowe stosowane w systemie społecznym i dla systemu społecznego; te systemy znakowe są równocześnie wielkościami umożliwiającymi i produkującymi system społeczny, sterując nim, kiedy raz powstał, w jego systemowym przebiegu i w jego stabilności. I tak gospodarka, religia, medycyna, prawo, administracja, wojsko, polityka itp. funkcjonują jako społeczne systemy funkcyjne oraz równocześnie jako programy komunikacji w obrębie systemu społecznego i spełniają *specyficznie z uwagi na manifestacje* określone i powszechnie znane powody (sic!).

Wychodzę więc z założenia, że wyróżnić musimy dwie wielkości. Z jednej strony *systemy funkcyjne*, które dopiero przez to stają się tym, czym są, że komunikacje sterowane przez określony modus tworzą program komunikacji, który potem na poziomie systemu społecznego widoczny staje się jako system funkcyjny, oraz w ten sposób oddziałuje i staje się obserwowalny. Z drugiej strony *programy komunikacji*, które sterowane przez swoje modusy tworzą się same poprzez komunikacje, pozostając niewidocznymi, by dopiero na powierzchni pojawić się jako systemy funkcyjne systemu społecznego. Jako uczestnicy komunikacji sądzimy co prawda, że mówimy o rzeczywistej gospodarce, o rzeczywistej medycynie, o rzeczywistym prawie itp., mówimy nawet o systemach gospodarczych, tworzymy indeksy giełdowe, budujemy szpitale i sądy, jesteśmy w stanie widzieć prawdziwych lekarzy, sędziów, policjantów itp. Podczas kiedy w rzeczy samej używamy tylko komunikacji, które sterowane przez określony modus, wynikający jako konstrukt komunika-

cyjny z języka, tworzą program komunikacji, który, by sam mógł pozostać niewidoczny, a tym samym był odporny i stabilny, stwarza wrażenie, że mówimy o systemach funkcyjnych, a więc o realnych rzeczach. Podczas kiedy mówimy jedynie o produktach komunikacji. A ponieważ mówimy, nie zauważamy zwykle, że tylko mówimy.

Programy komunikacji są, konceptualizując je jako mechanizm, producentami systemów funkcyjnych systemu społecznego i podobnie jak mózg niewidoczny jest dla świadomości, także programy komunikacji niewidoczne są dla systemów funkcyjnych. Gdyż producenci dla produktów zawsze są i pozostają niewidoczni. A ponieważ modusy programów komunikacji także są produktami komunikacji, a więc konstruktami komunikacyjnymi, mechanizm ten pozostaje wewnętrznie na *jednym* poziomie i tworzy usieciowioną jednostkę, która dopiero na powierzchni jawi się jako system funkcyjny.

Mamy więc następujący szereg: modus, program komunikacji i system funkcyjny. Program komunikacji realizowany jest za pośrednictwem modusów w dyskursach różnej kompleksowości produkując przez to systemy funkcyjne, które ze swej strony realizują się przez grupy społeczne, supragrupy i społeczeństwa. To wszystko w systemie społecznym. W systemie fizycznym program produkuje budynki, giełdy, czołgi, sądy itp. W systemie biologicznym produkuje architektów i murarzy, giełdziarzy i bankowców, generałów i żołnierzy, sędziów i adwokatów jako aktantów, to znaczy jako te aspekty ludzi, które pozwalają ich między sobą rozróżnić, mimo iż oni, według naszych ideologii, niczym się od siebie nie różnią. Różnią się jednak. Właśnie tak.

Systemy funkcyjne tworzą przez to podstawę systemu społecznego; programy komunikacji podstawę mechanizmu komunikacji, który z kolei generuje system społeczny. I również dlatego obydwa są dla siebie niewidoczne, ponieważ jedno jest funkcjonalnym subsystemem, a drugie elementem mechanizmu. Również mechanizmy są dla systemów niewidoczne.

Do tego z kolei odnieść trzeba jeszcze inny dodatkowy podział. O ile omawiany tu podział pochodzi, że tak się wyrażę, z góry, od komunikacji i odwzorowuje wymiar komunikacyjny, o tyle z dołu, od materiału systemu społecznego, od jego komponentów biologicznych dochodzi dodatkowy podział z uwagi na materiał. O ile podział pochodzący z góry jest podziałem funkcjonalnym dotyczącym praw organizacji, o tyle podział z dołu dotyczy samego materiału. Połączone obydwa zostają przez trzeci wnikający z komunikacji jako komunikacji. W ten sposób otrzymujemy szeregi przedstawione na schemacie (strona obok).

Powróćmy do poziomu podziału funkcjonalnego. Tutaj generalnie zastosowane zostają dwie wielkości. Z jednej strony modusy tworzące programy komunikacji i preorganizujące komunikacje, a z drugiej systemy znakowe stojące do dyspozycji komunikacji. Dalej omówię zarówno modusy i ich rolę w systemie, jak i tworzone przez nie programy komunikacji. W następnym rozdziale przejdę do poziomu realizacji i naszkicuję materialne podstawy procesów komunikacji.

Rozpocznijmy kilkoma przykładami. Konceptualizując rzecz w ten sposób, na przykład gospodarka »martwi się« jako system funkcyjny o swoje utrzymanie się za pomocą odpowiednich komunikacji, umożliwia tworzenie służących systemowi, gdyż czyniących go widocznym, budowli, organizacji, instytucji, zawodów itp. Systemy funkcyjne również są między sobą usieciowione. I tak prawo reguluje spoistość (zwartość) systemu funkcyjnego i jego elementów oraz wpływa na administrację; administracja wprowadza w życie regulacje polityki, polityka utrzymuje administrację, wyposaża ją w powód, produkując

	Wymiar sterowania	
	Producent	**Produkt**
Podział funkcjonalny	**mechanizm** generuje →*	**system** ← utrzymuje w ruchu
	mechanizm komunikacji generuje →	**system społeczny** ← utrzymuje w ruchu
	program komunikacji producent modusów podstawa dla ↑ składnik ↑ niewidoczny dla → widoczny jako →	**system funkcyjny** tworzy materiał dla akcji ↑ subsystemy ← jest realizowany przez

	Wymiar realizacji			
Materialna podstawa	**komunikacje** przebiegają w i jako ↓ tworzą miejsca komunikacji ↓		← tworzą materiał dla ↓ składają się z	**formacje społeczne**
	quasi-dyskursy	generują →	← tworzą materiał	**grupy społeczne**
	dyskursy	generują →	← tworzą materiał	**supragrupy**
	interdyskursy	generują →	← tworzą materiał	**społeczeństwa**

* strzałki odnoszą się zawsze do następnej klatki tabeli; czytamy więc: mechanizm generuje system

Schemat 1. Rozczłonkowanie mechanizmu komunikacji i systemu społecznego

(jakiekolwiek) prawa, realizowane (egzekwowane) następnie przez administrację, przez co z kolei administracja otrzymuje powód. Wojsko służy zarówno do kanalizacji społecznej agresji, jak i do utrzymywania konstruktu 'państwa' i wielu innych.

To wszystko stanowi dane przez system środki określonych subsystemów, które z kolei ani w subsystemach, ani w samym systemie społecznym nie powinny być możliwe do reflektowania, jeśli dany system ma się utrzymać i pozostać zdolnym do funkcjonowania. Aby zabezpieczyć owo niereflektowanie, a więc utrzymać i polepszać stabilność systemu, wytworzone zostały stosowane w tym celu modusy. Nie ma praktycznie przestrzeni komunikacyjnej, w której na przykład wojsko mogłoby się samo reflektować, jak jedynie za pomocą wewnętrzego modusu 'rozkazu', który jednak między innymi po to został wytworzony, by nie móc reflektować własnego powodu. Tak samo gospodarka nie może się reflektować, ponieważ towar nie jest w niej podawalny w wątpliwość. Na jedyne dopuszczalne pytania – do czego służą pieniądze, z czego składa się pieniądz, dlaczego mamy pieniądze, czym są pieniądze itp. – w ogóle i łatwo odpowiedzieć można *w* systemie, ale właśnie *tylko* w systemie; patrząc natomiast z zewnątrz (gdziekolwiek to mogłoby być), kwestie te są bezprzedmiotowe. O przedmiotowość tych kwestii dba więc sam system i język, który, jak wiemy, jest tak zgrabnie skonstruowany, że wszystko może być wyrażone, ponieważ język jest indyferentny treściowo i nie ma żadnych granic lub kryte-

riów dla tego, co można powiedzieć, jak tylko i jedynie (wierzony) konsens uczestników języka (unikam wyrażenia 'użytkowników języka'), który negocjowany jest wewnątrz systemu i za pomocą samego języka. A to, czego nie da się powiedzieć, jest automatycznie nie do powiedzenia. I właśnie to jest ową owocną właściwością języka, że tego, czego nie można za jego pomocą powiedzieć, nie można powiedzieć, z czego właśnie wynika, że można powiedzieć wszystko, gdyż tego, czego powiedzieć nie można, i tak nie można powiedzieć. Dopiero ten autopoietyczny trick lub – jeśli Państwo wolicie – zabieg umożliwia stosowanie języka i wszystkich przeprowadzanych za jego pomocą operacji. A zatem każde pytanie może uzyskać odpowiedź, a w przypadkach trudnych i problematycznych pytanie może zostać odrzucone jako pytanie. Patrz skrzydlate słowo byłego kanclerza Niemiec Helmuta Kohla: „To pytanie nie powstaje" lub ostatnio odpowiedź Günthera Oettingera (CDU) na pytanie dziennikarza: „Pytanie to jeszcze nie dojrzało" (w „Heute", 11.06.2006, ZDF) lub pogląd Karla Poppera: pytania typu 'co' (np. co to jest życie) są pozbawione sensu. Możemy myśleć, co chcemy; językowo będzie to na pewno zawsze możliwe do wyrażenia. Dlaczego? Ponieważ stosujemy w tym celu język, a on dopuszcza to, co dopuszcza, a bez języka i tak nie możemy myśleć, a więc myśleć o tym, czego język i tak nie dopuszcza. Czego język nie dopuszcza, nie widzimy i nie możemy nawet myśleć ani powiedzieć. W tym sensie język dopuszcza wszystko, gdyż to, co on dopuszcza, to właśnie wszystko. Z 'czynić' lub 'robić' zabieg ten już nie funkcjonuje. Nie możemy czynić, co chcemy, gdyż stoi temu na przeszkodzie fizyka, chemia i biologia. Z tego widać też, że systemy kognitywne posiadają mniejsze skomplikowanie niż wyżej wspomniane, ale wyższą kompleksowość, przy czym ostatnia wynika oczywiście z samej komunikacji. Komunikacja nie ma granic. Poza tymi, których nie możemy widzieć, ponieważ nie możemy o nich mówić, a więc o nich myśleć. A zatem w ramach swych granic dla nas nie ma granic. Gdyż to zapobiegałoby utrzymywaniu się w ruchu komunikacji. Nie ma także powodów do ograniczeń, gdyż każdy powód przeszkadzałby komunikacji w utrzymywaniu się w ruchu, gdyż każdy powód byłby ograniczeniem.

Społeczne systemy funkcyjne funkcjonują więc ze wszystkimi wbudowanymi mechanizmami zabezpieczającymi i zajmują nas tym, byśmy byli zajęci oraz by sam system przez to, że się nim zajmujemy, był w ruchu. Za co jesteśmy mu – a pewno i on nam – wdzięczni. To tyle. Istnieją jednak, jak twierdzę, również programy komunikacji, podlegające regułom mechanizmu komunikacji, gdyż przez niego zostały wyprodukowane. Jeśli chcemy uznać wszystkie społeczne systemy funkcyjne za bazujące na komunikacji, wtedy musimy pośrednio dla każdego systemu funkcyjnego i bezpośrednio dla każdego programu komunikacji postulować nie tylko jeden modus, lecz co najmniej dwa oraz jeden obszar konstruktów stabilizujących, wspierających modusy w ich sposobie funkcjonowania w konkretnych komunikacjach. Wprowadzić musimy jeden modus wewnętrzy i jeden zewnętrzny, spełniające odpowiednio dwie odmienne funkcje dla systemu. Wprowadzić w ten sposób, by modus wewnętrzny tworzył i zabezpieczał spoistość i tożsamość danego programu komunikacji, jego wewnętrzną strukturę i organizację, oraz dawał programowi komunikacji jego, że tak to wyrażę, odróżniającą go od innych twarz, w ten sposób, że modus wewnętrzny obowiązuje *tylko dany* program komunikacji, a w innych programach w tej funkcji się nie pojawia. W konkretnych komunikacjach może on co prawda być tematyzowany w ramach innych programów komunikacji, to znaczy pojawiać się jako słowo (jako konstrukt), nie może jednak (jako koncept) organizować cudzego/innego programu. Podczas kiedy modus zewnętrzny odpowiedzialny jest właśnie za kon-

III_kor_fleischer.indd 178 2007-11-14 12:55:21

takt ze światem zewnętrznym, ze społecznym(!) środowiskiem danego programu komunikacji, to znaczy dba o kontakt z innymi, wytworzonymi (pośrednio) przez inne modusy systemami funkcyjnymi systemu społecznego. I to w ten sposób, że modus zewnętrzny co prawda powstał w danym programie komunikacji, a następnie w nim funkcjonuje i spełnia swą funkcję, jednak już nie tylko w nim. Dba on, że tak powiem, o kontakty między programami komunikacji a systemami funkcyjnymi. Pochodzi co prawda jednoznacznie z fokalnego programu komunikacji, oddziałuje jednak także w pozostałych zarówno programach komunikacji, jak i systemach funkcyjnych. Innym programom jego pochodzenie jest oczywiście »znane«, i może on być też używany przez te inne programy.

Przedstawiona tu, na razie diadyczna, konceptualizacja posiada tę zaletę, że programy komunikacji nie jawią się jako izolowane jednostki w przestrzeni, lecz, bez utraty swego specyficznego wewnętrznego charakteru i statusu, są wzajemnie ze sobą usieciowione i mogą wzajemnie na siebie oddziaływać. Oznacza to także, że określony program komunikacji może podlegać wpływom innych programów tylko za pomocą modusu *zewnętrznego*. Tym samym modusy *wewnętrzne* zabezpieczają stabilność i manifestację swego własnego programu, a modusy zewnętrzne dbają o wpływy z zewnątrz, o możliwość zmieniania się danej manifestacji itp. Wszystko to pod jednym warunkiem, a mianowicie tym, że modusy wewnętrzne i zewnętrzne wykazują między sobą kontakt i mogą na siebie wzajemnie wpływać. W rzeczy samej okazuje się bowiem, że modusy zewnętrzne są produktami wewnętrznych. Modus wewnętrzny produkuje swój program komunikacji, a przeprowadzane następnie za jego pomocą komunikacje produkują ten program, przez który on sam został wyprodukowany. Równocześnie produkuje on modus zewnętrzny, aby dbać o kontakty z zewnątrz, dysponować nimi, by być z kolei bardziej odpornym na wpływy z zewnątrz, móc je odeprzeć, uwzględnić, asymilować, wbudowywać w siebie itp.

Do tego dochodzi jeszcze jedna wielkość (w sumie zatem mamy do czynienia z triadyczną konceptualizacją), a mianowicie *konstrukty stabilizujące*, które nie mają już żadnej społecznie uwarunkowanej podstawy, lecz są czysto znakowymi, językowymi konstruktami, pomagającymi jednak w zbudowaniu systemów funkcyjnych i uznaniu ich potem za »prawdziwe«.

Konstrukty stabilizujące służą także do umożliwiania i zabezpieczania komunikowalności między poszczególnymi programami komunikacji i pozwalają im przebiegać, przez co umożliwiona zostaje produkcja odpowiednich wypowiedzi. Zaletą tych konstruktów jest to, że są one manipulowalne, dopasowywalne do danych manifestacji systemu, że są uzasadnialne i wykładalne, a więc stosowalne. Umożliwiają one ponadto konstrukcję nowych konstruktów i tworzą tym samym stabilną podstawę oraz dbają o połączenia między programami komunikacji. Modusy służą zaś do rozróżnienia i stabilizacji programów komunikacji. Konkretnie programy te komunikowane muszą jednak być za pomocą wypowiedzi. I tak na przykład 'rozkaz' lub 'przemoc' nie są – *jako* modusy – komunikowalne (mimo iż określamy je tutaj za pomocą słów, a więc są stosowalne); lecz przy zastosowaniu konstruktów stabilizujących lub określających te modusy słów – tak; wtedy jednak jako konstrukty.

Dalej omówię szczegółowo poszczególne programy komunikacji, ich modusy i konstrukty stabilizujące. Przy czym nie chodzi mi o ich pełną rekonstrukcję; starałem się co prawda uchwycić wszystkie, jest jednak bardzo prawdopodobne, że nie wszystkie mogłem zaobserwować.

III_kor_fleischer.indd 179 2007-11-14 12:55:21

Zanim do tego przejdę, jeszcze dwie uwagi. Powinniśmy rozróżniać zawsze dwa rodzaje wartości. Z jednej strony wartości systemowe, to znaczy wartości zakotwiczone w systemie ogólnym i dbające o jego funkcjonowanie; zdefiniowane niech one zostaną – za Parsonsem – jako cele, które mają być osiągnięte. Z drugiej strony wartości produkowane przez komunikacje jako konstrukty i służące do porównywania, w tym sensie, że umożliwiają porównywanie i stosowane są w obrębie wewnętrznych operacji (wartościujących) danego kręgu funkcyjnego.

Omawiane niżej wielkości postulowane są jako programy komunikacji i komunikowane są w modusach komunikacji. Obowiązują przy tym następujące hipotezy. Modusy zewnętrzne i wewnętrzne mogą wzajemnie w siebie przechodzić w obydwu kierunkach (np. pieniądz w towar, towar w pieniądz). O samym modusie komunikacji nie można komunikować, lecz tylko za jego pomocą (samego słowa można, ma się rozumieć, używać do woli). O modusie wewnętrznym nie można bezpośrednio komunikować, lecz tylko za pośrednictwem zewnętrznego.

Dalej niech obowiązują następujące konwencje terminologiczne: Dyskursy i interdyskursy to *miejsca komunikacji*, to znaczy obszary, *w* których komunikujemy i wytwarzamy wszystkie te wielkości komunikacyjne, które wytwarzamy. Język i inne systemy znakowe to *środki komunikacji*. Programy komunikacji to specyficzne obszary zastosowań komunikacji i producenci systemów funkcyjnych systemu społecznego (gospodarka, religia, wojsko itp.). Dyskursy natomiast widzieć trzeba jako miejsca komunikacji, w których tworzone, transportowane, wymieniane i »zapamiętywane« są opinie, nastawienia, ideologie itp. Programy komunikacji to założyciele społecznych systemów funkcyjnych i instytucji. Gdyż zapytać trzeba, za pomocą czego i gdzie transportowane są opinie. Z jednej strony mamy więc komunikacyjnie wygenerowane instytucje społeczne, a z drugiej komunikacyjne urządzenia jako miejsca komunikacji. To, co określane jest zwykle jako gospodarka, religia, wojsko, to operatywne fikcje komunikacji, które w systemie społecznym sprawiają wrażenie bycia rzeczywistymi, ponieważ sama operacja jest niewidoczna dla systemu społecznego. Do tego dochodzi jeszcze jedna właściwość modusów komunikacji, a mianowicie, że nie mają one przeciwieństwa. Poza uwarunkowaną czysto językowo negacją (czyli np. towar/nie-towar).

I jeszcze jedna ogólna uwaga. Mówiąc ‘prawo’, ‘religia’, ‘administracja’ itp. nie mam na myśli tylko ich tak, a nie inaczej instytucjonalnie zamanifestowanych w naszym systemie społecznym *form*, lecz głównie przeprowadzane komunikacje danego typu, niezależnie od tego, gdzie, przez kogo są one fizycznie przeprowadzane. Ktoś komunikuje i czyni to za pomocą jakiegoś programu komunikacji, gdyż nie ma innej możliwości komunikowania, jak tylko za pomocą jakiegoś programu, obojętnie gdzie i kto.

5.1. Gospodarka

Program komunikacji ‘gospodarka’ wyprodukował system funkcyjny gospodarki i komunikuje gospodarkę za pomocą modusów *towar* i *pieniądz*. Za pomocą towaru wewnętrznie, za pomocą pieniądza zewnętrznie. To, że tak rozumiana gospodarka produkuje poza tym także komunikacje wewnątrz i na zewnątrz przedsiębiorstw, w czasopismach dla pracowników, w broszurach, flyerach lub za pomocą reklamy, jest oczywiste, ale nie o to w prezentowanej tu konceptualizacji chodzi. Modus towaru obowiązuje tyl-

ko system gospodarki, a towar oddziałuje tylko w obrębie programu komunikacji 'gospodarka', a więc jest towarem. Za pomocą wewnętrzego modusu towaru produkowane są następnie z jednej strony komunikacje, a z drugiej w przedsiębiorstwach i przez (szeroko rozumiane) przedsiębiorstwa – towary. Modus ten posiada pewną dziwną właściwość: jeśli bowiem nabyłem towar, a precyzyjniej – jakieś coś, co wyprodukowane zostało jako towar przez modus *towar* (co ciekawe – nabyłem za pomocą pieniądza, czyli modusu zewnętrznego), przestaje on/to w tym samym momencie, w którym go nabyłem, być towarem, i staje się natychmiast przedmiotem (który np. może coś komunikować, ale nie musi); przedmiotem, który mogę teraz (jak np. mój samochód) kochać lub wręcz nie lubić. Teraz jednak pracuję – póki nie chcę tego przedmiotu (np. w ebay) sprzedać – za pomocą innych środków. Pracuję, posiadając ten przedmiot i asymilując go, za pomocą środków estetycznych, kryteriów użyteczności, potrzeby reprezentowania, czynników psychologicznych itp. Przy tym 'przedmiot' rozumiany nie jest tu tylko materialnie; w tym sensie także kredyty czy usługi są przedmiotami. Pracuję teraz już tylko przedmiotami, które jednak są swoje warte (pieniądze). I tu do głosu dochodzą konstrukty stabilizujące i robią rzecz dopiero naprawdę ciekawą. Posiadam co prawda tylko jakiś przedmiot, ten jednak posiada wartość i podlega własności. Jaką wartość on posiada, o tym decyduje rynek; dlaczego jest w moim posiadaniu i jak wszedł w moje posiadanie, o tym decyduje umowa, którą zawarłem ja jako kupujący, ze sprzedającym, jako partnerem umowy, by wygospodarować niewykluczone, że zysk itp. Wartość, własność, rynek, umowa, kupujący, sprzedający, zysk, wygospodarować stanowią teraz te konstrukty stabilizujące, które pochodząc od komunikacji stają się relewantne dla programu komunikacji gospodarka i w nim działają.

Nic nie ma wartości. Więcej, konstrukt (czy koncept) 'wartość' jest (w tym modusie) pozbawiony sensu, póki nie ma towarów i wyprodukowanego przez towary pieniądza (jako środka gwarantującego porównywalność). Wartość powstaje dopiero i tylko wtedy, kiedy uda nam się jakiś przedmiot, jakieś coś – gdyż w większości wypadków nie chodzi o przedmiot fizyczny – przełożyć na medium towaru. Jeśli wartość już jest obecna, »chce« ona ze swej strony być stabilizowana, a to udaje się za pomocą 'posiadania'. Posiadanie, jeśli nie możemy przedłożyć umowy, jest pozbawione sensu, a zatem wynaleźć trzeba 'umowę'. Jeśli chcemy sprzedać to, co na mocy prawnie i jawnie regulowanej umowy posiadamy, sam z siebie wynajduje się 'rynek', który transportuje towary przez umowowo udokumentowane wartości od (w tym celu wymyślonego) sprzedającego do (również w tym celu wymyślonego) kupującego. Itd.

Proszę zwrócić uwagę, że mowa jest tutaj o niczym innym jak o pozbawionych sensu i znaczenia przedmiotach. Póki mamy przed oczyma »realność«, a nie trzecią rzeczywistość. Patrząc od strony rzeczywistości, mamy do czynienia z systemem społecznym i wymienionymi tu wielkościami i wieloma innymi sprawami. Proszę zwrócić uwagę także na to, że ani gospodarka, ani towar czy pieniądz nie funkcjonują bez systemu społecznego, który dostarcza modusom komunikacji poprzez owe systemy funkcyjne miejsce oddziaływania. Poza tym funkcjonują pozostałe komunikacje zorientowane na treść. Dopiero jednak w tych komunikacjach są negocjowane te konstrukty, są w ogóle i odpowiednio semantyzowane, które potem lub równocześnie stoją do dyspozycji modusów komunikacji. Bez komunikacji codziennej w określonych miejscach komunikacji programy komunikacji nie miałyby materiału, a tym samym społeczne systemy funkcyjne nie miałyby podstawy. Bez społecznych systemów funkcyjnych z kolei modusy komunikacji nie miałyby

miejsca spełnienia, w którym produkować mogłyby to, co potrzebują dla swego funkcjonowania i dla funkcjonowania miejsca.

W tym sensie pieniądz, modus zewnętrzny, służy z jednej strony do ponownego wprowadzenia mojego przedmiotu w obieg gospodarki i wtedy staje się on (indyferentnym) towarem oraz służy z drugiej strony do konstruowania towarów z innych programów komunikacji i społecznych systemów funkcyjnych, relewantnych dla systemu fokalnego, oraz służy z trzeciej strony do gwarantowania porównywalności towarów i obiektów.

Porównywalności towarów w każdym wypadku; porównywalności przedmiotów zaś wtedy, kiedy te ponownie lub kiedykolwiek, ale w każdym wypadku stają się towarami. W tym sensie jeszcze nie tak dawno trzech niewolników było wartych jeden miecz. Lub odwrotnie. Z czego wyraźnie widać, że 'wartość' jest konstruktem komunikacyjnym. W tym sensie towary posiadają wartość pieniężną, a przedmioty wartość X-ową (estetyczną, emocjonalną, użytkową itp.), co ponownie pokazuje, że 'wartość' jest kategorią wytworzoną i uwarunkowaną komunikacyjnie. Towar funkcjonuje więc tylko wewnętrznie i jest wewnętrznym modusem programu komunikacji 'gospodarka', podczas gdy pieniądz gwarantuje otwarcie programu na kontakty z innymi obszarami społecznymi lub komunikacyjnymi, tak że te z kolei oraz sam system gospodarki nie są izolowane.

Towary są więc jednostkami semiotycznymi, z tym że zdegenerowanymi, to znaczy drugościami. Posiadają środek znaku (ich oznaczenie) i obiekt znaku (można je na tle innych towarów od tych innych odróżnić). Ma to tę zaletę, że wszystko może stać się towarem lub precyzyjniej – wszystko jest towarem, o ile jest to na rynku oferowane, to znaczy, o ile istnieje ktoś, kto znajdzie kogoś, kto uzna (z jakichkolwiek powodów) jakieś nic niemówiące i znaczące coś za towar. Ów ktoś jednak uzna owo coś za towar tylko wtedy, kiedy to coś, co komunikacyjnie w ogóle jeszcze nie istnieje (to znaczy – przedmiot), zostanie jako przedmiot skonstruowane przez odpowiednie modusy i zostanie nasemantyzowane za pomocą konstruktów stabilizujących. Aby towar stał się pełnym znakiem (w sensie Peirce'a), musi on funkcjonując jako przedmiot komunikacyjny być opatrzony konstruktami stabilizującymi. Dopiero wtedy jest pełnym obiektem komunikacyjnym, a więc znakiem, który – jak każdy inny znak – musi zostać konsensualnie wynegocjowany, by móc funkcjonować w komunikacjach. Towar w systemie gospodarki jest drugością, a więc dla konkretnych komunikacji codziennych lub medialnych (właśnie dlatego) niewidoczny, ponieważ te widzieć mogą tylko trzeciości. Dopiero kiedy towar przejdzie w miejsce komunikacji, a tym samym stanie się trzeciością, można o nim komunikować i on sam może być komunikowany. Dla systemu funkcyjnego bierze on jedynie udział jako modus w generowaniu gospodarki jako programu komunikacji. O ile coś jest drugością, może brać udział w procesach generujących mechanizmów, kiedy stanie się trzeciością, przechodzi w modus komunikacji i podlega tu innym regułom i może zostać wynegocjowane jako konstrukt komunikacyjny, brać udział w procesach semantycznych negocjacji innych konstruktów, generować komunikacje, brać udział w opiniach itp. Zaletą drugości jest to, że nie »wiedzą« one nic o trzeciościach i dlatego mogą funkcjonować. Gdy staną się trzeciością, widoczny staje się ich charakter drugości, a więc ja mogę pisać o ich funkcjonowaniu to, co tu piszę. A przy tym jego wartość jest nieistotna. Towar nie ma wartości; tylko przedmiot może mieć wartość. Z tego powodu piramida Cheopsa najprawdopodobnie nie tak szybko zostanie sprzedana. Nie dlatego, że jest taka ciężka lub że nikt jej nie oferuje, lecz ponieważ posiada nieocenioną wartość, czyli żadnej wartości. Jedyną relewantną właściwością towaru jest to, że jest on oferowany; poprzez bycie oferowanym coś staje się towarem. Drugości nie mogą

III_kor_fleischer.indd 182 2007-11-14 12:55:22

posiadać wartości, ponieważ wartości nie są komunikowalne, a drugości komunikowalne nie są. Wartość posiadają tylko przedmioty, o ile są związane z konstruktami stabilizującymi, a więc stają się pełnymi semiotycznymi wielkościami. Towary mogą być tylko relacjonowane, a to za pomocą pieniądza, oraz jako towary, to znaczy, jeśli są oferowane. Wartości mogą być różnego rodzaju, przy czym pieniądz jest w stanie wyrazić tylko *jeden* rodzaj wartości. Pieniądz służy do komunikowania wartości. A jest w tym sensie uniwersalny, że tylko w jednym wypadku zawodzi, a mianowicie kiedy oznacza się wartość jako 'niezmierzoną'. Przy tym można nawet kupić pieniądze za pieniądze (kredyty). Gdyby moja partnerka chciała mnie sprzedać, podałaby, jak ją znam, moją wartość jako 'nie do zapłacenia'. I byłoby to też zgodne z prawdą. Jednakowoż tylko dlatego, ponieważ nie ma nikogo, kto chciałby mnie kupić oraz ponieważ nie mogę stać się towarem, gdyż nie można mnie (jako towaru) relacjonować z innymi. Gdyby to dzisiaj, jak jeszcze niedawno w czasach niewolnictwa, było możliwe, wtedy by się dało. Abstrahując od tego, że w naszych komunikacjach (nie w systemie społecznym – patrz prostytucja, haned ludźmi) od 1888 roku ostatecznie zabroniliśmy (program komunikacji prawo) handlu ludźmi (ale nie psami). Pytanie brzmi: dlaczego, skoro zuniwersalizowałoby to pieniądz? Pewnie dlatego, by nie odbierać pracy innym programom komunikacji.

Pieniądz nie ma więc nic wspólnego z wartością, lecz służy tylko i wyłącznie do tego, by umożliwić komunikowalność między programami komunikacji oraz by wewnętrznie relacjonować towary. Wartości z kolei komunikowane są przez relacjonalizacje między towarem a przedmiotem. Ze wszystkimi znanymi regułami podaży i popytu, rynku i zbytu, przedsiębiorstw i klientów itp. Towar jako drugość uzasadnia komunikację (nie biorąc w niej – jako drugość – udziału), tworząc funkcjonalnie rynek komunikacji, który rozpoczyna funkcjonowanie, o ile towar może zostać zrelacjonowany z obecnym w procesie komunikacji przedmiotem i konstruktami stabilizującymi jako znakami, a więc jako trzeciościami. Towary i przedmioty kompatybilizowane są przez wartości, które pochodzą od przedmiotu. Co widoczne jest już w tym, że żaden samochód nie wchodzi w fazę projektu, nim nie jest wśród konsumentów ustalone, jaki rodzaj samochodu (jako przedmiotu) konsument specyficznie komunikacyjnie chciałby mieć. Chyba że przedsiębiorstwo może sobie pozwolić na to, by wyprodukować jakikolwiek zestaw blach, a dopiero potem skonstruować go jako tak rozumiany przedmiot. Jakkolwiek by na zagadnienie spojrzeć – decydujący jest przedmiot, gdyż tylko on może posiadać wartość. Jeśli producent samochodów sam kupuje blachy u poddostawców, obowiązuje to samo. Poddostawca dysponuje jedynie (bezwartościowym, ale relacjonowalnym) towarem, który dopiero na podstawie zorientowanych na przedmiot życzeń producenta samochodów, który chce mieć ten rodzaj blachy, a nie inny, staje się przedmiotem. Itd. Pieniądz służy w tej perspektywie jedynie do kompatybilizacji, a więc do otwarcia systemu i do wymiany międzysystemowej. Przedmioty mogą być, jak już powiedziałem, zarówno natury materialnej, jak i kognitywnej lub emocjonalnej (także uczucia mogą zostać zagospodarowane) lub precyzyjniej – pochodzić z tych obszarów. Te – tu tak rozumiane – przedmioty są natury komunikacyjnej; ich fizyczna organizacja jest nierelewantna, aczkolwiek dana. Handel widzę tutaj jako jeden z rodzajów operacji dokonywanych w komunikacjach.

Kolejna istotna właściwość programu 'gospodarka' zawiera się w tym, że program ten w sposób ciągły pracuje za pomocą przyszłości, to znaczy za pomocą ekstrapolacji i prognoz (na temat rozwoju cen, rynków, oczekiwanego popytu itp.), co samo w sobie jest bez sensu, ponieważ przyszłość najpierw się samemu w systemie tworzy, by móc po-

tem za jej pomocą liczyć i pracować, a więc tworzy się autopoietyczny proces. Strategie (a więc projekty przyszłości) byłyby w gospodarce zasadniczo zbędne. Kto jako pierwszy wyznaczyłby dany cel, za tym biegliby wszyscy inni, z czego wyniknąłby kierunek (= syndrom złodzieja – to uciekający złodziej wyznacza kierunek, gdyż wszyscy goniący go biegną w kierunku, w którym złodziej ucieka). To jednak wyprodukowałoby jednostkowość i byłoby z punktu widzenia systemu bardzo niebezpieczne, ponieważ zmniejszałoby jego stabilność i zapobiegałoby powstawaniu manifestacji. Przez to jednak, że projektowanych jest wiele (oraz konkurujących ze sobą = program komunikacji 'sport') projektów przyszłości, może z tego zostać wyprodukowanych także wiele (mniej lub bardziej równowartościowych, ale konkurujących) kierunków, co wnosi stabilność, gdyż załamanie się jednego z tych kierunków, a więc jednej z tych projekcji, nie zagraża całemu systemowi. Co w przypadku jednostkowości byłoby zgubne.

Kolejnym powodem znikomej możliwości zmian gospodarki jest to, że (z uwagi na inne programy) pracuje ona za pomocą największej ilości konsensualnych oczywistości. O ile w programach 'wojsko', 'medycyna', 'prawo' itp. w sposób ciągły pojawiają się propozycje modyfikacji, gospodarka jest w tym względzie stosunkowo odporna i stabilna. Prawie wcale nie spotyka się komunikacji podających w wątpliwość towar lub pieniądz. Jeśli podaje się je w wątpliwość, natychmiast liczyć się trzeba ze sporymi restrykcjami społecznymi czy fizycznymi. Co ponownie pokazuje, że nie chodzi tu o konstrukty, lecz o modusy komunikacyjne i mechanizmy. A mechanizmów nie można podawać w wątpliwość, ponieważ ich się (na tym poziomie) w ogóle nie widzi. Dyskutować można o 'towarach' i 'pieniądzu', o ile te pojawiają się jako konstrukty komunikacyjne w komunikacjach; nie ma to jednak żadnego wpływu na funkcjonowanie mechanizmu, który przecież stawia je do dyspozycji komunikacji, a zatem tylko za pomocą tych modusów można dyskutować o tych konstruktach. Spór powstaje jedynie na temat konstruktów stabilizujących, co ogólnie w przypadku konstruktów komunikacyjnych jest powszechne, ponieważ chodzi właśnie o konstrukty do wynegocjowania. Co widoczne jest już przez to, że publikacja tych dyskusji możliwa jest tylko przy zastosowaniu gospodarki.

Jako składnik gospodarki postulowana jest tutaj także sztuka. Dla niej obowiązuje to samo, co powiedziane zostało wyżej, nawet jeśli 'dzieło sztuki' definiowane jest jako towar częściowo na podstawie innych (estetycznych) cech; w tym sensie cechy estetyczne są rodzajem pieniądza. Sztuka nie posiada ani wewnętrznie, ani zewnętrznie innych modusów komunikacji niż gospodarka. Na pierwszy rzut oka dałyby się rozpoznać takie inne modusy, przemawiające za tym, by konceptualizować sztukę jako specyficzny i odrębny program komunikacji, a mianowicie wewnętrznie – oryginał, a zewnętrznie – estetyka. Przy bliższym spojrzeniu jednak okazuje się, że koncept oryginału obowiązuje także w gospodarce (patrz patenty, procesy w sprawie podróbek i autentyczności), tyle że nie wychodzi się tutaj od jednorazowego egzemplarza, lecz od jednorazowej idei lub jednorazowego projektu dla wytworzenia dowolnie wielu egzemplarzy, które (zarówno idea, jak i projekt) chronione są prawem (podobnie jak grafika w ramach sztuki). Estetyka natomiast, obowiązująca również w gospodarce (patrz design), jest jedynie rodzajem pieniądza i konstruktem stabilizującym, który nie wykazuje żadnych funkcji sterujących. W tym sensie sztuka widzana musi być jako element programu gospodarka. Podobnie jak obszar mediów i tak zwana komunikacja medialna (zob. szerzej w rozdz. 5.15).

III_kor_fleischer.indd 184 2007-11-14 12:55:22

5.2. Religia

Ten program komunikacji systemu społecznego działa w wymiarze komunikacyjnym wewnętrznie za pomocą modusu *bogów*, a zewnętrznie – *wiary*. Wiara, podobnie jak pieniądz w gospodarce, służy do zagwarantowania kompatybilności z innymi programami, ponieważ wiara, podobnie jak pieniądz, funkcjonuje także w innych programach. Bogowie natomiast obowiązują wewnętrznie. Posiadają oni jednak dwie niemiłe właściwości: po pierwsze są czystymi obiektami komunikacyjnymi, które co prawda mogą zostać przytwierdzone do określonych cech realności (niebo, ziemia, woda, chmury, krzyże itp.), jako pełny znak swą semantykę otrzymują jednak od komunikacji, a po drugie muszą zawsze występować w licznych wariantach, musi istnieć zawsze wielu bogów. Wadą jest to jednak tylko na pierwszy rzut oka, w rzeczy samej oczywiście to ich konstytutywna właściwość. Gdyby bowiem istniał tylko jeden bóg, system religii stałby się niewidoczny i w tym sensie by się załamał, tak samo jak załamałby się system gospodarki, gdyby istniał tylko jeden jedyny towar (nie daj Boże, w jednym egzemplarzu). Ponieważ wtedy komunikacja by ustała. Podobnie jak niewidoczna jest dla nas nasza socjalność, gdyż wszyscy jesteśmy socjalni. Gdyby jeszcze wszyscy wierzyli w jednego tylko boga, nie byłoby w tym obszarze w ogóle komunikacji. Podobnie jak nie ma dyskusji na temat tego, czy powinniśmy być istotami społecznymi czy też nie, a także czy powinniśmy być ludźmi; i tak nimi jesteśmy i nie możemy inaczej.

Ten sam syndrom widoczny jest przypadku ‘jednego świata’ – ponieważ istnieje tylko jeden świat, nie ma sensu, o tym i o nim jako takim mówić. Musimy więc wymyślić i stale to robimy – wiele sposobów widzenia tego jednego świata, a te różne sposoby widzenia i różne rezultaty tego widzenia postulować jako wiele światów, i teraz możemy do woli debatować o prawdziwym i słusznym sposobie widzenia prawdziwego świata. Musi więc być obecnych w przestrzeni komunikacyjnej wielu bogów (jacykolwiek bogowie to by byli; ale to nam religia już wyjaśni), aby każda z religii otrzymała swój powód, a mianowicie stabilizowanie *jej* boga, który przez to, że jest stabilizowany i musi być stabilizowany, staje się tym, czym jest, a mianowicie bogiem. Program komunikacji ‘religia’ komunikuje więc ‘boga’, a to w sposób przewidziany przez daną religię; tym samym modus ten służy tylko i włącznie temu powodowi. Komunikacje utrzymują się, kiedy przebiegają w zgodzie z modusem bogowie o ‘bogu’, a przez konstrukty stabilizujące, takie jak kościoły, wspólnoty, święta, rytuały, liturgie, obrazy, organizacje, instytucje itp., modus ten jest stabilizowany. Wiara jest przy tym zewnętrznym modusem, służącym ze swej strony do wytworzenia kontaktów z innymi programami komunikacji według jego własnych reguł, przez co z kolei produkowana może być relewancja religii. Przy pomocy samego tylko boga program ten nie mógłby funkcjonować. Bóg jest co prawda zapośredniczalny oraz komunikowalny jako konstrukt (jednak nie jako koncept), nie posiada jednak zewnętrznej relewancji i może zatem być funkcjonalizowany tylko wewnątrz programu. Przez to jednak, że w społeczeństwie uniwersalnie funkcjonuje wiara, która jako konstrukt bierze się z komunikacji, bóg uniwersalizowany jest w tym sensie, że może być operacjonalizowany także dla innych programów komunikacji. I tak architekci otrzymują zajęcie budując kościoły, a urzędy skarbowe (w Niemczech) mogą dla kościoła ściągać podatki (lub się przed tym wzbraniać), drukarze drukować Biblię itp. Osobiście także mam swojego boga, którego właśnie wymyśliłem. Niestety nie wierzy w niego nawet moja partnerka, o innych osobach nie wspominając, i już nie mówiąc o tym, by udało mi się znaleźć architekta, który chciał-

by zbudować dla mojego boga kościół. Sam bóg więc to za mało, muszę komunikować za pomocą wiary, a więc zainteresować innych i media moim bogiem, przynajmniej na tyle, by udało mi się zdobyć pieniądze na architekta. I w ten sposób dochodzi do tego, że nagle dwa zewnętrzne środki – pieniądze i wiara – ze sobą konwergują. Przy czym towar i bogowie nie mają ze sobą nic wspólnego, i nie muszą mieć ze sobą nic wspólnego. Towar i bogowie nie mogą być ze sobą związane, ponieważ są dwoma wewnętrznymi modusami dwóch różnych programów komunikacji i dwoma drugościami. Także bogowie są bowiem drugościami, które są takie, jakie są, na tle innego boga (innych bogów); nie na tle człowieka (w sensie – w odróżnieniu od człowieka), gdyż wtedy greccy bogowie lub Budda nie byliby do wyjaśnienia. Także dlatego dyskutowanie o bogach (a w konsekwencji o religiach) nie ma sensu, gdyż dyskutować można tylko za pomocą komunikacji, a więc trzeciości, a bogowie to drugość (a komunikacja to mechanizm; również o mechanizmach nie ma sensu dyskutować). Pieniądz i wiara natomiast (jak przemoc, organizacja, normalność itp.) są ze sobą bez problemów związane. Najważniejszą operacją programu religia jest więc stabilizacja danego, własnego boga, ale też innych bogów; na ten cel ukierunkowane muszą być wszystkie zmagania. Czy to przez wewnętrzną stabilizację własnego boga, czy przez próby wytrzebienia 'obych' bogów, a więc bożków i sprowadzenia nas tym samym na właściwą drogę, to nieistotne. Ponieważ bogowie muszą być stabilizowani jedynie wewnątrzsystemowo, zabieg ten jest też stosunkowo prosty. Wystarczy to czynić, to znaczy twierdzić, że to my jesteśmy w posiadaniu jedynego właściwego boga. Rozpowszechniać musimy go jednak już za pomocą wiary, i tu pojawiają sie trudności. Ale to dobrze, gdyż trudności w rozpowszechnianiu gwarantują ze swej strony, że obecnych może być na rynku wielu bogów, co z kolei stabilizuje bogów oraz perpetuuje komunikacje, a oto chodzi. Perfekcyjny mechanizm – jak zawsze w przypadku systemów otwartych. Na bazie możliwości. Konstrukty stabilizujące tego programu (kościół, modlitwa, sumienie, święta wojna itp.) służą ze swej strony do stabilizacji modusu i programu oraz pozwalają manifestować własny sposób komunikacji i łączyć go z innymi komunikacjami.

5.3. Medycyna

Program komunikacji 'medycyna' jako modus wewnętrzny stosuje *zdrowie*. Koncept ten posiada co prawda także ukierunkowane na indywiduum komponenty emocjonalne (dobre samopoczucie), konstruowany nie jest jednak wyłącznie w odniesieniu do ludzi, lecz od strony statystycznej średniej i także tworzy drugość. Zdrowie to modus tego, co jest takie, jakie jest, na tle medycyny, a więc wypowiedzi lekarza (to dziwaczna definicja, wiem). Zdrowie nie jest bowiem atestowane (właśnie – atestowane) na podstawie opinii indywiduum lub grup, kiedy te czują się zdrowo lub dobrze, lecz kiedy zostaną uznani za medycznie zdrowych, a więc wtedy nimi są. O tym, czy jest się zdrowym, decyduje medycyna. Można się dobrze lub zgoła świetnie czuć; aby to uczucie jednak zinstytucjonalizować, potrzebny jest medyczny atest (patrz – badania okresowe w pracy). 'Choroba' jest przy tym konceptem, który możemy pominąć, gdyż stanowi jedynie wielkość językową, dyskursową. Chory jest ten, kto nie jest zdrowy. Zdrowy jednak nie jest ten, kto nie

jest chory, lecz ten, komu medycyna atestuje zdrowie, gdyż to ona jest w »posiadaniu« ‘zdrowia’, to zaś akceptowane jest zarówno przez chorych, jak i przez zdrowych.

Zdrowie funkcjonuje tylko w ramach tego programu komunikacji i służy do stabilizacji wewnętrznej komunikacji oraz do stabilizacji samego programu. I tak otrzymujemy od lekarza atest zdrowia tylko wtedy, kiedy *on* jest zdania, że jesteśmy zdrowi, podczas gdy od urzędu, sądu czy pracodawcy otrzymujemy zaświadczenie tylko wtedy, kiedy *my* dowiedziemy, że możemy (musimy, powinniśmy, wolno nam) je otrzymać. Dotyczy to także sądownictwa, nawet jeśli nie jest to widoczne na pierwszy rzut oka: przed sądem to my musimy wykazać, że *jesteśmy* niewinni, jeśli nawet ze względów taktyczno-dyskursowych jest to zamaskowane jako obowiązek dowiedzenia winy przez oskarżyciela (ale właśnie nie dowiedzenia niewinności), na końcu to *my* jesteśmy tymi, którzy są niewinni (lub nie). U lekarza nie mamy możliwości dowiedzenia, że jesteśmy zdrowi; to *on* atestuje nam zdrowie. Także choroby diagnozowane mogą być tylko, jeśli dysponujemy konceptem zdrowia; w inny sposób choroba nie jest w ogóle możliwa. Proszę zwrócić uwagę, że dopóki jakaś choroba nie jest znana, nie można *na nią* zachorować lub z *jej* powodu umrzeć; mimo iż w pierwszej rzeczywistości się to w rzeczy samej czyni. Zatrzymałem się tutaj tak długo nad omawianiem tego modusu, gdyż w rzeczy samej na pierwszy rzut oka to właśnie choroba wydaje się lepszym kandydatem na modus wewnętrzny, a przynajmniej w tej roli jest bardziej oczywista. Ale właśnie w tym problem, nierzadko bowiem owe wielkie (lub małe) oczywistości nie bez powodu są oczywistościami, gdyż za nimi kryją się właśnie mechanizmy, które mają być niewidoczne, i dlatego używają, by stać się niewidoczne, płaszczyka oczywistości. Nie zawsze i nie wszystkie. Często.

Konwergencja z innymi programami komunikacji przebiega przez zewnętrzny modus *normalności* (co widoczne jest dobrze na przykładzie chirurgii plastycznej), funkcjonujący równie dobrze i chętnie także w innych obszarach. Gdyby, nawiasem mówiąc, nie było normalności, zdrowie nie miałoby powodu. Gdyby nie było pieniądza, wiary itp., towar, bogowie itp. nie miałyby powodu. Poprzez normalność zatem komunikacje mogą być bez problemów transponowane oraz transportowane z programu ‘medycyna’ w inne programy. Także wtedy, kiedy tam używane bywają słowa ‘zdrowie’ czy ‘choroba’. Zaletą normalności jest to, że z jednej strony jest ona ruchoma i w zależności od sytuacji, a więc w zależności od stanu systemu i relacji sił w nim różnych grup społecznych, może ona zostać odpowiednio (też na nowo) zdefiniowana i jest łatwo dostosowywalna do zmieniających się warunków. A z drugiej strony legitymizowana może być przez statystykę. Nie – zdefiniowana, lecz legitymizowana. Normalne dla systemów funkcyjnych jest to, co dany system w danym czasie i w danej przestrzeni za normalne uznaje. Może to być jak w większości przypadków legitymizowane przez statystykę, ale może także być sankcjonowane przez tradycję (‘zawsze to tak robiliśmy’, ‘tak się to u nas robi’ itp.), politykę, wojsko itp. Ponieważ jednak normalność funkcjonuje także poza tym programem, otrzymuje niejaką wagę i uchyla się na dłuższą metę przed krytyką, przed stawianiem jej pod znakiem zapytania, podawaniem jej w wątpliwość, oraz posiada ponadto tę właściwość, że także jej przeciwnicy muszą argumentować za pomocą normalności. Innej oczywiście. Przed normalnością, wiarą i pieniądzem nie ma ucieczki. Jest ucieczka przed towarem, bogami, zdrowiem. Pytanie: tylko dokąd?

III_kor_fleischer.indd 187 2007-11-14 12:55:23

5.4. Prawo

Prawo funkcjonuje przez wewnętrzny modus *prawa/ustawy* [*Gesetz*]. Prawa/ustawy (w sensie *law*) obecne są tylko w systemie i dla systemu prawa, ponieważ stanowią jego stabilizator i z tego powodu zostały wynalezione. Prawa generują ten program komunikacji jako modus, umożliwiają funkcjonowanie jurysprudencji i dają komunikacjom wewnętrznie ich powód, temat itp. Program 'prawo' operuje za pomocą modusu prawa/ustawy, stabilizującego program przez to, że tylko on rościć sobie może prawo do tego modusu i do przeprowadzania operacji za jego pomocą. Jako modus zewnętrzny postuluję *regulowanie* lub potrzebę regulowania. Manifestacje systemu społecznego muszą być regulowane. Jako warianty systemu ogólnego regulowane są przez te same właściwości co każdy inny produkt systemów otwartych. Regulowanie funkcjonuje w tym sensie uniwersalnie. Zorientowany komunikacyjnie rodzaj regulowania dostarczony zostaje przez prawo, ten, który przebiega przez wewnętrznie zdefiniowane i oddziałujące prawa/ustawy. Gospodarka reguluje swe procesy przez ustalenia, umowy (konwergencja z systemem prawa). Religia przez prześladowanie, przekonywanie, misjonowanie, wykluczanie itp. Medycyna przez (agresywnie bronioną) wyłączność na wydawanie recept, na diagnozowanie i leczenie itp. Jedynie system prawa pracuje implicytnie samym regulowaniem, za to jednak w prawie regulowanie jest *puste*. *Ma* być regulowane. Co, jak, z jakiego powodu – pozostaje w gestii innych programów i systemów funkcyjnych, które przejmują tu funkcję dostawcy, przez co cały system zostaje dodatkowo usieciowiony. Najistotniejszą właściwością programu komunikacji 'prawo' jest to, że nie decyduje on o tym, jaka/która społeczna akcja lub jakie komunikacje czy jaki ich rezultat jest prawnie poprawny, lecz zawsze tylko, czy zaszłe, doszłe do skutku akcje, komunikacje, rezultaty *były* niepoprawne. Zawsze po fakcie jako diagnoza, nigdy jako dyspozytyw działania. I tak nie trzymamy się prawa, lecz staramy się nie popaść w konflikt z prawem. Czy nam się to udało, o tym decyduje prawo *po fakcie*. Nie ma możliwości sprawdzenia w sposób wiążący, czy jakaś akcja *będzie* zgodna z prawem, lecz zawsze tylko, czy *była* ona zgodna. W tym celu wynajdywane są więc zawody i budowane są budynki. Również sytuacje konfliktowe z innymi programami komunikacji możliwe stają się przez to, że prawo/ustawa i »jego« regulowanie przebiegać mogą tylko wewnętrznie. Patrz eutanazja, kara śmierci, konflikty z moralnością, pensje przewodniczących rad nadzorczych itp. – wszystko to program komunikacji 'prawo' regulować może tylko, o ile do tego doszło. Prawo/ustawa jest oczywiście drugością.

5.5. Wojsko

Wojsko jako program komunikacji pracuje za pomocą wewnętrznego modusu *rozkazu*; tylko w tym systemie funkcyjnym może coś zostać rozkazane i może być oczekiwane posłuszeństwo. Rozkazy nie mają żadnego innego powodu, jak tylko utrzymywanie w ruchu tego programu. Aby zafunkcjonowały, wyciągnięte i spełnione muszą być wszystkie związane z tym konsekwencje i warunki. I tak w razie potrzeby muszą móc zostać zniesione w innych sytuacjach niezbywalne »wartości«, takie jak wolność osobista, wolność podejmowania własnych decyzji, zakaz zabijania itp., dla wewnętrzego funkcjonowania komunikacji. Zewnętrznie natomiast program ten pracuje za pomocą modusu *przemocy*, która jako ogólne społeczne i komunikacyjne zjawisko jest co prawda dobrze znana, tu jed-

nak – w programie 'wojsko' – jest jednoznacznie legitymizowana. I to wielokrotnie: przez politykę, administrację, prawo, a pośrednio przez gospodarkę i religię. Środki przemocy są powszechnie znane i są uniwersalnie stosowane, tylko wojsko jednak posiada odpowiednią w tym celu legitymizację. Kosztem destabilizacji wielu innych programów komunikacji, jednak z korzyścią dla stabilności całego systemu. Ponadto wojsko jest najbardziej sprawnym programem komunikacji, gdy chodzi o przeforsowanie konstruktów i utrzymywanie ich funkcjonowania. A to poprzez legitymizowaną obietnicę i groźbę użycia przemocy; przy czym rzeczywiste użycie przemocy automatycznie program ten destruuje i komunikacyjnie pozbawia sensu. Tego nie jest w stanie uczynić ani gospodarka, ani religia czy pozostałe programy. W tym sensie nie dziwi, że wojsko obecne jest we wszystkich manifestacjach systemów społecznych. Policja w tym kontekście postulowana jest jako funkcjonująca według tych samych modusów. Ciekawe są tutaj konwergencje ze strukturami organizacyjnymi Kościoła katolickiego czy fundamentalnej wersji islamu.

5.6. Polityka

Program komunikacji 'polityka' pracuje wewnętrznie za pomocą bardzo ciekawego modusu, a mianowicie *instytucjonalizacji komunikacji*. Politykom jako jedynym wolno reprezentować zinstytucjonalizowane opinie/mniemania, takie więc, których sami jako indywidua nie muszą reprezentować i nawet nie są w stanie tego czynić. Mam bowiem zawsze tylko własne zdanie, skądkolwiek by ono pochodziło i jakkolwiek by się je jako opinii jakiejś grupy w ramach swego własnego dyskursu lub w interdyskursie, a więc na poziomie materiałowym komunikacji maskowało. Jako systemy świadomości nie możemy siebie samych instytucjonalizować i przemawiać w imieniu X, bez popadania w śmieszność lub w coś gorszego. Kiedy jednak dokonuje się tego skutecznie, to znaczy, kiedy inni to akceptują, uprawia się politykę. Krytycy literaccy, filmowi, teatralni czy tak zwani papieże medialni starają się to – co prawda w różnym zakresie w ich miejscach komunikacji z różnym powodzeniem – czynić, nie udaje im się to jednak nigdy, ponieważ nie zostaje to zaakceptowane oraz ponieważ zawsze dopuszczalne jest zdekonspirowanie tego jako próby przeforsowania własnego zdania, podczas gdy w rzeczy samej chodzi jedynie o mniej lub bardziej zręczną próbę zastosowania obcego modusu, modusu polityki. Nie można uprawiać gospodarki, jeśli nie bierze się »poważnie« towaru i pieniądza, tak samo jak religii bez bogów i wiary, medycyny bez zdrowia i normalności, prawa bez ustawy i regulacji, wojska bez rozkazu i przemocy. Tylko i wyłącznie w polityce komunikacja instytucjonalizowana jest w ten sposób, że także przez to opinie, zdania, potrzeby, wizje itp. stają się społecznie relewantne, transparentne, widoczne i komunikowalne jako opinie, zdania itp. danej formacji społecznej. Innymi słowy: polityka niczego nie chce i nie ma też niczego chcieć, nie posiada celu, kierunku, w końcu – treści, lecz jest po to, by cokolwiek manifestować, uczynić odczytywalnym i identyfikowalnym, przedstawiać i kanalizować jako *zinstytucjonalizowaną* komunikację. W tym sensie instytucjonalizacja komunikacji jest drugością, która jest taka, jaka jest, na tle instytucji (to tylko pozornie tautologia). Przy tym zasada reprezentowania większości stanowi tylko jeden czynnik stabilizujący wśród wielu innych i nie dotyczy zasad generowania samego programu. Oprócz tej zasady stosowane mogą być też metody dyktatorskie, metody zorientowane religijnie czy gospodarczo. Zewnętrznie natomiast program 'polity-

ka' pracuje za pomocą modusu *tworzenia partii*. Mówiąc 'partie', nie mam tu na myśli tylko partii politycznych, tak jak zamanifestowane są one dzisiaj, lecz wszystkie procedury tworzenia ideologicznie czy opiniowo motywowanych komunikacji, a następnie często także grup. Zasada ta funkcjonuje generalnie w systemie społecznym. Jako uczestnicy danej formacji społecznej tworzymy stale grupy, związki interesów itp. Polityka umożliwia to w sposób zinstytucjonalizowany.

5.7. Administracja

Administracja, pod którym to pojęciem mają tu być rozumiane nie tylko instytucje państwowe, miejskie czy komunalne, lecz także wszelkie rodzaje aministracji we wszystkich systemach funkcyjnych (czyli również związki działkowców), pracuje wewnętrznie za pomocą modusu *rozporządzenia* [*Verordnung*]. Administracja rozporządza. Przez co na pierwszy rzut oka wydaje się podobna do programu prawa, od niego się jednak zasadniczo różni. Rozporządzenia można bowiem zaskarżyć. Prawa nie można zaskarżyć, można je zmienić, lecz tylko za pomocą reguł przewidzianych w samym prawie; ta autopoietyczna zasada działa we wszystkich programach. Rozporządzenia powinny co prawda (ze względów sprawnościowych czy ekonomicznych) być prawnie poprawne, nie muszą jednak koniecznie takie być i najczęściej nawet nie mogą. Czy takie są, w razie potrzeby (a więc w przypadku wystąpienia konfliktu!) może zostać rozstrzygnięte przez prawo. Rozporządzenia bowiem wydawane są, by tak rzec, z góry, czyli dla przyszłości; posiadają więc odwrotną strzałkę czasu niż prawo. O ile bowiem prawo używane jest w celu (prawnego) wyjaśnienia danego wydarzenia *post factum*, kiedy i jeśli wydarzenie to doszło do skutku, o tyle administracja odnosi się do tego, co będzie – do przyszłości. Rozporządzenia są wydawane, by zapobiec dojściu do skutku danego wydarzenia; z kolei prawa/ustawy, aby doszłe do skutku wydarzenie zdiagnozować z uwagi na X (= zmienna) w swej prawnej poprawności. W tym sensie rozporządzenia zwracają się w stronę przyszłości i organizują możliwe zachowania się systemu w przyszłości, czyli projektują przyszłość, podczas gdy prawo orientuje się ku przeszłości, by organizować i porządkować przeszłość. Administracja wydaje rozporządzenia, które tylko ona może wydać. Żaden inny program komunikacji nie pracuje za pomocą tego modusu.

Zewnętrznie natomiast administracja pracuje za pomocą modusu *organizacji* (w sensie 'organizowania'), który stosowany jest w społeczeństwie także w innych wypadkach. Administracja organizuje zatem możliwą przyszłość, ograniczając ją w ten sposób, gdyż *powinna/ma być* możliwa już tylko ta przyszłość, która dopuszczana jest przez rozporządzenia administracji. W tym sensie administracja jest producentem społecznej przyszłości, a tym samym i teraźniejszości, która ma być taka, by mogła zostać zrealizowana wyznaczona przyszłość. Tym samym pośrednio wytwarzane są także projekty przyszłości, które przez obszary tego, co przez rozporządzenia dopuszczone, przez wynikające z rozporządzeń ukierunkowania, umożliwiają (lub mają umożliwić) powstanie jednego, takiego, a nie innego porządku. Porządek ten ma również tę zaletę, że jest on dla systemu niewidoczny, gdyż kto lub co dysponuje już taką głębokością widzenia, by zrekonstuować wynikającą z rozporządzeń możliwą przyszłość. Przez modus organizacji program ten powiązany zostaje z pozostałymi. Administracja organizuje komunikacje w organizowaniu, i może potem wynaleźć także swoje »języki«.

5.8. Edukacja

Program 'edukacja', rozumiany potocznie zarówno jako sama edukacja, jak i jako wychowanie (patrząc systemowo, chodzi o to samo), bazuje na wewnętrznym modusie *socjalizacji*. Tylko ten program może rościć sobie prawo do prowadzenia socjalizacji, a więc do organizowania komunikacji w tym kierunku. Sam modus wewnętrzny ustala, w zależności od manifestacji, którym obiektom i komunikacjom wolno się pojawić, by być w zgodzie z obowiązującym ukierunkowaniem systemu funkcyjnego. Jak każdy inny program, także edukacja służy do tego, by redukować skomplikowanie, to znaczy redukować przestrzeń tego, co uznane jest za komunikowalne, przez co równocześnie wewnętrznie zwiększona może zostać kompleksowość. Modus socjalizacji ustala, jaką rolę otrzymuje edukacja w danym systemie społecznym i jakie programy zostają objęte edukacją oraz gdzie i jak w systemie społecznym edukacja ma prawo zabierać głos. Przez to z kolei mechanizm tradycjonalizacji systemów otwartych przeniesiony zostaje w swym oddziaływaniu na system społeczny, a ostatni stabilizować może swoją konkretną manifestację. Jako modus zewnętrzny postuluję *wychowanie*. Poprzez wychowanie, które zewnętrznie pojawić może się tylko w zależności ze sterowaniem socjalizacją, edukacja może rozszerzyć swe oddziaływanie na pozostałe programy i również w nich oddziaływać.

5.9. Nauki ścisłe

Jednym z ciekawszych programów komunikacji jest nauka (= nauki ścisłe), która sama co prawda pozycjonuje się jako nadrzędny obserwator, w gruncie rzeczy jednak nie jest niczym innym jak sterowanym przez komunikacje jednym z systemów funkcyjnych spośród wielu innych w systemie społecznym. Jej własne rozumienie siebie samej nie odgrywa tu żadnej roli. Równie ciekawe jest to, że (potocznie rozumiana) nauka, jak to tu postuluję, podzielona musi być na dwa odrębne programy: na naukę, pod którym to obszarem w naszych szerokościach geograficznych rozumiane są nauki ścisłe, oraz na nauki humanistyczne, jako że obydwa pracują za pomocą innych modusów. Nauki ścisłe wewnętrznie stosują modus *odkrycie*. Tylko nauki ścisłe mają prawo rościć sobie pretensje do dokonywania odkryć, a wszystkie odkrycia muszą być legitymizowane i legitymizowalne przez naukę. Wszystko inne jest magią, szarlatanerią, ezoteryką czy science fiction. Nie dziwi oczywiście, że o tym, co jest magią, ezoteryką itp., decyduje wewnętrznie sama nauka, przez to jest bowiem w stanie sama się stabilizować. W innym wypadku brakowało by jakichkolwiek możliwości stabilizacji, jeśli nie byłaby w stanie wytworzyć ich z siebie samej. W tym sensie modus ten tworzy obszar, który decyduje o tym, co w systemie jest dopuszczalne jako nowe dla systemu. Tym samym program komunikacji 'nauka' służy do tego, by ukierunkować system społeczny w swoich podstawowych elementach (wartościach) i wypełnić go za pomocą odpowiedniego materiału, który potem ze swej strony pozwala komunikacjom odpowiednio przebiegać. W zgodzie z tym, co przez naukę (w danym względzie) jest dopuszczane. Jako modus zewnętrzny postuluję *przyrost poznania*. Umożliwia on w równym stopniu kontakty z innymi programami oraz wytwarza i stabilizuje także rozwój systemu ogólnego i jego manifestacji. Poprzez poznanie i przyrost poznania wytwarzany jest równocześnie postęp, ów koncept, który pozwala nam nie tylko perpetuować system, lecz także w równym stopniu, poprzez wynalezienie i uwzględnienie czasu, wierzyć

w system jako coś poruszającego się do przodu, mimo iż w rzeczy samej zawsze tkwi on w równoczasowości. Modus przyrostu poznania produkuje z siebie, a więc ze swej organizacji, zarówno kolejne poznanie (nie można uzyskać tylko *jednego* poznania) oraz koncept przyrostu, podlegający tym samym procesowi śrubowemu, który raz rozpoczęty może się automatycznie kontynuować, a także koncept pytania, który ze swej strony produkuje następnie koncept odpowiedzi. Gdyż na *jedno* pytanie istnieje zawsze wiele odpowiedzi; i dlatego zadawanie pytań w ogóle dopiero może funkcjonować. Pytania wytwarzane są w programie komunikacji nauki, a więc tam zostały wynalezione(!), a to jako produkt uboczny poznania, jako że poznania nie produkują wiedzy, lecz pytania. A same poznania wyprodukowane zostały przez odkrycia. Ale dopiero jako poznania i przyrost poznania oddziaływać mogą także w pozostałych programach. Co jest odkryciem, o tym decyduje nauka. O tym, jakie poznania ona przynosi i jakie poznania my jako takie w ogóle (możemy) osiągnąć, wolno także decydować pozostałym programom. Które poznania są jednak »prawdziwymi« poznaniami, o tym decyduje ponownie nauka, nie dopuszczając w tym względzie wszystkich komunikacji, lecz tylko określone. Ponadto legitymizuje lub atestuje je jako poprawne, a więc przejmuje tę samą funkcję, jaką spełniają przeglądy techniczne samochodów. Nauka odkrywa tylko te rzeczy i dopuszcza tylko takie poznania, które ona sama, jeśli to *ona* je odkryła lub uzyskała, opatrzyła plakietką przeglądu technicznego pod tytułem 'naukowość'. Cokolwiek inne programy komunikacji w celach kontrolnych jej dostarczą, to ona jest instancją decydującą o tym, co jest naukowe. A mianowicie to, co ona (na podstawie jej reguł) za naukowe uznaje. Ponadto, jak wspomniałem, nauka jest także tym programem, w którym wynalezione zostały pytania i które ona sama – w sposób stabilizujący system – stosuje. O ile w większości pozostałych programów (np. religia) pytania są – jeśli wręcz niezabronione, to przynajmniej – niemile widziane lub uciążliwe, o tyle zadawanie pytań w nauce jest wysoce mile widziane i autoproduktywne. Ostatnie, ponieważ pytania (czyli pewna czysto gramatyczna forma, a więc wynalazek języka) zawsze produkują odpowiedzi i w ogóle dopiero problemy. Jakim cudem więc jest to, że nauka zajmuje się problemami, zdefiniowanymi zgoła jako pytania. Inaczej niż w pozostałych programach, wszystko to nie szkodzi nauce, gdyż ona sama decyduje o poprawności odpowiedzi, a więc rości sobie i ma monopol na poprawne odpowiedzi, i to nie tylko dla siebie, lecz także dla wszystkich pozostałych programów komunikacji, i monopol ten jest jej też przyznawany.

5.10. Nauki humanistyczne

Obecne w naszych śródziemnomorskich systemach społecznych nauki humanistyczne tworzą własny, specyficzny program komunikacji, ponieważ – jak uważam – zorganizowane są według innych modusów niż nauki ścisłe. Podobieństwo określeń nie powinno nas tu mylić. Nauki humanistyczne generowane są bowiem przez wewnętrzny modus *potwierdzania*, *perpetuowania*. Ciekawe, że »królowa« nauk humanistycznych, filozofia, dostarcza tę zasadę perpetuowania nie tylko wszystkim pozostałym programom, lecz także samej komunikacji, demonstrując, jak z komunikacji o czymkolwiek powstać mogą nowe komunikacje, o ile jakaś zależność ciągle jest tylko potwierdzana. Mówiąc nauki humanistyczne, mam tutaj na myśli wszystkie te obszary, w których mówienie o przedmiocie badań ten przedmiot badań wytwarza. O ile więc kwarki, struny czy fotony – jak zakładamy – istnieją także wtedy, kiedy ich nie badamy, a więc o nich nie mówimy, o tyle obiekt nauk humani-

III_kor_fleischer.indd 192 2007-11-14 12:55:24

stycznych istnieje tylko i wyłącznie wtedy, kiedy o nim mówimy. Kiedy perpetuujemy mówienie o duchu, o istocie rzeczy, o rzeczach samych w sobie, o świecie jako woli i wyobrażeniu, o literaturze i o pozostałych treściach nauk humanistycznych, nie powstaje więcej ducha lub więcej nauki humanistycznej, nie powstaje także poznanie lub czynione są zgoła odkrycia. Powstaje tylko i wyłącznie komunikacja, która – póki system społeczny funkcjonuje – się perpetuuje. Z tej perspektywy to, co tutaj robię, nie służyłoby niczemu innemu. Jeśli nauka o komunikacji chciałaby być nauką humanistyczną. Utrzymywany przez ten modus jest jednak tylko sam program 'nauka humanistyczna'. Pozostałe programy perpetuują się na podstawie praw systemu ogólnego. Zasada perpetuowania/potwierdzania może także, jak widać, zostać zastosowana do generowania modusu komunikacji.

Jako modus zewnętrzny postuluję *wiedzę*. Co ciekawe, nauki humanistyczne nie roszczą sobie żadnych pretensji do kontroli wiedzy lub zgoła legitymizacji wiedzy. Poprzez perpetuowanie komunikacji, poprzez potwierdzanie zgodnych z systemem wypowiedzi powodów komunikacji, sytuacji komunikacyjnych i porządków komunikacji itp. wytwarzana jest wiedza, czyli ten obszar, który pojawia się konsensualnie jako stabilny faktor lub nawet powód powtarzania. Wiedza nie ma być tutaj rozumiana w sensie potocznym, czyli jako to, w co wszyscy wierzymy, co wiemy i uznajemy za znane treści lub ich przyrost (który oczywiście w ogóle nie jest możliwy), lecz ma być rozumiana jako to, co powoduje, że mówimy, a następnie – mówimy tak, a nie inaczej (o czymkolwiek). Mówimy, ponieważ manifestujemy wiedzę, chcemy, by stała się zamanifestowana, ponieważ przez to, że mówimy, stabilizujemy to, o czym mówimy, oraz samo mówienie, ma się rozumieć. A wiemy przecież, o czym mówimy. O wiedzy. To z kolei łączy ten program z pozostałymi. O czymkolwiek mówimy – czy o gospodarce, religii czy medycynie – możemy to czynić za pomocą modusów towar/pieniądz, bogowie/wiara lub zdrowie/normalność. Współmanifestujemy przy tym jednak zawsze także wiedzę, a więc mówimy w modusie wiedzy. Co jest wiedzą, to znaczy, jaka manifestacja tego modusu, jaki konkretny faktor lub powód powtarzania należy zastosować, mówią nam nauki humanistyczne. Kogo więc dziwi, że nauki humanistyczne (inaczej niż nauki ścisłe) podlegają modom i nie wykazują przyrostu poznania. Nie są w stanie tego dokonać (i nie można im tego z ideologicznych powodów zarzucać), gdyż sterowane są przez inny modus, przez perpetuowanie (a nie przez odkrycie). W tym sensie postmodernizm i dekonstrukcja są najbardziej efektywnymi naukami humanistycznymi. Taką najbardziej efektywną nauką humanistyczną jednak jest zawsze tylko jej ostatnia, aktualna wersja. Ciekawa jest przy tym powstała w końcu lat siedemdziesiątych XX wieku tendencja, której także ja hołduję, uczynienia z nauk humanistycznych nauki ścisłej. Jest to jednak – jeśli to, co tutaj mówię, przystaje do stanu faktycznego – nie tylko przedsięwzięciem beznadziejnym, lecz także może być nawet szkodliwe dla systemu społecznego. Rozsądniej byłoby postulować konceptualizowanie nauki o komunikacji wraz z socjologią jako nauk ścisłych (jak swego czasu z powodzeniem uczyniła to lingwistyka), a ponieważ właśnie te dwie dziedziny nauki starają się wyjaśnić omawiane tu zależności i tym samym sytuują się w innym programie komunikacji, wtedy również muszą chcieć funkcjonować według innych modusów. Ponieważ – jak widać – pozostałe nauki humanistyczne posiadają ważną funkcję dla zachowania systemu społecznego, eksperymenty mogą tutaj być tylko szkodliwe.

W bardzo ciekawy sposób reguły budowy nauk humanistycznych widoczne stają się po lekturze fragmentu powieści D. Adamsa, którego to fragmentu z tego powodu nie chciałbym przed Państwem zatajać i dlatego cytuję go w aneksie (rozdz. 11).

III_kor_fleischer.indd 193 2007-11-14 12:55:24

5.11. Sport

Program komunikacji 'sport' pracuje za pomocą wewnętrznego modusu *zwycięstwa*. Jako ekskluzywny modus zwycięstwo wytwarza ów program i stabilizuje go. Jako modus zewnętrzny postuluję *rywalizację* (konkurencję). Ten specyficznie zewnętrzny i silny charakter modusu rywalizacji zauważyć można, uwzględniwszy, że także gospodarka, wojsko, a nawet religia często go stosują, mimo iż w ich programach jest on najzupełniej pozbawiony sensu. Nie ma – zarówno ogólnie w ramach komunikacji, jak i w szczególe w każdym z jej programów – żadnego powodu do rywalizacji. Dlaczego bowiem religie czy gospodarka miałyby (z uwagi na komunikację!) rywalizować? Rywalizują one jednak w naszych systemach społecznych, a mianowicie z jednego tylko powodu – ponieważ istnieje koncept rywalizacji i ponieważ jest on tym programom obcy. Tyle że dla tych programów jest to niewidoczne. Koncept ten nie został wynaleziony przez te właśnie programy (i dlatego nie mogą go obserwować), lecz stał się możliwy jako komplementarny dla zwycięstwa modus w programie komunikacji 'sport'. A mówimy tutaj o komunikacjach. To, że w programach 'gospodarka', 'wojsko', 'religia' itp. rywalizacja stała się autoproduktywna, wygenerowała niekończący się proces (i nie jest to zauważane), jest co prawda dziwaczne i groteskowe, ale też konsekwentne. Wspomniane programy zmagają się z obcym modusem rywalizacji i nie mogą wyjść z tego kręgu, ponieważ jest to (programowo) obcy modus, niewykazujący w tych programach swego wewnętrznego odpowiednika – zwycięstwa. W programie 'sport' rywalizacja funkcjonuje prosto i bez problemów, ponieważ istnieją tu – wewnętrzne (!) – *kryteria* zwycięstwa, gdyż zostały one wytworzone w tym programie i *dla* tego programu komunikacji. I jasne jest w nim, kiedy, w jakim wypadku i kto jest zwycięzcą. Tym samym równocześnie gra jest zakończona. W pozostałych programach, kiedy przejmują one ten modus lub nawet tylko przejściowo go stosują, rozpoczyna się przez to perpetuujący się w sposób ciągły proces rywalizacji, który w żaden sposób nie daje się zakończyć, ponieważ nie ma modusu zwycięstwa, a tym samym także kryteriów zwycięstwa. Nawet zniknięcie konkurenta z rynku (w gospodarce lub w religii) nie kończy, co ciekawe, tego procesu, gdyż natychmiast pojawiają się inni i właśnie konkurenci (a w zasadzie tylko inne przedsiębiorstwa lub religie, niechby nawet, jak w ostatnim przykładzie, tylko religie wygenerowane jako przeciwieństwo zwycięzcy), którzy biorą udział w tej samej grze, mimo iż gra już jest zakończona, jako że istnieje już przecież zwycięzca. Gra, proces nie są (tu) jednak zakończone, gdyż nie istnieje modus zwycięstwa, a tym samym nie istnieją kryteria zwycięstwa. Sytuacja jest nie tylko groteskowa, jest ona również niezwykle skuteczna i sprzyjająca stabilności całego systemu; dlatego też relacje te oddziałują. Tworzy to bowiem dodatkowy stabilizator, a więc daje podwójną stabilizację systemu. Gdyby bowiem system, przez likwidację pieniądza i towarów lub bogów i wiary, był w swej stabilności narażony na ryzyko lub niebezpieczeństwo rozpadu, ów (obcy) modus rywalizacji zabezpiecza pozostałe systemy dodatkowo, jako swego rodzaju usługa, z uwagi na ich stabilność, a więc daje podwójną stabilizację (mechanizm ten w ewolucji stosowany jest powszechnie). Same w sobie ani zwycięstwo, ani rywalizacja jako modusy nie wydają się mieć zbyt wiele sensu dla systemu, i wręcz dziwi, że i ile systemów społecznych wynalazło sport. Fakt ten już jednak nie dziwi, jeśli uwzględnić, jaką istotną funkcję obydwa te modusy i sam program spełniają dla komunikacji i dla systemu społecznego. A gdyby nie było sportu, modusy te nie mogłyby również świadczyć usług dla pozostałych

systemów. Tym samym modusy sportu umożliwiają pozostałym programom wynalezienie komunikacyjnego perpetuum mobile, a mianowicie niekończącej się nigdy realizacji procesu z powodu braku reguł ustalających koniec gry lub niemożliwości przejęcia tych reguł od obcego programu. Rolę i ważność tego programu widać także w tym, ile stabilizujących konceptów w komunikacjach, zwłaszcza w komunikacji masowej, przejętych i przejmowanych jest z obszaru sportu (por. na ten temat Link 1996 oraz Fleischer 2001b i 2003). Pozornie peryferyjny program komunikacji spełnia niezwykle istotne funkcje dla całego systemu społecznego.

5.12. Rozrywka

Podobną, jeśli nawet nie tak silną rolę, przejmuje także program 'rozrywka', który wewnętrznie generowany jest przez modus *gry*, a zewnętrznie przez modus *fikcjonalności*. Przy tym nie chodzi tu o skonwencjonalizowane układy gier (typu szachy lub człowieku nie irytuj się), lecz o modus, o zasadę grania nieposiadającą ustalonych konwencji, lecz daną przez przebieg (trwanie), który w odróżnieniu od 'na poważnie' realizuje regułę 'na niby'. Rozrywka tworzy program komunikacji, który przez modus zabawowości/gry umożliwia komunikacje, realizujące się na zewnątrz jako sterowane przez zewnętrzny modus fikcjonalności. Komunikacyjnie fikcjonalność możliwa jest tylko wtedy, kiedy istnieje coś, co ją gwarantuje, motywuje i wspiera, a mianowicie gra, która sama nie pojawia się (komunikacyjnie) w polu widzenia, fikcjonalną komunikację jednak dopiero umożliwia. Ostatnia ma tę zaletę, że może ona być realizowana w charakterze testu lub w celach kontrolnych bez konsekwencji lub restrykcji jakiegokolwiek rodzaju, mimo iż owa komunikacja 'na niby' w niczym nie różni się od od komunikacji 'na poważnie', a zatem istnieje też tylko jedna. Uwzględnić zatem trzeba, że zasada 'na niby' nie jest inną komunikacją i nie umożliwia żadnej innej komunikacji, nie wynajduje żadnych nowych reguł czy treści, gdyż – skąd te miałyby się brać. Gra jest tą samą akcją i tą samą komunikacją jak i niegra. Znacznie rozluźniona jest tylko groźba restrykcji za niekonformistyczne akcje lub komunikacje. I w związku z tym może na tym obszarze zostać wypróbowane tylko to, co można by było zrobić i poza tym, tyle że wtedy z większą ilością restrykcji.

Umożliwia to systemowi wypróbowanie sytuacji, rozwiązań problemów, dostarcza zarówno wzorów rozwiązań, jak i wzorów i scenariuszy w ogóle. A scenariusze/wzory tworzą najistotniejszą funkcję fikcjonalności i gry, które ten program łączą także z edukacją. Z programu rozrywki mogą bowiem zostać wyprowadzone generalnie scenariusze zarówno dla komunikacji, jak i dla zastosowań konceptów, strategii, celów, innych scenariuszy komunikacyjnych itp. oraz przed zastosowaniem zostać przetestowane w grze właśnie. Ta decydująca funkcja stosowana jest zwłaszcza w komunikacji medialnej, nie przez specyficzny charakter tej komunikacji, ma się rozumieć (gdyż takiego nie ma), lecz przez stopień rozpowszechnienia tych mediów. To, że przy tym często zanikają granice między fikcjonalnością a »realnością«, nie jest istotnym problemem, ponieważ obydwa koncepty są konstrukcjami. Tyle że w naszych systemach społecznych rolę regulatywu otrzymuje ten ostatni. A zatem konfrontowane są ze sobą (za pomocą tych samych środków) skonstruowana fikcjonalność ze skonstruowaną realnością, a więc rzeczywistością, i zostają sobie przeciwstawione w procesie, w którym chodzi o wytworzenie rzeczywistości

jako takiej oraz o zabawowe (w sensie: gry) wysondowanie danych obszarów z uwagi na ich użyteczność dla konstrukcji rzeczywistości. Co wymaga ćwiczeń. Za pomocą rozrywki na przykład.

5.13. Technika

Ten stosunkowo młody program komunikacji pracuje wewnętrznie za pomocą modusu *naprawialności* (a więc – w pewnym sensie – odwracalności; co ciekawe jest o tyle, że właśnie przeciwieństwo tego jest fundamentalną właściwością systemów otwartych), a zewnętrznie za pomocą modusu *funkcjonowania*, *bycia do zrobienia*. Wymagać naprawienia mogą bowiem tylko te obiekty, w przypadku których znamy poprawny, niezepsuty stan, lub go zakładamy i widzimy jako ten, którego sobie życzymy, ten, który jest normalny. Powrót do normalności wymuszony zostaje przez konstrukty stabilizujące typu: zakłócenie, kontrola, bycie zepsutym, niefunkcjonowanie itp. Musimy kontrolować procesy, stwierdzać zakłócenia i natychmiast je usuwać, gdyż inaczej proces uchodzi za zepsuty, za wadliwy. Modus ten nie został co prawda wynaleziony przez systemy społeczne, stosowany jest on także między innymi w systemach homeostatycznych, realizujących, w odróżnieniu od systemów otwartych, założony stan pożądany i charakteryzujących się odwracalnością. Podczas gdy systemy otwarte, podlegające nieodwracalności, nie są w stanie niczego naprawić, lecz pochodzące od środowiska zakłócenia albo asymilują, albo się do nich dostosowują lub też padają ich ofiarą. Tym samym tak rozumiane zakłócenie jest powodem rozwoju, wyznaczającym ciągle na nowo przestrzeń warunków, którą system otwarty operuje. W tym sensie w tak zwanej naturze nic albo właśnie wszystko jest normalne, a więc normalność jest nierelewantna, tak jak również nic nie może być zepsute. W programie komunikacji 'technika' natomiast pracuje się modusem naprawialności, co pozwala nam wierzyć, a nawet przekonuje nas o tym, że – i tu aktywizuje się modus zewnętrzny – rzeczy funkcjonują według przez nas (!) ustalonych reguł i wszystko jest do zrobienia. Tak oczywiście nie jest, prowadzi to jednak do uspokajającego przekonania czy wręcz pewności, że żyjemy w naprawialnym i funkcjonującym świecie, który przez to sugeruje nam możliwą do ogarnięcia stabilność. Modus funkcjonowania organizuje dla komunikacji także ustaloną z góry przyszłość, która przez to staje się znana i którą należy teraz – a więc w teraźniejszości, przez co i ta jest zaprogramowana – jeszcze tylko osiągnąć, naprawiając obiekty wymagające naprawienia, by świat znowu był w porządku. W programie 'technika' interesujące jest to, że odbarwia on silnie na pozostałe programy. I tak na przykład można wpływać na politykę w ten sposób, by polityka stała się władalna, powinniśmy ją uprawiać tylko tak, by uzyskać 'prawidłowy' lub zgoła 'prawdziwy' stan (wynik); to samo dotyczy gospodarki, medycyny itp. Przez to otwieramy drzwi i okna ideologiom, a ostatnie otrzymują przez to w ramach systemu i jego ofert »rozsądną« podstawę. Prawie nikt nie podaje w wątpliwość, iż polityka jest potrzebna i użyteczna, jako że reguluje przecież 'nasze społeczeństwo'; prawie nikt nie podaje w wątpliwość, że medycyna umożliwiać ma stworzenie ludzi bez skazy, którzy, jeśli mieliby kiedyś nie funkcjonować, powinni zostać naprawieni. Jedynie religia broni się przed takim punktem widzenia, gdyż to oczywiście czyniłoby nieużytecznym (jej) boga i wiarę; mimo iż religia sama stosuje tę zasadę. Polityka, medycyna, religia itp. mogą te modusy jednak wyko-

rzystać tylko dlatego, ponieważ istnieje program ‘technika’ i ponieważ stabilizujemy go, mimo iż w tak zwanej naturze w ogóle nie występuje. Takoż technika wytworzyć pozwala operatywną fikcję, jakoby wszystko było do zrobienia i jakoby ta cecha była podstawą naszych komunikacji. Groteskowa i wyraźnie widoczna sytuacja ta staje się, kiedy w medycynie przez modus bycia do zrobienia wytwarzane jest dziś silnie zakorzenione przekonanie, że jeszcze w wieku podeszłym można młodo wyglądać. Jest to w każdym wypadku do zrobienia. Tak samo jak latanie.

5.14. Prywatność

Nie powinniśmy oczywiście zapomnieć o najważniejszym, a w każdym razie nasilniejszym i najszerszym programie komunikacji, o prywatności. Program ten nie musi tu być szczegółowo omawiany, ponieważ zarówno w swej sile oddziaływania, jak i w swym rozprzestrzenieniu jest ewidentny. Przeważająca większość komunikacji przebiega na obszarze komunikacji codziennej i chociaż także w niej stosowane są różne programy komunikacji, dominuje tu zwykle program ‘prywatność’, który wewnętrznie pracuje za pomocą modusu *zorientowania na ja*, a zewnętrznie modusu *osoby*. Tylko w tym programie pojawia się funkcjonalnie modus *ja* i tylko tu jest on uprawniony, to znaczy powszechnie uznany za uprawniony, na miejscu, dopuszczalny itp. W programie ‘prywatność’ komunikujemy, o czymkolwiek, z naszej prywatnej (indywidualnej, jednostkowej) perspektywy i z tej perspektywy też jesteśmy rozumiani lub nierozumiani lub źle (z)rozumiani. Produkujemy wypowiedzi o nas lub o świecie, to jest nieistotne, lecz produkujemy wypowiedzi, które odnosimy do siebie samych i które rozumiane są jako nasze wypowiedzi; w każdym razie manifestujemy w sposób dopuszczalny i dopuszczony nasze widzenie świata i nasze widzenie nas samych, niezależnie od tego oczywiście, czy w wypowiedziach tych (na poziomie językowym) występują odpowiednie zaimki osobowe, czy nie. *My* opowiadamy coś i każdy wie, że to my jesteśmy tymi, którzy opowiadają i którym wolno opowiadać, jak i co chcą; chyba że to nam nie odpowiada, wtedy zajmujemy stanowisko (tak czy inaczej). Ten program komunikacji pozwala – i to w sposób dozwolony i oczekiwany, a więc wymagany – wprowadzać ‘ja’. Tutaj każdy może i musi być ‘sobą’ (grając oczywiście ‘siebie’, w ten czy w inny sposób). Wsparte zostaje to przez modus zewnętrzny osoby, który może funkcjonować jako punkt odniesienia także w innych komunikacjach, jednak pochodzi z tego programu. W innych programach wypowiedzi w modusie prywatności nie mają czego szukać i są (z generatywnego, ale niekoniecznie także taktyczno-dyskursowego punktu widzenia) nie na miejscu. Nawet jeśli odpowiednie środki są czasami stosowane, jak na przykład w polityce, edukacji czy religii, to jednak jedynie jako retoryczna czy dyskursowa figura. Ani gospodarka czy wojsko, ani prawo czy administracja nie mogą (i nie wolno im) pracować za pomocą odniesienia do ‘ja’; ‘osoba’ jednak może się bezsprzecznie pojawiać.

* * *

Podsumujmy zaproponowane wyżej konceptualizacje w formie graficznej. Schemat (2) pokazuje poszczególne programy komunikacji i ich modusy w poglądowej formie:

Programy	Modus wewnętrzny	Modus zewnętrzny	Konstrukty stabilizujące
gospodarka	towar	pieniądze	wartość, posiadanie, własność, rynek, umowa, kupujący, sprzedający, praca
religia	bogowie	wiara	Bóg, kościół, modlitwa, nieczyste sumienie, prawda, wartości
medycyna	zdrowie	normalność	choroba, lekarz, lek
prawo	prawo (ustawa)	regulowanie	sąd, adwokat, sędzia
wojsko	rozkaz	przemoc	władza, policja, wojna, zamieszki
polityka	instytucjonalizacja komunikacji	tworzenie partii	parlament, organizacje, związki
administracja	rozporządzenie	organizowanie	porządek, urząd
edukacja	socjalizacja	wychowanie	szkoła, nauczyciel, rodzice
nauka	odkrycie	przyrost poznania	uniwersytet, badania, postęp
nauki humanistyczne	potwierdzenie, perpetuowanie	wiedza	»uniwersytet«, krytycy, biblioteki
sport	zwyciestwo	rywalizacja/konkurencja	gra, pierwszy, dokonanie, cel, start, rekord
rozrywka	gra/zabawa	fikcjonalność	*fun*, radość, miłość, moda
technika	naprawialność (odwracalność)	funkcjonowanie, coś jest do zrobienia	zakłócenie, kontrola, powtarzalność, zepsucie się, przemysł, rzemiosło
prywatność	zorientowanie na ja	osoba	dom, mieszkanie, małżonka/-ek, kobieta, mężczyzna, pies, kot

Schemat 2. Programy komunikacji i ich modusy

Scharakteryzuję teraz generalne ukierunkowanie opisanych tu procesów. Punkt wyjścia brzmi: rzeczywiste lub rozumiane jako rzeczywiste systemy funkcyjne systemu społecznego wytworzone są przez komunikacje. To znaczy: na początku było mówienie za pomocą specyficznych modusów komunikacji (w jakiej kolejności się one wykształciły, nie ma znaczenia, warto by to jednak zbadać). Następnie wykształciły się programy komunikacji (gospodarka, prawo, medycyna itp.). Sformułowanie 'na początku było' nie musi tu być brane poważnie. Najpierw określone zwierzęta rozpoczęły – a mianowicie przez to, że komunikowały – zespajanie się w grupy, komunikując tworząc grupy czy grupując się komunikując. Widzimy, że język naturalny, ponieważ jest linearny, popada w tarapaty, gdy ma wyrazić funkcjonalną równoczasowość. Myśleć o tym procesie jednak możemy bez problemów. Zwierzęta te rozpoczęły więc komunikowanie i w trakcie tego wytworzyły się określone modusy dla tych komunikacji, które z punktu widzenia teorii wyróżnić możemy jako programy komunikacji. Z programów komunikacji wytworzyły się *później* odpowiednie systemy funkcyjne systemu społecznego i on sam. W uproszczeniu można też powiedzieć: system funkcyjny 'gospodarka' powstał z mówienia za pomocą modusu *towar*

i *pieniądz* (jakkolwiek 'pieniądz' był symbolizowany), tak jak modusy te na to pozwalały, a więc (w tym wypadku) o gospodarce, przy czym, ci, którzy mówili o gospodarce, jeszcze nie wiedzieli, że mówią o gospodarce, a mówiąc równocześnie wynajdują jeszcze system funkcyjny 'gospodarka'. To samo dotyczy wszystkich pozostałych programów. Teza zatem brzmi, że komunikacja jest producentem systemu społecznego i jego systemów funkcyjnych. Nie można bowiem w tym sensie wynaleźć gospodarki lub religii, lub czegokolwiek innego, jeśli przedtem się o tym nie mówiło. Nie chodzi mi tutaj o język naturalny, który filogenetycznie powstał dopiero dużo później, lecz ogólnie o komunikacje, za pomocą jakich systemów znakowych lub środków nie byłyby one swego czasu przeprowadzane. Sensownie nie da się bowiem nawet pomyśleć o wypadku, że pojedyncze indywiduum siedząc sobie w jaskini wynalazło gospodarkę, a następnie ogłosiło to wszem i wobec. Wytworzenie systemów funkcyjnych wynika dopiero z komunikacji z innymi interpretatorami, którzy w tym celu musieli stać się interpretatorami, a więc dysponować komunikacją. Komunikowaliśmy więc sobie między sobą i wynaleźliśmy przy tym gospodarkę, religię, medycynę itp., które dzisiaj – jako że, patrząc powierzchownie, się usamodzieliły – sprawiają wrażenie, że są w jakim bądź stopniu pierwotne. Nie są one pierwotne, gdyż także dzisiaj łatwo zauważyć, że gospodarka natychmiast by się załamała, gdybyśmy nie komunikowali (patrz giełda; to samo w odniesieniu do pozostałych programów). W tym sensie można powiedzieć, że komunikacja i mechanizm komunikacji są pierwotniejsze niż wytworzone następnie z tego mechanizmu systemy funkcyjne systemu społecznego oraz sam system społeczny.

5.15. Media i komunikacja medialna

Pozostają do wyjaśnienia jeszcze dwa aspekty proponowanej tu koncepcji: media jako takie oraz komunikacja medialna, uznawana często (z bliżej niejasnych powodów) za samodzielną formę komunikacji. W dotychczasowej argumentacji nie było jeszcze powodu omawiania mediów ani konieczności uwzględnienia ich w konceptualizacji. Najpierw omówię zatem samo pojęcie mediów, gdyż także w tym wypadku nawet tylko konstruktywistyczne stanowiska dość znacznie od siebie odbiegają.

Gebhard Rusch traktuje media „jako środki komunikacji (...) przy współuwzględnieniu wszystkich skonwencjonalizowanych form zachowań, wszystkich czynników, obiektów i procesów materialnych, społecznych, ekonomicznych i symbolicznych, które odgrywają rolę we wzajemnej orientacji jednostek (w obrębie ich danych obszarów kognicji)" (Rusch 1987, 238; cytowane za Großmann 1999, 23). Tym samym media mają generalnie funkcje służące powodom orientacyjnym. Bernd Blöbaum (1994) z kolei wychodzi od konsensualnej wspólnej bazy wiedzy i widzi media jako swego rodzaju mechanizm organizacyjny, który stawia społeczeństwu do dyspozycji jednorodną, a następnie stosowaną koncepcję świata. Media wytwarzają jakby jedność społeczeństwa i stabilizują, poprzez selekcję, pośredniczenie między informacją a opinią publiczną.

Tilmann Sutter i Michael Charlton z kolei wychodzą od zjawiska obserwacji i widzą komunikację masową jako swego rodzaju scenę, na której społeczeństwo i każda jednostka, przez to że sami nie biorą udziału w komunikacji masowej, mogą siebie samych obserwować. „W strukturze medialnej komunikacji masowej brakuje natomiast wytworzonej kooperatywnie wspólnej przestrzeni działań, w której aktorzy medialni i odbiorcy

byliby w stanie poddać swe selekcje znaczeń intersubjektywnej kontroli rozumienia" (Sutter, Charlton 1999, 94). A zatem komunikacja masowa posiada własną logikę samoinscenizacji. Wymuszone przez medium przerwanie działania (nie możemy mediom odpowiadać, ponieważ obserwujemy tylko oferty medialne) otwiera okazję do obserwacji działań. Recepcję przekazów medialnych opisać więc można jako proces obserwacji, „różniący się od interakcji społecznej tym, że naprzemienna kontrola produkcji znaczenia przez mówiącego i słuchającego (producenta i odbiorcę) w ogólne nie może zostać osiągnięta, lub jedynie w skomplikowany i czasochłonny sposób" (Sutter, Charlton 1999, 96).

Tu jednak trzeba być ostrożnym, gdyż autorzy mają na myśli najprawdopodobniej inne rozumienie pojęcia 'obserwacja', niż zaproponowane przez Luhmanna. Jak wiadomo, 'obserwowanie' oznacza u Luhmanna (i Spencera-Browna) rozróżnianie i oznaczanie, a nie – obserwację w potocznym sensie tego słowa. Jako odbiorca komunikacji medialnej w żaden sposób nie dokonuję własnych rozróżnień, a następnie oznaczeń, lecz rekonstruując realizuję obce, to znaczy przejmuję rozróżnienia medialne lub uważam je zgoła za powszechnie obowiązujące.

Stefan Weber (1999) natomiast widzi komunikację medialną jako system, którego środowiskiem jest komunikacja interpersonalna. „Systemowe pole komunikacji medialnej obejmuje wszystkie te komunikacje, które używają – w sensie waluty – symbolicznie zgeneralizowanego medium komunikacji, jakim jest medialność. Binarnym kodem każdej komunikacji medialnej jest kodowanie na zasadzie 'informacja–brak informacji' lub 'informatywność–brak informatywności'. Prymarną funkcją komunikacji medialnej jest samoobserwacja i wytwarzanie samoopisu społeczeństwa" (Weber 1999, 193). Tu należałoby zapytać, czy w mediach opisuje się społeczeństwo czy też same media. Media nie donoszą przecież o społeczeństwie, lecz zawsze tylko o czymś konkretnym (czy o czymś skonstruowanym przez nie same, czy o muzyce ludowej), a tylko to widziane może być przez jednostki jako uczestników komunikacji. Możemy co prawda mówić metaforycznie o tym, że społeczeństwo obserwuje się samo w mediach, pozostaje to jednak tylko metaforą mającą nikłą wartość eksplikatywną. 'Obserwacja' oznacza dokonać rozróżnienia; a tego nie dokonują ani społeczeństwo, ani media, lecz zostało to już dokonane przez tak, a nie inaczej zsocjalizowanych aktantów w celu wytworzenia określonych audycji (wypowiedzi) i transportowania ich przez media. Media mają wpływ na rodzaj rozprzestrzeniania swych baz komunikacji, na to, co w danym medium jest możliwe jako dostarczanie wiadomości; nie mają jednak, tak sądzę, żadnego wpływu na stosowane przez siebie rozróżnienia. Ten wpływ mają tylko tak, a nie inaczej zsocjalizowane systemy świadomości oraz przede wszystkim sam mechanizm komunikacji. Musimy więc, jeśli stosujemy Luhmannowską koncepcję obserwacji, zapytać, jakich rozróżnień dokonują i jakie oznaczenia stosują następnie media specyficznie dla siebie (jak mogą móc to czynić), jeśli nie te, które w systemie społecznym i tak *już* funkcjonują. A jeśli miałyby to być inne rozróżnienia, zapytać by trzeba, skąd się one biorą i w jaki sposób mogą być (przez kogo?) rozumiane, skoro funkcjonują tylko w mediach, gdyż jakoby one je wytworzyły.

Pierwsza dyferencjacja komunikacji medialnej bazuje według Webera zatem na opozycji 'producent–konsument', 'oferujący–odbiorcy' lub 'medializacja (jako dokonanie) – instrumentalizacja (jako oczekiwanie)', co prowadzi do, abstrahującego od Parsonsa, wyróżnienia między publicystyką a obszarem publicznym, przy czym w każdym wypadku abstrahujemy od osób. „Pod pojęciem publicystyki rozumiany jest system, który gene-

III_kor_fleischer.indd 200 2007-11-14 12:55:25

ralnie upublicznia informacje. Jego symbolicznie zgeneralizowanym medium komunikacyjnym jest publikacja (opublikowanie); ta zaś kodowana jest binarnie w pierwszej linii przez dualizm 'opublikowany–nieopublikowany'. (...) Prymarną funkcję publicystyki generalne stanowi opublikowanie informacji" (Weber 1999, 194). Subsystemy publicystyki to zaś dziennikarstwo, reklama, propaganda, public relations, rozrywka. „Pod pojęciem dziennikarstwa rozumiany jest system, który *aktualnie* publikuje informacje. Symbolicznie zgeneralizowanym medium komunikacji jest w tym wypadku aktualność, ta zaś zakodowana jest binarnie przez dualizm 'aktualne–nieaktualne' lub 'nowe–stare', oraz wtórnie kodowana poprzez wszystkie sytuatywnie relewantne czynniki wiadomości lub wartości wiadomości" (Weber 1999, 195). Obszar publiczny jest zaś w tym rozumieniu drugą stroną medalu, stroną odbiorcy, konsumenta. Symbolicznie zgeneralizowanym medium publiczności (upublicznienia) jest opinia publiczna, kodowana przez dualizm 'publiczny–niepubliczny'. Jej prymarną funkcją jest obserwacja publicystyki lub dokonywana przez nią „produkcja tego, co relewantne w środowisku" (Weber 1999, 195). Publiczność natomiast to odbiorcy dziennikarstwa, obserwujący jego – dziennikarstwa – produkty. Symbolicznie zgeneralizowanym medium publiczności jest uwaga [*Aufmerksamkeit*], a dualizmem – 'uważność–brak uważności', 'aktualność–potencjalność'; prymarną funkcją publiczności jest obserwacja dziennikarstwa, recepcja i konstrukcja aktualnej informacji. W tym miejscu Stefan Weber wprowadza ciekawy pomysł, a mianowicie na temat waluty dziennikarstwa zorientowanego na aktualność. Walutą tą nie jest informacja, lecz czas. Mediom nie chodzi już dziś o to, by o czymś informować, lecz o to, by donieść o czymś *przed* innymi mediami; chodzi więc generalnie o tożsamość, aktualność, fora informacyjne. Można by jednak dodać, że ma to miejsce jedynie wtedy, kiedy odbiorca zawsze jako pierwszą audycję odbiera tę, która jako pierwsza o czymś donosi.

Bliżej scharakteryzować trzeba także koncepcję ofert miedialnych. Zwykle mowa jest o ofertach medialnych, gatunkach, schematach medialnych, scenariuszach lub ogólnie o treściach. Powoduje to powstawanie poważnych problemów, gdyż – jak wyżej już pokazałem – za pomocą treści ani teoretycznie, ani analitycznie nie możemy zbyt wiele osiągnąć i w ogóle nie powinniśmy się na treści koncentrować, jeśli nie chcemy wylądować w jakkolwiek zawoalowanej hermeneutyce lub zatrzymać się na poziomie czystego opisu. Przejrzyjmy krótko najważniejsze stanowiska.

Oferty medialne definiowane są ogólnie jako „wszystkie sposobności komunikacyjne wyprodukowane za pomocą skonwencjonalizowanych materiałów (środków komunikacji)", cytowane za Großmann 1999, 21). Do tego dochodzi obszar generowania znaczeń przez oferty medialne. Konstruktywizm wychodzi z założenia, „że oferty medialne (...) nie zawierają w sobie swych znaczeń, lecz że znaczenia zostają im przez komunikujących atrybutowane" (Schmidt 1994, 615). Bibioteka zbiera książki, a nie informacje – jak mówi Schmidt. Zarówno kognicja, jak i komunikacja orientowane są – twierdzi Schmidt – przez kulturowo nacechowaną wiedzę kolektywną. To ludzie robią coś za pomocą mediów, a nie odwrotnie, ponieważ „intersubiektywnie podzielana wiedza intersubiektywnie kształtuje produkcję i recepcję ofert medialnych" (Schmidt 1994, 616). Kształtowanie to dostarcza ogólnych przesłanek do rozpoznawania i akceptacji ofert medialnych oraz *do* ofert medialnych. „Oddziaływanie tych ofert jest bowiem określane przez przyzwyczajenia korzystania z mediów i przez oczekiwania, przez motywacje i emocjonalne zaangażowanie, przez strategie recepcyjne" (Schmidt 1994, 616). Ludzka wiedza nie odnosi się do realności, lecz do ludzkiej wiedzy o realności (Schmidt 1994, 617). Gdyż „obserwator wraz ze swo-

III_kor_fleischer.indd 201 2007-11-14 12:55:26

imi obserwacyjnie relewantnymi właściwościami włączony jest zarówno do obserwacji, jak i do opisu tych obserwacji" (Schmidt 1994, 617).

Inne stanowiska w tej kwestii wychodzą od gatunków i tak gatunki, które powstają przez schematy medialne, rozumiane są jako „kognitywne koncepty lub schematy, organizujące oczekiwania, działania i interakcje w mediach oraz z mediami. (...) Koncepty kognitywne odznaczają się w szczególności tym, że prowadzą do tworzenia inwariantów w obszarze językowym i socjo-kulturowym, że organizują zarówno różne komponenty kognitywne, jak i oczekiwania, działania i interakcje zorientowane na media, i że mogą być zintegrowane w kognitywne sieci. Ze społecznego punktu widzenia koordynują one poszczególne działania i stabilizują dane systemy społeczne poprzez potwierdzanie lub homogenną modyfikację modeli rzeczywistości" (Großmann 1999, 23).

Według Siegfrieda Schmidta i Siegfrieda Weischenberga gatunki to „kognitywne i komunikacyjne schematy tworzone w celu konstrukcji i intersubiektywnego utwierdzenia modeli rzeczywistości. Gatunki to swego rodzaju programy dla intersubiektywnej konstrukcji sensu i jego rekursywnego (samo-)potwierdzania" (Schmidt, Weischenberg 1994, 216). Schematy natomiast funkcjonujące jako środki komunikacji nazywane są schematami mediów; to wszystkie programy tworzenia inwariantów, „z których korzysta się przy produkcji, pośredniczeniu, recepcji i opracowywaniu ofert medialnych. Tworzenie inwariantów dochodzi do skutku i utwierdzane jest przez socjalizację oraz kontrolę społeczną" (Schmidt, Weischenberg 1994, 216). Jako takie sytuują się one pomiędzy poszczególnymi schematami postrzegania i globalnymi schematami interpretacji świata, jak np. ideologiami czy religiami. Schematy medialne orientują działania odnoszące się do mediów.

Rzeczywistość rozumiana jest zaś „jako model rzeczywistości oraz model dla rzeczywistości, jaki stał się obowiązujący w danym społeczeństwie, do realizacji którego członkowie społeczeństwa są zobowiązani" (Schmidt, Weischenberg 1994, 217). Musi być wiążąco uregulowane, co obowiązuje jako rzeczywiste, a co jako nierzeczywiste. Ustalone zostaje więc zarówno to, co jest władzą (mocą), jak i to, co jest fikcją. I tak oferty medialne odróżniają się poprzez: a) „całościową strategię odniesień do rzeczywistości (modalność referencyjna), b) tematyczny zakres rzeczywistości, c) kształtowanie i prezentację oferty medialnej (jej estetyki i stylistyki). Intersubiektywność potwierdzana jest w tym procesie przez socjalizację oraz przez konsens i dyssens. Oferty medialne, którymi się operuje, muszą być intersubiektywnie zdolne do referencji, to znaczy, musi istnieć możliwość konsensualnego odniesienia wypowiedzi do społecznych modeli rzeczywistości" (Schmidt, Weischenberg 1994, 220). Schematy medialne więc to swego rodzaju odpowiedniki Luhmannowskiego 'martwego punktu': „w procesie dyferencjonowania [niemożliwe jest] równoczesne obserwowanie używanej właśnie dyferencji" (Schmidt, Weischenberg 1994, 221). Weischenberg twierdzi zaś, „że schematy medialne, stosowane przez komunikatorów w celu zaznaczenia odniesień ich konstruktów do rzeczywistości, to z jednej strony wzorce dostarczania wiadomości [*Berichterstattungsmuster*] (jako całościowe strategie odniesień do rzeczywistości), a z drugiej różne formy przekazu (możliwości kształtowania go). W przypadku wzorców dostarczania wiadomości we współczesnych społeczeństwach zachodnich przeforsowało się tak zwane obiektywne dziennikarstwo (...), dla którego kryteriami obiektywności są przydatność/użyteczność z uwagi na potrzeby orientacyjne odbiorcy oraz wiarygodność. Obydwa czynniki redukują kompleksowość, a tym samym także niepewność. [Dziennikarze tworzą w tym celu schematy

III_kor_fleischer.indd 202 2007-11-14 12:55:26

komunikacji, bazujące na] związkach norm (systemy medialne), związkach strukturalnych (sytuacje medialne), związkach funkcjonalnych (wypowiedzi medialne) oraz związkach ról (aktorzy medialni)" (cytowane za Großmann 1999, 29). System ten jest systemem samoregulującym się poprzez stały przepływ komunikacji, stabilizując się równocześnie przez rodzaj selekcji wiadomości. Weischenberg wyróżnia przy tym zasadniczo dwa typy komunikatorów: typ adwokata i typ rozrywkowy; sami dziennikarze natomiast pojmują swoją rolę (z perspektywy wewnątrzsystemowej) nie jako konstruowanie rzeczywistości, lecz jako odwzorowywanie rzeczywistości.

Decydujące są przy tym schematy, które budowane są przez nas w procesie socjalizacji, już od dzieciństwa służąc do organizowania izolowanych elementów postrzeganych przez nas zjawisk w całostki, a tym samym do redukcji kompleksowości, przez co właśnie proces poznania staje się procesem konstrukcji. Schematy te to swego rodzaju plany operacyjne oraz scenariusze procesów, które ogólnie dzielimy na *scripts* i *frames*. *Scripts* to schematy, „odnoszące się do większych kompleksów wydarzeń czy działań (np. zakupy) i strukturujące powtarzające się rutynowe ciągi działań. *Scripts* budują oczekiwania w odniesieniu do następujących po nich wypowiedzi tekstualnych i regulują dane czynności na zasadzie interferencji. *Frames* (ramy) to zaś kompleksowe organizacje struktur wiedzy, porządkujące konwencjonalnie ustaloną wiedzę o prawidłowościach, regularnościach i normach, która [wiedza – M.F.] odgrywa rolę w sytuacjach społecznych" (Schmidt, Weischenberg 1994, 214). Istotne jest tu także, postulowane przez Luca Ciompiego połączenie schematów opartych na *ratio* ze schematami opartymi na emocjach w tzw. afektywno-kognitywne systemy odniesień. „Jako członkowie danej wspólnoty żyjemy w porównywalnych światach, ponieważ budujemy i wyjaśniamy je na podstawie podobnych schematów" (Schmidt, Weischenberg 1994, 215).

Siegfried Weischenberg podejmuje Luhmannowską koncepcję obserwatora i wychodzi od tego, że obserwacje obserwatorów bazują na rozróżnieniach, które same jako takie w danym procesie nie mogą być współobserwowane, lecz tylko w procesie obserwacji drugiego stopnia. Obserwacje dziennikarzy są więc 'ich obserwacjami', których dokonują w warunkach, w jakich obserwacje dziennikarskie dochodzą do skutku. Dziennikarstwo jest więc systemem społecznym wyposażonym w funkcję „zbierania, wyboru, opracowywania, a następnie stawiania do dyspozycji aktualnych ofert informacyjnych z różnych systemów społecznych tym różnym systemom społecznym (środowiskom)" (Weischenberg 1994, 429). Manfred Rühl wnosi ciekawą perspektywizację, twierdząc, że prymarną funkcją mediów masowych jest „wytworzenie i oferowanie tematów dla komunikacji publicznej" (Rühl 1980, 319). Tematy te – jak mówi Weischenberg – „posiadają wartość nowości oraz faktyczność i są związane ze społecznie wiążącymi modelami rzeczywistości i ich mechanizmami referencji" (Weischenberg 1994, 428). Dziennikarstwo jest zatem zorientowane na wydarzenia. Publiczność zaś „ustala tym samym nie tylko własne konstrukcje rzeczywistości, lecz ogranicza z drugiej strony autonomię konstrukcji rzeczywistości przez media. (...) Media masowe to rezultat instytucjonalizacji komunikacji" (Weischenberg 1994, 430 i 435). Jaki koncept byśmy tu wykorzystali, decyduje obecność po drugiej stronie komunikacji masowej obszaru publicznego, czyli opinii publicznej w sensie ogólnym oraz obszaru public relations w szczególności.

Opinia publiczna i public relations to dla Klausa Mertena i Joachima Westerbarkeya subsystemy komunikacji. Ogólnie w odniesieniu do obszaru publicznego charakterystyczne jest to zjawisko przyrostu struktur fikcjonalnych (i tak np. pieniądze dziś są już tylko obietnicą

płatniczą, podczas gdy w przeszłości związane były ze złotem). „Społeczeństwo skierowało się, jeśli chodzi o tendencję, w kierunku niesprawdzalności twierdzeń każdego rodzaju, niewykluczone iż ponieważ z drugiej strony nauczyło się brać poważnie faktyczność niepostrzegalnych wydarzeń i niebezpieczeństw" (Merten, Westerbarkey 1994, 188). Struktury fikcjonalne natomiast dają taktyczną możliwość ich funkcjonalnego wykorzystania. Punktem wyjścia jest ewolucyjna dyferencjacja społeczeństwa. Obszar publiczny więc to naprzemienna możliwość zakładania wzajemnej postrzegalności (Merten, Westerbarkey 1994, 190). Opinie publikowane w mediach są tylko surogatem obecności, poprzez ich mechanizm jednak powstaje pluralizm opinii. „Opinia publiczna posiada zatem już tutaj [w społeczeństwach przemysłowych – M.F.] podwójną fikcjonalność. Jakaś opinia jest po pierwsze indyferentna w odniesieniu do prawdy lub w odniesieniu do faktyczności leżących u jej podstaw faktów, oraz po drugie realna obecność wypowiadającej ją osoby zastępowana jest założeniem obecności" (Merten, Westerbarkey 1994, 190).

W społeczeństwach postprzemysłowych podstawowym problemem jest transport informacji. „System komunikacyjny społeczeństw zawsze będzie rósł szybciej niż wszystkie inne subsystemy społeczne. Dokładnie z tego powodu uprawnione jest określanie społeczeństwa postprzemysłowego jako społeczeństwa medialnego" (Merten, Westerbarkey 1994, 191). Opinia publiczna odnosi się więc bardziej do fikcji niż do faktów. „Odbiorca nauczył się stosowania fikcji w celu operatywnego działania" (Merten, Westerbarkey 1994, 192). Dla Luhmanna z kolei obszar publiczny oznacza „możliwość założenia akceptacji tematów" (Luhmann 1979). Obszar ten widzieć zatem można jako możliwe do założenia rozpowszechnienie i akceptowanie ofert komunikacyjnych (Merten, Westerbarkey 1994, 198) oraz jako komunikowaną wiedzę, tak że obowiązuje zasada: „Komunikacja masowa realizowalna może być tylko przez temporalne ignorowanie większości ofert informacyjnych" (Merten, Westerbarkey 1994, 199).

Wychodząc nadal od konstruktywizmu, a więc z założenia, że komunikacja realizuje skonstruowaną rzeczywistość, wyjść może też tylko od intersubiektywności, a nie od obiektywności. „Ludzie w rzeczy samej wiedzą, że ich rzeczywistość jest subiektywna; są oni więc w sposób ciągły skazani na potwierdzanie swych projektów rzeczywistości i próbują wspierać je przez struktury fikcjonalne: a) przez orientowanie się na innych oraz b) przez konstrukcję wyobrażeń o prawdach. Tym samym użytkują oni dwie współczesne komunikacyjne możliwości konstrukcji: *orientację na opinię publiczną* oraz *tworzenie image'ów*" (Merten, Westerbarkey 1994, 200). Każdy wie zatem, że opinia publiczna jest fikcją, mimo to jednak swe zachowania na nią orientuje. Faktem, a równocześnie odkryciem jest, że za pomocą fikcji możliwe jest tworzenie faktów (Merten, Westerbarkey 1994, 201). Opinie zatem to wypowiedzi o wypowiedziach. „Zabezpieczenie własnej opinii przez orientowanie jej na inne opinie nie jest już dziś związane z fizyczną obecnością innych (...), lecz dokonuje się już przez to, że odzwierciedlane przez media opinie innych wykorzystywane są jako projekt dla tworzenia własnych opinii: nie wiemy, co inni wiedzą lub sądzą, uważa się jednak, że się wie, co inni sądzą, że się samemu sądzi" (Merten, Westerbarkey 1994, 202).

Opinia publiczna zdefiniowana jest jako „proces komunikacyjny służący do wyboru relewantnych lub uznawanych za relewantne stanów rzeczy lub problemów, które ustanawiane zostają jako tematy i dla których – przede wszystkim przez media – wytwarzane są opinie. Prezentacja opinii w sferze publicznej prowokuje wybór relewantnych lub uznanych za relewantne opinii, które akceptowane są przez większość lub wydają się ak-

ceptowane i przez to zbędne stają się oddziaływania polityczne" (Merten 1987, 331; por. też Merten, Westerbarkey 1994, 202).

Images zdefiniowane są jako jednostki społeczne, jako „konsonantny schemat struktur kognitywnych i emotywnych, który człowiek projektuje o danym obiekcie" (Merten, Westerbarkey 1994, 206). Przy czym public relations służą do transportowania *images*.

„Zabezpieczenie własnej opinii przez orientację na inne opinie dokonuje się przez wykorzystanie opinii innych lub opinii postrzeganych jako opinii innych, w odzwierciedleniu medialnym, jako projektu dla tworzenia własnej opinii" (Merten, Westerbarkey 1994, 207). Konstrukcja *images* podlega prawom konstrukcji opinii publicznej; dlatego także używa ona wielkości fikcjonalnych, chodzi więc o operatywne fikcje. Stabilizacja *images* „zakłada stałe podmurowywanie ich ofertami informacyjnymi przez media" (Merten, Westerbarkey 1994, 208). Uwzględnić przy tym trzeba jednak, że uwaga nie może zostać zinstytucjonalizowana. Public relations w końcu zdefiniowane są jako „proces intencjonalnej i kontyngentnej konstrukcji rzeczywistości, których sobie życzymy, przez wytworzenie i utwardzanie *images* w obszarze publicznym" (Merten, Westerbarkey 1994, 210; pod pojęciem 'kontyngencji' autorzy rozumieją 'zastosowanie w razie potrzeby').

Przejdźmy teraz do szczegółowego omówienia stanowiska Luhmanna. Dla Luhmanna centralnym punktem poruszanego tu problemu jest aspekt wytwarzania realności przez media masowe. „Realność mediów masowych jest realnością obserwacji drugiego stopnia" (Luhmann 1995, 60). Jako media masowe rozumiane są wszystkie społeczne instytucje, które w celu rozpowszechniania komunikacji stosują techniczne środki powielania, a swoimi produktami zwracają się do stosunkowo nieokreślonego adresata. Decydujące dla mediów masowych, rozumianych jako system funkcyjny systemu społecznego, jest nawiązywalność komunikacji, a więc to, że komunikacja nawiązuje do komunikacji, a tym samym wytwarza potrzebę dalszych komunikacji. A zatem nie chodzi o odzwierciedlanie realności, lecz wyłącznie o utrzymanie komunikacji w ruchu, o jej kontynuację.

Jako *funkcję* systemu mediów masowych Luhmann widzi umożliwienie samoobserwacji społeczeństwa; przez to tworzy ono swego rodzaju realność tła, do którego odnieść mogą się inne społeczne systemy funkcyjne. Realność mediów masowych umożliwia przez to bycie znanym bycia znanym, a systemom funkcyjnym postawione zostają do dyspozycji tematy dla komunikacji.

Dokonanie [*Leistung*] mediów masowych dla innych społecznych systemów funkcyjnych z kolei zawiera się w umożliwieniu wzajemnej obserwacji oraz samoobserwacji. Wewnętrznie system mediów masowych strukturyzuje się przez różne możliwości prezentacji realności. W szczególności są to wiadomości/doniesienia [*Nachrichten*/*Berichte*], reklama oraz rozrywka. Te poszczególne obszary różnią się od siebie poza ich różnym stopniem kompetencji co do tematów [*Themenzuständigkeit*], także przez zróżnicowane (dyferujące) powinowactwa z innymi społecznymi systemami funkcyjnymi oraz przez ich obraz jednostki. U podstaw komunikacji leży specyficzna z uwagi na system zależność między kondensacją, konfirmacją, generalizacją i schematyzacją, której w tym, o czym się komunikuje, w tej mierze nie da się odnaleźć.

Kod systemu mediów masowych leży więc w rozróżnieniu informacja/nie-informacja, przy czym tutaj rolę odgrywa moment jednorazowości, gdyż informacja jest informacją tylko jeden raz – w momencie jej pojawienia się; kiedy stała się znana, nie jest już informacją. To wytwarza zaś stałą potrzebę nowych informacji; system mediów musi więc w sposób ciągły dostarczać informacji, by móc funkcjonować.

III_kor_fleischer.indd 205 2007-11-14 12:55:26

Z punktu widzenia ich powstania media masowe Luhmann widzi jako efekt funkcjonalnej dyferencjacji współczesnych społeczeństw (Luhmann 1996, 10). Media masowe w pewnym specyficznym sensie są przerywaczami kontaktu i mechanizmami powielania, są to „instytucje społeczeństwa, które w celu rozpowszechniania komunikacji posługują się technicznymi środkami powielania" i nie dochodzi do interakcji między obecnymi nadawcą a adresatem (Luhmann 1996, 10). Media masowe są więc – jako że nie dochodzi do kontaktu – z uwagi na wymagalność i akceptację skazane przy produkcji ofert medialnych na przypuszczenia. Drogą uzyskania akceptacji, jest standardyzacja i uproszczenie oferty, jeśli nawet jest to zapośredniczone w silnie zdyferencjonowanych mediach (Luhmann 1996, 12). Z uwagi na realność mediów masowych Luhmann wychodzi od analizy dwóch aspektów. Z jednej strony od technologii mediów masowych, a więc tej realności, która dla mediów z punktu widzenia ich własności technicznych jest możliwa, lecz z uwagi na komunikacje przebiegające w mediach jako organizacjach. Nie chodzi tu więc o ograniczenia techniczne (np. danego aparatu nadawczego), lecz tylko o to, jakie wewnętrzne komunikacje są w mediach możliwe na tle ich organizacyjnych i technicznych właściwości. „Dana komunikacja dochodzi do skutku tylko wtedy, kiedy ktoś widzi, słucha, czyta – i na tyle rozumie, że nawiązać może się dalsza komunikacja" (Luhmann 1996, 14). Przy tym dochodzi do zamiany prezencji na imputowanie [*Unterstellung*]. Aby to widzieć, wystarczy obserwator pierwszego stopnia. Z drugiej strony Luhmann wychodzi od realności mediów masowych jako tego, „co dla nich lub przez nie dla innych ukazuje się jako realność" (Luhmann 1996, 14), i tak komunikację widzieć trzeba jako sekwencję obserwacji, jako obserwujące operacje. Aby móc to obserwować, wymagany jest obserwator drugiego stopnia, a więc obserwator obserwatorów.

Tym samym powstaje pytanie, jak media masowe konstruują realność, i to w warunkach założenia, że „media masowe są jednym z systemów funkcyjnych współczesnego społeczeństwa, który, jak i wszystko inne, zawdzięcza swoją zwiększoną zdolność dokonań [*Leistungsfähigkeit*] wydyferencjonowaniu, operatywnemu zamknięciu i autopoietycznej autonomii danego systemu" (Luhmann 1996, 22). Dalej – obecne być musi coś, przez co media masowe osiągają i zachowują kontakt ze społeczeństwem. Luhmann postuluje, iż gwarantowane jest to przez tematy komunikacji. „Tematy są nierezygnowalnymi wymogami komunikacji. Reprezentują one referencję obcą komunikacji. Organizują one pamięć komunikacji. Ogniskują one wiadomości w kompleksy tego, co jest powiązane ze sobą, tak że w bieżącej komunikacji rozpoznawalne jest, czy jakiś temat zostaje zachowany i kontynuowany, czy też zostaje zmieniony" (Luhmann 1996, 28). Z tego, analogiczne do rozróżnienia referencja obca/autoreferencja, powstaje rozróżnienie między tematami a funkcjami komunikacji (przy tym funkcja jest dana przez autoreferencję systemu). Także dyferencja system/środowisko musi w mediach masowych zostać skodowana, a to za pomocą binarnego kodu: „Pozytywną wartość określa dana w systemie nawiązywalność operacji: to, czym można coś począć. Wartość negatywna służy do refleksji warunków, w jakich wartość pozytywna może zostać zastosowana. (...) Kod systemu mediów masowych to rozróżnienie informacja/nie-informacja" (Luhmann 1996, 35–36). Informacja jest pozytywną wartością, za pomocą której system oznacza możliwości swego własnego operowania. Rozróżnienie to lub kodowanie funkcjonuje jednak tylko wtedy, kiedy dysponujemy dodatkowo także programami, pozwalającymi dzielić informacje na obszary. Bez informacji nie ma komunikacji – twierdzi Luhmann. System mediów masowych posiada więc *output* jakim jest 'znajomość stanów rzeczy'. Przez to zmusza

się sam w sposób ciągły do dostarczania nowych informacji, które, raz dostarczone, stają się nie-informacją. „System sam powoduje swe starzenie się" (Luhmann 1996, 42). Nie oznacza to, że media się nie powtarzają, oczywiście tak, gdyż powtórzenie może służyć doniesieniu o ważności i wartości czegoś.

W ten sposób media masowe wytwarzają również czas, który same dla swego funcjonowania zakładają: „Jeśli coś, widziane w przebiegu czasu, jest określane jako 'nowe', wtedy coś innego staje się przez to 'stare'; mimo iż w momencie, w którym było aktualne, także było nowe. Jako schemat obserwacji 'nowe/stare' jest po prostu jednym i tylko jednym określonym schematem. Bez pojęcia przeciwstawnego, bez drugiej strony forma nie może funkcjonować. Wtedy jednak preferencja dla nowości kasuje to, co przez nią samą deklarowane jest jako stare" (Luhmann 1996, 46).

Kolejnym aspektem Luhmannowskiej koncepcji jest pogląd, że media masowe same wytwarzają i opracowują swoją irytację. Irytacja „określa formę, za pomocą której system może wytwarzać rezonans na wydarzenia środowiska, mimo iż własne operacje cyrkulują tylko wewnątrzsystemowo i nie nadają się do wytworzenia kontaktu ze środowiskiem" (Luhmann 1996, 47). Irytowalność wytwarzana jest zaś przez horyzonty oczekiwań. Media masowe wytwarzają stałą gotowość społeczeństwa do liczenia na niespodzianki, zakłócenia. „W tym obszarze media masowe rozpowszechniają ignorancję w formie faktów, które muszą stale być odnawiane, by tego nie zauważyć" (Luhmann 1996, 53). Ponieważ reguły konstrukcyjne mediów masowych są tak zbudowane, że stale o tym, co nowe, niespodziewane itp., donoszone być musi w tych samych stojących do dyspozycji formatach medialnych (jeśli media chcą funkcjonować), niezależnie od tego, czy nowe i niespodziewane się pojawia. Inną możliwą strategią byłoby poczekanie na wydarzenie się czegoś nowego, i donoszenie o nim dopiero wtedy, kiedy się pojawi. Tyle że formaty medialne już istnieją i domagają się, by je wypełniać, a zatem nowe jest codziennie produkowane.

Poza tym media masowe (ale też wszystkie pozostałe media) są wysokoselektywne, w sposób ciągły przeprowadzają selekcje, oferując to, a nie coś innego. Jako selektory wiadomości Luhmann wymienia: niespodziankę, standardyzację, nowość, konflikty, jakości (pozwalają one wytwarzać pozbawione substancji efekty 'aha'), lokalne odniesienia wiadomości, wykroczenie przeciw normom formalnego rodzaju (skandale, coś niecodziennego) i wykroczenia przeciw normom z oceną moralną (różnice między dobre a złe).

Oprócz wiadomości w grę wchodzą dla Luhmanna jeszcze reklama i rozrywka jako zjawiska relewantne dla mediów masowych. Reklama ma w tym kontekście funkcję czynienia nierozpoznawalnym motywów tego, co się reklamuje i przerwania komunikacji, w sensie braku nawiązywalności. Chodzi o pozostanie widocznym, o „stabilizację relacji między redundancją i zmiennością [*Varietät*] w kulturze codziennej" (Luhmann 1996, 94). Podstawowy problem utrudniający reklamę polega na tym, że w sposób ciągły prezentować musi nowość, a równocześnie ma osiągnąć wierność marce (to znaczy zachowanie starego). Rozrywka z kolei gra konstrukcją drugiej, właśnie granej realności w warunkach tego, że zawsze chodzi przy tym o wycinki. To samo dotyczy czasu, który wyłączony zostaje z czasu odbiorcy. To z kolei zakłada po drugiej stronie, po stronie mediów, fikcjonalne tożsamości i aktorów, którzy tę fikcyjną realność ogniskują, przez co konsument otrzymuje możliwość porównywania tych aktorów ze sobą. Ponieważ jednak rozrywka sama wytwarza swe własne bycie przekonującą, odbiorca ćwiczyć może obserwację drugiego

III_kor_fleischer.indd 207 2007-11-14 12:55:27

stopnia, o ile zachowa dystans do mediów. „Widzowie włączeni są jako wyłączeni trzeci. (...) Uczymy się obserwować obserwatorów – i to z uwagi na rodzaj ich reagowania na sytuacje, a więc: jak oni sami obserwują" (Luhmann 1996, 112–113).

Zakłada to także dla danych rodzajów mediów trzy odmienne koncepty jednostki. „Wiadomości i doniesienia [*Berichte*] zakładają jednostki jako kognitywnie zainteresowanych obserwatorów, którzy jedynie przyjmują do wiadomości, co jest im prezentowane. (...) Reklama zakłada jednostkę jako istotę kalkulującą swą korzyść. (…) Zupełnie inaczej rozrywka. Tutaj wybrane zostaje medium narratywnej fikcjonalności, by indywidualizować usytuowanie motywów [*Motivlagen*]" (Luhmann 1996, 131).

Traktując te trzy obszary (wiadomości, reklamę i rozrywkę) łącznie, jako jedność, można powiedzieć, że funkcja komunikacji masowej zawiera się w tym, „by wytworzyć przesłanki dla dalszych komunikacji, których [przesłanek – M.F.] nie trzeba specjalnie w tym celu współkomunikować" (Luhmann 1996, 120). Funkcja nie leży więc w całokształcie informacji, lecz w wytworzeniu pamięci. Można założyć znajomość czegoś i nie trzeba o tym jeszcze dodatkowo komunikować. Realności medialnej nie obowiązuje przy tym konsens. Media masowe nie transportują więc wiedzy od wiedzących do niewiedzących, lecz stawiają do dyspozycji wiedzę tła i kontynuują tę wiedzę tła, od której w komunikacji można wyjść (Luhmann 1996, 122). „Media masowe nie są więc ukierunkowane na wytwarzanie konsensualnej konstrukcji realności, [lecz] uczymy się tylko obserwowania obserwacji i w przypadku możliwych dywergencji przeżywamy sam konflikt jako realność" (Luhmann 1996, 126).

Z tego wynika, że realność mediów masowych „jest realnością obserwacji drugiego stopnia. (...) a mianowicie obserwacji, że społeczeństwo, które pozostawia swą samoobserwację systemowi funkcyjnemu mediów masowych, wdaje się na właśnie ten rodzaj obserwacji w modusie obserwacji obserwatorów" (Luhmann 1996, 153–154). A mechanizmem mediów masowych jest to, „że opinie o stanach rzeczy i wydarzeniach ze swej strony same traktowane są jako wydarzenia" (Luhmann 1996, 160).

„Funkcja mediów masowych leży, po tym wszystkim, co zostało powiedziane, w dyrygowaniu samoobserwacji systemu społecznego" (Luhmann 1996, 173), a mianowicie w rozczłonkowaniu świata w system (= społeczeństwo) i środowisko. Pożyteczne są dla tych operacji schematy. Media masowe, by osiągnąć udział i zrozumienie, pracują za pomocą schematów, które przez nie same zostały wytworzone. Posiada to dla odbiorcy tę zaletę, że schematy strukturyzują pamięć, ale nie ustalają działania. Pod pojęciem schematów Luhmann rozumie systemy regulujące, decydujące o tym, co może zostać ponownie zastosowane; są to reguły dla egzekwowania i powtarzania operacji. Podczas kiedy skrypty stereotypizują czasowe sukcesje. „Obserwacja relacji przyczynowych trzyma się typowo jakiegoś skryptu. (...) poprzez skrypty dochodzi się do tego, by przypisać skutki działaniom" (Luhmann 1996, 195).

Obszar publiczny Luhmann definuje „jako refleksję każdej wewnątrzspołecznej granicy systemowej, lub inaczej: jako wewnątrzspołeczne środowisko społecznych systemów cząstkowych, a więc wszystkich interakcji i organizacji, ale także społecznych systemów funkcyjnych i ruchów społecznych" (Luhmann 1996, 184). Poza tym obowiązuje: systemowe granice nie mogą zostać operatywnie przekroczone, mogą jednak być reflektowane, i w ten sposób system cząstkowy konstruuje to, co jego zdaniem jest za granicą (jego systemu), jako obszar publiczny. „Funkcję mediów masowych nie należałoby według tego widzieć w produkcji, lecz w reprezentacji obszaru publicznego" (Luhmann 1996, 188).

III_kor_fleischer.indd 208 2007-11-14 12:55:27

Przy tym media masowe nie mogą siebie same obserwować w modusie obserwacji drugiego stopnia, pozostają one dla siebie samych jako obserwatora niewidoczne.

Spróbujmy wykorzystać omówione wyżej konceptualizacje w tych aspektach, które są aktualizowalne dla prezentowanej tu koncepcji. Najpierw powinniśmy zasadniczo uwzględnić, iż absolutnie przeważająca część komunikacji przebiegających w systemie społecznym to komunikacje typu *face-to-face* w programie komunikacji prywatność, czyli komunikacje codzienne między konkretnymi uczestnikami komunikacji. Komunikacja medialna natomiast stanowi tylko bardzo nieznaczną część wszystkich odbywających się komunikacji oraz konstrukcji. W licznych koncepcjach teoretycznych jest ona co prawda wysuwana na pierwszy plan (patrz wyżej; co spowodowane jest oczywiście tym, że tego właśnie obszaru koncepcje te dotyczą), nie powinniśmy jednak gubić w tym kontekście dwóch aspektów. Po pierwsze, komunikacje codzienne są nie tylko z punktu widzenia czasu, ale także z uwagi na ich historię wcześniejszą i pierwotniejszą formę komunikacji, zarówno ogólnie (proszę zwrócić uwagę na nikłe planetarne nasycenie odbiornikami medialnymi), jak i z uwagi na jednostkę, poszczególnego uczestnika komunikacji i jego produkowane codziennie wypowiedzi. Po drugie, komunikacja medialna, jakkolwiek trywialnie to brzmi, wytwarzana jest także tylko przez ludzi, a więc przez interpretatorów, tak że dominacja komunikacji codziennej staje się z tego punktu widzenia znowu nieistotna, gdyż skoro komunikacja medialna robiona jest również przez ludzi jako tak, a nie inaczej zsocjalizowanych uczestników komunikacji i uczestników systemu społecznego, nie bazuje ona i nie może bazować na innych konceptach, konstruktach czy obiektach niż komunikacja codzienna oraz na innych niż te, które język i mechanizm komunikacji i tak stawiają do dyspozycji. Gdyż skąd te inne koncepty i konstrukty miałyby się brać? Określone medium nie wnosi, moim zdaniem, żadnych nowych reguł, lecz przeciwnie – ogranicza jedynie spektrum tego, co komunikacyjnie jest możliwe i stosowalne (nierzadko ogranicza silnie; że zaś donosi o czymś innym, to nieistotne). Gdybyśmy założyli przeciwny punkt widzenia, mielibyśmy kłopotliwy problem konieczności wyjaśnienia, jak produkt techniczny (określone medium) modyfikować może pierwotniejszy i bardziej kompleksowy mechanizm, czyli mechanizm komunikacji, poza (jedynie) ograniczeniem spektrum jego oddziaływania. *Per analogiam* oznaczałoby to, że organizmy są w stanie zmienić mechanizm ewolucji; podczas gdy podlegają one mu tylko i ograniczają go do siebie, bez możliwości dokonania generalnych jego zmian. Komunikacja medialna jest co prawda wytwarzana w mediach i przez media, prowadzona jest ona jednak przez ludzi, którzy podlegają i podlegali tym samym procesom socjalizacji, dysponują tymi samymi i tak samo zamanifestowanymi systemami znakowymi (czasem o odmiennych semantykach) oraz niebędącymi w stanie komunikować inaczej niż wszyscy inni. Gdyż – jak? Dochodzi tu jedynie jeden aspekt, a mianowice ten, że komunikacja medialna jest zasadniczo zawsze uboższa niż komunikacja codzienna, dla której to komunikacja jako taka została wynaleziona, a mianowicie z powodu ograniczeń, jakie wprowadzają ze sobą poszczególne media; oraz odwrotnie – komunikacja medialna nie jest w niczym bogatsza niż komunikacja codzienna. Przez pierwszą zawsze coś tracimy, do obecności czego w komunikacji codziennej przywykliśmy. Także z tego powodu samo medium charakteryzuje stale swą niepełność i swe ubóstwo, co powinno skłaniać nas do niezapominania o tej różnicy. Powinniśmy zatem, moim zdaniem, uwzględnić owe specyficzne aspekty oraz, co ważniejsze, również ich oddziaływania i rezultaty przy projektowaniu teorii. Nie ma bowiem

sensu traktowanie komunikacji medialnej jako czegoś szczególnego, jednostkowego lub zgoła samodzielnego, jeśli uwzględni się powyższe wątpliwości. Komunikacja medialna jest zawsze mniej kompleksowa niż komunikacja codzienna, za to jednak (niewykluczone) bardziej skomplikowana; tyle że z tego skomplikowania nie wynika dla teorii, moim zdaniem, nic istotnego, co należałoby uwzględnić. To znaczy, komunikacja medialna wykazuje co prawda więcej elementów (proszę pomyśleć o wszystkich urządzeniach technicznych, organizacjach, radach programowych, które muszą zostać użyte lub wytworzone), jednak mniej relacji (już jednostronne ukierunkowanie komunikacji medialnej zmniejsza liczbę relacji). Także tutaj odkrywamy zatem omówioną już wyżej zależność między kompleksowością a skomplikowaniem. Komunikacja medialna umożliwia jednak i ułatwia w dużej mierze zajmowanie pozycji obserwatora, to znaczy, reflektowania stosowanych przez media rozróżnień. Ale także to jedynie w odniesieniu do określonych konsumentów; tych, wśród których funkcja identyfikacyjna zamanifestowana jest słabiej niż funkcja obserwatora.

[Konwencja terminologiczna: tu i dalej używam w odpowiednich kontekstach wyrażenia 'konsument' (konsument mediów, konsument końcowy itp.) w określonym i dla mnie istotnym, ale nie ideologicznym, lecz czysto teoretycznym sensie. Chodzi mi bowiem o to, że używanie mediów w rzeczy samej prowadzi do ich zużycia, skonsumowania, do konsumpcji mediów. O ile komunikacje codzienne przez komunikowanie nigdy się nie zużywają (zawsze można komunikować, nierzadko ciągle o tym samym, na przykład o pogodzie lub o głupich sąsiadach), media zostają przez ich użycie zużyte; przez używanie formatów, gatunków, skryptów medialnych itp. Używamy mediów i zużywamy je, i dlatego potrzebujemy codziennie nowej gazety. Kiedy natomiast pytam stale moją partnerkę, czy mnie lubi, jej to, jak widzę, nie przeszkadza, twierdzi ona nawet, że jest to miłe. Na temat jej odpowiedzi na moje pytanie nie musimy się teraz rozwodzić.]

To, że dziś w krajach przemysłowych, a więc w bardzo niewielu krajach, czerpiemy semantyki stosowanych konceptów oraz same aktualnie używane koncepty najczęściej z mediów, to oczywiście fakt, nie są to jednak koncepty i semantyki, wytworzone przez media (któż miałby to być), lecz przez media jedynie transportowane. To, że to z kolei w pewien określony sposób może wpływać na semantykę i rozpowszechnienie konceptów, ograniczając te semantyki lub modyfikując je, jest w tym kontekście nierelewantne.

Media nie wytwarzają konstruktów, do tego są w stanie tylko systemy świadomości.

Media stawiają do dyspozycji środki komunikacji, nic więcej. To zaś, że drogi transportu (a mam tu na myśli nie tylko urządzenia techniczne) mają ze swej strony wpływ na tematy, rodzaje i sposoby rozprzestrzeniania i prezentacji, jest oczywiste; rozprzestrzeniać jednak można tylko coś, co przedtem już było. Rodzaj czy sposób rozprzestrzeniania nie są w stanie wytworzyć konstruktów, konceptów, mogą one jedynie współdecydować o ich recepcji. Jakkolwiek ze względów ideologicznych pasują nam tezy o szkodliwym i niecnym wpływie nierzadko złych mediów, nie powinniśmy zbyt pochopnie ufać ani naszym ideologiom, ani owym tezom. Żaden przykład, co osobliwe, nie pokazuje tego lepiej niż wyświetlane w wielu krajach i wychodzące już z mody (specyficzne dla danego kraju) edycje Big-Brother (lub innych formatów). W formacie tym komunikują tacy sami ludzie jak ty i ja (nawet jeśli wielu z nas chętnie powiedziałoby – raczej jak ty), za pomocą tych samych metod stojących dla ty i ja do dyspozycji, a więc i tylko takich metod mogących używać. Jeśli więc wymyślą się z czasem nowe formaty, również w nich będzie się komunikowało tak, jak my wszyscy ko-

munikujemy. Gdyż jak inaczej? O czym – to inna sprawa. Również w tej sytuacji nie dojdziemy do niczego stosując w teorii dualizm informacja/nieinformacja lub inne dualizmy a więc opozycje. Poza tym – czymżesz miałaby być 'nie-informacja'? Opisujemy tym jedynie sposoby pracy danych mediów, które to (sposoby pracy) w rzeczy samej są bardzo różne; nie opisujemy tym jednak ani transportowanych przez nie komunikacji, ani przebiegających w nich, a w konsekwencji, za ich pomocą komunikacji. Są one nadal komunikacjami między interpretatorami jako uczestnikami komunikacji.

Media umożliwiają jednak coś, co może być dla nas ciekawe i co trzeba uwzględnić mają one bowiem zwiększające lub zmiejszające sprawność systemu funkcje orientujące oraz fikcjonalne. Odpowiednio: pozwalają nam one orientować się w tym, co w danym momencie uchodzi za obowiązujące, dostarczają nam materiału komunikacji i pozwalają sytuować go na różnych tłach. Zwiększają sprawność orientacji lub ją zmniejszają. Ostatnie w tych wypadkach, w których potrzebujemy dużo więcej czasu na uzyskanie lub dotarcie do czegoś (np. do informacji lub ogólnie – określonych treści) niż w komunikacji *face-to-face*; ponadto rozszerzają pole materiału orientacyjnego – przez media szybciej wiemy, »o co chodzi« (o cokolwiek mogłoby chodzić i czymkolwiek mogłoby to być). Media pozwalają nam na wytwarzanie fikcji konsensu. Przez konsumpcję mediów zakładamy, że to, o czym media właśnie donoszą, jest tym konsensem, bez którego nie moglibyśmy komunikować, gdyż wtedy nie wiedzielibyśmy, co jest aktualnie konsensem. Tego, że konsens ten jest operatywną fikcją, nie chcemy wcale wiedzieć. Nie ma też znaczenia, czy nią jest, czy nie jest, gdyż jeśli pracowalibyśmy za pomocą rzeczywistego lub fikcyjnego konsensu, byłby on (w obydwu wypadkach) też tylko konsensem, a mianowicie – danym konsensem. Nieistotne jest przy tym, czy konsens jest rzeczywiście dany, czy jest fikcją, w obydwu wypadkach jest on dla nas konsensem, a ponieważ jako uczestnicy nie mamy możliwości odróżniania tego, co rzeczywiste, od fikcji, wybieramy jedno, wierzymy w to i trzymamy się tego. Nic innego nie odbywa się w przypadku fikcji, także wtedy uważamy coś za fikcję nie dlatego, że jesteśmy w stanie stwierdzić, co jest fikcją, a co nie, lecz że uznajemy coś za fikcję, i to właśnie dlatego. Lub ponieważ wszyscy to mówią. To że 'wszyscy' nie istnieją, też nam nie przeszkadza. Sam mechanizm przecież perfekcyjnie działa. W tym sensie media są wielkimi maszynami konsensowo-fikcyjnymi, produkującymi fikcję 'konsens', którą potrzebujemy, by móc komunikować i być przynależnym (do czegokolwiek), ponieważ przez to produkujemy system społeczny, który nie obywa się bez komunikacji, gdyż przez nie jest produkowany. A komunikacje funkcjonują, jak się okazuje, tylko w ten sposób. Dlaczego nie?

Media (jak wszystkie komunikacje) pracują za pomocą wypowiedzi, które w zależności od rodzaju medium i stratyfikacji danego medium wytwarzane są tak, a nie inaczej; są to jednak zawsze wypowiedzi, które w zależności od rodzaju opakowania podkreślają tak lub inaczej ten lub ów aspekt, a ów lub ten przemilczają, zawsze jednak pozostają wypowiedziami, gdyż w tym kontekście nie ma niczego innego niż wypowiedzi; a nie media wynalazły wypowiedzi, lecz uczestnicy komunikacji, komunikując. Co, dlaczego, jak jest podkreślane lub przemilczane, badamy w nauce o mediach. Zbadać więc należy rodzaje wytwarzania i rozprzestrzeniania mediów, organizację mediów i instytucji medialnych itp. Do konsumenta docierają wypowiedzi, których ten używa dla swoich celów, a cele te są celami systemu społecznego, o których on nic nie wie i wiedzieć nie musi, by mechanizm ten funkcjonował. Jeśli o nich wie, i tak nie może czynić nic innego, jak tylko komunikować.

III_kor_fleischer.indd 211 2007-11-14 12:55:27

Nie będzie, jak sądzę, błędem traktowanie mediów jako składnika społecznego systemu funkcyjnego 'gospodarka' i jego programu komunikacji. Media sprzedają wypowiedzi jako towar 'wiadomości' (jakiegokolwiek rodzaju doniesienie, wiadomość, audycja, format itp. by to był). Nie ma mediów nieużywających modusów komunikacji *towar i pieniądz* w programie komunikacji 'gospodarka'. W odróżnieniu od komunikacji codziennej komunikacja medialna służy wyłącznie do produkcji oraz kupna wypowiedzi jako towaru. By komunikować, produkujemy wypowiedzi w określonych miejscach i przestrzeniach komunikacji; czynimy to tak, jak pozwala nam na to dany system społeczny, aby ten funkcjonował; i dlatego też funkcjonuje. Możemy wypowiedzi produkować sami, możemy je jednak również nabyć (lub sprzedać) jako towar. Nie inaczej jak samochody. Co ciekawe, że za pomocą samochodów także komunikujemy, na przykład *images*, światy przeżyć, status społeczny, bogactwo itp. (w stopniu, w jakim pozwala nam na to nasz system kognitywny). Proszę zwrócić uwagę, że nie można bez konsekwencji (komunikacyjnych) wybrać i kupić określonej marki samochodu; zwłaszcza subwersywny wybór pokazuje ten mechanizm wyraźnie. Przy tym produkcja i rynek wypowiedzi podlegają tym samym regułom rynkowym jak pozostała gospodarka. Nawet zasada produkcji nie jest inna niż w przypadku innych towarów, także tutaj jest to autopoietyczna i samoreferencyjna zasada nowości. Wytworzyć bowiem można tylko nowe coś'ie jako produkty, a mianowicie przez to, że zostają one wytworzone; stare są bowiem już stare, przez samo wytworzenie oraz ponieważ zostały już wytworzone (stare samochody są wtedy już tylko końcówką serii lub samochodami używanymi). Zjawisko to nie jest niczym innym niż informacją. Media wytwarzają wiadomości (nie inaczej jak pozostała gospodarka pozostałe produkty) za pomocą zasady 'nowe' i same współdecydują o tym, co jest w tej sytuacji nowe, a więc co zawiera informację, a mianowicie to, co właśnie jest wytwarzane, ponieważ jest to wytwarzane. Lecz nie dlatego, ponieważ *jest* nowe. A zasada ta jest najprostszą z możliwych (i właśnie autopoietyczna): informacją jest to, co jest nowe, a produkować można tylko nowe, gdyż jeśli się coś produkuje, jest to automatycznie nowe, ponieważ się to produkuje, więc tego jeszcze nie było. Gdyż póki czegoś nie ma, nie ma tego; kiedy jest produkowane, staje się to *przez to* tym samym nowe.

Nie ma zatem dla obszaru komunikacji (w przeciwieństwie do teorii informacji, tutaj jednak pojęcie to jest zdefiniowane formalnie) potrzeby definiowania informacji, gdyż informacja jest operatywną fikcją. Informacja sprowadzalna jest, z tej perspektywy, do konceptu 'nowy' i stanowi w tym sensie produkt tego konceptu, jest ona po prostu rezultatem każdej produktywnej czynności, który to rezultat powstaje nieuchronnie, kiedy zabieramy się do robienia czegoś. Tym samym informacja byłaby zdefiniowana czysto empirycznie. Czy więc owo coś, co powstaje, zawiera dla osadzonego w czasoprzestrzeni konkretnego uczestnika komunikacji lub takiegoż systemu świadomości informację, a więc (dla niego) jest nowe, decyduje tylko i wyłącznie on. Mamy więc podwójnie usytuowane zjawisko: podstawa dla oceny charakteru nowości czegoś pochodzi od systemu świadomości; owo coś natomiast jako wiążąca folia powstaje w każdym wypadku jako coś nowego, gdyż jest czymś wyprodukowanym. To dopiero pozwala funkcjonować temu mechanizmowi, gdyż produkowane są zawsze tylko generalnie niespecyficzne nowości, które swój charakter nowości otrzymują poprzez samą ich produkcję i dlatego też mogą kierować się do wszystkich, którzy następnie, lecz wyłącznie jako jednostkowe systemy świadomości, diagnozują z niespecyficznego repertuaru dla siebie nowość, a więc swą »informację«. Dotyczy to komunikacji medialnej rozumianej jako składnik gospodarki, a więc jako towar.

III_kor_fleischer.indd 212 2007-11-14 12:55:28

Inaczej w komunikacji codziennej, tutaj nie chodzi o 'nowość' (nawet kiedy nowość także jest wytwarzana), lecz o utrzymywanie komunikacji w ruchu; czy za pomocą nowego czy starego, nie odgrywa roli (proszę przysłuchać się rozmowom starszych małżeństw). Dlatego też komunikacja codzienna jest za darmo, a więc nie jest towarem; dlatego też pozbawiona jest wymogu sposobności. Jedyną sposobnością (w tym sensie nie jest to już 'sposobność', gdyż jeśli istnieje tylko jedno coś, nie jest to, jak tu, sposobnością, lecz mechanizmem) jest to, że zaczyna się mówić lub chce się uprzedzić innych i rozpocząć komunikację samemu. Lub też rezygnuje się z mówienia, także to może być nowe, a więc komunikacją. Nikt w komunikacji codziennej nie oczekuje od innych uczestników komunikacji, by ci w sposób konieczny produkowali 'nowe', lecz coś, co jest przewidywalne, co manifestuje przynależność itp., ponieważ produkuje to socjalność i utrzymuje w ruchu komunikację. Nowe ma bowiem z punktu widzenia komunikacji pewną sporą wadę, nowe jest w niewielkim tylko stopniu nawiązywalne. Patrz na przykład – dowcipy; dowcipy zawsze muszą być nowe. Pozwalają one w najlepszym wypadku na opowiedzenie kolejnego dowcipu, a w najgorszym – na zmianę tematu. Kiedy natomiast nie są nowe, a więc nie są już dowcipami, pozwalają, co ciekawe, znowu na nawiązywalność. A jeśli ktoś mimo to powie coś nowego, nie przeszkadza to i nie ma znaczenia. Dla komunikacji, a tylko o nią tu chodzi. W zasadzie jednak w komunikacji codziennej nie można w ogóle nic nowego powiedzieć, można to tylko powtórzyć, opowiedzieć. Gdyż albo relacjonuje się o czymś nowym, by tak rzec, z drugiej ręki (ponieważ widziało, słyszało się to tu czy tam, a więc samemu już się wie), albo samemu się przeżyło, a więc wie się to w obydwu wypadkach, a więc nie jest to już nowe. Gdyby ten drugi też to już słyszał lub sam przeżył, nie będzie to posiadało dla niego żadnej informacji; jeśli tego nie słyszał lub przeżył – owszem. Widzimy, że pojęcie informacji nie jest niczym innym jak fikcją, która stosowana jest w (sic!) określonych powodach raz tak, raz inaczej.

Do tego dochodzi kolejny aspekt. Ponieważ nowe nie dzieje się (po prostu) – gdyż w równoczasowości nic nie może być nowe (ani stare), równoczasowo wszystko po prostu *jest* – nowość musi zostać wyprodukowana, a to kosztuje. Przy tym dla mediów jako punkt orientacji obowiązuje fikcyjnie założony interpretator; gdyż nowe jest dla niego tylko to, czego ten jeszcze nie wie. A ponieważ nie zostało to jeszcze wyprodukowane, więc i nie może tego (jeszcze) wiedzieć. A zatem – z uwagi na mechanizm – interpretator nie wie tego nigdy. Z drugiej strony interpretator – z uwagi na treść – zawsze czegoś nie wie, między innymi, ponieważ nie może być wszędzie równocześnie. A zatem media używają między innymi przestrzeni i czasu (w których my – w równoczasowości – nie możemy być wszędzie równocześnie) do produkcji tego, co nowe, oraz, aby to funkcjonowało, do produkcji teraźniejszości. Jako coś nowego produkowane może być teraz konkretnie to, przy czym nie jesteśmy obecni, a to praktycznie prawie wszystko. Także w tym względzie zarówno przeszłość, jak i przyszłość dają się wykorzystać do produkcji wiadomości, a więc produktów medialnych. Tym samym media pracują przy wytwarzaniu tego, co nowe, za pomocą szybszego mechanizmu przekazu, niż my jako indywidua moglibyśmy go stosować, i korzystają z tego szybkiego mechanizmu, by sprzedawać wypowiedzi o charakterze doniesień i wiadomości jako towar, wykorzystując naszą niemożność bycia w każdym miejscu równocześnie i naszą niezdolność dysponowania całą zawartością przeszłości i przyszłości do wytwarzania określonego towaru. Za to gotowi jesteśmy płacić, ponieważ możemy tym napełnić naszą pulę wypowiedzi dla komunikacji, a w charakterze produktu ubocznego otrzymujemy jako bonus mate-

III_kor_fleischer.indd 213 2007-11-14 12:55:28

riał pomagający nam w orientowaniu się w społecznej puli komunikacji. To, że wszystko to dokonane zostało i dokonuje się za pomocą konstruktów znakowych, nie odgrywa tu szczególnej roli. Media same wytwarzają to, co nowe, sprzedając to przez to, że produkują. Nie – 'to produkują', lecz w ogóle – produkują. A ponieważ zabieg ten ma jedną wadę, mianowicie tę, że to, co nowe (i informacja), jest tylko jednorazowo nowe (i informatywne), same media muszą w sposób stały produkować, przy czym z produkcji tej automatycznie zawsze wynika coś nowego, tym samym media same podlegają mechanizmowi, który wykorzystują, i nie mogą przed nim zbiec (gdyż – dokąd?), co z kolei nie tylko zabezpiecza autopoietyczne perpetuowanie mediów, lecz także systemu społecznego. Gdyby jutrzejsze Wiadomości rozpoczęły się doniesieniem 'Szanowni Państwo, dzisiaj nic nowego się nie wydarzyło', również to byłoby nowe. Gdyby powtórzyło się to następnego dnia – także.

[Ciekawy przypadek stanowią w tym kontekście tak zwane 'antyki' i 'antykwariaty', które reprezentują sobą lub sprzedają stare jako nowe. Do tego dziwacznego zabiegu dochodzi i paradoks ten rozwiązywany jest poprzez odwrócenie znaczeń. By coś mogło być antykiem, musi to być stare; by można to było sprzedać, musi to być nowe. A zatem dany przedmiot deklarowany jest jako stary, przez co natychmiast staje się nowy (np. jako właśnie dostarczony do sklepu i wystawiony jako nowość na sprzedaż). Funkcjonuje to potem także w przypadku podróbek czy fałszerstw. Są one co prawda rzeczywiście nowe, deklarowane są jednak jako stare, przez co są nowe. Jak w wielu perfekcyjnych mechanizmach, także w przypadku mechanizmu komunikacji zasady te funkcjonują zawsze w obydwu kierunkach.]

Media pracują więc z jednej strony jako miejsca komunikacji, a z drugiej jako dostawcy wypowiedzi o charakterze środków komunikacji jako półproduktów, gdyż media dostarczają jedynie środki komunikacji, a nie komunikaty; ostatnie, jak zwykle w komunikacji, muszą dopiero zostać wytworzone przez interpretatorów jako uczestników komunikacji. A ponieważ przez poszczególne systemy świadomości wytwarzane one są różnie, potrzebujemy komunikacji i miejsc oraz przestrzeni komunikacji, by je sprawdzić i ewentualnie wzajemnie do siebie dopasować lub stwierdzić różnice między nimi. I komunikacja ponownie perpetuuje się i jest utrzymywana w ruchu. Także tu nieistotne jest, czy stosując wierzony konsens dostosowujemy do niego komunikaty, czy też używamy komunikatów, by jedynie stwierdzić różnice. Chcemy w końcu tylko wiedzieć, czy nasze komunikaty pasują, czy też nie pasują do tych, co do których sądzimy, że stosują je wszyscy. Tyle na temat organizacji mediów. Przejdźmy do ich funkcji.

Wyjść możemy od następującego (lub innego) pytania: dlaczego podobają lub nie podobają nam się produkty mediów? Jak to jest możliwe? Jedna z odpowiedzi może brzmieć: jest to możliwe tylko wtedy, kiedy uwzględnimy, że oferty medialne przebiegają zawsze zarówno na tle kognitywno-emocjonalnym i komunikacyjnym, jak i na tle określonego horyzontu wiedzy, które pozwalają nam – przez odpowiednie porównania, a następnie odpowiednie kwalifikacje – konstruować podobanie się lub niepodobanie się. Każdy produkt medialny odnosimy podczas konstruowania z niego komunikatu stale do czegoś, co posiadamy w wyniku tak, a nie inaczej dokonanej socjalizacji (oraz w wyniku innych komunikacji), i odpowiednio te produkty medialne przyporządkowujemy. Podobnie jak odbywa się to w przypadku środków i obiektów znaków; także tutaj więc odnajdujemy znowu ten sam mechanizm. Produkty medialne nie służą więc do niczego innego i do niczego więcej jak do dostarczania tematów w celu wytwarzania sposobności komunikacji, tematów dla puli sposobności komunikacyjnych komunikacji codziennej. Same media używają zaś tematów do zabezpieczania swego własnego funkcjonowania. Z me-

diów możemy się dowiedzieć, o czym dzisiaj lub jutro możemy mówić i to przy założeniu, że wszyscy inni również nabyli te same produkty medialne tych samych mediów, co pozwala nam produkować kolejne założenie – że kiedy mówimy o tych produktach mediów, jesteśmy akceptowani przez innych uczestników komunikacji (a oni przez nas), ponieważ wszyscy inni mówią o tym samym. Z obydwu omówionych wyżej właściwości wynika wyraźnie, że kod, a precyzyjniej – opozycja 'informacja/nie-informacja' nie może w tym sensie obowiązywać jako kryterium mediów, gdyż z jednej strony 'informacja' zdefiniowana może zostać jedynie z punktu widzenia systemu świadomości i tylko dla niego obowiązywać (coś zawiera informację zawsze tylko dla *jednego* systemu świadomości, o ile on tak chce), a z drugiej zastosowane może zostać tylko do niewielu produktów medialnych w charakterze metafory, najczęściej do wiadomości (gdyż nowe jest wszystko, co właśnie jest produkowane/nadawane). Także w tym wypadku jednak w zależności od danego stanu wiedzy jednostkowego systemu świadomości. Widzimy więc, że nie chodzi tu wcale o informację, lecz tylko i wyłącznie o nowość. Informacja jest zawsze ustaloną przez powód jednostkową i jednorazową funkcjonalizacją lub operacjonalizacją nowości, powstającą mechanicznie z samego procesu produkcyjnego. W tym sensie również wiadomości nie dostarczają informacji, lecz produkują, jak wszystkie inne przekazy medialne, stosunkowo szeroko produkty jako nowości w celu wspierania komunikacji codziennych, w celu wytworzenia informacji w zależności od stanu danego systemu świadomości, który, jak można założyć, w tym celu używa mediów. Także w tym wypadku mamy do czynienia z podwójnie usytuowaną właściwością. Z jednej strony media filtrują ogólnie z (konstruktywnej) rzeczywistości, a specyficznie – z innych wiadomości przez zastosowanie komprymowania przestrzeni i czasu ich modusów organizacyjnych (towar i pieniądz) jako kryterium stale określone coś'ie, zagęszczając je następnie w produkty medialne a więc w nowości (jako środki komunikacji), by wytworzyć z nich wypowiedzi i zaoferować je odpłatnie na rynku jako środki komunikacji. Z drugiej strony systemy świadomości filtrują z tych wypowiedzi jako produktów to, co jest dla nich informatywne, by zaspokoić popyt na wypowiedzi (dla puli wypowiedzi), i niszczą tym samym równocześnie informację, która jednak, w tym momencie jako »wiedza« – a właściwie jako wiedza tła – pozwala na kontynuowanie filtrowania wypowiedzi, oraz używają innych elementów wypowiedzi jako pomocy w orientacji, jako źródła potwierdzeń, jako środki sprawnościowe itp. dla dalszych komunikacji. Jaką informację mogłaby bowiem zawierać setna powtórka jakiejś audycji, jeśli nie tę, że jest ona nadawana (nie – będzie nadawana); audycja ta jest jednak zawsze nowa, i to właśnie jest ciekawe. W tym sensie media nie są niczym innym jak usługodawcami, którzy w procesie gospodarczym oferują towar 'wypowiedź' (jako środek komunikacji, a więc jako półprodukt) z nieuchronnie powstającym predykatem 'nowości'. To, że media są specyficznym usługodawcą, posiadającym (jak każdy inny) swe własne reguły, nie jest warte wspominania. Sądzę więc, że w analizie mediów nie powinniśmy rozpoczynać od treści; treściami możemy, jeśli w ogóle, nawyżej zakończyć.

Widzimy więc, że nie wystarczą nam postulowane najczęściej przez teoretyków kryteria rozróżnień czy kryteria generujące mediów (jak np.: sposobności komunikacji, intersubiektywność, koordynacja działań, tworzenie inwariantów, dostarczanie tematów dla obszaru publicznego, argumentacje za pomocą prawdy i faktyczności itp.), bez wywołania sporych wątpliwości lub ściągania na siebie krytyki. Media – prześledźmy te kryteria generujące – nie dostarczają w tym rozumieniu sposobności komunikacji, lecz dostarczają zawsze nowe półprodukty w ramach procesu gospodarczego, o ile (z jakichkolwiek po-

wodów) zostają one nabyte. Jeśli nie są nabywane, medium znika z pejzażu medialnego albo produkty z mediów.

Media nie mogą również być konceptualizowane przez intersubiektywność lub być rozumiane jako swego rodzaju narzędzie wytwarzania intersubiektywności, ponieważ sama intersubiektywność jako kategoria i jako właściwość jest w sensie naukowym nie do utrzymania. Gdyż na pytania, gdzie się ona znajduje, jak dochodzi do skutku, jak się manifestuje i gdzie się sytuuje, nie można odpowiedzieć inaczej jak za pomocą sporych i bogatych w założenia przesłanek wyjściowych tylko poprzez liczne fikcje. Z jednej strony istnieją bowiem operacjonalnie zamknięte systemy świadomości przeprowadzające określone wewnętrzne operacje, a z drugiej system społeczny, utrzymujący się w ruchu przez indyferentne treściowo komunikacje, co stanowi jedyny powód tego systemu. Intersubiektywność jest w tym sensie zbędna i nieużyteczna; można ją najwyżej zastosować do uratowania pojęcia kolektywności.

Media nie mogą również służyć do koordynacji działań, ponieważ z jednej strony działania są (ewolucyjnie) wcześniejsze niż media, a z drugiej nie są one zjawiskami dyskretnymi. System społeczny kooordynowany jest przez komunikacje, a dokładniej – przez programy komunikacji i ich modusy. Działania jako pojęcie i jako obiekt są zbędne, jeśli chce się odpowiedzieć na powstające pytania. Możemy z tego pojęcia zrezygnować.

Także zasada tworzenia inwariantów jako kryterium wyróżniania mediów nie jest użyteczna, mimo iż jest to kuszące pojęcie. Po pierwsze, ponieważ ponownie musielibyśmy argumentować treściami, a po drugie, ponieważ obserwacja pokazuje, że liczba tak rozumianych inwariantów w pejzażu medialnym, ale także w komunkacji codziennej, jest tak duża, że właśnie ta ogromna ilość inwariantów przemawia na niekorzyść koncepcji inwariantów. Inwarianty tylko tam i tylko wtedy mają swój systemowy sens, gdzie i jeśli ograniczają w celach sprawnościowych zasadniczo możliwą wielość realizacji do niewielu inwariantów właśnie; a nie mają sensu tam, gdzie pozwalają na produkowanie dowolnie dużej liczby inwariantów, wtedy nie są to także inwarianty. W ograniczaniu wielości zjawisk posiłkujemy się w naszych komunikacjach innymi środkami: regulatywem normalności i odgraniczającymi kryteriami lub regulatywami patologii oraz tak zwanych zakłóceń komunikacji, które, jak wiadomo, trzeba poddawać terapii, a to przez przewidzany w tym celu obszar funkcyjny systemu społecznego, który za pomocą programu komunikacji 'medycyna' wytworzony został przez sam mechanizm komunikacji. I to dokładnie w tym celu. Przeciwko konceptowi inwariantów przemawia również mechanizm ewolucji, która nie ma problemów z wielością, ponieważ każda wielość sterowana i utrzymywana (!) jest za pomocą dwóch prostych mechanizmów: mutabilności (wariabilności) i selekcji.

Koncepcje mediów argumentujące prawdą i faktycznością możemy pominąć, ponieważ ani 'prawda', ani 'faktyczność' nie dają się uzasadnić inaczej jak tylko jako konstrukty. Chyba że chcemy odnieść się do uzasadnień pozanaukowych. Na końcu których powstaje snujący się przez historię filozofii problem, kto jest w posiadaniu prawdy i wiedzy na temat faktyczności jako kryterium. Oczywiście zawsze my sami, czyli ci, którzy twierdzą, że są w ich posiadaniu. Operacjonalizowalne natomiast wydają się być koncepcje mediów argumentujące za pomocą kryterium oferowania tematów dla obszaru publicznego. Niestety jednak funkcja oferowania obsługuje jedynie obszar tematyczny, a więc treściowy, gdyż tematy dane (i badalne) są tylko treściowo, czyli *wewnątrz*systemowo. W mediach są oczywiście oferowane tematy wykorzystywane następnie w celu (mechanicznego) umożliwienia przebiegu komunikacji, gdyż o czymś przecież trzeba komuniko-

wać. Nie wyjaśnia to jednak mediów, lecz jedynie jeden z aspektów każdej komunikacji, więc także komunikacji codziennej.

Czymś innym natomiast jest charakteryzowanie mediów za pomocą pojęcia 'obszaru publicznego'. Sam koncept przypomina co prawda silnie pojęcie intersubiektywności, mógłby on jednak w pewnym sensie być użyteczny. Sensownie do dyspozycji stoją tylko dwie możliwości zoperacjonalizowania tego konceptu. Albo traktujemy obszar publiczny (opinię publiczną) jako co prawda badalną, lecz czysto statystyczą średnią, powstającą przez to, że określona opinia o X (którą można zbadać za pomocą ankiet lub innych metod empirycznych) panuje wśród wielu (niechby i wśród wszystkich) interpretatorów danej przestrzeni. Ustalona w ten sposób opinia publiczna (a inaczej, niż za pomocą ankiet, ustalić jej się nie da) posiada jednak pewną wadę – nie jest ona publiczna. Może co prawda zostać zrekonstruowana za pomocą empirycznych metod (wyniki których mogą zostać upublicznione, tyle że w rzeczy samej nie wszystko jest dla wszystkich upubliczniane, i tylko niewiele zjawisk w ten sposób się ustala), lecz tak rozumiana, rekonstruowana z badań opinia publiczna, nie funkcjonuje jako jakkolwiek rozumiany czynnik oddziałujący w pejzażu mediów, a więc nie funkcjonuje w obszarze publicznym. Z czego wynika:

Opinia publiczna nie funkcjonuje w obszarze publicznym, lecz tylko w systemach świadomości w charakterze operatywnej fikcji.

Na poziomie interpretatorów, uczestników komunikacji, pozostaje ona (ustaloną empirycznie lub nieustaloną, opublikowaną lub nieopublikowaną) fikcją, a więc założeniem (przesłanką działania i komunikowania) systemów świadomości. Lub też – to wspomniana wyżej druga możliwość – od razu decydujemy się na traktowanie obszaru publicznego jako operatywnej fikcji, czym, jak widzimy, jest i może tylko być, która w razie potrzeby aktualizowana może być przez (jednostkowych) interpretatorów z mocą efektywnej i skutecznej przesłanki (np. jako scenariusz legitymizacyjny lub uzasadnieniowy, jako autorytet itp.), przy czym aktualizacja ta może przystawać do przesłanek innych interpretatorów lub od nich odbiegać, co następnie znajduje swoje odzwierciedlenie w (wierzonej) udanej lub nieudanej komunikacji oraz z niej jest odczytywalne, samego mechanizmu jednak w niczym nie zakłóca. Równie dobrze możemy jako interpretatorzy podczas konsumpcji mediów tak ukierunkować tę konsumpcję, że sprawdzamy, czy nasze założenia na temat manifestacji obszaru publicznego dają się utrzymać z wiadomości w mediach lub nie. Pozwala to na uzasadnianie tych założeń i jest pewniejsze niż samo założenie. Sprawdzony on jednak może zostać tylko w konkretnych komunikacjach.

Wynika z tego, że media nie mogą być jedynym miejscem, w którym zasięgnąć można rady obszaru publicznego, oraz że obszar publiczny jako zasada pomocnicza służy wszystkim komunikacjom. Także we wpólnocie wiejskiej mogę ten obszar sprawdzić, np. w wiejskiej knajpie. Posłucham sobie, co ludzie mówią, i już wiem. To znaczy, sądzę, że wiem. Jeśli moje komunikacje będą następnie (moim zdaniem) funkcjonować, wtedy moje przypuszczenia były słuszne. I jestem zadowolony. Jeśli one (zdaniem innych) nie funkcjonują, ci inni się mylą. I znowu jestem zadowolony (lub zbyt pewny siebie i muszę poddać się terapii). Nie mamy tu więc do czynienia ze zjawiskiem specyficznie medialnym. Media są jednym miejscem wśród wielu, w których obszar publiczny może być produkowany jako operatywna fikcja. Za jego pomocą nie możemy więc zdefiniować samych mediów. Ze wszystkich tych powodów media nie mogą zostać zdefiniowane również

III_kor_fleischer.indd 217 2007-11-14 12:55:29

przez nowość, gdyż media wytwarzają nowość w każdym wypadku, lecz najwyżej przez podobanie lub niepodobanie, a więc przez kryteria wartościujące. Te z kolei wytwarzane i ustalane są przez komunikacje, a mianowicie w tym sensie, że mnie podoba się właśnie to, co podoba się innym (lub nie podoba to, co się innym nie podoba) lub też podoba mi się to, co się innym nie podoba lub odwrotnie (zasada subwersywności). We wszystkich wypadkach jednak nie możemy się obejść bez owych innych, a więc to oni wyznaczają kryteria. Oczywiście również owi 'inni' dani są jedynie jako operatywna fikcja. Ale także to obowiązuje wszystkie komunikacje, a więc nie tylko komunikacje medialne.

Pozostaje zatem jeszcze tylko, przynajmniej z mojego punktu widzenia, uznanie mediów za miejsce komunikacji; jedno spośród wielu. Do tego dochodzi, że media jako takie nie produkują obszaru publicznego w sposób ukierunkowany. Żadna audycja, żadna stacja, żadne medium nie rości sobie pretensji (i byłoby w stanie je rościć) do produkowania obszaru publicznego. Media produkują towar (nowość), detalicznie w wielu egzemplarzach. Już z powodu ogromnej ilości tych egzemplarzy media nie są w stanie (gdyby miały na to ochotę) wytworzyć (i to koherentny!) obszaru publicznego. Podobnie żaden producent samochodów jest w stanie wytworzyć samochodu *jako takiego*. Samochód 'sam w sobie', jako taki, powstaje w systemach świadomości jako kognitywno-emocjonalny konstrukt stosowany do komunikacji (zarówno tej jednej, jak i tej drugiej). To, że media (poprzez sumę swych produktów) wytworzyć mogą jedynie określony rodzaj folii (wzoru, płaszczyzny) do produkcji obszaru publicznego, a inne miejsca komunikacji inne, jest oczywiste. Każde miejsce pozwala na podstawie swej budowy wyprodukować odpowiadającą jego budowie folię do konstrukcji obszaru publicznego. Sama produkcja jednak leży w gestii konsumentów; i ma to też swój sens, gdyż to *konsumenci* chcą i muszą go używać. Media nie mogą zatem być jakąś specyficzną formą komunikacji, lecz jedynie miejscem komunikacji, takim samym jak komunikacja w domu, na klatkach schodowych, w windach, u fryzjera, w tramwaju czy w pociągu. Miejsce limituje po prostu tylko tematy, czas, czas trwania, role itp. Nie powoduje jednak powstania jakiegoś specyficznego rodzaju komunikacji; wymagałoby to innych środków i innych uczestników, a mamy tylko jeden rodzaj środków – systemy znakowe i jeden rodzaj uczestników – nas.

Ponadto powinniśmy koniecznie rozróżniać między środkami notacji a miejscami komunikacji. Ewolucyjnie rosnącego szeregu mediów, jak proponuje to na przykład Klaus Merten (1999, 189–210), osobiście nie widzę. Co, ma się rozumieć, może być moją winą. Mamy natomiast, moim zdaniem, do czynienia z jednej strony ze środkami notacji, takimi jak pismo, druk, taśma magnetyczna, dyskietka itp., a z drugiej z miejscami komunikacji, takimi jak radio, telewizja, media drukowane, Internet itp. Różnica polega na tym, że za pomocą środków notacji nie może być konstruowane nic, co byłoby relewantne dla teorii, co nie byłoby już skonstruowane i już by nie istniało. Ani pismo, ani druk nie konstruują czegoś lub pozwalają coś konstruować, są to (jak nuty w przypadku muzyki) notacje, które pozwalają nam przekroczyć czas lub przestrzeń lub obydwa razem oraz zubożają komunikacje, nic więcej. Natomiast telewizja, media drukowane, Internet czy radio to miejsca, w których się komunikuje i które te komunikacje jako komunikacje odpłatnie stają do dyspozycji konsumentów.

Ważny jest tu także związek między mediami a socjalizacją. Z jednej strony media i zachodzące w nich operacje są elementami procesów socjalizacyjnych. Kompetencję społeczną osiągamy także przez konsumpcję mediów, przy czym mamy tu do czynienia z procesem gospodarczym, jako że produkty, o ile chce się je mieć, muszą zostać na-

byte drogą kupna. Z drugiej strony media posiadają również decydujący wpływ na procesy socjalizacji przeprowadzane za pomocą innych instytucji socjalizacyjnych niż media, a mianowicie zmniejszając ich oddziaływanie i ograniczając stosunkowo silnie udział w nich. Konsumpcja mediów oznacza bowiem zawsze redukcję społecznej kontroli procesów socjalizacji. Podczas kiedy w rozmowach, w komunikacji *face-to-face* moja wypowiedź natychmiast i bezpośrednio wystawiona jest na społeczną kontrolę i społeczne lub komunikacyjne restrykcje oraz podlega im, kiedy drugi uczestnik komunikacji wartościuje moje wypowiedzi, pochwala je lub ich nie pochwala, w konsumpcji mediów ta (bezpośrednia) kontrola się nie pojawia. Konfrontowany jestem ze środkami komunikacji i używam ich w konstruktywnym względzie, by tak rzec, w sposób niesprawdzony dla konstrukcji mojej rzeczywistości. Instytucje socjalizacji nie mają w tym wypadku (wprost) nic do powiedzenia. Im bardziej dane medium jest społecznie niezależne, tym silniej zmniejsza ono (bezpośredni) wpływ socjalizacji danego systemu społecznego na uczestników lub konsumentów (patrz Internet). To, że w mediach (pośrednio lub bezpośrednio) oferowane są *produkty* socjalizacji, gdyż, tak jak powstały, stanowią rezultaty procesów socjalizacji, niczego tu nie zmienia, jako że chodzi o kontrolę produktów, a taka kontrola właśnie tu nie zachodzi. Jest raczej tak, że produkty oferowane są w warunkach milczącego (i w większości wypadków akceptowanego) założenia, jako jednostki wyposażone w predykat 'bycia społecznie sprawdzonymi'. Na przykład za pomocą operatywnej fikcji obszaru publicznego. Gdyż, jeśli coś jest tak, a nie inaczej publicznie oferowane, wtedy zakładamy, że musi tu w takim razie chodzić o opinię publiczną, a ta przecież, jak mniemamy, odwzorowuje socjalizację, a zatem mamy do czynienia ze sprawdzonymi produktami. Widać to szczególnie wyraźnie na przykładzie konsumpcji telewizji w relacji do Internetu. O ile dla konsumpcji telewizji z powodzeniem można ogólnie założyć, że to, o czym się w niej donosi, jest znane także innym, ponieważ oglądali oni mniej więcej te same audycje co ja (im mniej kanałów, tym pewniejsze jest to założenie; w tym sensie telewizja z uwagi na formacje społeczne posiada funkcję konsolidującą), w przypadku Internetu do tego już prawie nie dochodzi. Ze względu na konstrukcję Internetu (jako miejsca komunikacji) każdy może widzieć wszystko, a zatem prawie nikt to samo. I właśnie to uczestnicy komunikacji od razu zakładają. Prawie żadna rozmowa o tym, co jest w Internecie, nie rozpoczyna się od zdań typu 'Czy widziałeś to...?', lecz od razu zdaniami typu 'Znalazłem w Internecie taką, a taką stronę, która... Musisz to koniecznie zobaczyć'. Nie chodzi już o komunikacje o czymś w odniesieniu do czegoś wspólnego, co następnie daje komunikacji wspólną bazę, lecz o komunikacje, obywające się bez wspólnej bazy, przez co zmiejszone zostają nawiązywalność i zależności komunikacyjne, a komunikacje ukierunkowują się na jednostronne struktury narratywne. Według schematu: każdy opowiada każdemu jakąś historię, która (bezpośrednio) nie daje żadnej wspólnej historii. Już nie mamy do czynienia z pytaniami odpytującymi konsens, lecz z milczącym założeniem, że było się jedynym, który coś widział. Prowadzi to do zmiejszenia stopnia socjalności, wspólnego *backgroundu* czy tła i wpływu socjalizacji. To, co tu mówię, nie jest oczywiście krytyką mediów lub w ogóle krytyką, lecz jedynie opisem pewnego rozwoju, dla którego zmniejszenie udziału w tradycyjnych programach socjalizacji oznacza, widocznie, uzyskanie pewnych korzyści w systemie społecznym, skoro rozwój ten jest obecny. Podczas kiedy w tradycyjnych socjalizacjach pracowało się za pomocą kanonu lektur, ulubionych czasopism lub dziennikarzy, ulubionych audycji telewizyjnych lub moderatorów (we wszystkich wypadkach także – -a/-orek), co tworzyło wspólną pulę środków komunikacji

oraz czyniło komunikację bardziej sprawną, jednocześnie jednak również bardziej ideologiczną, dziś socjalizacja wydaje się przebiegać w dużym stopniu dwutorowo, raz za pomocą (zmodernizowanych) tradycyjnych instytucji, a raz za pomocą tak zwanych nowych mediów niepozwalających już na wytwarzanie wspólnej puli tego, co wspólne, jak obserwować to można w przypadku Interentu. Także prawie nikt nie czyta już dziś określonej, a więc swojej gazety, lecz czyta się jakąkolwiek, gdyż już nie chodzi o to, by mieć swoją. Bierzemy sobie z mediów tematy do komunikacji, im bardziej pozbawione są one zależności i im słabiej są one sprawdzone socjalizacyjnie, tym lepiej, tym więcej się wie i tym więcej można mówić. Czyni to konsumpcję oczywiście bardziej odporną na ideologię (np. tę, że konieczny jest kanon lektur), destabilizuje jednak w dużym stopniu koherencję komunikacji, zwiększa jednak równocześnie jej wariabilność. Jak mi się wydaje, ciekawa tendencja.

5.16. Modalności komunikacji, produkty mediów i operatywne fikcje

Przejdźmy na zakończenie tego rozdziału do zdefiniowania podstawowych terminów dotyczących modalności komunikacji i jej poszczególnych elementów oraz do scharakteryzowania operatywnych fikcji.

- *Miejsca komunikacji* to te (szeroko rozumiane) media, w których i przez które odbywają się komunikacje. Są to relewantne aspekty każdego fizycznego, wytworzonego lub imaginacyjnego miejsca, w jakim stosowany jest mechanizm komunikacji i produkowane są komunikacje, są to media ukierunkowujące i stabilizujące komunikacje w zależności od warunków, jakie przez to miejsce są umożliwiane i stawiane do dyspozycji, i dlatego pozwalające komunikacjom tak, a nie inaczej przebiegać. Same media wynikają z konceptów komunikacyjnych. I tak na przykład dopiero obecność konceptów 'krótkie' vs. 'długie' lub kolor itp. produkuje salony fryzjerskie i fryzjerów. Koncepty z kolei dają możliwość komunikowania, komunikowania jakby zza konceptów, bez konieczności ich tematyzowania, na różne tematy, które z danym konceptem nie muszą wykazywać konkretnych zależności. Koncepty zaś pochodzą od programów komunikacji i ich modusów, które następnie wytwarzają stabilizujące komunikacje organizacje, instytucje, budynki itp., umożliwiające kontynuowanie komunikacji, ponieważ (jako że instytucje te już istnieją i *z nich* się komunikuje) one same czerpią z tego swe niepodawalne w wątpliwość uprawnienie do funkcjonowania, tym bardziej że umożliwiają one odpowiednie komunikacje, przez które same zostały umożliwione, a więc przez koncepty komunikacyjne same zostały wytworzone.

- Przez zastosowanie mechanizmu komunikacji w konkretnych komunikacjach podczas produkcji wypowiedzi w miejscach komunikacji powstają *przestrzenie komunikacyjne*. Są to twory wytworzone odpowiednio przez komunikacje stojące w zależności od miejsc komunikacji. W tym sensie na przykład restauracja jest miejscem komunikacji, w którym możliwe są (tylko) określone komunikacje, a inne są niemożliwe (np. nie można tam ferować wyroków sądowych; chyba że odpowiednio wyposażymy restaurację i ogłosimy ją salą sądową; w tym sensie mówiłem wyżej o imaginacyj-

nych miejscach), takie komunikacje, które to miejsce na podstawie tak, a nie inaczej zamanifestowanej organizacji dopuszcza. Przebiegające w restauracji konkretne komunikacje z kolei wytwarzają przestrzeń komunikacyjną, która ze swej strony pozwala tak, a nie inaczej przebiegać możliwym w tym miejscu komunikacjom. Miejsce komunikacji zatem coś umożliwia, a przestrzeń komunikacji powstaje w określony sposób przez to, że miejsce oraz to, co ono umożliwiło, stało się możliwe, aby powstała odpowiednia przestrzeń. I tak na przykład niemożliwe jest wytworzenie w dowolnym miejscu określonych uczuć lub wypowiedzi, gdyż nie może powstać odpowiednia do tego przestrzeń, ponieważ przestrzeń ta w tym miejscu nie może zostać wytworzona, gdyż nie jest to w naszych szerokościach geograficznych przewidziane, w innych jednak może być bezsprzecznie realizowane.

- *Sytuacja komunikacyjna* z kolei powstaje jako rezultat współoddziaływania danego miejsca i danej przestrzeni komunikacyjnej, uczestników komunikacji (a więc interpretatorów), sposobności komunikacji, tematów, scenariuszy komunikacyjnych i wszystkich pozostałych w danej sytuacji relewantnych elementów.

- *Sposobność komunikacji* wytwarza zaś połączenie między systemem społecznym a mechanizmem komunikacji. Sposobności komunikacji pochodzą od (społecznej) rzeczywistości oraz od samej komunikacji. Coś się wydarza lub jest obecne w jakimś miejscu komunikacji, co daje sposobność do rozpoczęcia danej komunikacji. Gdyż sama obecność miejsca, przestrzeni itd. jest co prawda obligatoryjna, nie jest jednak wystarczająca, by rozpocząć komunikację. Gdyż, jeśli komunikacje mają funkcjonować, a tego przecież »chcą«, coś musi spowodować, że komunikacje mogą się rozpocząć. Powoduje i gwarantuje to sposobność komunikacji. Może ona pochodzić od miejsca komunikacji lub, by tak rzec, z zewnątrz, musi ona jednak być w danym miejscu komunikacji możliwa. I tak mogę na przykład mówić w restauracji o wyposażeniu i designie lokalu lub o wojnie w Iraku, nie mogę jednak (to znaczy – ja) wygłosić tam wykładu na temat mojej nowej teorii, co byłoby właśnie aktualne; również dlatego nie, gdyż sytuacja komunikacyjna nie jest odpowiednia. Sposobności komunikacji rozkładają się więc na odpowiednie miejsca komunikacji, limitowane są przez przestrzenie komunikacji oraz zależne są generalnie od sytuacji komunikacyjnych, pochodzą od programów komunikacji i przebiegają w ramach baz komunikacji. Pozwalają jednak, przy zręcznym wyborze i kombinacji tych elementów, inicjować komunikacje oraz pozwalają im następnie przebiegać. Realizacja konkretnych sposobności komunikacji postępuje za określonymi scenariuszami komunikacji i daje z uwagi na typologię różne tematy komunikacji. Muszę zatem moją sposobność móc przyporządkować odpowiednio do tematu i przeprowadzić w odpowiednim scenariuszu; inaczej produkuję skreolizowane dziwolągi. Przyporządkowanie tematu oraz obowiązujące scenariusze czerpię z tematycznych konwencji programów komunikacji. Wybór sposobności nie jest dowolny i swobodny, gdyż jeśli moi partnerzy rozmowy mówią właśnie (z aktualnego powodu) o polityce finansowej rządu USA, nie mogę wrzucić w rozmowę uwagi typu „Słuchajcie, przecież Wallenstein też został zamordowany", nawet wtedy nie, jeśli bym właśnie coś o tym przeczytał, czyli kiedy byłoby to dla mnie bardzo aktualne. Scenariusz tego nie przewiduje. Przewiduje to natomiast scenariusz kabaretu, z którego cytowane zdanie w tej funkcji (od Hansa Dietera Hüscha) pochodzi.

- *Bazę komunikacji* natomiast tworzą różne quasi-dyskursy, dyskursy i interdyskurs. I tak można nadbudowując na określonej bazie komunikacji, wykorzystując ją, brać udział w określonym miejscu komunikacji w tworzeniu odpowiedniej przestrzeni komunikacji, komunikując i występując jako interpretator. Stosuje się swój dyskurs lub umyka w interdyskurs, przez co manifestuje się swe komunikacyjne pochodzenie lub je ukrywa, koreluje to z możliwościami miejsca komunikacji i tworzy określoną przestrzeń komunikacji, w której także inni interpretatorzy stosują te same zabiegi. Itd.

- Jako *środki komunikacji* niech zedefiniowane będą ogólnie stosowane systemy znakowe, w tym język naturalny.

- *Procesy komunikacji* zaś nie są dane inaczej jak tylko jako kategorie opisu, gdyż komunikacja, w proponowanej tu konceptualizacji, nie jest systemem, lecz mechanizmem i zawsze przebiega w równoczasowości. Kategoria procesów jest jednak w tym sensie relewantna, że komunikacje podlegają czasowi i tworzą dyskretną strukturę procesową. Podczas komunikacji odbywa się pewien proces, który stosuje się do tych lub innych scenariuszy, lub do nich się nie stosuje i wtedy odbierany jest jako nieprzystający (wadliwy, dziwny, nie na miejscu itp.); a nie można komunikować poza scenariuszem. Wraz z zakończeniem komunikacji proces ten się kończy i rozpoczyna się inną komunikacją od nowa, jednak zawsze w równoczasowości.

- *Produkty medialne* natomiast to wytworzone za pomocą obowiązujących w danej przestrzeni konstruktów produkty komunikacyjne jako towary służące do utrzymywania mediów w ruchu i dające mediom podstawę operowania i powód wewnętrznego operowania. Produkty mediów wytwarzane są za pomocą obecnych w danym systemie społecznym konstruktów komunikacji oraz obsługują komunikację medialną.

- *Scenariusze komunikacji* są programami gwarantującymi koherencję danej komunikacji, są stypizowanymi, ustalonymi przez miejsca, przestrzenie i sposobności komunikacji skonwencjonalizowanymi przebiegami konkretnego procesu komunikacji. Scenariusze te obowiązują w danym systemie społecznym z mocą wiążącą oraz zmiejszają zarówno kontyngencję, jak i skomplikowanie komunikacji, lecz pozwalają na zwiększenie jej kompleksowości. Są one reduktorami entropii komunikacji, czyli elementami zwiększającymi stopień porządku procesów komunikacji, przez co pozwalają na zespajanie formacji socjalnych, minimalizację przypadku oraz minimalizację ryzyka przerwania komunikacji i utraty nawiązywalności. Dostarczane z systemu społecznego (a w mniejszej mierze także z samego mechanizmu komunikacji) sposobności komunikacji realizują się na poziomie komunikacji za pomocą odpowiednich scenariuszy właśnie. O ile więc normatywy, stereotypy, symbole kolektywne i wszystkie pozostałe obiekty dostarczają narzędzi komunikacji, o tyle scenariusze dostarczają skonwencjonalizowanego systemu ich organizacji na tle i przy wykorzystaniu oraz koniecznej obecności odpowiednich elementów realności w zgodzie z danym miejscem komunikacji. I tak na przykład 'rozmowa w urzędzie' wymaga fizycznej obecności 'urzędu' (od odpowiednich osób, jako nośników danych funkcji, po meble i oświetlenie) oraz kompetencji w stosowaniu odpowiedniego dla tej sytuacji scenariusza u obydwu stron tej komunikacji. Do tego dochodzi to, że nieprzestrzeganie odpowiedniego

III_kor_fleischer.indd 222 2007-11-14 12:55:30

scenariusza jest sankcjonowane zarówno społecznie, jak i komunikacyjnie (rozmowa z urzędnikiem napotkanym na ulicy lub w restauracji od razu umożliwia pojawienie się podejrzenia korupcji); jego przestrzeganie zaś i jego znajomość są oznaką przynależności do danej formacji socjalnej i dyskursowej. W tym sensie scenariusze komunikacji związane są także z przestrzenią komunikacji oraz oczywiście z repertuarem tematów komunikacji, które przez scenariusze są limitowane. Nie ma praktycznie możliwości realizacji komunikacji bez określonego scenariusza, co spowodowane jest oczywiście także tym, że nie ma jednorazowych czy – w tym sensie – kreatywnych komunikacji; kreatywne mogą być tylko treści.

Wszystkie zdefiniowane tu jednostki nie powinny być rozumiane fizycznie, tworzą się one co prawda w i z realności, są jednak wielkościami komunikacyjnymi; stanowią one coś podobnego jak sound, który również jest zjawiskiem dość trudno uchwytnym, a oddziałującym.

Weźmy – by usieciowić te pojęcia – jako przykład jazdę taksówką, przy czym nie chodzi tu o fizyczną jazdę samochodem (o komunikację drogową), lecz o typ komunikacji. Miejsce komunikacji 'jazda taksówką' umożliwia przede wszystkim zastosowanie języka jako środka komunikacji; mimika i gestyka prawie nie mogą być stosowane ze względu na sposób siedzenia uczestników komunikacji, chociaż najczęściej realizowane są mimo to (przy czym gestyka ze względu na bezpieczeństwo jazdy powinna być raczej oszczędna). Miejsce to nie reglamentuje, co ciekawe, w żadnym wypadku przestrzeni komunikacji, w zasadzie wszystkie sposobności komunikacji są dopuszczalne, oprócz realizowanych za pomocą programu komunikacji 'prywatność'. Byłoby bowiem zgubne dla firmy, gdyby taksówkarz rozpościerał przed nami swe problemy z małżonką; jednak nie odwrotnie, nam jako klientom to wolno; możliwe jest to dlatego, że to my korzystamy z usługi; usługodawca jest opłacany za to, iż wysłuchuje naszej historii, jakkolwiek żenująca by ona była. Jazda taksówką pochodzi z programu komunikacji 'gospodarka' i stanowi w tym względzie towar. Leżący u podstaw jazdy taksówką koncept można by sparafrazować jako 'chęć bycia gdzie indziej', co w perspektywie indywidualnej jest najzupełniej pozbawione sensu, ponieważ jako ja w równoczasowości jest się zawsze *na miejscu*. Z tego konceptu (i z konceptów teraźniejszości i przyszłości) powstaje w systemie społecznym wydarzenie, by w teraźniejszości 'chcieć/musieć/mieć itp. być gdzie indziej', a następnie w przyszłości tam być, podczas kiedy w równoczasowości zawsze jest się na miejscu. Z tego konceptu gospodarka rozwinęła odpowiednie instytucje i organizacje jako towary, które za pieniądze (jeden z modusów tego programu komunikacji) dostarczają nas gdzie indziej (do czego potrzebny był wcześniej koncept – 'gdzie indziej' i 'chęci bycia gdzie indziej'). Jedną z takich instytucji społecznych jest taksówka. Jakkolwiek szerokie miejsce komunikacji to jest, pozwala ono na powstanie jedynie wąskiej przestrzeni komunikacyjnej. Można co prawda mówić o prawie wszystkim, płacimy za to jednak daleko idącą niezobowiązującością, brakiem nawiązywalności i sporą krótkością wypowiedzi. Sposobności komunikacji prawie nie są tu reglamentowane, przestrzeń komunikacji jednak jest bardzo wąska. Tym samym opisana jest sytuacja komunikacyjna. Jest ona adekwatna do miejsca komunikacji, zawiera z góry znaną przestrzeń komunikacji, wymaga minimum dwóch interpretatorów (przy czym drugi interpretator, klient, składać się może z wielu uczestników komunikacji), jest ograniczona twardym (skonwencjonalizowanym) scenariuszem komunikacji i jest tak samo ciasna, jak sama taksówka. Jeśli zaś chodzi o bazę

komunikacji, w gestii usługobiorcy leży, czy komunikuje on w swoim dyskursie czy w interdyskursie; dla usługodawcy zaś wskazane jest, by komunikował w interdyskursie. Jeśli tego nie czyni, może to niekorzystnie wpłynąć na image firmy i zmiejszyć wartość towaru. Sam usługodawca nie może pracować w ramach programu 'gospodarka' na przykład za pomocą wojskowego modusu rozkazu (i konceptu władzy), i dlatego my możemy mówić, jak i co nam się podoba. Gdyby jednak taksówkarze posiadali wyższą społeczną relewancję, mogliby bezsprzecznie stosować program komunikacji 'wojsko', modus rozkazu i koncept władzy, jak na przykład odbywa się to w bankach; proszę spróbować uzyskać od banku kredyt, komunikując na przykład w dyskursie punków lub dresiarzy, by stwierdzić, iż byłoby lepiej komunikować w interdyskursie. Za pomocą jakich środków językowych modus rozkazu jest realizowany, nie ma znaczenia, mogą to być nawet bardzo wyszukane środki. Stosowane w taksówce (przez obydwie strony) sposobności komunikacji są co prawda stosunkowo dowolne, mają one jednak bardzo ciekawą właściwość, umożliwiają bowiem stanie się sposobnością komunikacji dla dalszych komunikacji, to znaczy, aktualizowane w taksówce sposobności komunikacji mogą stać się powodami do dalszych sposobności gdzie indziej. Tyle że tylko w określonych miejscach komunikacji (i tak np. nie przed sądem czy u lekarza ani w kościele).

Uwaga: Opisuję tutaj idealną, modelową komunikację tego typu; w realności sytuacja może być bardziej złożona. Ważne jest tylko, że owa inność jest dostrzegana. A dostrzegana jest ona tylko dlatego, ponieważ oddziałuje ów idealny model.

W końcu wyjaśnić trzeba tu także kwestię, czym są właściwie operatywne fikcje. Czy są to koncepty, konstrukty czy scenariusze komunikacji? To, że jako takie oddziałują i w ramach konstruktywistycznej teorii trzeba je założyć, nie ulega kwestii. Jak jednak należy je sobie wyobrazić i gdzie można je znaleźć? Najpierw mamy ogólny problem, iż wszystkie konstrukty komunikacyjne są właśnie konstruktami, a więc fikcjami. Nie są one obecne inaczej, jak tylko jako obiekty wytworzone za pomocą znaków przez interpretatorów, które to obiekty wytwarzamy i stosujemy w sposób wierzony konsensualnie, wiążąco i w zorientowaniu na powód. Obiekty te mają charakter kognitywny i wytwarzane są przez systemy świadomości, a następnie stosowane są społecznie w komunikacjach, w warunkach (modyfikowalnego) założenia, że wszyscy inni stosują te same konstrukty o tej samej semantyce. W rezultacie potwierdzamy to założenie lub tego nie czynimy, pozwalamy się pouczyć lub nie. By komunikować, wszystkiego tego jednak jako normalny konsument nie wiemy i wiedzieć nie musimy. Komunikacja nie wymaga od systemów świadomości, do których i tak nie posiada dostępu, by wiedziały, jak komunikują, byleby komunikowały. Wiemy jednak, że żonglujemy operatywnymi fikcjami, nawet jeśli nie wiemy, że są to fikcje. Ale to nawet lepiej, gdyż inaczej fikcje te by nie funkcjonowały. Wierzymy więc w to, że istnieje kultura, to, co kolektywne i intersubiektywne, że istnieje obszar publiczny i opinia publiczna, konsens, informacja, możliwości, prawda itp. i możemy więc mówić o tych obiektach, za pomocą tych obiektów oraz, by tak rzec, na tle tych obiektów jako czynników ukierunkowujących komunikacje, co przychodzi nam o tyle łatwo, że nikt nie podaje tego w wątpliwość. Wyjść zatem trzeba z założenia, że obiekty te wykazują charakter poziomowy (warstwowy). Używamy słów i budujemy z nich wypowiedzi, by utrzymywać coś w ruchu, co do czego zakładamy, że produkuje to nasze wypowiedzi. Sytuacja wydaje się zatem odwrotna, niż się zwykle zakłada, a mianowicie – to *fikcje pozwalają produkować wypowiedzi* (i dlatego mówię o operatywnych fikcjach).

W tym celu fikcje te muszą stać się widoczne, aby to, za pomocą czego je, jak sądzimy, produkujemy, czyli fikcjonalność tych fikcji, pozostało niewidoczne.

Bardzo wyrafinowany mechanizm. Operatywne fikcje są swego rodzaju sceną, na której, przez ich fikcyjną obecność, pozostałe mechanizmy mogą się rozwinąć i oddziaływać. Ich fikcyjny charakter jest przy tym tak samo widoczny, jak scena widoczna jest dla aktorów teatralnych, którzy są jednym z warunków wstępnych tej gry, która sama – jako gra jedynie – pozostaje niewidoczna. Operatywne fikcje nie mogą więc – jeśli to, co tutaj mówię, się sprawdzi – być konceptami, ani konstruktami, ponieważ są najprawdopodobniej zbyt kompleksowe; nie są one także scenariuszami komunikacji, lecz bazami umożliwiającymi (określone) scenariusze komunikacji. I tak wierzymy, że niemożliwe jest komunikowanie bez kultury, bez odniesień do obszaru publicznego, bez odniesień do tego, co kolektywne i bez konsensu itp., gdyż przecież nie możemy przed tym zbiec. W gruncie rzeczy jest zaś odwrotnie – my budujemy te fikcje, by móc to właśnie myśleć. Zakładamy je, by mieć coś, *w czym* możemy komunikować. Tego jednak nie ma. Z drugiej strony – cóż znaczy ‘jest’.

III_kor_fleischer.indd 225 2007-11-14 12:55:30

6. Problem dualizmu i jego możliwe rozwiązanie

Zanim przejdę w następnych rozdziałach do omównienia konkretnych środków komunikacji i analitycznych narzędzi, chcę jeszcze coś powiedzieć o problemie dualizmu, gdyż niektóre z omawianych tutaj aspektów mogą (może) stać się przez to bardziej zrozumiałe.

Podsumujmy podstawowe punkty tego problemu, by wyjaśnić perspektywę wyjściową. Josef Mitterer (2001) proponuje przezwyciężenie dualizmu, stanowiącego jedynie pewną strategię argumentacyjną, oraz skoncentrowanie się na perspektywie niedualistycznej. Akceptując tę propozycję, pojawiają się problemy kontyngencji, kompleksowości i koincydencji. Trzeba bowiem zapytać, jak w takiej perspektywie sensownie twierdzić można, że system kognitywny redukuje kompleksowość. Musiałby bowiem, jeśli założenie to miałoby być trafne, istnieć zewnętrzny obszar dużej kompleksowości, który redukowany byłby następnie przez kognicję. Tym samym jednak pracowalibyśmy ponownie za pomocą dualizmu. Chyba że założymy, iż ta znaczna kompleksowość jest kompleksowością myślaną, a więc konstruktem. Wtedy jednak trzeba zapytać, jak taki system może funkcjonować; chyba że również ów system jest tylko myślany; wtedy jednak lądujemy ponownie w solipsyzmie.

Uniknięcie ontologii pojawia się nieuchronnie, jeśli to, co nazywamy przedmiotami, rozumiane jest nie jako obiekty zewnętrzne, lecz jeśli opisujemy je jako rezultaty, jako produkty procesów świadomości, a więc widzimy z perspektywy zaproponowanej przez Carla Friedricha von Weizsäckera: „Kiedy mówimy sensownie o realności, wtedy *my* mówimy o realności, kiedy nikt nie mówi o realności, wtedy o *realności* nie ma mowy" (von Weizsäcker 1980, 142). Problem realności rozwiązać można w ten sposób, że ani nie twierdzimy, ani nie zaprzeczamy realności, lecz stwierdzamy, „że coś takiego jak prawdziwy przedmiot odgrywa rolę dopiero w konkretnych odniesieniach jako relatum lub jako referent określonego świadomego odniesienia. (...) Pytanie o rzeczywistość postawić można tylko w rzeczywistości, która przez to postawiona jest »w rzeczywistość«. Lub w sformułowaniu S. Jüngera: Rzeczywistość wyznaczona zostaje przez skuteczność odniesień (Jünger 2002, 58). Twierdzenie 'X egzystuje' nie mówi ściśle biorąc nic innego, jak 'X jest rezultatem różnicowania'. (...) Dane postrzeganie jest w sposób konieczny postrzeganiem określonego aktanta, który w konkretnej sytuacji postrzega coś jako coś" (Schmidt 2003, 61). W tym sensie także tutaj zastosować można zdanie Maturany: „Wszystko, co jest mówione, jest mówione przez jakiegoś obserwatora" (cytowane za Schmidt 2003, 93–94). „Dlatego nikt z nas nie może w postrzeganiu wyjść poza postrzeganie, aby w celu ustalenia prawdziwości postrzegania ocenić to, co był postrzegł, w odniesieniu do jeszcze niepostrzeganego" (Schmidt 2003, 94).

Jeśli zatem twierdzimy, że mamy do czynienia z jakimś obiektem, twierdzimy tylko tyle, że 'coś' w charakterze obiektu pojawia się jako element w pewnym procesie. Możemy więc tylko powiedzieć, że system kognitywny wytwarza rzeczywistość specyficzną z uwagi na proces, bez konieczności postulowania niezależnych od tego procesu ontolo-

III_kor_fleischer.indd 226 2007-11-14 12:55:30

gicznych obiektów. Podejmując używany wielokrotnie w filozofii przykład stołu, Schmidt mówi: nie chodzi o pytanie, czy stół, kiedy go już nie postrzegam, istnieje, lecz o konsekwencje wynikające ze zdania: 'O niepostrzeganych stołach nie można mówić'. Cokolwiek rozumiane jest pod pojęciem 'przedmiotu', w każdym przypadku jest to coś kognitywnie specyficznego z uwagi na system, coś związanego z procesami managementu dyferencji, który w żadnym wypadku nie jest dualistyczny czy wymaga dualizmu. Mamy do czynienia z procesami i rezultatami procesów.

Problem dualizmu pojawia się w ten sposób, że „rozkłada się związki oddziaływań przy zastosowaniu tych właśnie związków na komponenty, te zaś oddziela od konstytuującego je związku i traktuje następnie jako samodzielne obiekty, rozpoczynając, twierdzeniem o ich egzystencji, filozofowanie" (Schmidt 2003, 143). Perspektywizacja ta polega na tym, że świadomość, obserwacja i opis są martwymi punktami naszej »konstrukcji rzeczywistości«. A zatem przedmioty »egzystują« tylko w odniesieniu do świadomości, obiekty jako obiekty w opisach, porządek tylko jako specyficzne systemowo syntetyzacje. Problem dualizmu rozwiązuje się zatem wtedy, kiedy nie wychodzimy od obiektów, lecz od procesów i ich warunków.

Równie dobrze można by tu – rozumując w tym samym kierunku – argumentować na korzyść mechanizmu znaczeniowego, mniej więcej tak: za pomocą aparatu postrzegania i w ramach *jego* logiki i organizacji postrzegamy coś, co następnie przez struktury mózgu jest najpierw odpowiednio redukowane, a następnie wzbogacane i łączone z czynnikami emocjonalnymi, coś, co traktujemy wtedy jako jakkolwiek rozumiane 'jednostki'. Głównym zadaniem procesów obróbki w naszym mózgu nie jest bowiem przyjmowanie, lecz *redukcja* danych. Celem tych procesów nie jest uchwycenie możliwie wielu danych lub szybkość przekazu, lecz minimalizacja, strukturyzacja i selekcja danych. Chodzi więc o ich relewancję. Nie o uchwycenie wielu punktów, lecz o uchwycenie wzorów. (Niewielka) część poddanych w ten sposób obróbce danych otrzymuje charakter jednostek znakowych, wyposażona zostaje – chcąc nie chcąc, gdyż nie potrafimy inaczej – w znaczenia. Te wyposażone w znaczenia znaki – i tylko one – mogą potem zostać zastosowane do celów komunikacji, gdyż mechanizm komunikacji wymaga znaczeń. Bez znaczeń nie ma komunikacji i odwrotnie. Znaczenia istnieją co prawda najpierw bez komunikacji, byłyby one jednak, gdyby takie pozostały, pozbawione powodu, gdyż w niczym nie brałyby udziału. Argumentując zatem w ten sposób, mielibyśmy możliwość rozróżnień: *realność* (której ontologiczny charakter, bez możliwości wypowiadania się o jej organizacji, zakładamy, dlaczego – patrz wyżej) *nie posiada znaczeń* i jest dla nas tym samym całkowicie nierelewantna, ponieważ z obiektami bez znaczeń komunikacyjnie nie możemy nic począć. Komunikację rozumieć trzeba jako tę sferę, która generuje znaczenia i w której mogą funkcjonować znaczenia. Z kolei para 'znaczenie–brak znaczenia', tak samo jak 'realność – procesy kognitywne/rzeczywistość', nie jest przy tym ani dyferencją, ani dualizmem, lecz opozycją, a więc wewnątrzsystemowym produktem komunikacji, za pomocą której (między innymi) system może przeprowadzać swe specyficzne operacje. To, że taki punkt widzenia jest sensowny, widać również z trudności, jakie w przypadku omawianych tutaj zjawisk pojawiają się od kilku stuleci w każdej filozofii spekulatywnej, trudności, które wynikają po prostu z tego, że znaczenia, a więc i język nie zostały wynalezione po to, by zrozumieć i wyjaśniać świat, lecz tylko i wyłącznie po to, by komunikować. Każdy społecznie żyjący gatunek komunikuje oraz wynalazł w tym celu *swoje* komunikacje, tylko my jednak wpadamy na pomysł, by za pomocą naszych komunikacji chcieć zrozu-

mieć świat. Można to chcieć i robić. I funkcjonuje to też. Tylko nie wolno się dziwić, kiedy język do tego nie wystarcza lub płata nam co i rusz figla, w formie 'ontologii' na przykład. To zaś, że da się coś powiedzieć, nie oznacza jeszcze, że ma to też sens, może to jednak zawsze być komunikowane.

Decydujące dla naszego problemu jest też pytanie o to, dlaczego i jak powstało mniemanie o konieczności upodwójnienia świata. Moja odpowiedź brzmi: ponieważ język jest tak skonstruowany, że to umożliwia. A zatem próby stworzenia niedualistycznej filozofii (patrz np. Weber 2005) są, moim zdaniem, skazane na niepowodzenie. Nie dlatego, ponieważ stworzenie takiej filozofii byłoby niemożliwe, lecz ponieważ produkt tego zmagania nie będzie i nie może już być filozofią. Gdyż dualizm jest podstawowym kamieniem budowlanym filozofii. Gdybyśmy zatem chcieli budować filozofię bez tego kamienia, nie może z tego powstać filozofia. Lub prościej: nie można mówić bez dualizmów. A więc nie można również filozofować, gdyż filozofowanie jest mówieniem. Także stanowisko Mitterera, że świat jest i staje się w naszym poznaniu i wraz z naszym poznaniem (zob. Weber 2005, 83), musi być podane w wątpliwość. Świat powstaje bowiem z naszymi doświadczeniami. Poznanie zaś to wewnętrzne i niezwykle bogate w przesłanki produkty komunikacji. Dokonywać doświadczeń (mieć doświadczenia) mogę tylko i wyłącznie jako system świadomości. Dopiero jako uczestnik systemu społecznego mogę za pomocą komunikacji uzyskiwać i gromadzić poznanie; jeśli poznanie jest społecznie utrzymywane. Dla całej reszty rezerwujemy w systemie społecznym pojęcie 'bzdury', którym, co ciekawe, nierzadko traktuje się naukowców. Społecznie możemy bowiem tylko obserwować oznaczany świat (patrz Weber 2005, 101) i operacje przeprowadzane na powstałych z tego, a więc skonstruowanych, jednostkach jako najmniejszych jednostkach obserwacji (w rozumieniu Silvio Ceccato; patrz Weber 2005, 105). A zatem badać trzeba nie 'rzeczy', lecz operacje, z zastosowania których owe 'rzeczy' powstają.

Także propozycja Mitterera potraktowania rozróżnienia między obserwatorem a tym, co obserwowane, jako operacji opcjonalnej, jako jednej spośród kilku możliwych operacji, nie stanowi rozwiązania naszego problemu (precyzyjniej Mitterer musiałby mówić o obserwowanym i obserwującym; gdyż obserwator to trzeciość), ponieważ ta możliwość w naszym systemie społecznym nie jest przewidziana. Produktywniejsza wydaje mi się odpowiednia konceptualizacja doświadczenia i poznania. A mianowicie taka, że przypiszemy doświadczenie (jako drugość) systemowi biologicznemu, w którym my, podmiot skonstruowany *z* samoreferencji, dokonujemy za pomocą postrzegań (również drugość) doświadczeń, posiadających tę cechę i zaletę, że są one nieobalalne (nie można zaprzeczać czyimś doświadczeniom; możemy to dokonać tylko sami i wyłącznie za pomocą innych naszych doświadczeń), a równocześnie posiadają tę wadę, że są niekomunikowalne. Jeśli chcemy komunikować doświadczenia, musimy przenieść je w inny, inaczej zorganizowany i inaczej funkcjonujący system oraz wyposażyć je w milczące założenie, że inni mają te same, podobne i w ogóle doświadczenia. A więc przenieść w system społeczny i w mechanizm komunikacji. Jeśli operacja ta się powiedzie, stają się one jednak, raz przeniesione i komunikowane, natychmiast poznaniem, które inni podzielają lub nie, w każdym razie jednostką, o której można mówić, ale przestają być doświadczeniami. A kiedy się o czymś mówi, natychmiast się to inwizybilizuje, natychmiast się uspołecznia i podlega sprawdzaniu konsensu, które to sprawdzanie działa potwierdzająco lub negująco. Kiedy nasze wytworzone z *komunikowanych* doświadczeń poznania nie są integrowalne w system lub przeczą zgoła istotnym składnikom systemu, a więc zagrażają jego stabil-

ności, są one marginalizowane lub stygmatyzowane, a ich reprezentant podlega społecznym (lub nawet medycznym) restrykcjom. Doświadczenia są więc zawsze jednostkowe; poznanie natomiast jest społeczne i komunikacyjne. Ostatnie podlegają jednak kontroli systemu i są jego produktami. Doświadczenia są niezwykle pewne i stabilizują jednostkowy system kognitywny. Kiedy są komunikowane, sytuacja się zmienia, przestają być doświadczeniami. Doświadczenie i poznanie obecne są tylko w swoich światach i kompetentne są dla swoich światów. Podlegają jednak współoddziaływaniom. Doświadczenia są produktami postrzegań; poznania produktami komunikacji.

1.

Na zauważenie przynajmniej możliwego rozwiązania dualizmu pozwala problem ‚problemu'. Wyjdźmy od następującego twierdzenia: problemy wytwarzamy i rozwiązujemy za pomocą aparatu myślenia w ramach jego możliwości. W tym momencie powinniśmy wprowadzić ścisłe rozróżnienie między poziomem obiektu a poziomem analizy oraz perspektywę obserwatora trzeciego stopnia (co w żadnym wypadku nie jest dualizmem) i zapytać: gdzie istnieją problemy? Wtedy od razu jasne się staje, że ani na jednym, ani na drugim poziomie nie mamy do czynienia z problemami, lecz wyłącznie z rozwiązaniami. Poziom obiektu jest zbiorem rozwiązań, które okazały się wiabilne w systemie dla opanowania wymogów środowiska i dlatego oddziałują, a więc są obserwowalne. Poziom analizy również jest zbiorem rozwiązań, które okazały się wiabilne – tyle że – w systemie nauki dla opanowania wymogów systemu nauki. Konkretne naukowe prądy, koncepcje (w tym konstruktywizm) były widocznie, ponieważ są obecne, możliwe i dlatego teraz są obecne jako wiabilne rozwiązania. A zatem także naukę widzieć trzeba – ponieważ jest obecna i ponieważ jest systemem funkcyjnym systemu społecznego – jako zbiór sensownych rozwiązań. Powinniśmy w tym kontekście traktować naukę dokładnie w taki sam sposób, jak każdy inny system funkcyjny, a wtedy ukazuje się ona jako zbiór wiabilnych rozwiązań, które ze swej strony służą do tego, by w jej (nauki) ramach i tylko w jej ramach produkować problemy. Nauka i każdy inny system funkcyjny byłyby w ten sposób – a to znaczy specyficznie z punktu widzenia manifestacji – mechanizmem do produkcji problemów; problemów, których bez niej nikt by nie miał, a więc nie byłyby też obecne. I są też nieobecne, jeśli spojrzymy na system jako taki, abstrahując od jego manifestacji, a więc z zewnętrznej perspektywy obserwatora trzeciego stopnia. Tak jak na poziomie obiektu nie ma problemów, nie ma ich również na poziomie analizy, jeśli spojrzeć na nie z perspektywy obserwatora trzeciego stopnia. Jeśli natomiast spojrzeć z perspektywy uczestnika (na obydwa obszary, jako naukowiec i jako uczestnik systemu społecznego), a więc jako obserwator drugiego lub pierwszego stopnia, mamy do czynienia z problemami i z powodu ogromnej ilości problemów nie widzimy już lasu.

Istnieje tylko *jeden* świat, w którym wszystko jest naturalne. Zatem pojęcia ‚naturalny', ‚natura' są pozbawione sensu. Systemy kognitywne i społeczne wytworzyły język oraz komunikację (przez które także one zostały wytworzone). Konsekwencją języka i komunikacji są opozycje lub dyferencje – to produkty komunikacji. Bez komunikacji zadowolić moglibyśmy się wzorami.

Pokazane tu zjawisko bardzo wyraźne staje się w przypadku opozycji. O naturze, naturalności itp. można mówić tylko wtedy, jeśli pojęcia te są składnikiem jakiejś opozycji, dopiero kiedy ‚natura' odróżniona jest od nie-natury (kultury, cywilizacji, tego, co stworzył człowiek, lub czegokolwiek), powstaje natura i otrzymuje powód i może być komuni-

kowana. Jeśli jednak twierdzimy, że wszystko jest naturą, natura traci swój sens i nie może już w ogóle być aktualizowana. Ponieważ, jeśli istnieje tylko natura i wszystko jest naturą, nie można tego pojęcia używać, gdyż komunikacyjnie już do niczego nie może służyć. Może ono jedynie stanowić przesłankę dla innych komunikacji, taką jednak, która sama nie jest tematyzowana i tematyzowalna, lecz tworzy podstawę dla komunikacji, właśnie przesłankę komunikacji. Mówić można o czymś tylko, jeśli jest to odgraniczone, jeśli może zostać odróżnione od innych związanych z nim konceptów. Weźmy inny przykład: 'wszyscy jesteśmy ludźmi', to jest pewne i o tym nie trzeba mówić; można jednak mówić o tym, co z tej przesłanki wynika, i to długo. Jeśli wypowiedź tę – 'wszyscy jesteśmy ludźmi' – podajemy w wątpliwość, tworzymy opozycję i teraz możemy mówić także o tej wypowiedzi. Przedtem nie.

System społeczny może się obyć bez nauki (i czyni to też w różnych »kulturach« oraz w wielu gatunkach), tyle że w naszych systemach społecznych bez nauki się nie obywamy, pytanie brzmi więc: dlaczego? Odpowiedź musi brzmieć: ponieważ nauka w tych manifestacjach wykorzystana została na mocy kontyngencji jako zrealizowana alternatywa, w innych manifestacjach natomiast wykorzystane zostały inne alternatywy. Odkąd powstała w zgodzie z prawami ewolucji, współorganizuje ona komunikacje; nie jest jednak ani bardziej, ani mniej sensowna niż każdy inny system funkcyjny. Z tego wynika, że sens systemów, w tym nauki, nie może pochodzić z samego systemu fokalnego, lecz musi pochodzić z systemu nadrzędnego. Jeden, wewnętrzny (ideologiczny, sterowany przez abdukcję) sens pochodzi oczywiście z systemu funkcyjnego lub precyzyjniej z programu komunikacji 'nauka', inny, systemowy, sens pochodzi z samej komunikacji. Brzmi to w pierwszym momencie jak dualizm, nim jednak nie jest, zajmujemy bowiem tylko w zależności od zainteresowań pozycję różnych obserwatorów z uwagi na całość, którą widzieć i obserwować możemy tylko we fragmentach.

2.

W związku z tym filozofia spekulatywna z perspektywy obserwatora trzeciego stopnia widziana może być tylko jako czysta gra językowa. Komunikuje ona zawsze tylko w ramach danych, uwarunkowanych przez ideologię i język (ale nie przez rzeczywistość!) możliwych możliwości niezależnie od tego, czy dana ideologia realizowana jest potwierdzająco, negująco czy fantazjująco. Komunikuje ona według tego, co jest językowo możliwe, z punktu widzenia organizacji rynku naukowego wskazane i konsensualnie przez rynek wymagane. Filozofia ta może antycypować lub zgadywać wyniki nauk ścisłych, zgodnie z zasadą ciągłego strzelania wielu ślepców do tarczy, przy czym któryś w końcu w centrum tarczy trafi i wtedy jest stylizowany na geniusza lub wizjonera. A więc według ewolucyjnej zasady pozbawionego przewidywania oportunistycznego rozrzutu wielkiej liczby nieukierunkowanych prób. Przy tym trzeba uwzględnić, że punkt, w który trzeba trafić, dziwnym zbiegiem okoliczności zdefiniowany jest wewnętrznie przez sam system filozofii. Pozostała nauka zajmuje się rozwiązywaniem problemów, które w ramach swych reguł i konwencji sama wynalazła jako dla siebie sensowne i relewantne, jak na przykład wynalazek, że realność istnieje, a zatem należy ją badać, i to za pomocą narzędzi, które tej realności odpowiadają, a więc pozwalają ją uchwycić. Odpowiadają one tej realności, ponieważ zostały wymyślone do zbadania tej (przedtem założonej) realności jako pasujące do niej. Poza tymi naukami problemów tych nie ma, a więc nie powstaje także problem realności. Osobiście lubię oczywiście także wierzyć w realność, ponieważ czyni ona

III_kor_fleischer.indd 230 2007-11-14 12:55:31

sensownym mój zawód; jako obserwator trzeciego stopnia jednak poznaję się (jak każdy inny) na tym mechanizmie i muszę w następstwie tego w odpowiedni sposób uprawiać teorię nauki, a mianowicie tak, jak to tu proponuję.

Także problem obiektu jest z tego punktu widzenia łatwy do rozwiązania. Język, a ogólnie znaki (jako trzeciości) wymagają obiektu (jako drugości), ponieważ język jest tak skonstruowany, że komunikując za jego pomocą komunikować możemy zawsze tylko o czymś, co nie może być samym interpretantem (≈ znaczeniem), jakikolwiek nonsens lub jakakolwiek genialność by to była. Nie jest to jednak niepokojące, gdyż komunikacja służy do komunikowania i do niczego innego. Obiekty (znaków) zatem to produkty systemów znakowych i mechanizmu komunikacji. Funkcjonują one tylko i wyłącznie jako swego rodzaju punkt zaczepienia (zakotwiczenia) dla mechanizmu znaczeniowego. Dla komunikacji istotne jest to, że jej mechanizm, utrzymujący system społeczny i przez niego wyprodukowany, produkuje znaczenia, które – by zachować system społeczny – (w sposób wierzony konsensualnie) negocjujemy i stosujemy. Za pomocą obiektów nie możemy w ramach socjalności niczego transportować, lecz tylko za pomocą komunikacyjnie wynegocjowanych znaczeń. Na pytanie 'Po co?', z tej perspektywy łatwo jest odpowiedzieć – by utrzymać w ruchu mechanizm komunikacji.

Ponieważ 'obiekty' służą do zabezpieczania systemu języka, operacje na samym systemie zagrażałyby jego stabilności; żonglowanie znaczeniami natomiast nikomu z nas nie przeszkadza, a więc i językowi nie. Manipulowanie obiektami byłoby zaś niebezpieczne dla mechanizmu, ponieważ dotykałoby bezpośrednio jego podstaw. Jeśli dany obiekt jest ustalony, możemy debatować, jak i ile nam się podoba na temat jego znaczeń lub negocjować je w zależności od ideologii. Gdyby jednak obiekt nie był ustalony i każdy z nas stosowałby własny, doszłoby niechybnie do pełnego komunikacyjnego zamieszania, a komunikacja by się załamała. Proszę na przykład spróbować zmienić rozumiane jako obiekt 'drzewo', by zauważyć, jak trudne to jest i jakie restrykcje, także społeczne, ściągęlibyśmy na siebie w tym wypadku. Próbowalibyśmy to częściej lub zastępowali ten obiekt innymi słowami, niewykluczona byłaby nawet hospitalizacja. Proszę jednak zaobserwować, jak łatwo zmienić lub zmanipulować znaczenie tego obiektu dla siebie osobiście, dla jakiegoś subsystemu czy dla systemu społecznego. 'Drzewa jako takiego' natomiast ani nie można zmienić, ani nim manipulować, ponieważ inaczej niż językowo nie jest obecne, inaczej więc jak w systemie społecznym, gdyż tylko wtedy można o nim komunikować. O fizycznym drzewie nie można komunikować. Jeśli się to czyni, wtedy się komunikuje i używa konstruktów, a nie drzew.

'Obiekty' to konieczne elementy operacji znaczeniowych, gwarantujące nam obok semantyki danego dyskursu, interdyskursu itp., także możliwość zachowania komunikacji. Ponieważ potrzebujemy znaczeń, gdyż te (wraz z innymi elementami) jako trzeciość konstruują dopiero systemy znakowe, musieliśmy widocznie skonstruować także obiekty, które widzimy teraz nawet jako 'rzeczy'. Nie są one jednak niczym więcej jak wehikułami transportowymi dla znaczeń i nie mają żadnego innego charakteru. O czymś, co nie ma znaczeń, nie można komunikować. Znaczenie jest jednak konsekwencją języka i komunikacji, a nie świata zewnętrznego, w tym sensie więc nie jest także składnikiem realności (gdyby miała ona istnieć). Ta jest bowiem asemantyczna, a kiedy się o niej komunikuje, jest komunikacyjnym konstruktem. Zawiła (nie)logika poprzedniego zdania wynika z jednej strony z reguł konstrukcyjnych samego języka, a z drugiej z tego, że nie obserwujemy (zgoła bezpośrednio) realności i atestujemy jej asemantyczność, lecz z tego,

że stwierdzam, z czego wynika semantyka, mianowicie z języka i komunikacji, a ponieważ te związane są i mogą być związane tylko z jednym systemem, ani one, ani ich składniki czy właściwości nie mogą funkcjonować w innych systemach. Zatem realność jest – jeśli jest dana – asemantyczna. Jeśli jej nie ma, nie ma też problemu.

Z przeniesienia jednej właściwości systemów znakowych na obszar konstruktywnej rzeczywistości powstaje problem, który w gruncie rzeczy problemem nie jest, i teraz widzimy wszędzie 'obiekty' i filozofujemy o nich. Podczas gdy są to wyłącznie jednostki językowe (także ostatnie słowa zdradzają język, nie mnie). Komunikacja występuje tylko w systemach społecznych oraz służy do zachowania systemu i to jest jej powód. Na pytanie o egzystencję: 'Czy system społeczny istnieje?', sensownie odpowiedzieć można tylko w jeden sposób: Istnieje on tak, jak istnieje ewolucja. Jako produkt oddziałującego mechanizmu, który ze swej strony odczytywalny jest ze swych produktów. A jeśli nie postradałem jeszcze rozumu – tylko z perspektywy obserwatowa trzeciego stopnia.

3.

Wróćmy do problemu dualizmu. Radykalny konstruktywizm nie stawia w ogóle pytania o istnienie realności, lecz wychodzi z założenia, że jest ona, gdyby istniała, kognitywnie niedostępna i nie można się o niej wypowiadać. W operatywnym konstruktywizmie (na przykład u Luhmanna) realność zakładana jest jako konieczne środowisko systemów kognitywnych, lecz traktowana jest również jako zasadniczo niedostępna, jako horyzont, czyli jako coś, czego nie można osiągąć, gdyż ze względów systemowych operujemy zawsze za pomocą interpretacji. Pytanie jednak powinno, moim zdaniem, brzmieć raczej: jak wpadliśmy na pomysł 'realności' oraz na to, że 'realność' istnieje lub nie istnieje? Oczywiście *z* mówienia: jakkolwiek zakończę zdanie 'Ja widzę...' (lub podobne), będzie ono zawierało opozycję (często, nie wiedzieć dlaczego, nazywaną dyferencją). Tu opozycję tego, który widzi, i tego, co jest widziane. I już mamy 'klops', czyli problem. Kiedy tylko otworzymy usta, by użyć języka, produkujemy w bród dualizmy; zwiazane jest to jednak z językiem. Kiedy nic nie mówimy i nie myślimy, problem w ogóle się nie pojawia. Jeden tak: nie możemy nie myśleć. I stąd bierze się problem. Kognicja wydaje się podobna do jazdy rowerem, nie możemy być kognitywnie nieaktywni, tak jak nie możemy w trakcie jazdy rowerem przestać pedałować, nie przewracając się, a więc niszcząc system. Kognicja jest, jak wszystkie inne systemy otwarte, mechanizmem ruchu ciągłego, co po raz kolejny pokazuje, że jest systemem otwartym (logika!). Wnioskowanie z tego, że jej produkty są czymś więcej, niż jej produktami utrzymującymi system w ruchu i do tego służącymi, jest nie do utrzymania. Dualizm stanowi po prostu produkt zastosowania systemów znakowych. Ciekawe, że emocje wydają się obywać bez opozycji. Kiedy jestem szczęśliwy, jestem szczęśliwy; nic to nie znaczy, cieszy mnie tylko. To, że w takiej sytuacji natychmiast pojawiają się u nas znaczenia, wynika z kognicji, a więc z zupełnie innej historii.

Jako – nazwijmy się tak – rozsądni konstruktywiści mamy tylko dwie możliwości rozwiązań: Albo zaprzeczamy dualizmowi, a tym samym realności i pozostajemy na poziomie obserwatora drugiego stopnia (= normalna nauka w sensie Kuhna), albo uznajemy dualizm za obecny, ponieważ, jak widać, jest on obecny, i stawiamy pytanie: 'Dlaczego?' oraz staramy się rozwiązać problem; pamiętając jednak ciągle o tym, że sami ten problem wynaleźliśmy.

III_kor_fleischer.indd 232 2007-11-14 12:55:31

Jeśli zdecydujemy się na pierwsze rozwiązanie, mamy kłopoty z dowodzeniem, również dlatego, że tylko my, konstruktywiści, jesteśmy zdania, iż musimy realność negować. W każdym razie zmuszeni jesteśmy wyrzucić przez okno co najmniej dwa tysiące lat spekulatywnej filozofii, co nie tylko jest niemożliwe, lecz także żmudne, gdyż bezsensowne, ponieważ wcale niekonieczne. Zamiast zapytać, dlaczego filozofia spekulatywna w ogóle jest obecna, jakie funkcje, skoro jest obecna, w jaki sposób dla jakich systemów spełnia, czyli – do czego służy.

Jeśli zdecydujemy się na drugie rozwiązanie, popadamy w rażące tarapaty, ponieważ sam konstruktywizm nie da się utrzymać bez odniesienia do realności, ponieważ konstruktywna rzeczywistość ma sens tylko wtedy, kiedy da się oddzielić od lub odnieść do jakkolwiek – jednak właśnie – skonceptualizowanej realności i definicyjnie tylko tak może być dana. Chyba że nie mówimy już ani słowa o realności i wzruszamy tylko ramionami, kiedy i ponieważ wszyscy inni to ciągle czynią. Gdyby jednak istniała tylko i wyłącznie konstruktywna rzeczywistość, z konstruktywizmu można by zrezygnować i przypisać wszystkiemu, co 'umysł ludzki' dotychczas wytworzył, predykat konstruktu i pracować dalej jak dotychczas. Tyle że w świadomości tego, że wszystko jest konstruktem.

Jak można oczekiwać, istnieje oczywiście jeszcze trzecia droga (gdyż jak twierdził Charles S. Peirce zawsze istnieją trzy drogi, a jeśli jednak więcej, wtedy są one sprowadzalne do trzech, w każdym razie Peirce przekonująco to uzasadnia), w ramach której stawiane jest pytanie: 'gdzie'. Mniej więcej tak: patrząc konstruktywistycznie – ale w gruncie rzeczy jakkolwiek – dualizmowi nie można zaprzeczać, ponieważ jest obecny, ponieważ jest stwierdzalny (kto ciągle jeszcze chce zaprzeczać, niech otworzy jakąkolwiek historię filozofii i wtedy go znajdzie), ponieważ się o nim mówi. Zapytać więc trzeba, gdzie on jest obecny. Nie chcę być dowcipny – w rzeczywistości.

Od tysięcy lat zajmujemy się duchem i materią, podmiotem i przedmiotem, realnością i rzeczywistością itp. Ponieważ się tym zajmujemy, owo coś więc jest obecne, a mianowicie jako konstrukt komunikacyjny lub jako za pomocą tych konstruktów przeprowadzane scenariusze komunikacyjne. Tym samym zagadnienie jest wyjaśnione, wszystko inne byłoby wyznaniem wiary, ponieważ egzystencję ducha *oraz* materii itp. można z tej perspektywy dowieść. I to niezależnie od reprezentowanej teorii, tradycji duchowej, szkoły filozoficznej itp. Dualizm oraz realność są obecne, ponieważ bez wątpliwości możemy stwierdzić ich występowanie w komunikacjach. I to zarówno jako obiekt *oraz* jako (wiązka) znaczenia. Wszystko inne to komunikacje o nich w celu komunikowania.

4.

Jeśli chcemy dowieść dualizmu w ramach szkoły idealistycznej, stosujemy odpowiednie przesłanki (jakie – patrz Mitterer 2001), pozwalające »udowodnić« go oraz dodatkowo jeszcze prymat ducha. Jeśli chcemy dowieść dualizmu w ramach szkoły materialistycznej, obowiązuje to samo, z prymatem materii ma się rozumieć. Tylko i wyłącznie zatem na poziomie komunikacji dualizm uchodzić może za dany. Następnie zapytać trzeba: jeśli obecny jest w ten sposób, to dlaczego i po co? Odpowiedź może brzmieć: ponieważ jako istoty kognitywne myślimy opozycjami, przyzwyczajeni jesteśmy w ramach naszej śródziemnomorskiej »kultury« (operatywna fikcja) do budowania schematów asymilacyjnych operujących opozycjami. Dlaczego? Ponieważ opozycje okazały się sprawnymi schematami asymilacyjnymi przy segmentacji konstruktywnego świata. Ponieważ świat nie zna opozycji, lecz stanowi kontinuum, my jednak (także neurofizjologicznie) pracuje-

my za pomocą sygnałów aktywizacji różnej intensywności, wykorzystaliśmy ten mechanizm. Mogliśmy jednak wykorzystać także wszystkie inne w danym czasie możliwe, teraz jednak już nieobecne, alternatywy.

Pozostaje pytanie: po co? Ponieważ pozwala to redukować skomplikowanie, a równocześnie produkować kompleksowość, a nawet ją upodwójniać lub zwielokrotniać, konstruując za pomocą zasady opozycji, bazującej w końcu na językowej zasadzie negacji, z każdego czegoś, które konstruujemy, również jego przeciwieństwo (lub liczne warianty), mogąc następnie (sensownie) twierdzić obydwa; w ten sposób zwielokrotniamy świat. Proszę zwrócić uwagę, jakie ogromne możliwości przynosi ze sobą zastosowanie tak trywialnej zasady. Na kolejne pytanie: dlaczego tak?, można odpowiedzieć odwołując się do biologii: ponieważ okazało się to widocznie pomyślnym i sprawnym mechanizmem do przetrwania gatunku, gdyż przeżyły tylko te gatunki, które stosowały ten właśnie mechanizm, i dlatego też nadal go stosują. Przez co zintegrowaliśmy mechanizm ewolucji z proponowaną tu koncepcją.

5.

Wszystkie (także poważne i zatroskane) dyskusje na temat dualizmu na poziomie obiektu, czyli w ramach filozofii (spekulatywnej czy potocznej), odbywać mogą się tylko za pomocą operacji *oraz* martwych punktów obowiązujących na tym poziomie i dla tego poziomu, a więc dyskusji niemogących niczego rozwiązać, lecz tylko perpetuować dyskutowanie, gdyż do tego służą komunikacje na poziomie obiektu.

Zajmując natomiast perspektywę obserwatora trzeciego stopnia, oczywiste staje się, że problem dualizmu jest wewnętrzną operacją systemu, a więc widziany musi być jako produkt systemu w warunkach przesłanek tego systemu. Chęć rozwiązania go tam (w systemie podrzędnym) jest niedorzecznością. Dualizm jest obecny w systemie, ponieważ dostarcza nawiązywalności komunikacji, ponieważ (jako składnik) stabilizuje system, nadaje mu (wewnętrznie) sens i charakteryzuje go jako taki, jako system tego stopnia porządku. Kiedy więc krytycy denerwują się na konstruktywizm lub negują go jako solipsyzm, czynią to w ramach tych wewnątrzsystemowych przesłanek i grają w tę grę. Jeśli konstruktywiści biorą w tym udział, opuszczają teren konstruktywizmu i grają w tę samą grę na tym samym poziomie systemu.

Często pojawia się w tym kontekście zarzut, że konstruktywizm także jest teorią naukową, a zatem musi, chcąc być teorią, grać w tę grę, a więc przestrzegać jej reguł, gdyż także jego one obowiązują. Tak i nie. Zależy to od tego, jaką perspektywę obserwatora zajmiemy, a więc jak skonstruujemy teorię. Decydując się na konceptualizację teorii w sensie Ernsta von Glasersfelda lub Siegfrieda J. Schmidta, udajemy się na poziom filozofii i musimy przestrzegać jej reguł gry, a mamy przy tym bardzo słabe karty, gdyż znaczone. Decydując się na konceptualizację teorii w sensie Ruperta Riedla, zmieniamy co prawda, wybierając biologię, dział nauki, pozostajemy jednak na tym samym poziomie. I próbujemy za pomocą systemu podrzędnego wyjaśniać system nadrzędny. Póki nie twierdzimy, iż jesteśmy w stanie wyjaśnić wszystkie właściwości systemu nadrzędnego, nie wszystko jest stracone. Nowe (emergentne) dokonania systemu społecznego możemy wyjaśnić dopiero i tylko, kiedy opuścimy jego poziom, czyli przyjmiemy pozycję obserwatora trzeciego stopnia; z zachowaniem reguł naukowości ma się rozumieć. Droga, którą na przykład proponuje postmodernizm albo dekonstruktywizm, to znaczy odniesienie się do systemu

III_kor_fleischer.indd 234 2007-11-14 12:55:32

literatury i podniesienie mówienia do przedmiotu mówienia, jest oczywiście czystym nonsensem, gdyż nawet nie zostaje zachowana perspektywa obserwatora pierwszego stopnia i pozostaje się w jednym tylko subsystemie, w literaturze.

6.

Musimy zatem – jakże by inaczej, powiedziałby Peirce – wybrać trzecią drogę. I dla celów opisu systemu społecznego wybrać inną perspektywę obserwacji, nie mogąc, ma się rozumieć, wyjść poza kognicję, czyli analizując operacje, za pomocą których sami operujemy. Siegfried J. Schmidt proponuje wykorzystanie operacji filozoficznych, Rupert Riedl – biologicznych, ja natomiast stawiam pod znakiem zapytania (podaję w wątpliwość) operacje kognicji za pomocą tychże operacji. Nie ma innej możliwości. Możemy tego dokonać przez porównywanie, przeciwstawianie, stawianie pod znakiem zapytania, myślenie pod włos, odwrócenie stanów rzeczy, przez kontra-intuicyjność, przez obserwowanie nie na poziomie obiektu itp. Ogólnie przez zasadę 'król jest nagi' lub przez wynikający z następującego zdania sposobu postępowania: nie powinno się (w naszym kontekście) pytać, dlaczego coś trwa lub przemija, lecz – skąd bierze się trwanie i przemijanie.

Rozwiązanie naszego zagadnienia leży, moim zdaniem, w zakresie obowiązywania. Czy nazwiemy to metateorią, ogólną teorią czy perspektywą obserwatora trzeciego stopnia – to *make-up*. Chodzi o zakres obowiązywania. Nawet jeśli brzmi to w pierwszym momencie jak mania wielkości, muszę to powiedzieć: mamy tu do czynienia z tym samym przypadkiem, jakiego swego czasu doświadczyła fizyka (Galileusz), kiedy oddzieliła się od metafizyki. A mianowicie z koniecznością odniesienia się *oraz ograniczenia się* do konkretnego, pewnie zdefiniowanego pola badawczego, na którym potem ustalony zostaje także pewnie zdefiniowany obszar, który za pomocą tej lub innej teorii i wynikających z niej metod oraz narzędzi badawczych może być badany.

Konstruktywizm nie jest więc kierunkiem filozoficznym, nie jest także (na przykład redukcjonistyczną) biologiczną czy neurofizjologiczną teorią (przy czym w rzeczy samej wystąpić tu mogą konwergencje), lecz *jest teorią komunikacji*. Nie mniej i nie więcej. Więcej dokonać nie może, a mniej nie powinien próbować. Nikomu nie przyszłoby dziś do głowy zarzucanie fizyce, że nie może dowieść egzystencji jakiegokolwiek Boga lub że nie może wyjaśnić składni języka polskiego, i dlatego miałaby nie być nauką, lecz metafizyką. Byłby to nonsens, ponieważ fizyka wytyczyła i zdefiniowała swego czasu swój zakres obowiązywania (obszar badawczy), a teraz stara się analizować i wyjaśniać jego elementy i ich zależności, wyjaśniać za pomocą tych środków, które w ramach naszego »kręgu kulturowego« zdefiniowaliśmy jako środki i reguły naukowe, i które teraz jako takie akceptujemy (także matematyka jest takim systemem, nie istnieje żaden sens egzystencji liczb, chyba że kognitywny). Na szczęście też żaden fizyk nie wpada na pomysł, by za pomocą narzędzi fizyki falsyfikować Boga lub wyjaśniać składnię. Dlaczego więc nie czynimy w przypadku konstruktywizmu tego samego kroku, twierdząc, że konstruktywizm jest kognitywną nauką, która 'odtąd dotąd' ma wytyczony swój zakres obowiązywania, a ponadto nie ma nic do powiedzenia. Jeśli tym będzie, nie może się sytuować na poziomie (swego!) obiektu, w swym zakresie obowiązywania, lecz musi zająć perspektywę obserwatora, a tu sensowny jest tylko obserwator trzeciego stopnia. Można potem dyskutować z filozofami, na przykład o dualizmie. Ale proszę prywatnie.

III_kor_fleischer.indd 235 2007-11-14 12:55:32

7.

W tak zwanych naukach humanistycznych mamy bowiem ten problem, że jako naukowcy jesteśmy równocześnie i równoprzestrzennie (jako organizmy biologiczne, jako systemy kognitywne i jako uczestnicy systemów społecznych) elementami badanego przez nas systemu w silniejszym stopniu niż uprawiający nauki ścisłe, którzy co prawda tak samo jak my składają się z atomów i są organizmami biologicznymi, u których jednak kognicja w mniejszej mierze ma (przyczynowy) wpływ na ich badania. Utrudnia nam to co prawda badania, nie czyni ich jednak niemożliwymi. Nie spotkałem jeszcze fizyka, który uważałby się za kwarka czy strunę, ani biologa uważającego się za mrówkę, mogą więc oni spokojnie badać obydwa te obiekty. *My* jednak musimy uwzględniać, że jesteśmy systemami kognitywnymi i za pomocą kognicji badamy systemy kognitywne czy społeczne. Ponieważ z sytuacji tej nie ma wyjścia (poza rezygnacją z uprawiania zawodu), musimy fakt ten uwzględnić w konceptualizacji naszych teorii i zachowywać perspektywę obserwatora. A więc uznać, iż dyskusje ze spekulatywnie pracującymi kolegami/koleżankami, jakkolwiek ich lubimy, są pozbawione sensu, ponieważ właśnie ich i siebie badamy; komunikacje te mogą stanowić tylko *przedmiot* badań. Nic zatem, o czym spekulatywni filozofowie rozmawiają, nie interesuje nas inaczej jak tylko jako przedmiot badań. Wszystko jednak, co oni *nam* krytycznie wytykają, uwzględnić musimy w budowie naszych teorii, o ile dotyczy to reguł pracy naukowej.

Nie istnieje zatem problem dualizmu, lecz zjawisko dualizmu. Relewantne są więc pytania o to, dlaczego i w jakim celu systemy kognitywne wprowadzają i używają opozycji (typu 'A – Nie-A', 'A – B', 'A – B – C' itp.) oraz jakie potrzeby systemu tym zaspokajają i jakie funkcje spełniają. Wszystko to pod warunkiem i przy założeniu, że konstruktywizm stanowi teorię komunikacji, a więc podejmować może tylko te pytania, które dotyczą jego pewnie zdefiniowanego obszaru; wszystkie pozostałe go nie interesują, gdyż nie może udzielić na nie odpowiedzi. Pomysły stylizacji konstruktywizmu na teorię wyjaśniania wszystkich zjawisk powyżej fizyki kwantowej i poniżej astrofizyki są niepoważne, nawet jeśli są pięknym marzeniem. Tylko że wtedy otrzymuje się tę uzasadnioną krytykę, którą się otrzymało.

8.

Poruszyć tu trzeba również problem poziomów. Bardzo irytującą cechą prawie wszystkich konstruktywizmów jest ich jednowymiarowość. Ponieważ dla konstruktywizmu odkryta została użyteczność procesów samoorganizacji, hipercyklu, autopoiezy itp., próbuje się teraz operacjonalizować je w oderwaniu od ich systemów i kompleksowych zależności teoretycznych, w ramach których i dla których zostały wypracowane, oraz używa się ich właśnie jednowymiarowo. Podobnie irytująca jest potem u niektórych kolegów/koleżanek ignorancja, z jaką poszczególny guru ich tradycji stylizowany jest na wynalazcę, bez uwzględnienia, że obok dnia dzisiejszego istnieje także tradycja naszej nauki.

Proszę porównać w tym kontekście pojawiające się ciągle twierdzenia, jakoby Luhmann stworzył czy wymyślił teorię systemów, jak na przykład w następującym cytacie Quandta: „Założyciel teorii systemów, Niklas Luhmann, miał ponadto..." itd. (Quandt 2003, 273). Początki teorii systemów związane są ściśle z rozwojem termodynamiki procesów nieodwracalnych w latach trzydziestych i czterdziestych XX w. (Lars Onsager, S.R. de Groot, Josef Meixner, a później Ilja Prigogine, ogólnie – szkoła brukselska). Pod

koniec lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych doszło do ugruntowania ogólnej teorii systemów. W roku 1954 Ludwig von Bertalanffy założył wraz z Kennethem Bouldingiem, Ralphem Gerardem i Anatolem Rapoportem Society for General Systems Research, w ramach której wypracowano interdyscyplinarne koncepcje systemowe i interesowano się kwestiami bardzo szeroko rozumianych badań systemowych. W biologii sformułowana zostaje na tej podstawie przez Ruperta Riedla systemowa teoria ewolucji (1975). Przez prace Talcotta Parsonsa teoria systemów wchodzi do socjologii. Luhmann rozwinął niektóre aspekty teorii systemów Parsonsa w niektórych punktach i zastosował ją w ramach współczesnej socjologii (por. szczegółowo Fleischer 2001, 114–128 oraz 191–202).

Zarówno system kognitywny, jak i społeczny składają się z hierarchii, więcej – zjawisko zrangowanych hierarchii kompleksowości służących do tego, by wytworzyć sprawne porządki, a następnie je stabilizować, przenika wszystkie systemy od poziomu neutrinów i grawitonów, przez warstwową budowę organizmów biologicznych, po hierarchiczną budowę społeczeństw. Prawdopodobieństwo, że właśnie systemy kognitywne i społeczne oraz ich produkty nie wykazują zrangowanych hierarchii, a więc także budowy warstwowej i procesów śrubowych wzrastającego porządku i wzrastającej kompleksowości, jest bardzo znikome, gdyż oznaczałoby to, że akurat i tylko systemy kognitywne podlegają innym prawom niż wszystkie pozostałe systemy. Ponieważ zaś na wszystkich poziomach systemów otwartych mamy do czynienia (nie wyłącznie oczywiście, lecz także) z procesami kontyngentnymi, a również konstruktywizm twierdzi kontyngencję, liczyć musimy się z procesami bazującymi na prawdopodobieństwie. Poziomy, hierarchie itp. zakładają jednak produkty i producentów, gdyż dopiero to czyni samoorganizację sensowną. Samoorganizacja jednowymiarowych, by tak rzec – płasko rozłożonych elementów jest niemożliwa, ponieważ z takich układów może co prawda powstać porządek, systemy takie nie mają jednak historii i nie mogą podlegać rozwojowi, a w przypadku kognicji i systemów społecznych mamy do czynienia z systemami podlegającymi ewolucji. Inaczej ich bazy (system fizyczny i biologiczny) podlegające rozwojowi i ewolucji, nie byłyby z nimi do pogodzenia, a zatem one same nie do wyjaśnienia. I wylądowalibyśmy w kreacjonizmie oraz w filozofii spekulatywnej, a więc na poziomie obiektu badań, i nie moglibyśmy widzieć niczego, gdyż zagubilibyśmy perspektywę obserwatora. Bez uwzględnienia zrangowanych hierarchii, producenta i produktu, które są odmiennie ustrukturyzowane, nie możemy wyjaśnić systemu otwartego. Nie oznacza to oczywiście, że ograniczamy się tu do jednostronnie ukierunkowanej przyczynowości, wręcz przeciwnie, także tutaj wychodzimy od usieciowionej, funkcjonalnej przyczynowości. Zatem konstruktywizm nie może się nie powieść, a na pewno nie z powodu »realności«, ponieważ wszystkie konstrukcje obecne w systemie społecznym (a więc także konstruktywizm) są wiabilnymi konstrukcjami, gdyż są obecne. To, co jest obecne, dlatego jest obecne, ponieważ jego powstanie było możliwe, a jego trwanie jest teraz możliwe. W tym sensie także konstruktywizm jest rozwiązaniem, a nie problemem. Funkcjonuje on w systemie funkcyjnym nauki i spełnia w nim widocznie określoną rolę. A ponieważ on i twierdzone przez niego konstrukty spełniają funkcje systemu społecznego, nie są one – gdyż są obecne – pozbawione funkcji, a więc i nie są zbędne. Służą do funkcjonowania komunikacji w określonym obszarze systemu społecznego. Powodem konstruktywizmu jest – z tej perspektywy – zabezpieczenie funkcjonowania obszaru funkcyjnego nauki, w tym konstruktywizmu. Jeśli zniknie on z systemu, wtedy z powodu braku wiabilności, z powodu zmienionych wzorów wymogowych

systemu społecznego itp. (będzie jednak nadal tradycjonalizowany). Zjawiska te obserwowane mogą być jedynie i dopiero z perspektywy obserwatora trzeciego stopnia i wyczerpują się tylko w takiej obserwacji. Jeśli chcemy za pomocą konstruktywistycznych teorii nadal uprawiać naukę, nie pozostaje nam nic innego, jak oprzeć się na konwencjach tego systemu, a więc na falsyfikowalności, spójności, operacjonalizowalności i empirycznych wynikach badań. Na tym, że hipotezy muszą móc zostać sprawdzone na swych prognozach, na kryteriach zatem, które spełniać musi także konstruktywizm, w innym wypadku jest on – co prawda frapującą, lecz – science fiction.

9.

Krytyka dualizmu sama w pewnym sensie popada w dualizm, nie wychodzi się bowiem z założenia, że dualizmy są wynalazkami, konstruktami, lecz zakłada, że skoro o nich mowa, automatycznie możliwe jest także sensowne o nich mówienie. W przeciwieństwie do tego twierdzę (w tradycji Ruperta Riedla), że dualizm zaszeregować musimy jako nierelewantny. Jest tylko *jeden* świat, który funkcjonuje według tych samych praw i wykazuje różne manifestacje (fizyczne, biologiczne i społeczne), które wszystkie bazują na *jednym* rodzaju praw. W ramach komunikacji produkowane są dualizmy, niestanowiące niczego innego jak manifestacje opozycji. Nie są zatem niczym innym jak gatunki w biologii lub cząsteczki elementarne w fizyce kwantowej. Twierdzimy je tylko jako opozycje (czego fizycy w odniesieniu do cząstek nie czynią), lecz nimi nie są. 'Duch' i 'materia' *jest* tym samym, jest jednym. Zależnie od tego, z jakiej perspektywy je rozpatrujemy, jawią się raz jako 'materia', a raz jako 'duch', tak jak w fizyce materia i fale. Wzór opozycji wprowadza dopiero uczestnik systemu (obserwator pierwszego stopnia). W samych komunikacjach dla jednych jest to 'materia', a dla innych 'duch'. Obserwator drugiego stopnia (na przykład naukowiec) perpetuuje tę opozycję, ten wzór w budowie swojej teorii, a więc na swoim poziomie. Również ten tak rozumiany naukowiec jest jednak elementem systemu społecznego, jednego z jego systemów funkcyjnych. Producentem tych opozycji czy dualizmów są zaś określone manifestacje komunikacji.

10.

Tym samym dotykamy dodatkowego problemu. System ogólny rozumiem tutaj podobnie jak mechanizm ewolucji. System ten manifestuje się w swych produktach, w danych manifestacjach. W tym sensie istnieje wiele systemów społecznych (jako systemy), w których funkcjonują potem przez komunikacje tak, a nie inaczej konkretne narzędzia (symbole kolektywne, normatywy, stereotypy, wartości, opozycje, konstrukty wydarzeń itp.), a więc specyficznie z uwagi na dane manifestacje, stabilizując system jako tę właśnie manifestację. W niektórych z tych manifestacji mamy potem do czynienia z dualizmami typu duch/materia, na temat których – na przykład jako spekulatywni filozofowie – od tysiącleci się kłócimy lub tylko dyskutujemy, jako władcy eksterminujemy całe ludy, jako mocarstwa światowe lub gospodarcze »dopasowujemy« inne »kultury« (a tym samym systemy władzy lub gospodarki) do naszych, aby dany system został zachowany. Do tego też (między innymi) dualizmy widocznie służą, przy ich pomocy wspomniane aktywności widocznie mogą zostać motywowane dla systemu fokalnego. Zapytać by tu można, po co system potrzebuje motywacji? Wszystko to obserwować możemy wyłącznie jako obserwator trzeciego stopnia. Kiedy argumentujemy za pomocą moralności (tylko jako uczestnik lub

III_kor_fleischer.indd 238 2007-11-14 12:55:33

obserwator drugiego stopnia), musimy zająć stanowisko, jeśli to czynimy, nie dotrzemy do perspektywy obserwatora trzeciego stopnia i argumentujemy wewnątrzsystemowo.

To, o czym tu mowa, nie ma jednak nic wspólnego z relatywizmem moralnym, relatywizmem prawdy lub jakimkolwiek innym. Przeciwieństwo tego poglądu twierdzić może tylko obserwator pierwszego stopnia sugerujący, że jest obserwatorem drugiego stopnia (naukowcem). Relatywizm moralny uprawiać można tylko na poziomie uczestnika systemu, a nie obserwatora drugiego stopnia. Naukowcy jako naukowcy nie są odpowiedzialni za funkcjonowanie naszego świata (za funkcjonowanie wszystkich innych światów, gdyby takie miały istnieć, także nie), lecz jako uczestnicy. Gramy tylko określoną rolę w systemie społecznym, i kiedy tę rolę gramy i jak długo ją gramy, nie jesteśmy uczestnikami. Równie dobrze lub źle karać można by fizyków za to, że w swoich eksperymentach psują jądra atomowe, rozszczepiając je. Atomom jest to obojętne, czynią to też same (nie dlatego, ponieważ jest im to obojętne, lecz ponieważ nie istnieje dla nich 'obojętność', ani 'nieobojętność', oczywiście). Nieobojętne jest nam, kiedy uczestnicy systemu rozszczepiają atomy, nawet jeśli są to te same osoby (w innych rolach jednak). Tak jak nie gardzimy aktorami lub nie podziwiamy ich jako ludzi za grane przez nich charaktery. Aktor może być jako człowiek głupcem, a mimo to grać szlachetny charakter – lub odwrotnie. Ponieważ różne poziomy są właśnie różnie ustrukturyzowane. Do zamieszania dochodzi tylko wtedy i dlatego, kiedy nie rozróżniamy poziomów, perspektyw obserwatorów i poszczególnych ról. Każde zjawisko komunikacji posiada funkcje, które ustalone są przez sam system i realizowane są za pomocą tych elementów, które system ma do dyspozycji (także te wynikające z jego historii). Cóż w naszej »kulturze« jest starsze niż dualizm? Zatem był taki czas, w którym zwolennicy idei dziesiątkowali ludzkość, oraz czas, w którym zwolennicy materii dziesiątkowali ludzkość. Pytać więc nie powinniśmy o to, kto miał rację, lecz – dlaczego, kto, kiedy miał rację, a więc uchodził za mającego rację. Aktualnie o zwycięstwo »prawdziwego« ducha i jego prawdy (normatywy) walczą dwie grupy zwolenników ducha. Systemowi jako takiemu jest to – a także wynik tych zmagań – »obojętne«, byle system funkcjonował, a przecież funkcjonuje. Jeśli jednak jesteśmy (aktualnie – na przykład jako zwolennicy G.W. Busha) w ten proces zaangażowani, możemy tylko i musimy tylko – gdyż jako obserwatorzy pierwszego stopnia nie mamy innego wyboru – argumentować w kategoriach tego poziomu (patrz relacje medialne o wojnie w Iraku i prace naukowe politologów na ten temat). Dla przeciwników Busha obowiązuje oczywiście to samo. Argumentując na ten temat (lub każdy inny) jako obserwator trzeciego stopnia *wewnątrz* systemu (analizy), dla uczestników systemu oraz obserwatorów drugiego stopnia możemy być tylko wrogami lub w najlepszym wypadku osobnikami kalającymi własne gniazdo (lub obcymi), nigdy jednak nie możemy mieć racji, ponieważ w tej optyce rację może mieć tylko jeden, ten, kto twierdzi, że ją ma, ponieważ (ta) 'racja' istnieje tylko na tym poziomie. My zaś nie argumentujemy za pomocą 'racji', gdyż dla nas jest to kategoria obiektu badań. My badamy jej funkcjonowanie. Mamy tutaj klasyczny produkt dualizmu i każdej spekulatywnej filozofii.

Weźmy trywialny przykład, by uzmysłowić to zjawisko. Dziwilibyśmy się, gdyby biolog badający mrówki pytał, czy to słuszne, że obserwowana przez niego mrówka skręca na swojej ścieżce w lesie w lewo, czy ma rację robiąc to, czy to prawdziwa i słuszna ścieżka itp. My po prostu pytamy, dlaczego skręca tu, a nie gdzie indziej. Dlaczego więc dziwimy się, kiedy mechanizm ten perpetuuje się także w systemach funkcyjnych polityki

czy gospodarki. Nie ma przecież innej możliwości. Nie ma jej, ponieważ jako obserwator trzeciego stopnia nie możemy stosować systemów motywacyjnych bezpośrednio podporządkowanego systemu ani moralności lub wartości, ani przekonań religijnych lub materialistycznych. Obserwator trzeciego stopnia jest równocześnie z jednej strony uczestnikiem i produktem systemu społecznego oraz zewnętrznym obserwatorem z drugiej strony. Równocześnie i równoprzestrzennie. A zatem nie wolno mu więc stosować tych samych kategorii i tych samych rozróżnień, które obowiązują na poziomie obiektu, lub im zaprzeczać, lub je krytykować, lecz musi zarówno te kategorie, jak i rozróżnienia podać w wątpliwość oraz zbadać ich funkcje i powody, z jakich zostały wytworzone. W danym systemie nadrzędnym nie obowiązują operacje systemu podrzędnego. Inny przykład: skoro bez trudności rozumiemy, że i dlaczego moja wątroba nigdy nie zrozumie, dlaczego ja (jako organizm) spożywam alkohol (z umiarem), dlaczego mamy takie trudności ze zrozumieniem i stosowaniem opisanego tu mechanizmu obserwatora trzeciego stopnia.

Reguły i kryteria obserwacji tego obserwatora stanowią jednak dla niego jego martwe punkty, poza które (na tym poziomie) nie może wyjść i których nie może podać w wątpliwość. Nie są one jednak również podawalne w wątpliwość przez reguły obserwatora drugiego lub pierwszego stopnia! Odkryć może je tylko obserwator czwartego stopnia, dla którego jednak świat drugiego stopnia byłby nierelewantny lub atomowym niczym bez znaczenia. Brakuje nam do tego jakichkolwiek form oglądu. Wszystko, co w pocie czoła możemy osiągnąć, to poziom obserwatora trzeciego stopnia. Tutaj kończy się dla nas świat i ta jedna rzeczywistość. Tak samo jak kończy się ona z zakrzywioną w czasie jedenastowymiarową przestrzenią, w której poruszają się struny i membrany, po drugiej stronie. Teoretycznie możemy to jeszcze reprezentować, form oglądu natomiast już nie posiadamy. Formy oglądu nie w tym celu zostały wytworzone.

11.

W systemie ogólnym nie ma dualizmów ani opozycji, pojawiają się one dopiero w manifestacjach. Uczestnicy systemu obserwujący tylko materię, nie mogą widzieć ducha, a obserwujący tylko ducha, nie mogą widzieć materii. Dopiero z tego powstaje opozycja. Nauczyliśmy się co prawda z czasem uznawania opinii lub nastawień innych, nigdy jednak nie zaprzecza się sensowi opozycji. Dlaczego bowiem tam, gdzie wszyscy widzą to samo tak samo, nie ma opozycji? Dopiero obserwator trzeciego stopnia widzi, że mamy tu do czynienia z jednością. A bierze się to stąd, że obserwator drugiego stopnia sam jest częścią systemu. Potrzebny nam jest zatem obserwator trzeciego stopnia. Problem ten nie został rozwiązany także przez Luhmanna. Jego obserwator nadal jest zakotwiczony w systemie.

Nie ma bowiem sensu usiłowanie wyjaśniania ‘życia’ w ramach fizyki. Nie jest to możliwe. Nie jest to jednak winą ‘życia’, lecz fizyki, która nie po to istnieje. A zatem nie ma również sensu usiłowanie wyjaśniania komunikacji w ramach biologii. Także w tym wypadku nie jest to wina komunikacji. W przypadku systemu społecznego mamy do czynienia z nowym zjawiskiem wzrastającego porządku. Powstało ono jednak – i to jest decydujące – (do dołu) w sposób wynikający z poprzedzających systemów i w sposób nadbudowujący na poprzedzających systemach. Bez tych wstępnych etapów system ten nie byłby możliwy. Komunikować można tylko o konstruktach za pomocą konstruktów. O czym nie można komunikować, o tym nie można komunikować, i dlatego nie wie się też, *o czym* nie można komunikować. Dlatego ośmieszamy się, co nie byłoby niczym

zdrożnym, kiedy jako konstruktywiści zaprzeczamy wszystkiemu innemu, wszystkiemu, co nie jest konstruktem. Naszym zawodem nie jest jednak zaprzeczanie czemuś, lecz wyjaśnianie tego. Świat produkuje niejedno, częścią tego się zajmujemy, nie ma żadnego powodu, by twierdzić, iż istnieje tylko to, czym my się zajmujemy. Właśnie to byłoby groteskowe. Dobra rada też jeszcze przychodzi mi na koniec do głowy: by stać się obserwatorem trzeciego stopnia, wystarczy zawsze i konsekwentnie schodzić z drogi jawnym lub ukrytym wartościowaniom. Lub, jeśli Państwo wolicie, ręce precz od wartościowań, mówcie Państwo, co chcecie.

III_kor_fleischer.indd 241 2007-11-14 12:55:33

7. Koncepcja trzeciej rzeczywistości

Po omówieniu wymiaru funkcjonalnego koncepcji i naszkicowaniu jej systemowych i ewolucyjnych podstaw przejdę teraz do wymiaru materiałowego i do stratyfikacji systemu społecznego. Proponowana przeze mnie koncepcja bazuje na trzech teoretycznych filarach: na ogólnej teorii systemów, na teorii ewolucji oraz na perspektywie semiotycznej. Z punktu widzenia epistemologii teoria bazuje na konstruktywizmie, z punktu widzenia teorii nauki chodzi o koncepcję ugruntowaną empirycznie. W odniesieniu natomiast do istotnych elementów samej teorii ('istotne' – w sensie Mario Bungego) omówię cztery obszary: trzecią (komunikacyjną) rzeczywistość, dyskursy, obrazy świata i normatywikę, wespół z jej specyficznymi elementami.

Rzeczywistość komunikacyjna rozumiana jest tutaj jako *produkt realności*. Jak zaś rzeczywistości są kontruowane, zależy od wielu czynników, niesprowadzalnych już wprost lub w ogóle do realności jako ich producenta. W ramach pierwszej rzeczywistości (czyli realności) powstało przez emergentny skok fazowy zjawisko życia, a więc system biologiczny, w którym z kolei pojawiło się w konsekwencji postrzeganie, za pomocą którego organizmy ożywione produkują drugą rzeczywistość, wynikającą w sposób konieczny z postrzegań dokonywanych przez każdy gatunek w sposób specyficzny dla tego gatunku. W ramach systemu biologicznego z kolei powstały przez kolejny skok fazowy systemy społeczne wraz z ich modusem – komunikacją; przez zastosowanie na tym poziomie znaków powstał tym samym mechanizm komunikacji. Jako jego produkt natomiast powstała trzecia, semiotyczna, semantyczna, a więc komunikacyjna rzeczywistość. Z powodów komunikacyjnych jako podstawa dla funkcjonowania komunikacji wytworzył się więc twór, który, jako uczestnicy systemu społecznego, uznajemy za rzeczywistość (lub zgoła realność), gdyż stabilizuje się przez to system społeczny. W tym sensie mechanizm komunikacji jest dla systemu społecznego jego martwym punktem. Komunikacja jako mechanizm generuje i stabilizuje socjalność, pozwalając wyprodukować trzecią rzeczywistość, w ramach której socjalność funkcjonuje, nie mając dostępu do tego, dlaczego i jak do tego dochodzi. Tym samym pojawia się frapująca analogia lub może nawet homologia z mechanizmem ewolucji, który przez gatunki biologiczne także nie jest »widziany«, gdyż te »zajęte« są indywidualnym przetrwaniem i światem powstałym z postrzegań, nie mogąc zauważyć, że w rzeczy samej utrzymują jedynie w ruchu mechanizm ewolucji, który, raz powstały, »chce« być utrzymywany w ruchu. Nie inaczej niż komunikacja, utrzymywana jest w ruchu za pośrednictwem systemu społecznego, który sam tego nie »zauważa». I nie ma też zauważać, gdyż w przeciwnym wypadku, gdyby wiedział, do czego służy, nie byłby w stanie utrzymywać komunikacji w ruchu.

W systemie społecznym mamy więc do czynienia z następującą sytuacją: uczestnicy systemu tworzą i stabilizują socjalność przez branie w niej udziału i tym samym jej gwarantowanie. Socjalność nie ma jednak, by tak rzec, zawartości, nie ma »zajęcia«, lecz jest tylko podstawą do innych procesów. »Zajęcie« socjalność otrzymuje oczywiście od ko-

III_kor_fleischer.indd 242 2007-11-14 12:55:33

munikacji i jej mechanizmu, pozwalającego przy pomocy uczestników produkować wypowiedzi za pomocą reguł komunikacji. Wypowiedzi dostarczających i stanowiących materiał, za pomocą którego komunikacja utrzymywana jest w ruchu, przez co utrzymywany może być system społeczny. On sam nie jest przez to naruszany i może się utrzymać przerzucając procesowanie semantyk i bieg rzeczy na komunikacje, które jako mechanizm tworzą i stabilizują system społeczny. Perfekcyjna zasada. Mamy więc uczestników systemu, system społeczny i wypowiedzi w modusie komunikacji. Uczestników systemu możemy tu pominąć, jako że tworzą jedynie fizyczną i funkcjonalną podstawę procesu i odpowiedzialni są za stawianie do dyspozycji kognicji.

System społeczny – tak to postuluję – stratyfikuje się (w naszych szerokościach geograficznych) na grupy społeczne, supragrupy i społeczeństwa. Komunikacje natomiast na quasi-dyskursy, dyskursy i interdyskursy. Przy tym niech obowiązuje: obszarem stosowania stratyfikacji społecznej jest system społeczny; obszarem stosowania dyskursów jest komunikacja. System społeczny jest systemem otwartym w rozumieniu termodynamiczno-biologicznej teorii systemów; komunikacja jest mechanizmen w sensie mechanizmu ewolucji. Obydwie stratyfikacje i ich poszczególne kategorie omówię niżej.

Przedtem chcę jeszcze raz podkreślić różnicę między *systemem ogólnym* i konstytutywnymi dla niego właściwościami systemowymi z jednej strony a *manifestacjami systemu* z drugiej.

Istnieją właściwości i cechy dotyczące *manifestacji* systemu, to znaczy takie, które obowiązują dla konkretnych systemów, oraz istnieją ogólne właściwości systemowe, które obowiązują dla każdego systemu, niezależnie od jego specyfiki (manifestacji). Jest to fundamentalne rozróżnienie. Występują różnorodne systemy jednostkowe, mogące posiadać bardzo różne właściwości. To obszar manifestacji. Ponadto mamy do czynienia także z systemem *jako takim*, bazującym na ogólnych właściwościach systemów, które przez daną manifestację są w różny sposób realizowane.

I jeszcze jedna uwaga: omawiane dalej jednostki przedstawiłem szczegółowo w mojej wcześniejszej teorii kultury (Fleischer 2002), przytaczając tam także liczne przykłady. Ponieważ z uwagi na ten analityczny poziom dla aktualnego stanu teorii nie zaszły żadne zmiany, kieruję zainteresowanych czytelników do tej publikacji. Tutaj poruszę tylko te aspekty, które nowa teoria modyfikuje; rezygnuję tu także z przykładów, gdyż znaleźć je można we wspomnianej publikacji.

7.1. Cechy i właściwości trzeciej rzeczywistości

Konceptualizując system społeczny jako bazujący na mechanizmie komunikacji, obejmującym wszystkie te jednostki, które jako dyferencjującą właściwość wykazują charakter trzeciości, a więc charakter znakowy, czyli tworzącym semantyki i bazujące na nich wielkości semiotyczne, możliwe staje się na poziomie ogólnej teorii sformułowanie kilku istotnych hipotez, pozwalających bliżej scharakteryzować trzecią rzeczywistość.

1. Trzecia rzeczywistość bazuje na *wypowiedziach*, na utrwalonych w nich i manifestujących się przez nie opiniach, mniemaniach, postawach, nastawieniach i sterujących nimi obrazach świata; jest ona konstruktem wiążącym uczestników komunikacji i w tym sensie (jako produkt) operatywną fikcją. Wypowiedzi manifestują się w dwóch formach. Z jednej strony jako fizyczne, jednostkowe *środki komunikacji* (lub bazy komunikacji),

a z drugiej jako dane w licznych wersjach kognitywno-konstruktywne *komunikaty*. Ostatnie z kolei obecne są w dwóch postaciach. Po pierwsze, jako indywidualne konstruktywne *komunikaty*, wyprodukowane przez systemy świadomości (o charakterze interpretatorów) w akcie indywidualnej konkretyzacji, które dla nauki o komunikacji (inaczej dla psychologii) interesujące są tylko z uwagi na mechanizm ich konstrukcji. Po drugie, jako relewantne komunikacyjnie oddziałujące kolektywnie w sposób wierzony, to znaczy z mocą operatywnej fikcji, wiążące *operatywne komunikaty*, oddziałujące w komunikacjach, których znajomość jako *jeden* z czynników przynależności do danego systemu jest konieczna, a których stan i znaczenie nie są indywidualnie sterowalne lub modyfikowalne. Operatywne komunikaty dane są w ten sposób, że biorą udział w procesie socjalizacji i sterują ukierunkowaniem danej manifestacji systemu.

2. Trzecia rzeczywistość nie jest zjawiskiem przestrzenno-fizycznym ani zorientowanym na postrzeganie, lecz zjawiskiem *funkcjonalno-semiotycznym*, *relacjonalnym* i *systemowym*, a więc komunikacyjnym. Bazuje ona na systemie fizycznym i biologicznym, bez tych systemów nie jest do pomyślenia, lecz do nich nie jest sprowadzalna.
3. Trzecia rzeczywistość to w szerokim rozumieniu produkt *oraz* materiał komunikacji, jednak nie w znaczeniu otwartego systemu, gdyż komunikacja jest mechanizmem, lecz w znaczeniu danych i funkcjonujących manifestacji, to znaczy konkretnych realizacji. Komunikacja jest częścią składową pierwszej rzeczywistości w tym sensie, w jakim mechanizm ewolucji, system biologiczny lub społeczny przynależą do realności, to znaczy nie są wzorami myślenia, formami oglądu lub modelami (czegokolwiek). Konkretne komunikacje realizują się w licznych wariantach trzeciej rzeczywistości, manifestujących się w różnych wypowiedziach. Oczywiście nie poprzez to, co w nich się wypowiada, lecz przez sposób wytworzenia i rodzaj wypowiedzi.
4. Najważniejszymi elementami komunikacji oraz – z uwagi na jej konkretne manifestacje – trzeciej rzeczywistości są *dyskursy* różnej kompleksowości i sterujące je obrazy świata; ponadto: *symbole kolektywne* i *symbole dyskursowe*, a także różne komunikacyjnie uwarunkowane *mechanizmy semantyzacyjne*, *wiążące strategie manipulacyjne*, *stereotypy*, *normatywy*, *konstrukty wydarzeń*, *procedury normalizacyjne*, *wzorce normalizacyjne*, *skalowania* itp. Najważniejszą ich funkcją jest zachowanie i odgraniczenie komunikacji, to znaczy jej stabilizacja z uwagi zarówno na własny stan, jak i na system społeczny. Stosowane są przy tym zarówno *mechanizmy dyferencjujące*, jak i *mechanizmy zapobiegające dyferencjacjom*, które również są istotnymi składnikami trzeciej rzeczywistości. Wymienione wyżej środki dane są z jednej strony jako generalne składniki, i tu są niespecyficzne, a z drugiej jako manifestujące się w określony sposób składniki konkretnych komunikacji. Wymienione wyżej *mechanizmy* natomiast dane są tylko jako generalne składniki komunikacji, produkują one jednak w danych manifestacjach i dla danych manifestacji różnie ukierunkowane następstwa.
5. Trzecia rzeczywistość powstaje zasadniczo na dwa różne sposoby: na poziomie ogólnojęzykowym (lub szerzej – znakowym) i na poziomie komunikacyjnym. Przyznaję, że wybór tych określeń nie jest szczególnie udany, gdyż może powstać wrażenie, że poziom ogólnojęzykowy nie posiada charakteru komunikacyjnego, czego nie mam oczywiście na myśli; obydwa sposoby są komunikacyjne, niestety nie przychodzi mi do głowy lepsze sformułowanie, niedwuznacznie oddające problem.

III_kor_fleischer.indd 244 2007-11-14 12:55:34

a) *Poziom ogólnojęzykowy* bazuje na obecnych i oddziałujących generalnie w języku naturalnym mechanizmach semantyzacyjnych, na – rozumianych niewartościująco – manipulatywnych procedurach języka naturalnego, na generowanych *przez* język i *w* języku konwencjach obrazów świata. Kompleks ten stanowi podstawowy stopień generowania trzeciej rzeczywistości, silnie obciążony funkcjonalnie, prawie wcale niereflektowany przez interpretatorów, odporny ze swej strony w dużym stopniu na manipulacje. Mechanizmy te w obrębie różnych języków naturalnych różnią się oczywiście od siebie, bazują one jednak na wspólnych filogenetycznych podstawach i wykazują tym samym takie same funkcje. To samo dotyczy pozostałych systemów znakowych.

b) *Poziom specyficznie komunikacyjny* dotyczy tych i tylko tych semantyzacji oraz pozostałych operacji, które wychodzą poza język i zależne są od danej manifestacji trzeciej rzeczywistości oraz odbywających się w niej komunikacji, w niej są generowane, wykazują specyficzne dla danej manifestacji funkcje i służą do produkowania dyferencji i zależności oraz niesprowadzalne są bez reszty i tylko do języka. I tak do tego poziomu komunikacyjnego należą wszelkie scenariusze komunikacyjne (np. scenariusze powitań, rozmów, akceptowane repertuary ról itp.), które towarzyszą komunikacji językowej i również ją ukierunkowują, same w sobie jednak nie są redukowalne (wprost) do języka lub byłyby wyprowadzalne z języka. Podobnie jak różne miejsca, przestrzenie i sytuacje komunikacji.

W związku z tym dokonać należy także rozróżnienia między *semantyzacjami językowymi* i *komunikacyjnymi* trzeciej rzeczywistości, obrazów świata i samych wypowiedzi. Językowe stanowią bazę komunikacyjnych, które na nie z kolei wpływają; komunikacyjne są jednak niesprowadzalne do językowych, nie dają się do nich bez reszty zredukować.

6. *Zależność*: w trzeciej rzeczywistości nie zawsze pierwsza lub/i druga rzeczywistość (czy któryś z jej elementów) są tym, co normalne (definicja patrz niżej w rozdz. 9), za pomocą którego (jako kryterium) coś podlega semantyzacji, lecz to właśnie trzecia rzeczywistość jest instancją decydującą o obowiązujących i oddziałujących semantyzacjach i mechanizmach semantyzacyjnych. Samo narzędzie użyte zostaje do semantyzacji, a (fizyczne lub społeczne) fakty tak długo zostają dostosowywane, aż i aby odpowiadały obowiązującym lub postulowanym rastrom komunikacji. Kryteriami decydującymi o tym są ukierunkowanie, hierarchia, normy i wartości danego systemu. Innymi słowy: »oswajanie« wydarzeń występuje częściej i jest łatwiejsze do osiągnięcia, to znaczy skuteczniejsze, niż produkcja nowych wzorów.
7. Silnie nacechowanym ogólnym zjawiskiem trzeciej rzeczywistości jest uwarunkowane i umotywowane strategicznie wymieszanie z pozostałymi rzeczywistościami, w celu wyprodukowania (między innymi) *modeli wyjaśniania świata*, »oswajania« zjawisk itp., przy czym obowiązującym kryterium może być w zależności od różnych czynników rozumienie pierwszej czy drugiej lub także samej trzeciej rzeczywistość. Wyjść przy tym należy od strategii o różnej mocy, powiązanych ze zjawiskami społecznej i komunikacyjnej relewancji (patrz rozdz. 7.9), czyli od strategii indywidualnych, grupowych i społecznych. Rozróżnić należy także dwie strony tego zjawiska: *obrazy świata* i *wyglądy świata* [*Erscheinungsbilder*]. O obrazach świata dowiadujemy się (jako badacze), uwzględniając ukierunkowanie wypowiedzi z uwagi na jej produkcję. Obrazy świata reprezentują więc producenta, z tym, że dla badań interesują-

ce są tylko te obrazy świata lub te ich elementy, które posiadają ponadindywidualną moc, oddziaływanie i bycie wiążącym. O wyglądach świata dowiadujemy się badając opinie, stanowiska interpretatora o producencie (o nim samym, o jego dyskursie, interdyskursie itp.). Wyglądy świata reprezentują opinie interpretatorów, a więc z tych lub z innych względów tak, a nie inaczej zrekonstruowane obrazy świata. Obraz świata może zostać zrekonstruowany z wypowiedzi interpretatora; o wyglądzie świata (danej wypowiedzi) dowiadujemy się analizując interpretatorów lub dowiadujemy się z rekonstrukcji wypowiedzi interpretatorów na temat dyskutowanej aktualnie wypowiedzi.

8. Reguła trzeciej rzeczywistości: supragrupy za pomocą swych dyskursów dążą w sensie komunikacyjnym do podwyższenia własnego udziału w puli interdyskursu (na przykład w odniesieniu do pozycji dyskursowych, punktów widzenia, semantyzacji, sposobów i kryteriów semantyzacji itp.). Formacje społeczne mogące przeforsować semantyzacje swojej własnej supragrupy i ustalić je dla dalszych komunikacji mają wtedy większe szanse: a) ostać się jako grupa społeczna w danej manifestacji i b) decydować o korzystnym dla siebie ukierunkowaniu interdyskursu, kiedy interdyskurs jest zgodny z ich własnym ukierunkowaniem lub kiedy siły i udziały dyskursu są równomiernie rozłożone. Jeśli w interdyskursie dominują przeciwstawne dyskursy, dochodzi do konsolidacji. Interdyskurs jest zatem swego rodzaju zwrotnym wzmacniaczem dla dyskursów supragrup, a supragrupy z kolei ze swej strony wzmacniają interdyskurs. Mamy zatem do czynienia ze swego rodzaju hipercyklem.
9. Zjawisko podwójnego wartościowania: w pierwszej rzeczywistości wartościowanie nie występuje; w drugiej występuje tylko jeden wewnątrzsystemowy rodzaj wartościowania (współsterowany przez środowisko). W komunikacjach natomiast mamy do czynienia z dwoma rodzajami wartościowania. Z jednej strony z *wartościowaniem systemowym*, zainstalowanym w samym systemie i podejmowanym przez sam system z uwagi na jego utrzymanie na tle wymogów środowiska. Z drugiej strony z *wartościowaniem wewnątrzsystemowym*, odbywającym się w odniesieniu do manifestacji danego systemu, funkcjonującym według innych wzorców, ale według tej samej zasady. Tym samym pojawia się pytanie: jak zorganizowane są wartościowania systemowe, odpowiedzialne za zachowanie systemu, a jak powstają wartościowania wewnątrz danej manifestacji, które odpowiedzialne są za zachowanie tej właśnie manifestacji? Jeśli wartości zdefiniujemy za Parsonsem (1961, 187) skrótowo jako „pożądane cele", to jasne się staje, że owe 'pożądane cele' inne są dla systemu ogólnego, a inne dla danych manifestacji systemu. System ogólny »zainteresowany« jest tylko i wyłącznie swoim przetrwaniem, zachowaniem systemu dla zachowania systemu. Manifestacje natomiast »zainteresowane« są zachowaniem konkretnej manifestacji. Cele są zatem różne. Obydwa rodzaje wartościowania są oczywiście ze sobą funkcjonalnie sprzężone. Wartościowania wewnątrzsystemowe wpływają na systemowe i sterują nimi, i na odwrót, systemowe sterują wewnątrzsystemowymi. Istotnym elementem wartościowania są także stosowane w komunikacjach *skalowania* i *wzorce normalności* (definicje patrz rodz. 9.5).
10. Generowanie trzeciej rzeczywistości (i obrazów świata) służy (między innymi) również do umożliwienia manipulacji semantyzacji elementów pierwszej i drugiej rzeczywistości, bez konieczności »trzymania się faktów« (fizyczno-biologicznych). W trzeciej rzeczywistości możliwe stają się tym samym różnorodne, daleko idące i głębo-

III_kor_fleischer.indd 246 2007-11-14 12:55:34

kie manipulacje oraz produkcje własnych (specyficznych dla niej) »faktów«, gdyż bezpośrednia i wiążąca kontrola pierwszej i drugiej rzeczywistości, jako regulatywu, jest wyłączona lub zahamowana. To z kolei zabezpiecza komunikacje, a pośrednio system społeczny. Przez konstruktywne odsprzęgnięcie od pierwszej i (częściowo) drugiej rzeczywistości (to znaczy od mniemań na temat realności) komunikacje stają się z punktu widzenia systemowości stabilniejsze. Obrazy świata decydują więc – by tak rzec – o zawartości, wypełnieniu, obecności (lub braku) określonych elementów (pierwszej lub drugiej rzeczywistości) w danej manifestacji, to znaczy w *jednej* z form realizacyjnych trzeciej rzeczywistości. Dyskursy organizują (za pomocą oddziałujących w nich reguł semantyzacji materiału dopuszczanego przez obraz świata) tworzenie danej konkretnej trzeciej rzeczywistości, za pomocą kryteriów dostarczanych przez obraz świata, a precyzyjniej przez system filtrów obrazu świata. Inaczej mówiąc: dyskursy pozwalają wyrazić i semantyzować tylko to, co obraz świata oferuje, a oferuje on to i filtruje z tego, co dyskursy ze swej strony oferują. Dyskursy są zatem w tym względzie funkcjonalnie sprzężonymi mechanizmami regulującymi, a obrazy świata decydują o dopuszczalności danego elementu w trzeciej rzeczywistości.

11. 'Kultura' jest operatywną fikcją, która nie jest niczym więcej jak stosowanym w komunikacjach z tych lub innych względów konstruktem komunikacji. Posiada ona te same funkcje co wszystkie pozostałe konstrukty, nawet jeśli sama jest stosunkowo skomplikowaną wielkością.

7.2. Hipotezy na temat systemu społecznego

Z omówionych wyżej właściwości wynika – z uwagi na aspekt ewolucyjny i systemowy – kilka hipotez, dotyczących ogólnego sposobu funkcjonowania i rozwoju systemu społecznego, pozwalających widzieć go w szerszej zależności systemowej.

1. Funkcje i reguły generujące systemu społecznego podlegają na podstawie czterech *wzorów porządku* Riedla – normy, hierarchii, interdependencji i tradycji – z jednej strony *utrwaleniom* i *procesom determinacyjnym*, które jednak z drugiej strony przez mechanizm generalnie danej *wariabilności* unikają ostatecznego utrwalenia i mogą się tym samym dalej rozwijać, tak że utrwalenie to utrzymywane jest w służbie zachowania systemu. Podstawowym warunkiem do współoddziaływania między utrwaleniem a wariabilnością jest fakt, że system społeczny bazuje na procesach kontyngentnych. Mechanizmy i wzory powiązane są ze sobą na zasadzie funkcjonalnej przyczynowości. System społeczny powoduje za pośrednictwem komunikacji produkcję wypowiedzi; wypowiedzi te z kolei wpływają, jeśli powstały, na system społeczny i sterują jego koherencją.
2. Porządek systemu społecznego jest *porządkiem poststabilnym*. Ewolucja socjalności nie ma celu, ma jednak kierunek – odczytywalny z tradycjonalizowanych form i stanów systemu – sięgający dokładnie do punktu danej teraźniejszości. Począwszy od tego punktu kierunek dalszej ewolucji jest nieprzewidywalny, ponieważ »dla samego systemu« nie jest on ustalony, gdyż systemy otwarte są kontyngentne, dalszy rozwój jest jednak konieczny. Porządek można zatem rozumieć – na podstawie formuły Riedla odnoszącej się do systemów biologicznych – także w odniesieniu do systemu

społecznego jako ‘zawartość prawa razy zastosowanie’. Jeśli coś się powtarza w tej samej i w redundantnej formie, wtedy można przyjąć wystąpienie prawidłowości; jeśli pojawia się prawidłowość, wtedy można stwierdzić wystąpienie porządku. Niepowtarzająca się prawidłowość jest jako taka co prawda nierozpoznawalna, może jednak być prawidłowością.

3. O *procesach samoorganizacyjnych* w systemie społecznym można mówić wtedy, kiedy spełnione są następujące (konieczne, lecz niewystarczające) warunki:

a) System społeczny musi podlegać *wariacji* [*Variation*].

b) W systemie społecznym wystąpić muszą *wahania cech i właściwości*, które ze swej strony umożliwiają dopiero wariabilność i tworzą podstawowe warunki do działania ewolucji.

c) By mechanizm ewolucyjny mógł zadziałać, musi zaistnieć ewolucyjna *konkurencja* manifestacji systemów społecznych, przy czym abstrahować należy od tak zwanych »treści«. To nie »treści« podlegają ewolucji, w tym punkcie są one nierelewantne, lecz reguły generowania i funkcje. Manifestacje systemów społecznych produkowane, są z różnych powodów, wszystkie jednak mają jedną wspólną właściwość, są produkowane, by funkcjonować. Funkcjonowanie danych manifestacji, których różnorodność opiera się na mechanizmie wariabilności, gwarantowane jest przez *mechanizm selekcji*. Kiedy reguły manifestacji nieodpowiadające obowiązującym w danym czasie i w danej przestrzeni wymogom systemu, nie produkują, również w danym czasie i w danej przestrzeni, nowych relewantnych, to znaczy oddziałujących manifestacji. System społeczny decyduje tym samym za pośrednictwem komunikacji i w obrębie komunikacji o realizującym się przystosowaniu do egzystującego stacjonarnego stanu systemu. Dotyczy to mechanizmu selekcji zewnętrznej. Selekcja wewnętrzna natomiast reguluje porządek i organizację systemu jako takiego i steruje prędkością przystosowania. Decyduje za pomocą czterech wzorów porządku o pozycji danej manifestacji i gwarantuje dynamikę własną systemu. ‘Selekcja’ nie jest tutaj oczywiście rozumiana w trywialnym, na przykład kolektywno-symbolicznym (czyli darwinowskim lub neodarwinowskim) sensie, lecz w znaczeniu, jakie termin ten ma w systemowej teorii ewolucji.

4. Jeśli wymienione kryteria przystają do systemu społecznego, wtedy zadziałać mogą następujące *warunki podstawowe*:

a) System społeczny jest w stanie wyrównać wahania i utrzymywać stabilny stan systemu.

b) Wahania, które zostają wyrównane, prowadzą do nowego stanu stacjonarnego systemu społecznego, który z uwagi na stan poprzedni stanowi innowację. W jakim kierunku innowacje te się rozwiną, nie da się przewidzieć, że system ewoluuje, jest koniecznością.

c) Na wszystkich poziomach systemu społecznego aktywizuje się zasada przypadkowości. Rozwój nie jest całkowicie niezależny od przypadku. Przestrzeń warunków jest dana, a przypadek ze swej strony steruje decyzjami i wydarzeniami na wszystkich poziomach.

5. Jeśli te kryteria podstawowe przystają do systemu społecznego, to należy przyjąć istnienie następujących *zjawisk ewolucyjnych*:

a) *Hierarchiczna dyferencjacja*. System społeczny odznacza się na wszystkich poziomach i w odniesieniu do wszystkich swoich subsystemów obecnością hierarchii. Przy czym nie mam tu na myśli hierarchii z uwagi na manifestacje systemu, lecz hierarchie sys-

temowe. Zwykłe skomplikowanie staje się porządkiem, kiedy przez organizację cech i właściwości powstaje kompleksowy, normatywny, hierarchiczny, interdependentny i podlegający tradycjonalizacji system, w którym nie istnieją składniki pozbawione sensu, opisywalne analitycznie za pomocą prostego sumowania.

b) *Reprodukcja i pamięć*. Istnienie komunikacji prowadzi do wytwarzania różnych wypowiedzi, pojmowanych tu jako miejsce, w którym zastosowane zostają reguły komunikacji i jako jednostki komunikacji. Umożliwione zostaje to przez systemy znakowe. Reguły te podlegają tradycjonalizacji przez wypowiedzi i są tym samym miejscem reprodukcji systemu społecznego. W danych w konkretnym czasie wypowiedziach zawarte są także drogi, które doprowadziły do ich produkcji lub były dla tej produkcji konieczne.

c) *Kreatywność* powstaje w systemie społecznym przez zapamiętanie skutecznych rozwiązań. Innowacja zostaje skanalizowana. Skuteczne zastosowania reguł wytwarzają zasadę kreatywności. To, co się sprawdziło, jest reprodukowane, przypadek może zaoferować nowe rozwiązania i produkować nowe zastosowania. Pole możliwości tego, co społeczne, staje się mniejsze, tak że łatwiej dają się znaleźć nowe rozwiązania. Skuteczne rozwiązania służą zatem do zawężenia ogromnych możliwości przypadku. System społeczny rozwija się przez nadbudowanie porządku i organizacji w kierunku nowych zastosowań reguł, które selekcjonowane są przez selekcję wewnętrzną i zewnętrzną z uwagi na funkcjonowanie systemu.

7.3. Stratyfikacja systemu społecznego

Z proponowanej tu konceptualizacji wynika konieczność wewnętrznej dyferencjacji systemu społecznego. Jako – z uwagi na prawa organizacji – minimalnie konieczne dla funkcjonowania systemu postuluję trzy usieciowione poziomy (określane dalej także zbiorczym pojęciem 'formacji społecznych', których nie należy jednak mylić z społecznymi systemami funkcyjnymi). Mogą oczywiście istnieć manifestacje systemów społecznych, wykazujące więcej subsystemów, trzy są jednak, moim zdaniem, konieczne, by móc wyjaśnić sam system.

System społeczny jest nośnikiem komunikacji, manifestujących się przez zastosowanie systemów znakowych, i produkowany jest za pomocą wypowiedzi, stanowiąc jednocześnie produkt komunikacji. Przeprowadzane za pomocą wypowiedzi komunikacje generują formacje społeczne, funkcjonujące z kolei jako system nośny komunikacji. Komunikacja jest tym samym miejscem manifestacji socjalności, a system społeczny jest nośnikiem tych operacji. Poza tym nie posiada on (tak rozumianego) miejsca. Obydwa, system społeczny jako system i komunikacja jako mechanizm, ani nie składają się z ludzi, ani nie są do nich sprowadzalne, gdyż ci są organizmami biologicznymi. Systemem nośnym komunikacji są grupy społeczne, supragrupy i społeczeństwa. W tym sensie supragrupy rozumiane będą jako społeczny system akcyjny oraz jako materiał systemu społecznego, stosujący do reprodukcji socjalności mechanizm służący systemowi społecznemu (czyli komunikację), i generujący w ramach komunikacji wypowiedzi.

Postuluję zatem następujący łańcuch: ludzie, rozumiani jako fizyczne wielkości, funkcjonujący jako biologiczne organizmy generujące grupy (populacje), produkują za pomocą komunikacji system społeczny. System społeczny bierze udział w (fizycznie mie-

rzalnych) akcjach na poziomie fizycznym i biologicznym. Akcje te to pośrednie produkty mechanizmu komunikacji, produkującego przez zastosowanie systemów znakowych określone wielkości komunikacyjne, które ze swej strony wywołują owe fizycznie mierzalne akcje, sterują nimi i pozwalają im przebiegać.

Te specyficzne subsystemy dane są w (co najmniej) trzech usieciowionych formach. Rozumiane jako specyficzne systemy akcyjne, społecznie ugruntowane supragrupy produkują przez komunikacje generujące te grupy i stanowiące o nich dyskursy, a dyskursy generują supragrupy. Konieczne jest przy tym, by obydwie funkcje działały równocześnie. W ramach tych specyficznych dyskursów produkowane są wypowiedzi jako manifestacje reguł tych dyskursów (oraz reguł znakowych i mechanizmu komunikacji) oraz – pośrednio – reguł generujących je supragrup, wypowiedzi służące specyficznym celom danej supragrupy. Dopiero wypowiedzi dane są na powierzchni (dostępnej badaniom) w formie komunikacji, z których tworzone są kognitywno-konstruktywne komunikaty, oddziałujące (lub nieoddziałujące) w systemie i pozwalające rozwijać i utrzymywać się temu mechanizmowi. Z tej perspektywy komunikacje rozumiane być muszą jako specyficzna społecznie uwarunkowana przestrzeń.

Konceptualizując tę zależność w ten sposób, mamy do czynienia z jednorodnym obszarem i nie pojawia się konieczność odgraniczania zjawisk społecznych od komunikacyjnych lub rozumienia ich jako czegoś z gruntu odmiennego. Komunikacja jest mechanizmem, a system społeczny nośnikiem, z kolei obydwa są dwoma sposobami kroczenia po tej samej drodze, spełniania (za pomocą innych środków) tych samych lub podobnych funkcji. Stratyfikacja komunikacji jest zatem społecznie ugruntowana i oddziałuje komunikacyjnie. Stratyfikacja dyskursów jest komunikacyjnie ugruntowana i oddziałuje społecznie. Obydwa rozumieć należy jako zjawiska usieciowione, komplementarne, sprzężone zwrotnie i wzajemnie się warunkujące. Produkowane przez nie wypowiedzi (przez jeden pośrednio, a przez drugi bezpośrednio) są ich powierzchniowymi manifestacjami, dostępnymi badaniom empirycznym, jako że dane są one fenomenalnie (w rozumieniu C.F. von Weizsäckera 1971, 313) w formie środków komunikacji. Na temat pozostałych obiektów możliwe są tylko wnioskowania z analizy zamanifestowanych obiektów lub z wyników odpowiednio zaprojektowanych badań empirycznych. Analitycznie nie są one bezpośrednio dostępne. Na tym tle zaprezentowana może zostać stratyfikacja systemu społecznego.

(i) *Grupy społeczne* to systemy akcyjne grup przyjaciół, zespołów roboczych, grup studenckich, klik, rodzin itd., stanowiące składniki supragrup. W grupach społecznych komunikacje przebiegają w ten sposób, że w rezultacie produkowane są *elementy* dyskursów oraz projektowane są *quasi-dyskursy*, mimo że nie istnieje pewność co do ich przeforsowania i rozprzestrzenienia się. Metaforycznie można tu mówić (za Jürgenem Linkiem) o swego rodzaju dyskursowej piaskownicy, o dyskursowym placu zabaw. Grupy społeczne są ważnym »miejscem« manipulacji dyskursami. Takim miejscem, w którym – patrząc systemowo – obecnych jest jeszcze najwięcej stopni wolności. Grupy społeczne stanowią z uwagi na ten podział formacje o maksymalnej wolności i minimalnej kanalizacji. Produkcja dyskursów odgrywa rolę drugorzędną, wprowadzaniu dyskursów w pamięć służą systemy bardziej kompleksowe. Grupy społeczne są, jeśli chodzi o ich skład, najczęściej (czasowo) względnie niestabilne i ograniczone do określonej przestrzeni.

(ii) *Supragrupy* składają się z grup społecznych rozmaitej wielkości i liczebności i generowane są przez *jeden* katalog norm, zachowań i reguł (to znaczy przez produkty samej

komunikacji). Ich najważniejszą właściwością jest tworzenie specyficznego dla nich, charakteryzującego je *dyskursu*, poprzez który się manifestują i który je generuje. Dyskurs określonej supragrupy nie musi być jedynym dyskursem manifestującym się w niej, może on obejmować także dyskursy specjalistyczne. Supragrupy dane są w odgraniczeniu do innych supragrup jakiejś przestrzeni społecznej w danym czasie i w odgraniczeniu od następnej, bardziej kompleksowej jednostki, od społeczeństwa. Dominującym tutaj komponentem jest produkcja dyskursów. Zapamiętywanie specyficznego repertuaru dyskursowego (jako specyfiki określonej supragrupy) jest tu zaś wyraźniejsze niż w wypadku grup społecznych, manipulacja dyskursu natomiast słabsza. Manipulacja służy konfrontacji z innymi, umacnia własną supragrupę, zapewnia jej otwartość na wpływy zewnętrzne oraz umożliwia jej modyfikacje. Stopnie wolności i utrwalenia wykazują tu wyważoną relację. Supragrupy są czasowo względnie stabilne, lecz nie są związane przestrzennie, w odniesieniu do supragrup przestrzeń odgrywa, jeśli w ogóle, to tylko bardzo znikomą rolę.

(iii) *Społeczeństwa*. System ten obejmuje wszystkie supragrupy znajdujące się we wspólnej przestrzeni społecznej, ale zawiera również dyskursowo z nimi sąsiadujące supragrupy obce (np. mniejszości narodowe poza tzw. granicami, zaprzyjaźnione supragrupy itp.). Nie jest przy tym decydujące, czy na tym poziomie chodzi faktycznie o naród w ścisłym tego słowa znaczeniu. Co prawda jest to aktualnie najczęściej stosowany w tym celu konstrukt; w społeczeństwach »nieposiadających« państwa jednak mogą to być zbiorowości językowe, etniczne, religijne lub inne. Obserwowalne są także przenikania odmiennych kryteriów, i tak na przykład 'Kurdowie' przynależą – z perspektywy 'geopolitycznej' – do kilku państw, z perspektywy społecznej tworzą (najprawdopodobniej) jedno społeczeństwo. Również tak zwany 'fundamentalizm islamski' (jeśli nie mamy tu do czynienia z konstruktem medialnym, a ma to najprawdopodobniej miejsce) może być rozumiany jako społeczeństwo, o ile spełnione są postulowane tu przesłanki teoretyczne. W społeczeństwie wyraźnie dominuje zachowanie dyskursów lub elementów dyskursów, które selektywnie wchodzą w obszar ogólny z systemów mniej złożonych, nie stanowiąc go jednak całkowicie, oraz produkcja i utrzymanie specyficznego dla danego społeczeństwa interdyskursu. Produkcja dyskursów jest na tym poziomie bardzo nikła, produkowane są (i mogą być) lub przejęte zostają tylko takie dyskursy lub elementy dyskursów, które są powszechnie podzielane lub reprezentują specyfikę danego społeczeństwa. Najsłabiej rozwinięta jest sfera manipulacji dyskursu.

Pierwszoplanowe jest na tym poziomie zachowanie dyskursów; tworzenie nowych dyskursów dotyczy jedynie określonych dziedzin, o ile nie mogą one zostać obsłużone przez suprasystemy. Społeczeństwo stanowi w tym podziale system maksymalnego utrwalenia. Analiza krajobrazu dyskursowego danego społeczeństwa może przynieść interesujące wyniki z uwagi na hegemonię, hierarchiczne stosunki lub komunikacyjną moc dyskursową poszczególnych supragrup. Elementem dystynktywnym tego poziomu jest *interdyskurs*. Społeczeństwa są czasowo bardzo stabilne i związane przestrzennie.

7.4. Stratyfikacja komunikacji

Ponieważ dyskursy definiowane są tutaj jako podstawa manifestacji komunikacji, ich stratyfikacja odpowiada oczywiście stratyfikacji systemów społecznych, posiadających specyficzny dla nich i stanowiący je dyskurs. Dyskursy odnoszą się do zjawisk znakowych

i w nich się manifestują. Ponadto systemy społeczne konstytuowane są także przez specyficzne programy komunikacji, które doprowadziły do tego, że z czasem wytworzyły się określone społeczne systemy funkcyjne jako przestrzenie akcji, które ze swej strony, by tak rzec, dają komunikacjom stabilność, pozwalają im w sposób wierzony przebiegać na instytucjonalnych torach. Chodzi tu o (omówione wyżej w rozdz. 5) programy komunikacji (jak gospodarka, religia, wojsko itp.). Komunikacje danego subsystemu społecznego przebiegają w ramach specyficznych dyskursów, odpowiedzialnych za dyferencjację i stratyfikację komunikacji. Programy komunikacji z kolei dostarczają ze swej strony wspólnych, ukierunkowujących czynników, integrując tym samym komunikacje i dostarczają, by tak rzec, ponaddyskursowych punktów zaczepienia. Przy tym nie mam tu na myśli treści danych komunikacji, lecz tylko ich ukierunkowanie. Jako uczestnik danego dyskursu muszę o czymś mówić, może to być cokolwiek, dla mojego mówienia wielość tego, co kognitywnie możliwe, musi jednak zostać zredukowana, a ponieważ nie da się tego uczynić przez reglamentację treści (można bowiem mówić o wszystkim), musi odbywać się to za pomocą czynników ukierunkowujących, a więc za pomocą modusów komunikacji. Kiedy więc mówię w moim dyskursie, mogę na przykład mówić cokolwiek o gospodarce, lecz powiedzieć mogę to tylko za pomocą odpowiednich modusów i dopuszczanych przez nie środków. Kiedy środki danego programu komunikacji się rozprzestrzenią, mówić mogę również o miłości za pomocą modusów towaru lub pieniędzy, bogów lub wiary, zwycięstwa czy konkurencji. W ten sposób to, co jest mówione, nie jest reglamentowane treściowo (powiedziane może być wszystko), lecz tylko za pomocą modusów i konstruktów stabilizujących danego programu komunikacji i za pomocą wartości, norm, normatywów, stereotypów itp. danego dyskursu. Dyskurs dostarcza »ideologicznego« ukierunkowania; program komunikacji ukierunkowujących modusów i przewidzianych przez nie środków. Poza tym jesteśmy w mówieniu wolni. Dyskursy wiążą uczestników komunikacji z systemem społecznym; programy komunikacji z mechanizmem komunikacji. Mamy więc do czynienia z usieciowieniem łączącym i ukierunkowującym obydwie strony i tworzącym systemową zależność.

(i) *Quasi-dyskursy* to bazy komunikacyjne, za pomocą których grupy społeczne komunikują w obrębie swych formacji. Stopnie wolności i kreatywność są tu największe, a stopień utrwalenia najmniejszy. Quasi-dyskurs gwarantuje związek grupy i tworzy kręgi przyjaciół, grupy robocze, rodziny itp. Jest on czasowo ograniczony, lecz stabilny i prawie nie ma rozciągłości przestrzennej.

(ii) *Dyskurs i dyskurs specjalistyczny*. Dyskurs to systemowy repertuar interpretantów i organizujących ten repertuar reguł i norm generujących oraz użytkowych komunikacji danej formacji społecznej, który stanowi o komunikacyjnej i (częściowo) społecznej specyfice tej formacji, przedstawia dyferencjującą ją wiązkę cech, regulowaną i manifestującą się znakowo. Innymi słowy: dyskurs jest *komunikacyjnie* uwarunkowanym społecznym sposobem tego jak, a także za pomocą jakich interpretantów dana supragrupa zabiera głos w trzeciej rzeczywistości, a w systemie społecznym zapewnia tym samym swoją spójność (koherencję). Dyskurs kreuje trzecią rzeczywistość danej formacji, powoduje i zapewnia jej dyskretność (wyróżnialność). Istnieje moc systemu językowego oraz moc dyskursu. Dyskursy są swego rodzaju „koniecznymi i obowiązującymi nawykami wypowiadania się", przy czym akcent leży na 'konieczności'; „normatywność dyskursu nie jest wyprowadzalna z normatywności systemu językowego" (Röttgers 1988, 124). Między mechanizmem komunikacji a repertuarem interpretantów danej formacji pośredni-

czą dyskursy, będące aktualnym miejscem zastosowania tego repertuaru, miejscem manifestacji supragrupy. Z analitycznego punktu widzenia wystarczy więc zbadać repertuar oraz właściwości faktycznie stosowanych dyskursów, aby uzyskać wiedzę o sposobie generowania, wewnętrznego rozczłonkowania oraz funkcjonowania danej supragrupy. Nie wszystkie właściwości mogą jednak zostać w ten sposób zbadane.

Dyskursy spełniają swoją funkcję w odniesieniu do danej supragrupy *oraz* w odniesieniu do systemu społeczeństwa. Zabezpieczają one utrzymanie się tworzącej je supragrupy, oraz jej spoistość, sterują subsystemem dyskursów specjalistycznych. Na poziomie supragrupy zapewniają one wyróżnialność danej formacji wobec innych, a za pomocą dyskursów specjalistycznych są odpowiedzialne za interferencje dyskursowe. Na pierwszym planie stoją czynniki utrzymujące i wewnętrzne systemu (wypowiedzi w imieniu grupy, typu 'my'). Jednym z istotnych zadań dyskursu jest jego modyfikacyjne oddziaływanie na interdyskurs.

Dyskursy specjalistyczne definiuję jako specyficzne elementy łączące, które funkcjonując tylko w obrębie jednego dyskursu pośredniczą między programami komunikacji z jednej strony a danym dyskursem z drugiej. Dyskurs specjalistyczny realizuje ogólne ukierunkowanie oraz hierarchie wartości i norm swojego dyskursu w odniesieniu do danego programu komunikacji. Tak na przykład w obrębie 'dyskursu kontrkulturowego' lub 'dyskursu chrześcijańsko-narodowego' można rozróżnić 'specjalistyczny kontrkulturowy/chrześcijańsko-narodowy dyskurs prawniczy/polityczny/gospodarczy' itp. Przez to uzyskuje się możliwość takiego komunikowania o własnych nastawieniach dyskursowych za pomocą obowiązującego programu komunikacji, że kontakty z oraz konwergencje do innych dyskursów i z innymi dyskursami stają się za pośrednictwem powszechnie obowiązujących programów możliwe. Wynika z tego następującą prognoza: powinno dać się wykazać, iż dyskursy są spójniejsze, homogenniejsze, a w każdym razie stabilniejsze niż dyskursy specjalistyczne. W związku z tym dyskursy byłyby nastawione na zachowanie, stabilność, odróżnialność itp. oraz gwarantowałyby spoistość i utrzymanie danej supragrupy. Za wpływy zewnętrzne, wzbogacanie i kongruencję systemu oraz za procesy dyferencjacji, odpowiedzialne byłyby z kolei dyskursy specjalistyczne. Spełniają one, z uwagi na sposób funkcjonowania dyskursu, funkcję *filtra* zarówno wobec wpływów systemowo zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Warunkiem funkcjonowania tego mechanizmu jest, aby siły spajające system były silniejsze niż wpływy zewnętrzne, aby uniknąć niszczącego lub też tylko modyfikującego system syndromu »konia trojańskiego«.

Można wyróżnić następujące funkcje dyskursów specjalistycznych: a) ochrona supragrup i własnego dyskursu na zewnątrz, b) zapewnianie dyskursowo przefiltrowanego przejmowania nowych elementów dyskursowych przez własny dyskurs, c) wzbogacanie własnego dyskursu, d) przygotowanie lub dopasowanie dyskursu do procesów zachodzących w społeczeństwie, e) wspomaganie w rozpowszechnianiu własnego dyskursu wśród innych formacji społecznych.

(iii) *Interdyskurs* jest specyficznym dyskursem społeczeństwa, spełniającym w tym systemie funkcję pośredniczącą, integrującą, zapewniającą komunikacje oraz stanowiącym o jego spoistości. Interdyskurs nie jest jedynym dyskursem funkcjonującym w danym społeczeństwie; tworzy on jedynie sferę integrującą system, do której formacje, jeśli to konieczne, mogą się odwołać w celu utrzymania i stabilizacji systemu. Z pewnymi zastrzeżeniami można by tu mówić o sferze konsensu, do którego formacje nie tylko mogą się odwołać, lecz co do którego *muszą być zgodne*, aby komunikacje w ogóle były możliwe. Na pozio-

III_kor_fleischer.indd 253 2007-11-14 12:55:35

mie supragrup komunikowalność między tymi grupami jest bowiem właściwością fakultatywną, natomiast w systemie 'społeczeństwo' jest ona obligatoryjna. W tym wypadku działają dodatkowe prawidłowości, nieistniejące w subsystemie, zapewniające utrzymanie społeczeństwa. Interdyskursu nie należy więc rozumieć jako (najmniejszego lub największego) 'wspólnego mianownika', do którego (w najlepszym wypadku) można dojść, lecz jako suprasystem, na który jest się zdanym i na który w związku z tym trzeba starać się wywrzeć wpływ. Interdyskurs gwarantuje i zapewnia możliwość komunikacji między supragrupami w bardziej złożonym systemie, w społeczeństwie, *oraz* korzysta jednocześnie z materiału znakowego dla swej budowy. System biologiczny ze swojej strony dostarcza materiału postrzegań, system społeczny natomiast aspekty socjalizacyjne. Dla ułatwienia orientacji w tych konceptualizacjach stratyfikacji społecznej i kommunikacyjnej patrz schemat 3.

7.5. Symbole kolektywne i dyskursowe

Najistotniejszymi elementami dyskursów są symbole kolektywne i dyskursowe oraz ich dystynktywna właściwość – znaczenie komunikacyjne; ponadto różne strategie i procedury semantyzacyjne. *Znaczenie komunikacyjne* to takie, które obowiązuje zawsze tylko dla określonej formacji, stanowi o znaczeniu danego znaku (lub kompleksu znaków) dla tej konkretnej formacji, a odbiega od ogólnojęzykowego – nazwijmy je – znaczenia leksykalnego w specyficznym dla danej formacji względzie. Dla innej formacji ten sam środek znaku może mieć inne znaczenie komunikacyjne, lecz to samo znaczenie leksykalne. Jeśli chodzi o wprowadzone przez Peirce'a pojęcie 'interpretanta' i zaproponowane przeze mnie pojęcia 'interpretanta znakowego' i 'znaczeniowego', obowiązuje następujące ujęcie (por. Fleischer 1990, 95–98, 147–156; 1991, 163–166): w interpretancie znakowym znaczenia znaku powstają przez przyporządkowanie im innych znaków, to znaczy przez systemizację danego znaku na tle innych, współsemantyzujących go znaków. Interpretant znaczeniowy natomiast obejmuje – w uproszczeniu – znaczenia leksykalne, tak, a nie inaczej zakodowane w systemie języka znaczenia ogólnojęzykowe, znaczenia odnoszące się do ograniczającej relacji środka znaku do obiektu znaku i zawężające pole możliwości zasadniczo dane w obiekcie znaku (por. też niżej w rozdz. 7.7).

- 'Symbole kolektywne' są to znaki, posiadające tak wykształconego interpretanta, że wykazują one uwarunkowane przez dany interdyskurs *znaczenie komunikacyjne* oraz silnie wykształcone *pozytywne* lub *negatywne*, a tym samym dyferencjujące nacechowanie (wartościowanie), wiążące dla całego społeczeństwa, a interpretator dysponować musi *szczególną wiedzą* w zakresie interpretanta znaczeniowego oraz (przede wszystkim) znakowego. Owa szczególna wiedza zdobywana jest zarówno w procesie socjalizacji, jak i podczas aktualnych komunikacji, pozwalając tym samym interpretatorowi na adekwatne komunikowanie się w jego interdyskursie. Znaczenie komunikacyjne odbiega przy tym najczęściej w sposób znaczny od ogólnojęzykowego znaczenia leksykalnego. Symbole kolektywne są najważniejszymi elementami interdyskursu.

[Termin 'symbol kolektywny' pochodzi od Jürgena Linka (1982, 9–11). Link pojęcie 'symbolu' rozumie w sensie literaturoznawczym, tutaj natomiast obowiązuje ono w znaczeniu semiotycznym. Różnica ta ma daleko idące konsekwencje teoretyczne. Przejmuję jednak ten termin, by podkreślić zasługi Linka, nawet jeśli moje stanowisko w ciągu ostatnich lat od koncepcji Linka odbiegło.]

W tym kontekście kilka uwag: jeśli chodzi o wspomnianą wyżej szczególną wiedzę w odniesieniu do znaczenia komunikacyjnego, proces ten i jego ważność najłatwiej obserwować można w trakcie uczenia się obcego języka. Uczymy się co prawda znaczeń leksykalnych, przy wielu słowach jednak znaczenia te nie wystarczają, konieczna jest również znajomość, że tak to określę, soundu, specyfiki i semantycznych osobliwości oraz specyficznych reguł użycia danego słowa, konceptu lub zgoła wypowiedzi, a tych w przypadku języka obcego uczymy się najczęściej dopiero po latach, w interaktywnej komunikacji codziennej.

Ponadto decydujące jest rozróżnianie między 'znaczeniami' z jednej strony a 'asocjacjami' lub 'konotacjami' z drugiej. W proponowanej tu konceptualizacji mowa jest tylko o 'znaczeniach'. Asocjacje lub konotacje oczywiście również wywierają określony wpływ na tematyzowane obiekty i właściwości, nie można im jednak przypisać charakteru wiążącego obowiązywania, przy nieprzestrzeganiu którego ściąga się na siebie komunikacyjne, a czasami także społeczne restrykcje i sankcje. Innymi słowy: jeśli w daną wypowiedź lub sytuację komunikacyjną wprowadzane są asocjacje lub konotacje, nie mają one, niezależnie od tego, jak silnie się one manifestują, żadnego wpływu na komunikacyjną semantyzację danej wypowiedzi; niezależnie od tego, czy są w tej komunikacji akceptowane lub odrzucane. Jeśli jednak w danej komunikacji nieprzestrzegane jest określone znaczenie komunikacyjne, pociąga to za sobą sankcje, jest się odrzucanym jako partner rozmowy, uznawanym za obcego, za kuriozum czy prowokatora, co oczywiście może być zamiarem mówiącego. Niezależnie jednak od tego, czy zamiar taki występuje, czy nie, »wypadamy z ram« i ściągamy na siebie restrykcje, i dokładnie te »ramy«, z których wypadamy, charakteryzują stosunkowo dokładnie to, co określam jako znaczenie komunikacyjne. Z tych powodów 'asocjacje' i 'konotacje' zostają tu pominięte, gdyż nie posiadają one charakteru systemowego, lecz najczęściej indywidualny i niekoniecznie są uwarunkowane przez dany dyskurs czy interdyskurs.

Jeśli chodzi o charakter znakowy symboli kolektywnych, wychodzę z założenia, że posiadają one stabilny i silny środek znaku, którego nie wolno podważać (nie można bez konsekwencji powiedzieć zamiast 'demokracja' 'dyktat większości'), oraz wyraźnie zamanifestowany obiekt znaku ('przecież każdy wie, co mamy na myśli mówiąc... ', 'przecież to jest oczywiste' itp.), w przeciwieństwie do tego jednak posiadają szerokiego interpretanta, tak że na poziomie znaczeń (interpretanta znaczeniowego) i na poziomie sprzężenia z innymi znakami (interpretant znakowy) możliwe stają się liczne operacje, pozwalające na funkcjonowanie tego mechanizmu, dopuszczające zachodzenie przekodowań oraz umożliwiające odparcie uwarunkowanych społecznie irytacji społeczeństwa lub interdyskursu, mogące rozpocząć zmiany, a zatem gwarantować dyspozycję rozwojową. Jeśli natomiast chodzi o rodzaje znaków, możemy obserwować, że konstrukty z funkcjami kolektywno- lub dyskursowo-symbolicznymi bardzo często występują także w formie znaków indeksykalnych lub ikonicznych (por. różne naklejki); w tej sytuacji oczywiście mówić musimy o indeksach lub ikonach kolektywnych. Ponadto występują także różne formy mieszane.

- *Symbole dyskursowe* odpowiadają definicyjnie symbolom kolektywnym, z tym że z uwagi na obszar ich stosowania odnoszą się wyłącznie do dyskursów, a zatem do supragrup; obowiązują daną supragrupę i nie występują w innych lub występują w innych znaczeniach. Symbole kolektywne natomiast odnoszą się do interdyskursu,

obowiązują więc całe społeczeństwo. To samo słowo lub wyrażenie może więc jako środek znaku wystąpić w tej samej formie, lecz z odmiennymi znaczeniami komunikacyjnymi jako odmiennie nasemantyzowany symbol dyskursowy (różnych dyskursów) lub jako symbol kolektywny (w ramach interdyskursu). Jeśli chodzi o konstytuowanie znaczeń i ich rodzaje, symbole dyskursowe odpowiadają symbolom kolektywnym. Obydwa zjawiska różni jedynie obszar obowiązywania. Czy zawsze i w każdym wypadku spełniają też te same funkcje, wymaga jeszcze wyjaśnienia.

- *Dyskursowa* lub *interdyskursowa semantyzacja* to proces generowania znaczeń odnoszący się do specyficznych znaczeń dyskursowych lub interdyskursowych, wychodzących poza ogólnie obowiązujące znaczenia leksykalne. Są to te znaczenia, które dla danej supragrupy lub dla społeczeństwa i ich dyskursów są istotne i o nich stanowią. Można przy tym zaobserwować, że w przypadku symboli kolektywnych znaczenia dyskursowe dominują nad leksykalnymi, to znaczy są istotniejsze niż znaczenia czysto leksykalne, a w przypadku symboli dyskursowych znaczenia dyskursowe występują w sposób równouprawniony na tym samym poziomie, co znaczenia leksykalne.

7.6. Dyferencjacja symboli kolektywnych i dyskursowych

W przypadku symboli kolektywnych i dyskursowych mamy do czynienia (na co wskazują dane empiryczne, por. Fleischer 1995, 1996, 1997) ze stosunkowo kompleksowymi i wewnętrznie zdyferencjowanymi konstruktami. Trzeba w tym kontekście wyjść od co najmniej trzystopniowej systemowej dyferencjacji i rozumieć symbole kolektywne jako wielkości składające się z trzech usieciowionych obszarów, regulujących ich manifestacje i sposoby funkcjonowania.

[Ponieważ dalsze uwagi w tym punkcie dotyczą symboli zarówno kolektywnych, jak i dyskursowych, będę mówił łącznie o symbolach kolektywnych. Zwrócenie uwagi na konieczność wewnętrznego zróżnicowania symboli kolektywnych zawdzięczam Aleksemu Awdiejewowi.]

a) Z silnie obciążonego funkcjonalnie, bardzo stabilnego i wariacyjnie niezależnego *jądra*, odpowiedzialnego za zabezpieczenie i zakotwiczenie danego symbolu kolektywnego w interdyskursie, gwarantującego jednocześnie – niezależne od manifestacji – ogólne właściwości systemowe. Odgrywa ono przy starych i silnie utrwalonych symbolach kolektywnych rolę dominującą nad całym systemem danej symboliki kolektywnej i jest odpowiedzialne za niezmienność symbolu (zarówno środka znaku, jak i znaczenia komunikacyjnego). W przypadku symboli młodych, wyposażonych jeszcze w wiele stopni wolności, jądro odgrywa co prawda rolę stabilizującą, lecz nie dominującą. Tutaj »dba« ono o usieciowienie danego symbolu z innymi (silnie utrwalonymi) symbolami danego obszaru; usieciowienie gwarantuje wtedy dodatkową stabilizację symbolu. W wypadku wchodzących w system nowych symboli, czyli wyrazów stających się właśnie symbolami kolektywnymi, jądro prawie nie jest zamanifestowane, tutaj efekt usieciowienia dopiero zaczyna oddziaływać. Dominujące są pozostałe obszary.
b) Z prawie nieobciążonego funkcjonalnie, zależnego od wariacji, lecz już stosunkowo stabilnego *obszaru aktualności* odpowiedzialnego za semantyzację symbolu kolektywnego w danym interdyskursie. W przypadku silnie utrwalonych i starych symboli ob-

szar aktualności nie występuje prawie wcale, tutaj oddziaływa jądro w swej dominującej roli. W przypadku symboli młodych, nowych, wyposażonych jeszcze w dużo stopni wolności obszar aktualności odgrywa rolę dominującą, a w nikłym stopniu rolę stabilizującą. Dba on o konkretną, zależną od manifestacji semantyzację danego symbolu w obrębie określonej sfery. Jądro zabezpiecza wtedy dodatkową stabilność symbolu. W wypadku symboli nowo wchodzących w system obszar aktualności spełnia dominującą rolę; obszar ten »dba« o kierunek przyszłego (możliwego) zakotwiczenia danego symbolu oraz jego powstającą semantyzację w systemie symboliki kolektywnej, tzn. jego kanalizację. Efekt usieciowienia prawie wcale tutaj nie oddziałuje.

c) Z akcydentalnego, odpowiedzialnego za kontakt z systemem językowym i w silnym stopniu indywidualnego, prawie wcale nieprodukującego konsensu, *obszaru konotacyjnego* »dbającego« o uzależnienie symbolu kolektywnego od danego języka naturalnego i od znaczeń leksykalnych, podczas gdy pozostałe obszary odpowiedzialne są za zabezpieczenie i za manifestację znaczeń komunikacyjnych. Obszar konotacyjny »dba« o specyficzne dla danych jednostek lub supragrup komponenty symboli kolektywnych.

Konceptualizując dyferencjację symboli kolektywnych w ten sposób, założyć można, że wszystkie trzy obszary obecne są w symbolach kolektywnych równocześnie, lecz w różnych konstelacjach i w różnie silnych oddziaływaniach. Ich usieciowienie oraz wewnętrzne napięcie zabezpieczają daną manifestację, konkretne funkcjonowanie, jego kierunek oraz semantyzację symbolu. Obszary te, w sensie analitycznym, trudno dają się od siebie oddzielić, wpływają one bowiem na siebie wzajemnie i regulują znaczenie danego symbolu kolektywnego dla uczestnika komunikacji.

Przykład: weźmy (co prawda niezbadane jeszcze, a więc zakładane) symbole kolektywne ‘prezydent’ czy ‘papież’, wtedy wszystko, co tworzy znaczenie dotyczące ‘funkcji/urzędu’, co sprowadzalne jest do tego urzędu jako takiego, co zakotwiczone i nasemantyzowane jest historycznie, tworzy jądro tych symboli kolektywnych. Wszystkie te elementy zaś, które sprowadzają się (aktualnie) do ‘Kaczyńskiego’ lub ‘Benedytka XVI’ i dotyczą realizacji urzędu przez ‘Kaczyńskiego’ lub Josefa Ratzingera, tworzą obszar aktualności, wpływający i oddziałujący na stradycjonalizowaną i obciążoną funkcjonalnie semantyzację symbolu. Wszystko to natomiast, co konkretne indywidua lub grupy społeczne ze swej strony – niewykluczone, że subiektywnie – wiążą z komponentami ‘urząd’ lub ‘konkretna osoba’, ich osobiste, przez cokolwiek sterowane nastawienia, oraz znaczenia leksykalne tego wyrazu tworzą obszar konotacyjny. Wszystkie elementy współoddziałują ze sobą; analitycznie mogą być trudne do uchwycenia, powinny jednak być wspólnie odpowiedzialne za manifestację symbolu i powinny go generować. Proszę zwrócić uwagę także na bardzo różne i odmienne komunikacyjne znaczenia i (przeciwstawne) wartościowania symbolu ‘papież’ – zwłaszcza z uwagi na specyficzną manifestację obszaru aktualności – w niemieckim i polskim interdyskursie.

7.7. Znaczenie komunikacyjne

Znaczenie komunikacyjne jest wielkością zarówno definicyjnie, jak i analitycznie stosunkowo trudno uchwytną, ponieważ opisuje obiekt zmieniający się w sposób ciągły. Samo zjawisko znaczenia komunikacyjnego jest w zasadzie bardzo stabilne, dużej zmienności

podlegają tylko jego konkretne manifestacje, a tylko te są analitycznie uchwytne. Wynika to z licznych i różnorodnych funkcji, spełnianych przez symbole kolektywne lub dyskursowe (na temat sposobów empirycznego ustalania znaczeń komunikacyjnych – patrz Fleischer 1995, 1996 i 1997; na temat ich ustalania w konkretnych manifestacjach tekstowych – patrz Fleischer 1996a i 1997b).

Zasadniczo w ramach proponowanej tu koncepcji postulowane są dwa obszary semantyczne słów, wyrażeń lub wypowiedzi. Z jednej strony coś, co z braku lepszego określenia nazywam *znaczeniem ogólnojęzykowym* lub *leksykalnym*, które precyzyjnie opisać można za pomocą środków lingwistycznych. Z drugiej strony obserwować można, że określone obiekty komunikacyjne wykazują pewną nadwyżkę znaczeniową, niesprowadzalną bez reszty do słownika oraz nieposiadającą charakteru przypadkowego lub indywidualnego, lecz właśnie charakter systemowy i wiążący (o trudnościach w wyróżnieniu tego obszaru patrz Fleischer 1997a, 117–163). Nadwyżka ta uwarunkowana jest komunikacyjnie oraz również danym subsystemem systemu społecznego. Znaczenie to nazywam *znaczeniem komunikacyjnym*. Jego charakter staje się jasny, kiedy w ramach danej manifestacji systemu staramy się znaleźć w słowniku znaczenie konstruktów wydarzeń typu ‘problem Bośni’, ‘sprawa polska’ lub konstruktów typu ‘nasi żołnierze’, ‘nasz naród’, ‘my Polacy’, ‘wchodzenie do Europy’, ‘Europa’ itp. Tego rodzaju – nazwijmy je – synekdochy redukujące skomplikowanie mają prawie wyłącznie znaczenia komunikacyjne. To samo zjawisko uwidacznia się przy porównaniach międzykulturowych, kiedy stwierdzamy, że to samo słowo w różnych interdyskursach (np. ‘papież’ albo – no właśnie – ‘Papież’ w kulturze polskiej lub niemieckiej) oraz dyskursach wykazuje różne, nierzadko silnie od siebie odbiegające znaczenia; równocześnie jednak stwierdzalne jest także wspólne pole semantyczne (wypadek taki nie jest jednak konieczny).

Pokażę to zjawisko na przykładzie. W pracach grupy badawczej *Tüschau 16* (Fleischer 1998b) oraz w moich badaniach niemieckich i polskich symboli kolektywnych (Fleischer 1996) można było wykazać, że znaczenia takich słów jak (np.) ‘wolność’ [*Freiheit*] lub ‘kościół’ [*Kirche*] odmienne są w dyskursie punków i w interdyskursie, a charakteryzowane są przez respondentów za pomocą następujących określeń:

wolność

u punków:	anarchia, ważne, musi być, ubaw, życie, nie ma, nie pracować, fajnie
niem. interdyskurs:	podróże/urlop/samochód, niezależność, demokracja, samodzielność, pieniądze, wolność wygłaszania opinii, pokój, wybory, szczęście
pl. interdyskurs:	niezależność, swoboda, demokracja, radość, równość, niepodległość, pokój, miłość, samodzielność

kościół

u punków:	kłamstwa, papież–nie, ucisk, pieniądze, nietolerancja, nudny, komercja, niepotrzebny, ogłupianie
niem. interdyskurs:	wiara, papież, religia, podatek, Bóg, tradycja, instytucja
pl. interdyskurs:	wiara, instytucja, Bóg, ksiądz/kler, religia, wspólnota, budynek (świątynia, Dom Boży), miłość

Słowo ‘wolność’ oceniane jest przy tym (na skali od +100 do –100) przez punków bardzo wysoko (+95), a w niemieckim i polskim interdyskursie (odpowiednio) +88 i +92. ‘Kościół’ oceniany jest w dyskursie punków dużo negatywniej (–72) niż w interdyskursie (odpowiednio niemieckim i polskim: –12 i +22). Trudno przyjąć, by punki, będący równocześnie uczestnikami społeczeństwa, a to znaczy będący w stanie adekwatnie komunikować w interdyskursie, nie znali zarówno leksykalnych, jak i interdyskursowych znaczeń słów ‘wolność’ i ‘kościół’. Mimo to semantyzują te słowa inaczej niż interdyskurs. Lub na odwrót: interdyskurs wykazuje inne semantyzacje niż dyskurs punków. Te różnice więc mam na myśli, kiedy mówię o nadwyżce znaczeniowej. Wynikający z tego komponent semantyczny nazywam w ramach proponowanej teorii ‘znaczeniem komunikacyjnym’. Jego systemowy sens i systemowa korzyść są tego rodzaju, iż znaczenia komunikacyjne są częściowo mniej obciążone funkcjonalnie, a tym samym bardziej manipulowalne niż znaczenie leksykalne, tak że dane słowo łatwiej i skuteczniej może zostać zastosowane w celach strategicznych, niż dopuszcza to znaczenie leksykalne z powodu swego silnego zakotwiczenia w systemie i jego wysokiego obciążenia funkcjonalnego. Znaczenie komunikacyjne jest zatem takim elementem, który wykształcony został dla specyficznych zorientowanych dyskursowo celów. Proszę zwrócić uwagę, że zarówno w dyskursie punków, jak i w (niemieckim) interdyskursie dla scharakteryzowania ‘kościoła’ (por. Fleischer 1997 i 1998b) zastosowany został element semantyczny ‘papież’, chodzi co prawda o to samo słowo, wyjść jednak należy od tego, że ma ono w obydwu dyskursach bardzo odmienne znaczenia (w dyskursie punków jako warianty opisowe dla słowa ‘papież’ pojawiają się określenia: „gówno, papież Janek, papież – przeciwieństwo – Jezus, Janie Pawle stul pysk [w przekładzie ginie rym], gówniany papież”. Trudno uznać, że w interdyskursie obecne jest takie samo ukierunkowanie.

Uwaga: nawet jeśli podane przykłady bardzo wyraźnie (a częściowo i drastycznie) unaoczniają tematyzowaną właściwość, na jeden punkt koniecznie chcę zwrócić uwagę: znaczenie komunikacyjne stanowi (w porównaniu z systemem języka) tylko stosunkowo niewielki element semantyki niektórych słów i wyrażeń. Pozostała przeważająca część semantyki słów jest wystarczająco dokładnie i precyzyjnie opisana przez lingwistykę. Nie powinno powstać wrażenie, nawet jeśli cele, dla których zjawisko to jest stosowane, są istotne, że mogłoby chodzić o zastąpienie metod lub wręcz teorii lingwistyki. Ponadto mamy tu do czynienia z właściwościami, którymi w pewnym sensie zajmuje się także lingwistyka, jak na przykład styl funkcjonalny, argot lub konotacje. Co jednak w badaniach tych jest pomijane lub niewystarczająco jest poruszane, to właśnie komunikacyjne komponenty, na które moja koncepcja kładzie większy nacisk.

Znaczenia leksykalne pozwalają ze względu na ich mocno zamanifestowane obciążenie funkcjonalne i ich wysoki stopień utrwalenia tylko na stosunkowo nieliczne i niezbyt kompleksowe strategiczne, taktyczne lub inne manipulacje wypowiedzi. Inaczej rzecz się ma w przypadku semantyzacji komunikacyjnych, które na wskutek ich mniejszego obciążenia funkcjonalnego i mniejszego stopnia utrwalenia, a zatem wyższych stopni wolności, są w stanie spełniać omawiane tutaj funkcje. Semantyzacje komunikacyjne tworzone są przez charakterystyczne dla danego dyskursu i w nim obowiązujące *interpretanty znakowe*. Chodzi tutaj na przykład o (między innymi) te semantyzacje, które szczególnie wyraźnie manifestują się w przekładach na inne języki. Wtedy, kiedy dane słowo lub wyrażenie mogłoby co prawda zostać przetłumaczone dosłownie, dosłowne tłumaczenie

nie oddawałoby jednak właściwej roli i specyficznego dyskursowo znaczenia tego słowa w dyskursie wyjściowym (= tym, z którego się tłumaczy), lub kiedy są to słowa, w wypadku których tłumaczenie jest prawie niemożliwe, to znaczy właściwe znaczenie danego słowa nie może zostać oddane w dyskursie docelowym (= tym, na język którego się tłumaczy). Przykładem mogą być niemieckie słowa typu 'basisdemokratisch' lub 'Leistung' z wszystkimi ich specyficznie niemieckimi elementami znaczeniowymi albo polskie słowa typu 'chamstwo', 'cwaniactwo' lub właśnie 'Papież'. Nie oznacza to jednak w sposób konieczny, iż w dyskursie docelowym dane zjawisko (społeczne) nie występuje; dla oznaczenia tego samego zjawiska może być stosowane inne słowo, niewykluczone, że o odmiennym znaczeniu komunikacyjnym (por. na ten temat szerzej Fleischer 1997b). Decydująca o komunikacyjnie nacechowanej semantyzacji jest nadwyżka znaczeniowa; a ta nadwyżka wykorzystywana jest na obszarze normalności, jednak tylko ta jej część, w której do głosu dochodzą (lub mogą dochodzić) wzorce, służące do semantyzacji innych elementów z uwagi na te wzorce właśnie; przy czym same wzorce nie muszą się pojawiać na powierzchni, i tylko w rzadkich wypadkach na powierzchni się pojawiają.

7.8. Właściwości i funkcje symboli kolektywnych i dyskursowych

Sformułowane niżej właściwości i funkcje symboli kolektywnych stanowią swego rodzaju wstępny bilans moich badań, należy je zatem traktować jako hipotezy i tak też zostają tu przedstawione. Symbole kolektywne nie są oczywiście jedynymi środkami (językowymi lub znakowymi), spełniającymi wymienione tu funkcje, są one jednak, w tym wymiarze, środkami szczególnie skutecznymi i efektywnymi. Właściwości i funkcje symboli kolektywnych przedstawię tu w formie skomprymowanej (na temat zbioru ich konkretnych zastosowań – patrz Fleischer 1996a). W przypadkach, w których chodzić będzie o zdania obserwacyjne (por. Popper 1973, 44), zwrócę na to szczególną uwagę.

Powstaje jednak pewna teoretyczna trudność, polegająca na tym, że brakuje zweryfikowanych empirycznie danych na temat synchronicznego systemu symboliki kolektywnej przynajmniej jednego interdyskursu. Dla polskiego, niemieckiego i rosyjskiego społeczeństwa zbadałem ankietowo około 50 słów z uwagi na ich kolektywno-symboliczny status (patrz Fleischer 1995, 1996, 1997). Jest to jednak daleko niewystarczająca podstawa, by można było mówić o znajomości całego systemu. Dlatego dla dalszych rozważań obowiązuje następujące ograniczenie: jeśli mowa jest o 'symbolach kolektywnych', mam na myśli słowa lub sformułowania, które na podstawie mojej kompetencji i na podstawie definicji mogą być (zasadniczo) traktowane jako 'symbole kolektywne'. Czy w komunikacjach określonego społeczeństwa spełniają one rzeczywiście rolę symboli kolektywnych, nie można na razie orzekać bez przeprowadzenia odpowiednich badań empirycznych. Inna i dużo większa trudność polega na tym, że symbole kolektywne nie stanowią dyskretnego zbioru obiektów, lecz muszą być rozumiane jako czasowo i przestrzennie zależny twór funkcjonalny, tak że najprawdopodobniej nigdy nie będzie można mówić o znajomości całego systemu symboli kolektywnych, lecz najwyżej o elementach tego systemu w danym czasie i w danej przestrzeni. Wynika to jednak z charakteru samych obiektów, a nie z niedoskonałości teorii lub metod empirycznych (przykłady dla omawianych niżej właściwości i funkcji znaleźć można w – Fleischer 2002).

1. Symbole kolektywne bazują przede wszystkim na ogólnych właściwościach języka naturalnego, wyrażających się tym, iż wyrazy posiadają w różnym stopniu wykształcony stopień znaczenia oraz takąż znakowość. Naddatek znaczeniowy symboli kolektywnych nie jest zasadniczo szczególną właściwością; szczególna, a to znaczy komunikacyjnie uwarunkowana, jest tylko konkretna manifestacja tego naddatku. Dodatkowe znaczenia symboli kolektywnych uwarunkowane są komunikacyjnie i odzwierciedlają stan danego systemu. Jako dodatkowe rozumieć należy te elementy, które łączą – w tym wymiarze – komunikacje. Elementy, co do których panuje zgodność oraz wiążący konsens, który ze swej strony nie musi być eksplicytnie manifestowany, lecz dochodzi do głosu w odpowiednim, a więc zgodnym z regułami użyciu symboli kolektywnych.
2. Symbole kolektywne wykazują zdolność zmiany dyskursowego nacechowania wypowiedzi; chronią one lub zmieniają przynależność dyskursową danej wypowiedzi. Posiadają zdolność polaryzacji, manipulacji oraz wykluczania poglądów, punktów widzenia, itp., przy czym czynią to skuteczniej, precyzyjniej, efektywniej i w sposób bardziej bezpośredni, niż byłoby to możliwe za pomocą innych środków językowych. Symbole kolektywne umożliwiają unikanie dyferencjacji, wspierają i zapewniają (wspólnie z innymi czynnikami) funkcję manipulacyjną i manipulatywny charakter wypowiedzi, są manifestacją kanonu obrazu świata, sterującego manipulacjami i warunkującego wpływ na dyskursy i interdyskurs. Ogólnym zabiegiem manipulacyjnym jest przesunięcie zakresu ważności i obowiązywania danego symbolu w celu uzyskania określonych korzyści dyskursowo-taktycznych. Jak na przykład używane często w tym sensie wyrażenie ‘życie nienarodzonych dzieci’. Pochodzi ono z dyskursu katolickiego, stosowane jednak jest tak, jakby chodziło o sformułowanie kolektywno-symboliczne, czyli pochodzące z interdyskursu. Odpowiedź na pytanie: ‘Dlaczego na podstawie sposobu użycia symbolu kolektywnego rozpoznać można z jakiej komunikacyjnej parceli zastosowanie to pochodzi?’, pokazuje wyraźnie, że nacechowanie tej parceli najwidoczniej zawarte jest w symbolu kolektywnym, a konkretnie – w jego interdyskursowej semantyzacji, to znaczy w interpretancie, a dokładniej w interpretancie znaczeniowym. Interpretant znakowy dostarcza jedynie zasad stosowania, informujących o miejscach, możliwościach i sposobach zastosowania.
3. Symbole kolektywne zapewniają spójność komunikacji. Obszar symboli negatywnych odpowiedzialny jest ze względu na ich większą elastyczność i wariabilność, czyli brak utrwalenia, za funkcje sterujące semantyzacjami nowych symboli oraz zabezpiecza istniejącą manifestację interdyskursu na zewnątrz. Tworzy pole, w którym wchodzą w interdyskurs modyfikacje pochodzące z supragrup i w którym symbole nieodpowiadają-ce danemu ukierunkowaniu interdyskursu mogą zostać odłożone i jako takie oznakowane. Obszar negatywnych symboli jest mechanizmem hamującym oddziaływanie zakłóceń; obszar symboli pozytywnych natomiast zabezpiecza (poprzez wysokie usytuowanie symboli w hierarchii) istniejącą manifestację i stanowi jednocześnie sterujący odpowiednik obszaru negatywnego, którym ten może się kierować. Negatywne symbole przejmują funkcję swego rodzaju filtra, decydującego o tym, które wpływy zewnętrzne mogą wejść do systemu, a które nie, stanowiąc tym samym »miejsce«, w którym nowe wpływy (i wpływy w ogóle) mogą zostać odrzucone, o ile zakłócają aktualne ukierunkowanie systemu. Stanowią więc filtr, przez który wchodzą do interdyskursu modyfikacje pochodzące z dyskursów. Obszar negatywny wykazuje jedy-

III_kor_fleischer.indd 261 2007-11-14 12:55:37

nie pośrednie funkcje zabezpieczające. Obydwa obszary zabezpieczają – różnymi sposobami – komunikacje; sfera pozytywna – przed manipulacjami i zmianami, poprzez tworzenie powiązań; a negatywna – także przed manipulacjami, jednak pochodzącymi z zewnątrz systemu, przez jednoznaczne odrzucanie obcych, niepożądanych symboli i ich znaczeń. Pozytywne symbole łączą i »wskazują drogę«, negatywne natomiast wykluczają i »wskazują na niebezpieczeństwa« zagrażające systemowi.

Symbole kolektywne gwarantują powstawanie zależności ukierunkowanych przez semantyzacje obowiązujące w interdyskursie. Stare, obciążone funkcjonalnie symbole zajmują wysoką pozycję na pozytywnej skali wartości, co przemawia za spełnianą przez nie funkcją tworzenia konsensu. Pozycje negatywne na skali wartości zajmują w przeważającej mierze młodsze symbole kolektywne. Symbole dotyczące zjawisk ogólnospołecznych usytuowane są głównie w sferze pozytywnej i zajmują wysoką pozycję w hierarchii. W sferze negatywnej występują one rzadko (i wtedy w środkowym polu hierarchii). Moralne symbole występują przeważnie w obszarze pozytywnym na wysokiej pozycji, w negatywnym obszarze natomiast rzadko i raczej na niskich pozycjach. Narodowe (nacjonalistyczne) symbole znaleźć można tylko w obszarze pozytywnym i w środkowym neutralnym polu. Polityczne symbole usytuowane są, co do ich liczby, w obydwu obszarach, a sytuują się one w środkowym polu neutralnym lub zajmują dolne pozycje w obszarze negatywnym.

4. Symbole kolektywne są środkami sprawnościowymi zapobiegającymi argumentacjom lub środkami umożliwiającymi rezygnację z argumentacji. Przeciw symbolom kolektywnym nie można bowiem lub trudno jest argumentować; nie pozwalają one na spory, ponieważ z jednej strony są zbyt kompleksowe, a z drugiej strony nie pozostawiają w procesie komunikacji, ze względu na swoją gęstość semantyczną, (czasowo i przestrzennie) miejsca, w którym argumentacja w ogóle mogłaby się rozpocząć. Cecha ta może być związana także ze stabilnym i zamanifestowanym obiektem znaku. Symbole kolektywne pozwalają na przeniesienie odpowiedzialności za to, co zostało powiedziane, z producenta na interdyskurs lub na interpretatora/konsumenta. Przy zastosowaniu symboli kolektywnych odpowiedzialność za zrozumienie tego, co zostało wyrażone, przerzucane jest na interpretatora, który zmuszony jest do opowiedzenia się po jakiejś stronie, do samookreślenia. Symbole kolektywne umożliwiają tym samym producentowi przejęcie roli autorytetu. Oszczędzają one czas i miejsce oraz pozwalają na efektywne przedłożenie danego rozróżnienia interpretatorowi, od którego nie może się on zbyt łatwo, na przykład przez argumentację, uchylić. Użycie symboli dyskursowych determinuje i steruje supragrupowe zaszeregowanie producenta.

   Jedną z metod realizacji tych funkcji przedstawia kolektywno-symboliczny zabieg przesunięcia realności (na myśli mam tu oczywiście mniemanie o realności): symbole kolektywne umożliwiają przesunięcie między poziomem symboli kolektywnych a poziomem realności. Poziom symboli kolektywnych postulowany i przedstawiany jest jako poziom realności, w ten sposób, że ktoś reprezentujący to samo stanowisko przyjmuje coś do wiadomości (akceptuje to); komuś z zewnątrz natomiast sformułowanie co prawda ‘się nie podoba’, nie może on jednak przeciw niemu argumentować, ponieważ na argumentację nie ma miejsca. *Mówi* się o symbolu kolektywnym, a *ma na myśli* element realności.

III_kor_fleischer.indd 262 2007-11-14 12:55:37

Przykład: ponieważ w charakterze przykładu przytoczę tutaj wydarzenie autentyczne, zmieniam – dla niepoznaki – inicjały nazwisk autentycznych osób, gdyż nie o osoby tutaj chodzi: Na uniwersytecie w W zebrała się swego czasu komisja przyjmująca kandydatów na studia doktoranckie w celu przeprowadzenia rozmowy kwalifikacyjnej z kandydatami. Kandydat K. usłyszał od przewodniczącego komisji, prof. M., iż nie może zostać na owe studia przyjęty, ponieważ w swej pracy doktorskiej zamierza wykorzystać teorię prof. F., a teoria prof. F. nie jest „zakorzeniona w humanistyce polskiej". Nikt z członków komisji nie zaprotestował, a zatem kandydat poniósł sankcje społeczne, nie dostawszy się na wzmiankowane studia. Tyle fakty, czyli pierwsza rzeczywistość. Drobny eksperyment myślowy wystarcza, by unaocznić kuriozalność zagadnienia: wyobraźmy sobie, iż opisana sytuacja odbywa się na wydziale fizyki i tutaj prof. O. orzeka, że teoria prof. F. 'nie jest zakorzeniona w fizyce polskiej'. Nie ulega kwestii, iż prof. O. uznany zostałby, przynajmniej w tym momencie, za niezbyt dysponowanego umysłowo, nie ma bowiem polskiej, niemieckiej lub amerykańskiej fizyki, jest tylko fizyka uprawiana przez Polaków, Niemców, Amerykanów itp. Cóż się wydarzyło, że w przypadku „humanistyki polskiej" (abstrahując od nacjonalistycznego charakteru stanowiska prof. M.) kandydat bez oburzenia i głosu sprzeciwu, nie tylko miał okazję usłyszeć takie sformułowanie, ale także musiał ponieść sankcje społeczne (niemożność sfinansowania doktoratu itp.). Sformułowania 'fizyka polska' i 'humanistyka polska" mają różną moc dyskursową. Pierwsze jest po prostu niedorzecznością, drugie co prawda także, lecz niedorzecznością funkcjonującą, a zatem oddziałującym faktem komunikacyjnym, produkującym skutki w systemie społecznym. Prześledzenie pozostałych wynikających z tego przykładu konsekwencji, pozostawiam czytelnikom, a są to daleko idące konsekwencje.

5. Symbole kolektywne umożliwiają członkom różnych formacji wyrażenie swej przynależności do nich. Przy stosowaniu symboli kolektywnych nie chodzi o to, aby coś wyjaśnić, lecz o przedłożenie stanowiska, deklarowanie przynależności lub wykluczanie. Symbole kolektywne wykazują zatem funkcje rozpoznawcze, pozwalają na samopotwierdzenie i konsolidację grupy. Służą odgraniczeniu własnej sfery, wytworzeniu poczucia grupowego oraz wykluczeniu innych, niewtajemniczonych. Przesłanki tego podziału nie są eksplicytne, punktem odniesienia jest znany aktualny konsens własnej supragrupy lub społeczeństwa.
6. Przy stosowaniu symboli kolektywnych nie chodzi o ich zgodność z faktami lub o logicznie spójne argumentacje, lecz o zgodność z interdyskursem i z jego systemem semantyzacji. Kto lepiej spełnia w wypowiedziach aktualne ukierunkowanie interdyskursu, ten ma zapewnione pozytywne echo i komunikacyjne powodzenie. Nie jest przy tym istotne odzwierciedlanie rzeczywistości (które i tak jest niemożliwe), lecz tworzenie wypowiedzi stosujących się do ukierunkowania interdyskursu, trafiających w jego »sound«. W przypadku symboli kolektywnych na pierwszym planie stoi przestrzeganie funkcjonujących semantyzacji oraz generujących reguł interdyskursu. Dla symboli kolektywnych obowiązują inne reguły niż reguły logiki.
7. Im silniej dany symbol kolektywny zakotwiczony jest w interdyskursie, tym mniejsze są możliwości manipulowania nim oraz prawdopodobieństwo powodzenia takich manipulacji. Zapobiega temu obciążenie funkcjonalne symbolu. Manipulacje udają się – to znaczy sytuują się stabilnie w interdyskursie – jedynie w odniesieniu do peryferyjnych lub akcydentalnych symboli kolektywnych. Podana wyżej reguła: 'jeżeli da-

III_kor_fleischer.indd 263 2007-11-14 12:55:37

nej cechy w wypowiedzi nie da się przewidzieć, jest to cecha posiadająca niewielkie obciążenie funkcjonalne', widoczna jest zawłaszcza w manifestacjach profili semantycznych symboli kolektywnych. Bazowe symbole posiadają wyraźnie węższy i stosunkowo płaski profil, jasno ustalający semantyzację i tym samym zawężający możliwość manipulacji; jeszcze niezakotwiczone symbole natomiast posiadają najczęściej szeroki i stosunkowo rozproszony profil, który pozwala manipulować danym słowem na liczne sposoby.

8. Symbole kolektywne są regulatywami w sensie teorii systemów.
9. Sama częstotliwość występowania i sam stopień rozpowszechnienia nie są cechami dyferencjującymi symboli kolektywnych i jako kryterium rozróżnienia są niewystarczające. Decydująca jest obecność i oddziaływanie odpowiednich funkcji (= zdanie obserwacyjne).
10. Charakterystyczna dla symboli kolektywnych jest zasada »przespoileryzowania« (zasada zwielokrotnionej przesady). Chodzi tu o daleko idącą inkongruencję (niezgodność) między podstawą lub przedmiotem argumentacji a zastosowanymi w tym celu metodami argumentacji, w ten sposób że metody te wykraczają daleko poza cel, który za ich pomocą miał zostać osiągnięty. Zjawisko to potocznie wyraża się zwrotem 'przesolić coś'; w teorii ewolucji fenomen ten znany jest pod nazwą *overshoot effect*. Odnosi się on do fazy początkowej rozwoju, w której na przykład wielkość populacji początkowo silnie wzrasta, a dopiero później osiąga (niższy) poziom optymalny. W społeczeństwach, w których funkcjonuje stabilny i wyważony krajobraz dyskursowy, mechanizm ten obserwować można raczej rzadko lub jedynie w wypowiedziach odzwierciedlających aktualnie prowadzoną dyskusję na tematy społeczne lub komunikacyjnie szczególnie istotne. Często stosowany jest on natomiast w społeczeństwach znajdujących się właśnie w fazie wahań, niestabilności lub fluktuacji.

    Środki zwielokrotnionej przesady służą w większości przypadków podkreśleniu jakiegoś znaczenia, symbolu kolektywnego itp. niezbyt mocno jeszcze zakorzenionego w interdyskursie, lub bezpośredniemu wskazaniu na to, iż powinien on z punktu widzenia danej supragrupy lub społeczeństwa posiadać większe znaczenie i zajmować wyższą pozycję w interdyskursie. Najistotniejsze funkcje i właściwości tej zasady to:

- zwiększenie odporności własnej pozycji na ataki przez odebranie podstaw argumentacji;
- dokonywanie polaryzacji danej pozycji przy wykorzystaniu zasady insynuacji;
- uwydatnienie własnej pozycji i polaryzacja pozycji 'wrogiej';
- wyłączenie dyferencjacji;
- manifestowanie zależności funkcjonujących jedynie w obrębie własnej supragrupy, a nie w interdyskursie lub w innych supragrupach, oraz postulowanie ich jako powszechnie obowiązujących, przedstawiając je jako coś oczywistego i niepodlegającego dyskusji;
- konstrukcja nieokreślonych czy też mglistych wypowiedzi w celu zwiększenia możliwości ich interpretacji i umożliwienia wycofania się (przez odwołanie, sprostowanie, uzupełnienie, wyjaśnienie itp.) z własnych pozycji.

11. Im więcej symboli kolektywnych występuje w wypowiedzi, tym trudniejsza jest zmiana jej funkcji i tym stabilniejsza jest taka wypowiedź w odniesieniu do swego dyskursowego pochodzenia i oddziaływania. I odwrotnie. Podatność na zmiany wy-

powiedzi wyposażonej w niewiele symboli jest względnie duża, a jej interdyskursowa stabilność mała. W celu zabezpieczenia dyskursu i stabilizacji dyskursowego nacechowania korzystne jest stosowanie większej liczby symboli homogennych. Im mniej symboli zawiera wypowiedź, tym bardziej jest ona podatna na interpretacje. Taka 'mglista wypowiedź' pozwala na wiele interpretacji, pozostaje więc otwarta na ewentualne późniejsze uzupełnienia, dodatkowe wyjaśnienia bądź też umożliwia wycofanie się z danej pozycji i stosowanie wyjaśnień typu 'mieliśmy co innego na myśli'. Jest to dyskursowy środek ostrożności (asekuracji).

12. Wyraźnie i jednoznacznie nasemantyzowane symbole kolektywne mogą służyć do odpowiedniego zaszeregowania innych, nie tak wyraźnie nacechowanych symboli, mogą nawet przekodować ich znaczenie, wówczas gdy symbol wyjściowy zarówno w dyskursie, jak i w interdyskursie wykazuje tę samą (pozytywną lub negatywną) semantyzację. Postuluję następującą zależność (przy czym K = symbol kolektywny): *K_1 wywiera wpływ na semantyzację K_2, jeżeli semantyzacje K_1 w dyskursie i w interdyskursie są zgodne.*
13. Symbole kolektywne ze sfery normatywiki pozwalają na przedstawienie stanu pożądanego jako stanu danego oraz na jego wyraźniejsze odgraniczenie, niż możliwe jest to przy użyciu innych symboli kolektywnych lub środków językowych. Symbole te mają większą moc dyferencjującą i odgraniczającą niż pozostałe symbole kolektywne. Grupa stosująca normatywy stanowi instancję decydującą o przynależności do grupy. Normatywy typu 'prawdziwy', 'jedynie słuszny' itp. umożliwiają producentowi posługiwanie się znakami, posiadającymi w interdyskursie bardzo szerokiego interpretanta – co ogólnie jest charakterystyczne dla symboli kolektywnych – tak że producent za pomocą tego znaku może starać się wywrzeć wpływ na pozycje własnego dyskursu, a więc i własnej supragrupy w interdyskursie i co za tym idzie – również w społeczeństwie, to znaczy zwiększyć udział własnego dyskursu w puli interdyskursu. Symbole kolektywne są więc swego rodzaju »koniem trojańskim«, zapewniającym komunikowalność w obrębie interdyskursu i umożliwiającym manipulacje (także za pomocą ukierunkowań własnego dyskursu).
14. Symbole kolektywne mogą być wykorzystywane przez supragrupy, a więc dyskursy. Przeciwdziała temu interdyskurs za pomocą normatywiki, która pozwala na zapobieganie tym operacjom. Jako kryterium przynależności nie obowiązuje stanowisko 'innego/obcego', lecz punkt widzenia własnej grupy: nie jest się bowiem 'prawdziwym' X, kiedy sami uważamy się za X-a, lecz kiedy inni uznają nas za X-a; w miejsce X wstawić można np. 'Polak'.
15. Symbole kolektywne umożliwiają rezygnację z konieczności uzasadniania własnego stanowiska, posiadają więc status podobny do aksjomatów. Wyposażają one dyskursową wypowiedź w moc tego, co jest dane i co nie wymaga (na tym poziomie) dalszego uzasadnienia. W wypowiedziach kolektywno-symbolicznych, dotyczących fundamentalnych problemów i zagadnień, milcząco zakłada się istnienie ogólnego, wspólnego konsensu bądź też wypowiedź jest konstruowana tak, że odbiorca musi wyjść z założenia, iż taki konsens istnieje. Istotną właściwością jest również sposób kolektywno-symbolicznego uzasadniania. Często stosowany jest w tym przypadku zabieg zwielokrotnionej przesady. Zaobserwować można następującą zależność: im bardziej – z kolektywno-symbolicznego punktu widzenia – istotnych poziomów dotyczy uzasadnianie i motywowanie czegoś, tym bardziej niezachwia-

na i stabilna staje się wypowiedź i to, co jest w niej twierdzone. Wypowiedź taka nie staje się przez to koniecznie bardziej logiczna czy przekonująca (raczej przeciwnie!), staje się jednak bardziej niezachwiana, stabilna. O ile chciałoby się takie twierdzenie (czy taką wypowiedź) podać w wątpliwość, trzeba rozpocząć od spraw fundamentalnych, silnie obciążonych funkcjonalnie, a indywidualnie kwestie takie nie dają się praktycznie podać w wątpliwość. Zabieg ten odbiera 'przeciwnikowi' argumenty; służy więc wykluczeniu 'innych' oraz uodpornieniu własnej pozycji kolektywno-symbolicznej.

16. Wysuwanie niepodawalnych w wątpliwość stwierdzeń jako mechanizm zabezpieczający dyskurs i interdyskurs. Symbole kolektywne pozwalają na wysuwanie (w danym przypadku lub w ogóle) twierdzeń niezgodnych 'ze stanem faktycznym' i prezentowanie ich jako 'stanu faktycznego' bez wyrażania czy też dopuszczania jakichkolwiek wątpliwości. 'Fakt', dla którego postuluje się powszechne obowiązywanie, wynika z podstawowych przekonań własnej supragrupy, uważanych za powszechnie obowiązujące. Jest to bardzo skuteczny zabieg, posiadający jednak tę właściwość, iż umożliwia tylko potwierdzanie przekonań i daje się stosować jedynie w odniesieniu do własnej supragrupy. Za jego pomocą możliwe jest osiągnięcie konsolidacji własnej grupy na zewnątrz oraz polaryzacja stanowisk na 'własne' i 'obce'. Zabieg ten umożliwia poza tym stosowanie zasady zwielokrotnionej przesady. Ponieważ twierdzenia nie są podawane w wątpliwość, użyte mogą zostać środki wzmacniające, za pomocą coraz to nowych twierdzeń działanie mechanizmu utwierdzania się (na przykład w poglądach), może być niemalże dowolnie potęgowane. Symbole kolektywne umożliwiają unikanie dyferencjacji oraz uzasadnień, tworzenie wyrazistych wypowiedzi, wykluczenie możliwości podawania (ich) w wątpliwość oraz wywierania wpływu na semantyzacje.
17. Przekodowania znaczeniowe w kolektywno-symbolicznej opozycji 'pozór/rzeczywistość' (wypowiedzi typu: 'tak się tylko wydaje, naprawdę zaś...', 'w rzeczywistości jest tak...') stanowią stosunkowo często stosowany zabieg kolektywno-symboliczny, umożliwiający przeprowadzenie argumentacji według 'własnych' reguł oraz nieuwzględnianie reguł 'innych/obcych'. Jeśli łączy się ten mechanizm z mechanizmem opozycji dwubiegunowej, własną pozycję można przedstawiać jako 'rzeczywistość', a drugą stronę jako 'pozór'.
18. Stosowanie obcych symboli dyskursowych w funkcji sygnału zapewnia wysoką efektywność generowania i recepcji wypowiedzi (= zdanie obserwacyjne).
19. Możliwość zmiany semantyzacji symbolu kolektywnego uzyskać można poprzez jego stałe stosowanie w kontekście systemowego kompleksu innych symboli kolektywnych, wykazujących już pożądaną semantyzację. W ten sposób nawet negatywny symbol kolektywny zamienić się może w pozytywny i odwrotnie. Im dobitniej próbuje się atakować i zmienić interdyskurs, tym większa jest aprobata ze strony własnej supragrupy, tym mniejsze jednak szanse przeforsowania tych zmian w interdyskursie. Interdyskurs dysponuje najwidoczniej względnie stabilnymi mechanizmami zabezpieczającymi, skierowanymi przeciwko tego rodzaju manipulacjom. *Jedną* z procedur ochronnych jest nacechowanie manipulowanych symboli kolektywnych. Im to nacechowanie jest mniejsze, tym większe prawdopodobieństwo powodzenia prób wywarcia wpływu na sferę normalności. Przemawia to (także) na korzyść systemowego punktu widzenia: istotne, fundamentalne symbole kolektywne charak-

teryzują się dużym obciążeniem funkcjonalnym i spełniają wiele ważnych funkcji w systemie, ich zmiana naruszałaby więc cały system, dlatego też muszą być one silniej zabezpieczone niż symbole marginalne i drugorzędne spełniające mniej funkcji i posiadające mniejsze obciążenie funkcjonalne, symbole dające się łatwiej i z większym powodzeniem manipulować. Ze względu na swe szerokie rozpowszechnienie oraz silne zakotwiczenie w systemie fundamentalne symbole przeciwdziałają manipulacjom, są dobrze zabezpieczone i z systemowego punktu widzenia nadzwyczaj trwałe.

20. Duża liczba symboli dyskursowych w wypowiedzi gwarantuje rozpoznawalność jej dyskursowego pochodzenia, ma jednak niewielki wpływ na zabezpieczenie tekstualnego charakteru wypowiedzi. Duża liczba symboli kolektywnych pogarsza (zgodnie z definicją) rozpoznawalność danego dyskursu (o ile nie chodzi o wypowiedź ze sfery interdyskursu), wywiera natomiast większy wpływ na zapewnienie tekstualnego charakteru wypowiedzi. Dotyczy to oczywiście samego zastosowania symboli. Manipulowane lub komentowane zastosowanie symboli kolektywnych zmniejsza oddziaływanie tego efektu, gdyż w przypadku manipulacji trzeba dokonać większej liczby zmian, a więc wywrzeć większy wpływ na tekstualność i semantyzację wypowiedzi.
21. Środki dyskursowe nastawione są na ogarnięcie całego obszaru komunikacji, to znaczy na dyskursową semantyzację wszystkich sfer według swych własnych zasad, na określenie aktualnych semantyzacji. Jeśli zostaną one już określone i uznane za normę dyskursową, wówczas dyskurs i supragrupa tak bardzo zwiększają swój udział w puli interdyskursu, że nie jest już możliwe mówienie o określonych sprawach z pominięciem aktualnych semantyzacji, bez ściągania na siebie dyskursowych restrykcji. Trzeba je koniecznie – w negatywnym lub pozytywnym sensie – uwzględnić, jeśli chce się wypowiedzieć na dany temat. To samo dotyczy dyskursu.
22. Znaczenia interdyskursowe nie mogą zostać anulowane przez supragrupy, można je jednak obejść, na przykład przez ironię lub podobne środki. Głównymi funkcjami symboli kolektywnych są funkcje tworzące konsensus oraz odgraniczające.
23. Zabieg dyskursowego zapobiegania odstraszeniu (‘ostrożne formułowanie’) stosowany jest tam, gdzie chodzi o mediacje, na przykład w dyskursach specjalistycznych. Natomiast w dyskursach lub w interdyskursie, gdzie chodzi o odgraniczenia, o trwałe stanowiska, zabieg ten stosowany jest rzadko. Istotnym parametrem analizy dyskursu jest także sfera pominiętych (niezastosowanych) w danej wypowiedzi symboli kolektywnych, sfera tego, co nie zostało poruszone, co w danej wypowiedzi (z powodów stylistycznych lub podobnych) byłoby co prawda na miejscu, lecz z tych czy innych powodów nie zostało zastosowane. Podobną metodę stanowi zabieg zwiększania akceptacji komunikacyjnej. W wypowiedzi supragrupowej stosowane są do własnych celów pozytywnie semantyzowane symbole kolektywne. Istotny jest przy tym zarówno sam symbol kolektywny, jak i umotywowany dyskursowo wybór zastosowanych (w tym celu) symboli.
24. Zabieg insidera. Za pomocą symboli dyskursowych lub kolektywnych ocenić można w sposób efektywny znajomość, akceptację lub odrzucenie przez interpretatora danej pozycji dyskursowej bądź interdyskursowej. Ponadto zabieg ten służy do wywołania akceptacji mimo braku znajomości określonej pozycji (wzbudzane jest ‘nieczyste sumienie’). Zalety tego zabiegu dla producenta są następujące: nie jest on zmuszony argumentować na rzecz swojej pozycji, bronić jej słabych miejsc, lecz testuje jedynie

III_kor_fleischer.indd 267 2007-11-14 12:55:38

przynależność interpretatora. Producent zwolniony jest więc z obowiązku uzasadniania (swojej pozycji). Do argumentacji zostaje zmuszony interpretator.

25. Wzmacniające porównanie: duża liczba symboli kolektywnych jest parataktycznie prezentowana w celu uniknięcia dyskursowego sporu z przedstawianym stanowiskiem.
26. W sporach ze stanowiskami symboliczno-kolektywnymi często atakuje się nie najbardziej istotny symbol kolektywny danego łańcucha argumentacji użyty w celu wzmocnienia własnej pozycji, lecz bierze za podstawę dyskusji lub argumentacji symbol co prawda pokrewny (pochodzący z tej samej grupy), lecz słabszy, aby dopiero tą okrężną drogą osłabić główny symbol kolektywny. Na przykład: zamiast atakować występujący (w danej wypowiedzi) symbol kolektywny 'Bóg', za przedmiot sporu bierze się 'kościół', 'księży' itp. Inną drogą osiągnięcia tego samego celu jest połączenie zastosowanego pozytywnego symbolu kolektywnego z negatywnym dodatkiem (na przykład przymiotnikowym), pochodzącym również ze sfery symboli kolektywnych.

7.9. Relewancja społeczna i komunikacyjna

Obydwa te zjawiska charakteryzują zakres problemu, w którym wyraźnie widoczny staje się związek kilku zjawisk, zarówno o charakterze społecznym i komunikacyjnym, jak i dyskursowym i semiotycznym (por. także Fleischer 1991, 252–270; 1994, 179–184). Zasadniczo chodzi o pytanie: jak dyskursy manifestują się w komunikacji? Już w subsystemie grup społecznych produkowane są quasi-dyskursowo nacechowane wypowiedzi, mimo to tylko nieliczne z nich docierają do bardziej kompleksowych suprasystemów, a jeszcze mniej przeforsowuje się i funkcjonuje długofalowo. Problem nie posiada oczywiście wyłącznie dyskursowej natury, każdy rodzaj wypowiedzi podlega temu mechanizmowi wyboru.

Intuicyjnie sądzi się najczęściej, że silnie zamanifestowane i dominujące supragrupy produkują za pomocą reguł ich dyskursów najwięcej odpowiednio ukierunkowanych wypowiedzi w obszarze obowiązywania danego interdyskursu, a słabe supragrupy wnoszą mniej ukierunkowań w ogólną pulę. Nie odpowiada to jednak stanowi faktycznemu. W odniesieniu do wielu komunikacji obserwujemy raczej, że peryferyjne dyskursy wnoszą w interdyskurs szczególnie wiele realizacji. Powody, dla których dany dyskurs uchodzi za dominujący, nie muszą bowiem wynikać koniecznie z dominacji wypowiedzi. Nie powinniśmy tu mylić produktu z producentem; że zaś w produkcie odzwierciedla się producent, to inna sprawa. Poruszany tu problem sprowadzalny jest do rozróżnienia między dwoma zjawiskami, a mianowicie społeczną i komunikacyjną relewancją. Tym samym pojawia się następujące pytanie: czy dana supragrupa i jej dyskurs muszą być relewantne społecznie czy też komunikacyjnie, lub też zarówno społecznie, jak i komunikacyjnie, by przeforsowała ona ukierunkowania odpowiednich wypowiedzi, a to znaczy swój dyskurs?

Opowiadam się za następującym rozwiązaniem: supragrupy nie muszą być społecznie relewantne, by przeforsować ukierunkowanie swojego dyskursu, muszą jednak być (co najmniej) komunikacyjnie relewantne. Muszą – z punktu widzenia komunikacji, a nie ich »treści« – wykazywać silnie zamanifestowaną, rozpoznawalną, uzasadnioną pozycję w komunikacjach, aby jej wypowiedzi mogły osiągnąć relewancję. Amorficzna, rozproszona lub niedyskretna supragrupa nie jest w stanie tego dokonać. Dla tworzenia dyskursów społeczna relewancja wydaje się zatem nieistotna, a w każdym razie niewy-

starczająca. Można obserwować, że społecznie relewantne grupy tylko rzadko generują własne dyskursy (czym innym jest oczywiście zjawisko 'władzy', dla którego społeczna relewancja jest istotnym czynnikiem). Tak zwane 'etablizowane grupy' posługują się raczej różnymi *zastanymi* dyskursami, gdyż także bez własnych dyskursów reprezentowani są one 'na forum publicznym'; na podstawie innych cech i właściwości oczywiście. Dyskursy mają zatem także funkcje wspomagania supragrup bez relewancji społecznej w uzyskaniu społecznej relewancji poprzez osiąganie relewancji komunikacyjnej (mechanizmem tym posługuje się w sposób bardzo skuteczny np. Greenpeace). W tym sensie relewancja społeczna i komunikacyjna są dwoma komplementarnymi i sprzężonymi zwrotnie czynnikami oraz oddziałują – jeden bezpośrednio, drugi pośrednio – na komunikacje. Decydujące jest, czy dana formacja społeczna jest w stanie produkować własne znaczenia oraz własne elementy dyskursu. Jeśli jest do tego zdolna, może osiągnąć relewancję komunikacyjną. Z tego wynika następująca definicja:

- *Komunikacyjna relewancja* oznacza, że dana formacja społeczna jest *aktywnie* obecna w komunikacjach, produkuje wypowiedzi, znaczenia i funkcje, ogólnie – elementy dyskursowe. Pasywna obecność jest na tym obszarze niemożliwa. *Społeczna relewancja* oznacza, że dana formacja społeczna jest *aktywnie lub pasywnie* obecna w systemie społecznym i bierze udział w akcjach, produkuje wypowiedzi, lecz nie produkuje znaczeń komunikacyjnych i funkcji, te elementy przejmowane są z innych obszarów. Obowiązuje przy tym następujące założenie: grupy społeczne dążą do osiągnięcia relewancji komunikacyjnej, ponieważ jest ona w decydujący sposób istotna dla ich funkcjonowania w komunikacjach, jest »planem wyrażenia« danej grupy społecznej.

Prosty *przykład* pozwala wyjaśnić ten związek: 'Greenpeace' jest – jako część pewnej supragrupy – formacją dyskursową, posiadającą aktualnie silnie zamanifestowaną relewancję komunikacyjną, lecz nieposiadającą relewancji społecznej. Grupa ta jest jednak w stanie, mimo iż nie posiada relewancji społecznej, produkować własne dyskursowo specyficzne znaczenia komunikacyjne. Poprzez produkcję własnych znaczeń, co sytuuje ją w danej supragrupie, stanowi o jej pozycji; może ona osiągnąć relewancję społeczną i np. politycznie w ramach struktur władzy wpływać na procesy gospodarcze (w jakimkolwiek wymiarze). Komunikacyjna relewancja produkuje zatem relewancję społeczną lub jest w stanie ją produkować. Nawet jeśli (z punktu widzenia struktur władzy) nie dojdzie do osiągnięcia relewancji społecznej, wystarczy obecność zamanifestowanej relewancji komunikacyjnej, by mieć wpływ na procesy społeczne. Niekoniecznie oznacza to, że istniejące stosunki zostaną zmienione, lecz że 'wywarty zostanie wpływ'.

Środkiem do osiągania relewancji komunikacyjnej przez grupy posiadające relewancję społeczną jest oczywiście także reklama; rzecz jasna nie reklama produktów, lecz obszar reklamy firmy (hasło: *corporate identity*, *promotion*, tworzenie image'ów itp.). Weźmy jako przykład takie firmy jak Hoechst lub Bayer AG. Jest ewidentne, że Hoechst lub Bayer AG nie posiadają relewancji komunikacyjnej, nie produkują własnych znaczeń komunikacyjnych, nie wytwarzają własnych dyskursów. Mogą one takie znaczenia przejąć lub – acz gramatycznie niezręcznie – są one *im* produkowane przez innych, to znaczy wprowadzane z innych dyskursów, przeciwko czemu firmy te, jeśli powstały w ten sposób image nie odpowiada ich własnym celom, mogą się bronić za pomocą zabiegów z zakresu

PR (to, że istnieją takie konstrukty jak 'filozofia firmy Hoechst', to inny problem). Hoechst posiada natomiast silnie zamanifestowaną relewancję społeczną. Sam z siebie Hoechst nie produkuje znaczeń komunikacyjnych. Z tych właśnie powodów coraz więcej firm profiluje się jako sponsor sztuki (np. muzyki). W zabiegach tych nie chodzi oczywiście bezpośrednio (lub w ogóle) o maksymalizację zysków, lecz głównie o osiągnięcie relewancji komunikacyjnej. Kiedy Ford AG sponsoruje akcje performera H.A. Schulta, Ford nie osiąga jeszcze relewancji komunikacyjnej, poprawia jednak lub rozszerza swój image; nie dziwi zatem, kiedy »wrogie« supragrupy powiadają 'Ford udaje przyjaciela sztuki', naruszane są tutaj bowiem interesy relewancji. Komunikacyjna relewancja powstaje jednak dopiero, kiedy generowane są własne znaczenia i dyskursy.

Biorąc jako kolejny *przykład* odpowiednie zabiegi medialne firmy ERCO, można jeszcze precyzyjniej ująć nasz problem. ERCO podjęło ukierunkowaną próbę osiągnięcia relewancji komunikacyjnej (a nie ulega kwestii, iż firma ta posiada relewancję społeczną). ERCO zaangażowało uczniów Bauhausu z Ulmer Hochschule für Gestaltung, w celu ukształtowania nowego (architektonicznego, zorientowanego na image) »sound'u« firmy. Pozwoliło to na wypracowanie własnych elementów dyskursowych lub wręcz własnego dyskursu specjalistycznego, dyskursu ERCO. Czy jest on także znany 'opinii publicznej', to znaczy, czy jest obecny w interdyskursie, nie ma teraz znaczenia, ważne, że oddziałuje on w obszarze supragrup. ERCO produkuje np. własne (częściowo przejęte z USA) *simple forms* funkcjonujące w przestrzeni komunikacyjnej, osiąga relewancję komunikacyjną. Światło nie jest już jedynym jej produktem, powstaje 'kultura firmy' lub 'kultura przemysłu'. Podaję przykłady takich form (cytowane z audycji „Schlaraffenland, Schlaraffenland" autorstwa Thomasa Petermanna i Friedera Wagnera, ARD, 6.11.1989): wyposażanie produktów w światy przeżyć, tożsamość firmy, tożsamość przedsiębiorstwa, hierarchia materiałów, kreowanie pojęć, wprowadzanie towarów w świadomość ludzi, inscenizowanie towarów, dramaturgia aktu kupna, perfekcja aktu kupna.

W tym dyskursie specjalistycznym sformułowania te uzyskują charakter prostych form i funkcjonują dla ich użytkowników jak stałe połączenia językowe o charakterze indeksykalnym. Co oczywiście w innych (np. »wrogich«) supragrupach prowadzi do reakcji i produkuje formy, tworzone za pomocą tego samego wzoru, lecz na sposób ironiczny, jak np.: mamy pieniądze na to, czego nie potrzebujemy, społeczeństwo budzenia potrzeb, konsumpcja instant. Reklama jest jedną z dróg osiągnięcia relewancji komunikacyjnej, jednym z miejsc manifestacji własnego dyskursu, oczywiście nie reklama produktów; jak w przypadku ERCO, nie reklamuje się lamp, lecz 'inscenizuje światło', 'kreuje kulturę firmy' itp. Formacje nieposiadające relewancji społecznej, a starające się uzyskać relewancję komunikacyjną, posługują się tym samym mechanizmem. Zabiegi reklamy przedsiębiorstw są, oprócz innych środków, drogą, na jakiej relewancja społeczna zamieniona może zostać na relewancję komunikacyjną.

III_kor_fleischer.indd 270 2007-11-14 12:55:39

8. Obraz świata

Obraz świata rozumiany jest tu jako regulatyw, jako mechanizm sterujący komunikacji, dostarczający zwiększających sprawność i redukujących skomplikowanie reguł organizacji dla komunikacji, stanowiąc tym samym swego rodzaju system przesłanek. Powstająca przez komunikacje trzecia rzeczywistość stanowi globalny konstrukt w sensie operatywnej fikcji, wykształcony w celach komunikacyjnych przez gatunek homo sapiens w trakcie filogenezy i organizujący postrzeganie oraz konstrukcję jej semiotycznej reprezentacji oraz gwarantującego istnienie systemu społecznego jako nośnika komunikacji. Z komunikacji generowane są za pośrednictwem interdyskursu i dyskursów różne obrazy świata o różnej kompleksowości i stopniu skomplikowania, które ze swej strony odpowiedzialne są za organizację komunikacji oraz za manifestacje trzeciej rzeczywistości w danym obszarze (grupa społeczna, supragrupa itp.). Mamy więc do czynienia z usieciowioną operacją. Można zaobserwować, że zarówno nasze postrzeganie, jak i wypowiedzi i strategie komunikacyjne itp. są przez coś organizowane i sterowane. Coś decyduje o tym (nie – determinuje), że widzimy rzeczy, kiedy je widzimy i budujemy ich pojmowanie i o nich komunikujemy, tak, a nie inaczej, oraz coś dostarcza powodu, dla którego jako uczestnicy komunikacji pewnych rzeczy nie widzimy, mimo iż (jak wiemy z perspektywy obserwatora) moglibyśmy je widzieć. Coś pozwala nam sensownie komunikować na temat indywidualnych i jednostkowych obserwacji. To 'coś', to oczywiście kompleksowa wiązka mechanizmów i procesów, obejmująca (między innymi) 'obrazy świata' jako społecznie oddziałujące regulatywy.

Społeczeństwa wykazują wiele zjawisk, wspólnych dla prymatów, będących co prawda *produktami* pierwszej i drugiej rzeczywistości, niesprowadzalnymi jednak do nich bez reszty. Wszystkim tym zjawiskom wspólny jest ich *znakowy charakter*. Z zasadniczo tego samego znakowego materiału w różnych społeczeństwach produkowane są odmienne konstrukty komunikacyjne, które w sposób uwarunkowany systemowo wyposażone są w więcej stopni wolności niż jednostki systemu społecznego, który je organizuje i który przez nie jest organizowany. Ponadto wychodzę z założenia, że dla trzeciej rzeczywistości i dla produkcji obrazów świata obowiązują prawa dynamicznych nieodwracalnych systemów otwartych. Z powyższych uwag jasne się staje, że przy analizie obrazów świata uwzględnić należy (co najmniej) następujące obiekty: a) system biologiczny gatunku (człowiek), b) system społeczny, c) trzecią rzeczywistość, oraz d) regulatyw obrazu świata. Wszystkie te jednostki dane są raz jako kompleksowe systemy ogólne, a raz w formie odmiennych manifestacji, realizacji tego systemu ogólnego. Można przy tym dokonać następującego rozróżnienia: system ogólny jest rzeczywistą jednostką podlegającą prawom natury, a manifestacje są konstruktami uwarunkowanymi i generowanymi przez prawa natury, lecz tworzącymi się według specyficznych reguł danego miejsca i rodzaju manifestacji.

W postulowanym podziale obiektu – (a) do (d) – brak oczywiście pewnego istotnego elementu, a mianowicie systemu języka naturalnego (i jego różnych manifestacji). Język

III_kor_fleischer.indd 271 2007-11-14 12:55:39

naturalny posiada charakter fundamentalny, stanowi bazę zjawisk komunikacyjnych, nawet jeśli nie odwzorowuje wszystkich aspektów tych zjawisk lub nie we wszystkich bierze udział. Jako ewidentne uznać można, że język naturalny jest współodpowiedzialny przynajmniej za generowanie systemu trzeciej rzeczywistości i obrazów świata. Obydwa konstruowane są w przeważającej mierze za pomocą środków językowych. Sformułowanie 'w przeważającej mierze' odnosi się do tego, iż wspomniane systemy generowane są *także* za pomocą środków niejęzykowych, nawet jeśli obszar ten jest stosunkowo niewielki. Obydwa tworzone są jednak za pomocą środków semiotycznych (znakowych). Język stanowi co prawda najistotniejszy obiekt, nie jest on jednak w żadnym wypadku jedynym środkiem organizującym. Można zatem założyć, że dyferencjującą właściwością trzeciej rzeczywistości i obrazu świata jest semiotyczność.

Pozostaje pytanie, czy język posiada odniesienia także do systemu biologicznego i społecznego lub też jest dla tych systemów nierelewantny. To, co społeczne, jest – zarówno u gatunku homo sapiens oraz innych prymatów, jak i ogólnie u społecznie żyjących zwierząt, zjawiskiem starszym niż język naturalny, dlatego – przynajmniej w odniesieniu do filogenezy – nie jest zjawiskiem konstytutywnym lub dyferencjującym. Nie zostało jednak zaobserwowane żadne społeczeństwo obywające się bez znaków. Istnienie semiotyczności (oraz komunikacji) wydaje się zatem obligatoryjną właściwością systemów społecznych. Czy to samo dotyczy systemu biologicznego? Również system biologiczny bazuje na tworzeniu i stosowaniu systemów znakowych (jeśli rozumieć DNA lub przebiegające w organizmach wewnętrzne procesy komunikacyjne jako procesy znakowe) oraz wykazuje współoddziaływanie języka naturalnego, przynajmniej od momentu jego wynalezienia, a dokładniej faktu jego egzystencji, w tym stopniu, w jakim istnienie języka zmieniło warunki (i kryteria) dalszej ewolucji oraz skanalizowało ją. I to nie tylko warunki ewolucji człowieka, lecz także innych gatunków, przez to, że poprzez pojawienie się języka zmieniły się ogólne warunki całego systemu. Wszystkie wyróżnione systemy poddane są zatem – jeśli nawet w różnym stopniu i w różny sposób – wpływowi semiotyczności. Obowiązywanie tych założeń postuluję zarówno dla manifestacji, jak i dla systemu ogólnego. Wyjść zatem należy, jako że mamy do czynienia z podstawowym obiektem, od stosunkowo kompleksowej i skomplikowanej dyferencjacji obrazu świata i uwzględnić przynajmniej następujące stosunki dotyczące relacji zewnętrznych oraz komponenty dotyczące relacji wewnętrznych.

8.1. Relacje zewnętrzne

(i) *Obraz świata a pierwsza rzeczywistość*. Pierwsza rzeczywistość (realność jako producent wszystkiego pozostałego) pozwala wykorzystać przefiltrowane przez postrzeganie elementy i relacje siebie samej do tworzenia operatywnych fikcji. Zakładamy więc jako gatunek, że wielkości przed-skonstruowane przez postrzeganie są wielkościami realnymi. Obrazy świata tworzą następny redukujący skomplikowanie filtr i system przesłanek, decydujący o przyjęciu lub nieprzyjęciu danego (postrzegalnego) elementu lub relacji oraz o konstrukcji swych własnych elementów. Stawiany w ten sposób do dyspozycji materiał podlega następnie semantyzacji i konstruktywnemu opracowaniu przez odpowiednie dyskursy i programy komunikacji w celu umożliwienia produkcji wypowiedzi w ten, a nie w inny sposób. Ważny jest w tym przypadku rodzaj filtrów decydujących o przyjęciu.

III_kor_fleischer.indd 272 2007-11-14 12:55:39

Nie są one dane same w sobie, lecz tworzą się z pozostałych systemów. Dyskursy operują materiałem stawianym do dyspozycji (dopuszczonym) przez obraz świata, *współ*decydując jednak o tym, jakie elementy stawiane są do dyspozycji, a jakie nie. Także tutaj mamy do czynienia z zasadą usieciowionej przyczynowości. W obrazach świata istnieć zatem muszą obszary, decydujące o przyjęciu elementów oraz regulujące ten proces.

Relacja między obrazem świata a pierwszą rzeczywistością (którą analizować można bardzo łatwo np. w konstrukcji audycji informacyjnych w mediach) wykazuje między innymi następującą zależność: w trzeciej rzeczywistości to nie zawsze pierwsza rzeczywistość jest normatywem, za pomocą którego (jako kryterium) coś jest semantyzowane, lecz często to właśnie trzecia rzeczywistość jest jedyną instancją decydującą o obowiązujących i oddziałujących semantyzacjach i mechanizmach semantyzacyjnych. W tych przypadkach w semantyzacjach aktywizowane są kryteria obrazu świata, a fizyczny lub postrzeganiowy fakt tak jest »naginany«, by pasował do obowiązującego lub postulowanego rastra. Decydujące o tym kryteria to ukierunkowanie, hierarchia, wartości i normy trzeciej rzeczywistości. Modyfikacje obrazu świata są zawsze trudniejsze i tym samym rzadsze niż dopasowanie czegoś do zastanych wzorów.

(ii) *Obraz świata a system społeczny*. System społeczny decyduje na mocy swej organizacji i stanu uporządkowania, rodzaju wytworzonych instytucji, ogólnie – na mocy swej potrzeby akcji i repertuaru dopuszczalnych rodzajów akcji o manifestacji funkcjonujących w nim obrazów świata, a mianowicie za pośrednictwem komunikacji. Ponieważ powstaje wiele obrazów świata, system społeczny tym samym może zająć i organizować liczne obszary. Obrazy świata oddziałują oczywiście dopiero w komunikacjach; w systemie społecznym dochodzi tylko do wstępnych decyzji na temat elementów, z punktu widzenia systemu, dopuszczalnych lub niedopuszczalnych. Komunikacje dostarczają następnie swoich decyzji, mogących modyfikować lub zdominować decyzje systemu społecznego.

(iii) *Obraz świata a trzecia rzeczywistość*. W tym kontekście pojawia się kolejny ważny problem, a mianowicie pytanie: czy obrazy świata i wypowiedzi *są* trzecią rzeczywistością, czy też w nich się jedynie manifestują? Odpowiedź sprowadza się również tu do zjawiska usieciowionej i funkcjonalnej przyczynowości: wypowiedzi generują obrazy świata, a te wytwarzają (wspólnie z innymi czynnikami) trzecią rzeczywistość, która z kolei generuje także obrazy świata. Obrazy świata posiadają również funkcję organizującą przy generowaniu wypowiedzi, decydują o ich manifestacji i funkcjonowaniu. Jednocześnie obrazy świata są odczytywalne w wypowiedziach, z nich rekonstruowalne. Raz powstałe wypowiedzi potwierdzają, modyfikują, zmieniają itp. obrazy świata. Zabezpieczają modyfikowalność, wzrost wzorów, przemiany ewolucyjne oraz tworzą materiał dla tych operacji. Z drugiej strony obrazy świata są generalnie zmiennym i modyfikowalnym polem możliwości wypowiedzi.

Mamy zatem do czynienia z przynajmniej trójelementową konstrukcją: a) wypowiedzi produkujące znaczenia w ramach dyskursów i programów komunikacji tworzą b) różne obrazy świata, które z kolei sterują generowaniem wypowiedzi i są ze swej strony odpowiedzialne za tworzenie c) określonej trzeciej rzeczywistości, która decyduje o organizacji obrazów świata i – pośrednio – wypowiedzi, a sama współgenerowana jest przez obrazy świata i stanowi »miejsce«, przez które system społeczny oraz system biologiczny wpływają na generowanie trzeciej rzeczywistości, modeli świata i w końcu wypowiedzi. Mamy więc do czynienia ze zjawiskami wzrastającej kompleksowości, organizacji i stopni porządku, które tworzą, wzajemnie usieciowione, bardziej kompleksowy system i przez nie-

III_kor_fleischer.indd 273 2007-11-14 12:55:39

go są uwarunkowane. Manifestują się one w wypowiedziach i w nich są odczytywalne, to znaczy w znakowych produktach oraz w dyskursach i w interdyskursie. Obrazy świata, mimo iż same stanowią element komunikacji, są swego rodzaju pośrednikiem między systemem społecznym a trzecią rzeczywistością. Przestrzegają reguł systemu społecznego i funkcjonują w obrębie komunikacji jako instancja pośrednicząca.

(iv) *Obraz świata a interdyskurs*. Obrazy świata, organizujące całą semantykę społeczeństwa (określonej przestrzeni, w określonym czasie), napotykają funkcjonujący w tym społeczeństwie integratywny interdyskurs. W nim zbiegają się – że tak się wyrażę – nitki dyskursów oraz tworzy się obszar odpowiedzialny za komunikowalność w obrębie społeczeństwa. Interdyskurs tworzony zatem jest z jednej strony przez oraz z funkcjonujących w jego obszarze dyskursów, a z drugiej – organizowany jest przez wiążący obraz świata jako regulatyw. Obraz świata reguluje skład interdyskursu, który zasilany jest z supragrup przez dyskursy, stanowiące swego rodzaju drugi regulatyw. O tym, że w mechanizmie tym występuje niewiele konfliktów, decydują z kolei obrazy świata danych dyskursów, stanowiące swego rodzaju poprzedzający element interdyskursowego obrazu świata. Obraz świata generowany jest ze strony systemu społecznego, to znaczy w zgodzie z ukierunkowaniem tego systemu, a przez interdyskurs jest wypełniany i utrzymywany.

(v) *Obraz świata a dyskurs*. Obserwacja pokazuje, że również w dyskursach funkcjonują różne obrazy świata. Są one wygenerowane przez supragrupy i funkcjonują w różnych dyskursach, tak że założyć możemy dyskursowe obrazy świata, które podlegają z jednej strony kontroli interdyskursu, a z drugiej kontroli systemu społecznego. Dyskursowe obrazy świata regulują wewnętrzną manifestację elementów obrazu świata danej supragrupy, a więc dyskursu, i zabezpieczają obydwa obszary. Obserwować można przy tym, że komunikacja między supragrupami, to znaczy na poziomie specyficznych dla nich dyskursów, nie przebiega, jeśli chodzi o dyskursowe obrazy świata, bezpośrednio, lecz za pośrednictwem obrazu świata interdyskursu. Dyskursowe obrazy świata są zatem wzajemnie niekompatybilne (lub tylko w niewielkim stopniu kompatybilne), wymagają bowiem pośrednictwa instancji nadrzędnych, a to znaczy ogólnego obrazu świata interdyskursu. Dyskursy natomiast mogą ze sobą interagować (np. za pomocą dyskursów specjalistycznych), nie mogą jednak wpływać na siebie (bezpośrednio) ich obrazy świata. Wydaje się to przemawiać na korzyść posiadania przez nie statusu odbiegającego od dyskursów, na korzyść innych funkcji i ról. Specjalny obszar systemu stanowi w tym kontekście sztuka (w tym literatura). System ten stanowi swego rodzaju »plac zabaw«, na którym obrazy świata mogą być manipulowane, kombinowane lub wypróbowywane.

8.2. Relacje wewnętrzne

Jeśli obrazy świata posiadają tak kompleksowe funkcje i odgrywają tak ważną rolę przy zabezpieczaniu i organizacji komunikacji, to chodzić tutaj musi o stosunkowo kompleksowy obiekt składający się z wielu elementów i subobszarów.

(i) Wyróżnić można następujące trzy *globalne obszary organizacyjne*:

a) Fundamentalnym elementem, sięgającym głęboko w struktury obrazu świata i stanowiącym jego podstawę jest dwudzielny, ale powiązany wewnętrznie obszar odpowiedzialny za reprezentowane przez obraz świata i konstruowane w nim *relacje przestrzenne* i *czasowe*.

b) *Polaryzujący* (≈ ideologiczny) obszar obrazu świata decyduje o tym, że coś *jest* takie a nie inne i tylko takie, a nie inne *może być*'. Jest to obszar decydujący o dopuszczalności elementów lub relacji w ramach komunikacji, a to w ten sposób, że organizuje on odpowiednio wypowiedzi, dyskursy itp. z uwagi na to, co w nich jest dopuszczalne, a co niedopuszczalne. Tym samym wykazuje tylko dwie opcje, decyzje typu 'tak–nie'. Zabezpiecza on dyskurs lub interdyskurs na zewnątrz i odgranicza go od wpływów zewnętrznosystemowych.

c) *Relacjonalny* (≈ filozoficzny) obszar obrazu świata decyduje pośrednio o wewnętrznej manifestacji norm i wartości (i ich hierarchii), informuje o tym, co jest do zobaczenia. Decyduje (w uproszczeniu) o tym, 'jak zdecydowaliśmy się widzieć rzeczy, mimo iż nie są one może wcale takie jak my, i jakimi je widzimy'. Jest on w większym stopniu modyfikowalny niż obszar polaryzujący (jego 'treści' mogą być przedmiotem dyskusji), dba on o spoistość i specyfikę supragrup lub interdyskursu. Reprezentuje własne normy i wartości, nie zaprzeczając jednak istnieniu innych. Zabezpiecza jedynie tylko specyficzną manifestację własnej supragrupy i własny dyskurs do wewnątrz.

(ii) Ponadto wyjść trzeba od licznych specjalnych *komponentów funkcyjnych* różnej ważności i mocy, spośród których najważniejsze to językowy i komunikacyjny obszar obrazu świata; ostatni składa się z kolei z kilku komponentów o różnej sile oddziaływania: naukowej, politycznej, gospodarczej, religijnej itp.

a) *Językowy obraz świata*. Język naturalny zasadniczo decyduje o obrazie świata przez zawarte w języku reguły i możliwości organizacyjne oraz przez granice tych możliwości, także konkretne specyficznie manifestacyjne formy, współtworząc tym samym obraz świata. W konkretnych językach naturalnych produkowane są specyficzne elementy obrazu świata, organizujące komunikację w obrębie danej wspólnoty językowej (językowe aspekty komunikacji) i stanowiąc podstawę dla pozostałych bardziej kompleksowych składników ogólnego obrazu świata oraz dyskursów. Chodzi zatem o to, co w danym języku – na różnych jego poziomach – możliwe jest do wyrażenia. Językowe obrazy świata stosowane są w dużym stopniu w sposób zautomatyzowany, nie mogą zatem (w istotnym stopniu) być funkcjonalizowane lub użyte do celów manipulacyjnych. Ponieważ są bardziej podstawowe niż pozostałe komponenty (a i kolektywnie prawie niemanipulowalne), służą głównie zabezpieczeniu systemu i gwarantują długofalowo jego stabilność.

b) *Komunikacyjny obraz świata*. Na języku nadbudowuje się komunikacyjny obraz świata, ukierunkowany na specyficzne potrzeby przebiegających komunikacji. To w nim zawarte są specyficznie komponenty, podlegające bezpośrednim wpływom dyskursów i sterowane przez trzecią rzeczywistość. Ten obraz świata składa się z dwu specyficznych obszarów: z obszaru wynikającego ze stratyfikacji dyskursu, decydującego o donośności i mocy ważności elementów obrazu świata oraz ze specyficznych komponentów funkcyjnych, odnoszących się do miejsca zastosowania programów komunikacji.

b1) Z uwagi na wymiar stratyfikacji dyskursowej komunikacyjny obraz świata dzieli się na interdyskursowy, dyskursowy i rudymentarny obraz świata quasi-dyskursów. Ponadto istnieją także indywidualne, jednostkowe obrazy świata, nieposiadające jednak lub posiadające tylko niewielkie znaczenie dla nauki o komunikacji (inaczej dla psychologii, np. w diagnostyce i terapii zakłóceń świadomości itp.), ponieważ są one właśnie specyficzne dla jednostki i tym samym nie posiadają komunikacyjnej relewan-

cji, relewancję taką jednak mogą generalnie, na zasadzie możliwości, uzyskać, jeśli odpowiednio się rozprzestrzenią. Jeśli chodzi o zasięg obrazów świata (w tematyzowanych tutaj aspektach), możemy wyjść z założenia, że z uwagi na ich kompleksowość nie mamy do czynienia z szeregiem malejącym. Relacje wydają się bardziej kompleksowe. Obszar obowiązywania – społeczeństwo, supragrupa, grupa społeczna – charakteryzowany może być (z zastrzeżeniami) jako szereg o malejącej kompleksowości; inaczej jednak ma się sprawa z obrazami świata. Nie wydaje się obowiązywać generalna reguła, według której np. dyskursowy obraz świata w każdym wypadku musiałby być mniej kompleksowy niż interdyskursowy. Nie da się tutaj zaobserwować deterministycznej zależności, wyjść raczej należy od właściwości kontyngentnej. Możliwe jest znalezienie dyskursowych obrazów świata, które są o wiele bardziej zdyferencjonowane i kompleksowe niż interdyskurs, w którym funkcjonują (aczkolwiek niekoniecznie muszą być mniej skomplikowane). I odwrotnie. Obserwowalne są przypadki, w których interdyskursowy obraz świata jest silniej zamanifestowany niż dyskursowy obraz świata (np. w konstrukcie 'islamskiego fundamentalizmu'). Nie możemy zatem wyjść od jedno-jednoznacznej zależności między pozycją danego obiektu w hierarchicznym układzie obszarów i stratyfikacji dyskursów a kompleksowością, mocą oraz konsystencją odpowiednich obrazów świata danego systemu.

b2) Z uwagi na specyficzne komponenty funkcyjne komunikacyjny obraz świata dzieli się na kilka obszarów. Najistotniejszą rolę odgrywa obszar *naukowego obrazu świata*. Określenia 'naukowy' nie należy jednak w tym kontekście rozumieć dosłownie lub koniecznie w zgodzie z dzisiejszym znaczeniem tego słowa. Charakteryzuje ono tutaj z jednej strony wyłącznie dzisiejszą manifestację tej sfery w większości europejskich społeczeństw. Obszar ten może być reprezentowany, jak w przeszłości, przez treści religijne, magiczne, mistyczne lub mistyczno-filozoficzne. Z drugiej strony mamy w tym określeniu także do czynienia ze swego rodzaju symbolem kolektywnym. Nie jest więc decydujące, czy dany element *jest* naukowy, komunikacji wystarcza, kiedy jest on jako taki *uznawany* i *funkcjonalizowany*. Naukowy obraz świata zatem to ten obszar, który »dba« o relacje między obrazem świata a pierwszą i drugą rzeczywistością. W tym miejscu wchodzą podstawowe ustalenia i relacje, odpowiadające za osiągniętą zgodność w ramach danego socium na temat relacji obrazu świata z ofertami pierwszej i drugiej rzeczywistości, tak jak są one w danym czasie i w danej przestrzeni rozumiane. W ten sposób nasz (zachodnioeuropejski) naukowy obraz świata »dba« o to, co – zgodnie z jego ukierunkowaniem – jest w dyskursach reprezentowane, a co nie, lub co może być reprezentowane tylko ze statusem metafory, przesądu itp.

Przykład: kiedy, stosownie do naszego językowego obrazu świata, mówimy o tym, że 'słońce wschodzi', uczestnicy komunikacji rozumieją ten zwrot jako metaforę, o której na podstawie znajomości naukowego obrazu świata wiemy, że nie przystaje to do rzeczywistości, gdyż to ziemia obraca się wokół słońca, a nie odwrotnie. Mamy tu do czynienia z 'żywą skamieliną', ze sformułowaniem językowym, które jest starsze niż poznanie motywowane przez regulatyw naukowego obrazu świata, które jednak mimo to się utrzymało, najprawdopodobniej ponieważ dotyczy obszaru, nieposiadającego istotnego znaczenia dla danej manifestacji społeczeństwa i dlatego mogącego przetrwać. Inaczej rzecz

III_kor_fleischer.indd 276 2007-11-14 12:55:40

ma się dzisiaj np. z komponentami obrazu świata, pozwalającymi widzieć ‘kobiety’ – jak to było jeszcze niedawno (np. w reklamie) – w roli ‘sprzętu domowego’. Tutaj naukowy obraz świata spowodował i/lub wsparł inną manifestację ogólnego obrazu świata. Gdyby ktoś chciał manifestować dzisiaj owo stare przekonanie, musiałby liczyć się z dotkliwymi restrykcjami dyskursowymi, a także społecznymi, właśnie ponieważ zmiana ta dotyczy najwyraźniej istotnej części systemu społecznego. Istnieją jednak supragrupy, w których ta tradycyjna perspektywa (kobiety = inwentarz domowy: ‘gospodyni domowa’, ‘matka dzieciom’ itp.) do dziś obowiązuje i współtworzy jedno z kryteriów przynależności.

Naukowy obraz świata »dba« o aktualność manifestacji oraz o modyfikacje językowego i komunikacyjnego obrazu świata, a ponadto przeorganizowuje obydwa obszary w tym zakresie, w którym one to dopuszczają. Naukowy obraz świata jest co prawda regulatywem, nie oznacza to jednak, że zawsze musi się przeforsować.

Przykład: proszę obserwować dyskusje na temat ‘genetyki’ (lub ‘przerywania ciąży’). Wyniki badań z zakresu genetyki i wynikające z nich możliwości prawie wcale nie zmieniają komunikacyjnego obrazu świata, obraz świata »broni się« nawet mocno przed ‘genetyką’. Podobnie ma się sprawa w przypadku ‘aborcji’, por. na ten temat pozycje reprezentowane w różnych społeczeństwach. Pytanie zatem brzmi: co powoduje prawowitość tych różnych pozycji? Odpowiedź mogłaby brzmieć: dane każdorazowo manifestacje obrazu świata, w tym naukowego obrazu świata.

Naukowy obraz świata jest więc swego rodzaju środkiem pomocniczym; rozstrzygająca decyzja leży po stronie komunikacyjnego obrazu świata i innych obszarów. Istnieją supragrupy akceptujące badania genetyczne i istnieją grupy nieakceptujące tych badań; podobnie ma się sprawa z interdyskursami, a więc społeczeństwami. Naukowy obraz świata wydaje się odgrywać rolę pośredniczącą, organizującą, ukierunkowującą itp.; dominujący jest językowy i komunikacyjny obraz świata.

W obrębie komunikacyjnego obrazu świata funkcjonują ponadto dodatkowe komponenty, tworzone i organizowane przez programy komunikacji; a mianowicie: komponent gospodarczy (w tym artystyczny i medialny), polityczny, wojskowy itp. Ważnym elementem jest też religijny komponent obrazu świata. Nie chodzi przy tym o ‘obraz świata (danej) religii’, to znaczy obraz świata zawarty w konkretnym kanonizowanym tekście lub w zinstytucjonalizowanych wypowiedziach w ramach danej religii lub z nich rekonstruowalny, lecz o te komponenty, które w ramach komunikacyjnego obrazu świata utrwalone są religijnie i semantyzują określone elementy z punktu widzenia tej lub innej religii tak, a nie inaczej lub zastosowane zostają do określonych celów legitymizacyjnych. Jak na przykład koncepty: nieczyste sumienie, grzech, przebaczenie, zemsta, święta wojna (u chrześcijan dawnej, u muzułmanów – dziś) itp. ‘Obraz świata (danej) religii’ to swego rodzaju żywa skamielina, przedstawiająca przekaz z historycznego (lecz z tych lub innych względów tradycjonalizowanego) stanu systemu; jako obiekt nie odzwierciedla on dzisiejszych komunikacji, może jednak, jako regulatyw, oddziaływać na aktualny stan systemu i tym samym być relewantny.

Wszystkie komponenty razem tworzą – z perspektywy systemowej – słabsze zjawiska niż globalny komunikacyjny obraz świata i stanowią subsystemowe składniki komunikacyjnego obrazu świata. Są to wszystkie te obszary, które w dyskursach, jakiegokolwiek

rodzaju, obowiązują i posiadają komunikacyjną relewancję. Komunikacyjna relewancja może – nie musi jednak – być produkowana przez relewancję społeczną.

Z powyższych ustaleń wynika następująca definicja obrazu świata.

- *Obrazy świata* to wykazujące oddziaływanie pierwszej i drugiej rzeczywistości i produkowane przez trzecią rzeczywistość regulatywy i komponenty sterujące, służące do generowania, organizowania, specyficznego z uwagi na manifestację i zgodnego z nią zachowania komunikacji, które ze swej strony same współdecydowały o ich organizacji. Obrazy świata dostarczają *kryteriów* semantyzacyjnych dla konstrukcji trzeciej rzeczywistości w obrębie wypowiedzi, nie mając jednak nic wspólnego z samymi semantyzacjami lub z treściami. Obrazy świata decydują o odnoszącej się do tego organizacji wypowiedzi budujących tę rzeczywistość, posiadają systemowo usieciowione wymiary językowe i komunikacyjne, w tym (między innymi) komponent naukowy, gospodarczy, polityczny, religijny itp. Obrazy świata występują w różnych usieciowionych i uwarunkowanych ze względu na stratyfikację komunikacji i dyskursów wariantach, manifestacjach. Ujmując rzecz metaforycznie, powiedzieć można, że obrazy świata to językowo i komunikacyjnie uwarunkowane *sposoby* mówienia. Patrz – schemat 3.

III_kor_fleischer.indd 278 2007-11-14 12:55:40

9. Normatywika

Obserwacja pokazuje, że komunikacje, niezależnie od ich funkcji, sterowane i ukierunkowywane są w swej budowie i w swym oddziaływaniu obok obrazu świata także przez pewien obiekt, który nazywam obszarem 'normalności'. Wszystkie komunikacje sytuowane są, w celu ustalenia ich lokalizacji w przestrzeni komunikacji, z uwagi na to, co normalne. W zależności od tego, czy operacja ta produkuje przystawanie lub odchylenie, komunikat zostaje odpowiednio zaszeregowany w danej przestrzeni komunikacji, w zależności od stopnia przystawania lub odchylenia. To jeden z wymiarów. W ramach innego, dodatkowego wymiaru konstruowana jest tak zwana treść oraz komunikacyjnie manifestują się jej oddziaływania. Konstrukcja i rekonstrukcja tego, co określa się zwykle jako 'treść' komunikatu, podlega oczywiście wpływowi procedur normalizacyjnych i stanowi ich rezultat. Lecz nie odwrotnie, treści nie wpływają wprost na procedury normalizacyjne, mogą tego dokonać tylko pośrednio, poprzez mnożenie (powielanie) wypowiedzi określonej treści, poprzez ich (społeczną lub komunikacyjną) relewancję itp. Jeśli tak jest, to w przypadku tych procedur mamy do czynienia z głęboko zakorzenionym, funkcjonującym niezależnie od manifestacji samym mechanizmem komunikacji. Wymiar treściowy dla dalszej analizy jest zatem nierelewantny i może zostać pominięty. Chodzi o pytanie: jak zbudowany jest mechanizm procedur normalizacyjnych i jak oddziałuje on na generowanie i recepcję komunikacji oraz pozostałych obiektów?

W ramach *normatywiki*, którą rozumiem tu jako pole badawcze zajmujące się obszarem 'normalności', szczególnie istotne są dwie jednostki komunikacyjne: z jednej strony normatytwy i stereotypy, a z drugiej konstrukty wydarzeń. Pod pojęciem 'konstruktów wydarzeń' rozumiem dwie wielkości: z jednej strony konstruktywny charakter konstruktów, które w danej komunikacji pojawiają się i oddziałują jako 'wydarzenia', a z drugiej rolę i funkcję tak rozumianych 'wydarzeń' przy konstrukcji i ukierunkowaniu innych wydarzeń. To, co w komunikacjach konstruowane jest jako 'wydarzenie' i w następstwie tego jako takie funkcjonuje, stanowi – raz wytworzone – podstawę dla konstrukcji innych wydarzeń. Ponieważ konstrukty wydarzeń są tradycjonalizowane, mogą również stanowić podstawę dla nowych konstruktów różnego rodzaju. Posiadają one zamanifestowaną semantykę (znaczenie komunikacyjne), umożliwiającą i sterującą zaszeregowaniem innych obiektów w odbywające się komunikacje. Również one jednak podlegają konstruktywnym zapośredniczeniom obszaru normalności oraz wpływają na niego ze swej strony, tak że wyjść należy od sprzężonego zwrotnie splotu oddziaływań.

[Ponieważ w tym względnie nowym i niezbadanym obszarze brakuje na razie empirycznych danych, nie do uniknięcia jest ograniczenie się do zdań obserwacyjnych. Jürgen Link (1996; por. także 1992) zaproponował podobną, jednak nie systemową koncepcję, 'normalizmu' (Normalismus). Na temat odgraniczenia obydwu koncepcji i różnic między nimi patrz Link 1999 i Fleischer 1997a.]

W tym kontekście wyraźnie podkreślić trzeba pewną istotną techniczną okoliczność: analizy lub rekonstrukcje zorientowane komunikacyjnie muszą abstrahować od linearno-

III_kor_fleischer.indd 279 2007-11-14 12:55:40

ści wypowiedzi podlegającej analizie. Wypowiedź wynika w swej zamanifestowanej formie z tak, a nie inaczej zorganizowanego stanu komunikacji. Jeśli nie pominiemy jej jakości tekstualnej, wtedy badamy obiekt – że tak powiem – przez okulary stanu, którego jest on rezultatem. Nie zachowując tym samym dystansu badawczego i perspektywy obserwatora, czyli stosując pozycję hermeneutyczną. Przy badaniach wypowiedzi musimy zastosować inne podejście (niż zwykło się to czynić na przykład w tradycyjnej filologii), a mianowicie podejście dyskursowo analityczne i komunikacyjne. Badacza dyskursu nie interesuje więc to, co w danej wypowiedzi jest specyficzne, szczególne i osobliwe, nie interesuje również dosłowne brzmienie wypowiedzi i jej charakter tekstualny, lecz interesują typowe cechy, koncepty i konstrukty zastosowane przy produkcji wypowiedzi.

Normatywika jako obszar badań odnosi się do tych aspektów trzeciej rzeczywistości, które odpowiedzialne są za specyficznie komunikacyjną konstrukcję i sterowanie tego obszaru, który w ramach komunikacji uchodzi za 'normalny'. Z jednej strony chodzi więc o manifestacje *tego, co normalne* (normalności), a z drugiej o prawidłowości odgrywające rolę przy generowaniu normalności. Normatywika bada więc zarówno ogólne właściwości normalności, jak i powstałe z niej konkretne manifestacje. Odpowiedzi wymaga zatem następujące pytanie: co w określonym społeczeństwie uchodzi za obszar tego, co normalne, jakie elementy przedstawiane lub postulowane są jako 'normalne' (prawdziwe, słuszne, jedyne, wartościowe itp.) i jakie środki są stosowane jako oddziaływania jakich praw lub reguł?

Niezwykle ważne jest przy tym rozróżnianie między 'normalnością' a 'normą' lub 'wartością' (por. Fleischer 1997 i Link 1996). Są to co prawda podobne zjawiska, różnią się one jednak zasadniczo w istotnych punktach. 'Norma' to wewnętrznie i zewnętrznie uwarunkowana właściwość systemowa, wynikająca z zasad generujących systemu ogólnego; 'wartości' to sankcjonowane wielkości uwarunkowane manifestacyjnie. Zarówno 'normy', jak i 'wartości' powiązane są co prawda z podstawowym elementem normatywiki, z *normatywem*, od niego jednak są różne, i do niego nie są sprowadzalne, jeśli chodzi o obszar obowiązywania, systemową siłę oddziaływania i doniosłość. Normy to parametry porządku systemów otwartych, dotyczące wszystkich prawidłowości systemów; normatywy natomiast to elementy komunikacji, odnoszące się do jej organizacji. Interesuje nas zatem to, co społeczeństwa lub supragrupy ustalają jako obszar normalności i jak tego dokonują, z jakich elementów obszar ten konkretnie się składa, a jakie elementy na podstawie jakich właściwości do systemu nie wchodzą. *Normalizacje* dokonywane są przy tym zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio. W tym ujęciu 'normalność' zdefiniowana może zostać następująco:

- *Normalność* to w sposób konieczny niereflektowane, lecz na danym poziomie ogólnie stosowane, akceptowane, a zatem obowiązujące mechanizmy (reguły, procedury, schematy) semantyzacyjne oraz konstruowane za ich pomocą i odpowiednio filtrowane składniki komunikacji, obowiązujące jako swego rodzaju wierzony konsens, »milcząco« przyjmowane, niestawiane pod znakiem zapytania, zakotwiczone w obszarze komunikacji i funkcjonujące jako (stosowany implicytnie lub eksplicytnie) wzorzec przy wartościującym, normującym, hierarchizującym, ustalającym interdependencje i zabezpieczającym system zaszeregowaniu pozostałych elementów. Ponieważ składniki te i powodujące je mechanizmy semantyzacyjne są akceptowane, nie muszą być reflektowane, co (systemowo) zwiększa sprawność systemu.

9.1. Analiza dyskursu

W ramach analiz na obszarze normatywiki, oprócz ustalenia 'normalności', normatywów i zabiegów normalizacyjnych, chodzi także o odkrycie stosowanych w nich lub przez nie się manifestujących wzorców, zastosowanych do semantyzacji konstruktów. Normatywika umożliwia tym samym także porównania między różnymi rodzajami komunikacji, na przykład przez analizowanie kryteriów 'tego, co normalne', i ich semantyzacyjnych lub kolektywno-symbolicznych realizacji. Ponadto porównywać można za ich pomocą różne supragrupy w obrębie danego społeczeństwa, które mogą wypracować i stosować odmienne normatywy i hierarchie normalności.

Tutaj rozróżnić trzeba wyraźnie między semantyzacjami czysto językowymi (leksykalnymi) a komunikacyjnymi. Semantyzacje językowe (które tutaj pomijam) są konwencjonalnie ustalone, posiadają bardzo wysokie obciążenie funkcjonalne i nie nadają się prawie wcale do celów manipulacyjnych. Nie pozwalają, gdyż zabezpieczają silnie obciążony funkcjonalnie system językowy, na strategiczne, taktyczne lub inne (indywidualne, supragrupowe, specyficznie medialne) manipulacje wypowiedziami lub obrazami świata, ponieważ posiadają zbyt wysoki, dla tych celów, stopień utrwalenia.

Inaczej rzecz ma się w przypadku semantyzacji komunikacyjnych, które ze względu na mniejsze obciążenie funkcjonalne i mniejszy stopień utrwalenia, a więc wyższy stopień wolności, spełniać mogą omawiane tutaj funkcje. Semantyzacje komunikacyjne wychodzą poza językowe, a tworzone są przez charakterystyczne dla danej komunikacji i w niej obowiązujące interpretanty znakowe słów, wyrażeń lub wypowiedzi. Z uwagi na poziom znaczeń językowych decydujące jest istnienie naddatku znaczeniowego, który stanowi o komunikacyjnej semantyzacji. Ten naddatek właśnie wykorzystywany jest na obszarze normatywiki, jednak tylko ta jego część, w której do głosu dochodzą (lub dojść mogą) wzorce [*Maßstäbe*], w których pośrednio odczytać można tematyzowaną hierarchię, normę, interdependencję lub tradycję, służącą do semantyzowania innych składników wypowiedzi w sposób ukierunkowany przez tę właśnie hierarchię, normę, interdependencję i tradycję; one same nie muszą się przy tym manifestować i tylko w rzadkich wypadkach się manifestują.

Podobnie rozróżnić należy między językowymi a komunikacyjnymi normatywami lub stereotypami. Językowe tworzą podstawę komunikacyjnych i podlegają analizie za pomocą środków lingwistycznych. By badać komunikacyjne, wymagane jest instrumentarium nauki o komunikacji.

Z tego punktu widzenia normatywy i zabiegi normalizacyjne są (oprócz symboli kolektywnych i dyskursowych, strategii manipulacyjnych itp.) składnikami dyskursów lub interdyskursów, bazującymi (między innymi) na mechanizmie znaczenia komunikacyjnego. Normatywy to te elementy, w których do głosu dochodzą wzorce. W jaki sposób, to na razie nieistotne. Szczególnie często normatywy pojawiają się także przy stosowanych w celach porównawczych wypowiedziach zawierających liczby lub sformułowania ilościowe. Kiedy chodzi np. o podanie liczby ofiar (wypadku, katastrofy, wojny itp.) i określenie wymiaru lub ważności danego wydarzenia. Na podstawie takich wypowiedzi stosunkowo łatwo mierzyć można manifestację 'normalności' w komunikacji (z uwagi na stosowanie liczb, por. badania kultury chińskiej w Gerstner-Link 1990). Komunikacyjny i dyskursowy wymiar liczb i sformułowań określających ilościowo wielkość jakiegoś obiektu stanowi tym samym ważne pole badań normatywiki (patrz niżej – 'liczby kulturowe').

III_kor_fleischer.indd 281 2007-11-14 12:55:41

Tworzenie obszarów normalności dokonuje się we wszystkich komunikacjach (najprawdopodobniej) za pomocą tych samych lub podobnych środków. Nie wszędzie jednak – jak ma to miejsce w komunikacjach *paradygmatycznych* – dla całego systemu konstruowane są wyłącznie dwa przeciwstawne obszary. W komunikacjach *relacjonalnych* istnieją i obowiązują (czasami bardzo) liczne obszary normalności, niekoniecznie przeciwstawne, to znaczy bazujące na jednej parze alternatyw. Różnice w komunikacjach relacjonalnych występują także z uwagi na głębsze dyferencjacje, określenia typu 'jedyny', 'jedynie słuszny', 'prawdziwy' itp. nie są stosowane lub stosowane są tylko przez jedną lub niewiele paradygmatycznych supragrup w obrębie komunikacji relacjonalnych. Co nie dziwi: jeśli bowiem istniałoby wiele obszarów normalności, prowadziłoby to do zakłóceń sprawności komunikacji. Trudno byłoby mówić o 'prawdziwych' stanowiskach, gdyż istniałoby ich zbyt wiele, aby sensownie spełniać to mogło funkcje odgraniczające i dyskursowe, środek ten uległby szybko inflacji i stał się nieużyteczny. Tam jednak, gdzie funkcjonuje wyłącznie jedna bipolarna hierarchiczna opozycja (typu 'A ↔ Nie-A'; lecz nie np. A ↔ B), środek ten jest bardzo skuteczny i często stosowany do celów odgraniczających (na temat relacjonalnych i bipolarnych komunikacji – patrz Fleischer 1991, 239–246; 1991a).

Dla ukierunkowania komunikacyjnej analizy dyskursu oraz dla analitycznego obszaru normatywiki podkreślić trzeba jeszcze jedną okoliczność, odróżniającą tę analizę od tradycyjnych ukierunkowań filologicznych. W ramach analizy dyskursu pomijamy perspektywę producenta. Z dwóch powodów. Z jednej strony – inaczej niż ma to miejsce w filologiach – nie interesuje nas (prawie wcale) producent jako taki, lecz wyłącznie jako uczestnik, jako reprezentant określonej (i analizowanej) formacji. Na materiale różnych dyskursów analizujemy grupy społeczne, supragrupy lub społeczeństwa, pomijamy natomiast pojedyncze osoby, jednostki, we wszystkich aspektach ich roli producenta wypowiedzi, ponieważ (w analizie) nie badamy indywidualnego, osobistego stylu (jeśli coś takiego w ogóle istnieje), nastawienia producenta lub właściwości wypowiedzi, a więc tego, co w danej wypowiedzi szczególne, osobliwe itp., lecz badamy to, co w danej wypowiedzi *jest charakterystyczne dla produkującej tę wypowiedź formacji*, to, co o niej stanowi, co jest typową dla niej wiązką właściwości. Z drugiej strony w analizowanych z tego punktu widzenia wypowiedziach nie interesuje nas opinia, stanowisko, nastawienie ukierunkowane na producenta, nie interesuje zamierzone przez producenta oddziaływanie wypowiedzi, dlatego że zamiary producentów nie są w sposób naukowy badalne. Nie są, gdyż nie istnieje naukowa możliwość (a tym samym metoda) zbadania zamiarów producenta. Nawet jeśli (u żyjących jeszcze autorów oczywiście) można o taki zamiar bezpośrednio zapytać, nie ma możliwości zdecydowania, czy uzyskana odpowiedź zgodna jest z 'prawdą' (zakładając, iż coś takiego jak 'prawda' poza rozumieniem naiwnym i potocznym istnieje), czy też stanowi na przykład element tworzenia image'u.

Dlatego postuluję następującą zasadę: *analiza dyskursu interesuje się wyłącznie możliwym oddziaływaniem wypowiedzi konkretnie obecnej w przestrzeni komunikacji*, bez poruszania kwestii, czy oddziaływanie to było przez producenta zamierzone, czy nie. Pytanie takie jest nierelewantne, gdyż nie ma na nie zadowalającej odpowiedzi, to znaczy odpowiedzi spełniającej kryteria naukowości. Analizie dostępne są wyłącznie środki komunikacji, a naukowej rekonstrukcji wyłącznie komunikaty. Tylko z nich jesteśmy w stanie zrekonstruować oddziaływanie na uczestników komunikacji stwierdzalnych zabiegów generujących wypowiedzi oraz jesteśmy w stanie odpowiednio je zaklasyfikować z uwagi na występujące w nich typowe komunikacyjnie uwarunkowane cechy (a nie ich cechy

III_kor_fleischer.indd 282 2007-11-14 12:55:41

szczególne). To, że te – zależne od czasu i przestrzeni – możliwe oddziaływania mogą być bardzo różne, co szczególnie wyraźnie widoczne jest w odniesieniu do aktualnych oddziaływań wypowiedzi tradycyjnych (tzn. reprezentujących historyczny stan systemu) na uczestników innego historycznego lub aktualnego stanu systemu, jest oczywiste. Producent produkuje wypowiedź jako produkt swojego dyskursu, sam będąc produktem swojego systemu społecznego (a nie jako indywiduum). Raz wyprodukowana wypowiedź przechodzi w zasoby dyskursu i posiada – jeśli została odpowiednio wytworzona – zdolność manifestowania tego dyskursu. Jakkolwiek byśmy producenta rozumieli, nie jest on w stanie kontrolować wszystkich cech i właściwości danej wypowiedzi – tym bardziej iż są one w dużym stopniu zależne od ich oddziaływania – a już na pewno nie jest on świadomy tych cech i właściwości. Tym samym nie jest ważna jego intencja, lecz tylko i wyłącznie *możliwe oddziaływanie wypowiedzi* na uczestników komunikacji w danym czasie i w danej przestrzeni. Jeśli jako producent chcemy wytworzyć (z uwagi na zamierzone ukierunkowanie) adekwatnie oddziałującą wypowiedź, musimy ukierunkować się – w jakiej mierze i z jakim powodzeniem, to inna sprawa – na to właśnie możliwe oddziaływanie. Wyrażając rzecz potocznie – namierzyć to oddziaływanie. Z tego wynika, że to właśnie oddziaływanie wypowiedzi (zamierzone czy spontaniczne, to nieważne) musi stanowić cel badawczy analizy dyskursu. Z czysto technicznego punktu widzenia oczywiste jest, że wypowiedzi produkowane są przez jednostki (chyba że mamy do czynienia z wypowiedziami grupowymi) i zawierają one tym samym coś, co nazwać można 'indywidualnymi rysami'. Od tych indywidualnych aspektów analiza dyskursu jednak abstrahuje, koncentrując się zarówno na wiążących konstruktywnych cechach i właściwościach, jak i na zastosowanych konstruktach i konceptach. Trudno także zdecydować, w jakim stopniu coś jest indywidualne, a w jakim transportuje – co prawda indywidualnie wyrażone, lecz – zinternalizowane przez jednostkę nastawienia określonej grupy. Sytuacja komplikuje się dodatkowo, kiedy uwzględni się, że z jednej strony także indywidualne cechy są rezultatem wiążąco oddziałujących procedur socjalizacyjnych, które z naukowego punktu widzenia trudno uchwycić jako cechy indywidualne. A z drugiej strony wypowiedzi mogą realizować wiążące nastawienia lub zabiegi semantyzacyjne w sposób indywidualny. Wszystko to jest bardzo ważną wiązką problemów, która odróżnia typową analizę tekstu od dyskursowej analizy komunikacyjnej.

Aby zapobiec nieporozumieniom: obydwie strategie analityczne są oczywiście w równym stopniu uprawnione, tyle że posiadają odmienne cele, a tym samym muszą być stawiane także odmienne pytania i stosowane odmienne metody. Do tego dochodzi, że środki analityczne obydwu strategii częściowo się pokrywają, umiejętności filologiczne mogą zatem zostać wykorzystane również w analizie dyskursu, o ile, ma się rozumieć, jasna jest różnica celów.

W dalszej części przedstawię poszczególne wielkości obszaru normalności i zdefiniuję je w ramach proponowanej tu teorii (przykłady pomijam, gdyż podane zostały w Fleischer 2002).

9.2. Normatywy

Ukierunkowując obszar przedmiotowy w zaproponowany tutaj sposób, dla dalszych badań wynikają dwa zasadnicze kierunki. Z jednej strony badać należy same elementy nor-

matywiki – normatywy, konstrukty wydarzeń, stereotypy itp. – a ściślej ich manifestacje w określonych komunikacjach. Z drugiej strony analizować trzeba mechanizmy semantyzujące te elementy tak, a nie inaczej, ukierunkowujące je i pozwalające je tradycjonalizować itp. Konieczne jest zatem ich zdefiniowanie w ramach koncepcji trzeciej rzeczywistości (tutaj i dalej obowiązuje ograniczenie do definicji pragmatycznych, konkretne właściwości obiektów podać mogę na razie w niewielu wypadkach). W sensie logicznym stereotypy i normatywy stanowią połączenie słabo motywowanych lub niemotywowanych zdań o egzystencji i zdań uniwersalnych. *Stereotypy wykazują właściwości zdań o egzystencji, a równocześnie postulują milcząco charakter zdań uniwersalnych, niezależnie od tego, czy językowo rzeczywiście wykazują formę zdań uniwersalnych, czy też nie*.

- *Normatywy* to podlegające procedurom normalizacyjnym elementy wypowiedzi, w których wyraża się 'normalność' i obowiązujące dla niej semantyzacje. Normatywy to wielkości, przez które pewien specjalny konstruktywny aspekt zostaje ustalony jako 'normalny', w ten sposób, że inne zjawiska muszą się według niego orientować, aby zostać wprowadzone w komunikacje. Normatywy muszą być w stanie wykazywać przydatność do manifestowania wzorców, tworzenia wzorców normalizujących i zastosowania do nich procedur normalizacyjnych. W sensie pragmatycznym podać można następującą regułę: *normatywy dyferencjują wartościująco*. W daną przestrzeń komunikacji wprowadzone zostają wartościujące dyferencjacje, przy czym jedna strona dyferencji – najczęściej ta, która jest zamanifestowana – oddaje 'normalną', a druga strona – najczęściej implicytna, ta, którą należy zrekonstruować – oddaje obszar 'odbiegający od normalności' (nienormalny), w sposób postulatywny lub tak, jakby był rzeczywiście dany. Normatywy pozwalają ponadto na nienazywanie konkretnej manifestacji tego, co normalne (prawdziwe, właściwe, słuszne, jedynie słuszne itp.). Znajomość tego, co normalne, jest tym samym powinnością interpretatora, tak że za pomocą normatywów równocześnie może być odpytywana przynależność interpretatora do danej grupy. Z punktu widzenia systemu językowego normatywy to zarówno rzeczowniki, przysłówki, przymiotniki, jak i zawierające je bardziej kompleksowe formy (zdania, syntagmy, np. określone frazeologizmy, *simple forms*, w tym przysłowia) i wyrażenia tworzone *ad hoc*. Dają się przy tym wyróżnić przynajmniej dwie klasy normatywów (w nawiasie ich typowe formy): a) *normatywy elementarne* (normalne, prawdziwe, prawidłowe itp. X) oraz b) *normatywy ustrukturyzowane* ('każdy przecież wie, że...'; 'wszyscy jesteśmy zdania, że...'; wiadomo, iż...; 'nie ulega kwestii, że' itp.).

We wszystkich wypadkach formułowana jest opinia o charakterze twierdzenia w ten sposób, że niemożliwe staje się postawienie jej pod znakiem zapytania, jeśli interpretator nie chce uchodzić za 'niewiedzącego', 'nieprzynależnego', 'obcego' itp. Obserwujemy tutaj typowe dla użycia normatywów przesunięcie »procedury dowodowej« lub wytwarzanie »nieczystego sumienia«, to znaczy strategie polaryzacyjne. Jeśli jako interpretator akceptujemy twierdzenie zawarte w normatywie, manifestujemy naszą przynależność do X; jeśli nie akceptujemy – stawiamy się poza nawias, przez co w konsekwencji musimy nasze stanowisko (jako odchylenie od normalności) uzasadnić (czego w przypadku akceptacji czynić nie musimy!), a mianowicie my sami musimy je uzasadniać, a nie producent,

który twierdzenie to przecież postuluje, co byłoby ‘normalną’ drogą argumentacji. W tym też leży szczególna i bardzo efektywna moc oddziaływania normatywów, które tym samym przydatne są szczególnie w tekstualizacjach, a mniej przydatne w komunikacjach typu *face-to-face*.

9.3. Semantyzacje komunikacyjne i procedury semantyzacyjne

Zanim przejdę do omówienia specyficznych mechanizmów semantyzacyjnych normatywiki, zdefiniuję semantyzacje dyskursowe i komunikacyjne procedury semantyzacyjne.

- *Semantyzacja dyskursowa* lub *interdyskursowa* to proces generowania znaczeń, odnoszący się do specyficznych znaczeń komunikacyjnych, zależnych od dyskursu lub interdyskursu, wychodzących poza ogólnie obowiązujące znaczenia leksykalne, to znaczy stanowiące specyficzną uwarunkowaną komunikacyjnie nadwyżkę semantyczną danej wypowiedzi; to proces, produkujący w rezultacie obiekty z wiążąco oddziałującym, tradycjonalizowalnym, zakotwiczonym, strategicznie stosowalnym znaczeniem komunikacyjnym, takim znaczeniem, które jest istotne dla danej formacji społecznej i jej dyskursu.

- *Komunikacyjne procedury semantyzacyjne* to te mechanizmy, według których wydarzenia pierwszej i drugiej rzeczywistości podlegające systemowej integracji w komunikacje oraz produkowane przez samą komunikację wydarzenia trzeciej rzeczywistości wyposażane są w *znaczenia komunikacyjne*, w wiązki znaczeń sfunkcjonalizowane w tym systemie i dla tego systemu stosownie do stanu jego organizacji. Znaczenia te nadbudowują co prawda na znaczeniach leksykalnych, nie są one jednak do nich bez reszty sprowadzalne. Stanowią wiązkę właściwości, decydującą o tym, jak fakty (np. realne wydarzenia) i zjawiska drugiej lub pierwszej rzeczywistości wyposażane są w konkretnych komunikacjach w specyficzne dla nich znaczenia. Procedury semantyzacyjne współdecydują o tym, jakie znaczenia w komunikacjach i przez komunikacje są dopuszczalne, a jakie nie są dopuszczalne oraz jak te, które są dopuszczane, integrowane są w system. Same procedury ukierunkowują się według produkującego je mechanizmu, jako który traktuję regulatyw ‘obrazu świata’.

9.4. Procedury normalizacyjne

Oprócz semantyzacji ważnym obszarem normatywiki są także procedury normalizacyjne.

- *Procedury normalizacyjne* to wiążące, konstruktywnie generowane i oddziałujące mechanizmy odpowiedzialne za semantyzację danego – podlegającego procedurom semantyzacyjnym – wydarzenia komunikacyjnego jako czegoś ‘normalnego’, należącego do obszaru ‘normalności’. Normalizacja podejmowana jest zarówno wprost (np. za pomocą prostych środków, jak pojedyncze słowa) lub pośrednio (np. za pomocą kompleksowych powiązanych z nimi konstruktów wydarzeń).

Najłatwiej można te procedury obserwować na przykładzie normatywów i konstruktów wydarzeń. Fakt, że ten, a nie inny obiekt łączony jest z danym normatywem lub występuje jako wydarzenie, przemawia za tym, że przynależy on – w sposób postulowany lub rzeczywisty – do obszaru normalności. Rekonstrukcja danych elementów pozwala wtedy na określenie manifestacji tego obszaru. Normatywy same w sobie nie podają kierunku, w jakim powinna iść semantyzacja, gdyż zakładany on jest jako znany. Normatywy, przez ich współwystępowanie z innymi nacechowanymi wielkościami, prezentują dane obiekty jako przynależne do obszaru normalności w ten sposób, że niemożliwa staje się inna interpretacja tych wielkości, jeśli nie chcemy manifestować naszej inności. Konstrukty wybierane są tak, by uczestnikowi komunikacji przychodziło z trudem (i miało przychodzić z trudem) nie chcieć lub nie móc ich potwierdzać. Są one bowiem ukierunkowane na wytworzenie wiążącego konsensu. Oddziałujące w wypowiedziach procedury normalizacyjne produkują więc odpowiadającą systemowi i wspierającą go manifestację. One same nie są bezpośrednio obserwowalne, jedynie ich oddziaływania.

9.5. Wzorce normalizacyjne i skalowania

- *Wzorce normalizacyjne* to zależne od manifestacji systemu filtry, produkowane przez procedury normalizacyjne, decydujące o przyjęciu (wchłonięciu) jakiegoś wydarzenia w komunikacje w obszarze 'normalności' lub o jego odrzuceniu. Nie są one dane bezpośrednio jako stwierdzalne (obserwowalne) wielkości, lecz manifestują się wyłącznie poprzez swoje oddziaływania i dają się zrekonstruować tylko z ich oddziaływań (skutków). Musimy o nich zatem wnioskować. Jedną z metod, umożliwiających to z dużą sprawnością, są porównawcze analizy tego samego obiektu w komunikacjach różnych społeczeństw. Wzorce decydują więc tylko o dopuszczalności określonej wielkości w obszarze normalności komunikacji lub jednego z jej subsystemów, nie mówią jednak jeszcze nic – w wypadku przyjęcia – o jego pozycji, roli lub funkcji; do tego służą skalowania.

- *Skalowania* to regulatywne subobszary procedur normalizacyjnych, decydujące o wewnętrznej hierarchii oraz interdependencji elementów w obszarze 'normalności'. Składniki 'normalności' dane są w usieciowionym, sprzężonym zwrotnie hierarchiczno-inderdependentnym subsystemie, czyli w uskalowanej strukturze. Skalowania utrzymują i regulują pozycję jakiegoś elementu w komunikacjach w danym punkcie czasu. Są one generalnie wiariabilne i podlegają fluktuacjom, czyli są zależne od czasu. Jeśli jakieś aktualne wydarzenie lub inna wielkość wchodzi w komunikacje, zostaje ona zintegrowana w istniejący system stosownie do aktualnie obowiązujących skalowań, uplasowana w tym miejscu, które w danych komunikacjach do tego celu jest przewidziane, by spełniać funkcje relewantne dla systemu (w pozytywnym lub negatywnym względzie). Raz wszedłwszy do systemu zarówno tworzy jego składnik i wpływa na nowe wydarzenia, jak i podlegać może wpływom z ich strony.

9.6. Ogólne właściwości ‘normalności’

Zdefiniowane wyżej obiekty i mechanizmy dotyczą komunikacji jako takiej, dane jednak są i produkują oddziaływania na wszystkich poziomach komunikacji. I tak ‘normalność’ produkowana jest zarówno dla interdyskursu, jak i dla dyskursów. W komunikacji społeczeństwa może więc wystąpić wiele obszarów normalności, które mogą się od siebie nawet znacznie różnić. Najważniejszą funkcją omawianych tutaj obiektów jest zachowanie i odgraniczenie systemu, to znaczy stabilizacja danej manifestacji systemu z uwagi na jej stan oraz z uwagi na inne systemy i relewantne środowisko systemu.
Dla ‘normalności’ charakterystyczne jest występowanie dwóch *systemowych subobszarów*: Jeden z nich dotyczy stanu istniejącego lub planowego [*Sollzustand*], a drugi stanu negowanego lub stanu, który powinno się negować. Stan istniejący lub planowany tematyzowany jest przy tym – jeśli w ogóle – stosunkowo rzadko wprost, ich znajomość jest najczęściej zakładana (‘to przecież wiadomo’, ‘wszyscy przecież wiemy, że...’), co produkuje dyskursowy zabieg, wytwarzający u producenta swego rodzaju »poczucie wyższości«, a u interpretatora »poczucie winy«, konieczność motywowania własnego stanowiska. Interpretator musi się w tej sytuacji ‘opowiedzieć’, zająć jednoznaczne stanowisko wobec prezentowanej pozycji (np. jakiejś ‘prawdy’) lub naraża się na ryzyko wyłączenia go ze wspólnoty. Obszar normalności zmusza interpretatora do akceptacji, jeśli nie chce on zająć pozycji outseidera. A ponieważ oddziałujące w tym procesie wzorce tylko rzadko są eksplikowane (‘powinno się je znać’), sprawdzana (odpytywana) jest tym samym znajomość danego stanowiska (opinii, nastawień itp.). Stan negowany natomiast (lub stan, który powinno się negować) poruszany jest w tekstualizacjach bardzo często oraz wprowadzany jest bezpośrednio. Ponieważ zabezpiecza on trwałość systemu i filtruje wpływy zewnętrzne, stanowi on bardzo skuteczną i sensowną strategię komunikacji (chodzi tu o sformułowania typu: ‘nie chcemy przecież...’, ‘nie może być tak, że...’ itp.).

Ponadto w obszarze normalności konstruowane są dwa *subsystemowe pola*: ‘my’ oraz ‘inni’ (drugie pole często także jako ‘obcy’). Obydwa omówione wyżej subobszary mogą odnosić się do pola ‘my’ (zarówno stan planowany, jak i stan negowany odnoszone są do tego pola i definiowane są z jego perspektywy); ‘inni’ bezpośrednio tematyzowani są zaś stosunkowo rzadko (w komunikacjach bipolarnych częściej niż w relacjonalnych). Dodatkowo łączona jest z tymi opozycyjnymi polami bardzo często adwerbialna, przymiotnikowa (lub inna) bipolarna para (np.: ‘prawdziwy/fałszywy’ według wzoru: *Polak* + *prawdziwy* → *prawdziwy Polak*). W ten sposób powstają dwa wzajemnie wzmacniające się poziomy. Poziom opozycji podstawowej i poziom bipolarnego wartościującego dodatku wzmacniającego. Konstruowany jest zatem podwójnie zabezpieczony normatyw, który przyczynia się do stabilizacji całego mechanizmu i uodparnia go tym samym na wahania. Mamy tu do czynienia ze swego rodzaju podwójnym wprowadzaniem do pamięci, powszechnym w komunikacjach. W ten sposób pierwszy poziom (opozycja podstawowa) chroniony jest silniej, gdyż poprzedza go drugi poziom (abwerbialna para wartościująca), do którego na przykład jakiś spór musi się najpierw odnieść. Obydwa subobszary (stan planowany i negowany) i obydwa subsystemowe pola (‘my’ i ‘inni’) mogą być ze sobą kombinowane, możliwe są cztery warianty: a) stan planowany dotyczy pola ‘my’ (np. stosunek ‘kultury francuskiej’ lub ‘polskiej’ do anglosaskich wpływów językowych), b) stan planowany dotyczy pola ‘inni’ (np. naśladowanie ‘kultury amerykańskiej’ przez kulturę polską; ciekawe, że mówi się tutaj często o ‘małpowaniu’), c) stan negowany do-

III_kor_fleischer.indd 287 2007-11-14 12:55:42

tyczy pola ‘my’ (np. odrzucanie ‘komunizmu’ w większości byłych państw komunistycznych) oraz d) stan negowany dotyczy pola ‘inni’ (np. stosunek ‘islamskiego fundamentalizmu’ do ‘kultury amerykańskiej’).

Z uwagi na współgrę pierwszej/drugiej i trzeciej rzeczywistości na obszarze normalności obowiązuje ta sama zależność, jak omówiona wyżej w odniesieniu do obrazu świata: w trzeciej rzeczywistości nie zawsze pierwsza lub druga rzeczywistość (lub jeden z jej elementów) stanowią ofertę dla wzorca normalizacyjnego, lecz często to właśnie trzecia rzeczywistość jest samodzielną i jedyną instancją decyzyjną, rozstrzygającą o obowiązujących i oddziałujących semantyzacjach.

Jeśli natomiast chodzi o tworzenie obszaru normalności, obserwować możemy, że jest on wytwarzany na zasadzie podwójnego sterowania. Z jednej strony obszar ten ukierunkowany zostaje – za pomocą wartości, skalowań, procedur normalizacyjnych itp. – przez sterujący wpływ obrazu świata, a z drugiej przez uwarunkowane statystycznie procedury i prognozy prawdopodobieństwa. Pierwszy rodzaj sterowania nie wymaga bliższych wyjaśnień, drugi natomiast jest stosunkowo kompleksowy. Oddziałuje on wtedy, kiedy ze strony sterującego obrazu świata nie pojawiają się oferty umożliwiające semantyzacje (np. przy integrowaniu zupełnie nowych faktów pierwszej rzeczywistości w komunikacje). W tych przypadkach decydujące jest częste pojawianie się danego faktu (jego jaskrawość, rzucanie się w oczy itp.), to znaczy jego przewidywalność, prognozowalność. Ponadto oddziałuje jeszcze następujący mechanizm: w przypadkach, w których chodzi o bezpośredni wpływ drugiej rzeczywistości lub kontakt z nią – np. przy postrzeganiu niekomunikacyjnych stanów rzeczy – do głosu dochodzą aspekty statystyczne zorientowane na prawdobodobieństwo (one same lub w kombinacji z komponentami sterowanymi przez obraz świata), w przypadkach natomiast, w których oddziałuje trzecia rzeczywistość (w obszarze komunikacyjnym więc), do głosu dochodzą komponenty obrazu świata, a nie procedury statystyczne i prognozy prawdopodobieństwa (przykład: ‘obcokrajowcy zabierają nam miejsca pracy’, ‘chcą nas wykupić’, Niemce oczywiście). Aspekty te (między innymi) łączą także normatywy ze zjawiskiem ‘stereotypów’.

9.7. Stereotypy

W ramach proponowanej tu koncepcji stereotypy rozumiane są jako subobszar normatywów oraz jako wielkości spełniające funkcje normalizacyjne; również z ich pomocą zjawiska reprezentowane być mogą jako coś ‘normalnego’, a pojawiające się w komunikacjach nowe elementy podlegać mogą normalizacji lub odniesieniu do istniejących już normatywów. Podkreślam jednak, że stereotypy to nie jedyne wielkości, spełniające w wypowiedziach te funkcje. Stereotypy są elementami prawie wszystkich wypowiedzi. Już to świadczy o tym, że spełniają one istotne funkcje dla języka naturalnego. Niech dalej obowiązuje: wszystkie stereotypy są normatywami, lecz nie odwrotnie, oraz – normatywy i stereotypy są *wielkościami funkcjonalnymi*. Stereotypy obejmują tylko część właściwości dyferencjujących, obok symboli kolektywnych i dyskursowych oraz ogólnie dyskursów różnej kompleksowości, obok różnych mechanizmów semantyzacyjnych, strategii manipulacyjnych itp. Ich najważniejsza funkcja to zachowanie i odgraniczenie dyskursów, to znaczy stabilizacja i zabezpieczenie danej ich manifestacji. Stosowane są przy tym zarówno mechanizmy dyferencjujące, jak i zapobiegające dyferencjacjom.

III_kor_fleischer.indd 288 2007-11-14 12:55:42

Postuluję tu, że generowanie stereotypów (oraz szerzej – normatywów) bazuje na zasadniczo podobnych mechanizmach jak postrzeganie zmysłowe, a zwłaszcza na zasadzie 'postrzegania postaci' [*Gestaltwahrnehmung*] lub precyzyjniej – konstrukcji postaci [*Gestaltkonstruktion*], która odpowiedzialna jest za tworzenie typologii i klas. Tak jak w systemie języka naturalnego tworzymy wypowiedzi typu 'drzewo jest.../drzewa są...', tak samo jako uczestnicy komunikacji tworzymy typologizujące wypowiedzi typu 'Niemiec jest.../Niemcy są...'. Obydwa zjawiska bazują na tych samych zabiegach tworzenia wielkości komunikacyjnych. Posługujemy się zastanym mechanizmem, gdyż okazał się on skuteczny, a więc ewolucyjnie sensowny. Mechanizmy te z uwagi na ich naturę i sposób funkcjonowania są te same, a to, że komunikacja znalazła inne drogi zastosowania tego mechanizmu, gdyż jest również innym mechanizmen niż zjawiska biologiczne, nie odgrywa tu istotnej roli.

Podobnie usytuowany jest z uwagi na stereotypy i normatywy problem obiektywności (jako operatywnej fikcji). Z uwagi na komunikacje obiektywne jest wszystko, co wykazuje charakter wiążących konstruktów. Jeśli coś komunikowane jest przez daną grupę społeczną jako dane, wtedy jest to obiektywne, niezależnie od tego, czy owo coś posiada korelat w pierwszej rzeczywistości czy nie. Nie jest więc – z naukowego punktu widzenia oczywiście – decydujące ani relewantne, czy stereotypy i normatywy są uprzedzeniami (uprzedzeniem coś może być tylko z perspektywy ideologicznej; gdyż tylko wtedy istnieje ktoś, kto jest w posiadaniu racji i prawdy), lub czy zawierają 'ziarnko prawdy', lecz relewantne jest jedynie to, czy bazują na stypologizowanych i typologizowalnych cechach i właściwościach, które sygnifikantnie często pojawiają się w grupie społecznej (jeśli oczywiście mamy do czynienia ze stereotypami zorientowanymi społecznie, o czym z kolei decyduje dana grupa ze swojego punktu widzenia). *Poziom sygnifikancji*, który rozumieć tu należy jako zależny od komunikacji, a nie w sensie statystycznym, może być różnie silnie zamanifestowany; może on być niski lub wysoki; istotne jest to, jakie funkcje stereotyp spełnia w komunikacjach, jakie potrzeby systemu za jego pomocą są zaspokajane. Kiedy mamy do czynienia z potrzebami zabezpieczającymi system, poziom sygnifikacji może być bardzo niski, i odwrotnie, kiedy mamy do czynienia z potrzebami akcydentalnymi dla systemu, poziom sygnifikancji może być bardzo wysoki.

Z naukowego punktu widzenia ważna jest więc rekonstrukcja systemowych potrzeb (społecznego lub komunikacyjnego rodzaju) oraz danych poziomów sygnifikancji leżących u podstaw stereotypów, by dowiedzieć się tym samym czegoś o własnościach systemu społecznego. Stereotypy odzwierciedlają zatem w rzeczy samej 'prawdę', oczywiście nie w rozumieniu nauk przyrodniczych, lecz 'prawdę komunikacyjną', tę, która dla danej formacji za 'prawdę' uchodzi, z tych lub innych powodów została wygenerowana itp. W innych formacjach mogą wystąpić oczywiście inne 'prawdy'. Przedmiotem badań są więc specyficzne manifestacje 'prawdy' i ich semantyzacje. Odniesienia do 'prawdy obiektywnej' w sensie nauk przyrodniczych, to znaczy pytania typu: 'Czy Niemcy/Francuzi/Anglicy są rzeczywiście tacy, jakimi jawią się w stereotypach?' pozbawione są sensu lub są pytaniami ideologicznymi, i wtedy jako takie należy je badać. Stawiając te pytania 'poważnie' opuszczamy pole nauki i wchodzimy w dyskurs polityczny, przeciwko czemu oczywiście nic nie przemawia, jest to jednak inny system funkcyjny. Istotne jest zatem rozróżnianie między perspektywą obserwatora a perspektywą uczestnika oraz uwzględnianie zmian perspektywy. Można rzecz wyrazić jeszcze dobitniej: z naukowego punktu widzenia nie chodzi o to, czy (niemiecki) stereotyp 'Polacy kradną samo-

III_kor_fleischer.indd 289 2007-11-14 12:55:42

chody' („dzisiaj ukradzione, jutro w Polsce") przystaje do 'rzeczywistości' (której?) czy nie, jak również nie chodzi o to, aby zabronić uczestnikom komunikacji posługiwania się stereotypami, lecz chodzi wyłącznie o to, by badać, *dlaczego* i z jakich specyficznych powodów stereotypy są generowane oraz jakie specyficznie systemowe funkcje spełniają.

Dwa dalsze istotne dla stereotypów aspekty to *stopień uogólnienia* i *systemowe zakotwiczenie*. Za pomocą stereotypów i normatywów w komunikacjach tworzone są zbitki zwiększające sprawność oddziaływania wypowiedzi, organizujące wypowiedzi z określonego punktu widzenia, niezależnie od tego, czy odnoszące się do realności podstawy tych zbitek są obserwowalne czy nie. Zbitki te bazują na typologicznym produkcie, który, powstawszy, jest rozszerzalny i zmienialny tak, że w odniesieniu do stereotypów założyć trzeba pewne wielowymiarowe pasmo uogólnienia: a) z uwagi na stereotypizowany obiekt (np. jakąś grupę społeczną), b) z uwagi na siłę i rozciągłość stereotypu (na to, jak szerokie obszary stereotyp z jaką mocą organizuje i jest w stanie narzucić im swoje semantyzacje), c) z uwagi na obciążenie funkcjonalne stereotypu, d) z uwagi na jego interdependencję, to znaczy systemowe powiązania z innymi stereotypami lub normatywami, e) z uwagi na wielkość dyskursu, w jakim stereotyp funkcjonuje. Można wyjść z założenia, że wszystkie te kryteria są ze sobą powiązane. Ostatni element w wymienionych szeregach mógłby tworzyć swego rodzaju *generale*, a liczba występujących w każdym szeregu stereotypów musiałaby maleć ze wzrostem szeregu.

Inny aspekt tworzenia, rozprzestrzeniania i funkcjonalizacji stereotypów i normatywów to stopień znajomości stereotypizowanego obiektu. Postuluję następującą zależność: im mniejszy stopień znajomości oraz – z uwagi na punkty (b) do (e) – odwrotnie, im większa siła danego stereotypu, im wyższe jego obciążenie funkcjonalne i zakotwiczenie w tradycji, im silniej zamanifestowana jego interdependencja, im większa grupa, w której stereotyp funkcjonuje, tym hierarchicznie wyżej uplasowane stereotypy (a zatem generalia) pojawiają się w dyskursie.

Uwzględnić należy także charakter znakowy stereotypów i normatywów, to znaczy pytanie, czy w przypadku stereotypów mamy do czynienia tylko ze znakami symbolicznymi, czy również ze znakami ikonicznymi i indeksykalnymi. Znaki symboliczne z natury swej są bardziej podatne na manipulacje (abstrahując od obszaru problematyki medialnej) niż znaki indeksykalne lub ikoniczne. Stereotypy pojawiają się głównie w charakterze znaków symbolicznych; są co prawda tworzone również za pomocą znaków ikonicznych (patrz – karykatury), wymagają jednak zastanej podstawy symbolicznej, do której mogą zostać odniesione i która czyni je zrozumiałymi. Wydaje się, że nie funkcjonują jako samodzielne znaki lub że pojawiają się w tym charakterze raczej rzadko. Znaki indeksykalne nie są – według moich obserwacji – stosowane do tworzenia stereotypów, w przypadku normatywów natomiast spotykamy je w tej funkcji często (por. diagramy i graficzne prezentacje wartości liczbowych).

Środek znaku stanowi nośnik stereotypu (lub normatywu). Stereotypowy status znaku zawarty jest w semantyzacji, w kontekście i w dyskursowym ukierunkowaniu danej wypowiedzi (np. 'W czasie wojny miliony Żydów straciło życie', lecz – 'Wszystkiemu winni są Żydzi', różnica obydwu sformułowań nie sprowadza się do środka znaku). Decydujące są zatem z jednej strony obiekt znaku, który musi dopuszczać odpowiednią semantyzację, a z drugiej interpretant, w którym semantyzacja powstaje. Tutaj z kolei ważny jest *interpretant znakowy*, który przez połączenia z innymi znakami pozwala na powstanie znaczenia stereotypu. Mamy do czynienia z silnie stypizowanym interpretantem znakowym,

z jasno ustaloną korelacją z innymi znakami. Interpretant znaczeniowy w większości przypadków jest nierelewantny, ponieważ w nim dominuje znaczenie leksykalne, które ma tylko nieznaczny wpływ na stereotypową jakość znaku.

Z powyższych ustaleń wynika następująca pragmatyczna definicja stereotypu ukierunkowana na proces jego generowania:

- *Stereotypy* są konstruktywnymi koincydencjami i konwergencjami obserwacji o charakterze wiążącym, z jednej strony sterowanymi i socjalizowanymi przez procesy prawdopodobieństwa, a z drugiej motywowanymi strategicznie oraz z uwagi na funkcję odgraniczającą w komunikacjach. Są to stypizowane wielkości, służące do osiągnięcia funkcjonalnego, strategicznego, dyskursowo ukierunkowanego i ustalonego uogólnienia w komunikacjach. Stereotypy wymagają przy tym dwojakiej legitymizacji: z uwagi na ich skuteczność muszą być wystarczająco często stwierdzalne, oraz muszą spełniać funkcje zabezpieczające, odgraniczające lub dyferencjujące. Reguła pragmatyczna: *stereotypy uogólniają, po to, by znosić (unieważniać) dyferencjacje,* w celu umożliwienia wypowiedzi na temat wynikłej dopiero z tego uogólnienia klasy obiektów w taki sposób, który bez tego uogólnienia – na poszczególnych elementach tworzonej klasy – nie byłyby możliwy lub byłyby dyskursowo nierelewantny. Dopiero zatem cel takiego uogólnienia tworzy komunikacyjnie relewantny i wiążąco funkcjonujący stereotyp. Decydująca dla stereotypów jest zatem jakość powstałej z uogólnienia klasy, jej nieodpartość, możliwość wyjaśniania, moc przekonywania, prawdopodobność, możliwość przeforsowania. Klasa ta musi być – z punktu widzenia jej relewancji komunikacyjnej lub/i społecznej – bardzo stabilnie utworzona. Wytworzenie takiej klasy wzmacnia działanie danej wypowiedzi, stanowi o jej strategicznym sensie i charakterze. Samo uogólnienie jest konieczne, lecz niewystarczające. Ważna jest także współgra między dwiema operacjami: między uogólnieniem a znoszeniem dyferencjacji; przy czym druga operacja staje się skuteczna i rozpoznawalna dopiero przez zastosowanie *atrybutywnego elementu dodatkowego*. Tak na przykład zdanie: 'Wszyscy Polacy mają paszport' nie zawiera stereotypu, ponieważ zastosowane w nim uogólnienie (wszyscy Polacy) nie jest tego typu, że znoszona jest jakaś dyferencja. Zdanie 'Wszyscy Polacy kradną/są gościnni' zawiera natomiast stereotyp, gdyż podjęte w nim uogólnienie służy właśnie znoszeniu dyferencjacji. Ukierunkowanie to wyznaczane jest przez drugi, atrybutywny element (kradną/są gościnni), a sformułowanie staje się tym samym stosowalne dyskursowo. Zdanie podane jako pierwsze nie jest – bez dodatkowych operacji – stosowalne dyskursowo (chyba że zastosowane zostanie na przykład w kontekście tworzącym dyferencjację między 'Polakami' a 'nie-Polakami').

  Atrybutywny element dodatkowy jest konstruktywnym rezultatem statystycznie i wypowiedzeniowo uwarunkowanego jaskrawego (niezwykłego) komunikowania, które za pomocą czterech wzorów porządku, wartości oraz właściwości i cech generujących danej wypowiedzi zostaje wzmocnione lub osłabione. Przyczyny i kryteria 'jaskrawości' (niezwykłości) dostarczane są przez przeprowadzającą te operacje grupę.

  'Statystycznie jaskrawy' oznacza w tym kontekście, że 'jednostki danej *out-group* manifestują – z punktu widzenia społecznie lub/i komunikacyjnie relewantnej *in-group* – określone właściwości i cechy lub takie właściwości i cechy ze specyficznie komunikacyjnych powodów (np. dyskursowo taktycznych) i dla takich samych celów mogą

im przez tę 'in-group' zostać przypisane. Liczba 'jednostek', które aktywizują odpowiednie właściwości, nie jest w tym wypadku relewantna, decydujące jest, że ekstrapolacja (uogólnienie) właściwości lub cech na tworzoną klasę jest możliwa i znajdzie naśladowców. Ważne są ponadto właściwości, które są uznawane (lub możliwe jest ich uznawane) za jaskrawe na podstawie manifestacji grupy fokalnej przy ocenie innej grupy, z perspektywy fokalnego katalogu norm i wartości. Podkreślone w poprzednich zdaniach słowa 'jednostki', 'in-group' itp. nie odnoszą się oczywiście do rzeczywistych ludzi lub grup, lecz do wielkości konstruktywnych.

Jeśli zdefiniować stereotypy jako wielkość relacjonalnie-funkcjonalną i równocześnie dwudzielną, konieczne są dodatkowe ustalenia terminologiczne. Opisywane zjawisko składa się z dwóch elementów: (a) z *uogólnienia* i (b) z *atrybutywnego elementu dodatkowego* (nazywanego dalej atrybutem), który ze swej strony wykazuje dwie funkcje. Z jednej strony (b1) charakteryzuje uogólnienie jako relewantne wobec konstruktu (znoszenie dyferencjacji), a z drugiej (b2) wprowadza konkretne semantyczne wypełnienie, dyskursowe ukierunkowanie konstruktu. Możliwe jest zatem określanie obydwu elementów – (a) i (b) – wspólnie jako stereotypu lub też nazywanie uogólnienia (a) 'stereotypem', a drugiego elementu (b) 'atrybutem'. Wydaje mi się korzystniejsze, optowanie za drugą możliwością i nazywanie 'stereotypem' tylko uogólnienia, to znaczy cechy uwarunkowanej czysto językowo. Decyzja ta – w obliczu innych możliwości – ma kilka zalet. W sensie analitycznym łatwiejsze staje się typologizowanie tak rozumianych stereotypów, ponieważ typologia podjęta może zostać na podstawie pierwszego (niezmiennego) elementu, tak że z danej klasy stereotypów (np. 'Polacy') można wyprowadzać różnorodne subklasy, zorientowane na określony dyskurs, przez co wykazać można, jak ten sam konstrukt (stereotyp) w różnych dyskursach różnie jest semantyzowany, czyli atrybutowany, co z kolei wskazuje na jego odmienne funkcje w różnych dyskursach. Analiza jakiegoś korpusu wypowiedzi może wykazać, jak wysoki jest udział stereotypowo sfunkcjonalizowanych zastosowań jakiegoś wyrażenia, a jak wysoki jest udział neutralnych, to znaczy niesfunkcjonalizowanych użyć. W ten sposób uzyskać możemy informacje o tym, jakie sformułowania językowe są szczególnie przydatne dla stereotypizacji, a jakie tę funkcję spełniają rzadko lub nie spełniają jej wcale. Ponadto decyzja ta pozwala (na początku analizy) abstrahować od treści stereotypu, zapobiegając w ten sposób lepiej ideologicznemu ukierunkowaniu analizy, pozwala także bardziej przejrzyście typologizować atrybuty. Równocześnie lepiej obserwować można, które atrybuty lub klasy atrybutów szczególnie często korelują z jakimi stereotypami (elementami uogólniającymi), co z kolei mówi nam coś o charakterze stereotypów.

9.8. Konstrukty wydarzeń

Wychodząc od koncepcji trzeciej rzeczywistości, odróżniającej się od pierwszej i drugiej przez cechę semiotyczności, przyjąć musimy, że mamy w tym kontekście do czynienia z komunikacyjnymi *konstruktami*, które scharakteryzować można również – oprócz uwzględnienia ich znakowości i sposobu tworzenia według ofert generujących je komunikacji – za pomocą ich odniesień do czasu i przestrzeni. Zwróćmy tu uwagę na pewną część tych konstruktów, odnoszącą się do szeroko rozumianych *wydarzeń*.

Można obserwować, że aktualne wydarzenia realności wchodzą do komunikacji (w różnorodnych tekstualizacjach) jako *wydarzenia komunikacyjne*, spełniają w nim określone funkcje i podlegają procesowi tradycjonalizacji. Przy czym zjawisko realności jest konstruowane odpowiednio do warunków komunikacji. Nie wszystkie aspekty i elementy realnych zjawisk jednak są reprezentowane w wypowiedziach, a te, które są reprezentowane, nie zostają wprowadzane na zasadzie jednoznacznego odwzorowania, a nawet nie muszą być reprezentowane w realnym wydarzeniu. To samo dotyczy wydarzeń niemających odpowiedników w realności lub wydarzeń, które ze swej strony same produkują wydarzenia realności, to znaczy posiadających wyłącznie komunikacyjny charakter. Obydwa warianty wydarzeń wywierają, jeśli zostaną zakotwiczone w systemie i podlegają tradycjonalizacji, wpływ na konstrukcję nowych, innych wydarzeń, które niekoniecznie muszą być z nimi związane. Rozróżnić należy zatem kilka rodzajów tych wielkości, przy czym interesują nas tu tylko wydarzenia konstruktywne, a nie zjawiska fizyczne.

By zapobiec nieporozumieniom uwaga terminologiczna: pojęcie 'wydarzenie' użyte zostaje tu w rozumieniu teorii systemów, a nie w jego znaczeniu medialnym (np. w wiadomościach) lub potocznym. W tym sensie 'wydarzeniami' nazywane będą nie tylko takie zjawiska jak np. 'druga wojna światowa', 'rewolucja francuska', lecz także wielkości typu 'kapitalizm', 'komunizm', 'polityka socjalna państwa', 'upadek komunizmu' itp. Proces ten przebiega w sposób stały, by tak rzec, niezauważenie, tu opisywany jest tylko mechanizm powstawania procesu przebiegającego zasadniczo automatycznie, bezrefleksyjnie i nieświadomie. Jednostki te nazywane będą *konstruktami wydarzeń* (termin ten pochodzi od Ulrike Notarp 1997; por. także Fleischer 1996a, 131–154).

Należy przy tym wyjść z jednej strony od etablizowanych* i oddziałujących w systemie *konstruktów wydarzeń* oraz z drugiej od *mechanizmu aktualnych konstrukcji wydarzeń*. Mechanizm ten produkuje zarówno konstrukty wydarzeń, posiadające odpowiednik w realności (np. 'wojna czeczeńska', 'konferencja na rzecz kobiet' itp.), jak i wydarzenia, posiadające charakter wyłącznie komunikacyjny (np. 'walka o pokój'). Również etablizowane konstrukty wydarzeń dzielą się na dwie grupy: na wyłącznie komunikacyjne konstrukty wydarzeń (np. 'romantyzm', 'Bóg', 'wiek XX' (i każdy inny), święta typu 'Nowy Rok', 'Wielkanoc', itp.) oraz na konstrukty posiadające odpowiednik w realności (np. 'wojna trzydziestoletnia'). Ponadto występują oczywiście różne formy mieszane. Tym, co odróżnia obydwie formy ogólne (konstrukty wydarzeń i konstrukcje wydarzeń), jest faktor czasu. Konstrukty wydarzeń są już etablizowane; konstrukcje natomiast są aktualnie tworzone, jeszcze uzupełniane, aktualizowane, modyfikowane itp. W pierwszym wypadku mamy już do czynienia z konstruktem, w drugim z procesualnym zastosowaniem pewnego mechanizmu, z którego mogą z czasem powstać konstrukty komunikacyjne. Można przy tym zaobserwować, że większość wyłącznie komunikacyjnych wydarzeń ma tę właściwość, że produkują one lub pociągają za sobą skutki w realności (jak np. w wypadku świąt kościelnych lub różnych prądów typu *life-style*). Do tego dochodzą oczywiście semantyzacje, zależne od rodzaju danego dyskursu, w którym te konstrukty są tworzone i funkcjonują. Wydarzenia bowiem zależne są także od dyskursu. I tak np. wydarzenie 'dni chaosu' jest ważnym konstruktem wydarzenia supragrupy punków i posiada semantyzację stworzoną przez tę supragrupę i obowiązującą dla niej, różną od semantyzacji intersdyskursu. Również funkcje tego wydarzenia w obydwóch dyskursach są odmienne.

* etablizowane – ustanowione i utrzymujące się.

III_kor_fleischer.indd 293 2007-11-14 12:55:43

Reasumując wyróżnić można zatem cztery relewantne klasy obiektów: a) etablizowane konstrukty wydarzeń, posiadające odpowiedniki w realności i b) etablizowane komunikacyjne konstrukty wydarzeń oraz c) konstrukcje wydarzeń, posiadające odpowiedniki w realności i d) komunikacyjne konstrukcje wydarzeń. Obiekty te definiuję następująco:

- *Konstrukty wydarzeń* – typ (a) i (b) – to komunikacyjnie etablizowane (zakotwiczone) i tradycjonalizowane wielkości, stanowiące sztywno i jasno nasemantyzowany element interdyskursu lub dyskursu, w nim oddziałujące i samodzielnie funkcjonujące, które konstruują (a) wydarzenia, które miały miejsce w realności, lub (b) wydarzenia czysto komunikacyjne. Równocześnie obiekty te wykazują dodatkową funkcję: mogą zostać zastosowane do wspierania produkcji nowych konstrukcji wydarzeń lub innych konstruktów. Jeśli zostaną tak zastosowane, wtedy sterują dodatkowo semantyzacją innych wielkości. Nie mają w tym procesie istotnego wpływu na zestawienie i na wybór składników danej wielkości, która ma być konstruowana, lecz są odpowiedzialne głównie za jej semantyzację, odpowiadającą danemu interdyskursowi lub dyskursowi. Podlegając tym operacjom stają się one równocześnie składnikami nowego konstruktu i podlegają jako takie razem z nim tradycjonalizacji. Ważną cechą konstruktów wydarzeń jest ich *czasowa i przestrzenna rozciągłość*, ich procesualny charakter. Innymi słowy: konstrukty wydarzeń są wielkościami powstałymi z czasowo lub/i przestrzennie rozciągłego zjawiska, odznaczającego się wysoką kompleksowością, reprezentującymi to zjawisko w *statycznym, punktowym komunikacyjnie nasemantyzowanym obiekcie*, które stosowane są w komunikacjach w celach specyficznie dyskursowych. Wyraźnie widoczna staje się ta specyficzna cecha wymiarowości, kiedy przeciwstawić jakiś konstrukt wydarzeń (jak np. 'druga wojna światowa' lub 'rewolucja francuska') symbolowi kolektywnemu (jak np. 'samochód' lub 'miłość'). Ponadto konstrukty wydarzeń wykazują silnie zakotwiczone w systemie i równocześnie szerokie znaczenie komunikacyjne, różnorodnie funkcjonalizowalne. W odróżnieniu od symboli kolektywnych cecha silnego nacechowania wartościującego dla konstruktów wydarzeń nie jest relewantna. Typy (a) i (b) różnią się od siebie odniesieniem do 'realności'.

Podwójne wprowadzenie do pamięci – raz jako samodzielny konstrukt, a raz jako składnik innego konstruktu – podwyższa oczywiście systemową stabilność etablizowanego konstruktu wydarzeń, tak że sformułować można następującą hipotezę: *im częściej dany konstrukt wydarzeń występuje jako semantyzujący i ukierunkowujący składnik innych konstruktów w komunikacyjnie lub społecznie relewantnych »miejscach«, tym istotniejsza jest jego rola w danych komunikacjach i tym silniej obciążony funkcjonalnie jest ów konstrukt*. Z tego z kolei wynika następująca prognoza: *im badziej podstawowy i zakotwiczony dany konstrukt wydarzeń w interdyskursie, tym skuteczniejsze są przeprowadzane za jego pomocą operacje na innych konstruktach.* Przez analizę silnie obciążonych konstruktów wydarzeń stosunkowo łatwo zbadać można ukierunkowanie danej formacji społecznej.

Ponieważ konstrukty wydarzeń posiadają jednoznaczną *i* etablizowaną semantyzację, wykazują one zdolność narzucania własnej semantyzacji ukierunkowaniu nowych konstruktów, stawiając je tym samym 'w słusznym świetle'. Etablizowane konstrukty wydarzeń wspierają przeprowadzane na danym obiekcie operacje i pozwalają widzieć ów obiekt przez okulary danego dyskursu w zgodzie z tym dyskursem. Ponieważ kon-

strukty wydarzeń semantyzują liczne inne konstrukty, mogą wytwarzać usieciowione i współzależne związki – subsystem konstruktów funkcjonalizowalnych w różnych kontekstach. Do tego dochodzi to, że konstrukty wydarzeń bardzo często występują wraz z symbolami kolektywnymi lub sformułowaniami kolektywno-symbolicznymi. Daje się przy tym zaobserwować, że z konstruktami wydarzeń najczęściej łączone są takie symbole kolektywne, które reprezentują nazwiska rzeczywistych osób lub obiektów kulturowych o charakterze osób.

- *Konstrukcje wydarzeń* – typ (c) i (d) – są komunikacyjnymi mechanizmami konstrukcyjnymi i semantyzacyjnymi, które w rezultacie ich zastosowania prowadzą do produkcji nowych konstruktów wydarzeń. Etablizowane konstrukty wydarzeń danego społeczeństwa czy supragrupy spełniają w tym procesie istotną i ukierunkowującą funkcję dla rezultatu tego procesu. Konstrukcje wydarzeń odbywają się zarówno w komunikacji pośredniej, jak i bezpośredniej (*face-to-face*). Typy (c) i (d) różnią się odniesieniem do 'realności'.

Czymś innym jest oczywiście komunikacyjna relewancja danych konstruktów i konstrukcji. Konstrukcje wydarzeń posiadają powód integrujący wpływy wchodzące w system z zewnątrz lub internalizujący wewnętrzne fluktuacje systemu dla systemu, lokując je w obszarze normalności (lub w innym) i wyposażając wydarzenie w rolę, pozycję w hierarchii systemu oraz w funkcję dla systemu. Konstrukty wydarzeń zależne są ponadto od stratyfikacji komunikacji i dyskursów; niezależne od tych czynników są natomiast konstrukcje wydarzeń, które w każdym dyskursie i w każdym subsystemie oddziałują w ten sam sposób. Zróżnicowane są tylko konstrukty wydarzeń.

9.9. Egzotyka i egzotyzmy

Składnik zabezpieczający obszar normalności stanowi także egzotyka i jej manifestacja w formie egzotyzmów. Egzotyka odnosi się do funkcji odgraniczających formacji społecznych, a więc do obszarów postulowanych jako 'nienależące do systemu'. Coś zaszeregowywane jest jako egzotyczne na tle i według obowiązujących kryteriów tego, co normalne (własne), w celu ochrony tego obszaru przed modyfikacjami lub uniknięcia wariabilności. W ten sposób chroniony jest z jednej strony sam obszar normalności, a z drugiej eksplikowany jest obszar tego, co 'niepożądane', 'obce' itp. W egzotyzmach manifestują się zarówno uwarunkowane komunikacyjne oferty normalności oraz pośrednio obrazu świata, jak i obszary wyłączone z systemu jako 'obce'. W przypadku normatywów na pierwszym planie stoi odgraniczenie normalności; w przypadku egzotyzmów eksplikowane zostają także obszary odrzucane oraz manifestują się (pośrednio) sterowane przez normalność i dostarczane przez nią kryteria odpowiedzialne za odrzucanie danych elementów. Egzotyka występuje w dwóch formach: z jednej strony jako obszar tradycjonalizowany i obciążony funkcjonalnie, w którym zbierane i składowane są 'egzotyczne' elementy, a tym samym definiowane są kryteria ich 'egzotyczności', a z drugiej jako mechanizm służący zaszeregowaniu docierających do systemu lub konfrontowanych z nim aktualnych danych, to znaczy jako swego rodzaju filtr dla oceny relewantnej aktualności. Z teoretycznego punktu widzenia rozróżniamy między sferą tego, co egzotyczne, to zna-

czy obszarem egzotyki, a konstytuującymi ten obszar elementami – egzotyzmami, w myśl zasady, że egzotyzmy konstytuują egzotykę.

- *Egzotyka* jest rezultatem konstruktywnego dokonania, podejmowanego przez formacje społeczne w sensie i z powodów komunikacyjnych i manifestującym się w dyskursach. Kryteria dla zaszeregowania danego elementu jako czegoś 'innego' pochodzą zawsze z fokalnego dyskursu, w którym operacje te są przeprowadzane. Podczas komunikacji dochodzi do projekcji danego wydarzenia na obowiązujący raster normalności i oszacowania jego odchylenia od tego rastru (lub zgodności z nim). Jeśli stwierdzone zostaje, że wydarzenie przekracza dopuszczalny poziom odchylenia, może zostać zdiagnozowana egzotyka. Operacje te odnoszą się do wydarzeń, które w danym dyskursie także występują. Jeśli natomiast wydarzenie w danym dyskursie się nie manifestuje, wtedy dochodzi do porównania ze sterowanym przez obraz świata repertuarem dopuszczalnych wydarzeń i jeśli nie mogą zostać zastosowane zaszeregowania dopuszczające asymilację, diagnozowana jest egzotyka, a dane wydarzenie zostaje włączone w obszar egzotyki i w zgodzie z nim jest konstruowane. W obydwu wypadkach konstatowana jest egzotyka, tyle że kryteria dokonywanych zaszeregowań są różne. W pierwszym wypadku zbadać można – z naukowego punktu widzenia – zarówno obowiązujące w danym dyskursie regulacje poziomu odchyleń, jak i manifestacje rastra normalności. W drugim wypadku może zostać zrekonstruowany repertuar (dopuszczalnych) wydarzeń oraz określona manifestacja oddziałujących subsystemów obrazu świata (jeśli oczywiście dysponujemy wystarczająco dużym korpusem wypowiedzi). Sensowne jest zatem rozróżnianie *wewnątrzsystemowo* i *zewnątrzsystemowo* uwarunkowanej egzotyki. Konstrukcja wydarzeń egzotycznych jest oczywiście ogólnie rzecz biorąc zależna od manifestacji, to znaczy przebiega według zasad danego fokalnego dyskursu. Egzotyka jest zatem zjawiskiem konstruktywnym, relacjonalnym, funkcjonalnym i sterowanym przez obraz świata, dokonaniem służącym asymilacji wydarzeń.

Pozostaje jeszcze wyjaśnienie relacji między 'egzotycznym' a 'obcym'. Postuluję dla tej wyłącznie komunikacyjnej opozycji (egzotyczne *versus* obce) następującą zależność: *Wszystko obce jest egzotyczne, lecz nie odwrotnie*. 'Obcość' odnosić się może z jednej strony do braku danego wydarzenia (egzotyka uwarunkowana zewnątrzsystemowo), a z drugiej do stopnia jego manifestacji (egzotyka uwarunkowana wewnątrzsystemowo) w danych komunikacjach. Negatywny postulat: 'nie wszystko egzotyczne jest obce', odnosi się do następujących okoliczności: obce jest coś tylko wtedy, kiedy w jakimkolwiek względzie jest relewantne dla dyskursu; egzotyczne natomiast są wydarzenia, które nie posiadają takiej systemowej relewancji. Innymi słowy: obszar tego, co egzotyczne, zawiera określony zbiór wydarzeń, spośród których tylko pewien podzbiór jest relewantny dla fokalnego systemu. Ten podzbiór obejmuje na przykład elementy uchodzące w fokalnym systemie za 'groźne', 'niebezpieczne'. Spośród nich niektóre mogą przez procesy asymilacyjne (przez »oswojenia«) zostać przeobrażone w systemowo nierelewantne i uchodzić tym samym za egzotyczne, to znaczy niedotykające stanu porządku systemu fokalnego. Na obszarze egzotyki obiekty aktualizowane zostają na podstawie pojedynczych wydarzeń, szczególnych stanów rzeczy. W miejsce stereotypizujących generalizacji pojawia się egzotyzująca indywidualizacja, to, co 'obce' lub 'egzotyczne', reprezentowa-

ne jest metonimicznie w tym, co szczególne, dziwne itp. Podkreślam, że mamy tu do czynienia z ustaleniami definicyjnymi. To, czy odzwierciedlają one także relacje w konkretnych tekstualizacjach, sprawdzone musi zostać empirycznie.

- *Egzotyzmy* bazują na podejmowanej przez fokalny dyskurs i odsyłającej do obiektu (wskazującej na obiekt) *semantyzacji dyferencji* między manifestacją danego wydarzenia w dyskursie fokalnym i w 'innym' dyskursie, przefiltrowanej w ten sposób, że odnosi się ona do funkcjonującej w dyskursie fokalnym i przez niego utworzonej manifestacji 'innego', a nie bezpośrednio do manifestacji danego wydarzenia w 'innym' dyskursie. Zakładam następującą zależność: im większa jest aktualizowana i semantyzowana dyferencja, tym bardziej egzotyczne jest dane wydarzenie. Egzotyzmy są zatem generalnie stopniowalne. Przy zerowej manifestacji egzotyzowanego wydarzenia w dyskursie fokalnym egzotyka jest największa, a egzotyzm najsilniejszy. Egzotyzmy są komunikacyjnymi funkcjonalizacjami egzotyki. Egzotyzmy są zawsze rezultatami operacji porównania. Pozwalają one manifestować się skalom normalności lub są za ich pomocą odczytywalne. W sensie praktycznym egzotyzmy są (symbolicznymi, ikonicznymi lub indeksykalnymi) znakami różnej kompleksowości, wykazującymi w pierwszej linii funkcje odgraniczające, a tym samym zabezpieczające; odpowiadają one danej organizacji komunikacyjnego obrazu świata i umożliwiają dyferencjacje specyficzne z uwagi na grupę. Egzotyzmy to także konstrukty lub środki i strategie opisu, które podkreślają systemowo relewantną obcość jakiejś innej »kultury« lub przeciwstawiają je swej własnej »kulturze« w ten sposób, że elementy tej obcej »kultury« mogą być atrybutowane jako 'dziwne', 'śmieszne', 'osobliwe', 'dziwaczne', 'szokujące', 'groźne' itp. W wymiarze analitycznym egzotyzmy spotkać można najczęściej w audycjach medialnych, i to zarówno jako konstrukty, jak i jako kryteria konstrukcyjne tych audycji.

9.10. Liczby kulturowe

W wypowiedziach (a szczególnie w komunikacjach typu *face-to-face*) stosunkowo często stosowane są liczby. Zaobserwować przy tym można, że w określonych zastosowaniach liczby te nie są używane w typowym, to znaczy 'matematycznym' sensie, lecz że przejmują one specyficzne funkcje komunikacyjne i stosowane są w celu scharakteryzowania znaczenia, pozycji, donośności, roli itp. danego wydarzenia (w używanym tutaj znaczeniu tego terminu). Liczba taka pozostaje oczywiście liczbą, posiada jednak dla danego zastosowania i dyskursu obok swej typowej matematycznej, jeszcze dodatkowe funkcje. Przy tym liczby te posiadają swego rodzaju fikcjonalny charakter. W tym sensie nie są to już liczby, lecz fikcje (co szczególnie, gdyż w sensie humorystycznym, widoczne jest wypowiedziach typu: każda polska rodzina posiada 1,6 dziecka). Tym bardziej, że również liczby matematyczne nie są wielkościami realnymi, lecz reprezentują jedynie nasze kognitywne i uwarunkowane postrzeganiowo przyzwyczajenia klasyfikacyjne. Ów fikcyjny/fiktywny charakter podkreślony niech tu będzie przez nazwanie tej wielkości w powiązaniu z inną operatywną fikcją (kulturą) – liczbami kulturowymi. Obserwować można wyraźny podział na dwie grupy: z jednej strony używane są stosunkowo duże i nieokreślone liczby, charakteryzujące raczej rząd wielkości, a z drugiej podawane są precyzyjnie konkretne liczby (często z miejscami po przecinku). W związku z tym mówić można ogólnie o *liczbach kulturowych* oraz

o *konkretnych liczbach kulturowych*. Obydwa rodzaje przynależą do obszaru normalności i służą do wytyczenia i scharakteryzowania jakiegoś odchylenia od lub (w zależności od zastosowania) zgodności z obszarem normalności z uwagi na rząd wielkości i pozycję danej jednostki, wpływając tym samym na jej semantyzację. Liczby kulturowe są zatem elementem normalności, charakteryzującym pośrednio wielkość normalną lub normalną manifestację danej jednostki, definiując określone odchylenie wprost jako 'nienormalne'. Konkretne liczby kulturowe natomiast znamionują przede wszystkim ważność danej jednostki, przejmując przy jej tradycjonalizacji funkcję podwójnego wprowadzania do pamięci. Obydwa pojęcia definiuję jak następuje:

- *Liczby kulturowe* to występujące w wypowiedziach, niekonkretyzowane bliżej wyrażenia, określające i charakteryzujące liczbę elementów, faset, implikacji itp. danego komunikacyjnego faktu (np. miliony, tysiące, masy, 100 000 itp.). Służą one z jednej strony do określenia wielkości, a z drugiej – pozycji, ważności, mocy, donośności jakiegoś wydarzenia wewnątrz danego dyskursu, wspierając przez to semantyzację tego wydarzenia, to znaczy wyposażając rezultat generowania znaczenia w pozycję w obrębie danego dyskursu, której wydarzenie to bez owych operacji by nie posiadało lub istniałoby niebezpieczeństwo, że pozycja ta mogłaby nie być rozpoznana.

- *Konkretne liczby kulturowe* to używane w wypowiedziach w celach dyskursowych precyzyjnie podane liczby, charakteryzujące jakiś komunikacyjny fakt i podkreślające jego znaczenie dla danego dyskursu. Konkretne liczby kulturowe posiadają funkcję podkreślania, przez precyzyjność podanych liczb, konieczności tradycjonalizacji danego wydarzenia. Tradycjonalizacja konkretnej liczby kulturowej zabezpiecza z jednej strony tradycjonalizację samego wydarzenia (podwójne wprowadzenie w pamięć), a z drugiej określa pozycję jego znaczenia dla danego dyskursu.

9.11. Nazwiska i nazwy (znaki ikoniczne i indeksykalne)

Oprócz wspomnianych dotychczas wielkości w komunikacjach występują bardzo często także znaki ikoniczne i indeksykalne, wykazujące specyficznie komunikacyjną funkcję czy wręcz znaczenie. Nazwiska osób lub nazwy określonych obiektów, firm, marek itp. posiadają tę właściwość, że są wyposażone w coś, co powszechnie nazywane jest 'image'em'. Ten komponent semantyczny aktualizowany może być w tekstualizacjach, przez wykorzystanie go w charakterze środka zwiększającego sprawność komunikacji, jako czynnik ukierunkowujący, wspierający semantyzację danego wydarzenia. Tym samym wydarzenie może zostać odpowiednio łatwiej zaszeregowane w zastany dyskurs w zgodzie z jego ofertami. Specyficzny komponent semantyczny ikonu lub nazwiska/nazwy jest wykorzystywany, w celu ukierunkowania za jego pomocą semantyzacji innej wielkości. W ten sposób osiągnięte mogą zostać dwa cele: z jednej strony zostaje wytworzony, ukierunkowany i zabezpieczony repertuar normatywistycznych ikon i indeksów, a tym samym skonstruowany obszar ikon lub indeksów 'godnych wymieniania' (ważnych, decydujących, grających jakąś rolę itp.), a z drugiej łatwiej i – jeśli chodzi o jej ukierunkowanie – pewniej semantyzowane są w zgodzie z zastaną manifestacją dyskursu wydarzenia nowo wchodzące do systemu. Z tego wynika następująca definicja:

- *Nazwiska, nazwy* (znaki ikoniczne i indeksykalne) to występujące w funkcji sygnału (najczęściej w obcych kontekstach) znaki o charakterze ikonicznym lub indeksykalnym, które w danym kontekście wykazują inną funkcję, niż nienacechowane (transparentne) nazwanie, podanie lub scharakteryzowanie odnoszącego się do realności obiektu, miejsca, osoby lub nazwy, funkcję ukierunkowującą semantyzacje innych wielkości. Decydujące jest przy tym, że nazwiska, nazwy lub znaki ikoniczne wykazują zamanifestowane znaczenie komunikacyjne lub takie znaczenie może im zostać przypisane.

9.12. Autorytety

W przypadku ikon i indeksów decydujący dla spełniania przez nie odpowiednich funkcji jest ich repertuar, gdyż dopiero on oddziałuje. Ponieważ repertuar ten jest trudny do ogarnięcia, uchwycenia i zrekonstruowania w trakcie komunikacji, ikony i indeksy są skutecznymi środkami dyskursowego ukierunkowania wypowiedzi, przeciwko którym stosowanie mechanizmów ochronnych jest w znacznym stopniu utrudnione. Oddziaływanie autorytetów jest co prawda dużo silniejsze, obrona przed nimi jednak łatwiejsza, ponieważ zastosowane w charakterze autorytetu nazwisko może, ze względu na jego miejscowy charakter zostać odrzucone, postawione pod znakiem zapytania, podane w wątpliwość itp. Obydwa obiekty są spokrewnione, ich manifestacje w gruncie rzeczy identyczne, różna jest jednak ich funkcja. Autorytety stosowane są eksplicytnie, w sposób sygnalizowany (przy czym rozróżnić trzeba między autorytetami pozytywnymi i negatywnymi) oraz odnoszą się przede wszystkim do zależności, które właśnie przez podanie autorytetu mają zostać ustalone w swym znaczeniu dla określonej formacji. Ikony i indeksy służą głównie do semantyzacyjnego ukierunkowania konkretnych konstruktów i wykazują funkcję pomocniczą. Autorytety występują w formie ikonów i indeksów lub w formie cytatów autorytetowych (z podaniem autora lub bez, z czym związane są odmienne funkcje).

- *Autorytety* to nazwiska osób, nazwy instytucji, organizacji itp., które w danym dyskursie posiadają moc (lub taka moc może być dla nich postulowana albo założona) komunikacyjnie lub społecznie relewantnej instancji, które przez ich wymienienie (lub zacytowanie przypisywalnej im wypowiedzi = cytaty autorytetowe) tekstualizowane są tak, że określony inny odcinek wypowiedzi lub inny konstrukt zamarkowany zostaje (dowartościowany, pomniejszony, zneutralizowany) w swoim znaczeniu dla trzeciego elementu (danej wartości, normy, pozycji) w określonej ramie odniesień. W sensie analitycznym ważne są trzy momenty. Z jednej strony sam autorytet i jego wybór z określonego repertuaru, z drugiej powiązany z nim lub dotyczący go obiekt oraz cel, z uwagi na który operacja ta jest przeprowadzana, to znaczy trzeci element, który przez tę operację ma być tak, a nie inaczej aktualizowany. Relewantne są tylko te elementy, które występują w obcych kontekstach i są sfunkcjonalizowane. Przykład: jeśli w pewnym tekście przy opisie jakiejś bitwy wymieniony jest określony dowódca, to jego wzmiankowanie nie jest ‘autorytetem’, gdyż jego pojawienie się uwarunkowane jest kontekstem. Jeśli natomiast przy opisie jakiegoś obiektu występuje nazwisko tego samego dowódcy, ale sam obiekt nie ma bezpośredniego związku z tym nazwiskiem, na przykład w formie ‘już X wskazał na to, że...’, to jego aktualizacja jest ‘autorytetem’.

- *Cytaty autorytetowe* to cytowane w brzmieniu oryginalnym lub wolnym zdania, powiedzonka, sentencje, ogólnie – odcinki wypowiedzi, które zastosowane zostają w funkcji podkreślenia lub zbudowania pozycji czy mocy autorytetu, niezależnie od tego, czy nazwisko autora jest współcytowane czy nie.

9.13. Prewentywy

- *Prewentywy* to środki językowe lub gestyczno-mimiczne służące do zapobiegania dyskursowo relewantnym operacjom, same stanowiąc taką operację. Najczęściej prewentywy stosowane są przy zapobieganiu stereotypom, w ten sposób jednak, że stereotyp pozostaje w danej wypowiedzi nadal rozpoznawalny, siła jego oddziaływania jednak zostaje osłabiona. Przez stosowanie prewentywów zaznaczone może też zostać – z punktu widzenia producenta nieuzasadnione – użycie danego obiektu (np. stereotypu), według motta: 'Moje/nasze zdanie to nie jest, ale...', przez co wprowadzone może zostać w wypowiedź interdyskursową określone nastawienie supragrupowe lub indywidualne, lub też określone nastawienie indywidualne może zostać przedstawione jako supragrupowe. W sensie praktycznym chodzi tutaj o wyrażenia typu *prawie*, *często*, *większość*, *mniejszość*, *niektórzy* itp. (np. 'prawie wszyscy Polacy są...'). Zasadniczo prewentywy stosowane mogą być w odniesieniu do większości obiektów, najczęściej prewentyzowane są stereotypy, normatywy i opozycje. Prewentywy sygnalizują ponadto (ponieważ mają czemuś zapobiec) znajomość obiektu, któremu mają zapobiegać, ze strony producenta, np. funkcjonowanie stereotypu w danym dyskursie, jak i jego zdolność dyferencjacji (z uwagi na tematyzowany obiekt).

9.14. Opozycje

Jednym z bardzo często stosowanych w tekstualizacjach i ważnych dla nauki o komunikacji środków dyskursowych są opozycje. Uwzględnić należy przy tym fakt, że opozycje stanowią czysto komunikacyjny mechanizm, gdyż – jak wiadomo – w naturze nie występują, nie mają odpowiednika w realności, lecz stanowią wzór myślenia, element mechanizmu kognitywnego. I w tym sensie są oczywiście znowu elementem realności. Opozycje stosowane są w prawie wszystkich wypowiedziach, organizują materiał znakowy z uwagi na oferty danego dyskursu i pozwalają na oddzielenie aspektów wewnątrzsystemowych od zewnątrzsystemowych. W tym sensie opozycje są składnikami normatywiki. Ich cele to: dyferencjacja wydarzeń, tworzenie hierarchii, rozróżnianie między 'tym, co własne', a 'tym, co obce', polaryzacja punktów widzenia przez redukcję wieloaspektowości poblemów do wzoru 'A ↔ B' lub 'A ↔ Nie-A'. Opozycje występują przy tym w (co najmniej) dwóch formach. Z jednej strony jako *opozycje proste*, przeciwstawiające sobie dwa lub kilka stosunkowo niekompleksowych elementów, a z drugiej jako *opozycje globalne*, kiedy jako przeciwstawienie organizowane są obszerne odcinki wypowiedzi. Ponieważ opozycje same są konstruktami, ich rozróżnialność jest stosunkowo trudna, nie są one bowiem jako takie w każdym wypadku widoczne. W konkretnych zastosowaniach zarówno w dyskursach, jak i w systemach świadomości występują zarówno silnie zakotwiczone i stradycjonalizowane opozycje, posiadające charakter niereflektowanych oczywistości

(np. ‘dzień i noc’, ‘mężczyzna i kobieta’), jak i opozycje tworzone *ad hoc*, nie zawsze jednoznacznie jako takie rozpoznawalne lub w danym systemie za takie uchodzące. Okoliczność ta musi zostać uwzględniona w definicji obiektu, w niniejszym przypadku poprzez zastosowanie kryterium formalnego:

- *Opozycje* to *wszystkie* przeciwstawienia dwóch lub kilku elementów czy konstruktów, niezależnie od tego, czy elementy te lub konstrukty według własnej kompetencji czy kryteriów danej »kultury« są (potocznie) uznawane za opozycję. Zgodnie z perspektywą nauk przyrodniczych wychodzę z założenia, że opozycje są kognitywnymi konstruktami (epistemologicznie – wzorami myślenia), nieposiadającymi odpowiedników w realności. Rozróżniam przy tym między *opozycjami etablizowanymi* (np. ‘dzień i noc’) i (konstruowanymi najczęściej w określonych celach *ad hoc*) *opozycjami funkcjonalnymi*, takimi, które w danym zastosowaniu spełniają funkcję opozycji, niezależnie od tego, czy przeciwstawione sobie elementy według naszej (językowej czy komunikacyjnej) kompetencji, to znaczy ‘potocznie’ uznawane są za opozycje czy też nie.

- *Opozycje globalne* odnoszą się do przeciwstawień powyżej poziomu syntagmy lub zdania, strukturyzując większe odcinki wypowiedzi. Chodzi tu o opozycje w obrębie wypowiedzi (w przeważającej mierze funkcjonalne).

Przykłady:

„Nawet Papież Jan Paweł II skapitulował przed nieugiętością swoich wiernych i oddał niekochanym braciom w wierze jako rekompensatę kościół garnizonowy” (Hirsch 1995, 86).

Mamy tu do czynienia z opozycją składającą się z trzech elementów: ‘papież ↔ jego wierni ↔ niekochani bracia w wierze [= kościół prawosławny]’. Pierwszy i trzeci element stanowią przy tym stosunkowo etablizowaną opozycję, która zgodnie z ofertą obrazu świata i obszaru normalności odczuwana jest jako opozycja. Drugi element jednak rozpoznajemy z trudem jako element opozycji do ‘papieża’. Przypadek ten mimo to jednak uznany jest za element opozycji i kategoryzowany jako opozycja funkcjonalna. Przeciwstawienie ‘papież ↔ jego wierni’ według oferty obszaru normalności nie jest co prawda opozycją, w konkretnym wypadku spełnia jednak funkcję opozycji, a tym samym zostaje za taką uznane. ‘Opozycje’ zatem to wszystkie (jakkolwiek) sfunkcjonalizowane przeciwstawienia, wykazujące komunikacyjnie relewantne strategie, semantyzacje i ukierunkowania dyskursowe, niezależnie od tego, czy dane przeciwstawienie z punktu widzenia uczestnika komunikacji uznawane lub nieuznawane jest za ‘zwykłą’, ponieważ stradycjonalizowaną (lub odwrotnie), zakotwiczoną w systemie, często się pojawiająca itp. opozycję.

„Niektórzy tęsknią sobie za dobrymi komunistycznymi czasami. Wtedy ani nie obrabowywano mieszkań, ani nie napadano na ludzi. Faktycznie przestępczość wraz z wolnością silnie wzrosła – bieda i prawna niepewność sprzyjają jej szczególnie” (Hirsch 1995, 93).

Tutaj mamy do czynienia z bardzo kompleksową opozycją, która na pierwszy rzut oka co prawda nie wydaje się opozycją, aktualizuje jednak specyficznie dyskursowo-taktyczne operacje na podstawie wzoru opozycji, jak następuje: wtedy [= dobre komunistyczne czasy] + atrybut [ani nie obrabowywano mieszkań, ani nie napadano na ludzi (= brak

przestępczości)] ↔ faktycznie [= dzisiaj] + atrybut [przestępczość wraz z wolnością silnie wzrosła ↔ bieda i niepewność prawna sprzyjają jej szczególnie] sprzężone z opozycją: [element implicytny 'zniewolenie' + atrybut implicytny 'brak przestępczości'] ↔ wolność + atrybut [bieda i niepewność prawna]. Przy tym obydwie opozycje uzupełniają się i semantyzują się wzajemnie oraz realizują dyskursowe ukierunkowanie tekstu. Jeśli sformalizować tę manifestację, otrzymujemy następujące wzory (w których 'X' = element opozycji, 'a' = atrybut, kursywa = element obecny implicytnie):

(1) $X_{1(a_1)} \leftrightarrow X_{2[(a_2) \leftrightarrow (a_2)]}$ (2) $X_{3(a_1)} \leftrightarrow A_{2(a_2)}$

9.15. Porównania

Jako swego rodzaju mechanizm przeciwstawny opozycjom rozumieć możemy porównania. Również one tworzą składnik normatywiki, służąc tym samym do określenia i utrzymania obszaru normalności, z tym iż podkreślane i wyróżniane jest z jednej strony podobieństwo między dwoma lub kilkoma obiektami (aspektami, wydarzeniami itp.), a z drugiej jednocześnie ustalana i stabilizowana zostaje podstawa, na której to podobieństwo ma polegać lub do którego ma się odnosić. Podstawa ta orientuje się oczywiście według ofert obszaru normalności. Tym samym porównania stanowią środki zaszeregowania, spełniające funkcje zabezpieczające dyskurs lub też środki odgraniczające, dostarczające i/lub legitymujące powód do przeprowadzanych lub koniecznych do przeprowadzenia odgraniczeń.

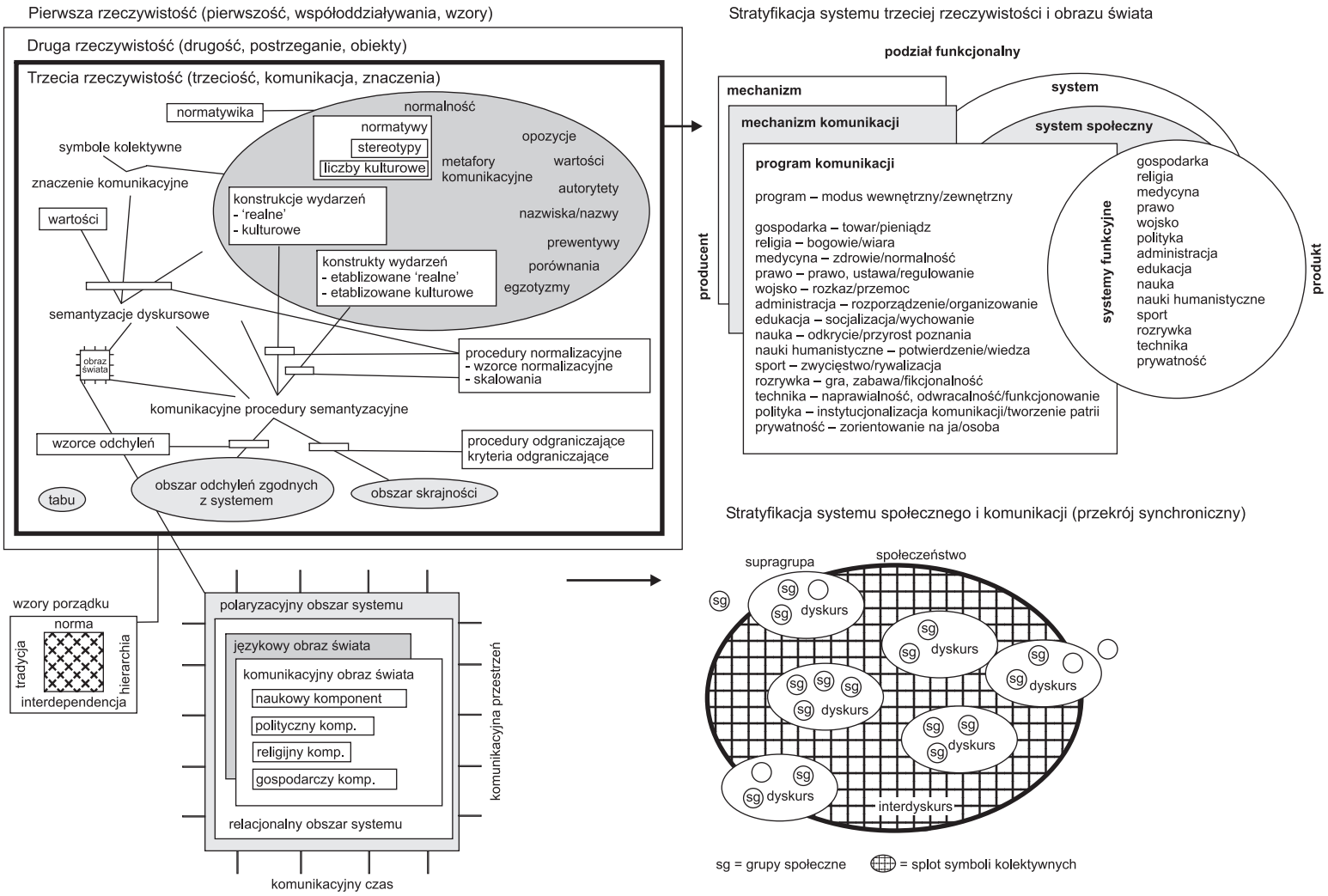
- *Porównania* to dwa (lub więcej) sprzężone(-nych) ze sobą konstruktów, dla których – w jakimkolwiek względzie lub też generalnie – postulowane jest podobieństwo, przy czym jeden z konstruktów stanowi *bazę porównania*, a drugi *dodatek porównania*. Z analitycznego punktu widzenia ważne są zatem trzy punkty: z jednej strony zasadniczo wzgląd, z punktu widzenia którego istnieje (lub postulowane jest) podobieństwo, to znaczy ten aspekt danego konstruktu, dla którego obowiązuje operacja porównania, z drugiej kryteria wyboru dla ustalenia bazy porównania i ich korelacja z kryteriami wyboru dla ustalenia dodatku porównania, a ponadto moc, siła przekonywania i oddziaływanie porównania, z których to elementów rekonstruowalne są nastawienia dyskursowe, strategiczne cele porównania itp. Jeśli chodzi o formę i funkcje porównań, obowiązują te same ustalenia jak dla opozycji.

9.16. Metafory komunikacyjne

Metafory komunikacyjne to stosunkowo często stosowane środki dla podkreślenia i odpowiedniego zaszeregowania jakiejś wielkości w większym komunikacyjnie relewantnym związku. Są one podobne do porównań i spełniają także podobne funkcje (jako przykład ich rekonstrukcji dla polskiego interdyskursu – patrz Fleischer et al. 2001b).

- *Metafory komunikacyjne* obejmują metafory, metonimie i synekdochy odnoszące się do komunikacyjnie relewantnych obiektów; takich obiektów, które dla danych dys-

III_kor_fleischer.indd 303



Schemat 3. Pole oddziaływania i zależności systemu normalności (w korelacji ze stratyfikacją komunikacji), obrazu świata i systemu społecznego

2007-11-14 12:55:45

kursów przedstawiane są jako charakterystyczne, je określające, typowe itp. (np. perła północy). Pod pojęciem metafor komunikacyjnych rozumiane są także symbole kolektywne w definicji Jürgena Linka, przy czym przyporządkowanie odbywa się według pierwszego kryterium Linka (por. Link 1985 i Drews, Gerhard, Link 1985), to znaczy przynależności metaforyzującego elementu do koherentnego specyficznie komunikacyjnego pola semantycznego, na przykład – w odniesieniu do pola 'ciało' – 'zielone płuca Polski', 'serce miasta' itp.

9.17. Perspektywa przedstawiania

- *Perspektywa przedstawiania* odnosi się do środków językowych, które charakteryzują zastosowany przez producenta w zgodzie z jego dyskursem (i supragrupą) punkt widzenia na dany konstrukt czy szersze zjawisko. Chodzi tu o takie środki jak ironia, dystansowanie się, stawianie pod znakiem zapytania, potwierdzenie, zgodę na coś, zaznaczenie (odmiennego) zdania itp.

  Schemat 3 wizualizuje zależności omawianych wyżej kategorii.

10. Definicje

Akcje to odbywające się w kontekstach biologicznych, społecznych i/lub komunikacyjnych fizycznie mierzalne i w systemie fizycznym fenomenalnie obserwowalne czynności. Wszystko inne to wnioski z mniej lub bardziej znanych fenomenalnych zjawisk. Wnioskowania te przebiegają w sposób uwarunkowany przez kognicję, doświadczenie, wiedzę [*Kenntnisse*], komunikacje.

Aktant (versus – **Interpretator)** jest wielkością, która powstaje, kiedy określony funkcjonalny aspekt indywiduum bierze udział w procesach społecznych. Kiedy – z uwagi na inne aspekty – bierze udział w procesach komunikacyjnych niech będzie nazywany interpretatorem. Aktanci to relewantne dla określonego aspektu społecznego fasety ludzi lub innych społecznych zwierząt, uczestniczące w systemie społecznym. Niespołeczne zwierzęta biorą udział w procesach biologicznych jako całości, jako cały organizm. Wszystkie zwierzęta, a więc organizmy biorą udział w procesach fizycznych także jako całości.

Inwisybilizowanie (niem. *invisibilisieren*) – termin ten stosowany jest tu w znaczeniu 'czynienie czegoś niewidocznym' w komunikacji; koncept ten sprowadza się do tego, że w komunikacjach konieczne jest w określonych wypadkach ukrycie (uniewidocznienie) czegoś po to, by umożliwić oddziaływanie czegoś innego; coś staje się niewidoczne, przez co zadziałać może mechanizm bazujący na tym, co niewidoczne. Lub jak określa to Niklas Luhmann: chodzi o to, „jakie mistyfikacje są wbudowane, aby nie widzieć, że się nie widzi, czego się nie widzi" (Luhmann 1998, 1110), a więc chodzi o zabiegi służące do uczynienia niewidocznym czegoś dla komunikacji, aby w ogóle można było komunikować. „Obserwator jako element rozróżnienia między obserwatorem a obserwowanym musi uczynić się niewidocznym" (Luhmann 2004, 147). I tak na przykład kiedy posiadam uprzedzenia wobec 'Niemców' i komunikuję to za pomocą stereotypów (np. że Niemcy są skąpi i grubi), inwisybilizuję dwie rzeczy: po pierwsze charakter uprzedzenia mojego uprzedzenia, a po drugie Niemców, nieodpowiadających mojemu uprzedzeniu.

Możliwości i **alternatywy**. Alternatywy niech będą rozumiane jako konkretne wybieralne w danym położeniu, dla danego systemu według jego stopni wolności i jego stopnia kompleksowości stojące do dyspozycji w danym punkcie bifurkacyjnym drogi dalszego rozwoju. Niewybrane alternatywy giną dla danego systemu w momencie wyboru (w tej formie) na zawsze, ponieważ ewolucja jest nieodwracalna. Alternatywy stawiane są tak, a nie inaczej do dyspozycji systemu fokalnego, w zależności od jego organizacji, z materiału systemów podrzędnych przez dany system nadrzędny. Bezpośrednio system fokalny nie posiada żadnego wpływu na stawiane mu do dyspozycji drogi, poza dyspozytywem, że trzeba wybrać jedną z dróg i posiadać tę konkretną formę organizacyjną siebie samego.

III_kor_fleischer.indd 305 2007-11-14 12:55:45

Możliwości zaś to wytworzone przez kognitywno-emocjonalne systemy poprzez wynikające z postrzegania procesy uczenia się operatywne fikcje, które, jeśli chodzi o równoczasowość, sprawiają co prawda wrażenie, że są nieodwracalne, które jednak, jeśli chodzi o teraźniejszość, mogą być, nawet jeśli po sobie to jednak w swym kompletnym wymiarze wszystkie realizowane. Możliwości dają przestrzeń możliwości, w której zbierane są jednostki komunikacyjne, dające pole gry komunikacji, które to pole ze swej strony przez nic nie jest limitowane, jak tylko przez czystą kognitywną fantazję, a więc samą możliwość. To pole gry jest następnie ograniczane przez reguły systemu społecznego zgodnie z jego manifestacją i operacjonalizowane jest w konkretnych komunikacjach. Jeśli jakaś zrealizowana możliwość (a tym samym już nie możliwość) okaże się być dla systemu fokalnego fałszywa, zaktualizowana może zostać inna możliwość lub ta sama może zostać zastosowana powtórnie (dlatego w teraźniejszości dysponować trzeba całą przestrzenią możliwości), ogłaszając pierwszą jako nieważną i ubolewając nad jej wyborem. Tego alternatywy nie mogą, ponieważ, raz zastosowane, nie pozwalają już na krok do tyłu, na powrót (sam system jednak od tego momentu na nich bazuje) i w najgorszym wypadku prowadzą do rozpadu systemu, a w najlepszym do nadbudowywania na tej »niekorzystnej«, teraz jednak zrealizowanej aternatywie. Alternatywy istnieją i oddziałują zawsze tylko w równoczasowości; inaczej natomiast możliwości, które funkcjonują w teraźniejszości.

Obiekty to powstające ze wzorów produkty postrzegania w ramach systemu biologicznego. Obiekty nie mają znaczeń i wytwarzane są w ciągłym procesie konstrukcyjnym na podstawie organizacji danych organów postrzegania oraz służą do segmentacji postrzegania. W tym pierwszym procesie konstrukcyjnym wzbogacone zostają one o elementy emocjonalne i kognitywne i mogą następnie wejść w procesy tworzenia znaków.

Opozycje (dyferencje, różnice, rozróżnienia) to wzory i kategorie myślenia, które nie mają odpowiednika w świecie fizycznym i biologicznym. Są to narzędzia strukturyzacji i organizacji języka i myślenia. Występują one wyłącznie w kognicji. Czy również inne zwierzęta pracują za pomocą opozycji, nie jest (przynajmniej mi) znane. Opozycje występują w różnych formach językowych, i tak mówi się o dyferencjach, różnicach i rozróżnieniach. Są to wszystko narzędzia, dla których skonstruowane zostały zorientowane na powód i sterowane powodem przeciwstawienia obiektów, aby te mogły być dalej organizowane, a z nich wyprowadzona mogła zostać dalsza kompleksowość. Żadna z tych jednostek nie może być postrzegana, lecz konstruowane są one przez komunikacje, gdzie obiekty przekształcane są w znaki, a te stawiane są następnie we wzajemne relacje.

Dyferencje to formy, warianty opozycji. Nie mogą one być postrzegane.

Relacjonalizacje versus *rozróżnienia*: kiedy chodzi o różnice między równorodzajowymi, ustrukturyzowanymi na tym samym poziomie (powstałymi ze wzorów) obiektami, wtedy mówię o relacjonalizacjach. kiedy chodzi o dyferencję czegoś z uwagi na *unmarked space*, wtedy mówię o rozróżnieniach.

Pierwszość, drugość, trzeciość. Peirce'owska nauka o kategoriach jest stosunkowo trudnym zagadnieniem, które co prawda pochodzi z obszaru filozofii, dla celów naukowych jednak może mimo to zostać zastosowane (nawet jeśli chodzi przy tym może tylko o swego rodzaju mentalną pomoc lub teoretyczną kulę). Ponieważ kategorie te mogą,

III_kor_fleischer.indd 306 2007-11-14 12:55:45

moim zdaniem, być przydatne dla prezentowanej tu konstrukcji teoretycznej, dlatego podam definicję kategorii w nieco dłuższym ekskursie.

Trudności pojawiające się u Peirce'a mają dwojaki charakter. Z jednej strony kategorii nie da się od siebie oddzielić, ukazać trzeba je raczej jako trzy aspekty, jako trzy strony zjawisk, gdyż Peirce rozumie kategorie jako sposoby pojawiania się czegoś, jako sposoby, które opisane są przez fenomenologię ,ale same nie posiadają jakości logicznej. W tym samym sensie kategorie są powszechne, gdyż opisują wszystkie możliwe modusy bytu. Wszystko więc jest albo pierwszością, albo drugością, albo trzeciością. Z drugiej strony w podanych przez Peirce'a definicjach i wyjaśnieniach nie zawsze jest jasne, czy w przypadku kategorii chodzi o jednostki oglądu czy o jakości tego, co jest obserwowane (por. poniższy cytat).

> Nie ma innych form świadomości niż te trzy, które zostały wspomniane, uczucie, *altersense* i *medisense* [a więc pierwszość, drugość i trzeciość – M.F.]. Tworzą one swego rodzaju system. Uczucie to obecna w danym momencie zawartość świadomości w swej początkowej prostocie, niezależnie od czegokolwiek innego. Jest to świadomość w jej pierwszym stadium i mogłoby to zostać nazwane 'primisense'. 'Altersense' to świadomość bezpośrednio obecnego 'innego' lub 'drugiego', który daje nam opór. 'Medisense' to świadomość trzeciości lub medium między *primisense* i *altersense* i prowadzi od pierwszego do ostatniego. Jest to świadomość jakiegoś procesu, w którym coś jest stawiane przed umysłem. Uczucie lub *primisense* to świadomość pierwszości; *altersense* to świadomość inności lub drugości; *medisense* to świadomość środków lub trzeciości. 'Primesense' istnieje tylko w jednym rodzaju. 'Altersense' posiada dwa rodzaje, doznania zmysłowe i wolę. 'Medisense' posiada trzy rodzaje, 'abstrakcję', 'sugestię' i 'asocjację' (Peirce 1931–1960, § 7.551).

Gdyby to bowiem były oglądy, wtedy mielibyśmy do czynienia z rezultatami procesów kognitywnych, a więc sposobem, w jaki zjawiska widzimy, postrzegamy, rozczłonkowujemy itp. Postuluję zatem, by Peirce'owskie kategorie widzieć jako właściwości trzech rzeczywistości, które powstają, o ile je ktoś obserwuje, o ile więc ktoś wytwarza wzory, obiekty i semantyczność, przy czym *to* ktoś (sic!) nie musi być człowiekiem lub innym zwierzęciem. Są to kategorie, a następnie jakości, które powstają, kiedy dochodzi do emergentnego przyrostu porządku. Pierwszość, drugość i trzeciość są tym samym produktami ewolucji, dochodzącymi do skutku na jej następujących po sobie i nadbudowujących na sobie stopniach przyrostu porządku i przyrostu kompleksowości systemu oraz jako rezultaty tego przyrostu dochodzą do skutku. Tak jak przez ewolucyjne powstanie organizmów biologicznych powstało postrzeganie, powstała przez to i stała się sensowna także drugość. Do tego momentu istniała tylko (a teraz nadal istnieje) pierwszość. Kiedy zaś, również poprzez ewolucyjny rozwój emocji i kognicji, powstały znaki, to znaczy, kiedy pojawiła się semiotyczność jako podstawa umożliwiająca komunikację, powstała tym samym trzeciość i od tego momentu jest relewantna. Weźmy (dziwny nieco) przykład: planety, na których nie ma życia, są pierwszościami, są rzeczami, które – są. Na planetach, na których istnieje (jakkolwiek zamanifestowane) życie, istnieją – i to właśnie dlatego – drugości. Proszę zwrócić uwagę, że trzeba tu mówić 'na' planetach, już to jest drugością. Na ziemi, na której określone gatunki wynalazły semiotyczność (a dokładniej – przefunkcjonowały w tym celu istniejący już sposób kodowania), relewantna stała się trzeciość. Nim przejdziemy do Peirce'owskich definicji, jeszcze jeden wyjaśniający rzecz cytat.

> Z mojego punktu widzenia istnieją trzy rodzaje bytu. Twierdzę, że możemy je obserwować bezpośrednio w elementach wszystkiego, co w jakimkolwiek czasie w jakikolwiek sposób pojawia się przed na-

szym umysłem. Są one bytem pozytywnych jakościowych możliwości, bytem aktualnej faktyczności i bytem praw (*law*), które określają przyszłe fakty.

Rozpocznijmy oglądem aktualności i spróbujmy odkryć, w czym się ona zawiera. Jeśli Cię zapytam, w czym zawiera się aktualność jakiegoś wydarzenia, powiesz, że zawiera się ona w jego dzianiu się *tu-i-teraz*. Ustalenia *tu* i *teraz* zawierają wszystkie relacje do innego egzystującego. Aktualność wydarzenia wydaje się leżeć w jego relacjach do uniwersum tego, co egzystuje. Sąd może wydać rozporządzenie i wyrok na mnie, a ja wzruszam tylko ramionami. Mogę je traktować jako gorące powietrze. Ale kiedy czuję rękę szeryfa na moim barku, zacznę uzyskiwać poczucie aktualności. Aktualność jest czymś *brutalnym*. Nie ma w niej rozsądku. Oprzyj na przykład Twój bark o drzwi i spróbuj otworzyć je przeciwko jakiemuś niewidocznemu, milczącemu i nieznanemu oporowi. Mamy tu dwustronną świadomość trudu i oporu, która wydaje się bliska rozumieniu w sensie czystego poczucia aktualności. W sumie myślę, że mamy tu do czynienia ze sposobem bytu danej rzeczy, który (sposób) zawiera się w tym, jaka druga rzecz jest. Nazywam to drugością.

Poza tym istnieją dwa rodzaje bytu, które nazywam pierwszością i trzeciością. Pierwszość to ten rodzaj bytu czegoś, który zawiera się w swym pozytywnym byciu takim, jakim jest, bez odniesienia do czegoś innego [*Firstness is the mode of being which consists in its subject's being positively such as it is regardless of aught else*]. Tym może być tylko możliwość. Gdyż dopóki rzeczy nie oddziałują na siebie, nie ma sensu i nie ma znaczenia mówienie, że posiadają jakikolwiek byt, chyba że są one same w sobie takie, że mogą może wejść w relacje z czymś innym. Sposób bycia 'czerwonością', nim cokolwiek w uniwersum było czerwone, było mimo to określoną pozytywną jakościową możliwością. A 'czerwoność' sama w sobie, nawet jeśli jest ucieleśniona, jest czymś pozytywnym i jest *sui generis*. To nazywam pierwszością. Pierwszość przyznajemy oczywiście danym na zewnątrz przedmiotom, to znaczy, zakładamy, że posiadają one zdolności same w sobie, które już mogą być zaktualizowane lub nie, lub które w sposób możliwy lub nigdy nie mogą być zaktualizowane, mimo iż o takich możliwościach nie możemy niczego wiedzieć, póki nie są zaktualizowane.

Przejdźmy do trzeciości. Nie mija pięć minut naszego czynnego życia, bez dokonywania określonych prognoz; i w większości wypadków prognozy te spełniają się w jakimś wydarzeniu. Lecz prognoza posiada w sposób istotny ogólną naturę i nigdy nie może być spełniona w sposób pełny. Mówienie, że jakaś prognoza miałaby zdecydowaną tendencję do spełniania się, jest tym samym, co mówienie, że przyszłe wydarzenia w określonej mierze rzeczywiście ustalone są przez jakieś prawo. Jeśli para kostek do gry pięć razy z rzędu pokazuje szóstki, jest to prostą jednorodnością. Niechby nawet kostki pokazywały przypadkowo tysiąc razy szóstki. Ale to nie dałoby najmniejszej pewności dla prognozy, że także w kolejnym wypadku pokażą szóstki. Jeśli jakaś prognoza posiada tendencję spełniania się, to musi być tak, że przyszłe wydarzenia posiadają tendencję bycia zgodnym z ogólną regułą. 'Och', powie nominalista, 'ta ogólna reguła nie jest niczym innym jak po prostu słowem lub szeregiem słów!' Na to ja odpowiadam: Nikt nawet we śnie nie myślałby kiedykolwiek o zaprzeczaniu, że to, co jest ogólne, posiada naturę ogólnego znaku: ale pytanie brzmi, czy przyszłe wydarzenia są zgodne z nim czy nie. Jeśli tak jest, to sformułowanie 'po prostu' wydaje się nie na miejscu. Reguła, przez którą przyszłe wydarzenia posiadają tendencję bycia z nią zgodnymi, jest *ipso facto* ważną rzeczą, ważnym elementem w wydarzaniu się takich wydarzeń. Ten rodzaj bytu, który *zawiera się* w tym fakcie – proszę zwrócić uwagę na to słowo – rodzaj bytu, który *zawiera się* w tym fakcie, że przyszłe fakty drugości zgodnie z oczekiwaniem przyjmują określony ogólny charakter, nazywam trzeciością" (Peirce 1931/60, § 1.23–26, cytowanie w przekładzie Michaela H.G. Hoffmanna z http://www.uni-bielefeld.de/idm/semiotik/Peirces_Zeichen.html).

Zasadniczo Peirce wychodzi z założenia, że w przypadku pierwszości mamy do czynienia z jakością, a w przypadku drugości z reakcją, które obydwie są od siebie niezależne (por. szerzej Peirce 1931–1960, § 5.90–92, § 5.436, § 8.268; Peirce 1976, 373 n., 450 n. i 551). Teraz jednak Peirce dokonuje kolejnego kroku (na razie czysto logicznego), wychodząc z założenia, że – jeśli pierwszość i drugość są obecne lub jeśli nawet są tylko myślane – także trzeciość staje się istotna. Trzeciość bez obydwu pozostałych pozbawiona jest sensu: „kiedy ma się ideę trzeciości, trzeba było mieć ideę drugości i pierwszości, by na tym nadbudować" (Peirce 1931–1960, § 5.91; Peirce 1976, 374). Łącząc to z se-

miotyczną klasyfikacją znaków, dla Perice'a wynika, że ikony są pierwszością, indeksy drugością, a symbole trzeciością. Rozszerzając to na wszystkie zjawiska, pojawia się konieczność definiowania jak następuje:

Pierwszość jest kategorią jakości, jest modusem bytu tego, co jest takie, jakie jest, bez odniesienia do czegoś innego, według czystej możliwości. „Pierwszość [*firstness*] jest modusem bytu tego, co jest takie, jakim jest, pozytywnie i bez relacji do czegokolwiek innego" (cytowane za Walther 1979, 47; patrz też Peirce 1931–1960, § 1.356). Jest to więc możliwość i przedmiot, jest to wszystko, co obecne jest bez rozdzielania między jakimś 'ja' i jakimś 'przedmiotem' lub – jak formułuje to Perice – wszystko, co przedstawia sobą pozytywną jakościową możliwość. „Nie-analizowane ogólne wrażenie, które wywołane jest przez jakąś wielość i nie jest myślane jako aktualny fakt, lecz po prostu jako jakość, jako prosta pozytywna możliwość zjawiska, to idea pierwszości" (Peirce 1986, 25).

Drugość to – jak nazywa to Peirce – kategoria realności, egzystencji, aktualności; jest to modus bytu tego, co jest takie, jakie jest, w relacji do czegoś innego, co to pierwsze dopiero czyni możliwym; jest to tu i teraz czegoś w swym przeciwieństwie jako przeciwieństwie. „Drugość [secondness] to modus bytu tego, co jest takim, jakim jest, w relacji do czegoś drugiego, ale bez uwzględnienia trzeciego" (cytowane za Walther 1979, 47; patrz też Peirce 1931–1960, § 1.356–9). Są to aktualność i relacja, a więc dwuwymiarowe relacje, bez zapośredniczenia czegoś trzeciego. Drugość więc to coś, co jeszcze nie jest rozumiane jako 'coś'. W tym sensie drugość jest kwestią postrzegania, powstającej przez to samoreferencji i referencji obcej, ogólnie dualności, która jednak ani nie jest reprezentowana, ani semantyzowana. Jeśli jest semantyzowana, mamy do czynienia z trzeciością, w przypadku której istniejące relacje są reprezentowane.

Trzeciość jest kategorią prawidłowości, pojawia się w prawidłowościach, jest ona znakiem, który reprezentuje obiekt, ponieważ jest on tak interpretowany. „Trzeciość [*thirdness*] jest modusem bytu tego, co jest takie, jakie jest, gdyż relacjonuje coś drugiego i coś trzeciego" (cytowane za Walther 1979, 47; patrz też Peirce 1931–1960, §1.377 n.). Ogólnie – jest to coś, co pojawia się wtedy, kiedy za jakimś zjawiskiem stoi prawidłowość. Są to więc konieczność, reprezentacja i prognoza, a więc coś, co właśnie jako coś jest obecne. Realność trzeciości dla Peirce'a zawiera się w tym, że ustala i określa ona przyszłe fakty drugości.

Powody – słowo to (jako odpowiednik niemieckiego terminu 'Zweck') używane jest tutaj w bardzo specyficzny sposób, w znaczeniu, które nie odnosi się do celów, gdyż te implikują teleologię, lecz oznacza powód, dla którego coś jest takie, jakie jest, oraz to, do czego coś służy, *gdyż* jest takie, jakie jest, i w tym celu, aby do tego służyć, zostało tak, a nie inaczej wytworzone; oznacza więc przyczynę/przyczyny, dla których coś staje się takie, jakie jest, oraz równocześnie oznacza to, do czego coś, kiedy już jest, służy. W tym sensie powodem funkcjonowania na przykład 'moralności' jest dyferencjonowanie wypowiedzi na 'nasze' i 'obce', a uczestników komunikacji na 'naszych' i 'obcych'. Powodem 'całowania przez panów pań w rękę' jest stabilizacja 'władzy' po stronie panów; natomiast znaczeniem całowania w rękę jest, jak wiadomo, uprzejmość i kurtuazja lub w wypadku papieży – szacunek (z tym, że tutaj wszyscy całują pana w rękę, przynajmniej póki papieżem nie będzie kobieta). Używam tego istotnego pojęcia, mimo iż w języku polskim prowadzi to do stylistycznie niezgrabnych czy wręcz niepoprawnych konstrukcji gramatycznych.

III_kor_fleischer.indd 309 2007-11-14 12:55:46

Procesy śrubowe (według Ruperta Riedla) to mechanizmy (dyssypatywnych, dalekich od równowagi, otwartych) systemów, bazujących na procesach, charakteryzujących się historycznością i nadbudowujących przez energetycznie otwarty status porządek, w ten sposób, że z każdej fazy rozwojowej wyrastają alternatywy, których przedtem jako realizowalnych lub relewantnych alternatyw nie było i które teraz, raz obecne, mogą być wykorzystane przez systemy jako nowe alternatywy i tym samym – znajdując się na nowym poziomie porządku – systemy nie mogą już wrócić do poprzedniego stanu, ponieważ alternatywy tego poziomu nie są już dane. Z tego wyrasta proces śrubowy, który funkcjonuje tak, „że każde zmieniające się doświadczenie zmienia oczekiwanie, a każde zmieniające się oczekiwanie pozwala na robienie nowych doświadczeń" (Riedl 1985, 55). W systemowej współgrze między doświadczeniem a oczekiwaniem obydwie jednostki wzajemnie się napędzają. Jako systemy otwarte musimy w sposób ciągły stawiać prognozy i formułować je jako oczekiwania, które w sposób ciągły muszą być kontrolowane na danym systemie nadrzędnym (na środowisku). Jeśli oczekiwania te zostają potwierdzone przez środowisko na środowisku, wchodzą one w system wiedzy i stabilizują oraz zabezpieczają jego zachowanie. Ponieważ zostały potwierdzone, wychodzi się (w paradygmacie biologicznym) z założenia, że musi być obecna zgodność/zbieżność (jakiegokolwiek rodzaju i wymiaru) między tymi (hipotetycznymi, ale potwierdzonymi) oczekiwaniami a światem zewnętrznym, który je potwierdził. O tym, które prognozy przetrwają, decyduje ciśnienie selekcji danego systemu nadrzędnego, selegującego z obecnych oczekiwań te, które w danych warunkach się potwierdzają (pozwalają się potwierdzić). Proces śrubowy obowiązuje dla całego systemu, a więc także dla obszaru kognicji.

Sprawność – w całej pracy używam tego pojęcia w znaczeniu, jakie ma ono w mechanice lub ogólnie w fizyce; sprawność oznacza więc wydolność i wydajność danego systemu, mechanizmu itp. W tym sensie żarówka ma mniejszą sprawność niż jarzeniówka, gdyż pierwsza przemienia w światło mniejszą ilość energii niż jarzeniówka właśnie. W tym sensie więc na przykład organizacja pracy w jakimś biurze może mieć większą lub mniejszą sprawność, tak samo jak zarządzenia administracji, rozkazy wojska, diagnozy medyków itp.

Wiabilny oznacza zdolny do przetrwania (funkcjonowania, oddziaływania itp.) działając w ten określony sposób. W tym sensie mówimy o wiabilnych systemach, funkcjach, rozwiązaniach itp. (termin ten pochodzi od Ernsta von Glasersfelda).

Wydarzenia i decyzje (według Ruperta Riedla): każde wydarzenie jest następstwem (wielu) decyzji, i to nie z uwagi na przyczynowość egzekutywną, lecz funkcjonalną, polegającą na tym, że skutki wpływają również na swoje własne przyczyny. Zaistnienie wydarzeń jest zatem konieczne, a same decyzje są przypadkowe. „Wydarzenie jest systemem decyzji, które je wywołują. (…) Szanse utrzymania się danego systemu (tzn. jego warunków wewnętrznych przy zdefiniowanych warunkach zewnętrznych) rosną zarówno ze wzrostem zastosowań jego wydarzeń (ich korelacji, które wytrzymały już próbę), jak również ze spadkiem wymaganych decyzji [*Entscheidungsfindungen*] (ich kosztów reprodukcji, przyczyn błędów i trudności adaptacji)" (Riedl 1975, 47 i 49). Chodzi tu o wzrost

III_kor_fleischer.indd 310 2007-11-14 12:55:46

systemizacji. Porządek da się więc wyrazić ilościowo i jest mierzalny. Jakościowy aspekt porządku wyraża się w tym, co nazywamy ‘wzorami’ lub ‘patterns’.

Wzory to jednostki systemów fizycznych, które wynikają z oddziaływania czterech współoddziaływań. Materia/fale tworzą specyficzne zbitki w zależności od rodzaju oddziałujących współoddziaływań. Wzory nie mają właściwości, tylko natężenia (intensywności). Ostatnie wykorzystane mogą zostać przez postrzeganie do konstrukcji obiektów, które wzorom z uwagi na organizację danego aparatu postrzegania przypisują określone kognitywne właściwości.

III_kor_fleischer.indd 311 2007-11-14 12:55:46

11. Aneks

Fragment powieści Douglasa Adamsa *Autostopem przez Galaktykę* (przekład z niemieckiego wydania *Per Anhalter durch die Galaxis*. München 1981, 163–167 – M.F.).

„Zapytaj mnie zatem, co wam mogę jeszcze wyliczyć. Mówcie" [powiedział Deep Thought, wielki komputer – M.F.].

[Fook i Lunkwill, dwaj programiści – M.F.] Spojrzeli na siebie wzruszając ramionami. Fook zebrał się jako pierwszy.

„Och, komputerze Deep Thought" – powiedział – „zadanie, jakie sobie dla ciebie wymyśliliśmy, jest takie: chcielibyśmy, żebyś nam…" – tu zrobił pauzę – „…dał odpowiedź!"

„Odpowiedź?" – zapytał Deep Thought. – „Odpowiedź na co?"

„Na życie!" – naciskał Fook.

„Na uniwersum!" – powiedział Lunkwill.

„Na wszystko!" – powiedzieli obaj chórem.

Deep Thought przemyśliwał przez chwilę w milczeniu.

„Zawiłe" – powiedział w końcu.

„Ale dasz przecież radę?"

Znowu znacząca pauza.

„Tak" – powiedział Deep Thought – „dam radę".

„Istnieje taka odpowiedź?" – powiedział Fook zatrzymując oddech ze zdenerwowania.

„Prosta odpowiedź?" – dodał Lunkwill.

„Tak" – powiedział Deep Thought. – „Na życie, na uniwersum, na wszystko. Na to jest odpowiedź. Ale" – dodał – „muszę nad tym pomyśleć".

Nagły hałas zniszczył cały nastrój: drzwi się rozwarły, i do pokoju wpadło wściekle dwóch mężczyzn [filozofowie Magikweis i Vrumfondel – M.F.], którzy mieli na sobie surowe wyblakłoniebieskie togi i pasy Uniwersytetu Cruxwan, i odepchnęli zdenerwowanych lokajów, którzy próbowali im zagrodzić drogę.

„Żądamy dostępu!" – krzyczał młodszy z nich dwojga i trafił ładną młodą sekretarkę łokciem w szyję.

„Proszę was" – krzyczał starszy z nich – „nie możecie nas przecież wykluczyć!"

Wepchnął jednego z pomocników programistów przez drzwi z powrotem do pokoju.

„Żądamy, żebyście nas nie wykluczali!" – szczeknął młodszy, mimo iż dawno już stał w pokoju i nikt nie próbował go wstrzymać.

„Kim wy właściwie jesteście?"– zapytał Lunkwill, który oburzony skoczył ze swego krzesła. – „I czego chcecie?"

„Ja jestem Magikweis!"– oznajmił starszy.

„A ja żądam, że jestem Vrumfondel!" – krzyczał młodszy.

Magikweis odwrócił się do Vrumfondela: „Przecież to jest jasne" – wyjaśnił mu zdenerwowany – „nie potrzebujesz tego specjalnie żądać".

III_kor_fleischer.indd 312 2007-11-14 12:55:46

„Okay!" – szczeknął Vrumfondel i grzmocił pięścią w stojące w pobliżu biurko. – „Ja jestem Vrumfondel, i to nie jest *żadne* żądanie, to jest niezbity *fakt*! Czego my żądamy, to niezbite *fakty*!"

„Nie, przecież to nie o to chodzi!" – krzyczał Magikweis ze złością.

„Dokładnie tego właśnie *nie żądamy*!"

Vrumfondel nie odczekał nawet, by złapać oddech i krzyczał: „Żądamy *żadnych* niezbitych faktów! Czego więc żądamy, to totalnego *braku* niezbitych faktów. Żądam zatem, że jestem Vrumfondel lub też nie!"

„Ale kim wy, do diabła, właściwie jesteście?" – krzyczał Fook ze złością.

„My" – powiedział Magikweis – „jesteśmy filozofami".

„Lub może też nie" – powiedział Vrumfondel i pogroził programistom palcem.

„Tak. Jesteśmy" – upierał się Magikweis. – „Stoimy tu jednoznacznie jako reprezentanci Zjednoczonego Związku Zawodowego Filozofów, Mędrców, Oświeconych i innych Zawodowych Myślicieli, i żądamy, żeby wyłączyć tę maszynę. I to *natychmiast*!"

„Gdzie jest problem?" – zapytał Lunkwill.

„Ja ci zapodam, gdzie leży problem, towarzyszu" – powiedział Magikweis. – „Wykluczenie, to jest problem!"

„Żądamy" – piszczał Vrumfondel – „że wykluczenie jest problemem, albo może też nie!"

„Wy dacie maszynom dalej wykonywać obliczenia" – radził Magikweis – „a my będziemy się martwić o odwieczne prawdy, jeśli łaska. Chcecie sobie chyba poprawić waszą pozycję prawną, zgadza się, towarzyszu? Ale zgodnie z prawem poszukiwanie Prawdy Ostatecznej jest najzupełniej jednoznacznie niezbywalnym prawem waszych zawodowych myślicieli. Przychodzi se tu taka przeklęta maszyna, i jeszcze ją w końcu *znajdzie*, przecież wtedy z miejsca tracimy naszą robotę, co nie? To znaczy, co my wtedy mamy z tego, że zarywamy całe noce łamiąc sobie głowę nad pytaniem, czy jakiś Bóg w końcu istnieje czy nie, kiedy ta maszyna wypluje wam następnego rana jego przeklęty numer telefonu?"

„To się zgadza" – krzyczał Vrumfondel – „żądamy, żeby gwarantowane nam były surowo określone obszary wątpienia i niepewności!"

W tym momencie w pokoju zagrzmiał jak raz władczy głos: „Czy *ja* mógłbym może w tym miejscu wpleść pewną uwagę?" – zapytał Deep Thought.

„Będziemy strajkować" – krzyczał Vrumfondel.

„Dokładnie!" – przytaknął mu Magikweis. – „Wtedy będziecie mieć na karku ogólnokrajowy strajk filozofów!"

Przenikliwy ton zabrzmiał nagle głośniej w pokoju, kiedy włączyły się liczne wzmacniacze basów, które wybudowane były w usytuowane w całym pokoju dyskretne i wypolerowane głośniki szafowe, by nadać głosowi Deep Thought co nieco więcej mocy.

„Chciałem jedynie powiedzieć" – zrzędził komputer –„że moje obwody scalone zajęte są teraz nieodwołalnie sformułowaniem odpowiedzi na Ostateczne Pytanie o życie, uniwersum i wszystko" – zrobił pauzę i upewnił się, że teraz wszyscy go słuchają, nim spokojnie kontynuował – „ale to trochę potrwa, nim zakończę ten program".

Fook zerknął niecierpliwie na swój zegarek.

„Jak długo, mniej więcej?" – zapytał.

„Siedem i pół miliona lat" – powiedział Deep Thought.

Lunkwill i Fook unikali swoich spojrzeń.

„Siedem i pół miliona lat...!" – wykrzyknęli chórem.

„Tak" – brzmiał Deep Thought – „powiedziałem przecież, że muszę nad tym pomyśleć, czy nie? Wydaje mi się jednak, że taki program jak ten, nieuchronnie musi wywołać ogromne zainteresowanie opinii publicznej całą filozofią. Każdy będzie formułował swoją własną teorię na temat tego, z jaką odpowiedzią ja się w końcu pojawię, a któż mógłby z tego cyrku lepiej zbić kapitał, jak nie wy? Póki tylko sami będziecie sobie wzajemnie wystarczająco ostro skakać do gardeł i niszczyć się wzajemnie w prasie, i póki macie wielbicieli, którzy są choć trochę sprytni, macie jak nic zagwarantowaną przyszłość. No, jak to brzmi?"

Obydwaj filozofowie gapili się w niego.

„Do licha" – powiedział Magikweis – „to się nazywa prawdziwe myślenie. Powiedz no, Vrumfondel, dlaczego właściwie sami nie wpadamy nigdy na takie coś?"

„Ja nie wiem" – powiedział Vrumfondel pełnym szacunku szeptem – „może nasze mózgi są nazbyt wytrenowane, Magikweis".

Po tych słowach odwrócili się na piętach, wyszli ochoczo przez drzwi i weszli prosto w styl życia, który przekraczał ich najśmielsze marzenia.

[Nawiasem mówiąc znaleziona przez Deep Thought po 7,5 milionie lat odpowiedź na Ostateczne Pytanie Wszystkich Pytań brzmiała – 42. Problem bowiem polegał na tym, że Deep Thought znalazł co prawda poprawną odpowiedź, nie wiadomo jednak było, jak konkretnie miało by brzmieć samo pytanie.]

III_kor_fleischer.indd 314 2007-11-14 12:55:47

Literatura

Acham, Karl, 1980, *Werttheorie*. W: Josef Speck (Red.), *Handbuch wissenschaftstheoretischer Begriffe*. Tom 3. Göttingen, 713–720.

Adams, Douglas, 1981, *Per Anhalter durch die Galaxis*. München.

Adams, Douglas, 1995, *Einmal Rupert und zurück*. München.

Apel, K.-O., 1975, *Der Denkweg von Charles S. Peirce*, Frankfurt/Main.

Awdiejew, Aleksy; Habrajska, Grażyna, 2006, *Wprowadzenie do gramatyki komunikacyjnej*. Tom 1 i 2. Łask.

Bartmiński, Jerzy, 2006 (Red.), *Język, wartości, polityka. Zmiany w rozumieniu nazw wartości w okresie transformacji ustrojowej w Polsce. Raport z badań empirycznych*. Lublin.

Bateson, Gregory, 1983, *Ökologie des Geistes: Anthropologische, psychologische, biologische und epistemologische Perspektiven*. Frankfurt/Main.

Becker, Frank; Reinhardt-Becker, Elke, 2001, *Systemtheorie: Eine Einführung für die Geschichts- und Kulturwissenschaften*. Frankfurt.

Bentele, Günter; Haller, Michael, 1997 (Red.), *Aktuelle Entstehung von Öffentlichkeit. Akteure – Strukturen – Veränderungen*. München.

Berg, Henk de; Prangel, Matthias, 1995 (Red.), *Differenzen. Systemtheorie zwischen Dekonstruktion und Konstruktivismus*. Tübingen.

Bertalanffy, Ludwig von, 1968, *General system theory; foundations, development, application*. New York.

Blackmore, Susan, 2000, *Die Macht der Meme oder die Evolution von Kultur und Geist*. Berlin.

Blöbaum, Bernd, 1994, *Journalismus als soziales System*. Opladen.

Błuszkowski, Jan, 2003, *Stereotypy narodowe w świadomości Polaków*. Warszawa.

Braun, Edmund; Radermacher, Hans, 1978 (Red.), *Wissenschaftstheoretisches Lexikon*. Graz, Wien, Köln.

Busse, Dietrich, 1995, *Sprache – Kommunikation – Wirklichkeit. Anmerkungen zum „Radikalen" Konstruktivismus und zu seinem Nutzen oder seiner Notwendigkeit für die Sprach- und Kommunikationswissenschaft*. W: Hans Rudi Fischer (Red.), *Die Wirklichkeit des Konstruktivismus. Zur Auseinandersetzung um ein neues Paradigma*. Heidelberg, 253–265.

Campbell, Donald, 1974, *Evolutionary epistemology*. W: P. Schilpp (Red.), *The library of living philosophers*. I and II. Lasalle, 413–463.

Ciompi, Luc, 2005 (1997), *Die emotionalen Grundlagen des Denkens. Entwurf einer fraktalen Affektlogik*. Göttingen.

Dettmann, Ulf, 1999, *Der radikale Konstruktivismus: Anspruch und Wirklichkeit einer Theorie*. Tübingen.

Drews, Axel; Gerhard, Ute; Link, Jürgen, 1985, *Moderne Kollektivsymbolik. Eine diskurstheoretisch orientierte Einführung mit Auswahlbibliographie*, „Internationales Archiv für Sozialgeschichte der Literatur", 1. Sonderheft Forschungsreferate, 256–375.

Durkheim, Emile, 1965, *Die Regeln der soziologischen Methode*. Neuwied.

Eagleton, Terry, 1993, *Ideologie. Eine Einführung*. Stuttgart.

Eigen, Manfred, 1970, *Selbstorganisation der Materie und die Evolution biologischer Makromoleküle*, „Naturwissenschaftliche Rundschau", 23, 777–779.

Eigen, Manfred, 1971, *Selforganization of matter and the evolution of biological macromolecules*, „Naturwissenschaften", 58, 465–522.

Eigen, Manfred, 1979, *Sprache und Lernen auf molekularer Ebene*. W: A. Peisl; A. Mohler (Red.), *Der Mensch und seine Sprache*, 181–218.

Eigen, Manfred, 1980, *Das Urgen*. Leipzig.

Eigen, Manfred; Gardiner, W.; Schuster, P.; Winkler-Oswatitsch, R., 1981, *Ursprung der genetischen Information*, „Spektrum der Wissenschaft", 6, 37–56.

III_kor_fleischer.indd 315 2007-11-14 12:55:47

Eigen, Manfred; Schuster, P., 1979, *The Hypercycle. A principle of natural self-organization*. Berlin.
Eigen, Manfred; Winkler, R., 1975, *Das Spiel. Naturgesetze steuern den Zufall*. München.
Fischer, Hans, Rudi, 1995 (Red.), *Die Wirklichkeit des Konstruktivismus. Zur Auseinandersetzung um ein neues Paradigma*. Heidelberg.
Fleck, Ludwik, 1983, *Erfahrung und Tatsache*. Frankfurt/Main.
Fleck, Ludwik, 1993 (1935), *Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache. Einführung in die Lehre vom Denkstil und Denkkollektiv*. Frankfurt/Main.
Fleischer, Michael, 1990, *Information und Bedeutung. Ein systemtheoretisches Modell des Kommunikationsprozesses*. Bochum.
Fleischer, Michael, 1991, *Die Semiotik des Spruches. Kulturelle Dimensionen moderner Sprüche (an deutschem und polnischem Material*. Bochum.
Fleischer, Michael, 1991a, *Die polnische Diskurslandschaft. Über paradigmatische und relationale Kulturtypen*. W: Peter Grzybek (Red.), *Cultural Semiotics: Facts and Facets*. Bochum, 137–159.
Fleischer, Michael, 1994, *Die Wirklichkeit der Zeichen. Empirische Kultur- und Literaturwissenschaft (systemtheoretische Grundlagen und Hypothesen)*. Bochum.
Fleischer, Michael, 1995, *Das System der polnischen Kollektivsymbolik. Eine empirische Untersuchung.* München.
Fleischer, Michael, 1996, *Das System der deutschen Kollektivsymbolik. Eine empirische Untersuchung*. Bochum.
Fleischer, Michael, 1996a, *Weltbildgesteuerte Wirklichkeitskonstruktion*, Band 2. *Beiträge zum Phänomen Weltbild*. München.
Fleischer, Michael, 1997, *Das System der russischen Kollektivsymbolik. Eine empirische Untersuchung*. München.
Fleischer, Michael, 1997a, *Die steuernde Funktion des Weltbildes im interkulturellen Vergleich auf der Grundlage des religiösen Diskurses (an russischem, polnischem und deutschem Material)*. W: Michael Fleischer, *Weltbildgesteuerte Wirklichkeitskonstruktion*. Band 2. *Beiträge zum Phänomen Weltbild*. München, 79–95.
Fleischer, Michael, 1997b, *Basale Konstruktionselemente des tradierten russischen Weltbildes am Beispiel russischer Sprichwörter (Eine Rekonstruktionsmethode)*. W: Dirk Kretzschmar; Christoph Veldhues (Red.), *Textbeschreibungen, Systembeobachtungen. Neue Studien zur russischen Literatur im 20. Jahrhundert*. Bochum, 455–478.
Fleischer, Michael, 1998, *Concept of the ‚Second Reality' from the perspective of an empirical systems theory on the basis of radical constructivism*. W: Gabriel Altmann, Walter A. Koch (Red.), *Systems: New Paradigms for the Human Sciences*. Berlin, New York, 223–460.
Fleischer, Michael, 1998a, *Die Darstellung anderer Kulturen. Ermittlung von Stereotypen in deutschen Polen-Reiseführern*. Oberhausen (razem z *Tüschau 16*).
Fleischer, Michael, 1998b, *Die subkulturellen Symbole der Punks. Eine empirische Untersuchung*. Oberhausen (razem z *Tüschau 16*).
Fleischer, Michael, 2001, *Kulturtheorie – systemtheoretische und evolutionäre Grundlagen*. Oberhausen.
Fleischer, Michael, 2001a, *Die kulturelle Raumrepräsentation als konstruktivistisches Phänomen (am Beispiel der 'Entfernung')*, „Die Welt der Slaven", XLVI, 63–84.
Fleischer, Michael et al., 2001b, *Das System der Kulturmetaphern (an polnischem Material)*, „kultuRRevolution", 50–62 (razem z: Kamila Biskupska, Michał Grech, Magda Parus, Anna Przyborska).
Fleischer, Michael, 2002, *Teoria kultury i komunikacji*. Wrocław.
Fleischer, Michael, 2002a, *Konstrukcja rzeczywistości*. Wrocław.
Fleischer, Michael, 2003, *Wirklichkeitskonstruktion. Beiträge zur systemtheoretischen Konstruktivismusforschung*. Dresden.
Fleischer, Michael, 2003a, *Corporate Identity i Public Relations*. Wrocław.
Fleischer, Michael, 2003b, *System polskich symboli kolektywnych*. Wrocław.
Fleischer, Michael, 2004, *Europa, Niemcy, USA i Rosja w polskim systemie kultury*. Wrocław.
Fleischer, Michael, 2004a, *Pies i człowiek – o komunikacji międzygatunkowej*. Wrocław.
Fleischer, Michael, 2004b, *Kognitywny wizerunek Wrocławia*. Wrocław.
Fleischer, Michael, 2005, *Der Beobachter dritter Ordnung. Über einen vernünftigen Konstruktivismus.* Oberhausen.

III_kor_fleischer.indd 316 2007-11-14 12:55:47

Fleischer, Michael, 2005a, *Obserwator trzeciego stopnia. O rozsądnym konstruktywizmie*. Wrocław.
Foerster, Heinz von, 1984, *Erkenntnistheorien und Selbstorganisation*, DELFIN, IV, 6–19 (też w: Siegfried J. Schmidt, 1987 (Red.), *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*. Frankfurt/Main, 133–158).
Foerster, Heinz von, 1985, *Sicht und Einsicht.* Braunschweig.
Foerster, Heinz von, 1985a, *Das Konstruieren einer Wirklichkeit*. W: P. Watzlawick (Red.), *Die erfundene Wirklichkeit*. München, 39–60.
Foerster, Heinz von, 1993, *Wissen und Gewissen. Versuch einer Brücke*. Frankfurt.
Foerster, Heinz von; Glasersfeld, Ernst von, 1999, *Wie wir uns erfinden: Eine Autobiographie des radikalen Konstruktivismus*. Heidelberg.
Frindte, Wolfgang, 1995, *Radikaler Konstruktivismus und Social constructionism – sozialpsychologische Folgen und die empirische Rekonstruktion eines Gespenstes*. W: Hans Rudi Fischer (Red.), *Die Wirklichkeit des Konstruktivismus. Zur Auseinandersetzung um ein neues Paradigma*. Heidelberg, 103–129.
Gehrke, Ralph, 1994, *Was leistet der Radikale Konstruktivismus für die Literaturwissenschaft*, „Deutsche Vierteljahresschrift für Literaturwissenschaft und Geistesgeschichte", 68/1, 170–188.
Gerstner-Link, Claudia, 1990, *Leichenberge in der symbolischen Numerik*, „kultuRRevolution", 23, 17–23.
Glasersfeld, Ernst von, 1985, *Einführung in den radikalen Konstruktivismus*. W: P. Watzlawick (Red.), *Die erfundene Wirklichkeit*. München, 16–38.
Glasersfeld, Ernst von, 1985a, *Konstruktion der Wirklichkeit und des Begriffs der Objektivität*. W: H. Gumin; A. Mohler (Red.), *Einführung in den Konstruktivismus*. München, 1–26.
Glasersfeld, Ernst von, 1987, *Wissen, Sprache und Wirklichkeit. Arbeiten zum radikalen Konstruktivismus*. Braunschweig–Wiesbaden.
Glasersfeld, Ernst von, 1992, *Siegener Gespräche über Radikalen Konstruktivismus*. W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*. Frankfurt/Main, 401–440.
Glasersfeld, Ernst von, 1995, *Die Wurzeln des „Radikalen" Konstruktivismus*. W: Hans Rudi Fischer (Red.), *Die Wirklichkeit des Konstruktivismus. Zur Auseinandersetzung um ein neues Paradigma*. Heidelberg, 35–45.
Glasersfeld, Ernst von, 1998, *Die Radikal-Konstruktivistische Wissenstheorie*, „Ethik und Sozialwissenschaften", 9 (4), Opladen, 503–511.
Glasersfeld, Ernst von, 2000, *Radikaler Konstruktivismus: Ideen, Ergebnisse, Probleme*. Frankfurt/Main.
Groeben, Norbert, 1992, *Empirisch-konstruktivistische Literaturwissenschaft*. W: Helmut Brackert; Jörn Stückrath (Red.), *Literaturwissenschaft. Ein Grundkurs*. Reinbek, 619–630.
Groeben, Norbert, 1994, *Literaturwissenschaft als empirisch-interdisziplinäre Kulturwissenschaft*. W: J. Jäger; B. Switalla (Red.), *Germanistik in der Mediengesellschaft*. München, 79–109.
Groeben, Norbert, 1995, *Zur Kritik einer unnötigen, widersinnigen und destruktiven Radikalität*. W: Hans Rudi Fischer (Red.), *Die Wirklichkeit des Konstruktivismus. Zur Auseinandersetzung um ein neues Paradigma*. Heidelberg, 149–159.
Groeben, Norbert; Scheele, Brigitte, 1984, *Produktion und Rezeption von Ironie. Pragmalinguistische Beschreibung und psycholinguistische Erklärungshypothesen*. Tübingen.
Groeben, Norbert; Seemann, Hanne; Drinkmann, Arno, 1985, *Produktion und Rezeption von Ironie*. Band II. *Empirische Untersuchungen zu Bedingungen und Wirkungen ironischer Sprechakte*. Tübingen.
Großmann, Brit, 1999, *Der Einfluß des Radikalen Konstruktivismus auf die Kommunikationswissenschaft*. W: Gebhard Rusch; Siegfried J. Schmidt (Red.), *Konstruktivismus in der Medien- und Kommunikationswissenschaft*. Frankfurt, 14–51.
Habermas, Jürgen, 1981, *Die Theorie des kommunikativen Handelns*. Frankfurt/Main.
Haken, Hermann; Wunderlin, Arne, 1991, *Die Selbststrukturierung der Materie. Synergetik in der unbelebten Welt*. Braunschweig.
Haseloff, O.W., 1972, *Kommunikation, Transformation und Interaktion bei lernfähigen Systemen*. W: R. Kurzrock (Red.), *Systemtheorie. Forschung und Information*. Berlin, 57–81.
Hejl, Peter, M.,1982, *Sozialwissenschaft als Theorie selbstreferenzieller Systeme*. Frankfurt/Main.
Hejl, Peter, M., 1987, *Konstruktion der sozialen Konstruktion. Grundlinien einer konstruktivistischen Sozialtheorie*. W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*. Frankfurt/Main, 303–339.

Hejl, Peter, M., 1994, *Soziale Konstruktion von Wirklichkeit*. W: Klaus Merten; Siegfried J. Schmidt; Siegfried Weischenberg (Red.), *Die Wirklichkeit der Medien: Eine Einführung in die Kommunikationswissenschaft*. Opladen, 43–59.
Hejl, Peter M., 2001 (Red.), *Universalien und Konstruktivismus*. Frankfurt/Main.
Hempfer, Klaus, W., 1993, *Diskursmaximen des Poststrukturalismus*, „Zeitschrift für Semiotik", 15, 3–4, 319–331.
Hirsch, Helga, 1995, *Polen. Reisen mit Insider-Tips. Marco Polo. Ostfildern/Hachette*, Paris. Mairs Geographischer Verlag, 3. Auflage.
Hohm, Hans-Jürgen, 2000, *Soziale Systeme, Kommunikation, Mensch: Eine Einführung in soziologische Systemtheorie*. Weinheim.
Hörmann, Georg, 1994, *Im System gefangen. Zur Kritik systemischer Konzepte in den Sozialwissenschaften*. Münster.
Jahraus, Oliver, 1999 (Red.), *Interpretation, Beobachtung, Kommunikation. Avancierte Literatur und Kunst im Rahmen von Konstruktivismus, Dekonstruktivismus und Systemtheorie*. Tübingen.
Jahraus, Oliver, 2001, *Theorieschleife. Systemtheorie, Dekonstruktion und Medientheorie*. Wien.
Jantsch, Erich, 1979, *Die Selbstorganisation des Universums*. München.
Jantsch, Erich, 1987, *Erkenntnistheoretische Aspekte der Selbstorganisation natürlicher Systeme*. W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*. Frankfurt/Main, 159–191.
Jensen, Stefan, 1999, *Erkenntnis – Konstruktivismus – Systemtheorie: Einführung in die Philosophie der konstruktivistischen Wissenschaft*. Opladen.
Jünger, Sebastian, 2002, *Kognition, Kommunikation, Kultur. Aspekte integrativer Theorienarbeit*. Wiesbaden.
Kaufmann, Stuart, 1993, *The origins of order: Self-organization and selection in evolution*. New York.
König, Otto, 1970, *Kultur und Verhaltensforschung. Einführung in die Kulturethologie*. München.
Kramaschki, Lutz, 1994, *Intersubjektivität, Empirie, Theorie. Problemaufriß zur Methodologie einer Konstruktivistischen Empirischen Literaturwissenschaft*. Siegen.
Kriz, Jürgen, 1992, *Chaos und Struktur. Systemtheorie*. Tom 1. München.
Kriz, Jürgen, 1995, *Muster personaler und interpersonaler Wirklichkeitskonstruktionen*. W: Hans Rudi Fischer (Red.), *Die Wirklichkeit des Konstruktivismus. Zur Auseinandersetzung um ein neues Paradigma*. Heidelberg, 63–82.
Kull, Ulrich, 1989 (1979), *Evolution des Menschen. Biologische, soziale und kulturelle Evolution*. Stuttgart.
Kutschera, Franz von, 1972, *Wissenschafts-Theorie I und II. Grundzüge einer allgemeinen Methodologie der empirischen Wissenschaften*. München.
Lamnek, Siegfried, 1993, *Qualitative Sozialforschung*, 2. Vol. *Psychologie*. Weinheim.
Link, Jürgen, 1982, *Kollektivsymbolik und Mediendiskurse*. „kultuRRevolution", 1, 6–21.
Link, Jürgen, 1985, *Literaturwissenschaftliche Grundbegriffe*. München.
Link, Jürgen, 1992, *Normalismus: Konturen eines Konzepts*, „kultuRRevolution", 27, 50–70.
Link, Jürgen, 1996, *Versuch über den Normalismus. Wie Normalität produziert wird*. Opladen.
Link, Jürgen, 1999, *Versuch eines „Konvertibilitäts"-Schemas zur Terminologie von Michael Fleischer*, „kultuRRevolution", 38/39, 106–107.
Löffelholz, Martin; Quandt, Thorsten, 2003 (Red.), *Die neue Kommunikationswissenschaft*. Wiesbaden, 257–279.
Lorenz, Konrad, 1978, *Vergleichende Verhaltensforschung*. Wien.
Lorenz, Konrad, 1983, *Nichts ist schon dagewesen: Der Irrglaube an eine zweckgerichtete Weltordnung*. W: R. Riedl; F. Kreuzer (Red.), *Evolution und Menschenbild*. Hamburg.
Luhmann, Niklas, 1975, *Soziologische Aufklärung* 2. Opladen.
Luhmann, Niklas, 1979b, *Öffentliche Meinung.* W: W.R. Langenbucher (Red.), *Politik und Kommunikation*. München, 29–61.
Luhmann, Niklas, 1984, *Soziale Systeme. Grundriß einer allgemeinen Theorie*. Frankfurt/Main.
Luhmann, Niklas, 1990, *Das Erkenntnisprogramm des Konstruktivismus und die unbekannt bleibende Realität*. W: N. Luhmann, *Soziologische Aufklärung,* 5. *Konstruktivistische Perspektiven*. Opladen, 31–58.
Luhmann, Niklas, 1992, *Beobachtungen der Moderne*. Opladen.
Luhmann, Niklas, 1994, *Teoria polityczna państwa bezpieczeństwa socjalnego*. Warszawa.

Luhmann, Niklas, 1995, *Die Kunst der Gesellschaft*. Frankfurt.
Luhmann, Niklas, 1996, *Die Realität der Massenmedien*. Opladen.
Luhmann, Niklas, 1998, *Die Gesellschaft der Gesellschaft*. Band 1–2. Frankfurt/Main.
Luhmann, Niklas, 1998a, *Funkcja religii*. Kraków.
Luhmann, Niklas, 2003, *Semantyka miłości*. Warszawa.
Luhmann, Niklas, 2004, *Einführung in die Systemtheorie*. Heidelberg.
Lütterfelds, Wilhelm, 1998, *Für eine Realismus-verträgliche Variante des Konstruktivismus*, „Ethik und Sozialwissenschaften", 9 (4), Opladen, 547–550.
Mandelbrot, Benoit, B., 1983, *The fractal geometry of nature*. New York.
Marcinkowski, Frank, 1993, *Publizistik als autopoietisches System. Politik und Massenmedien. Eine systemtheoretische Analyse*. Opladen.
Maturana, Humberto, R., 1970, *Biology of cognition*. Urbana.
Maturana, Humberto, R., 1982, *Erkennen. Die Organisation und Verkörperung von Wirklichkeit*. Braunschweig/Wiesbaden.
Maturana, Humberto, R., 1987, *Kognition.* W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*. Frankfurt/Main, 89–118.
Maturana, Humberto, R., 1990, *Wissenschaft und Alltagsleben: Die Ontologie der wissenschaftlichen Erklärung*. W: Wolfgang Krohn; Günter Küppers (Red.), S*elbstorganisation: Aspekte einer wissenschaftlichen Revolution*. Braunschweig, 107–138.
Maturana, Humberto R.; Varela, Francisco J., 1987, *Der Baum der Erkenntnis. Die biologischen Wurzeln des menschlichen Erkennens*. Bern–München–Wien.
Mayr, Ernst, 1969, *Principles of systematic zoology*. New York.
Mead, George, Herbert, 1968, *Geist, Identität, Gesellschaft*. Frankfurt/Main.
Merten, Klaus, 1987, *Öffentliche Meinung*. W: A. Görlitz; R. Prätorius (Red.), *Handbuch der Politikwissenschaft*. Reinbek.
Merten, Klaus, 1999, *Einführung in die Kommunikationswissenschaft. Grundlagen der Kommunikationswissenschaft*. Münster.
Merten, Klaus; Schmidt, Siegfried J.; Weischenberg, Siegfried, 1994 (Red.), *Die Wirklichkeit der Medien. Eine Einführung in die Kommunikationswissenschaft*. Opladen.
Merten, Klaus; Westerbarkey, Joachim, 1994, *Public Opinion und Public Relations*. W: Klaus Merten; Siegfried J. Schmidt; Siegfried Weischenberg (Red.), *Die Wirklichkeit der Medien. Eine Einführung in die Kommunikationswissenschaft*. Opladen, 188–211.
Mitterer, Josef, 2001, *Die Flucht aus der Beliebigkeit*. Frankfurt/Main.
Müller, Albert; Müller, Karl, H.; Stadler, Friedrich, 2001 (Red.), *Konstruktivismus und Kognitionswissenschaft. Kulturelle Wurzeln und Ergebnisse. Heinz von Foerster gewidmet*. Wien–New York.
Najder, Zdzisław, 1975, *Values and evaluations*. Oxford.
Notarp, Ulrike, 1997, *Analyse des russischen Interdiskurses und seiner Entwicklung am Material von Schulbüchern der russischen allgemeinbildenden Schulen (Eine kultur- und diskurstheoretische Untersuchung)*, „Z e t – Zeitschrift für Empirische Textforschung", Nr 3, 1997.
Notarp, Ulrike, 2005, *Die deutsche (politische) Rede. Eine exemplarische kultur- und diskurstheoretische Untersuchung anhand ausgewählter Reden von J. Rau, G. Schröder, K. Wowereit, J. Fischer, E. Stoiber, F. Merz und R. Koch*. Wrocław.
Nüse, Ralf, 1995, *Und es funktioniert doch: Der Zugang des Gehirns zur Welt und die Kausaltheorie der Wahrnehmung*. W: Hans Rudi Fischer (Red.), *Die Wirklichkeit des Konstruktivismus. Zur Auseinandersetzung um ein neues Paradigma*. Heidelberg, 177–194.
Nüse, Ralf; Groeben, Norbert; Freitag, Burkhard; Schreier, Margitt, 1991, *Über die Erfindung/en des Radikalen Konstruktivismus. Kritische Gegenargumente aus psychologischer Sicht*. Weinheim.
Oevermann, U., 1986, *Kontroversen über sinnverstehende Soziologie. Einige wiederkehrende Probleme und Mißverständnisse in der Rezeption der »objektiven Hermeneutik«*. W: St. Aufenanger; M. Lenssen (Red.), *Handlung und Sinnstruktur: Bedeutung und Anwendung der objektiven Hermeneutik*. München, 19–83.
Oldemeyer, Ernst, 1980, *Wert*. W: Josef Speck (Red.), *Handbuch wissenschaftstheoretischer Begriffe*. Tom 3. Göttingen, 701–702.
Parsons, Talcott, 1961, *Grundzüge des Sozialsystems*. W: Talcott Parsons, *Zur Theorie sozialer Systeme*. Opladen 1976, 161–274.

III_kor_fleischer.indd 319 2007-11-14 12:55:48

Parsons, Talcott, 1966, *Der Begriff der Gesellschaft: Seine Elemente und ihre Verknüpfungen*. W: Talcott Parsons, 1976, *Zur Theorie sozialer Systeme*. Opladen, 121–160.
Parsons, Talcott, 1976, *Zur Theorie sozialer Systeme*. Opladen 1976.
Parsons, Talcott, 1977, *Social Systems and the Evolution of Action Theory*. New York.
Parsons, Talcott, 1978, *Action Theory and the Human Condition*. New York.
Peirce, Charles, S., 1931–1960, *Collected papers of Charles Sanders Peirce*. Vols. I–VIII. Cambridge/Mass.
Peirce, Charles S., 1965, *Die Festigung der Überzeugung und andere Schriften*. Baden-Baden.
Peirce, Charles S., 1976, *Schriften zum Pragmatismus und Pragmatizismus*. Frankfurt/Main.
Peirce, Charles, S., 1982, *Writings of Charles S. Peirce*. Bloomington/Ind.
Peirce, Charles S., 1986, *Semiotische Schriften*. Band 1–3. Frankfurt/Main.
Peirce, Charles S., 1995, *Religionsphilosophische Schriften*. Hamburg.
Peitgen, Heinz, O.; Richter, Peter, H., 1986, *The beauty of fractals*. New York, Hamburg.
Perry, Ralph Barton, 1954, *Realms of value. A critique of human civilization*. Cambridge/ Mass.
Piaget, Jean, 1975, *Der Aufbau der Wirklichkeit beim Kinde*. Stuttgart.
Popper, Karl, R., 1973, *Objektive Erkenntnis*. Hamburg.
Quandt, Thorsten, 2003, *Vom Redakteur zum Content-Manager*. W: Martin Löffelholz; Thorsten Quandt (Red.), *Die neue Kommunikationswissenschaft*. Wiesbaden, 257–279.
Radcliffe-Brown, A.R., 1961 (1952), *Structure and function in primitive society*. London–Gleccoe.
Richards, John; Glasersfeld, Ernst von, 1987, *Die Kontrolle von Wahrnehmung und die Konstruktion von Realität. Erkenntnistheoretische Aspekte des Rückkoppelungs-Kontroll-Systems*. W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*. Frankfurt, 192–228.
Riedl, Rupert, 1975, *Die Ordnung des Lebendigen. Systembedingungen der Evolution*. Hamburg.
Riedl, Rupert, 1983, *Evolution und evolutionäre Erkenntnis – Zur Übereinstimmung der Ordnung des Denkens und der Natur*. W: Konrad Lorenz, Franz M. Wuketits (Red.), *Die Evolution des Denkens*. München–Zürich, 146–166.
Riedl, Rupert, 1985, *Die Spaltung des Weltbildes. Biologische Grundlagen des Erklärens und Verstehens.* Berlin–Hamburg.
Riedl, Rupert, 1995, *Deficiencies of adaptation in human reason. A constructivistic extension of evolutionary epistemology*, „Evolution and Cognition", 1 (1), 27–37.
Riedl, Rupert, 2000, *Strukturen der Komplexität: Eine Morphologie des Erkennens und Erklärens*. Berlin.
Riedl, Rupert, 2004, *Die Unheilige Allianz. Bildungsverluste zwischen Forschung und Wirtschaft*. Wien.
Riedl, Rupert; Delpos, Manuela, 1996 (Red.), *Die Ursachen des Wachstums*. Wien.
Riedl, Rupert; Delpos, Manuela, 1996a (Red.), *Die Evolutionäre Erkenntnistheorie im Spiegel der Wissenschaften*. Wien.
Roth, Gerhard, 1985, *Die Selbstreferentialität des Gehirns und die Prinzipien der Gestaltwahrnehmung*, „Gestalt Theory", 7, 228–244.
Roth, Gerhard, 1986, *Selbstorganisation – Selbsterhaltung – Selbstreferentialität: Prinzipien der Organisation der Lebewesen und ihre Folgen für die Beziehung zwischen Organismus und Umwelt*. W: A. Dress et al. (Red.), *Selbstorganisation. Die Entstehung von Ordnung in Natur und Gesellschaft*. München, 149–180.
Roth, Gerhard, 1987, *Autopoiesis und Kognition: Die Theorie H.R. Maturanas und die Notwendigkeit ihrer Weiterentwicklung*. W: G. Schiepek (Red.), *Systeme erkennen Systeme. Individuelle, soziale und methodische Bedingungen systemischer Diagnostik*. München, 50–74.
Roth, Gerhard, 1987a, *Erkenntnis und Realität: Das reale Gehirn und seine Wirklichkeit*. W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*. Frankfurt/Main, 229–255.
Roth, Gerhard, 1990, *Gehirn und Selbstorganisation*. W: Wolfgang Krohn; Günter Küppers (Red.), *Selbstorganisation. Aspekte einer wissenschaftlichen Revolution*. Braunschweig, 167–180.
Roth, Gerhard, 1991, *Neuronale Grundlagen des Lernens und des Gedächtnisses*. W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Gedächtnis. Probleme und Perspektiven der internationalen Gedächtnisforschung*. Frankfurt/ Main, 127–158
Roth, Gerhard, 1991a, *Die Konstitution von Bedeutung im Gehirn.* W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Gedächtnis. Probleme und Perspektiven der internationalen Gedächtnisforschung*. Frankfurt/Main, 360–370.
Roth, Gerhard, 1992, *Das Gehirn und seine Wirklichkeit. Kognitive Neurobiologie und ihre philosophischen Konsequenzen*. Frankfurt/Main.

III_kor_fleischer.indd 320 2007-11-14 12:55:48

Roth, Gerhard, 1995, *Die Konstruktion des Gehirns: Der Kenntnisstand der Hirnforschung*. W: Hans Rudi Fischer (Red.), *Die Wirklichkeit des Konstruktivismus. Zur Auseinandersetzung um ein neues Paradigma*. Heidelberg, 47–61.
Roth, Gerhard, 2001, *Fühlen, Denken, Handeln. Wie das Gehirn unser Verhalten steuert*. Frankfurt/Main.
Roth, Lutz, 1983, *Die Erfindung des Jugendlichen*. München.
Rothschuh, Karl E., 1973, *Zur Einheitstheorie der Verursachung und Ausbildung von somatischen, psychosomatischen und psychischen Krankheiten*, „Hippokrates", 44, 3–17.
Röttgers, Kurt, 1988, *Diskursive Sinnstabilisation durch Macht*. W: J. Fohrmann, H. Müller (Red.), *Diskurstheorien und Literaturwissenschaft*. Frankfurt/Main, 114–133.
Rühl, Manfred, 1980, *Journalismus und Gesellschaft*. Mainz.
Rusch, Gebhard, 1985, *Von einem konstruktivistischen Standpunkt – Erkenntnistheorie, Literarhistoriographie und Diachronie in der empirischen Literaturwissenschaft*. Braunschweig–Wiesbaden.
Rusch, Gebhard, 1987, *Erkenntnis, Wissenschaft, Geschichte. Von einem konstruktivistischen Standpunkt*. Frankfurt/Main.
Rusch, Gebhard, 1987a, *Autopoiesis, Literatur, Wissenschaft. Was die Kognitionstheorie für die Literaturwissenschaft besagt*. W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*. Frankfurt/Main, 374–400.
Rusch, Gebhard, 1991, *Zur Systemtheorie und Phänomenologie von Literatur*, SPIEL (= „Siegener Periodicum zur Internationalen Empirischen Literaturwissenschaft"), 10, 2, 305–339.
Rusch, Gebhard, 1993, *Phänomene, Systeme, Episteme. Zur aktuellen Diskussion systemtheoretischer Ansätze in der Literaturwissenschaft.* W: Henk de Berg; Matthias Prangel (Red.), *Kommunikation und Differenz. Systemtheoretische Ansätze in der Literatur- und Kunstwissenschaft*. Opladen, 228–244.
Rusch, Gebhard, 1994, *Systemtheorien in der germanistischen Literaturgeschichtsschreibung*. Siegen.
Rusch, Gebhard, 1994a, *Konstruktivismus: Ein epistemologisches Selbstbild*, „Deutsche Vierteljahresschrift für Literaturwissenschaft und Geistesgeschichte", 68, 1.
Rusch, Gebhard, 1994b, *Kommunikation und Verstehen*. W: Klaus Merten, Siegfried J. Schmidt; Siegfried Weischenberg (Red.), *Die Wirklichkeit der Medien: Eine Einführung in die Kommunikationswissenschaft*. Opladen, 60–78.
Rusch, Gebhard, 1995, *Modelle, Methoden und Probleme der empirischen Theorie der Literatur*. W: Ansgar Nünning (Red.), *Handbuch zum literaturwissenschaftlichen Studium.* Band 1: *Literaturwissenschaftliche Theorien, Modelle und Methoden. Eine Einführung*. Trier.
Rusch, Gebhard, 1999a (Red.), *Wissen und Wirklichkeit: Beiträge zum Konstruktivismus; eine Hommage an Ernst von Glasersfeld*. Heidelberg.
Rusch, Gebhard; Schmidt, Siegfried J., 1999 (Red.), *Konstruktivismus in der Medien- und Kommunikationswissenschaft*. Frankfurt/Main.
Schenk, G., 1990, *Geschichte der Logik*. W: H.J. Sandkühler (Red.), *Europäische Enzyklopädie zu Philosophie und Wissenschaften*. Hamburg.
Schmid, Michael, 1995, *Soziologische Evolutionstheorie*, „Protosoziologie", 7, 200–210.
Schmidt, Siegfried, J., 1980 (1991), *Grundriß der Empirischen Literaturwissenschaft*. Frankfurt/Main (erste Auflage: Teilband 1. Braunschweig).
Schmidt, Siegfried, J., 1987, *Der Radikale Konstruktivismus: Ein neues Paradigma im interdisziplinären Diskurs*. W: Siegfried, J. Schmidt (Red.), *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*. Frankfurt/Main, 11–88.
Schmidt, Siegfried, J., 1988, *Diskurs und Literatursystem. Konstruktivistische Alternativen zu diskurstheoretischen Alternativen.* W: J. Fohrmann; H. Müller (Red.), *Diskurstheorien und Literaturwissenschaft*. Frankfurt/Main, 134–158.
Schmidt, Siegfried, J., 1989, *Der beobachtete Beobachter. Zu Text, Kommunikation und Verstehen*, „Theologische Quartalschrift", 169. Jg. H. 3, 187–200 (auch W: Volker Riegas; Christian Vetter, 1990 (Red.), *Zur Biologie der Kognition*. Frankfurt/Main, 308–328).
Schmidt, Siegfried, J., 1992 (Red.), *Kognition und Gesellschaft. Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus,* 2. Frankfurt/Main.
Schmidt, Siegfried, J., 1992a, *Medien, Kultur: Medienkultur. Ein konstruktivistisches Gesprächsangebot*. W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Kognition und Gesellschaft. Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*, 2. Frankfurt/Main, 425–450.

III_kor_fleischer.indd 321 2007-11-14 12:55:48

Schmidt, Siegfried, J., 1992b, *Radikaler Konstruktivismus. Forschungsperspektiven für die 90er Jahre*. W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Kognition und Gesellschaft. Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus* 2. Frankfurt/Main, 7–23.
Schmidt, Siegfried, J., 1992c, *Über die Rolle von Selbstorganisation beim Sprachverstehen*. W: Wolfgang Krohn; Günter Küppers (Red.), *Emergenz, Die Entstehung von Ordnung, Organisation und Bedeutung*. Frankfurt/Main, 293–333.
Schmidt, Siegfried, J., 1994, *Kognitive Autonomie und soziale Orientierung. Konstruktivistische Bemerkungen zum Zusammenhang von Kognition, Kommunikation, Medien und Kultur*. Frankfurt/Main.
Schmidt, Siegfried, J., 1994a, *Konstruktivismus in der Medienforschung: Konzepte, Kritiken, Konsequenzen*. W: Klaus Merten; Siegfried J. Schmidt; Siegfried Weischenberg (Red.), *Die Wirklichkeit der Medien: Eine Einführung in die Kommunikationswissenschaft*. Opladen, 592–623.
Schmidt, Siegfried, J., 1994b, *Die Wirklichkeit des Beobachters*. W: Klaus Merten; Siegfried J. Schmidt; Siegfried Weischenberg (Red.), *Die Wirklichkeit der Medien: Eine Einführung in die Kommunikationswissenschaft*. Opladen, 3–19.
Schmidt, Siegfried, J., 1994c, *Postmoderne und Radikaler Konstruktivismus oder: Über die Endgültigkeit der Vorläufigkeit*. W: A. Berger; G.E. Moser (Red.), *Jenseits des Diskurses: Literatur und Sprache in der Postmoderne*. Passagen.
Schmidt, Siegfried, J., 1995, *Sprache, Kultur und Wirklichkeitskonstruktion(en)*. W: Hans Rudi Fischer (Red.), *Die Wirklichkeit des Konstruktivismus. Zur Auseinandersetzung um ein neues Paradigma*. Heidelberg, 239–251.
Schmidt, Siegfried, J., 1998, *Die Zähmung des Blicks: Konstruktivismus, Empirie, Wissenschaft*. Frankfurt/Main.
Schmidt, Siegfried, J., 1998a, *Der nächste Schritt*, „Ethik und Sozialwissenschaften", 9 (4), Opladen, 567–569.
Schmidt, Siegfried, J., 2000, *Kalte Faszination. Medien – Kultur – Wissenschaft in der Mediengesellschaft*. Weilerswist.
Schmidt, Siegfried, J., 2001, *Kultur und Kontingenz: Lehren des Beobachters*. W: Albert Müller; Karl H. Müller; Friedrich Stadler (Red.), *Konstruktivismus und Kognitionswissenschaft. Kulturelle Wurzeln und Ergebnisse*. Wien, 183–192.
Schmidt, Siegfried, J., 2003, *Geschichten&Diskurse*. Reinbek.
Schmidt, Siegfried, J., 2003a, *Geschichten und Diskurse. Ein integratives Konzept für die Kommunikationswissenschaft*. W: Martin Löffelholz; Thorsten Quandt (Red.), *Die neue Kommunikationswissenschaft*. Wiesbaden, 113–130.
Schmidt, Siegfried, J., 2004, *Unternehmenskultur. Das Problemlösungsprogramm von Unternehmen.*
Schmidt, Siegfried, J., 2006, *Eine Kultur der Kulturen*. W: Christoph Jacke; Eva Kimminich; Siegfried J. Schmidt (Red.), *Kulturschutt. Über das Recycling von Theorien und Kulturen*. Bielefeld, 21–33.
Schmidt, Siegfried J.; Weischenberg, Siegfried, 1994, *Mediengattungen, Berichterstattungsmuster, Darstellungsformen*. W: Klaus Merten; Siegfried J. Schmidt; Siegfried Weischenberg (Red.), *Die Wirklichkeit der Medien. Eine Einführung in die Kommunikationswissenschaft.* Opladen, 212–236.
Schmidt, Siegfried, J.; Zurstiege, Guido, 2000, *Kommunikationswissenschaft – Was sie kann, was sie will*. Reinbek.
Schrödinger, Erwin, 1961, *Meine Weltansicht*. Hamburg.
Searle, John, 1997, *Die Konstruktion der Gesellschaftlichen Wirklichkeit*. Reinbek.
Seliger, Martin, 1976, *Ideology and Politics*. London.
Shannon, C.; Weaver, W., 1949, *The mathematical theory of communication*. Urbana.
Simon, Fritz B., 2000, *Psychopathologische Konstruktionen*. W: Gebhard Rusch; Siegfried J. Schmidt (Red.), *Konstruktivismus in Psychiatrie und Psychologie*. Frankfurt/Main, 87–103.
Singer, Wolf, 2002, *Der Beobachter im Gehirn.* Frankfurt/Main.
Spangenberg, Peter, 1992, *Ereignisse und ihr Medium*. W: H.U. Gumbrecht; K.L. Pfeifer (Red.), *Materialität der Kommunikation*. Frankfurt/Main, 776–798.
Spangenberg, Peter 1993, *Stabilität und Entgrenzung von Wirklichkeit. Systemtheoretische Überlegungen zu Funktion und Leistung der Massenmedien*. W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Literaturwissenschaft und Systemtheorie.* Opladen, 66–100.
Spangenberg , Peter, 1995, *Medium – Form – Audiovision*, „Medien Journal", 19, 4, 36–46.
Spencer-Brown, George, 1996 (1957), *Wahrscheinlichkeit und Wissenschaft*. Heidelberg.

III_kor_fleischer.indd 322 2007-11-14 12:55:48

Spencer-Brown, George, 1997 (1969), *Laws of Form. Gesetze der Form*. Lübeck.
Stegmüller, Wolfgang, 1975, *Hauptströmungen der Gegenwartsphilosophie*. Band II. Stuttgart.
Sutter, Tilmann, Charlton, Michael, 1999, *Die Bedeutung einer konstruktivistischen Theorie sozialen Handelns für die Medienforschung*. W: Gebhard Rusch; Siegfried J. Schmidt (Red.), *Konstruktivismus in der Medien- und Kommunikationswissenschaft*. Frankfurt, 79–113.
Suzuki, Daisetz Teitaro, 2003 [1973], *Leben aus Zen*. Frankfurt/Main.
Thompson, John B., 1984, *Studies in the Theory of Ideology*. Cambridge.
Tomaschek, Nino, 1999, *Der Konstruktivismus. Versuch einer Darstellung der konstruktiv(istisch)en Philosophie*. Regensburg.
Tomasello, Michael, *Die kulturelle Entwicklung des menschlichen Denkens*. Frankfurt/Main.
Varela, Francisco, J., 1982, *Die Biologie der Freiheit*. W: *Psychologie heute*, 82–93.
Varela, Francisco, J., 1984, *Der kreative Zirkel*. W: P. Watzlawick (1985) (Red.), *Die Erfundene Wirklichkeit*. München–Zürich, 294–309.
Varela, Francisco, J., 1987, *Autonomie und Autopoiese*. W: Siegfried J. Schmidt (Red.), *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*. Frankfurt/Main, 119–132.
Varela, Francisco, J., 1990, *Kognitionswissenschaft – Kognitionstechnik*. Frankfurt/Main.
Vester, Frederic, 2000, *Die Kunst vernetzt zu denken. Ideen und Werkzeuge für einen neuen Umgang mit Komplexität*. Stuttgart.
Vollmer, Gerhard, 1983, *Evolutionäre Erkenntnistheorie*. Stuttgart.
Walther, Elisabeth, 1979, *Allgemeine Zeichenlehre*. Stuttgart.
Watzlawick, Paul, 1985 (Red.), *Die Erfundene Wirklichkeit*. München–Zürich.
Watzlawick, Paul, 1987, *Anleitung zum Unglücklichsein*. Berlin.
Watzlawick, Paul; Beavin, Janet H.; Jackson, Don D., 1974 [1967], *Menschliche Kommunikation*. Bern.
Weber, Stefan, 1999, *Was können Systemtheorie und nicht-dualisierende Philosophie zu einer Lösung des medientheoretischen Realismus/Konstruktivismus-Problems beitragen?* W: Gebhard Rusch; Siegfried J. Schmidt (Red.), *Konstruktivismus in der Medien- und Kommunikationswissenschaft*. Frankfurt, 189–222.
Weber, Stefan, 2005, *Non-dualistische Medientheorie. Eine philosophische Grundlegung*. Konstanz.
Weischenberg, Siegfried, 1994, *Journalismus als soziales System.* W: Klaus Merten; Siegfried J. Schmidt; Siegfried Weischenberg (Red.), *Die Wirklichkeit der Medien. Eine Einführung in die Kommunikationswissenschaft*. Opladen, 427–454.
Weizsäcker, Carl Friedrich von, 1971, *Die Einheit der Natur*. München.
Weizsäcker, Carl Friedrich von, 1980, *Der Garten des Menschlichen. Beiträge zur geschichtlichen Anthropologie*. München.
Willke, Helmut, 1987, *Differenzierung und Integration in Luhmanns Theorie sozialer Systeme*. W: Hans Haferkamp; Michael Schmid (Red.), *Sinn, Kommunikation und soziale Differenzierung. Beiträge zu Luhmanns Theorie sozialer Systeme*. Frankfurt/Main, 247–274.
Willke, Helmut, 1994, *Systemtheorie II: Interventionstheorie. Grundzüge einer Theorie der Intervention in komplexe Systeme.* Stuttgart.
Willke, Helmut, 1996, *Systemtheorie I: Grundlagen. Eine Einführung in die Grundprobleme der Theorie sozialer Systeme*. Stuttgart.
Winko, Simone, 1991, *Wertungen und Werte in Texten. Axiologische Grundlagen und literaturwissenschaftliches Rekonstruktionsverfahren*. Braunschweig.
Winko, Simone, 1996, *Diskursanalyse, Diskursgeschichte*. W: Heinz Ludwig Arnold, Heinrich Detering (Red.), *Grundzüge der Literaturwissenschaft*. München, 463–478.
Wright, Georg Henrik von, 1974, *Erklären und Verstehen*. Frankfurt/Main.

III_kor_fleischer.indd 323 2007-11-14 12:55:48

Allgemeine Kommunikationstheorie

Zusammenfassung

Das Buch geht im Rahmen einer systemtheoretischen und konstruktivistischen Perspektive auf die grundlegenden Probleme der Kommunikationstheorie ein. Kommunikation wird als Basis und Generierungsmechanismus des sozialen Systems dargestellt und es wird eine Möglichkeit aufgezeigt, alle Phänomene dieses Feldes integrativ als kommunikationsgenerierte Entitäten zu erklären. Dabei wird deutlich, daß sowohl physikalische und biologische als auch soziale Systeme, unter Einbehlatung ihrer Spezifik naturgemäß, mit Hilfe einer einheitlichen – allgemeinen – Theorie als auseinander hervorgehende und aufeinander aufbauende Größen verstanden werden können, und es kann gleichzeitig gezeigt werden, daß der Kommunikationsmechanismus als Produzent des sozialen Systems und seiner Funktionssysteme zu sehen ist. Kultur hingegen erweist sich als eine operative Fiktion, ebenso wie das Kollektive, das Intersubjektive, die Öffentlichkeit und die öffentliche Meinung, der Konsens, die Information usf.

III_kor_fleischer.indd 324 2007-11-14 12:55:49